

X

KAZIMIERZ WÓYCICKI

ASNYK
WŚRÓD PRĄDÓW EPOKI

(MATERJAŁY I OPRACOWANIA)

PRÓBA BIBLIOGRAFJI PISM ASNYKA

WYDAWNICTWO
KASY IM. MIANOWSKIEGO, INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI.
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA.

1931.



884/09 / AM : 015

PRZEDMOWA.

Dotychczasowe badania twórczości Asnyka nie uwzględniały w szerszej mierze życia społecznego, umysłowego, artystycznego epoki, z którym poeta był silniej związany, niżby się to na pozór wydawać mogło. Zapoczątkować te leżące odłogiem studia usiłuje niniejsza praca, odtwarzająca na podstawie dokumentów dzieje stosunku Asnyka poety, myśliciela, działacza do prądów, nurtujących przekształcające się gwałtownie społeczeństwo czasów powojennych. Podobnie jak część I-sza »Walki na Parnasie i o Parnas«, i ten wyjątek z dalszego jej ciągu jest uporządkowaniem i oświeceniem materiału, zebranego z czasopism, dzieł, broszur, druków ulotnych, tu i ówdzie uzupełnionego wyjątkami z nieogłoszonej dotychczas korespondencji poety, znajdującej się częściowo w zbiorach Biblioteki Narodowej (listy do rodziców), częściowo w rapperswilskich, częściowo w zbiorach prywatnych: p. Marji Sewerowej Maciejowskiej (listy do p. Maciejowskich), profesora Józefa Ujejskiego (listy Asnyka, Ilnickiej do rodziny Glücksbergów).

Poznanie dziejów ducha i rozwoju twórczości Asnyka nie da się pomyśleć bez oparcia o dokładną i szczegółową bibliografię pism poety. Podwaliny jej położył Krzemiński w trzecim tomie wydania warszawskiego pism El...y'ego, uzupełniali ją skrzętnie: Ferdynand Hoesick w szeregu studjów i prof. Eugenjusz Kucharski w »Wyborze poezyj« z r. 1924. W pracy mojej usiłowałem posunąć sprawę dalej, przeświadczony zresztą, że nie uchronię się błędów, opuszczeń, niedopatrzeń i nie osiągnę celu w zupełności. Jest to, niestety, rzecz nieunikniona, gdy ma się do czynienia z epoką, żyjącą bardzo wzmożonym ruchem czasopiśmienniczym, a ubogą w talenty poetyckie, z epoką, w której o byle wierszyk prawdziwego poety ubiegały się dziesiątki pism, ka-

lendarzy, noworoczników, jednodniówek, mnożących się jak grzyby po deszczu. Trudności i wątpliwości wzmaga fakt, że Asnyk drukował w wydaniach książkowych poezyj to, co jeszcze w czasopiśmie się nie ukazało, i że z kolei dzienniki, tygodniki przedrukowywały jego utwory bez skrupułów dzisiejszych, bez zaznaczania, skąd utwór został zaczerpnięty. Wreszcie nie mała przeszkodą w doprowadzeniu do ostatecznego końca tego rodzaju poszukiwań bibliograficznych były i są niedobory naszych bibliotek w dziale czasopism i wydawnictw zbiorowych. Ileżto razy, gdy zawzięty szperacz po wielu mokołach dociera z radością do upragnionego dziennika czy tygodnika, stwierdza z rozczarowaniem i bezradnością, że jest to egzemplarz zdefektowany, pół, ćwierć rocznika, kilka numerów, strzępy! W przyszłości istnienie Biblioteki Narodowej, której otwarcia podniosła chwilę przeżyliśmy niedawno, zapobiegnie podobnym zawodom, marnowaniu czasu, energii i pozwoli uzupełnić braki, poprawić z łatwością błędy wszelkich wydawnictw tego typu. Mimo jednak większych i mniejszych usterek, które wytkną w tej bibliografii znawcy przedmiotu, jestem przekonany, że zaświadczy ona wymowniej od długich wywodów, czem była w naszej literaturze i dla naszej literatury twórczość Asnyka.

Zamiar opracowania wyczerpującej bibliografii kompozycji muzycznych do utworów Asnyka rozbił się całkowicie o beznadziejny stan naszej bibliografii muzycznej i przyjęte — nietylko zresztą u nas — sposoby wydawania utworów muzycznych bez daty i oznaczania kolejności wydań. Po bezowocnych wysiłkach trzeba więc było poprzestać na skromnej liście kompozytorów i utworów z dorzuceniem gdzieś daty pierwszego wydania, ustalonej drogą uboczną. Punktem wyjścia moich poszukiwań był artykuł wytrawnego znawcy bibliografii muzycznej profesora Feliksa Starczewskiego p. t. »Asnyk w muzyce polskiej« [Muzyka 1927. Nr. 11 z listopada, str. 518—519], zawierający główne pozycje, dotyczące poety.

Ponieważ znaczną część książki wypełniają przytoczenia, w których niejednokrotnie spotykamy nawias, dla przejrzystości wszelkie uwagi, objaśnienia, wskazówki, nie pochodzące od przytoczonych autorów, kropki, oznaczające miejsca, opuszczone przez wydawcę, ujęto w nawias łamany. W nawiasie łamanym podano również wszystkie początkowe wiersze, umieszczone przy tytułach w celu sprawdzenia tożsamości utworów.

Zamykając przedmowę wyrazami wdzięczności dla wszystkich, którzy przyczynili się do podniesienia wartości tej książki, przede wszystkim podziękować pragnę p. Stefanowi Dembem, którego wypróbowana życzliwość, stałe zainteresowanie, zawsze chętna pomoc były mi najlepszą zachętą do pracy. Proszę również o przyjęcie serdecznego podziękowania Panią Marję Sewerową Maciejowską, pp. Jędrzeja Cierniaka, Dr. Józefa Grycza, Jana Michalskiego, Profesora Feliksa Starczewskiego, Profesora Józefa Ujejskiego. Ich życzliwym uwagom i radom, ich łaskawej pamięci o moich poszukiwaniach zawdzięczam przezwyciężenie niejednej trudności, a materiałow, użyczonym przez nich — ożywienie książki cennymi lub ciekawymi szczegółami. Gorące podziękowanie składam wreszcie Zarządowi Kasy im. Mianowskiego: zapewniając trwałą byt tej pracy w druku, wyzwolił autora od najcięższej w dzisiejszych czasach troski.

Warszawa. 29.XII. 1930.

SPIS RZECZY.

	Str.
PRZEDMOWA	V—VII

CZĘŚĆ I.

ASNYK WŚRÓD PRĄDÓW EPOKI.

ROZDZIAŁ I. Asnyk i pozytywiści warszawscy.

Początki twórczości El...y'ego w oświeceniu pozytywistów. Kamień obrazy. Kampanja przeciw Asnykowi. Zbłąkany talent. Asnyk się usprawiedliwia. Lekceważące wzmianki o poecie. Kotarbiński o Asnyku. Nowoczesność Asnyka. Skargi poetyckie. Protest Asnyka przeciw domorosłym estetom. Replika Przeglądu. Trzeci tom »Poezyj«. Wyrok Chmielowskiego. Sąd Tretiaka. Ilnicka w obronie Asnyka. Botanik o poecie. Polemiki. Protest Nowej Reformy przeciw »Wskazaniom politycznym« Świętochowskiego i odpowiedź »Posła Prawdy«. Asnyk upomina »przodowników«. »W dwudziestopięcioletnią rocznicę«. Chmielowski o Asnyku w »Encyklopedji« Sikorskiego. Zmiana sądu Chmielowskiego o Asnyku w trzeciem wydaniu »Zarysu«. Uczczenie jubileuszu. Świętochowski o Asnyku. Ostatnie oceny i nekrologi. 1—56

ROZDZIAŁ II. Asnyk i stańczycy.

Asnyk w Galicji. Pierwsze wrażenia. Poeta wita Galicję satyrą. »Apostrofa« i odpowiedź na nią Br. Zawadzkiego. Pierwsza krytyka z obozu konserwatystów. Tarnowski o wydaniu »Poezyj« z r. 1872. Asnyk w Przeglądzie Polskim. Protest Szujskiego przeciw »Kantacie« na jubileusz Kraszewskiego. Asnyk omal nie współpracownikiem Czasu. Dr. Asnyk kandydat do Rady Państwa. W redakcji Reformy. Od Reformy do Nowej Reformy. Pośmiertne oskarżenie. Dr. Asnyk kandyduje do sejmu. Protesty Czasu. Mowa kandydacka Asnyka. Odpowiedź hr. Tarnowskiego. Asnyk — poseł. Wniosek o poprawie bytu nauczycieli szkół ludowych. Recenzja St. Estreichera o ostatnim tomie »Poezyj«. Jubileusz. Ostatnie starcia. Nekrologi i wspomnienia pozgonne: w Czasie — Estreichera, w Przeglądzie Polskim — Tarnowskiego . . . 57—123

ROZDZIAŁ III. Asnyk i socjalizm galicyjski.

Początki socjalizmu w Galicji. Konserwatysta o »chorobie wieku«. Asnyk wobec socjalizmu. »Bez odpowiedzi«. Asnyk w Reformie uderza na socjalistów. Naprzód i Nowa Reforma. Daszyński contra Asnyk. »Wśród przełomu«. Socjalizm rzuca hasło niepodległości. Artykuł Nowej Re-

formy z 1-go stycznia 1895 roku. Asnyk zmienia stanowisko. »Przed jutrem«. »Szkic do obrazu«. Napaść Naprzodu. »W łoży«. Replika wierszowana Niemojewskiego »Z ulicy«. Odpowiedź Asnyka. Nekrolog Naprzodu. 124—143

ROZDZIAŁ IV. Asnyk i Młoda Polska.

Pierwsze sądy Asnyka o współczesnej poezji. Asnyk i Życie warszawskie Mirjama. Asnyk o przyszłej poezji. Tetmajer. Jego »Ognisko«. Program i wiersz programowy redaktora. Krytyka Nowej Reformy. Niezadowolenie Asnyka z twórczości młodych. Druga serja poezyj Tetmajera. Sądy Tarnowskiego, Zdziechowskiego. Asnyk przeciw Tetmajerowi. Ludwik Szczepański w obronie Młodej Polski. »Szkic« Tetmajera »Laureat«. Dzień zgody. Wiersz Tetmajera do Asnyka. Odczyt Kasprowicza. Zgon poety. Hołd Młodej Polski. Artykuł Tetmajera. Projekt uczczenia pamięci zmarłego. Rozprawa Tetmajera z Krzywickim. Kult Tetmajera dla Wyspiańskiego i zmiana sądu o Asnyku. Rozkwit twórczości Młodej Polski głuży sławę poetycką Asnyka. . . 144—176

ROZDZIAŁ V. Rys dziejów sławy poetyckiej Asnyka.

Wejście w świat. Asnyk w Dzienniku Literackim. Pseudonimy Asnyka. Pierwsze próby przejścia za kordon. Odmowa Tygodnika Ilustrowanego. Pierwszy tomik. Recenzja Kraszewskiego. Asnyk zdobywa Poznańskie i Królestwo. Wydanie »Poezji« z 1872 r. El...y najpopularniejszym poetą. Żmichowska i Asnyk. Ze wspomnień Ilnickiej. Asnyk w Bluszczu i pismach postępowych. Estrada i scena w dziejach popularności Asnyka. Druga recenzja Kraszewskiego. Stosunek współczesnych poetów do Asnyka. Sowiński o Asnyku. Sienkiewicz o Asnyku. Tom III »Poezji«. Trzecia recenzja Kraszewskiego. Poglębianie filozoficzne utworów jedną z przyczyn zmniejszenia się popularności Asnyka. Osłabienie twórczości. Nowe talenty. Tom IV. Obojętne przyjęcie. Jubileusz. Warszawskie wydanie »Pism«. Śmierć poety i pożegnanie zmarłego. Ostatnie echa. 177—212

CZĘŚĆ II.

PRÓBA BIBLIOGRAFII PISM ASNYKA.

- A. Próba bibliografii utworów i wydań Asnyka, ułożona kolejną lat i w porządku abecednym czasopism i wydawnictw zbiorowych. B. Wykaz pierwodruków, ułożony porządkiem abecednym. C. Apokryfy. D. Szkic bibliografii przekładów. E. Próba bibliografii kompozycji muzycznych do słów Asnyka 215—331
- Sprostowania i uzupełnienia 333
- Wykaz dzieł, studjów, rozpraw, artykułów, przemówień, podanych w całości lub wyjątkach 335—338
- Skorowidz nazwisk 339—342

CZĘŚĆ I.

ASNYK WŚRÓD PRĄDÓW EPOKI.

ROZDZIAŁ I

ASNYK I POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY.

POCZĄTKI TWÓRCZOŚCI EL...Y'EGO W OŚWIECENIU POZYTYWISTÓW. KAMIEN OBRAZY. KAMPANJA PRZECIW ASNYKOWI. ZBLĄKANY TALENT. ASNYK SIĘ USPRĄWIEDLIWIA. LEKCEWAŻĄCE WZMIANKI O POECIE. KOTARBIŃSKI O ASNYKU. NOWOCZESNOŚĆ ASNYKA. POETYCKIE SKARGI. PROTEST ASNYKA PRZECIW DOMOROSŁYM ESTETOM. REPLIKA PRZEGLĄDU. TRZECI TOM »POEZIJ«, WYROK CHMIEŁOWSKIEGO. SĄD TRETIAKA. ILNICKA W OBRONIE ASNYKA. BOTANIK O POECIE. POLEMIKI. PROTEST NOWEJ REFORMY PRZECIW »WSKAZANIOM POLITYCZNYM« ŚWIĘTOCHOWSKIEGO I ODPOWIEDŹ »POSŁA PRAWDY«. ASNYK UPOMINA »PRZODOWNIKÓW«. »W DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ«. CHMIEŁOWSKI O ASNYKU W »ENCYKLOPEDJI« SIKORSKIEGO. ZMIANA SĄDU W TRZECIM WYDANIU »ZARYSU«. UCZCZENIE JUBILEUSZU. ŚWIĘTOCHOWSKI O ASNYKU. OSTATNIE OCENY I NEKROLOGI.

Największym bodaj grzechem młodości »młodych« z Przeglądu Tygodniowego była ich krytyka artystyczna. Teoretyczni wyznawcy Taine'a, nie posiadając żywszej wrodzonej wrażliwości estetycznej, nie troszcząc się o jej rozwój, nie odczuwając potrzeby sztuki, bez zawodowego przygotowania naukowego, kultury europejskiej, szerszego na rzeczy poglądu, w praktyce poprzestawali na pstrej mieszaninie sprzecznych często ze sobą doktryn, szkolarskich formuł i formułek. Nieliczne wyjątki uwypuklały tylko poziom ogólny. Brak tolerancji, napastliwość, lekceważenie, kwaśna mina, ton mentorski — to była postawa »młodych« wobec dzieł sztuki w ciągu lat niemal dziesięciu. Dopóki mieli do czynienia z bijącą w oczy pozą, nieudolnym naśladownictwem, manjactwem, spisywali się dzielnie, ich bezpardonowa rąbanina spędzała z pola niedołęgów i oczyszczała atmosferę artystyczną, ale wobec zjawisk wybitniejszych, oryginalnych tracili grunt pod nogami, nie tracąc zresztą fantazji, wojowali komunałami lub unicestwiali przeciwnika, potrząsając

groźnie sztandarem bezpośredniej użyteczności, pracy organicznej, postępu. Biada utworowi, który nie mógł wylegitymować się przed tym sztandarem. Najpodejrzliwiej traktowali lirykę. Nie rozumiejąc jej istoty, nie rozumieli prawa poety do spowiedzi lirycznej z dusznych niepokojów, uniesień i upadków, pragnień i zwątpień, wyrzeczeń się, radości i bólów; domagali się od niej, by dźwięczała wciąż tą samą nutą, karmiła się, oddychała, żyła jedynie entuzjazmem dla »hasel wieku«. Stawiali żądania, których żadna liryka na świecie zaspokoić nie mogła pod grozą śmierci: domagali się od niej logiki prozaicznej i języka prozaicznego, przesłanek i wniosków, nie rozumieli logiki uczucia, logiki obrazu, wychwytywali i nicowali jednak nieudolne zwroty, jak śmiałe, żywe przenośnie, wyśmiewali poezję, chwalili rymowane programy. Nadto przez dłuższy czas ani współpracownicy Przeglądu sami nie zgrali się z sobą, ani nie zespoliło ich kierownictwo redaktora, wskutek czego zdarzało się często, że jeden chwalił to, co drugi ganił, że opinia np. korespondenta krakowskiego różniła się zasadniczo od poglądów recenzenta warszawskiego, że sielankę lat uznania dla jakiegoś autora przerywała nagle gwałtowna napaść, gdy który z oficjalnych lub przygodnych krytyków poczuł przypływ zgryźliwej werwy. Niejednokrotnie wchodziły przy tem w grę intrygi zakulisowe, nie dające się już dziś rozwikłać. Wcześniejsze roczniki Przeglądu zawierają uderzające przykłady różnicy zdań zespołu redakcyjnego i braku mocnej ręki w prowadzeniu pisma, więcej nawet, świadczą dobitnie o beztroskliwości redaktora.

Wszystkich ujemnych właściwości krytyki literackiej Przeglądu Tygodniowego musiał doświadczyć poeta, którego wybitny talent odrazu zwrócił na siebie uwagę, zwłaszcza wśród ówczesnego ubóstwa naszej liryki.

Pierwsze ślady zetknięcia się Asnyka z początkującym Przeglądem Tygodniowym odnajdujemy w wierszu »Publiczność do poetów« [Dziennik Literacki 1869, Nr. 50 z d. 14 grudnia]. Nie spodziewane obszerne oskarżenie wszelkiego rodzaju wierszokletów da się tylko wytłumaczyć wpływem głośniejszej, gwałtownej kampanji Przeglądu przeciw »zapoznanym wieszczom naszym«. [1867. Nr. 49 z d. 8 grudnia. 1868. Nr. 1 z d. 5 stycznia]. Wskazuje na to wielkie podobieństwo zarzutów, wskazuje również data drukowania utworu. O tem, że wiersz powstał jakby z ducha postępowej prasy warszawskiej, świadczy fakt, iż przedruko-

wał go z drugiego tomu »Poezji« [1872] Niwa w pierwszym swym roczniku [Nr. 10 z d. 15 maja 1872 r.], nadając mu tem samem charakter wiersza programowego. Oczywiście odpowiedzi p. t. »Poeci do publiczności« już nie podała, jako będącej oskarżeniem nowych czasów i hasel.

Najwcześniejszy przelotny objaw zainteresowania się Przeglądu młodym talentem znajdujemy w »Korespondencji« ze Lwowa, podnaczonej literami D. Z. [1869. Nr. 44 z d. 31 października]. Z powodu ukazania się pierwszego tomiku poezji i dwóch utworów dramatycznych Asnyka korespondent pisał:

»W literaturze słabe tylko dostrzegamy życie, najwięcej jednak wybujała poezja, wszakże nie w same tylko kwiaty, i owszem wiele wśród tego chwastów porosło. Ukazał się zbiorek poezji El-y inaczej Stożka, między którymi są rzeczy prześliczne, wogóle odznaczają się spokojem, opracowaniem. Natchnienie jest połączone z wrodzonym talentem i pracą. Bogactwo formy, wdzięk i uczucie, wszystko tu się łączy i tworzy miłą harmonję. Tenże autor wydał »Gałązkę heljotropu«, komedijkę wierszem, która jest słabą jako komedia ale piękną jako poezja. I nareszcie tegoż autora wyszła druga komedia »Walka stronnictw« prozą i jest pod każdym względem słabym i bez żadnej wartości utworem«.

W dwa miesiące później Przegląd podawał nieco obszerniejsze rozwinięcie tej słusznej oceny:

»El...y Jan Stożek (Asnyk) jest młodym pisarzem. Nie dawniej jak rok temu wydał wierszowany obrazek p. t. »Gałązka heljotropu«, utwór silnie liryczny. Odegrany na scenie krakowskiej przez p. Modrzejewską bardzo się podobał, znamionując ducha poetycznego, umiającego się wypowiadać w prześlicznej formie. Drobne poezje, pomieszczone w »Bluszczu«, »Kłosach«, także lirycznego zakroju, natchnione wszędzie myślą jasną, zrozumiałą, przyciągały wdziękiem i siłą słowa. Zbiorek poezji, wydany we Lwowie w końcu roku zeszłego, potwierdził nadzieję na rozkwitający talent.

Wobec takiego stanowiska pisarza wystąpić musimy tem silniej z bezwzględnem potępieniem najnowszego utworu Stożka, komedji »Walka stronnictw«, gdyż zdaje się nam ona dowodem niewłaściwości pola, na które wszedłszy, bardzo łatwo mógłby zwichnąć swe siły młody poeta«.

Tu następuje streszczenie utworu, poczem krytyk ciągnie dalej:

»Intryga nader dziecinna nie rozwija się z żadnych logicznych danych, czyto na sytuacji, czy na charakterze osób opartych. Dowód to braku pomysłowości autora. Cel, do którego

daży: ośmieszenie krańcowych stronnictw ultrademokracji, ultrarystokracji wcale nie jest osiągnięty, gdyż nie wiąże się on ani z akcją, ani z jej rozwiązaniem. Osobistość figur występujących nie tu nie znaczy i w komedji niema też właściwie ani walki stronnictw, ani ich porażki lub zwycięstwa. Nie posiadając ani celu, ani intrygi, braknie tej komedji i charakterów.

Ani jedna postać nie żyje właściwem życiem, ale osoby ruszają się, jak cienie chińskie, powstające z odbicia zasłyszanych ogólników. Prawidło: »Patrz w życie i czerp z życia« nie zostało tu zastosowane. O nowości pomysłu w oddaniu charakterystyki niema mowy... Z tych [...] motywów, streszczając wyrok, poradzimy panu Stożkowi, aby, nie uwodząc się efektownemi tytułami, komedji na teraz poprzestał, krocząc dalej po niwie lirycznej poezji, gdzie niejedyn jeszcze kwiat przesłiczny uszczknąć mu się pozwoli do jego wieńca i na naszą radość«. [Przegląd piśmiennictwa polskiego, 1870. Nr. 2 z d. 9 stycznia].

Do pochwał, ogłoszonych o liryku, przybyły nowe, gdy Asnyk wystąpił jako prelegent z odczytem o poezji trubadurów:

»Szereg odczytów tegorocznych w Muzeum Przemysłowem — pisał sprawozdawca Przeglądu — zakończył się przesłicznym odczytem naszego poety El...y »O trubadurach«. Przedmiot nie nowy, a jednak prelegent umiał mu nadać tyle uroku i świeżości, powiedział tyle nowych i ciekawych szczegółów z życia prowansalskich trubadurów, cytując przytem ich utwory w przesłicznym tłumaczeniu własnego pióra, przedstawił i scharakteryzował tak żywo i wyraziście tę epokę, w której pieśń była wykwiem życia, a życie pieśnią, poezją — że wykład ten należał do najświetniejszych. Niezwykle liczne zebranie publiczności świadczyło o sympatji, jaką El...y umiał sobie zjednać jednym tomikiem swoich przesłicznych pieśni i poematów«. [Kronika Krakowska 1872. Nr. 20 z d. 19 maja].

Nagle przychylne głosy Przeglądu umilkły, i poeta stał się odrazu celem gwałtownych napaści.

Rzecz się miała tak. Na początku października 1872 roku Bluszc [Nr. 40 z d. 2 paźdz.] przedrukował z drugiego tomu »Poezyj«, wydanych w Krakowie, utwór p. t. »XIX-mu wiekowi«. Zachwytem młodych nad zdobyczami postępu przeciwstawił poeta oskarżenie nowych czasów o rozbicie romantycznej wiary i poglądu na świat, pozbawiające cierpiącą ludzkość duchowego oparcia:

»Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości!
Co nad przepaścią stanąłeś ponury,
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury,

Wiekowi zwątpienia, o wieku niewiary!
Jakże ty strasznym jesteś dla cierpiących —
Sfinkową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących;
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawsze.

Naco się przyda, mistrzu, twa nauka,
Naco się przyda dla błądzącej rzeszy?
Gdzież masz pociechę, której ona szuka?
Gdzież masz tę miłość, która ją rozgrzeszy?
Daleś jej ziemi obszary jałowe
I dożywotnie dałeś jej dziedzictwo,
Ale zabrałeś najlepszą połowę,
Idealnego świata uczestnictwo.
Choć jasne źródła stoja jej otworem,
Ona z nich przecież rozkoszy nie czerpie
I woła, sercem upadając chorem:
»Poco ja żyję, umieram i cierpię«?

Zadrzał z oburzenia redaktor Przeglądu, zadrżeli jego współpracownicy. Młodzi literaci, wielbicie i chwalczy wieku, uznali utwór za zniewagę, za wyzwanie, rzucone obozowi postępowemu. Śmiałka-bluźniercę trzeba było skarcić, jak na to zasługiwał!

»Jak się nazywa taki człowiek — wołał patetycznie bezimienny autor w »Echach«, — który razu pewnego w przystępie poetyckiego natchnienia tak przemawia do wieku XIX:

»Wiek bez jutra (?), wieku bez przyszłości (!)
Co nad przepaścią (?) stanąłeś ponury (?)
Nauczycielu zgrozy i nicości (!)
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury (?) i t. d.»

Jak się nazywa, mówimy, taki człowiek? Czy jest to fanatyczny kleryk, który bluźnierstwami przeciwko najwyższemu zdobyczom wieku, umieszczonemi w próbnem kazaniu, zarabia na sławę zajadłego apostoła? Czy dewotka, przeklinająca świat za to, że ją do swoich chorobliwych narośli zaliczył? Czy stary i niedołężny zrzęda, którego przygasły wzrok nie może już rozeznąć szczęścia od klęsk ludzkości i którego obumierająca dusza drzemie w ostatnim przykrym śnie o jej upadku? Czy może jest to wykluwający się dopiero i już odrazu skałeczony bajronizmem wierszokleta? Nie — człowiekiem tym jest p. El-y — poeta bardzo zdolny, trzeźwy i kiedyś piszący bardzo piękne urywki. Dziś pyta on się wieku XIX, spotwarzywszy go w Bluszczu:

»Naco się przyda, mistrzu, twa nauka,
Naco się przyda dla błądzącej rzeszy?«

Rzeczywiście, widocznie na nic się nie przydała p. E. — a jednak sądziliśmy inaczej. I dlatego dziś z przykrością widzimy autora »Juljana Apostaty«, zamieszanego do błądzącej rzeszy fanatyków, dewotek, starych nudziarzy i zarażonych zwątpieniem wierszokletów«. [Przegl. T. 1872. Nr. 41 z 13 paźdz.].

Odprawa ta jeszcze nie zadowoliła redakcji Przeglądu, bo oto w »Echach« Nr. 43 z d. 27 października wzmocniono ją repliką w mowie wiązanej:

»Wiersz El-ego p. t. »Wiek XIX«, któryśmy już raz komentowali, wywołał rymowaną odpowiedź. Pomieszczamy ją, gdyż zawiera myśl szlachetną, wybiegłą z pod pióra kobiety.

»Czyś ty bez jutra, — czyś ty bez przyszłości?
Czy się nie przyda na nic twa nauka?
I czy to prawda, żeś wiekiem nicości??
Nicość, poeto — nieczego nie szuka,
Głodu nie czuje, — nie walczy, nie żąda,
Tylko bezwładnie opuści ramiona
I martwem okiem w ciemności pogląda,
I gdzieś bez wieści — przepada i kona.

A wiek, gdzie walczą, — gdzie pracują krwawo,
I gdzie dłoń z dłonią zaplata ognia,
Gdzie hasło — naprzód! milionową wrzawą
Wszystkich, co żyją, do pracy przyzywa!
Do pracy w imię światła i ludzkości
Albo do boju z straszną nędzy marą,
Jest owym wiekiem zgrozy i nicości,
Który miłością gardzi i ofiarą?

Czy on przyszłości i czy jutra nie ma,
Gdy ma tak święte cele i pragnienie,
Czy jego wola i siły olbrzyma
Toż nie najwyższe ducha wyzwolenie«.

Rezolutności nie brakło tej niewieście, — jeżeli to była niewiasta, nasuwa się bowiem podejrzenie, że słowa »z pod pióra kobiety« były delikatną mistyfikacją, i że to pióro kobiecie prowadziła dłoń młodzieńcza, kto wie, czy nie Antoniego Pileckiego, chwalecy wieku, surowego pedagoga poetów, który właśnie buńczucznie wstępował w szranki literackie. »Odpowiedź« przedrukował nawet postępowy Tygodnik Wielkopolski E. Calliera [Nr. 52 z d. 28 grudnia 1872 r.], przenosząc w Poznańskie echo sporu.

Wiersz »XIX wiekowi« zgubił Asnyka w oczach pozytywistów. Od tej chwili zacofańca wolno było karcić byle ciurze obozowemu. Z biegiem czasu poważniejsi krytycy postępowi nabiorą szacunku dla talentu poety, będą wysilać się na próby zrozumienia jego ideologii i jej zmian, ale długo nie przebaczą mu targnięcia się na czasy ich zdaniem tak świetne, płodne, bogate, czcigodne. Wypominać mu będą ten utwór niemal do końca życia. Z niezwykłą też odtąd czujnością, z zaciętrzewieniem będą notować najdrobniejsze odstępstwo poety od przyjętego przez nich kanonu poglądów. Dotkliwie maltretowała go młoda prasa warszawska, nie oszczędzali go i jej korespondenci. Szczególniej niezadowoleni byli lwowscy.

»Tu miejsce dotrzymać obietnicy, zrobionej w przeszłym liście — pisał jeden z nich 24 stycznia 1873 r., — i pomówić nieco o poezjach Ely, które dorobiły się już znacznego rozpowszechnienia i zyskały tu wiele sympatji. Poezje te, zebrane razem, złożone z wydanego w 1868 tomiku i nowych prac, rozspanych po warszawskich i tutejszych czasopismach, wyszły obecnie w dwóch tomach nakładem wydawnictwa Czytelni ludowej w Krakowie.

Nie tu miejsce na szczegółowy rozbiór rzeczy, zawartych w tych dwóch tomach. Są tam perły, są i figle tylko. Jednakże ponieważ poezje Ely są wam w znacznej części znajome, szczególnie z Bluszczu, może nie od rzeczy będzie powiedzieć coś o ich charakterze, wadach i przymiotach. Pierwszą uderzającą w oczy zaletą ich, zaletą, która bodaj czy nie największą część ich powodzenia stanowi, jest piękność i różnorodność formy do najwyższego stopnia posunięta. Gdzieś tam Krasiński powiedział, »że głupiec chyba porwie się na pisanie po Słowackim wierszy«, i przeholował, bo oto Ely porwał się i zrównał z tym mistrzem języka, i herezji nie czynię, mówiąc, że różnorodnością form, a niekiedy i harmonią wiersza go przewyższył. Ale pozwoli! Jest to Kościół bez Boga! Nie będzie to frazes, skoro kto wejrzy głębiej w te filigranowe cacka, w te czarodziejskie gmachy, pełne arabesków, brylantów, w te ogrody Armidy, woniejące wszystką florą poetycką, w te fiołkowe Heljogabala deszcze, z pod których myśl nieraz wydobyć się nie może. Jest tam taki poemat: »Sen grobowy«, jest drobniejszy: »Odpoczywa« na próbę i dowód. Czarodziejstwo to formy działa rozmarzająco i denerwująco na czytelnika. Myśl, rozłechtana na tej fali spadających i wracających harmonijnie wierszy, co chwila wprowadzona w zdumienie nowym układem zwrotek i ich kombinacją, zdać sobie sprawy odrazu nie może z wrażeń swoich i czuje tylko, że jej dobrze. Sprobujcie jednak przeczytać po raz drugi i trzeci te czarodziejstwa, a urok znacznie się zmniejszy, a nieraz nawet i całkiem zginie. Wówczas pod rzeźbionymi słowy nieraz dopatrzyście myśl pospolitą, pomysł nienowy, frazeologji legionami całemi, niekiedy Hejnowski figielek, wyskakujący na rozczulenie wasze z zasadzki, jak w »Legendzie pierwszej miłości«, a w formie owej taką naprzykład sztuczkę:

Serce me zwiędło
Jak marny
Liść,
Wśród nocy czarnej
Nie wiem, gdzie
Iść.

Co wygląda osobliwie, a ułożone po ludzku tak:

Serce me zwiędło jak marny liść,
Wśród nocy czarnej nie wiem, gdzie iść.

Lub na zwrotkę czterowierszową o dwóch rymach. Nie próżno powstaje ja tutaj i tykam tak boląco a szczegółowo tych rzeczy. Rozpasała się forma dzisiaj, wysztuczowała i obłąkała wiele talentów u nas, a wślad za tem psuje smak publiczności i na błędne drogi ją wiedzie. Tymczasem idei jakiejkolwiek, myśli przewodniej, tak u Ely, jak i u całego zastępu młodych poetów, którym on przewodzi, zaprawdę, nie znajdziesz.

Co więcej, to poezje Ely, których manjera niewątpliwie naśladowców znajdzie, w pomysłach takie drobnostki, takie eleganckie, takie minjaturowo wykończone, ze szpileczką ironji, tu i owdzie z koturnową deklamacją wzniosłą, gdzieindziej wyglądają jak kepsakowe piękności przy głowie Junony, jak pejzaż Watteau przy Salvatorze Rosa lub Claude Lorrain'ie, jak figurka różowa ze stearyny przy olbrzymim ciosie »Mojżesza«, ciętym dłutem Michała Anioła, jak kwiaty na porcelanie przy dzikiej róży. Nieraz czytając te anakreontyki, te miłosne ilustracje do »Kwiatów«, zrobiło mi się jak Grabcowi Juljusza »mdło, jak-gdybym różę pocałował«. Nie chcę być niesprawiedliwym, tembardziej, że boję się, czy i tak strach o skutki tej manjery nie uczynił mnie zbyt gwałtownym, i przyznaję, że w tym zbioru są rzeczy wyższej wartości, a niektóre nawet godne skarbcza literatury. Takimi są »Freski«, Sonety »o wojnie« i kilka klejnocików drobnych, jak n. p. »Szkoda«, oraz, jeden z najpiękniejszych, wiersz »Na pobojuwisku«. Tylko, broń Boże, nie z »Tematów ludowych«. Tu znowu natura i sielanka à la Boucher i Watteau! Tyle dosyć będzie i co najmniej było potrzeba, ponieważ poezje Ely nie doczekały się dotąd jeszcze właściwej krytyki i kto wie, czy przy rozmaitych warunkach prędko się doczekają. Kończąc o tem, cieszę się przekonaniem, że dostarczyłem głębszemu przyszłemu recenzentowi punktu, z którego na te poezje koniecznie zapatrywać się musi«. [Przepl. Tyg. 1873. Nr. 7 z d. 16 lutego].

Korespondent lwowski niezłe miał o sobie wyobrażenie, jeżeli recenzję tego rodzaju brał na serjo! Darujemy mu to, gdy zestawimy jego ocenę z takim stekiem nonsensów, nadesłanych również ze Lwowa:

»Rienzi« jest dobrym dramatem, scenicznie biorąc, dziełem szlachetnem i wzniosłem z etycznego stanowiska. Bohater dramatu jednakże jest człowiekiem papierowym, szalonym atramentem zamiast krwi. Jest to idea, ubrana w ciało nieżywe. Fabuła i charakter Rienzi'ego klóć się gwałtownie z historją. Styl suchy, proza pargaminowa. W każdym razie dzieło to wskazuje w El-y'm zdolnego dramaturga w przyszłości«. [Lwów 15 lipca 1873. P. T. 1873. Nr. 30 z d. 27 lipca].

Nie pomijał Przegląd drobniejszych sposobności, pozwalających dociać pocie. Im bezwzględniej, tem lepiej. Przez dłuższy

czas było tu modą kopanie Asnyka. Pisząc o wierszach noworocznych z r. 1873, bezimienny sprawozdawca w »Echach« pozwala sobie nazywać utwór p. t. »Helenie Modrzejewskiej« poprostu »nadętą teatralną kantatą« [1873. Nr. 2 z d. 12 stycznia]. Z powodu przedstawienia »Żyda« w Krakowie korespondent Przeglądu kolportuje z przyjemnością plotkę krakowską w słowach następujących:

...»Przedstawiono na deskach tutejszego teatru po raz pierwszy nowy utwór pana Asnyka (El...y) p. t. »Żyd«. Wieść o doskonałości tego dramatu doszła nas najpierw z waszego grodu (Warszawy), gdzie podobno kółko literatów miało sposobność poznania tego arcydzieła... Następnie wiele pisano i mówiono o »Żydzie« w Galicji — a wszyscy z niecierpliwością oczekiwali jego wystawienia na scenie. Stąd też gdy afisz ogłosił mającego się po raz pierwszy grać »Żyda«, cały Kraków podążył do teatru — aby się tamże napawać pięknosciami sztuki tak wychwalanej wniebogłose. Niestety, parturiunt montes et nascitur ridiculus — mus... Bo chociaż »Żyd« pana Asnyka posiada niezaprzeczenie wiele zalet poetycznych i piękności w szczegółach, jednakże całość nie zadowoliła najzapaleńszych nawet admiratorów talentu El...y'ego. Przedewszystkiem wyraźna tendencja sztuki ogólnie się niepodobała. Są nawet tacy, którzy widziawszy »Żyda«, nabrali przekonania, iż p. Asnyk musi być w pewnych stosunkach krwi lub kieszeni z żydostwem galicyjskiem, wskutek czego nie wahał się formalnie apoteozować pp. Kallirów, von Weinbergów i t. p. bohaterów«. [1875. Nr. 11 z d. 14 marca].

Kiedy słynna »Popielka« [Romana Popiel] wybrała na występ deklamatorski »Mirty«, sprawozdawca pisał w »Echach« z ubolewaniem:

»Żałowaliśmy szczerego i pełnego naturalnej rzewności uczucia panny Popiel, które w »Mirtach« Asnyka musiało się rozlewać w mgławej, bezsilnej melancholji. Pomimo całej piękności wykonania ten wiersz niepospolitego poety wydał się tem, czem był wistocie, to jest niewyraźnem majaczeniem miękko rozspanej fantazji, odzianem w pieszczoną melodyjną formę«. [1878. Nr. 19 z d. 12 maja].

Przeglądowi naiwnie i po bakalarsku sekundował chwalony przezeń Warszawski Rocznik Literacki. Zapewne z pod pióra Antoniego Pileckiego, współpracownika Przeglądu, wyszła tu obszerniejsza ocena twórczości El...y'ego tej treści:

»W podobny nieco sposób [jak Karol Świdziński w wierszu »Naprzód pracą«] odzywa się także Asnyk, bezsprzecznie naj-

pierwszy poeta społeczny, karcąc dotychczasowy sentymentalizm, chętnie się boleścią, skłonność do jednochwilowych wyskoków, a brak wytrwałej energii i czynu dzielnego. W pięknym wierszu »Publiczność do poetów«, drukowanym w Niwie, strofuje swych braci w apollinowym rzemiośle, że odbiegli od szczeroty i prawdy, że rozplywają się w powodzi westchnień do czarnych lub niebieskich oczu, w oceanie łzawych lamentów. W »Juljanie Apostacie« wypowiada myśl tak śmiałą i piękną, na jaką się nie odważył żaden z naszych twórców, w »Ascecie« i »Replie« powstaje na fałszywe zboczenia uczuć religijnych, w »Heraklesie« opiewa potęgę ludu [...] Przyjrzyjmy się trzem tym twórcom z innej strony [Asnykowi, Świdzińskiemu, Grudzińskiemu]. P. Asnyk, mistrz kunsztowności i wdzięku poetycznego, stwarza mnóstwo wychuchanych, puszkowych, erotycznych wierszyków, jakby umyślnie kreślonych do wonnego albumu jakiej królowej salonu. W »Śnie grobów« znów popada w majaczenie i mistykę dziwną. Raz nawet rozkapryszony przemawia tonem i argumentami sentymentalnego nabożnisia, nazywając wiek XIX nauczycielem zgrozy i nicości, burzycielem wszystkiego, który postawić nic nie może. Anatemę tę koronuje oświadczeniem, że wobec tego i wiedza nowoczesna na nic się nie przyda. — Z tego wszystkiego widzimy, że wszyscy ci niby postępowi panowie poeci i wieszczowie nie zdołali w sobie wyrobić stałych, jednych przekonań i poglądów na życie i społeczność, że chwiejąc się w tę i ową stronę, zawsze jeszcze składają daninę i hołdy zapleśniałym tradycjom, przesądom i nałogom przeszłości. Szczególniej sprzeczność ta jaskrawo występuje w utworach Asnyka, który nie zdradza ani jednolitych przekonań, ani jednolitej natury charakteru. Słowacki był kapryśnym i zmiennym, ale przecież znać we wszystkich jego egotycznych pieśniach jednego twórcę. Mickiewicz i Krasiński występują na widowni literackiej z wspaniałą harmonią idei, przekonań i życia — tymczasem p. Asnyk pod obu względami pokazuje się coraz to w innej masce, ulegając wrażeniom chwili bezprzestannie.

Jest on przedstawicielem głównym gromadki epigonów Juliusza; umie naśladować pieściwy dźwięk i bogactwo jego formy, używa wielu sposobów i ozdóbek stylistycznych. Naśladownictwo zresztą jest główną cechą społecznej poezji, która nie potrafiła sobie zdobyć nowego sposobu wysłowienia i przeżuwa tak uparcie jeszcze okrucieństwa idei romantycznych. Nie może się wyrzec bajronowskiego buntu przeciwko prawom rzeczywistego świata, chorobliwej drażliwości Heinego, Musseta i Słowackiego. W dziejach poezji spotykamy zawsze ten fakt, że kierunki twórczości, ustępujące z pola swym spadkobiercom, powstałym wskutek nowych potrzeb epoki, zostawiają poza sobą zwykle długi ogon maroderów, którzy czerpią natchnienie nie z świeżych warunków życia, lecz z dzieł zgasłych mistrzów.

Słudzy ubogiej naszej poezji teraźniejszości są głównie takimi to maroderami Juliusza Słowackiego...

Rzucając teraz okiem na całość produkcji poetycznej ubiegającego (1872) roku, dostrzegamy przedewszystkiem: 1) brak zupełny utworów prawidłowych o szerszych rozmiarach; 2) przewagę form nieokreślonych, fragmentów, fantazji i t. p.; 3) ilościową szczupłość. Najważniejszym wszakże jest brak kierunku panującego, któryby streszczał w sobie główne rysy twórczości poetycznej. Owe znamiona żywotności i tendencyjności społecznej są nadto nieliczne, nadto mają pozór przypadku, aby je można uważać za cechy naczelne. Zresztą wiersze czysto tendencyjne Asnyka, Świdzińskiego są raczej piękną retoryką rymowaną, aniżeli poezją, która nawet gdy służy jakiejś idei lub tendencji, zawsze używa obrazowego przedstawienia uczuć i wydarzeń, a nie nagiego wypowiedziania przekonań twórcy... Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, widocznem jest, że albo poezja w ścisłym znaczeniu tego słowa przeżyła się u nas, albo też nie nadszedł jeszcze czas jej nowego rozkwitu. W każdym razie w porównaniu z dramatem i powieścią stanowi ona najlichszą gałąź naszej sztuki w słowie. [Poezja. Rok drugi 1872. Warszawa 1873. Str. 74—79].

Uparty poeta był jednak głuchy na upomnienia poważnych mentorów, wzywających do rychłej poprawy. Ponieważ zakrawało to na lekceważenie, trzeba było pokazać, że się nie od parady dzierży pióro krytyka. Zirytowany mentor wyciął więc wreszcie krnąbrnemu wychowankowi verba veritatis:

»El-y (Asnyk) od czasu do czasu umieszcza płody swej muzy w »Bluszczu«. Poeta ten włada najpiękniejszym może ze wszystkich naszych lirników poetycznym językiem, lecz na każdym kroku zdradza chwiejność poglądów i dążności. Obok myśli jednych i postępowych w utworach jego lśni często zapleśniałe próchno starych uprzedzeń, obok jasnych pięknych obrazów mdle uniesienia i słodko karmelkowe piosenki. Czas już doprawdy, poeto, oprzeć się na pewnym, stałym gruncie, wyrobić sobie stałe zasady, a nie podlegać wrażeniom chwilowego usposobienia. Prawdziwy talent wkłada na artystę święte obowiązki, które pod karą ogólnego potępienia spełnić powinien. [Poezja. A(ntoni) P(ilecki). Warszawski rocznik literacki i t. d. Rok trzeci 1873. Warszawa 1874. Str. 73—4].

Pewność siebie, a przytem irytacja nieubłagane »postępowego« krytyka i »także« poety, naówczas »postępowego«, naiwne morały młodzieńca, dochodzącego właśnie do pełnoletności, mogłyby wprawić w dobry humor El...y'ego, gdyby nie to, że głosy takie urabiały o nim najfałszywszą opinię. Asnyk

zresztą nie dociekał, kto go krytykował, ile wiosen liczył sobie ten lub ów zajadły recenzent, jakie są jego zasoby umysłowe i prawa do zabierania publicznego głosu, ujmował rzeczy szerzej, obiektywniej, w tem starciu, jak w innych, rozbrzmiewających w prasie, widział nadejście nowej epoki, burzącej dawne wiary i poglądy. Z rozmyślań filozoficznych nad tym procesem dziejowym, związanych z głębokimi przejściami uczuciowymi, zrodził się »Sonet«, którym poeta w Bluszczu [1874. Nr. 10 z d. 11 marca] odpowiedział na napaści.

»Smutni synowie przebrzmiały już chwili
Patrzą z boleścią, jak znów żywioł świeży
Przeciwko bóstwom, które oni czcili,
Zwraca się zbrojnie i kruszyć je bieży.

Napróżno serce tych dawnych rycerzy
Oprzeć się smutom i zwątpieniu sili:
Bo widzą tylko to, co w gruzach leży,
I czują tylko to, co utracili.

Trudno im dojrzeć wśród zgiełku i szalu,
Że ta grożąca ich świętościom burza
Oczyszcza z pleśni ołtarzów podnóża,
Że z każdym ciosem, co spada — pomału
Twarz bóstwa jaśniej z cienia się wynurza,
I doskonałą kształty ideału.

W ciągu dwóch lat, dzielących ten utwór od wiersza »XIX-mu wiekowi«, dużo się, jak widzimy, odmieniło w poglądach Asnyka i jego stosunku do młodych. Gdy dawniej występował z oskarżeniem tylko i biadaniem, teraz osądził obiektywnie swoje stanowisko, tłumaczył je psychologicznie siłą wchodzących w grę przywiązań, stwierdzał prawowitość nowego ruchu, co więcej, jego doniosłą rolę dodatnią w ogólnej ewolucji. Tak odpowiadał sam na rzucone niegdyś pytanie: »Naco się przyda, mistrzu, twa nauka?«. »Burza«, którą przeżywał, straciła dla niego swą grozę od chwili, kiedy ponad nią wzniosła się jego wiara w niezniszczalność »świętości«, doskonalenie się »kształtów ideału«. Cały ten tok rozumowania po kilku latach odnajdziemy w jednej ze scen tragedji »Kiejstut« [1878 r.].

»Kiejstut (z rezygnacją)

Praca ma skończona.

Trzeba zejść z drogi przed epoką nową,
Kiedy świat dawny w moich oczach kona.
Trzeba wam miejsca ustąpić, o młodzi!
Co macie świeże chorągwie i bronie. —
Rycerska przeszłość do grobu już schodzi,
I Znicz rodzinny coraz słabiej płonie,
A w sercu puszczy litewskiej — bez trwogi
Z nowymi ludźmi wchodzą nowe bogi.

I tak dość długo, dziedzic ojców wiary
I narodowej myśli spadkobierca,
Chciałem utrzymać nasz porządek stary,
Nie szczędząc trudów, krwi mej ani serca;
Lecz nie umiałem wśród ciągłych zapasów
Skutecznie walczyć z duchem nowych czasów,
I przed Krzyżakiem po dawnym zwyczaju
Umiałem tylko mieczem bronić kraju.
Trzeba więc miejsca ustąpić wam, dzieci,
Co macie świeże oręża i hasła...
Niech wasza gwiazda na niebie zaświeci,
Gdy moja teraz w ciemnościach zagasła.

Witold.

Te nie zaświecą, wraz z twoją ściemniały
Gwiazdy tej ziemi, wraz z tobą ubywa
Duch opiekuńczy, co ją wiódł do chwały!
I pozostanie teraz nieszcześliwa
Łupem dla wrogów...

Kiejstut (surowo).

Synu! ty się nie wąż
Wątpić tak przy mnie o przyszłości naszej,
Bo tylko ojca starego rozgniewasz.
Dlaczego przyszłość ojczyzny cię straszy?
Wszak los narodów nie jest przywiązany
Do usiłowań pojedynczych ludzi —
Wyższa moc wszystkim kieruje bez zmiany,
I ta w potrzebie bohaterów wzbudzi.
Trudno nam sądzić, gdy padamy sami,
O tem, co triumf lub zgubę stanowi;
Myślim, że wszystko przepada wraz z nami
I złorzeczymy smutnemu losowi —
A często właśnie to, co mienim klęską,
Patrząc na naszych nadziei zwalisko,
Utrwała dolę ojczyzny zwycięską —
I grób nasz będzie przyszłości kołyską.

[Akt IV, scena VI, zakończenie].

»Sonet« zasługuje na szczególną uwagę. Po raz pierwszy Asnyk wyraził tu uznanie nowemu prądowi, a jednocześnie powiązał pozytywizm ze swoim idealizmem. Z tego stanowiska nie zejdział już do końca życia. Będzie je tylko określał wyrażniej, uzupełniał szczegółami, podniecany przez zarzuty i ataki, niedomówienia domawiał, myśl główną rozwijał, zbogacał, wysuwał zastrzeżenia.

Mylił się jednak poeta, jeżeli przypuszczał w swoich przeciwnikach tyle uwagi i rozwagi, ile jej miał sam. Głos jego przebrzmiał bez echa, próba nawiązania filozoficznej dysputy się nie powiodła. Zresztą nawet gdyby było inaczej, nie pociągnęłoby to za sobą głębszych konsekwencji, nie utworowało drogi do porozumienia: obie strony dzieliła zbyt wielka różnica usposobień, poziomów i właściwości umysłowych. Gdy oni przy-

chodzili z gotowymi prawdami, rozstrzygnięciami bez apelacji, on ich prawdy i rozstrzygnięcia robił tematem rozmyślań, badań, dyskusji; oni znali tylko albo — albo: romantyzm pogardzony, potępiony ostatecznie albo pozytywizm i praca organiczna, on, »smutny rycerz przeżytej już chwili«, ośmielał się, stojąc przy swej wierze, stwierdzać wspólność ideałów obu epok, ciągłość dziejowego wysiłku pokoleń.

Jak trudno było młodemu natrafić na właściwą drogę, wiodącą do zrozumienia twórczości El...y'ego z okresu »burzy i wrzenia«, świadczy studjum Józefa Kotarbińskiego o Asnyku, będące spóźnioną mocno recenzją dwóch tomów »Poezji« z r. 1872. [Profile. Adam Asnyk. Przegląd Tygodniowy 1875. Nr. 3 z d. 17 stycznia, 4, 5, 6, 8 z d. 21 lutego]. Późniejszy przyjaciel, wielbiciel i doskonały interpretator estradowy poety był wówczas początkującym 26-letnim krytykiem o bardzo prymitywnej metodzie badania i bardzo uproszczonych miarach oceny. Braki te miał zastąpić styl napuszony, wielomówność, przetykana niby filozoficznymi refleksjami. Kotarbiński nie wniósł żadnego światła w tajniki labiryntu poety, nie wyodrębnił drugiego tomu od pierwszego, choć dzieliły je trzy lata, nie uszeregował utworów według myśli przewodnich czy uczuć zasadniczych, nie też dziwnego, że twórczość Asnyka wydała mu się chaosem, poeta — nastrojowcem, a profil stał się dziwnie powykrzywianą maską, cały zaś rozbiór walką »zdrowej« myśli pozytywnej z »chorobliwością« romantyki.

We wstępie krytyk stwierdzał rozbrat między życiem i poezją z winy obustronnej. W społeczeństwie znikł zapal do poezji, poezja go nie wywołuje, bo nie odzwierciedla życia. Na takim tle występuje El...y:

»Jedną właśnie z niepospolitych, a nawet wyższych natur poetyckich, która stoi na rozdrożu pomiędzy ubiegłą epoką a dzisiejszą nowo świtającą erą czynu, jest bezwątpienia najznakomitszy pieśniarz społeczny Adam Asnyk, ostatnia wcale jasna gwiazda wiejskiej plejady romantyków naszych.

Przewyższający o całe niebo talentem całą pieśniarską bracię swoją, co pobrzękuje słabiuchno na lutni, opuszczonej przez palce genjuszów, on właśnie najsilniej chwilami uderza w tę nutę poetyczno-chorobliwego rozdźwięku. Natura to zawila dosyć, niejednolita, ulepiona dziwnym kaprysem losu ze sprzecznych żywiołów, przechodząca jeszcze fazę stopniowego kształtowania się, mętnego fermentu wyobraźni... Mistycyzmem, marzycielstwem, delikatnością wysubtelnionej fantazji, skłon-

nością do fantasmagorii i poetycznych halucynacji przypomina szczerze zagasłą romantyzmu dobę, a z drugiej znowu strony jest poetą idei żywotnych, zrodzonych w cierpieniach teraźniejszości... Poeta mistyk a zarazem myśliciel, goniący etycznymi szlakami marzycielstwa, już to tonący w morzu przesubtelnej refleksji, w dziedzinie naszych pieśniarzy odznacza się przewagą idei, która często abstrakcyjne pomysły odziewa w brylantową szatę obrazów poetycznych.

Pod tym względem cały charakter jego poezji znamionuje panującą obecnie w sferze umysłowej przewagę pojęć ogólniejszych, wytworzonych przez długą pracę cywilizacyjną, nad żywymi wyobrażeniami, podsycającymi żywą i dziewiczą wyobraźnię literatów młodzieńczych. Naiwna różana pogoda, która świeci zwykle w zaraniu młodości każdej poezji, dzisiaj zagłuszona nawałem teorii, doktryn, namietności stała się mętłem i kipiącym wrzieniem [...]

Wzdychając do tych prastarych złotych legendowych czasów, poeta podobnym jest potrochu do owych skwaśniałych gderaczy albo podtatusiałych mości dobrodziejów, coto, widząc wszystko złe w teraźniejszości, powtarzają niby nakręcona pozytywka owo stereotypowe: »Hoho, mości panie — nie tak dawniej bywało«... A jednak bynajmniej nie ślepe, bałwochwalcze przywiązanie do tradycji, nie skostniały ciasny konserwatyzm jest źródłem tej gorzkiej niechęci ku obecnemu wiekowi, która czasami traci sztuczną fazę, lubowaniem się w gniewnojojowskiej pompie, w owym gromowładnoproroczym patosie, na jaki tak często chorują romantyczni wieszczowie... Poeta, będąc duchowym synem epoki, wypowiadając niektóre żywotne idee z pierwszorzędną potęgą uczucia i słowa, walcząc z całym apostołskim żarem w imię szczęścia ludzkości, jednocześnie miota gwałtowne złorzeczenia, nawet zapalczywe potwarze na ten wiek XIX, który wedle wszystkich jego narzekań jest chyba dołą przedśmiertną, przedostatnim momentem w wielkim procesie duchowego wycieńczenia, po którym tuż w ślady ma nastąpić sztuczna agonja:

»Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości,
Co nad przepaścią stanąłeś ponury,
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury.

Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących.
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
»Wszystko skończone — giniecie na zawsze!«

[...] Sama jednostronność, sama przesada w tych oskarżeniach zdradza tutaj pewne chorobliwe rozdrażnienie, nerwowy jakiś rozgrymaszony pesymizm, nie będący jednak normalnym stanem dosyć różnorodnego temperamentu, który się jeszcze nie ułożył w pełną i dojrzałą harmonję.

Splamiwszy karty poetycznej księgi niesłusznymi zarzutami i wyrzekaniami, któreby zaledwie przystały duszy maluczkiej, ślepej i rozstrojonej, o kilka stroniec dalej poeta uderza w potężne dźwięki wiary w lepsze losy ludzkości:

»Ludzkości, ty Atrousza rodzie!
Wśród ciągłych walk idziesz naprzód niespokojna,
Jakże swą pierś ranisz w tym pochodzie,
Głucha na łzy, nienawiścią zbrojna.
Lecz mimo klątw, bólu i cierpienia
Przeczuwasz cel, ku któremu dążysz zwolna,
On czoło twe zawsze opróżnia,
Choć ująć go nie jesteś jeszcze zdolna«.

W dalszym ciągu poświęca krytyk dłuższe lub krótsze uwagi innym utworom: a więc chwali wiersz »Miejmy nadzieję«, potępia z oburzeniem »Apostrofę«, utwór »Publiczność do poetów« uznaje za »świetny«, gani natomiast głos »Poetów do publiczności«, zarzuca poecie retorykę. »Na pobojuwisku« zyskuje letnie pochwały, w sonetach »Ze sceny świata« »forma nie pozwala pieśni roztoczyć się szeroko marsowym rymem«, w »Odłamowi Psyche Praksytelesa« historjozofja jest »mętna«, niejasne to półmistyczne majaczenia, »Aszera« »śliczna«, najpiękniejszy, »prześliczny« jest »Juljan Apostata«, »najcenniejszy brylant poezji naszej«, razi w nim jednak szata »pseudo-dziejowa«. Z powodu »Endymjona« krytyk mówi:

»W samem sennem upojeniu, przenikającym ten eteryczny obraz, czuć oddźwięk majaczącego marzycielstwa, halucynacyjny rozbujałego mistycyzmu, który rozlewa się w mętnych i niejasnych wizjach, wypełniających szczególniej największy poemat »Sen grobów«, napisany z prawdziwie hieroglificzną mglistością«.

To też szczerze przyznaje krytyk, że mimo pięciokrotnego odczytania utwór pozostał dlań niezrozumiałym; pozwala sobie przytem na następujący passus:

»Często dawniej tajemniczą pretensjonalną niejasność brano za jedno z głębokości myśli, dzisiaj jednak te wszystkie wybujałe płody marzycielstwa, te fantazmata poetyczno-symboliczne, rozsadzające formę nadmiarem idei — te wszystkie Kordjany, Lesławy, Króle-Duchy, Anhelle, Waclawy, Przedświty straciły swój urok mistyczny i o tyle tylko wywierają wpływ na czytelników, o ile ich zewnętrzne kształty uderzają wyobraźnię poetycznymi przymioty«.

Ryczałtowa ocena erotyków wypadła pochlebnie, »Kwiaty« wywołały pewne zastrzeżenia, podobnie jak utwory na nutę ludo-

wą, w »Mozajce« znalazł recenzent »brylanty«. Zamykają studjum rozważania na temat utworów dramatycznych. Pochwała dostała się »Gałązce jaśminu«, »Walka stronnictw« chybiona, »Rienzi« abstrakcyjny, »nie ogrzany technieniem poetycznej twórczości«. Jakiż jest ostateczny sąd ogólny?

»...Poeta [...] ukazuje się już to jako myśliciel, filozof, patryjota, mistyk, marzyciel, postępowiec, klóący się z życiem ideolog, halucynacyjny wizjoner, tkliwy i namiętny wielbiciel erosu, melancholijny trubadur [...] elegancki salonowiec, pocieszny żartowniś (»Scherzo«), a nareszcie jako zamaszysty i cięty satyryk... Taka kameleonowa zmienność, wywołująca nieraz kontradycje i niepokodzone sprzeczności, jest znamię temperamentu niezmiernie giętkiego, ruchliwego, miarkowanego pocuciem subtelnej wdzięku i harmonji artystycznej, która niezmiernie rzadko rwie się w hałaśliwych zapędach. Dzisiaj jest on najgłówniejszym i jedynym poważnym przedstawicielem czystego poetycznego idealizmu, stanowiącego tak silne znamię poezji naszej [...] Pozbawiony daru żywego, obiektywnego obrazowania namiętności, nie jest malarzem życia. W poezjach jego idea rozpościera się przeważnie, uczucie rzadko tylko tętni prostotą i szczerością, rzadko tylko świetlaną strugą tryska z krynicy życia, ale wydelikatnione, subtelne, nieraz nawet tchnące sztucznym rozmarzeniem płynie, niby źródło wonności w kryształowych konchach. Koloryt poetyczny zrzadka tylko bije dzienną jasnością, częściej trzymany w tajemniczym mroku, w oświeceniach księżycowych, odznacza się bardziej subtelnością i wdziękiem, aniżeli żywością i siłą.

Myśli i idee poety nie uderzają potężnym urokiem plastycznego wcielenia, ale ukazują się często w swej nagości abstrakcyjnej, często tylko częściowo tkwią w poetycznych kształtach albo toną w mglistych mistycyzmu obłonach. Temperament poety nie jest tak bujny, aby żywotną swą siłą mógł rozwinąć się w harmonijnej pełni, aby mógł żywoły, czerpane z mętnej umysłowej atmosfery naszego wieku, przerobić na istic poetyczne soki i wykwitnąć czystym, typowym kwiatem poezji. Jest to organizm, widocznie urabiający się pod wpływem najróżnorodniejszych czynników, który nie tyle żyje jasnowidzącą siłą wyobraźni, ile raczej sam się kieruje na drodze duchowego postępu samowiedzą i refleksją«.—

Od pierwszego zetknięcia się poety z prądami umysłowemi epoki, które wywołało gwałtowną reakcję w postaci znanego wiersza »XIX-mu wiekowi«, wiedziony potrzebą wewnętrzną Asnyk coraz bardziej zagłębiał się w studia naukowe i filozoficzne. Wśród studjów owych zawierał powolnie przymierze z nowymi kierunkami, wchłaniał ich idee przewodnie, przyswa-



jał sobie, zespalał ze swemi niewzruszonymi prawdami wewnętrznymi. Już »Sonet« z r. 1874 opiera się o idee ewolucji i walki o byt, zyskują też one wkrótce nietylko prawo obywatelstwa w poglądzie na świat Asnyka, ale stają się podstawą tego poglądu, zdobywając wybitne miejsce w jego twórczości. Narzucają mu się one z taką siłą, że pomiędzy 1876 i 80 rokiem zapełniają sobą cały cykl utworów, nadając temu okresowi twórczemu szczególne znamię. Idą więc kolejną takie utwory, jak »Chór Oceanid« z roku 1876, w 77-mym »Światła«, »Ociemniały Thamyras«, »Dzisiejszym idealistom«, w 78-mym »Oda«, w 79-tym »Mgławice«, »Bóstwo tajemnicze«, wiersz »Do młodych«, wydrukowany w trzecim tomie »Poezji« z r. 1880. Utwory te, które poezję polską nagle podniosły na poziom myśli europejskiej i były bijącym w oczy dokumentem nowoczesności Asnyka, nie wywołały entuzjazmu, jakim powinna je była powitać prasa postępową. Zacietrzewionym młodym idealizm poety, ton religijny, dźwięczący w jego poezji, wydawał się nie do pogodzenia z »pozytywnym« duchem czasów. Skierowani do życia czynnego, zajęci sprawami bieżącymi, stosowaniem zdobytych wiadomości, oglądali wszystko ze stanowiska użyteczności, spragnieni natychmiastowego »postępu«, nie odczuwali potrzeby roztrząsań zasadniczych, mieli zamało czasu i zamiłowania do studjów teoretycznych, czerpali poglądy filozoficzne z drugiej, trzeciej ręki. Gdyby tak znali swoich mistrzów, jak ich wielbili, musieliby znacznie stępić swe ostrza, a idealizm i wiara Asnyka nie zyskiwałyby miana przesadów, fantasmagoryj, marzycielstwa, majaczeń. Gdyby uważnie czytali »nie uczonego, ale mędrca« — jak nazwał Świętochowski — Spencera, ze zdziwieniem zatrzymywaliby się zapewne na zdaniach następujących:

»Wiara we wszechobecność czegoś takiego, co przechodzi nasz umysł, nietylko jest najbardziej oderwaną z pomiędzy wszystkich wierzeń, stanowiących wspólną własność wszystkich religij, nietylko w miarę rozwoju religii staje się ona coraz bardziej wyraźną i trwa ciągle już po wzajemnem unicestwieniu się ich sprzecznych pierwiastków, ale nadto jest tą właśnie wiarą, która ostaje się wobec najbardziej bezlitosnej krytyki, a raczej którą ta krytyka uwydatnia z większą żywością. Nie potrzebuje się ona obawiać logiki najbardziej nieubłaganej; przeciwnie, najsurowsza wykazuje, iż wierzenie to jest prawdziwszem, niż przypuszcza jakakolwiek religja«. [Dzieła H. Spencera. Systemat filozofji syntetycznej. Tom I. Pierwsze zasady.

Z piątego wydania angielskiego przełożył S. K. Potocki. Warszawa, Nakładem Redakcji Tygodnika »Głos«. 1886. Str. 52].

I dalej:

»Jakkolwiek w miarę zbliżania się wiedzy do jej zenitu, każde zjawisko niewytłumaczalne, a więc nadprzyrodzone napozór, sprowadzane bywało do zakresu zjawisk wytłumaczalnych czyli przyrodzonych, to jednak współcześnie z tem wszystkie, dające się wytłumaczyć albo przyrodzone zjawiska co do ostatecznego pochodzenia ich dowodnie okazywały się niewytłumaczalnymi i nadprzyrodzonymi. Tak się też utworzyły wkońcu dwa przeciwne sobie stany umysłu, odpowiadające dwom przeciwnym stronom bytu, będącego przedmiotem naszej myśli. Jeżeli nasza świadomość przyrody w jednej swej postaci tworzy naukę, to inna postać tejże świadomości stanowi o istnieniu religji«. [100].

A dalej jeszcze bardziej niepokojąco:

»Czyż nie jest możliwe, aby istniał pewien rodzaj bytu, o tyle przewyższający umysł i wolę, o ile te przewyższają ruch mechaniczny? Prawda, iż całkowicie niezdolnymi jesteśmy do pojmowania takiego wyższego rodzaju bytu, ale nie wynika stąd, aby istnienie jego należało podać w wątpliwość, raczej przeciwnie«. [102].

Musieliby też skromnie wysłuchać następującej nauki tolerancji:

»Tymczasem niech nam wolno będzie uznać wszystko, cokolwiek jest stale dobrego w owych upartych usiłowaniach wytworzenia sobie pojęć o tem, co pojmowaniem być nie może. Tylko dzięki kolejnym błędom takich pojęć i niemocy ich zadowolenia umysłu dosięgano od samego początku pojęć coraz to wyższych; bezwątpienia też pojęcia dzisiejsze niezbędnymi są jako przejściowe tryby pojmowania rzeczy. Można tu uczynić nawet większe ustępstwo. Możliwe jest, a nawet prawdopodobne, że idee tego porządku w ich najbardziej oderwanej postaci będą zawsze zajmowały tło naszej świadomości. Bardzo prawdopodobne jest, iż zawsze pozostawać w nas będzie potrzeba nadania jakichś kształtów owemu nieokreślonemu poczuciu istności ostatecznej, które stanowi podstawę naszej umysłowości. Zawsze ulegać będziemy konieczności spoglądania na nią jak na jakiś rodzaj bytu, t. j. wyobrażania jej sobie pod jakąś, bodajby niejasną postacią myślenia. Postępując tak, nie zbłądzimy też wcale, dopóki na każde wytworzone w ten sposób pojęcie zapatrywać się będziemy tylko jako na symbol, nie mający bynajmniej podobieństwa do rzeczy, którą wyraża«. [105].

A nieco dalej:

»... Rozliczne wierzenia są częściami ustalonego porządku rzeczy — i do tego częściami niezbędnymi, nie zaś przypadkowymi. Widząc, jak którekolwiek z pomiędzy nich, będąc zawsze gdzieś obecnymi, wzrastają ustawicznie, widząc, że, gdy się je usunie, powracają nanowo w postaci zlekka przeobrażonej, nie możemy powstrzymać się od wniosku, że są one niezbędnymi towarzyszami ludzkiego życia, i że każde z nich przystosowane jest do społeczeństwa, w którym rozwija się samorzutnie. Z naszego stanowiska musimy w wierzeniach owych uznać pierwiastki wielkiego rozwoju, którego początek i koniec przekraczają naszą zdolność poznawania i pojmowania rzeczy, czyli musimy uznać w nich przejawy niepoznawalnego, w którym tkwi ich uzasadnienie.

Tolerancja nasza musiałaby być możliwie największą, albo raczej powinniśmy dążyć do czegoś lepszego niż tolerancja w zwykłym jej rozumieniu. Mówiąc o wierzeniach osób innych, mamy nie tylko unikać starannie obrażania ich słowem lub czynem, ale nadto wymierzać im sprawiedliwość, wskazując w nich jakąś wartość dodatnią. Powinniśmy zapomocą sympatii łagodzić niezgodność z nimi naszych własnych przekonań. [112].

Ale nauki te albo były nieznane krytykom poety, albo jako kłopotliwy balast odrzucane przez nich. Daremnie więc Asnyk powoływałby się na potężnego sprzymierzeńca. Szukającemu porozumienia z młodymi pozostawała droga poetyckich tłumaczeń, perswazyj. I w ten ton uderza teraz poeta. Wiersz «Tym, którzy smutni». [Biesiada Literacka 1877. Nr. 79 z d. 6 lipca] jest niczem innem tylko taką poetyczną transpozycją wiersza »XIX-mu wiekowi«. Dawny wybuch i skargę zastępuje tu psychologiczne uzasadnienie, łagodne przekonywanie:

»Tym, którzy smutni, tym, którzy zgębieni
W milczeniu tylko i cierpią, i giną,
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni,
Nad idealną świecących krainą.

Im zimne słowa mędrców nie wystarczą,
I praw koniecznych bezwzględna powaga
Nie będzie dla nich osłoną ni tarczą,
Gdy serce gwałtem szczęścia się domaga.

Trzeba im pociech, których nie da życie,
Trzeba anielskich uśmiechów w błękitach,
Trzeba litosnej nad światem opieki,
Trzeba miłości wiecznej, choć dalekiej...

Tak oto nanowo epoka, szermująca prawami rozumu, poeta stawiał przed oczy wielkie życiowe potrzeby serca, które ona lekceważyła, których zaspokoić nie umiała.

Ocalając z rozbicia romantyzmu jego głęboką wiarę, Asnyk godził się z młodymi, że czasy romantyzmu minęły, wielkie uniesienia, tęcze marzeń muszą ustąpić pracy mrówczej, zabiegliwej trosce o byt powszedni. Odrywanie się jednak od świata, który zamknął w sobie uśmiechy dzieciństwa, uroki i uniesienia młodości, nie szło bynajmniej łatwo. Już w r. 1874 wyśpiewał poeta pożegnanie romantyki w znanym wierszu »Przeминаł czas« i oto po latach sześciu znów się z nią rozstaje, żegna po raz ostatni w obliczu nieubłaganej konieczności, którą przyjmuje z rezygnacją. Ale jest to gwałt, zadany sercu. Odwracając się od ukochanego świata, Asnyk nie może wyzwolić się od przywiązania do niego i żalu po nim. Tak powstaje wiersz p. t. »Juljuszowi Mien« [Bluszcz 1880. Nr. 28 z d. 14-go lipca].

»Omdląły ręce fantazji loty:
Już na szczęśliwe wyspy nie płynie,
Aby odnowić ludziom wiek złoty
W czarów krainie.

Dzisiaj myśl ludzka schodzi pod ziemię,
Z trudem kamienne żłobi koryto,
By wydrzeć mocy, która tam drzemie,
Zdobycz ukrytą.

Przygasło dumnych pragnień zarzewie,
Sny bohaterstwa, marzenia chwały,
Wielkie natchnienia w życiu i śpiewie
Zwolna przebrzmiały.

Dziś ludzkość trwożnie patrzy przed siebie,
Szukając nowej gwiazdy przewodniej,
I o codziennym rozmyśla chlebie
Dla tych, co głodni.

Żal nam stubarwnej tęczy, co błednie,
Cudownych marzeń, co blask swój traci —
Lecz ludzie muszą prawdy powszednie
Zdobywać pracą.

Żal nam poezji w pieśniach i czynach,
I bohaterów żal nam pochodu —
Lecz ludzkość musi myśleć o synach,
Ginących z głodu.

Życzliwie, ale z większą dozą dobrych chęci, niż poetyckiej wymowy, strofował Asnyka za jego stanowisko Czesław [Janowski] w wierszowanej odpowiedzi »Adamowi Asnykowi z powodu wiersza p. t. «Juljuszowi Mien«. [Bluszcz 1880. Nr. 40 z d. 6 października]:

»Tobie, śpiewaku, ostatni na straży
Liry prasławnej, chceć zacierać ślady
Pobratnich duchów, twoich współpieśniarzy,
Wielkiej plejady?

Nie! Ci ze świata areny nie schodzą,
Którzy pieśń w duszy piastowali taką,
Co w potomności czynach się odrodzą
Wielej jednak.

Zmrok, który wkoło zapada, poprzedzi
Świt dni jaśniejszych, jutrznię życia nową,
I wielkiej duchów olbrzymich spowiedzi
Zagrzmie znów słowo.

Bo z ideałów odwiecznych pogromu
Zwycięsko wyszła pieśń pod serce osłoną;
Tylko wyśpiewać dziś jej niemasz komu
Piersią natchnioną.

Po grobach, gruzach ludzkość naprzód spieszy,
Burza i walka każdy krok swój znaczy;
Lecz dla cierpiących milionów rzeszy
Niema tłumaczy.

O nie! Tytanów nie wygasło plemię:
Milcząc, niezdolni targnąć struny lutni,
Od łez wilgotną przeklinając ziemię,
Odchodzą smutni.

Nie! »Dumnych pragnień« nie gaśnie zarzewie,
I błyski marzeń uroku nie tracą,
Gdy świat wiek złoty, objawiony w śpiewie,
Wywalcza pracę.

I nigdy śmieiej nie patrzy przed siebie
Ludzkość, jak kiedy jaśniejsza od wielu
Gwiazda przewodnia błyszczy na jej niebie:
Prawdą do celu!

Ale złowrogie szeleszczą sztandary,
Chłód serc świat cały ogarnia pomału:
Gdzież więc jest iskra miłości, ofiary,
Czci ideału?

Poeto! w serca braci spójrz głęboko,
Harde goryczą lub butą młodzieńczą;
Pieśni, mistrzyni serc, pod tą powłoką
Echa zadźwięczą.

I owa iskra, wykrzesana z głazu,
Żal nasz ukoi i natchnie pociechę,
Lecz i niedoli ta pieśń bez wyrazu,
Serc ludzkich echo!...

Mistrzu mój, nie mów, że na wieszczów grobie
Spoczywa lira, na wieki milcząca,
Gdy w struny, w spadku przekazane tobie,
Pieśń twa potrąca!«

Pożegnanie romantyzmu nie było bynajmniej, jak widzieliśmy, potępieniem go, to też ataki młodych, pogardliwy ton w stosunku do minionej epoki drażniły poetę, oburzały, aż wywołały wreszcie gorący odruch protestu w wierszu »Do młodych«, zakończony odwołaniem się od fałszywej do »prawdziwej mądrości«, która winna pogodzić nowe pokolenie ze światem, zachodzącym »w ciemność«, zwłaszcza wobec niecofnionej ewo-

lucji, mającej zepchnąć kiedyś w ciemność i gwiazdy pozytywizmu. Tak zwalczał poeta zacierzewienie, zawziętość, zarozumiałość i niechęć młodych bronią z ich własnego arsenału.

Na osobisty grunt zszedł Asnyk w wierszu p. t. »Orfeusz i bachantki«, ofiarowanym przyjaciółce i najżyczliwszej opiekunce talentu Marji Ilnickiej [Bluszcz 1880. Nr. 41 z d. 13 października]. W starym micie helleńskim odnalazł obraz własnej doli, podjął go więc i w jego artystycznym opracowaniu odzwierciedlił swoje uczuciowe stanowisko wobec przeszłości i teraźniejszości, starcie głosu serca z nakazami rozumu, wreszcie stosunek młodych do siebie. Smutny poeta, co, niby Orfeusz z otchłani, z żaru powstania, ze strasznego rozbicia wyniósł »ból i rozpacz samą«, nie może zapomnieć, nie może zdobyć się na pieśń beztroskiej radości, energii, entuzjazmu, optymizmu, do której nawołują go »młodzi«, upojeni życiem. Pada więc ofiarą swej miłości. Ponad tragiczną dolą Orfeusza, którym jest serce poety, rozbrzmiewa głos Dionizosa, wieszczącego najwyższą prawdę: twórcze życie nie może trwonić sił na oplakiwanie strat i błądzenie po cmentarzyskach. Słusznie żąda ono od pieśni zdrowej podniety. W zbrodni bachantek widzi Dionizos żywiołowy odruch, z którym trzeba się zgodzić. Mówi on, a przez jego usta przemawia najgłębszy rozmyśl poety:

»Trudno! nie można powstrzymać strumienia
Ani młodzieńczych uniknąć nadużyć —
Kroczące naprzód nowe pokolenia
Kruszą narzędzia, co im nie chcą służyć«.

Mimo tonu rezygnacji w tym utworze i zgody z losem potępionego przez młode pokolenie poety Asnyk nie był zrezygnowanym i ustępować z pola nie myślał. Miał własną drogę twórczą, a w chwilach zwątpienia pocieszał się, jak niegdyś Słowacki, wiarą artysty w potęgę piękna i własny dar twórczy.

»Dalem ci moc nad sercem ludzi,
Moc, której próżno przeczą«...

mówi w wierszu »Dalem ci moc« [Bluszcz 1879, Nr. 28 z d. 9 lipca] i myśl tę rozwija w szeregu strof. Pocieszyć się mógł tem łatwiej, że trybunał, wydający nań wyroki, miał bardzo mało podstaw do wyrokowania o rzeczy głównej w sprawie — o pięknie. To Asnyk widział wyraźnie. Cierpliwy słuchał długo spokojnie naiwnych rad, zarozumiałych wskazówek, bezsensownych docinków, nieustępliwego domagania się »trzeźwych«,

»pozytywnych« myśli, słowem, całej tej wrzawy, która podniosła się około jego utworów. Ale »wyrabianie się« krytyki kosztłem opinii o jego twórczości trwało zbyt długo; wreszcie i on miał dość: zachnął się... i napisał »Napad na Parnas«. [Echo. 1880, Nr. 68 z d. 26 marca], w którym ośmieszył całą »domorosłość« ówczesnej pozytywnej krytyki literackiej.

Utwór rozpoczyna się od obszernego opisu sielankowego bytu wieszczów w cieniu laurów pod opieką muz, przerwanego dziką napaścią. Charakterystyka napastników i obraz walki potraktowane również zostały szeroko:

»Aż tu naraz zgielek i wrzawa...
Bartki, Wojtki, nawet Kasie
Zaprzeczają wieszczom prawa
Do pobytu na Parnasie.

Gmin się burzy, rwie się czeladź
I przekupki, i studenci,
Wszyscy krzyczą: »Siec i strzelać!
Niechaj giną wniebowzięci!«

Wydostali gdzieś z przedpiekła
Pozytywnych dział baterję,
W pękające bomby Haeckla
Uzbroili artylerję.

Przypasali miecz Darwina
Mściwi, groźni i zajadli,
I do gaju Apollina
Na drzemających wieszczów wpadli.

Łatwo rzeszę zgnieść bezbronną,
Łatwo krwawe sprawić rzezie,
Gdy najeżdźcy walczą konno
Na pochodzeń hipotezie;

Induktywną swą metodą,
Ewolucji chytrą sztuką
Jednych rąbią, drugich bodą,
Wprawo, w lewo tną i tłuką.

Nikt nie ujdzie ich pogoni,
Próżno śpiewny chór się cofa,
Już nikogo nie zasłoni
Słodkobrzmiącej pieśni strofa.

Wykarmione wieszczym duchem
Ody, hymny lub peany
Jęczą teraz pod obuchem
Mechanicznej sił przemiany;

Tren miłosny lub ballada
W swym rynsztunku idealnym,
Wszystko pierzcha, wszystko pada
Przed dobozem naturalnym.

Ta broń straszna w ręce tłumu
Rozstrzygnięcie daje łatwe —
W imię świętych praw rozumu
Apollina biją dziatwę.

Trubadury i minstrele,
Poetyczne bardów pulki,
Otrzymałszy sińców wiele,
Przez Parnasu mkną zaulki.

I niejedna nawet Muza,
Zaskoczona przez studenta,
Oberwała nagle guza,
Który długo popamięta.

Na prośby o ratunek zjawia się uśmiechnięty »melodyjny bóg« Apollo i kładzie tamę wybrykom »burzliwej młodzieży«:

»Skąd te gniewy? skąd te krzyki?
Skąd ten rozbój mojej służby?
Skąd ten cały zamach dziki
Na śpiewaków, sny i wróżby?

Skądże przyszło wam do głowy
Napaść cichy Muz przybytek,
I doktryny sztandar nowy
Na tak śmieszny wziąć użytek?

Czyż sądzicie, że dorywczco
Zaczerpnawszy mądrość szkolną,
Już wam pieśni moc ożywcza
Sponiewierać teraz wolno?

Ja poważam także wiedzę
I oddaję cześć Minerwie,
Co mieszkając tuż o miedzę,
Nigdy badań swych nie przerwie.

Chcę, by Parnas żył z nią w zgodzie,
Korzystając z jej wyroku,
I w kwitnącym Muz ogrodzie
Wieczne prawdy miał na oku.

Chcę, by kroczył w równej mierze
I otrząsał lutnię z pleśni,
Wszystkie życia prądy świeże
Odtwarzając w swojej pieśni.

Jednak moje wdzięczne państwo
Cel i zakres ma odrębny
I nie może pójść w poddaństwo
Guwernantki tej bezżębnej,

Która siostry mej Minerwy
Przedrzeźniając obyczaje,
Wciąż roztrząsa; czyli pierwszej
Było kurczę, czy też jaje...

I nie mogą struny lutni,
Drżące szmerem pocałunków,
Do uczonych schodzić klótni,
Powstawaniem brzmień gatunków.

Tej krainy śpiewnych marzeń
Nietykalną jest potęgą
I wśród wszystkich przeobrażeń
W ideału sferę siega.

Gdyż królewska pieśni władza
Wieczne swoje panowanie
Na uczuciach tych zasadza,
Co nie mogą ulec zmianie.

Idealnych snów przedziwo
Wiecznie snuje dla człowieka,
Serc tęskniących walkę żywą
W strój piękności przyobleka.

Piękność pierwszym dla niej prawem,
Główną gwiazdą na błękitcie,
Piękność tylko swym objawem
Nieśmiertelne da jej życie!

Więc chcąc sądzić w państwie sztuki
O fałszywej piewów nucie —
Prócz rozsądku, prócz nauki
Trzeba piękna mieć pocucie.

Komu takiej braknie miary,
Ten się światu nie przysłuży,
Gdy poezji słodkie czary
I fantazji gmachy zburzy.

Wyście przyszli jak szkodnicy,
Biorąc sobie za rzemiosło
Deptać wszystko bez różnicy,
Co w ogrodzie mym wyrosło...

Aby poprzeć naukę przykładem, wybiera Apollo z »grona napastników« najkrzykliwszego przywódcę i każe mu śpiewać »romans dwóch komórek, w pacierzowym tkwiących rdzeniu«. Zmuszeni do słuchania pieśni, jakiej się domagali, napastnicy, nie mogąc »znieść katuszy«, uciekają z Parnasu.

Morał był surowy, obrona swobody twórczości ostra, prawda gorzka, ale prawda! Przegląd naturalnie nie mógł darować dotkliwej charakterystyki i ostrej admonicji z ust tak powołanych do głosu w materjach piękna i sztuki. Wystąpił tedy z repliką, ale z dobrą miną do oczywistych win się nie przyznał, wzruszał tylko z politowaniem ramionami nad bezzasadnością pretensyj. Odpowiedź tym razem była dyskretnie ukryta w »Przeglądzie polskiej literatury poetyckiej« [1880. Nr. 21 z d. 23 maja].

»Poezja i filozofja — rozpoczynał górnolotnie bezimienny — są jak dwie siostrzyce, krążące koło jednego słońca prawdy, powiedział gdzieś Jean Paul — tylko poezja jako kometa dalsze zakreśla orbity i nie zawsze ją widzieć można na horyzoncie... Są długie w ludzkości doby, kiedy ta córa nieba, zanurzona w nieznanych otchłaniach przestworza — świeci swą nieobecnością... i na to żadne skargi, żadne zaklęcia wieszczów nie pomogą. Nic tu społeczność, nic tu zmaterializowany (!) duch czasu nie są winni... roztleje poezja znowu na niebiesiech, skoro się kometa genjusz ukáže. Niepotrzebnie więc pan Asnyk (El-y) niesmacznym wierszem odpiera szturm pozytywistów... do parnasu, bo pozytywiści wiedzą, że poezja jest objawem

siły, a jako siła nie ginie i że się znów przejawia, a wtedy zorganizuje sobie według własnych praw stosunki. Pozytywiści się nie troszczą, co będzie opiewał genjusz poeta, bo wiedzą także, że z twórczego jego łona zawsze musi wyjść idea żywa. Dłaczegóżby to nie miała być pieśń o protoplaśmie?... Czyż Milton nie wzrusza serc ludzkich, wydobywając z chaosu pierwiastek złego? Przedmiot... ależ o przedmiot mniejsza, ważnem, co i jak się o nim mówi. Lecz do tego potrzeba — powtarzamy — aby Apollo nie stwarzał, jak to każe p. Asnyk, niedołęgę poetę pozytywnej przyszłości — ale genjusz. P. Asnyk próżno zużywa w słabym wierszu niezaprzeczonego swego talentu zasoby i ośmiesza się w walce z wiatrakami własnej przestraszonej wyobraźni — bo gdzież to i kiedy pozytywiści ośmielili się narzucać poetom swe żądania i stanowić dla nich swe prawa? Pozytywni krytycy konstatują fakta po ich spełnieniu się i sądzą utwory poetyczne stosownie do tego, co za ideę przynoszą ludzkości i o ile są dziełami sztuki... Miejcie tylko talent i kochajcie życie, a o resztę mniejsza, jakoś porozumiemy się!

Ach, miejcie talent! Trudno przecież, abyśmy pierwszych lepszych aspirantów, drukujących swe rymy na welinowym papierze, pierwsze lepsze aspirantki, zaczerpniające kolumny nudnych czasopism, za apollinową działość przyznali. Owszem, rzeź poetycznych gęsi i żalobliwie piszczących indycząt wydaje nam się zasługą, bo oczyszcza świątynię literacką z ordynarnego ptactwa, któreby ją w guanową wyspę wkrótce zmieniło. — Szarym wróbelkom, co swiergocąc ścielą gniazdko u stropu korynckich kolumn, gmach piśmiennictwa podpierających, skowronkom skromnym, zwiastującym koniec zimie, i nieuczonemu ptactwu leśnemu, co maj śpiewa w gajach — życie darujęm — Bóg z nimi... wiosna w każdej piersi budzi tajemne poezji drżenie... Ale gęsiom i indyczętom — nie:»

Taki groźny! Upatrzwszy też sobie jakiegoś nieudolnego rymoroba, sprawozdawca cytuję w zakończeniu jego rymy i woła:

»Nie patrząc dalej, proszę o nóż, aby temu indyczętu (!) gardziołek podciąć. Czy, panie Asnyk, trzeba być koniecznie pozytywistą, szturmującym do pańskiego parnasu, aby na p. Konstantym G. takie okrucieństwo popełnić — czyli też trzeba tylko kochać poezję?« [bez podpisu].

Czyżby znowu Antoni Pilecki? Bardzo prawdopodobne, styl bowiem mocno przypomina znane nam admonicje jego pióra.

Ukazanie się trzeciego tomu »Poezyj« [1880 r.] bardzo różnego od dwóch pierwszych poruszyło pióra krytyków wszystkich obozów, zmusiło do rewizji ustalonych poglądów, wywołało polemiki. Piotr Chmielowski, który w 1881 roku wydał

»Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu« [Wilno. Wydawnictwa E. Orzeszkowej i S-ki. Str. 217] znalazł ten nowy zbiór utworów El...y'ego, nie docenił go jednak najwidoczniej, bo zbył go krótko, a naogół wydał sąd o poecie bardzo nieprzychylny, będący syntezą i uwiecznieniem tego, co dotychczas krytyka literacka pozytywistów o Asnyku powiedziała. Już pierwsze uwagi nie były zachęcające:

»Poeci czuli pod sobą grunt zachwiany. Najzdolniejszy z pomiędzy nich Adam Asnyk, znany pod pseudonimem El...y, starał się wejść w układy ze społeczeństwem, odwracając się od poezji; napisał dwa wiersze: »Publiczność do poetów« i »Poeci do publiczności«. W pierwszym zestawiał w sposób poetyczny zarzuty, jakie robiono współczesnym poetom, rozpacz dziką, melancholję mglistą a lubieżną, senne miłości, szpilkami przekłute, tysiąckrotne westchnienia do oczu niebieskich lub czarnych, do drobnej nóżki, krągłego ramienia i t. d., a w drugim, przyznając, że te zarzuty są słuszne, zwał winę na samo społeczeństwo nawskroś prozaiczne, nie dające tematów poecie do pieśni potężnej. Poeta, zdaniem jego, zbierał tylko zawsze marzenia tęczowe, które duch ludu z piersi swej wysnuwał. A dziś ani miłość ojczyzny, ani miłość kochanki, ani sława, ani żadne inne wielkie uczucie ogółu nie porusza, więc też i poeta czczość czuje i śpiewać nie potrafi.

»Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wiek bez marzeń, złudzeń i zachwyty,
Obojętnego na widok piękności,
A wiedzającego z nudy i przesytu;
Wiek, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu;
Wiek, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył«.

Któż w tej charakterystyce nie dosłyszy oddźwięku ze wstępu do »Spowiedzi dziecięcia wieku« lub »Rolli« Musseta? Ależ właśnie zauważyć można, że słowa te dziś już są przestarzałe i nie przedstawiają prac i zdobyczy XIX stulecia, tylko fazę upadającej romantyki. Poeta mimowoli wyznał, że jest synem rozkładu tej świetnej epoki, która, niegdyś wlaśny nowe siły w napół obumarłe ciało pseudoklasycyzmu, sama się zużyła, ustępując miejsca poezji całkiem nowożytnej. Zresztą poeta, który takim tonem usprawiedliwiania się do publiczności przemawiał, widocznie czuł, że mu brak istotnie owej twórczej potęgi, która kazała mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według siły. [Str. 42 — 44].

Sąd o poecie, zawarty w drugiej części dzieła, brzmiał unicestwiająco:

»Co do lat rówieśnik Sowińskiego i Aspisa, co do roku wsta-

pienia w szeregi poetów należący całkowicie do najnowszego okresu Adam Asnyk (El...y) jest najdoskonalszym przedstawicielem tego, czem się stała nasza poezja. Mistrz języka poetycznego, wytworny aż do kapryśności w formie, posiadający wszystkie tajniki kunsztu wierszopisarskiego i igrający z trudnościami rymowania jak najswobodniej, mający na zawołanie wszystkie barwy odcienie od najjaskrawszych do najbledszych, jest wirtuozem formy. Ale równocześnie jest on i wirtuozem myśli. Tyle mając przed sobą wzorów, tyle przepysznych dzieł sztuki, tyle genialnych pomysłów w różnych rodzajach, przyswoił sobie cokolwiek z treści wszelkiej, przejął się wszelkimi możliwymi uczuciami, jest rzecznym i tklwym, jak rozmarzona i pieszczona kobieta, jest męskim i energicznym, jak śpiew Tyrteusza, jest naiwnym, jak niedoświadczona dziewczyna z prowincji, jest wzniosłym, jak pomysł tragiczny; jeśli zechce, może być bluźnierczym jak Heine, może być wierzącym jak Tomasz z Kempen; może patrzeć trzeźwo na rzeczy jak naturalista, może marzyć jak Słowacki, może opiewać siłę ludu, może bronić pierwiastku despotycznego ...Tak, jest on wszystkim potrochu, po kawałku... i to stanowi jego indywidualność; jednolitości w nim nie szukać, jakieś myśli stałej, którejby służył wiernie, daremnie się domagać, bo nie ma wiary nawet we własne przekonania. Czy on temu winien? Zapewne, że nie. Tak są dzisiaj rozstrojone stosunki, że organizacje prawdziwie poetyczne, a taką jest niewątpliwie dusza Asnyka, organizacje wrażliwe i subtelne nie mogą przyjść do harmonji w samym sobie i nie mogą tworzyć ideałów, któreby zachwyciły społeczeństwo; muszą się stać wirtuozami, posłusznymi chwilowym wrażeniom, chwilowym pobudkom. Jestem prawdziwym wielbicielem talentu Asnyka i dlatego lubuję się lirykami jego tylko pojedynczo, z osobna braniami: wszystkie prawie są piękne, ale każdą z nich niemal trzeba czytać w innem usposobieniu ducha. — Poezje jego, zawierające oprócz liryk, niejasny, na wzór mesjanicznych utworów Słowackiego napisany »Sen grobów«, miały już dwa wydania: I-sze w r. 1869, 2-gie w 1872 (2 tomy); obecnie przygotowuje się trzecie. Tymczasem wyszedł trzeci tomik [Lwów 1880], przedstawiający nam w wielu razach znaczne ukojenie w rozterkach wewnętrznych ducha poety. Wprawdzie jak dawniej, tak i teraz poeta jest aż zanadto wrażliwy na wpływy chwilowe, wprawdzie obok wiersza »Dzisiejszym idealistom«, w którym występuje trzeźwe zapatrywanie się na znaczenie przeszłości, mieści strofy »Na grobie Wincentego Pola«, gdzie czytamy ze zdziwieniem, jakoby Polowi dana była moc »dawną wskrzesić sławę« — ale bądź co bądź rozwaga góruje tu nad wzruszeniami i wkłada w usta poety słowa złote; takie, jakie się mieszczą w wierszu »Daremne żale«, »W oczekiwaniu jutra«. Z tego ostatniego przytaczam jeden sonet, który da poznać pogląd Asnyka na nasze obecne stosunki:

»Ciężko trwać tak zgnębionym wśród zwycięzców wrzawy,
Gdy terazniejszość dalej kroczy wciąż wyniosła;
Ciężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła.

Cieżko w niepewną przyszłość płynąć, jak cień krwawy
Na wrzącej fali zdarzeń bez steru i wiosła,
Nie nie uronić z skarbcza świętości i sławy
I czuwać, by nas rozpacz w odmęt nie uniosła.

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwaliska
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przeciska;

Trzeba z cieniu i pleśni dobyć myśl dziejową
I ze światem żyjących pojednać nanowo
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!

Rozumną myślą odznacza się także wiersz »Do młodych«, a pięknoscią formy i podniosłością wrażeń »Noc pod Wysoką«.

Oprócz tego Asnyk uprawia komedję i dramat. Z komedji wymieniam: »Gałązkę heljotropu«, »Walke stronnictw«, Przyjaciele Hioba; dalej dramat społeczny »Żyd« (1875), gdzie autor kwestję społecznego stosunku Żydów z resztą ludności w sposób dosyć mdły przedstawia; następnie dramat historyczny »Cola Rienzi« (1873), przeważnie opisowy i opowiadający raczej niż dramatyczny; dykcji brak nieraz siły dramatycznej, tak że całość wygląda na dość chłodną dialogowaną relację wypadków; więcej już skupienia dramatycznego przy klasycznym spokoju dykcji posiada »Kiejstut« (1878), przełożony na język niemiecki; ale w nim brak wyrazistości w oddaniu charakterów, brak często motywacji co do zmiany scen, tak że działanie przypadkowem się nieraz wydaje. [Str. 176 — 178].

Ocena była wysoce niesprawiedliwa, krzywdząca dotkliwie. Za braki swego filozoficznego stanowiska, własnej wrażliwości estetycznej i metody krytycznej Chmielowski, jak Kotarbiński, czynił odpowiedzialnym Asnyka. Opinię utalentowanego nastrojowca urabiali nasi krytycy poecie, którego cała twórczość była walką o prawdę i wartości moralne, który w najcięższych dla idei niepodległościowej czasach zapełnił nią poezję polską i przekazał swą wiarę następnemu pokoleniu, a w postępowości, jak zobaczymy dalej, potrafił znacznie wyprzedzić pozytywistów, bo gdy »młodzi« się podstarzeli, on młodym pozostał, wrażliwym i czujnym na świeże prądy epoki, potrzeby życia. Należy zresztą od razu zaznaczyć, że Chmielowski miał sam później niemało kłopotu ze swoją surową oceną, niepokojącą jego sumienie ludzkie i zawodowe. Jakby dla wyrównania niesprawiedliwości w tym samym 1881 roku jako

redaktor miesięcznika *Ateneum* udzielił w nim Chmielowski głosu wytrawnemu krytykowi literackiemu Józefowi Tretiakowi [Adam Asnyk i jego liryka. Luty. Str. 297—323. Przedruk w książeczce »Adam Asnyk jako wyraz swojej epoki«. Kraków 1922]. W niewielkim, rzeczowo napisanym studjum Tretiak nakreślił ewolucję twórczości Asnyka od »burzliwej rozpacz« pierwszych utworów do »pogodnej rezygnacji«, wysuwał rolę refleksji w tym procesie, zwracał uwagę na wybitne różnice między utworami ostatniego tomu i dawniejszemi, wskazywał, jak Asnyk, wchłaniając nowe prądy umysłowe, idee naukowe, godził je ze swoim idealizmem. Ocena myśliciela i artysty wypadła pochlebnie, choć nie bez licznych zastrzeżeń, daleka od entuzjazmu, do którego zresztą krytyk wogóle nie miał skłonności. Nie przyznając sobie prawa do wyznaczania żyjącemu twórcy miejsca w szeregu poetów, Tretiak za innymi stwierdzał, że w myślach i uczuciach Asnyk jest »wiernym przedstawicielem« epoki przełomu, i to już zapewnia mu »wybitne stanowisko w naszej poezji«.

Zarzut sentymentalizmu, naiwności, czułościowości, zdobywającej uznanie salonów, sympatję kobiet, zwrócony przez Tretiaka przeciw niektórym utworom wcześniejszej doby, wywołał polemikę. Z obroną poety wystąpiła redaktorka *Bluszczu* Marja Ilnicka, w dłuższym rozbiórce twórczości Asnyka. [Adam Asnyk. *Bluszcz* 1882. Nr. 1 z d. 4 stycznia, 2 i 3 z d. 18 stycznia]. Gorąca patrijotka, gorliwa uczestniczka prac Rządu Narodowego, autorka pierwszego manifestu tego Rządu, z owych jeszcze prawdopodobnie czasów znająca Asnyka, jak on bolejąca nad dziejami i upadkiem sprawy, wykształcona literacko, wielbicielka poezji i sama posiadająca niewielki dar poetycki, subtelnie i głębiej uczuciowa, szczerze religijna Ilnicka była przygotowana jak najlepiej do podążania szlakami twórczości naszego poety. Przeświadczona, że Asnykowi dzieje się krzywda, której winę ponosi nie społeczeństwo, bo to darzyło go uznaniem i miłością, ale »młodzi«, nie umiejący zrozumieć człowieka, opacznie pojmujący zadania krytyki, pisała swoją obronę z żywym przejęciem się, poważnym poczuciem ciężącego na niej obowiązku. Wywiązała się ze swego zadania dobrze. Nie idąc utartymi śladami, wydobyla zasadnicze rysy i istotne wartości poezji Asnyka, dając krytyce postępowej lekcję analizy subtelnej, wnikliwej, nie czepiającej się szczegółów, ale z miłością usiłującej zgłębić tajniki duszy człowieka i artysty.

»Kluczem do zrozumienia Asnyka — pisała — jest pojęcie go przez głęboką synowską miłość rzeczy publicznej«; »rzeczy publicznej« — wyrażenie cenzuralne zamiast poprostu »ojczyzny«. Otóż krytyk tego klucza nie użył i przeto pobłądził, nie zrozumiał poety, nie odnalazł jego »moralnego programu«, który jest jeden od wiersza »Na nowy rok« pierwszego tomu z r. 1869 i »Miejmy nadzieję« z drugiego do utworów tomu trzeciego, rozwija się tylko, poszerza i pogłębia. Na sentymentalizm nie ma miejsca w indywidualności Asnyka i jego poezji, nie sentymentalnością też zdobył sobie sławę poetycką; »sentymentalność, uczucie zimne, choć łzawe, nigdy nie popłacało u nas, szczególnie w zakresie tak szerokim, jak uznanie publiczne«. Miłość ojczyzny i społeczeństwa, zespolenie się z jego dążeniami, troskami, pragnieniami, religijność, ukochanie człowieka, zdolność współczucia, wiara w wysokie posłannictwo poezji i poety i wierność temu posłannictwu, to były fundamenty popularności Asnyka w narodzie, zanim się jeszcze ukazał tom trzeci jego »Poezji«.

»Gdyby kto chciał koniecznie szukać mu pokrewnego w poezji ducha, to znalazłby go chyba w Szyllerze. Taka sama siła tkliwego uczucia, taka obok tego głębokość myśli filozoficznej, choć dla mnie nikt nigdy nie dorównał liryce Asnyka w słodczy wyrazu, w jego wdzięku nieujętym i określić się nie dającym. Cudowna muzykalność jego wiersza stanowi tu przeciwieństwo jedną tylko, pomniejszą część tego czaru, tego uroku, który wywiera, lecz którego rdzeń kryje się głębiej, i artystyczna doskonałość formy jest mu tylko szatą zewnętrzną. Zostaje ona niemniej w związku bardzo ścisłym, w związku nierozrwanym z duchem tu rządzącym: niezmierna delikatność, a razem szlachetność uczucia poety wymagała właściwego języka, przecież wrażenie, które odbieramy przy czytaniu Asnyka, jest raczej natury intelektualnej: jest rozkoszą, powstałą stąd, że znajdujemy w poezjach jego to, co możnaby nazwać kwiatem naszych własnych serc. To, co jest w nas uczuciem niewyraźnym, nierozwikłanym, w stanie aspiracji, tęsknoty, cichego westchnienia złożonym, on nam stawia przed oczy wyniesione już na jasność wysokiego, pięknego ideału, ujęte w wyraz pełen harmonji i tej prostoty spokojnej, która przy takim artyzmie, przy takiej skończonej okragłości wiersza jest może najszacowniejszym, a bardzo rzadkim przymiotem poety.

A nigdzie retoryki: czasem jakiś akompanjament muzyczny, ton śpiewny, który się przedłuża w zwrotce wibrując, ale zdaje się to z naturą jego poezji być złączonym i stanowiącym jej koloryt oryginalny i jemu tylko właściwy. Obok tego w każdej

drobnostce kilkuzwrotkowej, w takim wierszyku naprzykład, jak »Szkoda«, »Siedzi ptaszek na drzewie«, »Słonko«, nie tylko się czuje żywe serce człowieka, współczującego z ludzkością całą, ale odbicie promienia refleksji myślącej i wysoko rozumnej, nie wróconej przecież, jak najczęściej u liryków w głąb własną, w wewnątrz siebie, ale patrzącej w serca bliźnie: w duszę narodową. Rzadko poeta czysto liryczny tak głęboko wpatrywał się w społeczeństwo.

Do najwybitniejszych rysów Asnyka Ilnicka zalicza smutek, pokrewny smutkowi Grottgera, Chopina. Smętność jego ma »niewymowną słodycz, litosną i miłosną tkliwość dla społeczeństwa swego, która też tak bardzo serca ludzkie chwyta i jednoczy mu«.

»Asnyk od początku do końca jest w uczuciu swoim, w jego szlachetnym gatunku jednym i tym samym; jednym i tym samym jest też tchnienie i natchnienie jego poezji, a jeżeli koloryt ulega pewnej zmianie, jeżeli jego liryce przybywa coś tonów nowych, dzieje się to przez proces zupełnie różny od tego, jaki krytyk [Tretiak] mniema w nim widzieć. Boleść pierwszej chwili, tego momentu, który powali przed człowiekiem najdroższą jego miłość, potarga jego nadzieję, zabierze mu wiarę, której oddał duszę całą, boleść taka najpierw miota się i rozpacza, potem żali się już tylko i płacze, aż zwolna cierpienie zstępuje w głąb serca, gdzie pozostaje i czuwa, jeżeli to jest serce wierne i szlachetne, serce takie, jak Asnyka [...] Żale i smętność Asnyka trzeba odczuć przez boleści serca własnego, a wtedy zrozumie się fazy, które poeta przeżywa. Zmiany spełniają się w wyrazie, a nie w treści uczucia; tylko brzmienie tonu modeluje się«.

W zakończeniu Ilnicka jeszcze raz podnosiła moralną wartość, wychowawcze społeczne znaczenie twórczości Asnyka:

»Asnyk jest w tej pełnej chwili twórczości swojej, która przy spojrzeniu w jego poetyczne kreacje pozwala zaledwie na kilka szkicowo rzuconych rysów. Przecież z blasku i czystości tego światła, które ciska gwiazda jego muzy, ocenić w zupełności możemy działalność i znaczenie jego poezji w literaturze naszej, a powiem nawet: doniosłość ich i znaczenie dla naszego moralnego rozwoju w tej chwili czasu. Działa on silnie nie tylko na serca, ale i na umysły. Niejeden młody w szranki życia wstępujący zapaśnik wzruszy się, a potem zaduma nad tem, co poeta podaje mu tak szlachetnie, w tak pięknym i dostojnym myśli swych wyrazie. Do najcenniejszych przymiotów jego należy ten spokój pogodny, który mu pozwala objąć sądem beznamietnym szerokie życia zakresy. Oddaje Bogu co jest boskiego, oddaje wszystkim ludziom dobrej woli, co na

dział ich zasługi przypada. Wierzy w cnotę, w uczucie, w poświęcenie, wierzy w rozum, w siłę myśli i umie się doszukać tego, co obok idei wieku jest niezłomnością praw ludzkiego ducha. Sprawiedliwy, rozumny, głęboko tkliwy i kochający gorąco, ogrzewa nam serca i nieraz uspokoić je umie«. [Str. 19].

Głos Ilnickiej nie zlagodził bynajmniej »sportu krytycznego«, jak go nazywał Krzemiński, postępowej prasy warszawskiej. Któżby tam zwracał uwagę na zdanie zacofanej redaktorki stale wydrwiwanego »anielskiego« Bluszczu!

Do żywszego zajęcia się Asnykiem zmusiła w tym czasie postępową prasę warszawską jeszcze jedna okoliczność, związana z ukazaniem się trzeciego tomu »Poezji«. W kwietniu 1881 roku zjechał do Warszawy z Krakowa profesor Rostafiński, aby wziąć udział w odczytach na Osady Rolne. Miłośnik twórczości El...y'ego, postanowił pouczyć niechętną krytykę o »Nowym zwrocie w poezji Asnyka«. Dwa odczyty na ten temat, chaotycznie skomponowane, przeładowane cytataми, napisane stylem górnolotnym, pełnym wykrzykników, zapytań, miały tę zaletę, że zwracały uwagę słuchaczy na pogłębienie się filozoficzne twórczości poety i na znaczenie, jakie uzyskały w niej »zasadnicze zdobycze wiedzy«: pojęcia ewolucji i walki o byt.

Sprawozdawca Przeglądu Tygodniowego [b. p. Prelekcje publiczne. Nr. 15 z d. 10 kwietnia] nie darował konserwatyście moralów, prawionych postępowcom, obrony »Napadu na Parnas«, wiersza do Pola, skarcił też surowo prelegenta, że botanik w nie-swoje sprawy się wdał, prawiąc o rzeczach, na które już Tretiak zwrócił uwagę, i o których informowały ogół artykuły dziennikarskie »wprawdzie pobieżne, ale wystarczające dla ogółu«. Odczyty były »chybione«, raził w nich »brak krytyki« Asnyka, »banalność frazesów«, cała »praca wyszukiwania w poezjach El...y'ego zasad pozytywizmu« wydała się piszącemu »niewdzięczną«. Ponieważ uczony krakowski w zakończeniu zwracał się do El...y'ego jako do »wieszczą«, sprawozdawca uważał za konieczne sprostować zwrot retoryczny i zaprzeczyć popularności Asnyka:

»...P. Rostafiński w swych prelekcjach dowodnie wykazał, a przynajmniej usiłował wykazać, iż Asnyk nowsze wyniki wiedzy i nauki wprowadził do poezji z pewnemi zastrzeżeniami na korzyść dawnych teoryj, nie prowadzi tedy poeta ludzkości na nowe tory, nie wskazuje na wielkie cele, ale streszcza prąd dzisiejszy, a czyni to z wielką względnością — jednym słowem,

Asnyk nie jest wieszczem narodu, lecz poetą. Czyż można się dziwić, że poezje jego udatne formą i treścią nie rozogniły ogółu, a i sama rozprawa prelegenta robiła wrażenie burzy w szklance wody.

Profesor-wielbiciel poezji bronił się później w przedmowie do wydania książkowego »Nowego zwrotu«:

»Wziąłem ten temat na odczyt na korzyść Osad Rolnych w r. 1881, bo mi chodziło o wyłożenie pojęć rozwoju wszechświata, do czego rzecz nadawała się wybornie, a do tego jako przyrodnik byłem też przedewszystkiem powołany. Tymczasem w sprawozdaniach przyjęto ją inaczej: nie rozbierano bowiem pracy, sposobu przedstawienia rzeczy i wypowiedzianych sądów, tylko zastanawiano się nad tem, czy przyrodnik ma prawo mówić o poezjach, kiedy to dziedzina literata... [J. Rostafiński. Ze świata przyrody. Szkice i opowiadania. Serja pierwsza. Warszawa 1887. Przedmowa. Str. V].

W Prawdzie polemizował obszernie z Rostafińskim Kotarbiński, który niedawno [Kronika literacka. Nowiny 1881. Nr. 43 z dnia 13 lutego] pochwałę »Pigmaljona« zatrul ulubionym zarzutem mglistości, a później nieco w obszernych roztrząsaniach [Ze świata poezji. Nowiny 1881. Nr. 85 z d. 27 marca, 92 z d. 3 kwietnia, 99 z d. 10 kwietnia] wywodził, że Asnyk »nie dorósł do wysokości mocarza, któryby jak sturamienny olbrzym potrafił objąć różnorodne prądy obecnej chwili, ale w szeregu swych lirycznych pieśni poruszył wiele odgłosów żywotnych, był rzecznikiem prawdziwych smutków i pocieszających nadziei«, że »jest poetą, na którym odbił się widocznie połowiczny, rozstrzelony charakter chwili obecnej, rozdzielający dwie odrębne zupełnie fazy duchowego życia narodu«, że »umysł jego wahał się zawsze pomiędzy ideałami poprzedniej epoki a światami nowych idei. Obecnie — brzmiała ostateczna diagnoza — rozdźwięk ten zasadniczy nie ucichł w jego pięknych pieśniach, ale znać w nich już wybitne przechylenie się ku nowym prądom, znać w ogólnym tonie pewne uspokojenie i zbliżenie się do harmonji duchowej posępnej, ale łagodnej«. Asnyk, »naznaczywszy niektóre utwory piętnem nowszej myśli filozoficznej, utorował pierwsze kroki do przymierza pieśni z postępem«.

Polemikę z Rostafińskim [J. K. Nowy żywioł w poezji naszej. El-y, poezje tom III. Prelekcje d-ra Rostafińskiego o nowym zwrocie w poezjach Asnyka. Prawda 1881. Nr. 15 z d. 9 kwietnia], przesypaną gęsto ostreimi przyganami, uwagami i łaskawemi

naukami, rozpoczął Kotarbiński od wypomnienia poecie wiersza »XIX-mu wiekowi« i zaznaczenia pocieszającej zmiany.

»Marzycielom, którzy nie chcą się pogodzić z nowszym pochodem myśli ludzkiej, zdawało się, że poezja jest warownią, do której wielkie pomysły filozoficzne naszego czasu nie mogą się przedostać.

U nas najczęściej rymowane słowo wygłaszało tęskne skargi za przeszłością, roztaczało jęki albo jeremjaszowe proroctwa śmierci dla umysłów, dotkniętych zgubną epidemią materjalizmu i pozytywizmu, któremi straszono łatwowiernych niby apokaliptyczną bestją. Przed paroma laty pierwszy współczesny poeta wytoczył energiczną skargę dziewiętnastemu wiekowi, nazwał go »nauczycielem zgrozy i nicości« i wołał doń w przystępie nielogicznego zapалу: »Naco się przyda, mistrzu, twa nauka?« Dzisiaj jednak on sam czerpie z tej krynicy mądrości, którą przeklinał, a prawdami tej nauki przesnuwa wytworną szatę swych utworów, tkanych dawniej z samych idealnych marzeń«.

Nie zaprzeczając prawa botanikowi do zajmowania się literaturą piękną, krytykował Kotarbiński metodę prelegenta, fałszywość wniosków:

»Wogóle z małemi wyjątkami cały aparat ogólnych wywodów, użyty przez p. R. w krytyce poezji Asnyka, był stosowany fałszywie, a jedyną wartość miały pojedyncze sądy, świadczące o trafnem odczuciu powabów poezji. Nic więc dziwnego, że zarówno rysy, charakteryzujące naturę talentu, jak i ogólne wywody prelegenta, oparte na sądach wyłącznie pochwalnych, nie ułożyły się w całość trafną, krytyczną, a raczej będącą stanowczem przeczeniem tych obu przymiotów. Po szeregu pochwał prelegent wygłosił niesłusznie, że głównemi zaletami Asnyka są: jasność, treściwość i prostota, które właśnie występują tylko w nielicznych jego utworach«.

Analiza twórczości poety z ostatniego okresu prowadzi krytyka do wniosku, że obok »widocznego wpływu nowych prądów« znajdują się w niej »oddźwięki pojęć zupełnie odmiennego kierunku«. Egzamin z prawowierności postępowej wypadł dla kandydata fatalnie:

»Wogóle w przekonaniach Asnyka, wyrażonych w poezji, widzimy, że znikło szamotanie się pomiędzy niewiarą a ekstazą (wyrażone tak świetnie w »Ascecie«), ale została wiara w bóstwo miłości, w ideały piękna, dobra i prawdy, w celowość życia i świata, dążącą do zwycięstwa harmonji i miłości. Dowodzi to tylko, że poeta jest podobny do poganina, który świątyni swych dawnych bogów nie pokruszył, ale obok nich posta-

wił nowe bez względu na to, czy one zgodzą się z dawnymi. Wpływ nowych idei nie wyrugował z umysłu dawnych pojęć idealnych, które, właściwie mówiąc, zgodzić się z nimi logicznie nie mogą, boć idea walki i rozwoju, oparta na prawach, nie może się godzić z ideą osobistego bóstwa ani ideą celowości.

W umyśle poety widocznie sprzeczne żywioły nie ukończyły jeszcze sporu, nie ułożyły się w harmonję jednolitych przekonań, jak to błędnie twierdzi p. Rostafiński, nie umiejąc się wcielić w logikę natur poetycznych, które ulegają często sprzecznym prądom i nie czują potrzeby systematycznego układu swych przekonań w jednolitą i zaokrągloną całość.

Ogólny sąd Kotarbińskiego o trzecim tomie brzmiał:

»Wogóle w tym trzecim tomie znajduje się parę rzeczy nudnych i chybiionych lub fałszywie sentymentalnych, brak tu utworów, tętniących gorącą siłą uczucia i fantazji, ale całość jest w każdym razie pięknym przyczynkiem dla naszej literatury poetycznej i zawiera w sobie kilka klejnotów liryki polskiej.

Pod względem ważności tematów i głębokości myśli poezja Asnyka w tym tomie podniosła się niewątpliwie ponad wszystkie dotychczasowe plody liryki polskiej, a pod względem kunsztu słowa Asnyk dorównał najpierwszym mistrzom; brakło mu tylko siły natchnienia i fantazji, aby mógł stanąć na szczycie.

W zakończeniu sprawozdania dostawało się i poecie, i jego wielbicielowi:

»Brak jednolitości wewnętrznej w poecie, który krąży pomiędzy dawnymi a nowymi ideałami, jest dość pokrewny z nieokreślonością stanowiska prelegenta, który bronił idei pozytywnych, gromił idealistów i realistów, deklamował na cześć metafizycznego piękna. Podobieństwo takie tłumaczy zapewne specjalne zamięłowanie prelegenta do poety, tłumaczy przesadnie pochwalny ton jego sądów, ale nie może być zwłaszcza dla pierwszego tytułem do uznania, albowiem wrażliwemu poecie możemy przebaczyć mimowolny eklektyzm i uleganie różnym prądom, ale uczonemu mamy prawo postawić zarzut braku konsekwencji i jednolitości w poglądach. Jest to jednak rzeczywistą zasługą p. Rostafińskiego, że w swem słabem studjum ukazał wpływ nowych idei postępowych na poezję, chociaż przecenił jej zakres i znaczenie. Nie możemy razem z prelegentem uznać »nowego zwrotu« w utworach Asnyka, ale to pewna, że do naszej poezji wprowadził on nowy żywioł, bardziej pożądany od wszelkich egotycznych kwileń i triumfów na cześć umysłowego lub społecznego próchna.

Protestowało przeciw twierdzeniu o nowoczesności Asnyka i Ateneum. Bezimienny sprawozdawca pisał:

»Jest on [apostolem nowych idei] i nie jest zarazem stosownie do tego, jakie w owej chwili, kiedy pisze piosnkę, przeżywa wrażenie. Zbyt długo żył on i pisał pod silnym wpływem romantyzmu, zbyt zrósł się z ideałami, przezeń głoszonymi, i zbyt jest wrażliwym, ażeby mógł stanowczo zerwać z dawnymi przyzwyczajeniami i pójść nową drogą. Jest on, jeżeli się nie mylimy, wyobrazicielem jakiejś fazy przejściowej, która obfituje w liczne sprzeczności, ponieważ częścią tkwi w dawnych przywyknieniach, a częścią ku nowej jutrzni świata się wyrwa. Widać to zarówno w estetycznych przekonaniach Asnyka, wypowiedzianych w wierszu, poświęconym »Maciejowi Sieczce«, jak w społeczno-politycznych i filozoficznych. Jak w estetyce Asnyka poprzez wypieranie się romantycznej przesady i fantastyki przegląda naturalizm, wielce neofityzmem technacy, tak w filozoficznych i społeczno-politycznych poglądach poprzez trzeźwość myśli, poprzez lgnienie do nowych sfer myśli czuje się tęsknotę poety za dawnymi ideałami.« [Kronika miesięczna. Ateneum 1881, tom II, zeszyt 2, str. 392 — 393].

Kiedy tak w Warszawie spierano się zawzięcie o »krwi troszeczkę i jeszcze miseczkę«, szperając drobiazgowo, czego w Asnyku więcej: postępowości czy wsteczniectwa, on sam w Krakowie porzucił stanowisko kontemplacyjne poety, aby przejść do życia czynnego w szeregach działaczy galicyjskich. Jeszcze w roku 1877 pisał do »Dzisiejszych idealistów«, przestrzegając przed niechętnym, biernym stosunkiem do współczesności:

»Czyliż fałszywy wzbrania wam wstyd
Z obłoków zstąpić do ziemian?
I czynnie walczyć o dalszy byt
Wśród życia wstrząśnień i przemian?

Czyliż sądzicie, iż spadek wasz
Całą wam wieczność zapewni?...
Że odwracacie od ziemi twarz,
Bezczynni, a jednak gniewni.

Kto się usuwa w ciszę i w cień,
Ten się do żywych nie liczy.

Dziś hasłem walka — i trudno już
Milczeniem przeczyć jej skrycie —
Dziś trzeba zstąpić w sam środek burz,
Potrzeba walczyć o życie!...

Nie była to tylko rada dla innych. Wkrótce zachęcany przez przyjaciół postanowił Asnyk wziąć udział w walkach politycznych Galicji. W roku 1881 stanął jako kandydat demokratyczny do Rady Państwa, правда, że wycofał się przed wyborami, ale już w roku następnym znalazł się w redakcji pisma bojowego — Reformy, walczącego na dwa fronty: ze stańczykami i so-

cialistami. Przegląd Tygodniowy i tu nie pominął sposobności, by lekceważąco pokręcić nosem na oficjalnego wydawcę — poetę: »Któż siedzi w redakcji tej Reformy, alias Chloroformy? Dr. Adam Asnyk, znany jako znakomity poeta pod nazwiskiem Elego. Lecz byłże kiedy poeta dobrym politykiem, a zwłaszcza poeta, będący jeszcze potrosze romantykiem, więc nie mający gruntu pod nogami, zawieszony gdzieś daleko ponad ziemią, w błękitach? Inne dziś czasy, inne potrzeby, inne dążenia, inne cele. Asnyk będzie ozdobą feljetonu, lecz na kierownika pisma nie nadaje się chyba marzyciel, nie mogący być nigdy zwartą w sobie indywidualnością«. [Z. Plotki i nieplotki. 1882. Nr. 8 z d. 19 lutego]. »Taka była przesądów owoczesnych władza!« Stale też Przegląd zamiast popierać postępowy dziennik galicyjski krzywił się na Reformę i Nową Reformę, wyrzucał jej małą ruchliwość, wstrzemięźliwą postępowość.

Gdy z Reformy po przezwyciężeniu wielu trudności — o czym dalej — urodziła się Nowa Reforma, dziennik postępowej demokracji, rzeczą było naturalną, że w pismach postępowych warszawskich spodziewała się znaleźć sprzymierzeńców. Sojusz utrzymać jednak na całej linii było trudno. Już w pierwszym roku istnienia musiała się Nowa Reforma — a z nią i Asnyk — zetrzeć ostro z redaktorem Prawdy. Z powodu jubileuszu Jeża grono ludzi, do którego należeli: J. J. Roguski, Karol Dunin, Władysław Smoleński, J. Szyff i Aleksander Świętochowski, zainicjowało wówczas podarek w formie książki pamiątkowej. »Ognisko« — taki był tytuł książki — ukazało się na początku 1883 roku i zawierało między innymi artykuł Świętochowskiego »Wskazania polityczne«, umieszczony podobno wbrew woli komitetu redakcyjnego¹⁾. Autor, uprzedzając niespodziankę, jaką być musiały dla Jeża zasady, które usiłowano narzucić społeczeństwu we »Wskazaniach«, zakończył artykuł naczelny w Prawdzie p. t. »Jubileuszowy podarek« słowami:

»Grono umysłów pokrewnych podaje Ci, Szanowny Jubilacie, skromne album swych myśli. Nie jest on całkowitą miarą ani ich sił, ani ich chęci, ale jest dowodem czci. Czcimy Cię za to, żeś przez 25 lat niezmordowanie społeczeństwu swojemu służył, żeś je szczerze kochał i ani razu nie upuściłeś z rąk tej

¹⁾ WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI. Montesjusz w Polsce wieku XVIII, nadto fragment Pamiętnika autora i zupełna bibliografia jego pism. Warszawa. Kasa im. Mianowskiego. Instytut Popierania Nauki 1927. Odsyłacz na str. 7—8.

chorągwi, pod którą i nas widzisz. Nie jak niewolnicy przed panem, nie jak korni wyznawcy przed wyrocznią, ale jak świadomi swej niezależności umysłowej stajemy w uroczystej chwili przed sędziwym i walecznym hetmanem postępu. To nie modły przesądnych sabeistów do lśniącej gwiazdy, ale wdzięczność wielbicieli jej światła. I gdyby nawet nasza droga odbiegła nieco od Twojego kierunku, jesteśmy pewni, że za nami złorzeczenia nie rzucisz, a zawsze błogosławieństwo i zachętę do trwałości pošlesz«. [1883. Nr. 3 z d. 8 stycznia].

Czyżby tylko »niewolnicy«?

Jeż przesłał wprawdzie na ręce autora »Podarku jubileuszowego« podziękowanie, wydrukowane w Nr. 6 Prawdy z d. 10 lutego. [List Jeża (Odpowiedź na »Ognisko«). T. T. Jeż. Genewa d. 2 lutego 1883 r.], ale równocześnie, aby usunąć możliwość przypuszczeń, że podziela albo przynajmniej milcząco toleruje poglądy Świętochowskiego, ogłosił w Nowej Reformie odezwę do młodzieży z podziękowaniem za liczne adresy i własnym wyznaniem wiary [1883. Nr. 38 z d. 17 lutego], które wywołało pioruny Czasu.

»Wskazania« przywódcy postępowców warszawskich prze-studjowano w Nowej Reformie niewątpliwie sumiennie. Redakcja — a w jej gronie i Asnyk — uznała za swój obowiązek odpowiedzieć w imieniu postępowej demokracji Galicji i w Nr. 39 dziennika z dnia 18 lutego na naczelnem miejscu wystąpiła z ostrym protestem:

»W zupełnie nowej formie i z nowego punktu widzenia wygłoszono ostatnimi dniami dawny, bo od kilkunastu lat już powtarzany program »wyrzeczenia się państwowego bytu«. Znana nasza straż pożarna zyskała tu sojusznika o tyle pożądanego, że zdolnościami i wiedzą wyrósł ponad średni poziom współczesnej inteligencji — a tem bardziej niespodziewanego, że pod względem społecznych i filozoficznych przekonań między nim a ową strażą leży cała przepaść. Znaną i tylekroć powtarzaną krytykę jakiegoś dzieła, że »co w niem dobre, to nie — nowe — a co nowe to niedobre« tutaj możnaby odwrócić i powiedzieć, że w programowym artykule, o którym mowa, co nowe to dobre, a co niedobre — to pożyczone od straży! Jeżeli zaś powiemy, że tym nowym sojusznikiem »straży« jest A. Świętochowski, pisarz, tak wybitnie zajmujący stanowisko, iż można się z nim nie zgadzać, ale nie można go lekceważyć i zamilczać — jeżeli dodamy, że artykuł ten pojawił się w książce zbiorowej »Ognisko«, poświęconej T. T. Jeżowi — to zapewne usprawiedliwiliśmy się dostatecznie, dlaczego na tem miejscu uwagę czytelników na ten artykuł zwracamy.

Pod napisem »Wskazania polityczne« spisał Świętochowski rodzaj programu narodowego. Spisał go niejako w imieniu partji postępowej; i czyni w jej imieniu zwrot ku straży pożarnej, gdy wykazuje sam zgodność godła »straży« ze swoim. Owóż przede wszystkim musimy się zastrzec, że mógł Świętochowski stwierdzać ową zgodność imieniem swoim i grona swoich przyjaciół, ale nie mógł tego czynić w imieniu całego »żywiolu wolnomyślnego i demokratycznego naszego społeczeństwa«. Najlepszym zaś dowodem tego zamieszczona wczoraj w naszym piśmie odpowiedź niewątpliwie »wolnomyślnego i demokratycznego« T. T. Jeża na adresy młodzieży polskiej — tego samego Jeża, któremu poświęcone jest »Ognisko«. Czy Jeż, pisząc ową odpowiedź, miał już przed sobą »Ognisko«, a w niem »wskazania polityczne« Świętochowskiego — nie wiemy. Ale odpowiedź ta jest tak napisana, jak gdyby pod adresem młodzieży polskiej przeznaczona była na odparcie twierdzeń Świętochowskiego.

»Jakkolwiek przykra i niemiłosierną musi być konieczność — powiada Świętochowski, — w każdym razie jest ona prawem dla woli i czynu ludzi rozumnych«. Prawda. Ale biorąc to za punkt wyjścia, trzeba przede wszystkim udowodnić, że ta mniemana konieczność rzeczywiście jest koniecznością, że odmienioną być nie może, że zatem jest ona istotnie »prawem dla woli i czynu ludzi rozumnych«. Tego dowodu Świętochowski nie dał. My zaś sądzimy, że daćby go nawet nie mógł. Nam się bowiem zdaje, iż to, co zostało stworzone przez zabór i przemoc, jeszcze bynajmniej nie jest koniecznością — ale że jest nią niewątpliwie powrót do całości tego, co natura sama, historia, dziesięciowiekowa praca cywilizacyjna jako całość stworzyła. Dla narodu, mającego taką przeszłość i tak wyrobioną indywidualność — powrót do bytu państwowego jest koniecznością, do której nieustannie dąży i póki żyw dążyć będzie wbrew wszelkim przeciwnym »wskazaniom«, czy one pochodzą od wroga, czy od zbląkanego na polityczne manowce filozofa — Polaka.

Uznawszy raz brak bytu państwowego jako konieczność dla nas — stara się ją następnie autor osłodzić, dowodząc, że ona jednak tak bardzo bolesną nie jest. A to dlatego, że »szczęście ogółu... nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możliwości uczestniczenia w cywilizacji powszechnej i posuwania własnej«. Jeżeli w czem, to w tem właśnie zdaniu uwidocznia się najlepiej główny błąd autora, który go w całym tym artykule sprowadził na manowce. Błędem tym jest zupełny brak politycznego punktu widzenia. Autor jest z filozoficznych swych przekonań pozytywistą — a tutaj tak mało jest pozytywnym, tak zupełnie nierealnym! Niezaprzeczenie stopień szczęścia ogółu mierzy się stopniem »uczestniczenia w cywilizacji powszechnej i posuwania włas-

nej« — a nie tem, co się potęgą polityczną nazywa, nie wielkimi przestrzeniami podbitych obcych krajów, nie milionowymi armjami. Ale — gdyby tylko autor okiem realnego polityka spojrział na stosunki, wśród których sam żyje, to musiałby przyznać, iż warunkiem tego szczęścia, polegającego na cywilizacyjnym rozwoju, jest właśnie »samodzielność polityczna«. Chce on posuwać własną cywilizację naprzód — a tu z jednej strony Lux, z drugiej Apuchtin odbiera mu najistotniejszy do tego środek, bo wynaradawiającym systemem wychowania wykrzywia i tępi siły umysłowe całych pokoleń; a komisarz włosciański niweczy drugi środek cywilizacyjnego rozwoju, harmonijną społeczną pracę i działalność; a kozak z nahażką zabija najistotniejsze znamię cywilizacji, swobodę sumienia, gwałtem napędzając owieczki do carosławnej owczarni; a obca i do usposobienia ludu naszego niezastosowana organizacja administracyjna i sądownicza, połączona z systemem rabunku i wyzyskiwania ze strony organów obcej władzy, podkopuje moralność społeczeństwa, doprowadzając do niebywałego u nas nigdy wzrostu zbrodni; a cały system polityczny, w jakim żyjemy, doprowadza do tego, że w nasz organizm narodowy i społeczny, w ten organizm, który ma posuwać naprzód własną cywilizację, wżerają się dwie na rabunku, gwałcie i przewrotności oparte cywilizacje: pruska i moskiewska... Owóż przykłady — a moglibyśmy je w nieskończoność pomnożyć — jak to można bez samoistności politycznej »uczestniczyć w powszechnej cywilizacji i własną posuwać naprzód«.

Na tym cywilizacyjnym koniku przejeżdża Świętochowski przez cały swój program — rzucając po drodze wiele pięknych i trafnych myśli o rozszerzaniu i zagłębianiu podstaw narodowego bytu, o środkach wewnętrznego społecznego odrodzenia. Wszakże to wszystko, choćby najpiękniejszym i najtrafniejszym było, pozbawione jest tej realnej podstawy, którą znaleźć można tylko w dążeniu do spełnienia konieczności historycznej i przyrodzonej, jaką jest byt polityczny. Gdyby autor był ominiął te kwestje, których wobec cenzury swobodnie omawiać nie może — a poprzestał na wskazaniu kierunku prac wewnętrznych, byłby krajowi oddał prawdziwą przysługę. Ale posuwając się do twierdzenia, iż ustąpić raz już powinny »marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej« — stanął w szeregach tych, co przy dobrych niewątpliwie chęciach jednak najszkodliwiej działają, bo narodowi usuwają ten cel z przed oczu, bez którego on przestaje być narodem. Ten zgubny kierunek, to uznawanie »konieczności« upadku i rozdarcia, to nawoływanie do samobójstwa politycznego zawsze potępić musimy bez względu, czy to pochodzi ze skrajnej prawicy społecznej, czy z lewicy. Nie chcemy też wątpić, iż jako »wolnomyślny i demokratyczny« nowozacieżny członek straży pożarnej — p. Świętochowski zawsze pozostanie unikatem.

Replika Świętochowskiego ironiczna, lekceważąca, świadczyła o dużym podrażnieniu. Autor »Wskazań«, atakując demokratów, oskarżał ich o przewinienia stańczyków, opinie Przeglądu Polskiego i Czasu uznawał za jedno z poglądami Nowej Reformy i odpowiedzialnością za niekonsekwencje takiego połączenia obarczał postępową demokrację. Wyraźniejsze wypowiedzenie myśli i uczuć utrudniła cenzura.

Po przypomnieniu wystąpienia przed laty Szujskiego i stańczyków i ówczesnej walki przekonań Świętochowski przechodzi do »wrzawy czasopiśmienniczej«, wywołanej przez »Wskazania polityczne«. Jakiż jest przedmiot sporu?

»Wszyscy godzą się, że potrzeba wznieść, a raczej odbudować piramidę. Jedni wszakże utrzymują, że dla dokonania tej pracy należy zająć się wyłącznie staczaniem brył, ciosaniem ich i murowaniem podstaw, dalszy zaś ciąg dzieła i jego szczyt pozostawić pokoleniom, które po nas nastąpią. My — mówią oni — możemy to tylko zrobić, na nic więcej nie starczą ani nasze siły, ani czas naszego życia.

Drudzy krzyczą: to abdykacja, doktryneryzm: piramida musi być cała, natychmiast, ze szczytem.

Naturalnie w imieniu pierwszych odpowiedzieć możemy łatwo: zbudujcie ją! My usuniemy się nabok i ukłękniemy przed waszą wielkością. Tylko bez wykrętów, bez frazesów, bez szalbierstw, powiedzcie prosto, otwarcie, pozytywnie: gdzie macie środki i siły? Gdzie tkwią przyczyny, z których wynikną przewidywane przez was skutki? Rozmaici protektorowie wymarli lub zdemaskowali się, o cudach dawno nie słyhać, własne ręce za słabe, więc gdzie tkwi tajemnicza potęga, która o nas marzy? »Europa stoi na wulkanie« — »kataklizm bliski« — »gmach polityczny zarysował się i wkrótce runie« — jeżeli te wykrzykniki i prorocтва mają być oparciem dla polityków realnych, to szanowni architekci mają dopiero lód, po którym kaczka dziennikarska przejdzie, ale na którym żaden zamek się nie utrzyma. Owe wulkany, kataklizmy i rysy mogą być obserwacją prawdziwą, lecz gdy się burza zbiera, żaden meteorolog polityczny nie wywróży, na czyje pola grad spadnie. Pewnym jest tylko gospodarz, który swoje plony zwiózł do stodoły. Nam właśnie chodzi o stodołę. Lepszy od nas wszystkich pisarz polityczny powiedział: »Polityka nie powinna swoich zadań wybierać, lecz je przyjmować, jak one się z miejsca i czasu dobywają«. Żaden mąż stanu, żaden roztropny naród, który chce uniknąć zawodów i omyłek, nie powinien stwarzać sobie położeń fikcyjnych i zasłaniać stosunków rzeczywistych urojonemi, nie wybierać zadań, lecz je przyjmować i spełniać. Gdzieindziej napisaliśmy: Jakkolwiek przykrą i niemiłosierną

musi być konieczność, w każdym razie jest ona prawem dla woli i czynu ludzi rozumnych. »Prawda — powiada na to Nowa Reforma, — ale trzebaby przedewszystkiem udowodnić, że ta mniemana konieczność jest rzeczywistą koniecznością, że odmieniona być nie może«. Nie śmiemy fatygować szanownej redakcji Nowej Reformy do Warszawy, ale jeżeli ona w Krakowie i z Krakowa owej »konieczności« nie widzi, to niech w swobodniejszym dniu zrobi wycieczkę bodaj do Słomnik lub Proszowic, a może uwolni nas od złożenia »dowodu«. Zresztą nie mamy nic przeciwko temu, aby tak wiele obiecujący dziennikową konieczność »odmienił«. Powtarzamy poprzednie przyrzeczenie: ucałujemy ręce.

Niestety, te obiecanki słyszymy już od bardzo dawna, ale nie jesteśmy w znacznej części tak głupi, ażeby one nam dziś sprawiały radość.

My dzwonimy tylko w małe sygnaturki, budzące naród do pracy, wy bijecie w wielki dzwon od pół wieku — powiedzcież coście wydzwonili? Co waszej zasadzie winno społeczeństwo od ostatniej klęski? Dwu galicyjskich ministrów — za mało. A teraz co winno zasadzie, którą my wyznajemy? Szybki, względnie do warunków niezwykle rozwój umysłowy, piśmienniczy, ekonomiczny i handlowy. Jedną myśl, którą stańczycy w Galicji podjęli, my w Królestwie wprowadziliśmy do życia — myśl walczenia o byt pracą i oświatą. Gdzie lepsze owoce, która dzielnica polska przoduje innym, a przecież w rozwoju naszym nie mieliśmy żadnego z przywilejów galicyjskich. Nasz chłop jest zamożnym, posiadacz większej własności z matni służebnościowej się wywija i z upadku dźwiga, a galicyjscy obywatele i lud giną w uściskach lichwy. Nasza prasa posiada przeszło czterdzieści organów, stojących o własnej sile, prawie wszystkie dzienniki galicyjskie żyją z subwencji. Podobne różnice wszędzie. To nie pochwała warunków, ale dowód, że rozwój wewnętrzny większe cuda tworzy, niż wielka dyplomacja.

Ktoś dowcipnie scharakteryzował zdrowy rozsądek polityczny: brać od okoliczności wszystko, co dają, a z niczego nie kwitować... Dają za mało — brzmi wawelski dzwon — to nie dosyć. Kto mówi dosyć? Jeśli idzie o życzenia naszych synów, prawnuków lub potomków za lat wiele, to nic nie mam przeciwko temu, ażeby oni posiadali prawo utrzymywania własnej floty w Kielu lub Marsylji; tylko niech nikt nie prawi, że my dziś żyjący o tem marzyć i do tego dążyć możemy. Co w łonie dalekiej przyszłości się kryje, do jakiej wyżyny siły społeczeństwa polskiego sięgną — nie wiemy: może jeden ich kraniec oprze się w Rio de Janeiro, a drugi w Chrystjanji. Nam tylko roztrząsać wolno możliwości obecne lub z obecnej chwili dostrzegalne.

Dalej stwierdza autor, że społeczeństwo polskie zajęte codzienną pracą żywi tylko »skromne życzenia, ograniczone możliwością życia, nie pogwałconego w swych naturalnych prawach«.

i tylko gromadka dziennikarzy »podkręca skrzypce do wygrywania wysokich tonów«. Świat, rozbijany ich »papierowymi piorunami«, śmieje się z potęgi nowych Jowiszów. Do czynu się nie porwą, nie chwycą broni, by zdobyć »własny okręt z nie-
możliwym do przebicia pancierzem«.

»Byłoby to rzeczą dziwną, gdyby w naszym chaosie pojęć nie było naturalną — kończy Świętochowski — że politycy wielkiego dzwonu wiodą ów bój, płacząc w jego przerwach nad grobem nieodżałowanego patrioty Józefa Szujskiego, tego samego Szujskiego, który ów dzwon najzawzięciej rozbijał, który zatykał społeczeństwu najradykałniejsze drogowskazy polityczne. Można się na śmierć zaśmiać z tej logiki. Ułożmy wniosek:

Szujski widział zgubę kraju w liberum conspiro, a jedyne ocalenie w pracy wewnętrznej.

A więc był wielkim patriotą.

My widzimy tamże zgubę i tamże ocalenie.

Więc nie jesteście patriotami.

Szanowni mędrcy polityczni, trzeba się zdecydować: albo... albo... Albo Szujski radził rozumnie, i wszyscy, którzy go naśladowają, radzą rozumnie, albo był odstępcą, i wtedy zgąście swoje świeczki, zapalone »wielkiemu patriocie« [...] Ani społecznych, ani religijnych zasad Szujskiego nie podzielamy; ale polityczne w znacznej części, i te to właśnie polityczne jego czciciele za grzech nam poczytują. Klucz do tej zagadki tkwi chyba w przypuszczeniu, że nie wiedzą wcale, co pisał.

A zatem, szanowni przeciwnicy nasi, musicie się zdecydować i uporządkować bezład swych mniemań, jeżeli one mają stanowić systemat, a nie być sznurem sztucznie związanych wykrzykników, w których chęć dogodzenia osobistej nienawiści pożera ciągle logikę. Słowo publiczne wtedy tylko wywiera wpływ i pobudza społeczeństwo do posuwania się w pewnym kierunku, gdy samo ciągle w jednym się zwraca. Dziś pozostają nam tylko dwie drogi: albo przenieść dalej tradycję, przerwana przed 20 laty, albo ratować się pracą wewnętrzną, potęgowaniem i mnożeniem czynników cywilizacyjnych, czujną ochroną pierwiastków swojskich, staraniem, aby nie tylko być, ale być narodem, umysłowo rozwiniętym, moralnie uszlachetnionym, materialnie zamożnym. Ta ostatnia właśnie droga jest naszą. [A. S. Albo... albo... Prawda 1883. Nr. 9 z dn. 3 marca].

Nowa Reforma [Nr. 53 z d. 7 marca] odpowiedziała spokojnie i rzeczowo. Historia Królestwa i Galicji nie rozpoczęła się po roku 1863, trzeba więc uwzględnić losy poprzednie obu zaborów — tak ciężkie pod każdym względem Galicji, o ileż pomysłniejsze Królestwa! Jest niesprawiedliwością zwracać do

demokratów słuszne zresztą i pożyteczne pytanie: »Coście zrobili w Galicji?«, gdy za jej stan odpowiadać winni ci, co od lat 15 stoją u steru rządów — stańczycy. — Na tem się polemika przez kordony przerwała, nie prowadząc za sobą bynajmniej zerwania stosunków. Prawda niejednokrotnie będzie podkreślać »ruchliwość« Nowej Reformy, słuszność jej poglądów, czerpać z niej informacje o życiu i potrzebach zaboru austriackiego.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa wolno przypuścić, że w ścisłym związku z przytoczoną polemiką o »Wskazania« Pośła Prawdy pozostaje wiersz Asnyka »Przodownikom«, drukowany w Nr. 11 Echa Muzycznego z d. 15 grudnia 1883 roku. Do takiego mniemania uprawnia tytuł, treść utworu, uprawnia początek, tak żywo przypominający słowa »Prospektu« Prawdy:

»Nie przypadkowa to wcale ani zarozumiała nazwa, która tytułować będzie pismo nasze. Nie przypadkowa, bo prawda będzie istotnie jego duszą, nie zarozumiała, bo jak słusznie mówi poeta:

»Każdy w sobie ma olbrzyma,
Który z prawdą, nie z nim trzyma«.

Nie my tylko będziemy czerpać z tego życiodawczego źródła, ale my tylko z niego, na ile siły pozwolą, czerpać będziemy«...

Wiersz należał do tak licznej u Asnyka kategorii upomnień. Pozostawiając mocnym duchom całkowitą swobodę poszukiwania prawdy z nieodłącznym błakaniem się i błędami, poeta ostrzegał przodowników przed karmieniem społeczeństwa własnymi zwątpieniami, niewiarą, bo za śmierć moralną maluczkich odpowiedzialność spada na przewodników. Pisał więc:

»Słudzy prawdy i prawdy czciciele!
Kochankowie Izys zasłoniętej —
Wam się godzi wzrok zatapiać śmieie
W ciemnych głębin kuszące odmęty.

Wam, dążącym wciąż do światła, w górę,
Na rozdrożach zabłąkać się wolno,
Schodzić nadół, w przepaści ponure
I pierś krwawić wędrówką mozolną.

Choć się który w podziemia zapuści,
Tracąc z oczu jasny strop błękitu —
Wyjdzie cało z straszliwej czeluści
I podąży znów dalej do szczytu.

Wy możecie zstępować bez trwogi,
Gdzie noc, groza i zwątpienie mieszka,
I piekielne nie zwiodą was bogi,
Bo do światła wiedzie wasza ścieżka.

Lecz gdy macie wieść za sobą tłumy,
Których myśli dotąd biegły nisko —
Nie szukajcie w tem dla siebie dумы,
Ze umiecie kroczyć przez urwisko.

Nie prowadźcie na spadziste tory,
Gdzie się czasem nawet mężczy chwieją,
A gdzie lud ten zmęczony i chory
Raz na zawsze żegna się z nadzieją.

Nie wskazujcie tej bezdennej próżni,
Ponad którą stopa się zawiesza...
Jej widoku nie zniosą podróżni —
I nie zdoła przejść bezkarnie rzesza.

Więc jak dobrzy czynią przewodnicy,
Grunt im twardy ukażcie pod nogą
I oparcie dla trwożnej żrenicy —
Aby w drodze nie zgubić nikogo!«

Ostatnią Asnyka obroną roku 63-go, spowiedzią i testamentem poetyckim, ofiarowanym pozytywistom warszawskim, był dłuższy nieskończony utwór liryczno-refleksyjny pod tytułem »W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku«. [Nowa Reforma 1888. Nr. 18 i 19 z d. 22 i 24 stycznia]. Obszerne wyjaśnienie psychologii ruchu i obronę pokolenia r. 1863 zamykała niby parafraza wiersza »Do młodych«: charakterystyka »nowego pokolenia«, przekazanie mu wielkich zadań narodowych i wreszcie wymowne ostrzeżenie, by świadomość względności zdobytych prawd studziła nieco jego bojowy zapał i pewność siebie. Poeta pisał:

»I u nas przyszło nowe pokolenie,
Wpatrzone w ziemię z chłodem i rozwagą,
Pragnące teraz na dziejowej scenie
Odgrzebać z gruzów rzeczywistość nagą,
Podstawę bytu mniej od dawnej chwiejną,
By na niej znowu budować kolejno.

W twardej nieszczęścia urobione szkole,
Zrzekło się marzeń zdradliwych słodczy;
Krępuje skrzydła młodości sokole,
W każdym porywie z siłami się liczy —
I wchodzi z prądem dziejowym w przymierza,
Biorąc w rachubę instynkt i moc zwierza.

Spragnione prawdy, za nią jedną goni,
Choćby nią miało zatruć czyste źródło,
Gdyż pragnie świeżej doszukać się broni,
Z którąby mogło przysze staczać boje, —
A w tej pogoni stopą nieogledną
Depeze wawrzyny, co na grobach więdą.

To pokolenie milczące i smutne
Daleko myślą od dawnych odeszło;
Oskarża serca miłością rozrzucone
I lekceważy ich zasługę przeszłą,
Nie wiedząc nawet, ile w niej się mieści
Wielkich poświęceń, enoty i boleści.

Myśmy przez piękność sercami odczuta
W dobra i prawdy chcieli wejść krainę,
A oto kończym nasze dni pokuta,
Zbyt śmiałych lotów oplakując winę...
Nie możemy jednak bez goryczy patrzeć,
Widząc, jak chcecie ślad przeszłości zatrzeć.

Lecz chociaż droga nasza się rozchodzi,
A chłód wasz lodem spada nam na serce —
My błogosławim wam, rycerze młodzi,
Narodowego długu spadkobierce,
I na trud przyszłych mozolnych wyzwoleń
Niesiem życzenia gasnących pokoleń.

Idźcie! jak światła przystoi czcicielom,
Oświecać drogi ludzkiego pochodu!
Ku coraz wyższym i jaśniejszym celom,
Szukajcie prawdy dla swego narodu,
Ażeby przez nią osiąść mógł Helota
Stracone piękno i dobro żywota.

Lecz wiedźcie: prawda, której wy szukacie,
Jest jak Proteusz, kryjący się zradnie,
Który wciąż swoje odmienna postacie,
Gdy śmiały nurek w głębi go napadnie,
I pokolenia ciekawych żeglarzy
Coraz to nową odpowiedzią darzy...«

Uznanie dla pracy pozytywistów warszawskich, a zarazem niemożność serdecznego do nich zbliżenia — »chłód wasz lodem spada nam na serce« — Asnyk podkreślił jeszcze później niejednokrotnie, czyto gdy jako redaktor Nowej Reformy przyłączy się w niej do pochlebnej opinii Tygodnika Ilustrowanego o Przeglądzie Tygodniowym z powodu 25-lecia istnienia pisma [1891. Nr. 7 z d. 10 stycznia], czyto gdy w księdze pamiątkowej dla Aleksandra Świętochowskiego umieści filozoficzny, lodowato zimny wiersz p. t. »Oddech Brahmy« [Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870 — 1895. Lwów — Petersburg 1899. Str. 9]. Jakże inaczej, gorąco, po bratersku brzmia słowa, zwrócone do Prusa z okazji jego jubileuszu:

»Zginą od prądów chwilowych zawisli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli
I nie zagasną natchnienia najczystsze«.

Tymczasem stopniowo, z trudem zmieniał się stosunek krytyki postępowej do poety. Gdy w roku 1886 zaszła potrzeba nowego wydania »Zarysu«, Chmielowski czyto dla braku czasu, czy też dla tego, że nie czuł potrzeby zmian, przedrukował pierwotny sąd o Asnyku, wstawiając tylko w najdrażliwszym miejscu drobne słówko »może«: »nie ma wiary... może nawet

we własne przekonania». W kilka lat później narzuciła się już nieodbita konieczność rewizji dawnych poglądów na twórczość i drogę poetycką Asnyka. W roku 1890 S. Sikorski zaczął wydawać »Wielką Encyklopedję Powszechną Ilustrowaną«, a jednym z najczynniejszych jej współpracowników był zaproszony do Komitetu redakcyjnego Piotr Chmielowski. Wśród licznych artykułów informacyjnych jego pióra o poetach, pisarzach i literatach w tomie piątym z r. 1891 znalazł się sześciostopniowy artykuł o Asnyku [str. 206 — 209]. Zarówno przeznaczenie wielkiego wydawnictwa, mającego przekazać ogółowi i potomności prawdziwe rysy duchowe El...y'ego, jak nowsza twórczość poety, głębsze w nią wniknięcie krytyka, wreszcie i opinie drukowane cudze sprawiły, że ocena, zawarta w artykule, różni się znacznie od sądu, wypowiedzianego w drugim wydaniu »Zarysu«. Prócz krótkich szczegółów życiorysowych, spreparowanych według wymagań cenzury, podał Chmielowski dzieje twórczości i charakterystykę talentu Asnyka. Do charakterystyki tej wprowadził wyjątek z »Zarysu«, ścierając pilnie wszystkie jego kanty i ostrości. Zamiast niedawnego jeszcze, bo z r. 1886 zarzutu: »Tak, jest wszystkiem potrochu, po kawałku... i to stanowi jego indywidualność; jednolitości w nim wcale nie szukać, jakiejś myśli stałej, którejby służył wiernie, daremnie się domagać, bo nie ma wiary... może nawet we własne przekonania« czytamy tam:

»Jakiejś myśli stałej, którejby służył wiernie. wówczas w pieśniach jego trudno się było doszukać: zmysłowość i platonizm, wiara i wolnomyślność, cześć dla ludu i dla potęgi wogóle przeplatały się w nich ustawicznie, bo poeta nie był i nie chciał być szermierzem żadnego stronnictwa, chociaż sympatyzował od początku z demokracją rozumną. Ponad wszystkim unosiła się pełna uroku i wdzięku poetycznego tęskna zaduma, będąca wynikiem głębokiego zastanowienia się nad rzeczami i szczerości w odtworzeniu uczuć, jakie w piersi poety kolejno powstawały. Jeżeli powiedziałem poprzednio [w innym miejscu artykułu], że A. był doskonałym wirtuozem, to nie miałem na myśli krzywdzenia go posądzeniem, iż tych uczuć i myśli, jakie tak ślicznie wyśpiewywał, sam nie odczuwał; chciałem tylko wyrazić, że, nie doszedłszy do harmonji ze sobą i ze światem, różnorodnych uczuć był tłumaczem, ale te uczucia istotnie przez serce jego przepływały, chociaż może nie gościły w niem długo. Ta szczerość, ten zupełny brak pozowania, ta prostota wytworna stanowiły zadatek indywidualności poety, mającej się z czasem rozwinąć i utrwalić...«

O drugim okresie twórczości, który datuje od roku 1870, krytyk mówi:

»Asnyk, nie porzucając całkowicie tematów i motywów, poprzednio obieranych, nie wyrzekając się bynajmniej ideałów, umiał się przeniknąć prądami nowoczesnymi i zharmonizować je do pewnego przynajmniej stopnia z własnym usposobieniem i nastrojem. Czego unikał dawniej, mianowicie wprowadzenia do poezji haseł filozoficznych i polityczno-społecznych, stało się to w tej drugiej dobie przedmiotem niejednego pięknego wiersza. Poeta wyraża silną wiarę w postęp, wiarę, która go wyrwa z otchłani zwątpienia i na miejscu rezygnacji apatycznej stawia dążność do ciągłego udoskonalenia. Wie on, że »przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia«, lecz nie zawodzi żalów z tego powodu, bo »nic skargi nie pomaga«, bo »trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe, a nie w uwiedlonych laurów liść z uporem stroić głowę«. Nie usprawiedliwia, jak dawniej, bezsilności poezji nicością umysłów społecznych, lecz wierzy, że »ideału jasny kwiat, z zbutwiałych obrany liści, napelni znowu wonią świat, zakwitnie pełniej i czystiej; i żywych natchnień złota nie przewiąże prawdy zdobyte, co nieśmiertelne, musi żyć, choć zmienia kształty zużyte«. Rzecz naturalna, że przy takim skierowaniu umysłu refleksja musiała zająć bardzo wybitne miejsce w poezji A. — a niekiedy ze szkodą estetyczną, zwłaszcza że poeta popadał niekiedy w rozwlekłość; ale w związku z dawniejszymi utworami te nowe wykazały w A-u myśliciela poetę i do zalet szczerości i cudownego niemal wdzięku dodały zaletę głębszej rozważliwej, która, nie wyrzucając z duszy ideałów, uczy je opierać na gruncie rzeczywistym, nie zaś na obłokach fantazji.

Wreszcie w ocenie trzeciego tomu następuje odwołanie dawnego sądu:

»Refleksja tedy łączy się w tej drugiej dobie twórczości Asnyka z serdeczną, głęboką uczuciowością i wytwarza kilka arcydzieł gnomicznych lub czysto lirycznych, zawartych w III tomie »Poezji« [...] Tu już poeta ma wyraźną indywidualność, posiada zakres własnych pomysłów, własny swój styl, w którym wdzięk i miękkość są czynnikami zasadniczymi, chociaż powaga i energja nie są wykluczone. Plastykiem wielkim A. nie jest, ale kolorystą i muzykiem słowa doskonałym i wytwornym.

Ogólny sąd o poecie, pełen uznania, znalazł się na początku. Jest tu więc Asnyk »najznakomitszym poetą polskim doby nowszej, głęboko do duszy wnikałym lirycznym, mistrzem języka i stylu«.

Artykuł uzyskał niespodziewane rozpowszechnienie. Nowa Reforma, dowiedziawszy się w trzy lata później ze studjum

Chmielowskiego w Przeglądzie Poznańskim Rabskiego, że mija trzydziesta rocznica pracy Asnyka, nie podając źródła, przedrukowała artykuł z Encyklopedji p. t. »Literacka działalność D-ra Adama Asnyka«. [1894. Nr 263 z d. 18 listopada]. Z nowej Reformy przedrukował ją z kolei Dziennik Poznański.

Wyrazem głębszego zajęcia się Chmielowskiego w tych latach Asnykiem było studjum p. t. »Fazy twórczości Asnyka«, ogłoszone w postępowym Przeglądzie Poznańskim z r. 1894 [Nr. 33 z d. 11 listopada, 34, 35, 36 i 37 z d. 9 grudnia]. Stosując metodę genetyczną, rozróżnia krytyk trzy okresy twórczości El...y'ego: pierwszy do 1869, drugi okres erotyków, trzeci syntezy filozoficznej po 1870 r. W charakterystyce zwraca uwagę na fakt, że Asnykowi-demokracie brak w poezji odczucia duszy ludowej, umiejętności malowania nędzy materialnej. »Asnyk jest poetą skomplikowanych stanów duszy«, myśl u niego »przenika nawskroś stronę fantazyjną i uczuciową«. Przedruk tego studjum ukazał się w roku następnym w książce »Współcześni poeci polscy« [Petersburg, Grendyszyński 1895. Str. 83 — 138]. W tym samym roku ukazało się pod tytułem »Zarys najnowszej literatury polskiej [1864 — 1894]« trzecie »przejrzane i znacznie powiększone« wydanie dzieła Chmielowskiego [Kraków — Petersburg 1895]. Z wzorową sumiennością krytyk jeszcze raz poddał skrupulatnej rewizji swoje poglądy, i książka przyniosła nowe złagodzenie sądu, podniesienie wartości poety. Znana ujemną opinię, przeredagowaną w Encyklopedji, Chmielowski usunął teraz zupełnie, przywracając opuszczone dwa wiersze z pierwszego wydania. Zamiast więc słów:

»Jakiejś myśli stałej, którejby służył wiernie, wówczas w pieśniach jego trudno się było doszukać: zmysłowość i platonizm, wiara i wolnomyślność, cześć dla ludu i dla potęgi wogóle przeplatały się w nich ustawicznie, bo poeta nie był i nie chciał być szermierzem żadnego stronnictwa, chociaż sympatyzował od początku z demokracją rozumną«.

umieścił zdanie:

»może patrzeć trzeźwo na rzeczy jak naturalista, może marzyć jak Słowacki, może opiewać siłę ludu, może bronić pierwiastka despotycznego...« [Str. 349].

I dalszy tekst został złagodzony, bo zdanie:

»Jeżeli powiedziałem, że Asnyk był doskonałym wirtuozem, to nie miałem na myśli krzywdzenia go posądzeniem, iż tych

uczuć i myśli, jakie tak ślicznie wyśpiewywał, sam nie odczuwał: chciałem tylko wyrazić, że nie doszedłszy do harmonji ze sobą i ze światem, różnorodnych uczuć był tłumaczem, ale te uczucia istotnie przez serce jego przepływały, chociaż nie gościły w nim długo«.

przerobił autor w sposób następujący:

»Jeżeli powiedziałem, że Asnyk był wirtuozem, to nie miałem bynajmniej na myśli posądzenia, iżby tych uczuć i myśli, jakie tak ślicznie wyśpiewywał, sam nie odczuwał; chciałem tylko wyrazić, że różnorodnych wzruszeń i uczuć był tłumaczem, ale te uczucia i wzruszenia istotnie przez serce jego przepływały«.

Przybyła nadto pochlebna ocena czwartego tomu:

»Najnowszy, czwarty tom »Poezji« Asnyka [1894] mało już w sobie zawiera erotyków, natomiast wiele poważną myślą natchnionych wierszy, w których zarówno społeczne prądy umysłowe w Europie, jak i nasze własne cierpienia i smutki znalazły świetne tak pod względem treści, jak i formy uzewnętrznienie. Szczególniej zwraca na siebie uwagę szereg sonetów pod ogólnym napisem »Nad głębiami«. Dużo i tutaj smutku, ale takiego, który ma swoje przedmiotowe upowodowanie. Świetnym jest najświeższy poemacik Asnyka: »Złoty cielec« (1896), obrazujący ślicznymi tercynami odwieczną pogoń za bogactwem i rozkoszą... [Str. 350 — 351].

Tej redakcji swojego sądu o Asnyku w »Zarysie« Chmielowski już nie zmienił. Ostała się ona w czwartym nieco zwiększonym [str. 516] wydaniu książki, drukowanem po śmierci El...y'ego w r. 1898.

Jeszcze za życia poety ogłosił nadto Chmielowski w Bluszczu »szkic« p. t. »Asnyk jako autor dramatyczny«. [Nr. 9 z d. 4 marca, Nr. 10, 11 i 12 z d. 25 marca. Przedruk w dwutomowym dziele »Nasza literatura dramatyczna«. Petersburg, Grendyszyński. Tom II, str. 28 — 65]. Zajęcie się tematem, luźnie dotykany przez krytyków, uzasadniał w słowach, będących hołdem dla poety:

»Potrzeba jednak mieć świadomość całkowitej działalności takiego mistrza słowa, jakim jest Asnyk; bo w najslabszym nawet jego dziele mieści się jeszcze dużo pierwiastków wartych zastanowienia i rozbioru«.

Ocena ogólna, następująca po rozbiórce poszczególnych utworów, jak należało się spodziewać po takim wstępie, nie była zbyt pochlebna:

»Nie jest twórczość dramatyczna znakomitego liryka naszego doskonałą; w budowie jego sztuk jest dużo wad technicznych (nieumotywowanie wyjść i wejść, częste podsłuchiwanie, powolny rozwój akcji); ale czystość i szlachetność atmosfery duchowej, do której nas wprowadza; ale artystyczna prostota dialogu, nastrój poetyczny, mnóstwo głębszych myśli, nieszablonowość w sposobie przedstawienia charakterów i sytuacji — są to zalety, których lekceważyć niepodobna, które owszem z naciskiem uwydatnić należy«.

Studja swoje nad Asnykiem zamknął nasz krytyk i historyk literatury nekrologiem, umieszczonym w Przeglądzie Literackim Bartoszewicza [Nr. 15 i 16 z d. 25 sierpnia 1897 r.]. Pragnął w nim uwydatnić te strony działalności zmarłego, które za życia »nie-dostatecznie były poznane i ocenione, by u mogiły odczuło potrzebę gruntowniejszego zaznajomienia się z tem, co stanowiło rzeczywistą, istotną i wielką zasługę zmarłego«. Po kilku szczegółach życiorysowych rozpoczął od zwrócenia uwagi na wpływ Słowackiego, rozterkę wewnętrzną poety pod wpływem starcia ideałów romantycznych z dążnościami młodych pozytywistów, przeszedł następnie do pobytu w Tatrach, wpływu przyrody, znaczenia idei ewolucji w twórczości Asnyka, wskazał, jak poeta umiał połączyć zasadnicze wyniki nauk przyrodniczych i wymagania życia rzeczywistego z »najpodnioślejszymi wymaganiami etyki«, i doszedł do wniosku, że w tym okresie »słusznie można nazywać Asnyka poetą - filozofem, jakiego przed nim literatura nasza nie posiadała«. Podkreślił dalej jego obywatelskość i podniósł artyzm.

»Asnyk jako mistrz formy — są jego słowa — należy do największych, jakich mieliśmy w poezji naszej. Język jego odznacza się taką czystością szczeropolską, że za wzór służyć może dla wszystkich, co dobrze po polsku mówić i pisać pragną; a wiersz ma takie czarujące właściwości, samemu tylko Asnykowi właściwe, że zachwyca i upaja. Niewątpliwie, najdzielniej włada wierszem wówczas, gdy idzie o delikatne, subtelne cieniowanie uczuć lub też wysłowienie głębokich myśli filozoficznych; mniej natomiast podatnym mu był język, kiedy chciał wydobyć z niego wrażenie siły i grozy. Uczuciowość w rozległej bardzo skali — prócz żaru namiętności — ironja, szyderstwo, sarkazm, a obok tego refleksja, nurtująca w najzawilszych nawet głębiach myśli, były to sfery, w których poeta nasz albo nie miał sobie równych wśród współczesnych, albo też był pierwszym, co się w nich z taką swobodą i wdziękiem obracał. To jego chwała i trwały fundament jego znaczenia w poezji naszej«.

Twórczość dramatyczna Asnyka ma mniejszą wartość, na dramat bowiem brakło mu siły, na komedję — wesołości. W zakończeniu krytyk przypomina nadto prace estetyczno-literackie zmarłego i nawołuje do wydania ich w osobnej książce. Nekrolog ten, będący syntezą wyników badań Chmielowskiego, wszedł w nieco zmienionej redakcji do wydanej w Warszawie sześciotomowej »Historji literatury polskiej« jako rozdział, poświęcony Asnykowi [Tom VI, str. 222 — 230].

Na dwa lata przed śmiercią po długim oporze Asnyk zgodził się na publiczny jubileusz. Obchód poruszył pisma galicyjskie, wywołał liczne artykuły, wzmianki, oceny twórczości jubilata, w tym chórze nie mogło braknąć głosu postępowej prasy warszawskiej. Przegląd Tygodniowy najpierw zapowiedział zarys twórczości literackiej El...y'ego w dodatku miesięcznym, ani bowiem »szacunek dla człowieka, ani uczucia dla poety« »pierwszorzędnej miary« nie pozwalają zbyć poważnej uroczystości dorywczymi określeniami. [Nr. 51 z d. 19 grudnia 1896]. Obietnicy jednak nie dotrzymał i dopiero na początku 1897 roku przedrukował z Tygodnia, dodatku literackiego do Kurjera Lwowskiego, [Nr. 50 — 52 z grudnia 1896 r.] odczyt J. Kasprowicza na wieczorku asnykowskim [Sylwetki. El...y. Nr. 1 z d. 2 stycznia, Nr. 2 z d. 9 i Nr. 3 z d. 14 stycznia]. Poezje Kasprowicza już od lat kilku ukazywały się w Przeglądzie. Rozpoczynał Kasprowicz od stwierdzenia, że cała »młodsza generacja ludzi wykształconych« wsłuchiwała się pilnie w pieśń El...y'ego, że społeczeństwo uznało go za chlubę i jedną z chwał swoich. Przyczyn było wiele: Asnyk wprowadził do poezji naszej nowe pierwiastki, malowidło »uczuć wiotkich, delikatnych a kruchych«, doprowadził formę wiersza do »niezwykłej kunsztowności«, natchnieniem zagarnął niezwykle szeroki zakres. Najgłówniejsza jednak przyczyna była inna:

»Do chlub i chwał swoich zalicza go społeczeństwo dlatego, że, jakkolwiek w twórczości poety był okres, w którym dusza jego skarżyła się na własne z czysto egotycznych, niejednokrotnie dość mialkich źródeł wypływające bóle, to przecież niebawem otrząsała się z tego zakochania się w sobie i, mając niejako przyrodzoną skłonność do refleksji, jąła wchłaniać pierwiastki, stanowiące istotę najszlachetniejszych dążeń i pragnień ludzkości, jąła zastanawiać się nad niemi i wcielać je w kształty swej spokojnej a głębokiej, pomimo tu i owdzie widocznych wahań stanowczej wyobraźni.

Zaliczyło go głównie z tej dla nas i dla naszej poezji tak doniosłej przyczyny, że dusza jego, wychowana w tradycjach wielkiej poezji, rozwijająca pierwsze swe pączki w chwili, gdy społeczeństwo nasze poczęło szukać nowych dróg życia, że więc dusza jego do pierwotnych, młodzieńczych wróciła natchnień i, przysłuchując się pulsom otoczenia, odtwarzała wszystko, co otoczenie to czuło. Uwielbia go dlatego, że dusza ta równocześnie wskazywała mu środki, których jać się należy, ażeby podążyć za ogólnym pochodem świata, ażeby mianowicie zapewnić należyty udział w życiu społecznym warstwom siemiężnym. Ten przykład Asnyka, który w rzeźbiony ręką Celliniego złocisty puhar formy poetycznej umiał wlewać myśli i uczucia, nie z egotycznych jedynie narodzone podnieceń, ale będące iskrami czyto wielkiego ogniska ludzkości, czy też odbiciem blasków życiowych rodzimego społeczeństwa, ma wielkie znaczenie zwłaszcza w naszych czasach, gdzie fałszywie rozumiane hasło »sztuka dla sztuki« stwarza kokieterijnie zapatrzonych w siebie Narcyzów poezji, Endymjonów, »lecających w zachwyty nieskończoność«, których treścią nie jest życie z jego rozkoszami i bólem, z jego pragnieniami i przebojem, tylko widmo »rzuconej w błękity bladej Seleny«.

W rozbiórce twórczości Asnyka zwraca Kasprowicz uwagę na to, że jego erotyce brak siły, potęgi zmysłowej i wyższego tonu, że jest ona »czułościowa«, »graniczy niemal z flirtem«. W obrazach tatrzańskich widzi krytyk »jednoczenie impresjonistycznego malowania z nastrojem«. Rozważania zamyka streszczenie cyklu »Nad głębią«, w którym poeta »doszedł do syntezy najgłówniejszych prądów filozofii naszej epoki«.

W Prawdzie z powodu jubileuszu zabrał głos sam redaktor:

»W Krakowie obchodzono jubileusz wielkiego poety i dobrego człowieka — Adama Asnyka. Jakkolwiek nie należy on do tych ludzi, którzy mają duszę ciągle otwartą dla owych najświeższych prądów życia, jest niewątpliwie umysłem, wyróżniającym się na Parnasie polskim głębokością i światłem. Nigdy nie można było o nim powiedzieć, że jest maruderem, daleko pozostawionym przez postęp ludzkości i społeczeństwa. Utalentowany bogato, wolnomyślny bez radykalizmu, czuły bez płaczliwości, rozumny bez pychy, wrażliwy bez energii, dobry bez wyrachowania, przypominał greckiego filozofa-poetę, którego geniusz miał dwie boskie twarze: myśliciela i artysty. Pierwsza wyrażała rzetelną mądrość, druga — uмиłowanie piękna. Pomiędzy wielu mocnych akordów w jego pieśniach, nie płonął w jego sercu ogień czynnego bojownika. Z tego, co wiem o nim, przedstawia on mi się jako liryk, który wprawdzie nie odwraca się wzorem Goethego od potoku życia, ale też nie rzuca się weń

namiennie, lecz, siedząc nad brzegiem, wpatrzony uważnie w fale, wyśpiewuje ślicznym tonem wrażeń i uczucia, jakie w nim ta obserwacja budzi. Kilkakrotnie zamieszczano jego nazwisko na sztandarze partii postępowej, i rzeczywiście ma on do niego najszczerzą sympatię, ale jednocześnie czuje niechęć do wszelkiej zaciętej walki, chociażby w obronie godeł, które wyznaje. Kiedy mu włożą do ręki łuk, on zamiast wypuszczać z niego strzały, gra na jego cięciwie; kiedy ujmie różgę, to ona mu się zamieni na gałązkę oliwną. Posiada w swej zbroi miecz, lecz go nigdy nie ostrzy i nie wyjmuje.

Poeta takiego talentu i takiej natury musi mieć szerokie koło wielbicieli, którzy też uczcili go w dniu pamiątkowym. [Posel Prawdy. Liberum veto. Prawda 1896. Nr. 51 z d. 19 grudnia].

Na wieść o śmierci Asnyka Przegląd umieścił tylko krótką wzmiankę w »Echach warszawskich« [Nr. 32 z d. 7 sierpnia 1897 r.] o zgonie »największego poety polskiego ostatnich czasów«, powołując się przytem na niedawną ocenę zasług i charakterystykę pióra Kasprowicza. Redakcja Prawdy wydrukowała najpierw krótką notatkę, pożegnanie tej treści:

»W poniedziałek zmarł w Krakowie Adam Asnyk. Dziś wyrażamy tylko nad grobem wielkiego poety polskiego głęboki żal za tym, który odszedł z życia, o tym zaś, który pozostał w literaturze, pomówimy obszerniej«. [Nr. 32 z d. 7 sierpnia].

Zgodnie z zapowiedzią w następnych numerach [Nr. 33 z d. 14 sierpnia, 34 z d. 21 sierpnia i 35 z d. 28 sierpnia] ukazało się obszernie »Wspomnienie pozgonne« p. t. »Adam Asnyk«, napisane przez Antoniego Gustawa Bema. Skrepowany przez więzy cenzury, nie wszystko, co chciał, mógł Bem napisać. Ale spełniał wobec pamięci zmarłego obowiązek, ciążący na krytyce pozytywistycznej: brał w obronę Asnyka przed tylokrotnie powtarzanymi zarzutami zmienności, stwierdzał jednolitość — o ile ona możliwa — stanowiska i poglądów poety. Dwa główne — zdaniem Bema — prądy ścierały się i dążyły do harmonji w jego duszy: prometeizm i danteizm — walka o dobro z siłami wrogimi i idea miłości. Ogólny sąd w zakończeniu brzmiał:

»Zaznaczył on swe imię nie tylko na polu twórczej działalności: pisał studia literackie i artykuły publicystyczne; był zacnym, gotowym do poświęceń dla ogółu obywatelem, demokratą postępowym; historia jednakże unieśmiertelni go przede wszystkim jako poetę.

Z [...] przeglądu głównych prac El...ego widzimy, że choć nie jest on ani epikiem, ani wybitnym dramaturgiem, ale stoi

w pierwszym, nielicznym szeregu współczesnych pieśniarzy, co wzruszając serca, imponują mistrzostwem formy; odznacza się zaś między nimi rozległością wiedzy i potężną, godną wielkiego myśliciela refleksją.

Zastrzeżenia Bema co do rytmiki pewnych utworów wywołały polemikę, Leo-Belmont nie chciał się bowiem na nie zgodzić i w Nr. 37 Prawdy z d. 11 września [»O prawdę«] uznał Asnyka za »mistrza rytmu«, na co znowu Bem ostro odpowiedział [»Odpowiedź p. Leo-Belmontowi«. Nr. 39 z d. 25 września], wytykając w twórczości poety liczne usterki stylistyczne, eufoniczne, rytmiczne.

ROZDZIAŁ II

ASNYK I STAŃCZYCY.

ASNYK W GALICJI. PIERWSZE WRAŻENIA. POETA WITA GALICJĘ SATYRĄ. »APOSTROFA« I ODPOWIEDZ NA NIĄ BR. ZAWADZKIEGO. PIERWSZA KRYTYKA Z OBOZU KONSERWATYSTÓW. TARNOWSKI O WYDANIU Z 1872. ASNYK W PRZEGLĄDZIE POLSKIM. PROTEST SZUJSKIEGO PRZECIW »KANTACIE« NA JUBILEUSZ KRASZEWSKIEGO. ASNYK OMAL NIE WSPÓŁPRACOWNIKIEM CZASU. DR. ASNYK KANDYDAT DO RADY PAŃSTWA. W REDAKCJI REFORMY. OD REFORMY DO NOWEJ REFORMY. POŚMIERTNE OSKARŻENIE. DR. ASNYK KANDYDUJE DO SEJMU. PROTESTY CZASU. MOWA KANDYDACKA ASNYKA. ODPOWIEDZ HR. TARNOWSKIEGO. ASNYK - POSEŁ. WNIOSEK O POPRAWIE BYTU NAUCZYCIELI SZKÓŁ LUDOWYCH. RECENZJA ST. ESTREICHERA O OSTATNIM TOMIE »POEZIJ«. JUBILEUSZ. OSTATNIE SŁOWO POETY. NEKROLOGI I WSPOMNIENIA POZGONNE: W CZASIE - ESTREICHERA, W PRZEGLĄDZIE POLSKIM - TARNOWSKIEGO.

Asnyk przybył z Paryża do Galicji we wrześniu 1867 roku. Trafił na najgorętsze chwile. Lwów, w którym się poeta zatrzymał, podobnie jak cały zabór austriacki, żył polityką, sporami, oczekiwaniem. Sejm od opozycji przerzucił się gwałtownie przed kilku miesiącami na tory ugodowe: 1-go marca uchwalił opozycyjny adres do korony, a dnia następnego po zawziętej walce pod wpływem Gołuchowskiego, Ziemiałkowskiego, Zyblikiewicza zrezygnował z adresu i wybrał delegację do Wiednia, mającą w Radzie Państwa pod batutą niemiecką uczestniczyć w rewizji centralistycznej konstytucji schmerlingowskiej. W kraju wrzało. Dzienniki zgodnie, nieraz w bardzo bezwzględnych słowach potępiały wysłanie delegacji; »abdykacją« z dotychczasowej narodowej polityki nazywał wysłanie J. Szujki w artykule »Uchwała sejmowa z 2-go marca i delegacja do Wiednia« [Przegląd Polski, kwiecień 1867 r.] i nie cofał nazwy [Dwie odpowiedzi... Przegląd Polski, maj 1867] mimo protestów Fl. Ziemiałkowskiego. [List otwarty do Józefa Szujskiego. Lwów 1867].

Ze Asnyk podzielał powszechne oburzenie, to jasne, i tem się tłumaczy charakterystyczny fakt, iż w dwa miesiące po przybyciu wita Galicję... satyrą polityczną. Wydrukował ją ukrytą pod niewinnym tytułem »Na przedpieklu« Dziennik Literacki w Nr. 46 z d. 12 listopada 1867 roku. Szlachcie galicyjski, Podolanin opowiada w niej, jak to, by ująć dokuczliwość połowicy, powiesił się, i dusza jego znalazła się na sądzie ostatecznym przed Eakiem, Minosem i Radamantem. Indagowany, jaką może pochlubić się wielką zbrodnią, daje odpowiedź:

»...Niech porwą mnie djabli,
Jeżeli dotknąłem szabli
Przez życia mego wiek cały!
Jestem człek prawy, zamożny...
Moi piekielni panowie,
Co wam też świta po głowie,
Bym miał być taki bezbożny?!
Żyłem przykładnie na roli
Czysty przed ludźmi i Bogiem,
Nikommu nie byłem wrogiem,
Strzegłem się wszelkiej swawoli,
Gromilem życie namiętne;

Próżne marzenia postępu
Nie miały do mnie przystępu,
Doktryny były mi wstrętne.
Nie gustowałem w poezji,
Pogańskich nie czcilem bogów,
Strzegłem się ideologów
I heroicznych herezji.
Prowadząc życie w porządku,
Nie miałem większej ambicji,
Jak zostać... posłem w Galicji,
Gdziem słynał z swego rozsądku...

Groźni sędziowie rada w radę: »Co robić z tym fantem, Z Beotem i obskurantem? Dla piekła jest za rubaszny!« Wreszcie wyrokują:

»Idź jeszcze na ziemię, bracie,
Zająć się twojem rzemiosłem,
A będziesz wybrany posłem,
Zasiędziesz nawet w rajchsracie;
A kiedy już w delegacji
Staniesz w obronie wolności,
Chcąc nam dochować wdzięczności,
Pamiętaj o... propinacji!
I nie trać nigdy nadziei,
Walczyć śmiało na każdej sesji,

Zdobędziesz dużo koncesyj...
Banków i nowych kolei.
Choćby kto za złe poczytał,
Śmieć się! bo sprawa jest czysta,
Wszakże kraj na tem skorzysta,
Jeśli powiększysz kapitał.
Piekła się nie bój tem bardziej,
Bądź tylko śmiało bezczelnym!
Honorem ręczym piekielnym,
Że piekło tobą pogardzi.

Pogarda, z jaką piekło przyjmuje szlachtę galicyjską, była nieukrywany wyrazem uczuć samego poety. Pierwsze zetknięcie romantyka-rewolucjonisty, demokracji z ówczesnymi stosunkami zaboru austriackiego, prądami, nurtującymi społeczeństwo, tłumaczy nam gorzko »Epilogu« do »Snu grobów« [Dziennik Literacki, Nr. 41 z d. 8 października 1867 roku] i namiętny ton, gwałtowne wyrzuty w późniejszym, pobrzmiwającym echemi »Grobu Agamemnona« wierszu »Apostrofa«, którego dwie najostrzejsze zwrotki Dziennik [Nr. 22 z d. 2 czerwca 1868 roku] opuścił; ukazały się one dopiero w wydaniu »Poezji« z r. 1869. Po dłuższej i głębszej obserwacji życia galicyjskiego, w którym szukał sobie miejsca i pola działania, Asnyk wybucha bun-

tem przeciw niemu, zasypuje już nie Galicję, ale całą Polskę oskarżeniami, piętnuje tchórzliwość, ugodość ogółu, opieszałość, niechęć, niedołęstwo w sprawie materialnego i umysłowego wyzwolenia ludu. »Apostrofa« doczekała się w trzy lata później odpowiedzi również wierszowanej. Z obroną narodu wystąpił Bronisław Zawadzki. Wydrukował ją p. t. »Słowa za Polską. (Odpowiedź na wiersz El...y: »Apostrofa«) »w »Albumie Muzeum Narodowego w Rapperswyłu«, wydanym staraniem Władysława hr. Platera w Poznaniu u Żupańskiego r. 1872 [str. 350 — 352].

»I tyś mogiły synem i boleści —
My wszyscy jedną żalobników rzeszą.
A każdy śmierci hańbę w łonie pieści
I jęk pokuty z pieśnią życia miesza;
Na bój w świetlicy ducha ostrzym bronię
I blask poświęceń siejemy na skronie.

W letejskie grzebiem niepamięci fale
Trupią zgniliznę strwonionej przeszłości,
Aby przed dziejów sądem stanąć w chwale,
Nie straszyć ludy upiorem nicości,
Więc z piersi ludu kujem Polsce mury
I wraz wolności pieśnią bijem w chmury.

Lecz jej żywota pieścimy pamiętki,
Bo z nich się w przyszłość wzbije plemię silne,
A Ty na wiatry strzepisz drogie szczątki
I w puch roztrącasz kurhany mogiłek!
Więc od synowskiej uniesień wściekłości
Ja Matki-Polski dziś chronię świętości!

A gdzież to, Mistrzu, my, rozpaczą pchnięci,
W triumf Cezarów szli arenę krwawą
I niewolniczą bezczęścią przejęci,
Jękiem konania ich liktory bawić?
Gdzie uroniła myśl, zwierzoną sobie,
Ewangeliczna — ta Polska w żalobie?

Ja, gdy w pośmiertne zawiodę wzrok dzieje,
Czuję potęgę wulkanicznych ruchów,
I heroizmu blask mi w duszę wieje
Od jasných skroni bojujących duchów —
Tak w termopilskie zdobim się koturny,
Śląc znój pokoleń do męczeńskiej urny!

Lecz Ty rwiesz całą nić życia przeszłości,
Twarz układając w śmiech politowania,
Że nie pojęła ludowej wolności
Od dziejowego już bytu zarania.
A wszak się naród anielskim nie rodzi —
Z nocy całunów złota jutrznia wschodzi!

Z przesądów ruin i cmentarnych cieni
Wzdłuż wieków rośnie kolebka ludzkości,
W męce narodów myśl życia się pleni;
W kastalskiem źródle wieczystej młodości,
A więc klnij ludzkość za ludu niewolę
I mści Jowisza gniewem świata bole —

Lecz nie tak, Mistrzu mój!... w żalu godzinie
Nie plwaj na blade lica trupiej śpiochy,
Jutro przelotny triumf śmierci minie
I wiek pokuty, i boleści szlochy,
Twarz się Nioby w świeży blask spromieni —
I tylko, czemu biała, się rumieni?...

O ten kamienny grymas bólu w twarzy
To kłatwy Twojej lernejskie nasienie,
Którym rzuciłeś na spój cmentarzy
Raz — gdy Ci w duszy zamilkło sumienie!
Bo gdy węgielny runie głaz przeszłości,
Pytam Cię — z czego wskrzesisz świt wolności?

Więc Polski nie mień ludów ofiarnicą,
Tłocząc Atlasa brzemie w jej ramiona,
Lecz jej znów nie czyń sprośną zalotnicą,
Co w cudzołożnym śnie rozkosznie kona —
Jeśli w tak nędzną przeszłość świat uwierzy,
W dniu wskrzeszonym Polska gdzie znajdzie szermierzy?

Bo ja wyteżam w granie wiatru słuch,
Żrenica ścigam w dal zjawiony blask,
I już mi szczęściem olbrzymieje duch,
Czuając poranny życia ludów brzask,
A gdy z ich piersi wionie silniej gwar,
Polska jak feniks z sennych wzleci mar«.

Pierwszą recenzję, jaka się ukazała w Przeglądzie Polskim w dziale »Kroniki bibliograficznej« [El...y. Poezje. Nakład Karola Wilda. Zeszyt XII, czerwiec 1869. Str. 490 — 491], po latach streszczał Asnyk państwu Kotarbińskiem w słowach następujących: »Pojawiają się różne książeczki z wierszami, pełne błędów stylowych, gramatycznych, często ortograficznych. Tom wierszy El...y'ego różni się od nich tem, że od błędów stylowych, gramatycznych i ortograficznych — jest wolny«. Więcej nic«. [L. Kotarbińska. Ze wspomnień o Adamie Asnyku. Sfinks 1908. Zeszyt XI, str. 305]. Może pamięć zawiodła poetę, może podrażniona ambicja autorska — do której się zresztą Asnyk niebardzo przyznawał — zmieniła nieco obraz rzeczywistości, ale tak źle nie było. Recenzent pisał obszerniej i nie bez uznania:

»W świecie literackim najliczniejszą bywa zwykle produkcja wierszów, mało jest ludzi, znających jako tako składnię i ortografię, żeby w młodości swojej nie składali rymów, chociażby tylko na cześć bogdanki, z tem wszystkiem zastęp prawdziwych poetów był, jest i pozostanie zawsze szczupły. Każda literatura może się wykazać dosyć znacznym zasobem dzieł rymowanych, którym nie można odmówić ani myśli, ani formy, a przecież poezji w nich niema, konwencjonalność i naśladownictwo wyparły z nich wszelką twórczość, jeżeli jakkolwiek autor posiadał. Ponieważ produkcji tego rodzaju jest najwięcej, każdą książkę z napisem »poezje«, jeżeli na niej nie jest wypisane

takie nazwisko autora, jak Pol, Goszczyński, Lenartowicz, Ujejski, bierze się do rąk z nieufnością, prawie ze wstrętem. Jeżeli obawa ta i wstręt przynajmniej w części nie zostaną po przeczytaniu dzieła usprawiedliwione, skłonny jest do bardzo przychylnego sądu dla autora i jego pracy. Poezje El...y nie są arcydziełami, nie są to same perły i brylanty, ale też nie są rymowaniem tylko, w którym zwykle sensu niema. Grzeszy i on rozwlekłością, wielością słów, z których z trudnością da się treść wycisnąć, jak np. w Tercach, ale są miejsca także wielkiej lirycznej podniosłości. Budowa wiersza wszędzie jest harmonijna, język czysty i poetyczny. Z młodszych pisarzy, którzy się po ostatniem powstaniu pojawili na widowni literackiej ma on bezsprzecznie najwięcej talentu i przyszłości. Poemacik »Legenda pierwszej miłości« mimo tyle razy używanego tematu jest pełnym wdzięku, chociaż strona negacyjna w nim przeważa, toż samo powiedzieć da się o »Ascecie«, gdzie egzaltacja z wątpieniem walczy, a wkońcu prawie bluźnierstwo czuć się daje, co przykre zostawia wrażenie, »Pierwiosnek« i »Psyche« odznaczają się dobrą formą i pięknym wierszem«.

Zarzuty pesymizmu, negacji, zwątpienia odpierał Asnyk »Usprawiedliwieniem«, drukowanem w Bluszczu [Nr. 2 z d. 10 stycznia 1872 roku], broniąc się niem i przeciw krytyce prywatnej redaktorki tego pisma Illickiej:

»Odraciłem od siebie zdaleka
Samolubną boleść, co się żali,
Jednak w piersiach mam serce człowieka
I nie jestem ukuty ze stali.

Więc dźwigając swoich smutków brzemie,
Czuję nieraz, że mi braknie sił,
I upadam zmęczony na ziemię,
Odkrywając rany, którem krył.

Lecz słabości nie wstydzę się swojej,
Ni litości cudzej, którą czerpię,
Mnie czasami żądać jej przystoi,
Gdyż nietylko sam za siebie cierpię.

Wszystkie ludzkie nędze i rozpacz
W mojem sercu pomieszczone mam,
Gdy nad szczęściem utraconem płaczę,
To nad czyjem — nie wiem dobrze sam!«

Wydanie dwu tomów »Poezji« w r. 1872 było już zdarzeniem takiej miary, że oceny ich w Przeglądzie Polskim« podjął się sam hrabia Stanisław Tarnowski.

»Nie pamiętamy już — pisał, — jak dawno zdarzyło nam się wspominać o nowych poezjach w tych naszych literackich kronikach, nie pamiętamy nawet, czy się nam to kiedy zdarzyło. Rzadko teraz wychodzą nowe poezje, rzadziej niestety wycho-

dzą takie, o których wspomnieć byłoby warto, w których pozory, mniej lub więcej szczęśliwie ze zmarłych poetów naśladowane, nie kryłyby najrzetelniejszej słabości myśli, ubóstwa wyobraźni i mdłości uczucia. Grunt się wysilił, i zrodziwszy niedawno plon, podobny do tych egipskich snopów, na które Józef kazał zawczasu budować stodoły i spichrze, po Wallenrodzie i Nieboskiej, po Irydjonie i Tadeuszu, po Przedświcie i Dziadach, po Beniowskim i Szwajcarji — wypoczywa, a na ugorze rosną ziółka bez pożytku i zapachu albo z opadłych ziarn dawnego zbioru zasiane wątle i chude kłosa niby do zeszłorocznej pszenicy podobne z tą różnicą, że ziarna w nich niema. Szczęście, że żniwo duchowe nie spożywa się w jednym roku, ale zostaje zapasem na wieki, a gdyby lata nieurodzaju i najdłużej wlec się miały, głodu bać się nie potrzebujemy, mamy dzięki Bogu tego »chleba anielskiego« dosyć i ubyc go nam już nie może.

Przecież choć przy takich zapasach srogi przednówek straszny nam być nie może, miło być musi, jeżeli na tej naszej wyjałowionej poetycznej niwie wyrośnie jaki kwiatek polny, skromny ale prawdziwy, nie wystrzyżony z papieru, ciągnący woń i barwę z wnętrza ziemi, nie wymalowany jaskrawo a sztucznie farbą, w sklepie kupiona. Na taki kwiatek wyglądają nam poezje anonima, który właśnie swój drugi tom ogłosił.

Po uzasadnieniu praw bytu »mniejszej poezji« następuje rozbiór i ocena utworów:

»Poezja, o której mówić chcemy, należy niezaprzeczenie do mniejszej, przecież w tej kategorii należy do lepszych i szczęśliwszych. Mówiąc to, nie chcemy jej równać z Mussetem lub Heinem, których (zwłaszcza ostatniego) nieraz przypomina, ale pomiędzy temi kwiatami lirycznej poezji, które u nas od lat dwudziestu rozwijały się, udawały, że kwitły, i schły w tej samej chwili, ona odznacza się pewnym sympatycznym wdziękiem. Naprzód ma tę zaletę największą, kardynalną, której mniejsi poeci nie mają prawie nigdy, ma prostotę. Oni zawsze się silą i sadzą: na cobądź, na wszystko, na natchnienie, na humor, na dowcip, na wyrażenia nowe i nieznane, na pomysły filozoficzne, na wykrzykniki, na przepowiednie przyszłości; nasz anonim szczęśliwy, nic nie udaje. Wielki, błogosławiony, a w naszych czasach tak rzadki przywilej. Czy chcemy przez to powiedzieć, że jest w swoich pomysłach i formach zupełnie oryginalnym? Nie, ton i budowa jego wierszyków często są wzięte z Musseta, częściej z Heinego, a przelane w wiersz polski, widocznie, zbyt widocznie niekiedy, na Słowackim wyrobiony. W jego natchnieniach patriotycznych znajdują się nieraz uczucia i myśli te same, które się nieraz od roku 1863 czytało i słyszało. Oryginalność, jaka nas czasem zastanowi w jego formie lub w jego usposobieniu, i ta naprawdę oryginalnością nie

jest, bo zawsze i nieodmiennie da się odnieść jak do źródła do Słowackiego, Heinego albo Musseta. Przecież ze wszystkich tych poetów lirycznych, którzy wśród młodszego pokolenia powstają, ten jeden myśli, ten najlepiej czuje i ten najlepiej pisze, a kiedy mówi rzeczy niezupełnie nowe, to mówi je przynajmniej pięknym wierszem, dobrym, szczęśliwie utrafionym poetycznym stylem. Co do formy, ta istotnie jest tak zgrabna i lekka, tak harmonijnie zawsze do rozmiarów i tonu przedmiotu zastosowana, że sama wystarczałaby za dostateczny dowód talentu, a wierszom zapewniłaby wdziek. Ale więcej aniżeli w formie polega on, naszym zdaniem, w prostocie autora. Żadnych u niego pretensyj, żadnych szumnych a pustych frazesów, żadnych zużytych wykrzykników. Dowodzi to naprzód delikatnego smaku, ale dowodzi i czegoś lepszego jeszcze, delikatności uczucia, a zwłaszcza jego prawdy. Nie trudnoby było poecie dosiąść wielkiego pegaza, zwołać wieki przed swój trybunał i sądzić historję albo zdobyć się na jakie widzenie przyszłości: tylu to już zrobiło z pomocą Krasińskiego i Mickiewicza. On nie: on widocznie chciał mówić to tylko, co czuł i wiedział, a ta skromna wstrzeźliwość wyszła mu na korzyść i chwałę. Czytelnik, widząc go rzetelnym, szanuje go i wierzy w prawdę jego uczuć, a w jego poezji znać, że uczucie nie jest ani udane, ani kłamane, ani przesadzone, ale rzetelne, rzeczywiste i czysto takie, jakie było w jego sercu. Jest to tak rzadkie, tak odwykliśmy widzieć prawdę w tem, co piszą nasi najnowsi poeci, że ten, który ją w sobie ma, zdobywa od razu i napewno naszą sympatję. Prawda uczucia, prostota w tonie, szczęśliwa absencja napuszystości, frazesu, wszystkiego, co pretensjonalne i oklepane, do tego wiersz bardzo dźwięczny, giętki, wyrobiony oto ujmujące zalety, które na pierwszy rzut oka w tej poezji podobać się muszą.

Zganiwszy niezręczny pseudonim, przechodzi Tarnowski do zarzutów. Pierwszy: naśladownictwo widoczne Heinego i Słowackiego, drugi: jednostajność. Dominujący ton utworów: smutek, rezygnacja, tęsknota. Podobają się krytykowi utwory takie, jak »Na pobojuwisku«, »Pod stopy krzyża«. Zdaniem Tarnowskiego jest Asnyk »produktem i wyobrazicielem naszych usposobień po roku 1863«, jego poezja odbija »stan przejścia, zwrot wyobrażeń« po powstaniu. Z powodu wiersza »Poeci do publiczności« krytyk zwalcza pewne uczucia i poglądy Asnyka: pogardę dla »rozumu stanu«, niewiarę we współczesną miłość ojczyzny, broni kobiet, wreszcie tak obala tezę Asnyka o zależności, istniejącej między poezją a atmosferą społeczną:

»Jakie społeczeństwo, tacy poeci; zapewne może to być prawda, a że nasze nie jest dziś potemu, żeby wydawać ludzi gen-

jalnych i natchnionych, nie możemy niestety zaprzeczyć. Przecież zwać na ogół winę niemocy poetów i rozrzuconego »poetycznego śmiecia« to wydaje nam się znów niesprawiedliwym. Niemocy tej wskazałobyśmy powody inne, bliższe i prostsze. Ten mianowicie, że nigdy i nigdzie wielcy ludzie w jakimkolwiek zawodzie, zatem i wielcy poeci, nie rodzą się jedni po drugich nieprzerwanym szeregiem, a wiek, który wydał w jednym kraju Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, uczynił doprawdy dosyć i może na tem poprzestać; w każdym razie trudno, by mógł sobie pochlebiać, że zdobędzie się na więcej jeszcze takich, jak tamci. Ale na szczęście wielcy mistrze, jeżeli rzadko się rodzą, to zato nie umierają, to, co oni stworzyli, zostaje, trwa i wystarcza na długo, tak że pokolenia następne, które z jakiegobądź powodu nowych poetów nie wydają, przecież mają wielką poezję, mają ten »chleb anielski« i nim się karmią. Ma go i nasza »publiczność« i doprawdy cenić i czuć go umie. Nie jest ona tak czarna, jak ją malują, nie każe wcale »z uczuć się natrzasać i deptać, poniewierać wszystko co szlachetne«, tak złą ona nie jest. Nikt jej nie widział, żeby się natrzasała z uczuć Mickiewicza albo Krasińskiego, deptała »Pana Tadeusza«, poniewierała »Dziady«. Kiedy jej zarzucają obojętność dla piękności, chłód, materjalizm, miałyby prawo w odpowiedzi zapytać: »Czego ode mnie chcecie? Ja mam to, co wieczne i nieśmiertelnie piękne, w to się wpatruję i na tem przestaję. Jeżeli ktoś »niedołężną« ręką »rozsywał koło mnie śmiecie«, cóż ja temu winna? Ani o to prosiłam, anim tego potrzebowałam, a mnie wystawiać jako przyczynę niezręcznej roboty, której ani przeszkodzić, ani pomóc nie mogłam, to znaczy zwać na mnie część odpowiedzialności, żeby swoją zmniejszyć«. To miałyby prawo odpowiedzieć publiczność poetom, którzy się na nią skarżą, gdyby dialog, zacząty przez poetę El...y, miał ciąg dalszy. Jeżeli publiczność temu winna, że poeci źle piszą, to przynajmniej temu nie winna, że piszą. Ona ich o to nie prosiła, ona ma poetów, którzy jej wystarczają, których czci i kocha, nowych a gorszych od tamtych nie wzywa, jeżeli im się podoba śpiewem swoim »kaleczyć pieśni czarnoksiężstwo«, czynią to z własnej ochoty, ale i na własną odpowiedzialność.

Słowa te odnoszą się do pana El...y o tyle tylko, o ile są odpowiedzią na niesprawiedliwy zarzut, zresztą ostrze ich zwrócone jest przeciw poetom »niedołężnym i rozsypującym poetyczne śmiecie«, którzyby lepiej zrobili, gdyby swojej roboty zaprzestali, jego nie dosięga. On owszem niech pisze. Jest on rozgoryczony, zniechęcony, nerwowy, przez to czasem niesprawiedliwy, to prawda. Ale on naprawdę czuje, naprawdę cierpi, naprawdę kocha, naprawdę tęskni, on ma rzetelność i prostotę w duszy, wdzięk w słowie, artystyczną maestrię w wierszu, to dość praw i tytułów, dość darów szlachetnych. Niedosć zapewne, żeby być Mickiewiczem lub nawet Słowackim, niedosć żeby być

wielkim, ale wystarczająco, żeby być sympatycznym poetą o szlachetnym sercu i pięknym talencie. Owszem w tych czasach poetycznej posuchy jego poezja jest szczęśliwym wyjątkiem i bardzo pociesającym dowodem, że nieurodzaj nie jest zupełny. [Poezje przez El...y. Tom II. Przegląd literacki. Stanisław Tarnowski. Przegląd Polski 1872. Rok VII, zeszyt I, miesiąc lipiec. Str. 450 — 465].

Mimo więc licznych zastrzeżeń ocena Tarnowskiego wypadła przychylnie: sprawozdawca witał w El...y'm prawdziwy talent na ubogiej niwie ówczesnej liryki polskiej. W »pobożnym«, jak go nazywał Asnyk, Czasie zalecał gorąco publiczności poezje El...y'ego szczerzy wielbiciel i przyjaciel poety Władysław Łoziński:

»Zwrócić tu muszę uwagę wszystkich, którzy nawet w dzisiejszych bardzo praktycznych i bardzo pożytecznych czasach lubią czasem odświeżyć umysł w pogodnym świetle poezji, na właśnie co wyszło z druku poezje El...ego, na którego równie jak p. St. Tarnowski gniewam się naprawdę za dziwaczny i nic nie mówiący pseudonim, który z nieznośną krnąbrnością wypowiada posłuszeństwo deklinacji.

Żalby mi było i krzywdą prawdziwa spotkałaby te »Poezje«, gdyby padły ofiarą dzisiejszego uprzedzenia przeciw wszelkim nowym poezjom i nowym rymotwórcom. Uprzedzenie to jest bardzo słuszne, a przyznaję się szczerze, że sam je podzielam. W elukubracjach naszych młodszych i najmłodszych poetów taka pretensjonalność bez zasługi, taka krzykliwość bez natchnienia, taka przesada bez wszelkiej poetycznej siły — taki wkońcu brak smaku, miary i myśli, że można istotnie raz na zawsze zniechęcić się do wszelkich rymów. Ale Ely jeżeli potwierdza tę regułę, to chyba dlatego, że jest wyjątkiem prawdziwym, pięknym i wdzięcznym...

Dwa tomiki jego poezyj zawierają mnóstwo rzeczy niepospolitej piękności; są tam istotne brylanciki poetyczne... El...y jest prawdziwym mistrzem formy; włada nią z podziwienia godną lekkością i swobodą. Ta misterność i elegancja przechodzi nawet niekiedy w wadę; gdyż często poświęca poeta dla niej oryginalną wyrazistość i energję stylu. W poezjach El...ego spotkamy prawdziwe, głębokie uczucie, o co jeszcze rzadziej. Niezawodnie wieje z tych ślicznych strofek coś z Słowackiego, z Heinego i z poetów Weltschmerzu, ale to nie jest naśladownictwo zwykłe, umyślne; to jest wpływ tylko, któremu autor ulega bezwiednie, nie tracąc nic z swej własnej indywidualności poetycznej. Jest on mimo to wszystko samym sobą i nie ma nic wspólnego z owem pospolitem pecus imitatorum, które prawdziwie egipską plagą grasuje po dziennikach i almanakach... Poprzestaję na krótkiej wzmiance o tych poezjach, które zasłu-

gują na obszerny rozbiór». [Del... Tygodnik lwowski. Czas 1872. Nr. 217 z d. 22 września].

Pochlebne opinie utorowały zapewne drogę poecie do Przeglądu Polskiego, który w półtora roku później drukował dwa studia Asnyka: o »Antygonie« i »Księżu Niezlomnym«. W czasie kilkuletniej późniejszej przerwy w stosunkach Asnyk ogłosił między innymi w lwowskim Tygodniku Literackim, Artystycznym i Społecznym upomnienie dla konserwatystów galicyjskich i wszelkiego rodzaju wsteczników p. t. »Daremne żale« [Nr. 30 z d. 1 kwietnia 1877 r.]. W tę samą stronę zwrócona była o rok późniejsza pierwsza redakcja wiersza »Dzień wczorajszy«, ogłoszonego w Kurjerze Warszawskim dopiero w r. 1889 [Nr. 1 z d. 1 stycznia]. Wydrukowało ją p. t. »Do Pana Piotra« Życie krakowskie w Nr. 14 z d. 25 grudnia z bardzo ciekawym dopiskiem: »Niniejszy niedrukowany dotychczas wiersz Asnyka nosi datę: Kraków 11 lipca 1878, a udzielony został Redakcji przez p. Sewerową Maciejowską. Satyryczny ten wiersz skierowany jest przeciw J. Szujskiemu, który w owym czasie stał się wielce konserwatywnym«. Pierwsza ta redakcja brzmiała:

»Naprawdę tyle hałasu
Robi dzisiejsza nauka,
Piotra z pewnością duch czasu
Nie zwiedzie i nie szuka.

Wszyscy gniewają go ludzie,
I złością sasiada dzieci,
I piesek, co szczeka w budzie,
I nawet słońce, co świeci.

Myśl o przyszłości mu zbrzydła,
W ciemnym ją widzi kolorze,
Nieborak radby mieć skrzydła,
Aby mógł uciec za morze.

Rad stanąć wzbiwszy się niemi
W Egipcie na piramidzie,
Lecz zmuszon stapać po ziemi
Z powagą wstecz sobie idzie.

To pójdzie — to się zatrzyma —
To się wykrepi na pięcie
I śledzi wkoło oczyma,
Szukając czegoś zawzięcie.

»Co szukasz, dobry człowiecze?«
Mówię zdziwiony do niego,
A on mi z dumą odrzeczę,
Że szuka dnia wczorajszego.

»Niechaj więc szczęście ci służy«,
Odpowiem na to uprzejmie,
»Takiej nużącej podróży
Nielada kto się podejmie.

Jak sądzę, daleko zajdziesz,
Będę cię czekał z powrotem.
A jak wczorajszy dzień znajdziesz,
Bądź łaskaw donieść mi o tem«.

Do starcia z Szujskim przyszło też na innym gruncie. W październiku 1879 roku odbyła się w Krakowie uroczystość jubileuszu Kraszewskiego. Stańczycy uparcie sprzeciwiali się obchodowi, żywiąc zadawnione urazy za ostrą krytykę obozu, ujemne w »Rachunkach« charakterystyki jego organizatorów: Szujskiego, Tarnowskiego, bojąc się nadto, by hołd publiczny dla pisarza nie przerodził się w manifestację narodową. Czas stale usiłował pomniejszyć obchód, zasługi jubilata, ostrzegał przed

przesadą w uczczeniu, nawoływał do zamknięcia uroczystości w granicach literackich, domagał się dopuszczenia do uroczystości tylko Polaków, groził usunięciem się od jubileuszu stańczyków, gdyby miał przybrać charakter, jakiego sobie nie życzyli. Przed samym obchodem gorączkowo zajmował się sprawą odnowienia Sukiennic, ich dziejami, przysłał na tę sprawą Kraszewskiego, jak mógł i umiał. Na nic jednak nie przydały się protesty i opór: stańczycy musieli ulec i chociaż niechętnie wziąć udział w imponującym obchodzie. Czas poddał się w drugim dniu jubileuszu, drukując po opisie uroczystości otwarcia Sukiennic sprawozdanie z obchodu jubileuszowego i artykuł Z. C. »Józef Ignacy Kraszewski i pięćdziesięcioletni jego jubileusz« [Nr. 228 z d. 4 października i następny]. Asnyk, który jeszcze w 1871 r., kiedy Kraszewski przyjechał do Krakowa, by wygłosić odczyt o postępie, dał wyraz swojej czci dla pisarza i działacza społecznego w wierszu »J. I. Kraszewskiemu«, teraz odegrał niemałą rolę w zorganizowaniu uroczystości jako sekretarz Komitetu Krakowskiego jubileuszu i przyczynił się znakomicie do jej uświetnienia »Kantatą« z muzyką Żeleńskiego. W hołdzie, złożonym człowiekowi niezwyklej zasługi, poeta określał stosunek narodu do wielkich tego narodu mężów w słowach następujących:

»I naród żyje, gdy mu przodem
Pochodnia wielkich myśli świeci,
I jeszcze wielkim jest narodem,
Gdy się odświeża życiem młodem,
Wydając z siebie takie dzieci.

Żyje, gdy na świat z jego łona
Wychodzą zbrojni wciąż rycerze,
Których wróg żaden nie pokona,
A ludzkość ze czcią ich imiona
Wpisuje w dziejów karty świeże.

Żyje ten naród, co prawdziwą
Zasługę pojmie i ocenia,
I wślad za myślą idzie żywą,
I zbiera świeżych kłosów żniwo
Na drogach swego odrodzenia«.

Te to zapewne słowa wywołały protestującą mowę Szujskiego na uczcie literacko-artystycznej w sali hotelu Victoria 5 października 1879 r., o czym sam Szujski później zaświadczył, pisząc:

»Gdyby też p. Asnyk w kantacie swojej nie stawiał »wielkości« Kraszewskiego w znany sposób, nie byłby potrzebował p. Szujski zwracać uwagi biesiadujących literatów, że o ducha narodowego obawiać się nie trzeba, bo się łatwo porusza i rozczula. Dopóki cześć Kraszewskiego — polskiego Dumasa, mającego przytem zasługi szerokie na polu historii i literatury, dopóki uroczystość czynnika cywilizacji polskiej — zgoda, Szanowny Kolego; odkąd wyzyskiwanie Kraszewskiego jako apo-

stoła, proroka, wieszczą, następcy mistrzów, wyrokującego o tem, czego nie zna — niezgoda, bo niezgoda na nieprawdę, przesadę, na duch stronnicy» [List otwarty Józefa Szujskiego do Leona Bilińskiego z przyczyny broszury jego p. t.: Znamiona polityki narodowej i krajowej t. zw. »Stańczyków«. Kraków 1882. Wydanie redakcji Przeglądu Polskiego w Krakowie, czcionkami drukarni »Czasu« pod zarządem Józefa Łakocińskiego. 1882. Str. 18].

Na uczcie zgromadzili się prócz obcych literaci i dziennikarze polscy z trzech zaborów różnej barwy i kierunku. Szujski, który po długim oporze dał się namówić Szymanowskiemu i wziął udział w uczcie [Jenike. Ze wspomnień. II. 14], wygłosił programową mowę tej treści:

»Pamiętniej na długo uroczystości jubileuszowej J. I. Kraszewskiego zawdzięczamy niezwykle zebranie, zebranie tak różnorodnego kierunku sił piśmienniczych przy jednym stole, od poważnych wodzów i weteranów literatury aż do żołnierzy w pełni rycerskiego animuszu na dziś i jutro, do których i mnie niechaj się będzie wolno zaliczyć.

Skoro już jestem przy porównaniu wojskowemu, koniecznem dla mnie wskazać gatunek broni, do którego należę. Lubię szczerść i otwartość i z tą szczerością podnoszę mój sztandar. Jest to sztandar korpusu pełnego zasług w obronie społeczeństwa — sztandar straży pożarnej — sztandar zastępu, który, skoro tu o stronniectwach mówić nie mamy, nazwałbym zastępem chłodzących. Jako historyk, pisarz polityczny, jako poeta od chwili do chwili, stoję przy nim od lat szesnastu, pilnując wierne zadania wręcz odmiennego hasła naszego wieszczą:

»Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił,

bo hasło:

»Mierz siłę na zamiary,
Lecz zamiar podług sił«,

pilnuję, powtarzam, bo mam to najświętsze i najgłębsze przekonanie, że innego pod grozą matkobójstwa mieć nam nie wolno.

Lata służby mojej mógłbym też policzyć wedle guzów i oparzelizn od różnych ogni naturalnych i sztucznych. Wogóle służba to niebezpieczna i niewdzięczna. Ale jeśli jest jednym i drugim, wszystkie jej dolegliwości opłaca sówicie chwila, którą dał nam jubileusz J. I. Kraszewskiego.

Zadziwicie się panowie temu wyznaniu, a przecież tak jest. W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących znajdowaliśmy od lat kilku, kilkunastu, ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, upadku ducha narodowego, wyczerpania uczuć, zniknięcia entuzjazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie, a godziło w zapatrywanie tych, którzy, jak ja, innego byli zdania. Duch

narodu o tragicznych kolejach jak nasz, duch narodu, liczącego dziewięć wieków historycznego działania, pięć wieków silniejszej umysłowej działalności, duch narodu, któremu śpiewał Kochanowski i Mickiewicz, zgasnąć się nie da — to obawy płonne, co więcej, to obawy małoduszne. Nietylko w jego dodatnich stronach, nietylko w jego produkcji, nietylko w jego poetach i pisarzach, nietylko w jego poświęceniu i cnotach rękojmnia na to, ona w błędach i zboczeniach nawet, ona w jego całej indywidualności, wiekami wyrobionej. Dowód na to widzieliśmy przedwczoraj, wczoraj i dzisiaj. Im głębiej ukryta łza, tem grubszym płynie strumieniem, im bardziej przytłumiony ogień, tem gorętszym bucha pożarem.

Możemy zejść na nędzarzy większych niż dzisiaj, jeszcze gest odzianych w łachmany będzie gestem króla Leara, co miał na sobie płaszcz królewski. Ruiną mogą stać odbudowane Sukiennice i Wawel, pamiątek naszych skarbnica — w tragedji naszego żywota możebnem wszystko; na ruinach tych ocalały ostatni wybuchnie jeszcze płaczem, co mieć będzie w sobie boleść całego narodu.

Więc nie o ducha obawa, panowie! i nie wyłączną zasługą tych, którzy go głośniami słowy grzali, że on żyje, że on nieśmiertelny. On nieśmiertelny, on niepokonanym, bo go Bóg takim stworzył, bo go na to wychowały wieki, bo jest, jakim go każdy znawca narodu swego znać powinien — miękki jak wosk, wrażliwy jak kobieta, zapalny jak dynamit. Pisarze, poeci, artyści — nie my jesteśmy twórcami tej jego natury, nie my tą lutnią, która go tak usposabia — on sam jest lutnią, my z morza uczuć, które w jego głębiach drzemie, wydobywamy pieśni i tony. Wielkim gromowym rezonansem, niby szum bezbrzeżnego oceanu, odezwała się ta lutnia, kiedy w nią uderzono przypomnieniem pięćdziesięcioletniej pracy Kraszewskiego. Duch stwierdził swoją nieśmiertelność wobec tych, co w niego wątpili, co się obawiali o niego.

I oto przekonanie się powszechne, że się o niego obawiać nie należy, uwierzenie w jego siłę i zapalność, a zarazem roztropne zastosowanie się do tej jego natury, oto olbrzymia korzyść, którą nie społeczeństwo, ale my, jego słudzy na polu słowa, wynieść powinniśmy. Z realizmem, który nakazuje sumienie, zawolałam: Nie obawiajmy się o ducha, zwróćmy wszystkie siły do ratowania zagrożonego ciała i do uprawy ducha, który w tak zagrożonem ciele lepszej musi oczekiwać przyszłości. Ogień święty nie zgasł i nie zgaśnie — my powołani rzeźbić dla niego tę alabastrową lampę, z której ciepło jego dobroczynne rozchodzić się będzie we wszystkie funkcje narodowego życia — zdobywać jego warunki, potęgować jego siłę. Niech mi wolno będzie wzniesć toast na pomyślność tak pojętego i podejmowanego zadania przyszłości. [Czas 1879. Nr. 230. Przedruk: Dzieła Józefa Szujskiego. Serja I, tom VII, str. 455-457].

Dopowiedzeniem tej mowy i jej komentarzem były słowa zakończenia pracy niemieckiej Szujskiego p. t. »Die Polen und Ruthenen in Galizien«. [Wien und Teschen Verlag von Karl Prochaska. 1882. Die Völker Oesterreich-Ungarns. Ethnographische und culturhistorische Schilderungen. Neunter Band. Str. 282]:

»Niechaj maruderzy poetycznego pojmowania porządku świata ostrzegają, ile im się tylko spodoba, przed »gaszeniem ducha« — oni i tak nie zgaszą tego nowego ducha w narodzie, który umie wprawdzie ocenić wielkość narodowej poezji i uznać wysokie stanowisko, należące się takiemu Mickiewiczowi, Krasińskiemu lub Słowackiemu, ale zbyt dobrze pamięta o obowiązku (który przyswiecał właśnie poetom), że naród politycznie upadły trzeba prowadzić do zdrowszej przyszłości, i zbyt dobrze zrozumiał, że do uzdrowienia tego narodu nie wystarczy poezja z poetyczną polityką, że do tego trzeba wydoskonalenia rozumu przez naukę, zachowania tradycji zapomocą religji, spojrzenia rzeczywistości oko w oko i umiejętności radzenia sobie z nią przez sprostowanie zaniedbanego zmysłu politycznego, tudzież wzmoczenia etycznego przez świadomą a zastosowaną do okoliczności działalność, jeżeli się ma wytrzymać wśród najcięższych stosunków, w jakich przypadło żyć w zaborze moskiewskim i pruskim, a w dobrych warunkach, podanych przez Austrię, rozwinać się normalnie w naród... nie słaby«. [Przekład polski F. Konecznego p. t. Polacy i Rusini w Galicji. Dzieła Józefa Szujskiego. Wydanie zbiorowe. Tom dodatkowy. Kraków 1896. Str. 211].

Nie mógł strawić rozmiarów uroczystości, wielkości hołdu, oddanego zasłudze, i hrabia Tarnowski. Po latach z zupełnem niezrozumieniem psychologii i doniosłości owej chwili wypominać ją będzie społeczeństwu i organizatorom jubileuszu:

»...Faktem, który przypomnieć chcemy jako przykład braku miary, jest jubileusz Kraszewskiego z roku 1879. Dla człowieka, któryby był bitwy wygrywał i zwycięstwa odnosił, co mogliśmy byli wymyślić większego i piękniejszego, jak delegacje wszystkich ziem polskich, składające mu dzięki i hołdy? Ależ zarzuci kto, Kraszewski był pretekstem tylko, a celem prawdziwym był zjazd, była wielka narodowa manifestacja. Prawda; ale jeżeli ona miała być istotnie wielką i poważną, to pomiędzy jej rozmiarami a jej pozornym przedmiotem powinna być zachowana proporcja. Brak tej proporcji sprawiał, że rzecz sama zostawiała wrażenie jakiejś powierzchowności, lekkomyślności. Czuliśmy wszyscy, że hołdy nie były zastosowane do miary człowieka; a czując to, albo mówiliśmy, że on jest właściwie tylko pozorem, albo staraliśmy się sztucznie tę proporcję

udawać za rzeczywistą, nadając zasługom człowieka rozmiary większe, niż były w istocie. Ale gdyby nawet nie było przesady żadnej w pojęciu zasług Kraszewskiego, to zawsze była w tem, że człowiekowi pióra zgotowaliśmy triumf tak świetny, że byłby przystał do miary człowieka szabli i czynu. W tych zaś hołdach oprócz braku miary w samym założeniu przykra była widoczna, nieukrywana nawet u wielu nieszczerłość hołdów. Byli tacy, było ich niemało, co do całego obchodu należeli, a w rozmowach dowodzili głośno, że on nie był do miary człowieka. Czemuż tego nie oświadczyli publicznie, jeżeli tak myśleli, czemu myśleli inaczej, a inaczej robili? To było przykre. Złem zaś było to, że obchód ówczesny bez wiedzy i woli swego właściwego twórcy Zyblikiewicza był pierwszym krokiem do odżywienia tej obchodomanji, której objawy i złe skutki już widzimy, a daj Boże byśmy gorszych nie zobaczyli«. [Z doświadczeń i rozmyślań. Kraków 1891. Str. 275 — 276].

Ileżto gromów musiało paść w czasie jubileuszu z ust stańczyków na sekretarza Komitetu, autora »kantaty«, wielbiącej jubilata, jeżeli po dwunastu latach tyle jeszcze budziła uroczystość owa niezadowolenia i grymasów!

Mimo jednak różnic w poglądach, mimo krytyk wzajemnych około roku 1880 znów nawiązują się stosunki między Asnykiem i konserwatystami krakowskimi. Warunki materialne, w jakich znalazł się poeta po przeprowadzce do Krakowa, były ciężkie. Ogłoszona niedawno korespondencja przyjacielska z Władysławem Łozińskim świadczy wyraźnie, jak w ciągu dziesięciu lat od 1870 r. ograniczać się musiał Asnyk w wydatkach, uciekać do pożyczek, kołatać o rychły druk utworów i zapłatę¹⁾. Gdy więc Przegląd Polski, któremu uśmiechało się pozyskanie dla konserwatystów talentu Asnyka, wyraził chęć drukowania jego prac, poeta nie odrzucił oferty. Po czteroletniej przerwie w roku 1878 nanowo ukazuje się jego podpis w Przeglądzie. Asnyk drukuje tutaj tragedję »Kiejstut« i kilka utworów lirycznych: »Upomnienie«, »Z egipskiego rytuału zmarłych«, »Dzieje piosenki«, »Nie mów«. Widocznie zbliża się wówczas i towarzysko z rodziną Stanisława Tarnowskiego, skoro pani Tarnowska ofiarowała mu drogą sercu poety polskiego pamiątkę — gałązkę z doliny kowieńskiej, on zaś, wywdzięczając się, dedykował jej część trzeciego tomu »Poezji« w napisie: »Album pieśni. Pani Marji z Branickich Tarnowskiej wzamian za gałązkę z Kowieńskiej doliny poświęca autor«. Po wydaniu trzeciego

¹⁾ Listy do Wilda w Zbiorach Biblijoteki Rapperswilskiej.

tomu w 1880 roku stosunki zacieśniały się jeszcze bardziej, i była chwila, że Asnyk mógł znaleźć się w obu organach stańczykowskich: Przeglądzie Polskim i Czasie, a więc całkowicie w obozie konserwatystów. Czas wprowadził w Nr. 11 z d. 15 stycznia 1881 r. zaprzeczyl wiadomości, podanej przez Gazetę Narodową, jakoby Asnyk wstępował do jego redakcji, ale we »wspomnieniach półwiekowego czytelnika« Czasu, ogłoszonych przez Stanisława Tarnowskiego w 1903 roku p. t. »O Czasie i jego redaktorach«, głuche wieści znalazły w pełni potwierdzenie. Tarnowski pisał:

»Z tych nowszych wspomnień wydobywamy tylko jedno, bo jest nieznane a w swoim rodzaju ciekawe, oto że współpracownikiem Czasu omal nie został, zostawał już ...Asnyk. Profesor Rostafiński zawiadomił raz poufnie niżej podpisanego, że Asnyk jest w trudnym położeniu majątkowym, że nie należy go tak zostawiać, i że dobrzeby było powołać go do Czasu na kierownika części literackiej i artystycznej. Powiedzieć łatwo, wykonać niebardzo. Można było przypuszczać, że i polityczne, i religijne wyobrażenia Asnyka zmieniły się z biegiem lat, ale zawsze do zasad Czasu było im daleko, a komitet, wybrany przez właścicieli, był pod tym względem tak ścisły i ostrożny, jak być był powinien. Udało się jednak nakłaniać go pomału i wkońcu nakłonić. Nawet Popiel zgodził się zupełnie. Niżej podpisany, który w owym czasie często Asnyka widywał, jego wiersze ogłaszał w Przeglądzie i miał dla niego życzliwość szczerą, a w jego zachowaniu niejakię prawo do wierzenia w podobną z jego strony, prowadził tę negocjację. Przełożył Asnykowi warunki, Asnyk je przyjął, rzecz była skończona. Zawiadomiwszy o tem komitet Czasu, podpisany wyjechał na kilka dni do Poznania z odcytem. Ale zaledwo wrócił, przekonany i uradowany, że zastanie Asnyka już instalowanym w Czasie, dowiedział się z jego własnych ust, że nie może wstąpić do redakcji. Dlaczego? jeżeli przed kilkoma dniami mógł? Asnyk powodu jasno nie powiedział, mówił tylko, że nie może, że odbiera listy... Na tem się rzecz skończyła. W rok czy półtora później Asnyk zostawał redaktorem Nowej Reformy«.

Nieco późno opatrzył się jednak Asnyk i wycofał z drażliwej sytuacji, w której znalazł się pod wpływem ucisku potrzeb materialnych, namowy i przykładu przyjaciół [Łozińskiego?], uroku kultury towarzyskiej. Drażliwości tej widocznie narazie nie ogarniał, świadom swojego luźnego stosunku z Przeglądem Polskim. Ale gdy umieszczanie utworów poetyckich czy studjów literackich w miesięczniku naukowo-literacko-politycznym mało obowiązywało i mogło mieć charakter przygodny, feljton

dziennika politycznego nakładał ciężkie i trudne obowiązki. Feljtonista dziennika to jego lekka kawalerja: atakuje jego nieprzyjaciół, zasłania przyjaciół, musi przestrzegać jego kierunku, być wyznawcą jego haseł, obrońcą jego sztandaru. Asnykowi o takiej rezygnacji z własnej ideologii ani się śniło, gdy więc rozpatrzył się w warunkach przyszłej pracy nie bez przyczynienia się przyjaciół politycznych: Pawlikowskiego, Romanowicza, zerwał umowę. Rozczarowanie konserwatystów co do swoich wpływów i rozgoryczenie do poety było duże. Stańczycy mieli rewolucjonistę i czerwonego demokratę oswoić, ugłaskać, wprowadzić w świat obcych mu poglądów, dążeń, pokierować talentem według wskazań krytycznych Tarnowskiego, zrobić narodowego poetę swoim poetą i jednocześnie pozbawić demokrację czołowego kandydata do wybitniejszych w kraju stanowisk, a tu nagle sojusznik już po pakcie wymknął im się z rąk, by przystać do »radykałów«. Zerwanie nastąpiło mniej więcej w czasie entuzjastycznego przyjęcia Deotymy, która przybyła do Krakowa, zaproszona przez Komitet pomnika Mickiewicza na gospodynię balu na pomnik. Przywoziła zebraną przez siebie w Warszawie poważną sumę pięciu tysięcy kilkuset rubli¹⁾. Stała w murach Krakowa 19 lutego, witana owacjami przez konserwatystów, którzy otoczyli »wieszczkę« najściślejszą opieką. Wspaniały bal 22 lutego w hotelu Saskim rozpoczął się polonezem: w pierwszą parę szła Deotyma z marszałkiem krajowym dr. Mikołajem Zybkiewiczem; do grona gospodarzy balu należał i Asnyk. 24 lutego poetka wygłosiła w Sali Radnej na pomnik Mickiewicza »Rapsody o Chrobrym Królu«, 28 zaś odczytała na dochód biblioteki Czytelnicy Akademickiej »Biesiadę u Ziemiomysła, obraz dramatyczny z czasów przedchrześcijańskich«. Tegoż dnia krakowianie, a raczej konserwatyści krakowscy żegnali wspaniałym balem w Sukiennicach swego prezydenta, który nie bez poważnego przyczynienia się konserwatystów²⁾ w końcu stycznia otrzymał nominację na opróżnione po Ludwiku Wodzikim stanowisko marszałka krajowego. I znów w pierwszą parę rozpoczynała poloneza Deotyma z Zybkiewiczem, poczem uwieńczyła marszałka liśćmi czerwonego dębu, przywiezionymi z Wiednia na jej życzenie przez Czesława Jankowskiego³⁾,

¹⁾ ADAM PLUG. Deotyma (Jadwiga Łuszczewska). Pamiątka Jubileuszowa 1852 — 1897. Warszawa 1900. Str. 82.

²⁾ PAWEŁ POPIEL. Pamiętniki (1807 — 1892). Kraków 1927. Str. 202 — 204.

³⁾ CZESŁAW JANKOWSKI. Z czeczotkowej szkatulki. Odgłosy ginącego świata. Wilno 1926. Str. 20 — 21.

i uczęła zaiste nie natchnionym rymem, w którym, robiąc aluzję do obecnych dam, przybranych w stroje siedmiu wieków, ubiegłych od nadania instytucji miejskich w Krakowie¹⁾, mówiła:

»Gdy na szersze zwracasz fale
Burzowładny ster Twej łodzi,
Cały Kraków, tłumiąc żale,
Strojnę drogę ci zachodzi.

Wszystko, co nad poziom rzeszy
Głową lub sercem wyrasta,
Na spotkanie twoje spieszy,
Zacny gospodarzu miasta.

I nietylko ten gród żywy,
Gdzie w głazy i w myśli ludzi
Jesteś wryty, lecz o dziwy!
I dawniejszy gród się budzi.

Oto wieki jego chwały,
Kłęk i wstrząśnięć, i trofejów
Czarodziejsko zmartwychwstały
Polonezem dziejów.

Patrz: dają ci znak zachęty,
Abyś dalej przez wylomy
Nieskalany, nieugięty
Szedł szturmem — nad gromy.

Bo poznały na twem łonie
Odlam starożytnej stali,
Którąśmy po wielkich zgonie
Już tylko z podania znali.

Hart prawdziwy, co nie patrzy
Za sądy ludzkimi,
Wszędzie rzadki, lecz najrzadszy
Może w naszej ziemi.

A nad syki i nad huki
Ten tylko się mocen ostać,
Kto ulany z jednej sztuki
W plutarchową postać.

Kto dla szczęścia ani sławy
Nie poświęci cząstki duszy,
Ale dla najświętszej sprawy
Wszystko bez wahania kruszy.

Takich właśnie nam potrzeba,
Tych utrata nas gubiła,
I to znak już laski nieba,
Że takich nam zsyła.

Po Krakowie krążyła pogłoska, potwierdzona przez Czesława Jankowskiego, że dobiegająca naówczas pięćdziesiątka poetka chciała się wydać za marszałka. Skończyło się atoli na chęciach. 56-letni marszałek do więzów małżeńskich się nie kwapił, choć, płacąc pięknem za nadobne, nie szczędził swej wielbicielce objawów czci i uznania. Ona zainicjowała składkę na obraz pamiątkowy dla niego, uwieczniający bal w Sukiennicach, on wspólnie z hrabią Stanisławem Tarnowskim 4 marca żegnał odjeżdżającą kwiatami.

Czas nie miał dość słów zachwytu dla Deotymy: wymieniał miejsca, gdzie się zatrzymywała, osoby, które jej towarzyszyły, lub z którymi rozmawiała, twierdził, że obecność jej nadaje zebraniom »podniosły nastrój«, nazywał ją »znakomitą«, więcej — »genjalną przedstawicielką poezji z epoki pomickiewiczowskiej« [Kronika. Nr. 43 z d. 23 lutego].

Brak w całym przyjęciu poetki taktu, miary, wynoszenie jej kosztem Asnyka tak zirytowało Djabła krakowskiego, że wreszcie satyrycznym wierszem zjadliwie dociał uczestnikom hołdów, Czasowi, marszałkowi i samej Deotymie. Wierszyk brzmiał:

¹⁾ Czas obszernie zdawał sprawę z przebiegu uroczystości w dwóch numerach; 50 i 51 z 3 i 4 marca.

»Niemasz ci to, niema, jako Deotyma;
Chociaż jest nieduża, za wielką się trzyma.
Jak się nie ma trzymać, kiedy czyta w Czasie,
Że jest teraz pierwsza na polskim Parnasie!
Oj El...y, mój El...y, lam ma sabach tani,
Czemu nie w spódnicy chodzisz, jak ta pani,
Czemu tak bez pompy chodzisz i parady?
Dawanoby dla ciebie herbatki, obiady,
I marszałek nawet, w co też mocno wierzym,
Latalby za tobą jako kot z pęcherzem,
I Czas za marszałkiem, pismo także stare,
Przyznałby, żeś wyższy — choć o łokci parę¹⁾.

W gwar opisanych przyjęć, hołdów, przywitań, pożegnań wpadła nagle wieść, że demokraci wysuwają w Krakowie kandydaturę Asnyka do Rady Państwa. Polecał ją 25 lutego na posiedzeniu komitetu wyborczego dr. Bylicki, a 2 marca dr. August Sokołowski »sięgając — jak pisał z irytacją Czas [Nr. 51 z d. 4 marca] — aż do przykładów ze starożytności dla wykazania, iż poeci zajmowali się sprawami politycznymi«. Przy próbnym głosowaniu z 50 głosów Asnyk otrzymał wówczas 10, gdy kandydat konserwatystów prof. Zatorski — 37. Wymownie, dowcipnie bronił Asnyka przed obarczeniem go obowiązkami posła w Radzie Państwa Jan Lam w Dzienniku Polskim:

»Jeżeli mię okulary nie mylą, to między kandydatami na opróżnione krzesło krakowskie w Radzie Państwa wyczytuję nazwisko El...y'ego, które zwykłem witać z radością, gdziekolwiek ono się pojawi, czy na okładce książki, czy na spisie uczestników jakiej intelektualnej biesiady. Czyli on sam kandyduje, czyli go tylko wysunęli naprzód w słusznym uznaniu jego ducha i zdolności nadwiślańscy jego wielbiciele, tego my tu we Lwowie wiedzieć nie możemy. Na wszelki wypadek, skoro byliśmy radzi, gdy nam ze Wschodniej Galicji posłował Kornel Ujejski, musielibyśmy przyklasnąć zachodniej stolicy, gdyby wybrała poetę, który niedawno wołał na garstkę wsteczników:

»Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe!«

Ale niestety! Dziś już podobność jawnem jest, że »oni« ani z żywymi nie pójda naprzód, ani do umarłych nie wróca, ale

¹⁾ »Djabł« stale darzył sympatją poetę. Po przedstawieniu »Braci Lerche« w teatrze krakowskim [1 maja 1886 pierwsze przedstawienie, 5-te, ostatnie 23-go] złożył mu podziękowanie mową wianą:

»Bodaj Ci Bóg błogosławił
Za tę ucztę, coś nam sprawił!
Takich biesiad gdyby więcej,
Naródby się wzmógł na duchu,
Serca jęły bić goręcej,

Mózgi wierzyłyby przestały
W trucieliów ideały:
»O rozkoszach na łańcuchu!«
Bo wskrós polskie takie sztuki
To kapłańskie są nauki!«

[Pisanki albo życzenia przy święconem jajku. Nr. 9 z d. 6 maja 1886 r.].

jak zagrzeźli, tak grząść będą w podatkach i skalach, w nafcie i w wódce, w przedłużeniu służby wojskowej i skróceniu lat nauki, a przede wszystkim w wyszukiwaniu posad dla czeskich cadets de famille. Są to rzeczy, w których niezmiennie jest łatwo — palnąć byka, i do których szkoda nam Asnyka. Mojem tedy zdaniem, niechajby śpiewak nie kwapił się do Wiednia, a raczej wraz z nami przypatrywał się zdaleka, jak hr. Wojciech Dzieduszycki wymierza podatek domowo-czynszowy. I temu erudytowi lepiejby było słuchać w domu, nad Dniestrem, »jak brzmią teorbany«, niż samemu brzmieć nad Dunajem, jak teorban — lepiejby mu było w cerkwiach na Pokuciu szukać śladów polsko-ruskiego renesansu albo z uczonej przędzy splatać dziwne bajeczki o rzymskich imperatorach i krasawicach słowiańskich, aniżeli tam w obczyźnie kompromitować odrodzenie się naszego koszykarskiego przemysłu domowego mniej udalymi wyrobami, »ze smalonej dębiny« plecionemi, jak powiedzą nasze krasawice. Ale mniejsza o to — kiedy estetycy drzemią, poeta niechaj pocichu stroi lutnię i nie przerywa im sennego rozhoworu żywą prawdą pieśni. W Kole Polskiem, jak widzimy z gazet, są chwile, w których niebezpieczną byłoby rzeczą poruszyć pewne akordy — cała delegacja rozpierzchłaby się przerażona — a cóżbyśmy bez niej robili? Nie, pod żadnym warunkiem Krakowianie nie powinni puszczać El...y'ego do Wiednia!« [Kronika Lwowska. Dziennik Polski 1881. Nr. 49 z d. 2 marca].

Przestrogi kronikarza zgadzały się widocznie z poglądami poety, bo pismem na ręce przewodniczącego komitetu profesora Majera cofnął swoją kandydaturę. Wkrótce jednak po tym cichym odwróceniu znalazł się w zamaskowanym obozie demokracji bojującej. Odkryło się to tak.

Na jesieni 1881 roku po secesji jedenastu marszałków powiatowych z klubu sejmowego stańczyków lekarz Jan Czerwiński, przekonany, że należy stworzyć w sejmie centrum narodowe i wyposażyć je w organ, zwalczający stańczyków i Czas, zakrzętnął się około stworzenia w Krakowie nowego dziennika, który nosiłby nazwę Reformy, miał bowiem szerzyć idee prawdziwych reform wbrew stańczykom, tytułującym się w sejmie klubem reformy. Czerwiński porozumiewał się najpierw z Władysławem Łozińskim, ofiarowując mu stanowisko redaktora naczelnego, gdy ten odmówił, pozyskał zdolnego publicystę, byłego komisarza Rządu Narodowego na okręg krakowski Władysława Gołęmberskiego, a gdy i ten się usunął, tekę redaktorską objął poseł do sejmu Tadeusz Romanowicz. Gołęmberski zaproponował na feljetonistę pisma Asnyka. Asnyk miał rów-

nież podpisywać dziennik w charakterze wydawcy: chodziło o to, aby głośnie w kraju imieniem zdobyć dla początkującego pisma sympatje szerokiego ogółu, a tem samem powiększyć liczbę prenumeratorów i umocnić byt dziennika. Poeta przystał nie bez wahania i oporu. »Asnyk, przez 6 tygodni formowania redakcji co 3 dni się urywał, i co 3 dni musiałem go nanowo zdobywać... [Dr. Jan Czerwiński. Psychopatja kraju przez lat 35 od stańczykostwa do skoncentrowanej demokracji. Kraków 1901. Str. 15]. Przyczyna była jasna. Poeta odczuwał dobrze różnicę między niezależnością, panującą w dziedzinie sztuki, a niewolą, jakiej ulega człowiek polityczny, członek redakcji dziennika politycznego, wewnętrzne jednak przekonanie o potrzebie czynnego służenia idei demokratycznej, świadomość wymagań chwili, namowy przyjaciół skłaniały go do wpręgnięcia się w jarzmo, którego ciężar rozumiał, dolegliwości przewidywał. Polityki nie lubił; wrażliwy, subtelny, nie był naturą agresywną, a nowe stanowisko zmuszało do walki z potężnem stronnictwem, skupiającem w swych rękach środki materialne, wpływy, władzę; wiedział przytem, że osłaniając dziennik wagą i urokiem imienia, zdobytego na niwie poetyckiej, będzie wystawiony na ataki, szykany, insynuacje wszystkich przeciwników politycznych. Wahał się więc i walczył z sobą, zanim się zgodził ostatecznie. Poświęceniem nazwał Romanowicz działalność Asnyka i miał słuszość. W to poświęcenie włożył teraz poeta całe swe siły umysłowe, głębokie zrozumienie potrzeb narodowych, całą energję, nieustępliwość, na jaką go było stać, — uznał je za swoją drugą misję życiową.

Poświęcenie nie było daremne. W wyzwoleniu Galicji z pod wszechwładzy stańczyków, usamodzielnieniu tam myśli narodowej — trzeba to podkreślić — Asnyk odegrał dużą rolę.

Prospekt Reformy ukazał się 16 grudnia 1881 roku, numer pierwszy 1 stycznia 1882. W artykule wstępnym, zredagowanym przez Tadeusza Rutowskiego i przyjętym po dłuższych naradach, redakcja po dość wielomównym wstępie, krytykującym ówczesne stosunki galicyjskie i rozbicie na drobne stronnictwa, składała wyznanie wiary, dążeń i formułowała program swej przyszłej działalności w słowach następujących:

»W przekonaniu naszym czas dzisiaj jać się organizacji wielkiego stronnictwa, któreby, stojąc na gruncie naszych właściwości historycznych pod względem narodowym i religijnym,

zdala od ultrakonserwatyzmu z wygody i rutyny, zdala od reakcyjnych zachcianek, jakoteż doktrynerstwa kosmopolitycznego, — w jednym wielkim celu narodowej polityki podniosło w kraju niesłusznie zmonopolizowane dotąd na rzecz jednej koterji hasło reformy.

Służyć tej idei, przyczynić się według sił do zawiązania takiego stronnictwa oto myśl, która powołała wydawnictwo »Reformy« do życia, która przedewszystkiem przewodzić będzie naszej działalności.

Wobec tego zadanie pisma naszego przedstawia nam się przedewszystkiem w duchu zgody i porozumienia, łagodzenia i tłumaczenia pozornych a sztucznych różnic, aż odpadnie to, co nas dzieli, to co sztuczne a powierzchowne, aż spotkamy się na silnych wspólnych podstawach, jako wielkie stronnictwo jednego ducha i jednych dążeń. Wspólność celów, wspólność dróg do ich osiągnięcia to silny kit dla nowego stronnictwa; drugim łącznikiem — to wspólność nieprzyjaciela. Wykazując te punkta, co nas łączą, wskażem i to, przeciw czemu wszyscy frontem stanąć musimy, to, przeciw czemu tylko wspólnymi siłami oprzeć się możemy, to co zawsze zwycięża, gdy my się klócim, to — z czem niema zgody.

Przeciwni będziemy polityce tych, którzy, bojąc się uronić cośkolwiek z ocalonych zasobów narodowego życia w paroksyzmie szału, widzą w każdym już silniejszym uderzeniu tętna atak niebezpiecznej gorączki, którzy, bojąc się obudzenia zbyt śmiałych dążeń w narodzie, pragną sprawę narodową zakląć na utylitarnym gruncie, w ciasnem kole polityki oportunistycznej, nie bacząc, że pokolenie, wychowane w tej szkole, zamieni cel ze środkiem, nie bacząc, że metoda, podjęta przez niewielu w dobrej wierze, staje się wyborną pokrywą dla oligarchicznych, kastowych, koteryjnych interesów i wstecznych zachcianek, nie bacząc, że tędy wśliznie się najprzód pod firmą konserwatyzmu kult faktów dokonanych i zerwanie z przeszłością, aż uprości drogę pogodzeniu się ze stanem obecnym, służalstwu i wyrzeczeniu się przyszłości.

Przeciwni też będziemy polityce tych, którzy w dojrzałości swego politycznego rozumu doszli do tego strasznego przeświadczenia, że wszystko co mamy — mamy z łaski, że wszystko co mieć możemy i mieć będziemy — jeżeli mieć będziemy, będzie znowu i tylko, i zawsze — z łaski.

Przeciwni polityce wiecznych malkontentów i opozycji dla opozycji, będziemy też przeciwni polityce des satisfaits, wiecznie zadowolonych, dla których z uzyskaniem tej lub owej koncesji, z powstaniem tej lub owej instytucji, z powołaniem na wpływowe stanowisko tej lub owej chociażby jak uzdolnionej jednostki, z korzyścią, odniesioną przez te lub owe lokalne interesy, — wyczerpuje się zaraz miara dążeń i życzeń, zaczyna się nowa dziejowa epoka, nowa era, którą w dziękczynieniu

i pokorze przyjąć należy, wyznając, żeśmy »niezasłużyli, a tak szczęśliwi«.

Przeciwni będziemy polityce tych, którzy, szukając wszędzie anarchji, przyszli do przekonania, że w autonomji już, a cóż dopiero w odpowiedzialności rządowej mieści się pierwiastek anarchiczny, i dla doktryny silnego rządu, bardziej jeszcze dla nadziei rządów w tym rządzie gotowi hazardować ciężko zdobyte dorobki samorządu i z niemi całą dotychczasową pracę i nadzieję dojścia do rządów prawdziwie krajowych.

W myśl tych zasad będziemy bronić praw narodowych przeciw dążeniom wynarodowienia, czy one się w brutalnym ucisku wyrażają, czy też kryją pod maską fałszywego postępu, i bronić będziemy wiary katolickiej, ilekroć przemoc i ucisk zagrażają jej będą.

W imię tych przewodnich myśli podnosimy hasło »Reformy«, w którym mieści się miłość i zachowanie wszystkiego, co stanowi treść i charakter naszego narodowego bytu, oraz dążenie na drodze prawa, pracy i nauki do rzetelnego postępu i lepszego jutra.

Czas kwaśno witał Reformę zawiadomieniem o ukazaniu się pierwszego numeru. W stosunku do nominalnego wydawcy — Asnyka nie znać jednak oziębienia, a wzmianki o jego utworach tchną na razie pełnią uwielbienia. W sprawozdaniu z obchodu pierwszej rocznicy założenia Koła artystyczno-literackiego d. 5 stycznia pisał bezimienny autor:

»Część deklamacyjna wypadła nader świetnie, albowiem p. Modrzejewska z tym niezrównanym czarem osobistego wdzięku, uczucia i intonacji głosu deklamowała piękną, jak tylko poetyczne wizje być mogą, »Baśń tęczową« Asnyka... [1882. Nr. 4 z d. 6 stycznia].

W trzy miesiące później czytamy niemniej entuzjastyczną opinię z powodu wieczoru Słowackiego, choć odczytany wówczas wiersz Asnyka, wymierzony był wyraźnie przeciw opiniom Tarnowskiego.

»W drugiej części wieczorku — pisał Czas — p. Pawlikowski odczytał wiersz Adama Asnyka, ofiarowany na uroczystość Słowackiego. Nie mógł doprawdy twórca Balladyny doczekać się godniejszego piewcy i wspanialszego hołdu. Powtarzamy w całości wiersz Asnyka«.

Po przytoczeniu sprawozdawca kończył:

»Kiedy przebrzmiał ostatni wyraz przepysznego tego wiersza, wieczór Słowackiego zamienił się na chwilę w wieczór Asnyka, jednogłośnie okrzyk wyrwał się z piersi słuchaczy,

wołający autora, a kiedy się ukazał, entuzjazm publiczności dla znakomitego poety znalazł wymowny wyraz w burzy oklasków... [S. Wieczór Słowackiego. Nr. 63 z d. 17 marca].

Współpraca założyciela Reformy z gronem redakcyjnym szła jak po grudzie. Przyczyn po temu było wiele. Dr. Czerwiński traktował całą swoją redakcję jako niesforną gromadkę głupich młokosów, których trzeba nieustannie karcić i pouczać. Taki stosunek musiał obrażać godność osobistą jego współpracowników, zwłaszcza że niejednen z nich nie w Reformie się urodził, miał już za sobą sporo lat pracy dziennikarskiej, literackiej, społecznej, a mentor nie był wszechstronną powagą. Coraz też ostrzej występowała różnica poglądów. Gdy Czerwiński stał twardo przy centrowości pisma, »konserwatywno-postępowym« kierunku, w którym widział niezawodny lek na bolączki galicyjskie, — słowa »demokracja« nawet wymienić nie pozwalał, — redakcja złożona była z postępowych demokratów, tworzące ją indywidualności nie chciały i nie mogły zrezygnować ze swych przekonań. Powodów do starć i starć samych było dosyć. Asnyk odczuwał to wszystko od początku dotkliwie i niejednokrotnie próbował wyzwolić się z jarzma.

»W drugim miesiącu życia Reformy — pisze Czerwiński, oświetlając rzecz ze swego stanowiska, — i właśnie w okresie takiego mocowania się [redakcji] ze mną (nie pamiętam już o co), zjawia się niespodzianie Asnyk u mnie w Fürstenhofie. Zjawia się chmurny. Proszę go zaraz do gabinetu, sadzam i przystępuję do rzeczy. Ani pięciu minut nie mówiłem, a Asnyk już przekonany i niejako wstydząc się powiada: »świętą masz pan rację, bierz pan swój głos napowrót, który mi powierzyłeś, bo ja nie do tego«. Pomyślałem sobie: wrażliwa i miękka dusza poetycka wyłącznie — kto z nim ostatni mówi, ten ma rację — został bezemnie, był echem Romanowicza. A gdy się tak w nim już zorjentowałem, odpowiedziałem mu: »I pan masz świętą rację — dostałeś się pan między dwa kamienie, przy twem wątleń zdrowiu starlibyśmy cię między sobą, odtąd bezpośrednio będę się z Romanowiczem znosił, i on bezpośrednio będzie mi za siebie i redakcję odpowiadał, pan zaś chciej dalej tylko feljetonem się opiekować i zarazem całość dziennika, który w charakterze wydawcy podpisujesz, mieć pod względem stylistycznym i estetycznym, w czym mistrzem jesteś, w swojej opiece«. [Psychopatja... Str. 19 — 20].

Pismo zdobyło sobie dość poważny zastęp prenumeratorów — w połowie stycznia liczyło ich około tysiąca, — wydawca pocieszał się, że »trafił w potrzebę czasu«, ale nie wszyscy

podzielali jego pogląd. Impetu, życia, pozbawiała dziennik właśnie »centrowość«, lawirowanie, brak programu o wyrazistym zarysie, barwy, charakteru. Wyrzekali stale na te wady korespondenci warszawskiego Przeglądu Tygodniowego, a Bartoszewicz w Gazecie Krakowskiej Reformę przezwiał złośliwie Chłoroformą. Niezadowolenie i kwasy redakcji i wydawcy wzrastały, fundusz, gwarantujący istnienie pisma, się wyczerpywał. W październiku Czerwiński chciał zmienić Reformę w tygodnik, a subwencjonować Gazetę Krakowską, co, naturalnie, nie mogło dogadzać redakcji, świadczyłoby bowiem o upadku pisma i ograniczało oddziaływanie na szersze masy. Wreszcie przyszło do zerwania. Jakoś w listopadzie ukazała się broszura Czerwińskiego p. t. »Polityka nerwów« [Kraków 1882], podznaczona inicjałami A. Z. Napisał ją; »by dokumentem publicznym reformistów pouczyć, jak mają politykę robić i jak o ludziach i rzeczach pisać, i publicznie ich programem związać«. Nadto chciał zdobytem przez nią stanowiskiem politycznym podnieść powagę Reformy, nadwątloną jego zdaniem przez redakcję. [»Psychopatja kraju«... Str. 22]. O tej »Polityce nerwów« przychylną listowną opinię Kraszewskiego redakcja Reformy zapewne nie bez przymusu ze strony wydawcy wydrukowała w Nr. 260 z d. 14 listopada. Skutek broszury był wprost przeciwny zamierzeniom autora: program Czerwińskiego i krytyka redakcji gwałtownie zbliżyły rozejście się. Przyspieszyły je nadto bliżej niewyjaśnione starcia. W Nr. 270 z d. 25 listopada ukazało się zawiadomienie treści następującej:

»Z dniem 30 listopada ustępuje cała obecna Redakcja wraz z podpisującymi dziennik wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym. Dalsze kierownictwo »Reformy« i odpowiedzialność za nie pozostawiamy właścicielowi pisma panu Janowi Czerwińskiemu. Dr. Adam Asnyk, wydawca. Dr. Tadeusz Rutowski, odpowiedzialny redaktor. Dr. Bolesław Lutostański. Mieczysław Pawlikowski. Tadeusz Romanowicz«.

Czerwiński terminu nie czekał, zorganizowaniem nowej redakcji się nie zajął. Spróbował przełamać opór i wziąć w karby niesfornych: zatelegraował, że obejmuje redaktorstwo, co było równoznaczne z usunięciem Rutowskiego i Romanowicza. Grona redakcyjnego w dzień swego przyjazdu w lokalu Reformy jednak nie zastał. Na ten milczący protest przeciw dymisji i sposobom postępowania zareagował w ten sposób, że, wypełniając

dawniejszy swój zamiar, udał się do »małego«, jak sam określił później, dziennika — Gazety Krakowskiej i przekazał jej resztkę funduszków Reformy. O istocie zawartej tranzakcji informował Nr. 203 »Gazety Krakowskiej i Reformy« z d. 28 listopada — dopisek przy dawnym tytule był wszystkim, co z Reformy prócz kapitału przejęła na jeden miesiąc Gazeta:

»W dniu dzisiejszym — pisała Gazeta — oświadczył nam właściciel i nakładca wychodzącego tu dziennika »Reforma«, że przekonany będąc, iż w obecnej chwili wypada siły polityczne narodu, ku jednemu zmierzające celowi, jednoczyć, postanowił dziennik swój wraz z resztkami kapitału, jaki na ten cel był poświęcił, złączyć z Gazetą Krakowską i to natychmiast od dnia dzisiejszego.

Przyjmując postawiony przez właściciela Reformy warunek, oświadczamy niniejszem, że dziennik nasz od dnia dzisiejszego wychodzić będzie pod zbiorowym tytułem: Gazeta Krakowska i Reforma, i ten od dnia dzisiejszego przesyłać i wydawać będziemy także i prenumeratorom Reformy z niemniejszą zasobnością materiału, jaką rozporządzał dziennik, przez nich prenumerowany. Tym zaś z szanownych prenumeratorów byłej Reformy, którzyby zwrot ceny prenumeracyjnej nad otrzymywanie naszego dziennika przekładali, wypłatę ceny prenumeracyjnej uskutecznić będzie administracja byłej Reformy do dnia 5 grudnia b. r. w dawnym swym lokalu.

Redakcja Reformy nie przyjęła milcząco takiego rozstrzygnięcia: demokracja galicyjska może naogół słaba, była jednak dość silna, aby odczuwać potrzebę własnego organu dla propagandy idei i oddziaływania na szerszy ogół. Najprawdopodobniej też Romanowicz, Asnyk, M. Pawlikowski, Rutowski i ich polityczni przyjaciele wobec niemożności porozumienia się z Czerwińskim od dłuższego czasu krzatali się około stworzenia niezależnego dziennika demokratycznego, na enuncjację bowiem Gazety Krakowskiej odpowiedzieli drukowanym okólnikiem do pism tej treści:

»Z powodu przeszkód, stawianych przez właściciela Reformy p. Jana Czerwińskiego — dzisiejszy numer Reformy nie mógł być wydany. Podpisana redakcja po usunięciu się od wydawnictwa tego założyła nowe pismo polityczne codzienne pod tytułem »Nowa Reforma«.

Skład redakcji, tudzież program i kierunek pisma pozostają niezmiennione. Prenumeratorowie Reformy, którzy złożyli przedpłatę za miesiąc grudzień, otrzymają »Nową Reformę« bezpłatnie do końca grudnia.

Dr. Adam Asnyk, wydawca, dr. Tadeusz Rutowski, odpowiedzialny redaktor, dr. Bolesław Lutostański, Mieczysław Pawlikowski, Tadeusz Romanowicz.

Jakoż 29 listopada ukazał się pierwszy numer Nowej Reformy, zawierający odezwę do czytelników od redakcji i wydawców:

»Założone przed rokiem, a przez nas redagowane pismo Reforma — wczoraj przestało wychodzić — skoro podpisana redakcja widziała się spowodowaną ustąpić — i dalsze losy pisma pozostawić jego właścicielowi panu Janowi Czerwińskiemu.

Gdy jednakże potrzeby i żywotności naszego pisma, w dotychczasowym duchu redagowanego, ani nieustanne przeciwnemu knowania, ani wywołane przez właściciela przesilenie nie zachwiało, a nietylko ze strony licznych naszych przyjaciół politycznych doznałszy zachęty do wydawania nowego pisma, ale i czynnego poparcia ze strony osób i kół napozór prawie obojętnych, przeto silni tem uznaniem i życzliwością, które w przeciągu niespełna jednorocznego istnienia zaskarbić nam się powiodło, postanowiliśmy nie opuszczać rozwiniętego sztandaru i, od dnia 28 począwszy, wydawać nowe codzienne pismo polityczne tych samych rozmiarów p. t.: NOWA REFORMA.

Cała Redakcja Reformy w dotychczasowym jej składzie bierze udział w nowym wydawnictwie. Program i kierunek pisma naszego pozostaje niezmienniony — co do treści starać się będziemy o jej wzbogacenie, pragnąc, aby Nowa Reforma odpowiadała wszelkim słusznym wymaganiom czytającej publiczności.

Prenumeratorowie Reformy, którzy za miesiąc grudzień złożyli przedpłatę, otrzymywać będą Nową Reformę do końca grudnia bezpłatnie.

Dr. Adam Asnyk, wydawca; Dr. Tadeusz Rutowski, odpowiedzialny redaktor; Dr. Bolesław Lutostański; Mieczysław Pawlikowski; Tadeusz Romanowicz.

Sprawa odbiła się przykrem echem... w Warszawie. W obronie niby pokrzywdzonego Czerwińskiego wystąpił niespodzianie Przegląd Tygodniowy, który w Nr. 50 z d. 10 grudnia pisał:

»W Krakowie istniał od roku dziennik p. t. »Reforma«, założony z inicjatywy i funduszami D-ra Czerwińskiego, a redagowany przez D-ra Asnyka, T. Rutowskiego, B. Lutostańskiego, M. Pawlikowskiego, T. Romanowicza. — Dziennik powstał w szlachetnym celu zwalczania zgubnych zasad stańczykowskich, usiłował być liberalnym według pojęć galicyjskich, jednak poza pewną starannością w redagowaniu nie wystrzelił niczem ponad zwykłą powszedniość wybitniejszem. Obecnie skutkiem nieporozumień między redakcją a właścicielem Reforma wychodzić

przestała, a natomiast cały skład redakcyjny, wynalazłszy nowe fundusze, rozpoczął wydawnictwo dziennika p.t. »Nowa Reforma«.

Po przytoczeniu wstępnej odezwy redaktorów korespondent dodał nieoczekiwany komentarz, budzący mocne podejrzenie, że zainspirowany przez byłego wydawcę Reformy:

»Tu następują podpisy wyżej zacytowanych członków redakcji, a my przywieśliśmy ten plakat dlatego, aby wskazać w dosłownym brzmieniu, jak można się uwikłać w sofizmatach, aby pokryć czyn z literackim sumieniem niezupełnie zgodny. Nie wchodząc w powody i przebieg sporu między redakcją Reformy a jej właścicielem D-rem Czerwińskim, jest faktem, że ten ostatni, dając inicjatywę do założenia dziennika i poświęcając temuż znaczny bardzo kapitał, nabył pewnych praw moralnych i materialnych do pisma, którebyśmy wyrazili przez prawo własności do tytułu, programu oraz listy współpracowników i abonentów dotychczasowych. Tymczasem redakcja wszystko to sobie przywłaszcza, gdyż zmiana tytułu »Reformy« na »Nową Reformę«, jest nic nie znacząca i tendencyjna, a panowie Asnyk i Spółka oświadczają, iż »program i kierunek pisma pozostaje niezmienny«, a prenumeratorom, którzy złożyli za grudzień abonamentową cenę na Reformę, posyłać będzie »Nową Reformę« bezpłatnie... Według naszych pojęć robotnicy, pracujący na cudzym gruncie i cudzym kapitałem, będąc w swych należytościach zaspokojeni, nie mają prawa do plonów i użytkowania z uprawionego już przez nich poletka, nie mają prawa wynosić z fabryki narzędzi i materiałów potrzebnych do zbudowania własnej. Wprawdzie w Wiedniu zaszedł podobny wypadek z Pressą i Nową Pressą, ale to ostatnie pismo po dziś dzień dźwiga piętno swego niemoralnego początku. Dlatego też dziwnym się nam wydaje, iż takie nazwiska, jak D-ra Asnyka, Mieczysława Pawlikowskiego, Tad. Romanowicza i t. d. figurują w czynie, który sumienie nam każe bardzo ostro potępić. Żadne względy nie usprawiedliwiają używania cudzej listy abonentów, chociażby takowi bezpłatnie otrzymywali nowe pismo. Jest to nadużywanie konkurencji z cudzą krzywdą... Wynagrodzenie abonentów za grudzień należało pozostawić właścicielowi D-wi Czerwińskiemu, który też, złączwszy »resztki kapitału, przeznaczonego na Reformę« z Gazetą Krakowską, takową zamiast Reformy przesyłać abonentom będzie. Podszycanie się pod tytuł i program także nie należy do zbyt szlachetnych czynów literackich; usprawiedliwiłby się to wszystko dało formalnym układem z D-rem Czerwińskim, o istnieniu którego jednak nic nie wiemy. — Redakcji Reformy i D-ra Czerwińskiego osobiście nie znamy, tego, co w ich sporze zakryte, nie dotykamy, ale sądzymy rzecz z enuncjacji publicznych. Wydaje nam się zaś niemoralną i honoru dziennikarstwu polskiemu nie przynoszącą«.

Na oskarżenie Przeglądu Asnyk odpowiedział w Gazecie Polskiej [Nr. 283 z d. 19 grudnia] obszerniejszym wywodem i ogłoszeniem dokumentu:

»Szanowna Redakcjo! Artykuł Przeglądu Tygodniowego, upatrujący czyn niemoralny w podjęciu wydawnictwa Nowej Reformy, zmusza mnie prosić Szanowną Redakcję o umieszczenie w łamach swego pisma następującego wyjaśnienia:

Pan Jan Czerwiński, zakładając dziennik Reformę, zobowiązał się wobec redakcji utrzymywać go swym kosztem przez okres dwuletni, wskutek czego zgodziłem się to wydawnictwo poręczyć publiczności swoim podpisem.

Redakcja, mając na celu jedynie istnienie dziennika, zgodziła się na zawarcie ustnej tylko umowy z p. Czerwińskim, wedle której przysługiwała jej możność opuszczenia dziennika każdej chwili — jak również panu Czerwińskiemu swoboda zastąpienia jej członków innymi pod wyraźnym wszakże warunkiem, że dziennik dalej istnieć musi.

Cała osnowa wzajemnego stosunku streszczała się w czterech ustępach własnoręcznego pisma pana Jana Czerwińskiego, których dosłowne brzmienie jest następujące:

»Zobowiązałem się wobec panów redaktorów Reformy dziennik ten utrzymywać przynajmniej przez rok pod warunkiem przestrzegania programu, w prospekcie ogłoszonego.

Czy Reforma odpowiada swemu programowi, jakoteż pobudce zewnętrznej, z której życie wzięła, i czy konsekwentnie dąży do swej misji, o tem spokojnie i dobrowolnie pozostawiłem sąd panu Asnykowi.

Zobowiązałem się względem dziennika, wcale zaś nie zobowiązałem się względem osób, z którymi zatem łączy mnie jak przedtem, tak i nadal jedynie stosunek na wiarę; do związku trzeba zgody obydwóch stron, na rozłączenie wystarcza wola jednej strony.

Ponieważ oświadczenia me składałem w nieobecności pana Romanowicza, — wobec tego zaś zobowiązałem się wprzód względem dziennika na dwa lata, więc wogóle mnie to szersze zobowiązanie dotyczy«.

Jeszcze w lutym roku bieżącego redakcja chciała zrobić użytek z przysługującego jej prawa i prosiła o zastąpienie jej inną, podejmując się prowadzić dziennik aż do uorganizowania nowej redakcji.

Pokazało się jednak, że w praktyce przytoczony układ zabezpieczał tylko samowolę pana Czerwińskiego, który w razach stanowczych groził natychmiastowem zawieszeniem dziennika, redakcji zaś nie rozwiązywał rąk wcale, gdyż ta czuła się zawsze skrupowana odpowiedzialnością wobec publiczności.

Najciężej ta odpowiedzialność czuć się dawała mnie, jako podpisującemu dziennik wydawcy.

W przewidywaniu przeto nieuniknionej katastrofy, starałem się pokilkakroć wyjednać u pana Czerwińskiego zwolnienie mnie z obowiązków wydawcy; cofać jednak samowolnie mego podpisu nie mogłem, gdyż w podobnym razie dziennik nie mógłby wychodzić, i nastąpiłoby właśnie to, czego chciałem uniknąć.

W listopadzie rzeczy zaszły tak daleko, że cała redakcja czuła się zmuszoną nieodwołalnie ustąpić, oświadczając, że będzie prowadziła dziennik do końca miesiąca, aby dać czas do zorganizowania nowej redakcji, którejby poprzednia mogła zdać dalsze losy dziennika.

Gdy jednakże pan Czerwiński naprzekór zobowiązaniom swym utrzymania dziennika nietylko nie zorganizował nowej redakcji, ale samowolnie w dniu 27 listopada przeszkodził sam w jego wydaniu i tym sposobem zniszczył istnienie Reformy, redakcja jej czuła się nietylko w prawie, lecz i w obowiązku przejąć ciężar moralnego długu i nowym wydawnictwem spłacić prenumeratorów zamkniętego nagle dziennika.

Ponieważ dawniejsza Reforma istnieć przestała, żadne względem bądź prawne, bądź etyczne, nie sprzeciwiały się nadaniu odrodzonemu pismu nazwy Nowej Reformy.

Pod względem zaś finansowym podjęcie tego wydawnictwa wobec bezpłatnej wysyłki przedstawiało na miesiąc grudzień kilka tysięcy złotych reńskich wydatku, a następnie w perspektywie na rok przyszły niedobór, przechodzący w najlepszym razie dwadzieścia tysięcy złotych reńskich, który przez członków redakcji lub ich osobistych przyjaciół musi być pokrytym.

Wobec tego stanu rzeczy wydawanie Nowej Reformy będzie naruszeniem cudzej własności, o ile niem jest płacenie cudzych długów, za które się poręczyło własnym podpisem.

Z głębokiem poważaniem

dr. Adam Asnyk.

Czerwiński na razie list Asnyka, zdaje się, zbył milczeniem, natomiast gdy Lwów chciał wybrać Romanowicza do Rady Państwa, wystąpił jako prokurator w sądzie honorowym z powodu zorganizowania Nowej Reformy, a choć sąd od zarzutu niehonorowości Romanowicza uwolnił, zastrzegł sobie dochodzenie karne, czem uniemożliwił kandydaturę Romanowicza. Pocóż się godził na sąd honorowy?! W dwadzieścia lat później ogłasza broszurę [Psychopatja kraju przez lat 35 od stańczykostwa do — skoncentrowanej demokracji. Napisał autor »Polityki nerwów«], w której dawnych swych współpracowników, a naówczas przeciwników politycznych piętnuje jako przestępców. Zdecydowany

konserwatysta, wróg najzawziętszy socjalistów, żądań reformy wyborczej, oburzony na skromną 5 kurję Badeniego, w r. 1901 stoi twardo przy tem, że »państwo po chrześcijańsku winno zrobić niejedno dla robotników, ale bez nich« [str. 44]. Stąd dla niego Rutowski, Romanowicz, Daszyński to wszystko w czambuł »antinarodowi anarchiści« [str. 47] kubek w kubek jak dla Czasu. Potępienie pada, naturalnie, i na Nową Reformę:

»Nowa Reforma, którejby bez Reformy nie było, nigdy nie polityczna, z miejsca agitatorska i wichrząca, zawsze negację i negujących popierająca, a jako taka szkodliwa«. Samo założenie Nowej Reformy nazywa autor broszury »zuchwałym, złym i brzydkim czynem« [str. 41].

Najprzykrejsze jednak były zarzuty, skierowane przeciw nieżyjącemu, nie mogącemu się bronić Asnykowi. Czerwiński oskarża go o »kłamstwo, oszczerstwo«, o »nocne« najście lokalu administracji, o intrygę, mającą na celu usunięcie Golemberskiego z redakcji a wprowadzenie Romanowicza, o przywłaszczenie dla Nowej Reformy urządzeń Reformy. Rzeczowo jednak sprawy nie wyświeśla, nie wyjaśnia dokumentu, ogłoszonego przez Asnyka, a najważniejsze momenty sporu pomija.

Rola Asnyka była i trudna, i przykra nad wyraz. Wciągnięto go gwałtem do pisma, użyto jego nazwiska jako przynęty, robiąc go nominalnym wydawcą, obdarzono, jak świadczy ogłoszona w Gazecie Polskiej umowa, władzą naczelnego redaktora, zrzucano na jego barki całą odpowiedzialność publiczną, ażeby zepchnąć go w końcu do roli figuranta. W oczach niewtajemniczonych mógł uchodzić za awanturniczego przedsiębiorcę, który nie liczy się z własnymi siłami i zasobami, przerywa wydawnictwo, oszukuje czytelników. Ofiarowanie Gazety Krakowskiej zamiast Reformy — za siekierkę kijek — było oczywiście lekceważeniem prenumeratorów, jeżeli nie grubą nadto ironją w stosunku do redakcji Reformy. Asnyk poczuwał się do zbyt dużej odpowiedzialności wobec zwolenników pisma, zbyt dużo posiadał poczucia godności osobistej, aby mógł z lekkiem sercem przyjąć podobne rozwiązanie. Skoro dr. Czerwiński, mający prowadzić Reformę choćby tylko do końca roku, zamknął ją i nie dał czytelnikom, którzy zgóry uiszcili prenumeratę, równowartościowego przedmiotu zamiany, redakcja uważała za swój obowiązek stworzyć ten przedmiot i rozpoczęła wydawnictwo Nowej Reformy. Wyplacała się w ten sposób

z uważanych słuszenie za własne zobowiązań bezsprzecznie ku zadowoleniu prenumeratorów, niosła im bowiem tę samą ideologię i te same zdolności pisarskie, które ich związały z Reformą. Jakiegokolwiek istnieją w tej sprawie prawne punkty sporne, dające się rozświecić jedynie na podstawie dziś jeszcze nieujawnionych dokumentów, to pewna, że ludzie, których praca myśli i talent stworzyły Reformę, którymi pismo stało, mieli też prawo rozporządzania kapitałem, jakim był program, a bardziej jeszcze duchowe oblicze pisma, prawo jego obrony od zaprzeczania.

W Nowej Reformie zespół redakcyjny odetchnął wreszcie swobodnie, choć warunki były ciężkie. W liście do Rządewskiego z d. 20 grudnia 1882 Asnyk wyjaśnia swoje dłuższe milczenie w ten sposób: »Nie pisałem tak długo, bo wszystkie historie, przez które przechodzić trzeba było z dziennikiem i jego dawniejszym nakładcą, w takim nas trzymały naprężeniu, że moglibyśmy o reszcie świata zapomnieć. Teraz Nowa Reforma, zerwawszy zupełnie wszelkie stosunki z p. Czerwińskim, stoi o własnych siłach; siły to słabe, ale przynajmniej swoboda ruchu zapewniona«. [Zbiory rapperswilskie Nr. 117]. A po upływie półroczu tak określa sytuację pisma: »Jakkolwiek ciężkie są warunki naszego istnienia, jednakże wszelką mam nadzieję, że byt dziennika z pewnością się utrwali, gdyż liczba prenumeratorów powoli, ale stale wzrasta«. [List do Rządewskiego z d. 20 września 1883. Zbiory rapperswilskie 117].

Asnyk »sam pisywał bardzo rzadko. Ale w radzie redakcyjnej był nieoceniony. Głos jego był zawsze decydujący... [T. Romanowicz. Adam Asnyk (El...y). Słowo Polskie 1897. Nr. 178 z d. 3 sierpnia]. Jeżeli tak bardzo liczono się z jego głosem, to niemniej i on ważył sobie opinię i poglądy towarzyszy pracy i niejednokrotnie zapewne ulegał wpływowi Romanowicza, Rutowskiego i Pawlikowskiego. Ale praca dziennikarska nie dawała mu moralnego zadowolenia, nie uspokajała jego sumienia obywatelskiego. Wiersze takie, jak »Samotne widmo«, »Przychodzisz do mnie«, »Ta lza«..., świadczą, że poetę dręczyło poczucie winy, że wyrzucał sobie bezczynność, małe wyniki działalności życiowej. Im głębiej nurtowały te uczucia, tem gwałtowniej, bezwzględniej zwracał się przeciw stańczykom, w których widział głównych winowajców upadku duchowego społeczeństwa. Aktem oskarżenia metod i dróg polityki i pedagogii

stańczyków była pierwsza część dłuższego, nieskończonego utworu p. t. »W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku«. [Nowa Reforma 1888. Nr. 18 i 19 z d. 22 i 24 stycznia]. Zwątpienie, bojaźń, rezygnacja, pielęgnowanie cnót niewolniczych, dyplomacja przedpokojów, powierzanie spraw ogółu »koniuszym i dworskim lokajom«, zabieganie o stanowiska i odznaczenia rządowe, wyrzucie się z resztek godności osobistej i dumy narodowej — oto prawdziwe oblicze »moralnego rządu«.

Komentarzem do tego utworu, komentarzem, zawierającym może jeszcze ostrzejsze zarzuty przeciw arystokracji, jest przemówienie Asnyka z d. 23 stycznia 1892, wygłoszone w Krakowie na wieczornicy na cześć uczestników powstania styczniowego. Po wstępie, w którym podniósł znaczenie uczuć narodowych i wcześniejszych walk o wyzwolenie, przechodząc do powstania 63 r., poeta mówił:

»Rok 1863 jest zamknięciem bohaterskiej epoki. Naród na inną zwrócił się drogę, przyszedł do przekonania, iż wobec dzisiejszych warunków potęg państwowych, niepodobna marzyć o wywalczeniu orężem niepodległości. Upadek wywołał nawet zbyt jaskrawą reakcję, która potępiła bezwzględnie nie tylko usiłowania, lecz i szlachetne źródło, z których płynęły. Uczucie miłości Ojczyzny pożar może wywołać, więc trzeba gasić uczucie! Ta małoduszność pelzająca zdzierała aureolę z bohaterskich walk i samych bohaterów dlatego, że padli zdeptani. Nie pomyślała reakcja po klęsce, iż klęska ta byłaby stokroć większą, gdyby nie było krwawego protestu, bo naród byłby zmarniał na duchu, — możeby miał więcej sił i środków ekonomicznych, oraz ulg wyżebranych, ale zabrakłoby mu polskiego ducha.

Widzimy, co się dzieje u wyznawców zasad konserwatywnego kierunku, żyją oni w etycznym zezwierzęceniu, bo brak im wyższej idei.

Dziś nie możemy marzyć o zbrojnym oporze, lecz miłość Ojczyzny powinna kierować naszymi czynnościami na wszystkich polach pracy. Musimy powetować wieki rozprężenia i zaniedbania, i potrzeba moralnego podniesienia klas produkujących. Mamy niezłomną wiarę, że praca ta wyda owoce, i zamiast magnatów, w Monaco, w Paryżu po klubach trwoniących fortuny, będące częścią składową narodowego mienia, będziemy mieli wytrwałych pracowników, zdobywających majątki i poświęcających je na cele użyteczności publicznej, zamiast trwoniących bezowocnie czas — będziemy mieli apostołów, światło między lud niosących, i mamy wiarę, że do tego dzieła wszyscy się przyczynimy, w tej myśli toast na cześć Ojczyzny wznoszę: »Niech żyje Polska!«

Wcześniej nieco te same uczucia bólu, wstrętu, pogardy, nienawiści do stosunków galicyjskich, do głównych kierowników i organizatorów życia galicyjskiego występują z równą siłą, tylko w formie bardziej skondensowanej w sonecie, drukowanym tegoż roku i tegoż miesiąca w Świecie krakowskim. Sonet ten wszedł do cyklu »Nad głębiami« jako ostatni, trzydziesty:

»Taką, jak byłaś — nie wstaniesz z mogiły!
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie;
Musisz porzucić kształt przeszłości zgnily,
Na którym teraz robaćtwo się pasie,

Musisz zatracić niejedyn rys miły
I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

Grób cię nie odda światu — widmem bładem,
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem...

Lecz przystrojona w królewski dyjadem
Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
Musisz być inną! — choć będziesz tą samą«.

Tak silnie, bezwzględnie zamanifestowane przekonanie o konieczności przyspieszenia społecznej i umysłowej ewolucji narodu przez walkę z wstecznymi żywiołami niemal przyczyniło się do przejścia Asnyka ze szczupłego pola działalności w Radzie Miejskiej Krakowa na szeroki teren sejmu galicyjskiego¹⁾.

W czerwcu 1889 roku wystąpił nasz poeta jako kandydat stronnictwa demokratycznego przeciw zalecanemu przez konserwatystów Józefowi Majerowi, którego zasługi przed ośmiu laty sam uczcił przemówieniem na wieczorze inauguracyjnym Koła Literacko-Artystycznego. [Czas 1881. Nr. 5 z d. 8 stycznia]. Współzawodnictwo z przeciwnikiem tej miary, opartym o autorytet potężnej partji, nie należało do zadań łatwych. Józef Majer, krakowianin, urodzony w 1808 roku, uczestniczył w bojach 1831 roku, od 1835 był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, później jego rektorem, autorem wielu prac naukowych, inicjatorem i długoletnim prezesem Akademji Umiejętności, członkiem Rady Miejskiej Krakowskiej, Rady Szkolnej, dożywotnim członkiem Izby Panów, miał za sobą wiele lat pracy poselskiej w sejmie. Byłby więc zasłużony mąż kandydatem bez konkurencji, gdyby nie wiek — 80 lat życia — który go czynił

¹⁾ Do Rady Miejskiej Krakowa Asnyk został wybrany z Koła I inteligencji d. 1 lipca 1884 r.

już tylko figurantem w rękach partji konserwatywnej. Mimo to Czas nie przestawał uznawać go za jedyne go godnego kandydata, starając się kandydaturę Asnyka pozbawić wszelkiej wartości:

»Pan Asnyk ma niezaprzeczenie wiele talentu do poezji; czy go ma do rzeczy praktycznych i politycznych, nie wiemy. Wprawdzie kiedy przed laty polecano go na kandydata do Rady Państwa, dowodzono wymownie, że dobrze jest używać wieszczów do spraw politycznych, że oni w nich nieraz dokazali wielkich rzeczy. Przypominano, że Lamartine był prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej, a Tyrteusz śpiewem zagrzewał Spartanów do boju. Ale wtedy odpowiedziano, że Lamartine mógłby raczej służyć za dowód, jak nie należy poetom powierzać spraw publicznych; a Tyrteusz? Wierzmy, że śpiewem zagrzewał do boju, ale nie wyczytaliśmy nigdzie, iżby był dowodził wojskiem, a choćby tylko jedną kompanją. Gdyby zaś był dowodził, kto wie, czy Spartanie byłiby bitwę wygrali.

Co do pana Asnyka, wierzymy w jego talent poetyczny, bo go znamy z jego pism; o innych zdolnościach nie wiemy. Nowa Reformawie o nich widocznie więcej. Mówi ona, że skoro kandydat ten »po raz pierwszy staje w Galicji na arenie politycznej, więc powinna tę kandydaturę objaśnić i uzasadnić. « Po raz pierwszy w Galicji? « A więc pan Asnyk stał już gdzieś indziej na arenie politycznej? Gdzież to i kiedy? Jeżeli tak, to niechże nas o tej przeszłości politycznej nauczają, a wtedy i my może damy się pozyskać dla tego kandydata. Do dziś dnia wszakże musimy go sądzić z tego, co widzimy tu w Galicji. To zaś, pomimo wszystkich zapewnień Nowej Reformy, że kandydat ma wszystkie warunki i zdolności do politycznego życia potrzebne, pokazuje nam dotąd tylko człowieka, który ma wiersz bardzo dźwięczny, a w duszy smutek i melancholję. Te — jak ich powody — umiemy i rozumieć, i szanować, ale przymiotów na człowieka politycznego poznać w nich nie możemy. W sprawach praktycznych, o ile do nich pan Asnyk należał, w Radzie Miejskiej mianowicie ten rodzaj zdolności się nie pokazał. Nie przypuszczamy wcale, iżby pan Asnyk miał być pod jakimbądź względem miernością, ale walkę z miernością ogłosić jako swoje hasło, tem samem obiecać, że się szukać będzie zdolności i wyższości (politycznej zapewne, skoro chodzi o Sejm), a wystąpić z tym kandydatem, to chyba dowód, że znakomitości politycznych musi być chwilowy brak w magazynach Nowej Reformy.

Nam wydaje się pan Asnyk człowiekiem poetycznego talentu, ale i zwykłego poetom nerwowego usposobienia, wieloma do tego własnymi i ogólnymi troskami i smutkami znękany. Że mu to jedna sympatję wielu, rozumiemy doskonale: żeby go wskazywało jako właściwego człowieka do spraw praktycznych i politycznych, nie widzimy.

Widzimy w nim zaś właściwość inną, skutek może wyżej opisanego usposobienia i stanu duszy, brak męskiej siły i samoistności. Widzimy go od lat kilku firmą czy sztandarem dążności i działań, których szkodliwość rozumem swoim ocenić jest zdolny, uczuciem polskim czuć powinien. I wtedy pytamy nie bez smutku, czy on jest sztandarem — czy narzędziem, głową tych działań albo też firmą, dla nich pożądaną. Brak samodzielności w kwestjach politycznych u poety dziwić nie może i wybacz mu się łatwo: ale w zawodzie politycznym, u posła, inaczej. O wyższości pana Asnyka na tem polu pomimo świadectwa Nowej Reformy przekonani nie jesteśmy... [1889. Nr. 147 z d. 29 czerwca].

Szarże lekkiej kawalerji Czasu poparł w czerwcowym zeszycie Przeglądu Polskiego z tegoż roku Stanisław Tarnowski 70-stronicowymi rozważaniami pod ostrzegawczym tytułem »Próby rozstroju«. Artykuł agitacyjny zwracał się przeciw postępowej demokracji i jej organowi, stwierdzał wzrost fałszywego demokratyzmu, liberalizmu, postępowości, będących w istocie »negacją« i »dezorganizacją«, oskarżał »generałów przeczenia« i ich pisma o podkopywanie religji, burzenie ładu społecznego. Reforma, a po niej Nowa Reforma, zdaniem hrabiego, stały się »punktem środkowym, około którego osadzały się różne niezdrowe pierwiastki«. Wśród tego stanu rzeczy jedni stańczycy są »strojem w rozstroju«, koło nich, ich hasła niech się tedy skupia wszystko, co myśli uczciwie, czuje patriotycznie.

Zarówno więc Czas, jak Przegląd nie żalowały argumentów, mających w oczach ogółu unicestwić przeciwników i ich kandydata. Skutku pożądanego nie osiągnięto: ani Asnyk, ani jego wyborcy tym razem się nie cofnęli. Mowa kandydacka poety miała pokazać, czy istotnie brak mu było »męskiej siły i samoistności«, czy smutek i dar twórczy uniemożliwiały mu szerokie objęcie zagadnień narodowych i przenikliwą ocenę polityki stańczyków. Wiersz »W dwudziestopięcioletnią rocznicę«... zapowiadał, że Asnyk konserwatystów oszczędzać nie będzie, to pewna jednak, że nie oczekiwali oni takich słów prawdy, jakich zmuszeni byli wysłuchać, gdy 1-go lipca tłumnie przybyli na zgromadzenie wyborców miasta Krakowa. Mowa w całości brzmiała, jak następuje:

Wyborcy miasta Krakowa! Godząc się na postawienie mojej kandydatury w mieście Krakowie, kierowałem się przeważnie

przekonaniem, że stronnictwo demokratyczne postępowe, do którego mam zaszczyt należeć, powinno naznaczyć swoje stanowisko przy obecnych wyborach do Sejmu postawieniem jednego więcej szczerze demokratycznego kandydata. Czy ten kandydat utrzyma się, czy przepadnie, to rzecz podrzędnego znaczenia, bo jakkolwiek wysokim zaszczytem jest otrzymanie mandatu z rąk wyborców miasta Krakowa, przecież nie o osobistą ambicję chodzi, lecz o spełnienie obowiązku względem mego stronnictwa.

Gdyby się znalazł inny ochotnik, któryby się podjął tego obowiązku, byłbym się najchętniej trzymał na uboczu, ale gdy nie było innego chętnego, stawilem się przed wami sam głównie nie poto, ażeby w chwili, kiedy na polską demokrację rzucają podejrzenia i zarzuty, obelgi i szyderstwa, przyznać się otwarcie do tego poniewieranego sztandaru.

We Francji, gdzie demokracja, panując zwycięsko i nadużywając częstokroć swojej władzy, ma do rozporządzenia godności, zaszczyty, bogactwa i wysokie stanowiska, mozebym się zawałał stanąć w jej wojujących a dotąd zwycięskich szeregach — ale tutaj mogę to uczynić tem śmieiej, że demokracja polska jest wiecznie łajdanym i potracanym kopciuszkiem i nie ma nic do rozdania, prócz pewnej liczby mandatów, które i tak w przeważnej części z wielkiej grzeczności przeciwnikom swoim ofiaruje. Demokracja polska nie ma nic do rozdania, nie stać jej ani na płatnych pochlebców, panegirystów, ani na zastępy klientów, tęskniących do intratnych posad, ani na salonowych pieczeniary, głoszących wymownie wielkość cnoty swoich chlebobodawców. Demokracja polska nie ma nic do rozdania, nie więc dziwnego, że odwracają się od niej tyłem gromady karjerowiczów i uważają zetknięcie się z nią za niebezpieczne i kompromitujące.

I tak jest w samej rzeczy — bo wszyscy, którzy dla idei zapisują się w szeregi demokracji, znajdują się zaraz na liście proskrypcyjnej, jako indywidua, podejrzone o wszystkie możliwe nieprawości.

Te systematyczne zarzuty sprawiły, że nawet ludzie, którzy wyszli z łona demokracji, którzy mogliby być jej chlubą i stać na jej czele, dla milego spokoju i osobistej wygody, dla towarzyskich stosunków wolą zwiększać siły przeciwnego obozu, aniżeli narazić się na zaciętą walkę i niezasłużone zarzuty. Trzeba bowiem dużo odwagi i dużo hartu duszy, żeby dlatego, że się ma na oczach interes nie jednej koterji, ale całego kraju i jego przyszłość, dać się zaliczyć do rzędu anarchistów, utajonych konspiratorów i burzycieli porządku społecznego. A chociaż postępowanie demokracji otwarcie i jawnie wykazuje kłamliwość podobnych podejrzeń, jednak przeciwnicy nasi zawsze znajdują sposobność, żeby w oczach rządu i korony podać w podejrzenie najlegalniejsze zamiary. Gotowi są oni podsunąć na-

wet chęci przewrotu i wrogie dla państwa zamysły. Zapominają, że insynuacje te nie mają dziś cienia prawdopodobieństwa. Nie, demokracja polska nie jest tak szaloną, żeby miała nad swoją własną głową zapalać dach, pod którym schronienie znalazła, ani tak nie jest pozbawioną uczucia, by nie miała żywić głębokiej wdzięczności dla szlachetnego monarchy, który pozwolił swobodnie się rozwijać odłamkowi tego nieszczęśliwego narodu — co więcej okazał mu prawdziwie współczujące serce.

Demokracja polska umie być wdzięczną. Ona tylko nie przechwala się ze swojemi uczuciami, bo jest przekonana, że cichy, bezinteresowny hold szlachetnego serca więcej ma znaczenia moralnego, aniżeli głośnie okrzyki lojalności tych, którzy w ten sposób gonią za swojemi własnymi korzyściami.

Tak samo rzecz się ma z tą podsuwaną nienawiścią dla szlachty. Znadto silne łączą nas z nią węzły pokrewieństwa, wspólność dążeń i celów, braterstwo ofiar i krew, przelana dla Ojczyzny, żebyśmy nie mieli żywić dla niej najserdeczniejszych uczuć. Nie możemy zapomnieć, że idea demokratyczna wyszła właśnie z łona tej samej szlachty, że, począwszy od Sejmu czteroletniego, przez cały przeciąg porozbiorowych dziejów potężniała i wzrastała jej ofiarnością i patriotyzmem. Nie możemy również zapomnieć, że część tej szlachty zasilala i podnosiła żywioł mieszczański i wspólnie z nim wytworzyła ten stan trzeci, którego brak odbił się w naszych dziejach tak smutnymi następstwami. Uznajemy przytem ważność misji tak dziejowej, jak i obecnej. Do niej bowiem należy przechowywać wielkie wspomnienia i żywić tradycje miłości ojczyzny, dumy i godności narodu, wychowywać lud i doprowadzać go do dojrzałości obywatelskiej i patriotycznej. Ubolewać nam tylko przychodzi, że wskutek smutnego zbiegu okoliczności, zaprząt-nięta trudnościami ekonomicznego położenia, nie może w całej rozciągłości spełnić swej misji, i że szeregi tych naturalnych przodowników coraz bardziej się przerzedzają. Również nie żywimy żadnej nienawiści do historycznych rodów jako takich. Wiemy bowiem, że tradycja rodowa jest silną dźwignią do wielkich i szlachetnych czynów, że głośnie imię, wielki majątek i wpływy, które z nich wynikają, na szerszym widnokręgu są znakomitą siłą, jakiej nie posiadają przedstawiciele demokracji, a która z wielką korzyścią może być użytą dla ogólnego dobra. Wiemy także, że między nimi są ludzie wyższego umysłu i serca, miłujący szczerze kraj i idący w zgodzie z postępowymi dążnościami czasu. Ich zasługi i zdobyte przez nich stanowisko cenimy i cenić będziemy zawsze, a surowo sądzić tylko będziemy tych, którzy z odziedziczonego nabytku przodków zrobili sobie piedestał dla własnej próżności i, nie rozumiejąc zgoła, jak wielkie obowiązki na nich nakłada dziedzictwo, niczem się nie przyczyniają do dobra kraju, a co gorsza, na jego szkodę działają.

Nie możemy zato uznawać bezwzględnej supremacji koterji, złożonej z najróżnorodniejszych żywiołów ze wszystkich sfer towarzyskich, która bez moralnych podstaw chce uzurpować sobie stanowisko moralnego rządu w narodzie i żąda od wszystkich ślepego poddania się jej władzy i jej interesom. Pretensja taka byłaby nieuzasadnioną nawet wówczas, gdyby za nią stał cały szereg czynów dodatnich, rozumnych, szlachetnych, bo żadne stronnictwo, mające swój odrębny ideał polityczny, nie może zrzec się prawa do samodzielnego istnienia i dobrowolnie iść pod chorągiew swoich przeciwników. Ale cóż mówić wtedy, gdy działalność jej należy uważać za ujemną i szkodliwą. Ujemna jej działalność nie wypływa tyle z zasad, na jakich się opiera, ile ze środków, których używa do dopięcia celu według znanego aksjomatu: »cel uświęca środki«.

Nie wspólność bowiem zasad jest tu wspólnym łącznikiem tego różnorodnego zastępu, składającego się z pierwiastków oligarchicznych, konserwatywnych, demokratycznych i radykalnych — ale przedewszystkiem — wspólność interesów. W imię tej wspólności schodzą się tu i godzą najsprzeczniesze doktryny. W imię tych interesów koterja tu werbuje coraz świeższych ochotników ze wszystkich sfer społeczeństwa, ochotników, którzy widzą, że w jej ręku spoczywa rozdawnictwo posad, stypendjów i innych beneficjów, i że ona jedynie zamyka lub otwiera drogi do kariery w każdym zawodzie.

Do dopięcia celów posiada ona różne środki i sposoby. Olśnienie dostojeństwami, majątkami, wpływami, otwiera dla swych prozelitów salony i robi z nich odrazu ludzi dobrego tonu, należących do śmietanki towarzystwa, wydaje dyplomy na mądrość, geniusz, cnotę. Wszystko, co należy do jej zaczarowanego koła, jest wielkiem, wzniosłem i świętem — wszystko, co poza jej obrębem, jest miernością, rozstrojem, negacją.

Że podobna propaganda prowadzi w dalszych następstwach do demoralizacji społecznej, do upadku charakterów, do chęci gonienia za łatwą karierą nie na mocy osobistej pracy i zasług, lecz przez schlebienie wpływowym osobistościom, przez protekcję i nepotyzm; że w dalszym ciągu wyradza serwilizm i hipokryzję — tego dowodzić nie potrzeba. Brak wspólnych etycznych i politycznych zasad zastąpiła koterja bożyszcem, któremu na imię »rozum stanu«, i temu bożyszczu jak nowemu Molochowi poświęca na ofiarę wszystkie ideały odradzającej się Polski. »Rozum stanu« nakazywał powstrzymać każde patriotyczne tchnienie, wykluczyć każdą myśl o Polsce, chociażby w dziedzinie teoretycznych aspiracji, zapomnieć o równouprawnieniu stanów i odsądzić większość narodów od praw konstytucyj zagwarantowanych, — co więcej, chcieliby odebrać najważniejszą z swobód człowieka — swobodę myśli.

Znaleźli się ludzie dobrej wiary, lecz naiwni i łatwowierni, a mający pretensję do politycznego talentu, którym zaimpono-

wał bardzo świeży ten wynalazek. Sądzieli oni w prostocie ducha, że »rozum stanu« dopiero wynalazła koterja i że na niego posiada wyłączny monopol. Uwierzyli przytem, że dość będzie ze słownika wykreślić słowa: »miłość ojczyzny, wolność, postęp« i zastąpić je wyrazami »wyższa polityka, porządek, karność, praca organiczna«, żeby zdać egzamin dojrzałości w szkole samorodnych dyplomatów.

Oni co więcej gotowi są zaprzysiąc z całym spokojem sumienia, że wybór jednego z ich mistrzów zapomocą kupionych głosów będzie bezwzględna afirmacja, a wybór przeciwnika, dokonany wolną i nieprzymuszoną wolą wyborców, będzie bezwzględna negacja, że każdy »wielmożny«, obejmujący intratną synekurę, będzie poświęcającym się szeregowcem działania, każdy zaś demokrata, ciężko pracujący na kawałek chleba a resztę czasu poświęcający sprawie publicznej — będzie zawsze jenerałem przeczenia.

W ten sposób zdemoralizowane społeczeństwo dało szeroką podstawę do rozwielenia się tej partji, której przywódcy wybuchają dziś gniewem na samą myśl, że inne stronnictwa roszczą sobie prawo do samoistnego działania i że chcą korzystać z przysługującej wszystkim wolności wyboru. Legalna czynność wyborczą nazywają wicherzeniem a postawienie niemiłej kandydatury buntem.

Czemże są oni, że śmia przemawiać w ten sposób i żądać bezwarunkowego poddania się pod swe rozkazy? czy są rządem, władzą, czy reprezentacją narodową? Nie! Oni są cichą spółką komandytową, prowadzącą interesa polityczne na własny rachunek i na własną rękę. A jakież są ich czyny dodatnie? Czy, wywiesiwszy po zrzeczeniu się wszystkich idealnych celów, szumne godło pracy organicznej, czy zajęli się rzeczywiście pracą na własnym zagonie? Czy uczynili co do podniesienia tak zaniedbanego gospodarstwa Galicji i powiększenia produkcji rolniczej — tego największego źródła bogactwa krajowego i czy wytworzyli nowe gałęzie przemysłu, czy otoczyli troskliwą opieką handel i rękodzieła krajowe? Co uczynili dla oświaty ludu? Co poświęcili na cel użyteczności publicznej? Czy im pozostało przynajmniej tyle uczuć narodowych, że w chwili, kiedy język polski pod rosyjskim i pruskim zaborem skazują na zagładę, wypędzają ze szkół, urzędów i zewsząd, gdzie tylko ręka władzy sięga, czy oni go otoczyli należną opieką i poszanowaniem? I to nie! Językiem tej koterji jest żargon francusko-galicyski, którym lubi się popisować na ulicy, jakby chciała zdjąć z siebie ostatnią cechę polskości. Nikt z nich nie zaprotestował nawet przeciwko temu działaniu wrogów na zagładzenie ostatniego skarbu, jaki nam pozostał!

Jakież więc względy mogą nas obowiązować względem tych panów, żebyśmy się rzekli dla nich swoich dążeń i celów, swoich ideałów teraźniejszości i przyszłości? Kto może wymagać od nas zaparcia się naszych przekonań i naszej patriotycznej wiary? Czy jest jaki powód logiczny i uczciwy, żebyśmy zrobili ofiarę ze swego rozumu i ze swego sumienia? Nie — stokroć razy nie!

Stronnictwo demokratyczne ma nietylko prawo, ale ma obowiązek nie cofnąć się przed żadną obelgą, przed żadnemi pogrozkami, ale iść naprzód śmiało, z uczciwością i rozważą. Program nasz jasny jest i prosty. Na pierwszym miejscu stawiamy równouprawnienie wszystkich stanów, wszystkich stronnictw, wszystkich kierunków, o ile te nie wykraczają poza granicę praw istniejących i odwiecznych praw moralnych. Postulatem bowiem zdrowego rozumu i praktyki politycznej jest, że dla zdrowego, prawidłowego i normalnego przebiegu spraw publicznych potrzebnem jest współdziałanie wszystkich stronnictw, wszystkich czynników, i tak czy w Sejmie, czy poza Sejmem potrzebna jest prawica, centrum i lewica, czyli innemi słowy potrzebni są konserwatyści, umiarkowani i postępowi. Właśnie na współdziałaniu tych wszystkich czynników polega harmonja. Zapanowanie każdego jednostronnego, skrajnego kierunku, jak praktyka dziejowa uczy, odbija się zawsze zgubnemi następstwami. Ale to współdziałanie otrzymuje się na drodze walki ścierających się zasad, i z tej to walki wychodzi pośrednia droga, pośredni kierunek między zastojem i wstecznictwem a między zbyt gwałtownem rwaniem się naprzód.

Drugą zasadą naszą jest traktowanie i podejmowanie spraw publicznych nie z stanowiska jednej osoby, jednej warstwy, jednego stronnictwa, jednej parafji lub jednego powiatu, lecz ze stanowiska ogólnego dobra i interesu całości, pod które wszystko inne podporządkowanem być powinno.

Trzecią naszą zasadę stanowią wymagania etyki społecznej. Jesteśmy najmocniej przekonani, że moralność tak prywatna, jak publiczna jest główną podstawą bytu społeczeństwa i narodu, że każda czynność publiczna, że każda działalność polityczna, każda nawet gra stronnictw powinna się opierać na etyce i sprawiedliwości. Gdy bowiem niewypełnianie tych warunków szerzy zepsucie w społeczeństwie, doprowadza je do rozkładu i upadku, przeto potępiamy jak najsilniej system protekcji, nepotyzmu, korupcji wyborczej.

Jako czwartą zasadę stawiamy, że naród, który chce istnieć, nie może pozostawać wtyle poza ogólnym ruchem ludzkości,

poza rozwojem pojedynczych narodów, nie może zamykać się w nieruchomości, zasklepieniu pojęć, wyobrażeń i uprzedzeń, lecz powinien zapoznać się z wszystkimi nowymi prądami i kierunkami, roztrząsać je, przyswajać lub odrzucać w miarę swoich organicznych potrzeb i w miarę ich widocznej szkodliwości lub użyteczności. Powinien poznać nowe wyniki badań i wiedzy, przeżyć cały proces myślenia więcej rozwiniętych narodów i w całym bogactwie ścierających się idei i poglądów wybrać to, co dla siebie za odpowiednie uznaje.

W rozwinięciu i zastosowaniu tych zasad dążyć będziemy przede wszystkim do podniesienia powagi, znaczenia i wpływu żywiołu miejskiego. Brak jego w społeczeństwach zawsze sprawia brak społecznej równowagi, i niezawodnie jedną z najważniejszych przyczyn upadku Polski był brak u nas stanu trzeciego w dawnym ustroju, i dlatego to uważam za jedno z najważniejszych zadań.

Podniesienie to osiągnąć można zapomocą podniesienia przemysłu, handlu i rzemiosłnictwa krajowego. Do dopięcia tego celu dużo naturalnie potrzeba warunków, trzeba rozbudzić przedsiębiorczego ducha w narodzie, trzeba ośmielić kapitały, leżące bezczynnie lub wolące zajmować się hazardem, żeby brały udział w pewnych, nieryzykownych przedsiębiorstwach. Ale co najważniejsza, potrzeba nam szkół specjalnych i fachowych, któreby nam wychowały szeregi specjalistów, bo bez specjalistów we wszystkich gałęziach nie może być mowy o prawdziwym podniesieniu przemysłu. Szkoły te wprowadzić rząd nam obiecał, ale dotąd niestety nie możemy się doczekać spełnienia tych obietnic. W małych miasteczkach można jeszcze dużo robić, zakładając spółki handlowe, rzemieślnicze i inne i rozbudzić ducha solidarności, przedsiębiorczości i oszczędności.

Obrona wielkiej własności także nam leży na sercu, ale na to potrzebaby zmienić wszystkie ekonomiczne warunki, wypływające z obecnego położenia, a co więcej, zmienić moralną naturę polskiego społeczeństwa. Dopóki średni posiadacz większej własności nie będzie fachowym specjalistą w swoim rolniczym zawodzie, dopóki nie będzie pracował na swoim zagonie, jak urzędnik w biurze, rzemieślnik w warsztacie, nie będzie zachowywał prawideł ścisłej oszczędności, — dopóty o poprawie naszych stosunków ekonomicznych niema mowy. W tym kierunku szczególnie akcja nasza jest daremną bez woli tych, o których chodzi. Bardzo wiele zato można zrobić dla podniesienia mniejszej własności — wogóle ludu państwa i akcja dobrowolna całego społeczeństwa może przynieść ogromne rezultaty. Ustawa, normująca granicę podzielności gruntów, ustawa, znosząca lub zmniejszająca ciężary przy przechodzeniu małej własności z rąk jednych do drugich, szczególnie przy spadkach i działach, dalej ustawa o przymusowym ubezpiecze-

niu ogniewem, ustawa o zorganizowaniu służby zdrowia, byłyby to ustawodawcze momenta, któreby jaknajkorzystniejsze wpływy wywarły. Ale oprócz tego chodzi tu jeszcze więcej o podniesienie tak bardzo zaniedbanego rolnictwa w małej własności.

Znawcy stosunków agrarnych u nas i za granicą utrzymują, że przy lepszym, umiejętniejszym i intensywniejszym gospodarstwie w mniejszych własnościach, produkcja w Galicji wdwójnasóbby się powiększyła. Słowem, zwiększenie dobrobytu odbiłoby się korzystnie na całym kraju. Do tego celu naturalnie służyć mogą przede wszystkim niższe szkoły rolnicze, zakładane w różnych częściach kraju, dalej premje za wzorowe gospodarstwa, nareszcie stypendja rolnicze. Pozatem dla uobywatelenia i umoralnienia ludu dużo działać może oprócz wzorowych szkół wpływ księdza i dworu, zaprowadzenie towarzystw wstrzeźmliwości, towarzystw oświaty i kółek rolniczych.

Oprócz tego byłoby jeszcze bardzo ważnym zadaniem wytworzyć klasę rzemieślników wiejskich. Między ludem naszym wiele jest zdolności, talentów prawdziwych, które z braku pomocy i odpowiednich środków do kształcenia się przepadają na marne.

Oprócz pracy około ludu, jednym z najważniejszych zadań demokracji polskiej jest pojednanie się jeszcze z braćmi Rusinami. To zadanie tylko jedna demokracja skutecznie rozwiązać może. Zatargi bowiem, które istnieją i które przybrały w ostatnich czasach cechę zatargu polityczno-narodowego, wykielkowały pierwotnie na gruncie społecznym z antagonizmu demokratycznej Rusi do arystokratycznej Polski. Do demokratycznej Polski Rusini zasadniczej nie mogą żywić nienawiści i mogą z nią spokojnie omawiać warunki pojednania, my zaś skłonni zgóry jesteśmy do poszanowania wszystkich praw przyrodzonych i do zadośćuczynienia ich aspiracjom, o ile nie będą grawitowały do innych systemów politycznych.

O działalności w Sejmie rozwodzić się nie mogę — jest to grunt, na którym dotąd nie stapałem. Wiem przytem, że dobre chęci mało znaczą wobec zbiorowej woli ciała sejmowego i wobec przeszkód, napotykaných w praktyce na drodze. Wiem, że prawodawstwo nie ma mocy robienia cudów i że nie może skinieniem czarodziejskiej różdżki przemienić warunków ekonomicznych, wynikających z ogólnego położenia i będących logicznym następstwem przeszłości i całego procesu dziejowego, a tembardziej nie może przemienić moralnej natury człowieka. Łudziłbym więc sam siebie i drugih, gdybym przyrzekał, że dokonam jakiej radykalnej zmiany, która się w stosunkach naszych odrazu uwydatni. Wiem tylko, że uczciwe działania, chociaż nie osiągają zamierzonego celu, nie przepadają jednak bez śladu, i że wpływy moralne są siłą, która powoli, ale skutecznie działa, że to, co leży dzisiaj w zakresie mrzonek i niepo-

dobieństw, jutro może się stać zwycięską rzeczywistością. Z drobnych zarodków powstają nieraz wielkie skutki.

Na zakończenie dodać muszę od siebie, że zaciągnąłem się w szeregi demokratycznego - postępowego stronnictwa w tem silnem i głębokiem przekonaniu, że na tej drodze najlepiej i najskuteczniej sprawie ojczystej służyć mogę. Jeżeli bowiem demokraci głoszą równość praw i obowiązków dla wszystkich, obejmując aspiracje wszystkich warstw, wszystkich stanów, wszystkich nawet różnych szczepów i ras, do naszego organizmu należących, to rozszerzają oni przez to idee polską zarówno społecznie, jak i etnograficznie, ogarniają równą miłością przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i uczą poświęcać swoje siły do zdobycia tej lepszej i doskonale ukształtowanej przyszłości. Nie solidaryzują się przeto z tendencjami i kierunkami demokracji zagranicznej, które niejednokrotnie gwałcą uczucia religijne, wykrzywiają pojęcie prawa i moralności i narzucają zgóry wszystkim swoją tyranję. Nie solidaryzują się z niemi tem więcej, że pod maską fałszywego liberalizmu kryją się tam nieraz najwstrętniejsze zachcianki, że propagują kult ślepego poddania się sile, głoszą walkę eks-terminacyjną dla słabych, zagrażając w gruncie rzeczy wolności, postępowi i ogólnoludzkiej cywilizacji. Nie solidaryzuję się z temi doktrynami, bo mi nie o doktryny, ale o prawdę życiową chodzi, a ponad wszelką doktrynę stawiam idee polską, której służyłem całe życie i do śmierci służyć będę. [Nowa Reforma 1889. Nr. 149 z d. 3 lipca].

»Mowa Asnyka — pisała słusznie Nowa Reforma — to nie słowo tylko — to czyn. Demokracja polska, po tyloletniem uspieniu i przygnębieniu budząca się teraz do życia i działania — znalazła w mowie Asnyka najszlachetniejszy swój wyraz, znalazła w niej jeszcze określenie swych dążeń, potężny nazewnątrz manifest«. [Nr. 149 z d. 3 lipca. Art. wst. bez podp.].

4 lipca odbyły się wybory: Asnyk otrzymał 864 głosy, Majer — 780. Zwycięstwo stronnictwa demokratycznego wywołało wśród konserwatystów konsternację i wybuchy oburzenia. Nie mogli darować Asnykowi wyboru i ostrej mowy kandydackiej. Na zgromadzeniu wyborców kurji większej posiadłości w Krakowie d. 8 lipca 1889 roku wystąpili przeciw Asnykowi, nie wymieniając zresztą jego nazwiska, St. Madeyski, M. Bobrzyński, odpowiedział mu wreszcie obszerną mową Stanisław hr. Tarnowski. Rozpoczął ją od żalów z powodu walki wyborczej o demokratyzację, mój Boże, demokratycznego kraju i tak ciągnął dalej:

»Nie: — socjalizm miałby wiele do żądania i do przywracania w tym kraju: zasada demokratyczna (jak się powszechnie poj-

muje, i jak się sama określa) nie ma czego żądać i nie potrzebuje zwyciężać.

A więc o co ta cała wrzawa i walka? czy o nic, o wiatr? Nie o zasady i idee z pewnością. Ale o coś bardzo rzeczywistego przecież: o fakt przewodzenia w kraju. Każde stronnictwo tego chce i ma prawo do tego dążyć, nie przeczyć; ale znowu każde inne ma prawo opierać się i bronić. Lecz o to chodzi, czy tę miarę — jeżeli nie władzy, to wpływu, jaką się ma — można mu z ufnością powierzyć albo nie.

To jest prawdziwy powód i rzetelny przedmiot dzisiejszej walki. Nie przeczyśmy, że jest rzeczywisty, ale jest inny, a nie ten, o którym się mówi. Nie o demokratyczne zasady chodzi ani o postęp: ale o fakt i o zakres przewagi w kraju nato, by jego krokami i losami kierować podług własnego widzenia rzeczy.

Wobec tego my mamy prawo opierać się i nie ustępować, ale mamy obowiązek powiedzieć, dlaczego się opieramy.

Oto dlatego, że tę politykę, która się sama nazywa demokratyczną i postępową, znamy z doświadczenia i oddawna; że nieraz ona w kraju przewodziła, ale zawsze prowadziła go źle i przywiodła do szkody. Wszakże demokratyczną i postępową, jak dzisiejsza, nazywała się ta polityka emigracyjna, która chciała »budzić świadomość narodową« i miłość ojczyzny w wiejskim ludzie, a sprowadziła... wiemy co. — Demokratycznym i postępowym nazywał się znowu rok 1848, a sprowadził rządy Bacha. Innych skutków tej polityki nie wspomnę, ale nie zabrakłoby faktów na dowód, że ile razy ona brała na siebie ster spraw narodowych, tyle razy sprowadzała klęski. Po tych doświadczeniach mamy prawo i obowiązek opierać się jej wszelkimi siłami, zwłaszcza kiedy widzimy, że przy celu dziś, nie wątpię, innym, środki działania ma nie rozumniejsze ani lepsze, jak dawniej.

Czy naprawdę — jak twierdzą i głoszą przeciwnicy — chodzi nam o miejsca, posady, urzędy? Udają nas za przebiegłą i zadowoloną koterję, niby za »spółkę komandytową«, która wszystko obsiadła i opanowała, i ze wszystkiego ciągnie korzyści dla siebie. Naprawdę, jesteśmy tylko czujnymi stróżami i wiernymi sługami rzeczy publicznej, z których każdy stoi i trwa na miejscu, na którym go los postawił, bo się obawia, że gdyby z niego zeszedł, to miejsce jego zająłby inny, gorszy, mniej pewny. Jeżeliśmy doszli do jakiego takiego wpływu i znaczenia, to czy kraj wyszedł źle na służbie tych z urąganiem tak zwanych konserwatystów? Jest lat dwadzieścia i parę, jak ich polityka weszła na dobre w życie, a czy kraj przed dwudziestu laty był taki, jak jest dziś? Można by raczej pytać, w którym kierunku życia on nie postąpił, i z mocy dokonanych rzeczywistych postępów my mamy słuszne prawo, a nie tamci nazywać się stronnictwem postępu.

Tu następował długi wywód przeciw nawoływaniu do wyboru chłopów i przeciw wiecowi miast i miasteczek pod hasłem jednolitych okręgów wyborczych, a więc zniesienia kuryj.

»Jeżeli to demokracja, — mówił dalej hrabia — to nie postępową, szkodliwą i nierozumną.

Nie postępową, bo stan społeczny kraju, który się był poprawił znacznie, cofa wtył i może zrobić go nanowo takim, jakim był przed laty czterdziestu, a przynajmniej trzydziestu.

Szkodliwą, bo bałamuci i wyzyskuje ten lud, który niby kocha: bo siły polskiego żywiołu chemicznie w swoim kwasie rozpuszcza, bo wreszcie z dobrej sławy ludzi robi sobie niegodziwą igraszkę i środek swojego sukcesu.

A nierozumna wreszcie! Dość przerzucić te artykuły dziennikarskie i te kandydackie mowy [!], żeby się zadziwić i zamucić nad ubóstwem myśli i ciasnotą pojęć.

Przeszedł następnie mówca do sprawy ruskiej, zaprzeczał możliwości jej rozwiązania na gruncie demokratycznym i zamknął rzecz całą twierdzeniem o potrzebie rozumu stanu, porządku, karności, stworzenia w sejmie i poza sejmem większości o stałych przekonaniach. [Czas 1889. Nr. 155 z d. 10 lipca].

Czas nie mógł przeboleć ciosu; przewidywał najstraszniejsze skutki klęski konserwatystów:

»Sprężysta, a w szczegółach wybornie obmyślana organizacja i agitacja wyborcza przyniosła triumf partji przeciwnej. Większością 84 głosów odniósł Asnyk przy wczorajszym wyborze zwycięstwo nad Majerem. Opuszczenie Majera dla człowieka, który nie ma politycznej przeszłości, a w swojej mowie wyborczej nie powiedział nic prócz czechyżnych frazesów i paru insynuacji, pomimo wszystkiego, co o nim N. Reforma i N. fr. Presse napiszą, nie będzie się liczyć do chlubnych kart w historii tego miasta.

[...] Przegrana w Krakowie, do której się w zupełności przynajemy, zaznacza cofnięcie się Krakowa wstecz na drodze dojrzałości i wytrawności politycznej. Z żalem widzimy, iż grunt naszego starożytnego grodu zbyt już jest zachwaszczony posiewem szkodliwych myśli i dążeń, iż nieprędko będzie go można oczyścić, i że obecnie, licząc na jakoś, musimy narazie zrezygnować z ilości naszych zwolenników i przyjaciół.

[...] Przegrana w Krakowie i łączne z nią skutki niektórych wyborów wiejskich są także cofnięciem się o lat kilkanaście zdrowego kierunku politycznego w kraju całym. Są to kroki możliwe do reakcji najgorszej w duchu centralizmu i systemu z przed r. 1846 oraz Bacha, a zarazem oznaki powrotu demokracji naszej do ówczesnych praktyk. Reakcja taka, insceno-

wana przez tak zwany obóz postępowy, prowadzi ostatecznie do systemu, wyjaławiającego grunt narodowy... [Art. bez podp. Czas 1889. Nr. 152 z d. 6 lipca].

W kilka dni później wracał do tematu, zjadliwie atakując Asnyka:

»Mniejszą już z pewnością [niż Kraków] szkodę poniesie Sejm z zasiadania w nim wybrańca rozwielniającej się w Krakowie tromtadracji p. Asnyka. Jeżeli bowiem zachowywać się w nim będzie tak, jak w tutejszej Radzie miejskiej, przecząco albo milcząco, mandat jego pozostanie istną, ale niewinną sinecurą demokratyczno-postępową. Nie można powiedzieć, aby skład Sejmu, a zwłaszcza fizjonomja Sejmu nie zmieniła się, nie mówiąc już o tem, że będzie on miał w swem łonie, na czem mu dotąd zbywało, poetę i aptekarza. Nie zmieniła się, a o ile sądzić wolno, nie zmniejszyła się większość sejmowa, nadzieja kraju i porządných ludzi, zaporą jedyną przed zgubnemi prądami i rozszalałemi bałwanami. [Art. bez podp. Nr. 158 z d. 13 lipca].

Na co Reforma replikowała:

»Wierzmy bardzo, że wolelibyście, aby zamiast »poety i aptekarza« zasiadał w Sejmie pierwszy lepszy karciarz z resursy. [Nr. 159 z d. 14 lipca].

Bobrzyński w sierpniowym numerze Przeglądu Polskiego w artykule, zatytułowanym »Z chwili rozstroju«, nie szczędził nagany konserwatystom, że mało okazali energii, skarżył się na biurokrację, nie głosującą na partję rządową, narzekał na rząd, iż nie wywierał większego nacisku na wyborców; pozornie lekcewał demokratów, nie obawiał się włościan w sejmie, pragnął tylko dla opieki nad nimi większego zastępu księży. Wskazania na lata najbliższe obejmowały: ściślejsze zespolenie konserwatystów w sejmie dla oddziaływania na nowe czynniki, zakładanie pism ludowych w celu zwalczania »przewrotnych piśmideł«, wreszcie opanowywanie towarzystw zaliczkowych, czytelní ludowych, kółek rolniczych. Wśród tych rozważań znalazło się miejsce na krytykę mowy kandydackiej Asnyka:

»Gdyby p. Asnyk — pisał Bobrzyński — na podstawie swojej dotychczasowej przeszłości był zwyciężył prezesa Majera, w dzielilibyśmy w tem może pewną niewdzięczność miasta wobec weterana narodowej sprawy, ale niewiele więcej. Ale p. Asnyk miał ową charakterystyczną mowę, i mowa ta nie przeszkodziła jego wyborowi. Rozbierać ją w szczegółach nie jest moim

zamiarem, a to tem mniej, że jest dla mnie zupełną zagadką, jakim procesem psychologicznym człowiek tak szerokiego wykształcenia i znajomości świata, człowiek tak delikatnego uczucia doszedł do takiej mowy. W części swej pozytywnej nie zawierała ona rzeczy nowych, nie była nawet zbyt »postępową«, jeśli weźmiemy na uwagę wszystkie klauzule, które mowa postępowo ograniczyła, jeżeli uwzględnimy, że np. przeciw podzielnosci gruntów włościańskich się oświadczył. Cechą jej charakterystyczną była tylko straszna i niezrozumiała gorycz, którą wylał na stosunki nasze społeczne, był dziwnie fałszywy punkt widzenia, z którego je ocenił, dość powiedzieć, że stronnictwu politycznemu miał za złe, iż się złożyło z ludzi różnych zawodów i różnych społecznych stanowisk! Dodajmy do tego najmniej dla nas w ustach Adama Asnyka zrozumiały ton i sposób wyrażenia, posuwający się aż do obelg na przeciwników, porównajmy ją z gładką, spokojną, wślizgującą się w usposobienie nawet przeciwników mową p. Romanowicza w ratuszu lwowskim, a dochodzimy mimowoli do wniosku, że p. Romanowicz w opozycji zajmuje stanowisko der regierungsfähigkeit, a p. Asnyk der schärferen Tonart. Przepraszam, że używam wiedeńskich nomenklatur parlamentarnych. A jednak mowa p. Asnyka zdobyła sobie w Krakowie gorących wyznawców, a p. Asnykowi mandat poselski przyniosła w nagrodę. [Odzienie: M. Bobrzyński. Z chwili »rozstroju«. Kraków 1889. Str. 9—10].

Z sukursem Bobrzyńskiemu przyszedł St. Madeyski, drukując w październikowym zeszycie Przeglądu Polskiego artykuł p. t. »Nasza opozycja«. [Odbitka: Kraków 1889. Str. 29]. I tutaj naturalnie postępową demokracja to anarchiści, jej działalność cała polega na »negacji«, »destrukcji«.

Na ataki Asnyk odpowiedział atakiem, ogłaszając w jednolitości Akademickiego Komitetu »Dla głodnego ludu« [Kraków 1890] wiersz p. t. »Historyczna nowa szkoła«, w którym poddał publicznej chłości historyków partii ładu i rozumu stanu za niewolniczą ideologję, płaszczenie się przed siłą:

»Historyczna nowa szkoła
Swą metodę badań ścisłą,
Sprowadzoną hurtem z Niemiec,
Rozpowszechnia ponad Wisłą,
I nabywszy pogląd świeży,
Nowym łokciem dzieje mierzy.

Nie chcąc popaść w dawne błędy
Mesjanicznych mglistych mrzonek,
Koło polskich sztywnych karków
Okręciła swój postronek,
By zgnać bytu żądę dziką
Przed dziejowych praw logiką.

Czcząc spełnionych faktów kolej
I zwycięzców chytne godła,
Nie spostrzegła, że cześć siły
Zadaleko ją zawiodła,
I że z rąk jej rozbiór Polski
Wziął chrzest misji apostołskiej.

W pełnym świetle jej dochodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm,
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patryjotyzm...
Gdyż Kościuszko to był warjat,
Co buntował proletarijat!

I tak dalej... i tak dalej...
Coraz śmielsze wnioski przedzie,
I nieucząc dawne sądy,

Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot.

Jedną z najbardziej ciętych, gwałtownych walk stoczył Asnyk z Tarnowskim, gdy ten w styczniu 1890 roku ogłosił w Przeglądzie Polskim swój pogląd na »Początki nowego sejmu«. [Tom 95. Str. 104—165].

»W styczniowym zeszycie Przeglądu Polskiego na rok bieżący — pisał Asnyk — pojawił się dłuższy artykuł polityczny autora »Prób rozstroju« pod tytułem: »Początki Nowego Sejmu«.

Ponieważ utwory szanownego autora szczególnie w kierunku politycznym budzą zawsze ciekawość moją jako wyborne studia autopsychologiczne, odzwierciedlające nieznany mi świat pojęć i wyobrażeń z całą swoją odrębną moralnością i logiką, zabrałem się z prawdziwym zaciekawieniem psychologa do odczytania świeżego płodu fantazji, w którym, jak się domyślałem, autor pomieścił »przedzę swych myśli i swych uczuć kwiaty«.

Po ostrej rozprawie z fałszami strony sprawozdawczej artykułu hrabiowskiego, głównie zaś z przejrzytą insynuacją, że demokracja polska na służbie Rosji pracuje nad upadkiem Austrii, kończył:

»Nie będę dłużej polemizował z szanowym autorem, nie myślę wcale prostować jego zapatrywań politycznych ani wyjaśniać zasad i dążeń demokracji i jej etycznej i społecznej wartości. Byłoby to zbyt trudnym zadaniem, równie trudnym, jak chcieć wyjaśnić ludziom z XIII wieku, gdyby przypadkiem zmartwychwstali, teorię Laplace'a, prawa Keplera lub analizę spektralną.

Kończę tylko zapewnieniem, iż choć nas uważa za szkodliwych i niebezpiecznych, ja z mojej strony niczem podobnem odwzajemnić się nie mogę. Nie uważam go bowiem za szkodliwego ani za niebezpiecznego przeciwnika, raczej za utajonego i pożytecznego sprzymierzeńca. Podobne bowiem jak ten artykuły stanowią najlepszą propagandę idei demokratycznej«. [Dr. Adam Asnyk. Kilka słów odpowiedzi hrabiemu Stanisławowi Tarnowskiemu. Nowa Reforma 1890. Nr. 22 z d. 28 stycznia].

Trudno było zjadliwiej dotknąć hrabiego profesora.

20-go czerwca tegoż roku Asnyk wyjechał do Paryża jako członek delegacji, mającej przewieźć do Krakowa zwłoki Mickiewicza. Zdarzyło mu się popełnić niezręczność, z której Czas ukuł olbrzymią przeciw niemu sprawę, tem chętniej, że mógł w ten sposób zgnać niemiłego dla siebie kandydata do Rady Miejskiej w Krakowie¹⁾. W Paryżu poeta udzielił niepotrzebnie

¹⁾ Asnyk został ponownie wybrany z Koła inteligencji miejskiej 17 lipca 1890 r.

wywiadu jakiemuś współpracownikowi *Matin'a*, przyczem rozmowa zeszła na tory polityczne. Wywiad, ogłoszony w *Matin'ie*, przetelegrafowano do pism wiedeńskich. Przekład polski z *Neue Freie Presse* podał *Czas* w Nr. 148 z d. 1 lipca w brzmieniu następującem:

»Polski poseł sejmowy Asnyk, który tu przybył, aby uczestniczyć w uroczystościach mickiewiczowskich, powiedział do jednego współpracownika *Matin*, co następuje: »Galicja ma autonomję rozległą. Wprawdzie nie idzie tam jeszcze wszystko wedle życzenia, lecz Polacy mogą wolno oddychać i swe dzieci kształcić w szkołach własnych. Polacy czują zatem pewną wdzięczność dla Austrii, do czego przyłączają się jeszcze sympatje osobiste dla Cesarza Franciszka Józefa. Między tem uczuciem a polskim patriotyzmem nie istnieje zresztą żadna sprzeczność. Austrija już oddawna przestała być państwem centralistycznym i dąży coraz bardziej do tego, by się stać państwem federalistycznym. Alians potrójny nie jest u nas popularny. Po pierwsze dlatego, że tu chodzi o sojusz z Niemcami, a sojusz Polaków z Niemcami jest niemożliwy zarówno teraz, jak i w przyszłości. Po drugie, że ten alians zwrócony jest przeciw Francji, a Polakom bynajmniej obojętnem nie jest to, co obchodzi Francję. Nawet zbliżenie się Francji do Rosji nie mogło uczucia żywej sympatji ku Francuzom stłumić. — W Polsce wierzy wielu ludzi w pojednanie się kiedyś z Rosją. Pewnem jest jednakowoż, że ta gwałtowna antypatja, jaka istnieje między Polakami a Niemcami, nie istnieje między Polakami a ich rosyjskimi braćmi¹⁾«.

Zaskoczona, jak wszyscy, telegramem *Nowa Reforma* zamiast sprostowania umieściła jedynie notatkę tej treści:

»*Neue Freie Presse* zamieszcza telegram swego paryskiego korespondenta o interwiew jakiegoś współpracownika dziennika *Matin*, którą tenże miał mieć z D-rzem Asnykiem. Sprawozdanie to jest tak bałamutne, że z sprostowaniem wstrzymać się musimy do powrotu D-ra Asnyka, który, jak wiadomo, dzisiaj wyjeżdża z Paryża«. [Sobota 28 czerwca].

Czas, przytaczając telegram, stwierdzał, że »rozmowa... wywołała powszechne zdziwienie, a powiedzmy otwarcie oburzenie«, i kończył obszerniejszy komentarz ostrą nauką:

»Przypominamy, że nikogo nie upoważniano do przemawiania we Francji imieniem Polski, nikomu nie dano mandatu do bałamucenia Francuzów opinią urojoną przeciw przymierz

¹⁾ Podkreślenia *Czasu*.

trójnemu, nikomu nie zalecano zapowiadać pojednania z Rosją, nikomu nie pozwolono wywodzić genealogji braterstwa z Moskwą; przypominamy wreszcie, że jeżeli kto, to poseł sejmowy, nie powinien objawiać imieniem Polaków poglądów, przeciwnych temu wszystkiemu, co zbiorowa legalna reprezentacja naszego narodu powtarza co roku tak w parlamencie, jak i w delegacjach.

Wszystkie inne dążenia lub oświadczenia byłyby czemś gorszem, niż błędem politycznym«. [Nr. 148, z wtorku 1 lipca].

Nowa Reforma replikowała dnia następnego:

»W odpowiedzi na brutalną napaść *Czasu* na d-ra Adama Asnyka przytaczamy zdanie bezstronnego niemieckiego dziennika. Oto co pisze *Wien. Allg. Ztg.* w tej mierze:

»Pewien dziennik wiedeński podał telegraficzną wiadomość o rozmowie, jaką miał poeta polski Asnyk w Paryżu z redaktorem gazety »*Matin*«. W rozmowie tej miał Asnyk nazwać Rosjan »braćmi« i wyrazić życzenie rychłego zbliżenia do tych »braci«. Wiadomość ta wydawała nam się na pierwszy rzut oka tak nieprawdopodobną, żeśmy o niej nawet nie wspomnieli, podczas gdy inne dzienniki podniosły ją do znaczenia wielkiego politycznego wypadku i obrabiały w licznych artykułach wstępnych. Dziś mamy w dzienniku *Matin* dosłowne brzmienie przemowy Asnyka i z przyjemnością stwierdzamy, że niema tam wcale wzmianki o »rosyjskich braciach«. Słowa »*Nos freres en Russie*« przetłumaczył jakiś skwapliwy korespondent przez »nasi rosyjscy bracia« zamiast »nasi bracia w Rosji« i stąd wynikło owo lekkomyślnie roztrąbione nieporozumienie«.

Tyle dziennik wiedeński. My z naszej strony oddajemy pod sąd światłej publiczności polskiej postępowanie *Czasu*, który, przeczytawszy niedokładne sprawozdanie paryskiego korespondenta do *Neue Freie Presse*, nie wahał się zsolidaryzować z tym polakożerczym dziennikiem i obrzucić błotem jednego z najznakomitszych poetów polskich w przededniu uroczystości Mickiewiczowskiej. Niech bezstronni osądzą tę taktykę, niech powiedzą, co wart dziennik polski, który lekkomyślnie i bezpodstawnie rzuca się na wypróbowanego patriotę, aby dogodzić względem partyjnym i niskiej zawiści«. [Nr. 149 z d. 2 lipca].

Odpowiedź, jak można było oczekiwać, nie uspokoiła *Czasu*, wywołała jedynie zaostrenie tonu. Sposób tłumaczenia Asnyka uznano w Nr. 150 organu stańczyków z d. 3 lipca za śmieszny, zasłanianie się dziennikiem wiedeńskim nazwano skandalem i wyrażono zdumienie, że Asnyk w ciągu tylu dni nie poinformował dokładnie swego pisma o właściwej treści rozmowy. Tymczasem tegoż dnia właśnie w *Nowej Reformie* ukazało się »Sprostowanie«, nadesłane przez Asnyka. Asnyk pisał:

»Dziennik Le Matin przekręcił na swój sposób, odpowiedni poglądom francuskim, rozmowę, jaką miałem z jednym z jego redaktorów. Ale nawet i ten, przemieniony w bardzo ważnych punktach tekst francuski uległ dalszym fantastycznym przeróbkom w streszczających niby depeszach do dzienników wiedeńskich, tak że wyszły stąd rzeczy poprostu niemożliwe. Zmuszony jestem przeto oświadczyć, że ani za streszczenia, podane przez dzienniki wiedeńskie, ani też nawet za tekst francuski dziennika Le Matin żadnej odpowiedzialności przyjąć nie mogę. Dr. Adam Asnyk«.

Ale Czas w dalszym ciągu [Nr. 151 z d. 4 lipca] nie był zadowolony. Sprostowanie nie jest sprostowaniem, lecz jedynie oświadczeniem. Dlaczego Asnyk nie dostarczył Nowej Reformie autentycznego tekstu rozmowy, cóż właściwie powiedział?

Do sporu wmieszał się Djabeł krakowski, broniąc Asnyka w wierszyku »Czas i Asnyk«:

»Buchnął płaczem krokodylim
»Czas« jednej niedzieli,
Że został moskalofilem
Nasz poeta Ely.
Nie udawaj, Czasie, żalu,
Nie bądź taki dbały —

Lepszy Polak w każdym calu
Ely — niż ty cały.
Choć pozujesz — wiemy czemu,
Na patryjotnika —
Nie wart jesteś ty Elemu
Rozwiązać rzemyska«.

[Nr. 14 z d. 19 lipca].

Asnyk, zajęty uroczystościami pogrzebowymi, a może rozdrażniony poučeniami i insynuacjami Czasu milczał. Sprawa wypłynęła jeszcze raz. Zaatakowany w innej sprawie przez Nową Reformę Czas w Nr. 172 z d. 29 lipca nanowo wystąpił z zarzutami, że Asnyk nie wytłumaczył się jasno, tekstu rozmowy nie podał, a już najniepotrzebniej poruszał tematy polityczne. Nowa Reforma zamknęła wreszcie dyskusję artykułem w Nr. 173 z 30 lipca p. t. »My — konserwatyści i klerykali«.

W sejmie Asnyk wszedł z Romanowiczem, Szczepanowskim, Weiglem i innymi do klubu lewicy, na którego czele stał Hausner. Wybrany do Komisji szkolnej, gdy po 15-miesięcznej przerwie otwarto sesję sejmową d. 5 marca 1892 roku, zgłosił imieniem klubu wniosek o zmianę ustawy w kierunku polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych; najniższa płaca miała wynosić 300 — 400 złotych reńskich. Uzasadniał wniosek na jednym z następnych posiedzeń sejmu zwięzłym przemówieniem [Nowa Reforma 1892. Nr. 56 z d. 9 marca]. Wniosek i jego obrona były epizodem w długoletniej ciężkiej walce postępowców o szkołę ludową w Galicji, ofiarę polityki oszczędnościowej

i reakcyjnej konserwatystów. Nie tak to dawno przecież, bo w 1889 roku pisał hrabia Tarnowski w »Próbach rozstroju«:

»Chcemy mieć szkoły, chcemy, żeby były dobre: nie słuszejszego. Ale szkoły bez nauczyciela być nie może. Im więcej szkół, tem większy wydatek na nauczycieli, których gminy wszystkie własnymi środkami rzadko tylko mogą opłacać; zatem tem większy ciężar na krajowym budżecie. Ciężar ten z pomnożeniem szkół i wzrostem ludności musi naturalnie wzrastać. Jak zdołamy go udźwignąć? jak nauczyciele sami przy swojej nader niskiej płacy zdołają się utrzymać? a przy utrzymaniu złem, obarczony rodziną zwłaszcza, czy nie stanie się gorzkim, rozżalonym, przez to gorycz i zawiść szerzącym?

Zrozumiał to niebezpieczeństwo Sejm ostatni i byt nauczycieli poprawił znacznie. Nauczyciel wiejski zaczyna od płacy bardzo skromnej, ale przez pięć latnie dodatki dochodzi do takiej, jakiej nie mają niżsi urzędnicy pocztowi lub telegraficzni, a ma oprócz tego mieszkanie i prawie zawsze kawałek gruntu. Człowiek dobrego charakteru i zdrowego umysłu może na takim utrzymaniu poprzestać i nie czuć się nieszczęśliwym; na usposobienia zawistne i przewrócone głowy rady niema, bo takie zawsze bywać na świecie muszą. Tylko to podwyższenie płac nauczycielskich jak zacięży na budżecie? W tym pierwszym roku już spowodowało różnicę około stu tysięcy złotych w krajowych wydatkach? Z większą liczbą szkół i nauczycieli jak wzrośnie ten wydatek? O tem warto pomyśleć i szukać sposobu na to, by mieć nauczycieli pod dostatkiem i dobrych, a nie drogich. Takim środkiem najlepszym byłoby bractwo nauczycielskie, takie jak francuskie de la doctrine chrétienne, którego członkowie musieliby naturalnie mieć nauczycielskie egzamina i patenta. Człowiek, który z poświęcenia, z miłości Boga i bliźniego przyjął zawód i obowiązek nauczyciela wiejskiego, potrafi być szczęśliwym w tym zawodzie przy utrzymaniu najskromniejszym: jego potrzeby nie mogą rosnać, a żądań nie ma«.

Tej to »trzeźwej« polityce szkolnej konserwatysty przeciwstawiał swoją »poetycką« Asnyk, jeden z założycieli, organizator i wieloletni prezes zasłużonego Towarzystwa Szkoły Ludowej, a jeszcze od 1882 r. gorliwy pracownik Towarzystwa Oświaty Ludowej.

W 1894 ukazał się czwarty tom poezyj Asnyka. W redakcji Przeglądu uważano snąć, że nie wypadało obrażonemu hrabiemu Tarnowskiemu oceniać nowy zbiorek, z recenzją wystąpił przeto Stanisław Estreicher. [El...y. Poezje. Tom IV. (Kraków. Nakładem wyd. Nowej Reformy, 1894). Kronika Literacka. Przegląd Polski 1894, zes. XII, czerwiec. Str. 570 — 585].

Rozpoczęła sprawozdanie ogólna krytyka dramatu współczesnego, Maeterlincka, w którym widać sztuczki i pozę. »Kiej-stutowi« Asnyka brak sceniczności, dramatyczności, poezji; jest »chłodny, wymuszony, opracowany«.

»Wypowiadamy sąd nasz ostry tem śmieiej — pisał krytyk — że wogóle należymy do bardzo gorących wielbicieli lirycznego talentu Asnyka. Wydaje nam się naprzód, że wniósł on do literatury naszej żywiół stosunkowo nowy: poezję wiotkich, delikatnych, kruchych uczuć. Po całym szeregu bardów i wajdelotów przyszedł niespodziewanie trubadur. Nie chcemy przez to powiedzieć, że tej nuty nie znano u nas nigdy, ale stwierdzamy, że poety tej miary, a jednak z usposobieniem tak głęboko lirycznym, tak zabarwiającem wszystko, czego dotknął, czysto egotycznym odczuciem, nie mieliśmy oddawna [...] Asnyk pod wpływem zaszłego w tym czasie na zachodzie rozwoju znaczenia pierwiastku osobistego w poezji (évolution du moi), pod urokiem i czarem, jaki na niego wywarli koryfeusze ewolucji, Musset i Heine, wszedł na odmienną drogę, aniżeli mistrze romantyzmu. Jego liryka jest przedewszystkiem egotyczną. Objawia się to we wzroście wrażliwości, subtelności i rozmaitości jego uczuć. Natura to była miękka, tkliwa, skłonna do biernego poddawania się smutkowi. Ale ta jego tkliwość i smutek posiadają tyle odmian i odcieni, zależnych od jakości powodu, który je wywołał, że pod względem wrażliwości ustępuje Asnyk może zaledwie Mussetowi. Zajmującym mogłoby być studjum literacko-psychologiczne (naksztalt Bourgetowskiego o Baudelaire), któreby wyświeśliło, jak natura Asnyka pomimo pewnego pokrewieństwa i bezpośredniego wpływu, jaki na nią wywarł Słowacki, całkiem inaczej poetycko się rozwinęła wskutek spotęgowanej swej artystycznej subtelności. Jego miłość napół naiwna, napół ironiczna, tak zupełnie niepodobna do tego, cośmy od Mickiewicza, Słowackiego lub Krasińskiego słyszeli. Jego refleksja, poddająca się chętnie tylko bieżącym wpływom, a umiejająca przejąć się niemi głęboko i prawdziwie i potrzebująca, szukająca ich nawet i odczuwająca dlatego szybko każde »wianie ducha czasu« była również pewną, miłą nowością wobec istnienia w naszej poezji lirycznej albo wielkich Tytanów myśli, albo poetów, żyjących dalej ich refleksją (Ujejski). Ogromne zrozumienie przyrody, umiejętność wpojenia w nią własnego uczucia, przejęcie się (jak to pięknie swego czasu prof. Rostafiński wykazał) do gruntu nowemi zdobyczami nauki o naturze, były to wszystko cechy nowe, właściwe tylko Asnykowi, których nie miał ani nikt przedtem w naszej literaturze, ani nawet w tej całości żaden z tych poetów obcych, którzy na jego wyrobienie mogli wpłynąć.

Dotego ma Asnyk zasługę jedną, dla której należy mu się wdzięczność od wszystkich, dbałych o rozwój polskiego języka:

wykształcił dalej formę poetycką. Jeśli Mickiewicz powiedział o Zaleskim, że »wszystkie rytmy wyczerpał i rzucił garść kwiatów na zakończenie poetyckiego igrzyska«, to Asnyka jest zasługą, iż słowa te okazały się niesłuszne. Asnyk opanował formę po mistrzowsku i doprowadził w zewnętrznej stronie poezji, w kunszcie wiersza tak daleko, jak nikt przed nim — nawet Słowacki [...]. Nie chcemy wprowadzić zamykać oczu na pewne braki w tej dbałości o formę, którebyśmy upatrywali w stosunkowym zaniedbaniu strony stylistycznej. Asnyk niewątpliwie dba mniej o piękność i bujność obrazów poetyckich, o plastyczność wyrażen, o czystość i siłę zwrotów, aniżeli o kunsztowność strof i rymów. Język jego, postawiony obok języka Kochanowskiego lub Słowackiego, stoi niżej, ale formy, w które został przez Asnyka ujęty, są wielkiem posunięciem się naprzód.

Ma już więc Asnyk zapewnione zupełnie odrębne i bardzo, jak sądzimy, zaszczytne miejsce w historii naszej poezji.

Dalej stwierdzał krytyk, że już w trzecim tomie widać ewolucję »od motywów czysto osobistych do uczuć, opartych na refleksji lub na tle szerszem«. Ostatni tom wypełniają niemal całkowicie filozoficzne refleksje, zagadnienia postępu społecznego, namiętne walki polityczne. Najpiękniejszym wyrazem »kosmiczno-spekulacyjnych« rozmyślań są sonety »Nad głębiąmi«:

»Nuta jest [...] wysoka, na jaką się może nigdy od czasów »Myśli Ligejczy« albo niektórych ustępów »Króla-Ducha« nie nastrojała nasza poezja. Asnyk nigdzie nuty tej nie sprofanował, a chociaż czasami, zwłaszcza w kilku ostatnich sonetach, spotyka się pewne znużenie myśli i idące za tem zniżenie tonu, objawiające się w przetrwaniu rzeczy oddawna już w ten sam sposób wyśpiewanych (np. sonet XXIX), to przecież naogół biorąc, należy cykl do rzeczy bardzo głęboko pomyślanych i niepowszednich, nawet w literaturach od naszej bogatszych [...].

Zetknięcie się Asnyka z ludźmi, z myślą i czującą częścią natury nie wydało ani w przybliżeniu tak barwnych i bujnych kwiatów, jak te poprzednie. Dominującym tu rysem jest jakaś gorycz i niezadowolenie poety nie tylko względem tego świata, który go otacza, ale nawet — rzecz dziwniejsza — niezadowolenie z tego, co sam działa, i sceptycyzm względem tego, w co sam, jak zapewnia, wierzy. Asnyk jest naturą bogato uposażoną i mimo tkliwego i sentymentalnego ogólnego nastroju swego uczucia ma czasami skłonność do popadania w ton dowcipnej, ale zgryźliwej satyry«.

Jako przykład przesadnej zgryźliwości przytacza krytyk wyjątek z satyry na »bezwzględny« konserwatyzm p. t. »Dzień

wczorajszy», podnosi natomiast inny wiersz satyryczny Asnyka »Sztuczne kwiaty«, wymierzony przeciw współczesnej twórczości wierszowanej.

»Wyobrażamy sobie — dodaje tu krytyk, — jak dalece te wyroby muszą razić estetyczne poczucie prawdziwego poety, jakim jest Asnyk, tem więcej, że, doprowadzając w technicznej stronie poezji, w kunszcie wiersza nieraz dość daleko, uchodzą potem najniesłuszniej jako dzieła, powstałe z naśladowstwa jego, jako poezje jego szkoły i jego uczniów«.

Podkreśla następnie Estreicher, że Asnyk wogóle »nie jest w zgodzie z bieżącym czasem«, że uważa siebie za rycerza ideałów, które się nie ucieleśniły, i w które sam niebardzo wierzy. Udział Asnyka w życiu politycznym jako członka partji, jego utwory, związane z ideologją stronnictwa, do którego należał, wywołują dłuższy komentarz sprawozdawcy, po pochwałach — ostrą odprawę. Streszczenie utworu »W dwudziestopięcioletnią rocznicę« doprowadza go do wniosku, że zakończenie wiersza wymierzone jest przeciw stańczykom i historykom krakowskim, łączy więc z niem »Historyczną nową szkołę« i replikuje:

»Tej żółciowej, bodaj czy nie rozmyślnie — fałszywej karykatury zapatrywań naszych historyków nie zdołałby Asnyk, gdyby zaszła potrzeba, usprawiedliwić ani jednym prawdziwym cytatem z pism Kalinki, Szujskiego czy też innych uczestników potępionej przez siebie szkoły. Zadziwiać przeto musi ta lekko-myślność i zjadliwość, z jaką rzuca ciężkie i osobistą uczciwość krzywdzące obwinienia. Wiemy zbyt dobrze, jak płytkim, jak nieprawdziwym jest ten obraz naszego rzekomo w rozkładzie znajdującego się społeczeństwa, który Asnyk odtworzył, i jak bezpodstawne i od prawdy dalekie są te insynuacje, któremi »nowych ludzi« obrzucił, nie tając nadto wcale, iż korzą się w jego oczach nie tyle przed panmoskwicyzmem i pangermanją, ile raczej przed »złotym cielcem tyranji« rosyjskiej i niemieckiej (str. 12). A jednak nie będziemy z tym wierszowanym paszkwilem polemizować. Zbyt boleśnie i smutno nam doprawdy, że poeta, dla którego talentu mamy głębokie uwielbienie, pod wpływem jakiejś partyjnej nienawiści poniżył się do zejścia na niskie i nieszlachetne drogi tych fałszywych i zaślepionych obwinień. Ubolewania i smutku daleko więcej doprawdy budzi się w naszym uczuciu, aniżeli oburzenia i niesmaku na widok tych ubliżających jemu samemu posądzeń i rekryminacyj, które dotąd znaliśmy jedynie z kart jednodniowej trwałości pisemek i bez talentu kleconych pamfletów. A zresztą zanafto dobrze wiemy o mętności tych źródeł, z których Asnyk niestety za-

czepnął natchnienia do swych wierszy politycznych, abyśmy się starali zwalczać kogoś, kto nie chce być przekonanym:

»Ujmować serca, co chcą nienawidzić«.

Pragniemy raczej zdać sobie i drugim sprawę z tej psychologicznej zagadki, w jaki sposób natura tak bogato uposażona, jak autor »Tęczowej baśni«, mogła zbłądzić na takie manowce, na jakiej drodze dokonał się ten etyczny proces, który poecie, a więc pisarza, powołanego w pierwszym rzędzie do służenia harmonji i sprawiedliwości, zdołał wyrzucić z równowagi daleko poza wszelkie granice u każdego człowieka czasami usprawiedliwionej i godziwej jednostronności.

Materiału zaś do wyświecenia tego procesu dostarcza, prawdopodobnie bezwiednie i bezcelowo, nie bez pewnej zresztą naiwnej otwartości sam Asnyk w kilku utworach, zamieszczonych w obecnym tomie. Mamy tu na myśli przede wszystkim wiersz, zatytułowany »Przodownikom« (str. 147 — 148). Wiersz ten, aczkolwiek polityczny, utrzymany jednak wyjątkowo na wyżynie spokojnej refleksji, a nie jak poprzednie w tonie zgryźliwych, żółciowych rekryminacyj — zwraca się znowu do ludzi, stojących u nas na czele ruchu naukowego, do »przodowników«, jak ich Asnyk w tytule nazywa. Wy, słudzy prawdy i prawdy czciciele, mówi do nich, kroczyście spadzistami torami, dążąc do szczytu, ale drogi to trudne i mozolne, niebezpieczne dla zmęczonych i chorych tłumów...

...»których myśli biegną dotąd nisko«...

Wam silnym one nie zaszkodzą, »was piekielne nie zwioda bogi, bo do światła wiedzie wasza ścieżka«. Ale na spadzistę tory nie prowadźcie owych tłumów, bo te mogą się na drodze, wiodącej do szczytów, zachwiać i upaść. Im ukazujecie grunt twardy pod nogą i oparcie dla trwożnej żrenicy.

Do tej teorii o niebezpieczeństwie nagiej prawdy, mogącej zgubić tłum o myśli biegnącej nisko, powraca Asnyk kilkakrotnie. Zarzuca wogóle pokoleniu wyrosłemu po roku 1863, że goni za prawdą bez względu, że nią »zatrzuwa czyste źródło« (12); zarzuca to samo całej epoce, przyznając pomimo to, że »na chorągwi kładzie prawdy znamię i ludzkiej wiedzy skarbnicę bogaci«. Zdaje się więc Asnyk konstruować jakąś teorię o potrzebie istnienia dwóch dróg i dwóch prawd: jednej bezwzględnej dla »przodowników« narodu, drugiej zaś utylitarnej, nie »zatrzuwającej czystych źródeł«, a przeznaczonej dla tłumów, »których myśli biegną nisko«.

Ktokolwiek obeznał się choć trochę z patologiczną stroną naszych prądów umysłowych w epoce porozbiorowej, ktokolwiek zna te chorobliwe objawy, które musiały zapuścić swoje korzenie w nieszczęśliwym zwichniętym nagle życiu naszego narodu, ten w teorii dwóch dróg: jednej prawdziwej, ale zgubnej, drugiej nieprawdziwej, ale piękniejszej i pożądańszej dla-

tego, odgadnie łatwo ów etyczny sofizmat, na którym budowaliśmy wszystkie nasze zamki na lodzie za czasów i po czasach pism auxerskich lub wersalskiego Demokracji. Sofizmat ów, przybrany tym razem w odmienną, barwniejszą formę, streszcza się jednak w tem samym twierdzeniu, tyle razy zresztą zdawałoby się zwalczonem i odpartem, że do celu doprowadza raczej droga nieprawdziwa, lecz krótka i wygodna, niż prawdziwa, lecz mozolna, niebezpieczna i długa — czyli że wybór drogi jest zawsze rzeczą drugorzędną, bo o jej wartości moralnej decyduje nie jej istota, tylko istota i wartość celu, do którego się dąży, a od niej wymagać należy tylko, żeby była prędką i łatwą. Ten sofizmat i ten fałsz etyczny ubiera dzisiaj Asnyk w pięknie brzmiącą napozór teorię, że prawda prowadzi ponad otchłaniami, i że tłumy, »których myśli zawsze biegają nisko«, nie mogą tą drogą kroczyć bez niebezpieczeństwa zlecenia w otchłanie; co prowadzi do wniosku, iż należy tłum wieść drogą inną, nieprawdziwą — skoro dwóch prawd być nie może — ale ubitą i prędzej przez to prowadzącą do celu. A wobec tego nie dziwnego, że Asnyk szepce z jednej strony do »przodowników« narodu: droga wasza wiedzie do szczytów i do światła, ale jest niebezpieczna, a równocześnie woła z drugiej strony do tłumy: nie idźcie za przewodnikami, bo oni was zdradzają i zawiodą nie do światła, ale na przepaście. A robi to nawet — bodajbyśmy się nie mylili — w dobrej wierze, w przekonaniu, że cel wielki a ukryty uszlachetnia te niskie drogi, na które sam pierwszy dla przykładu schodzi.

Asnyk, charakteryzując najmłodsze pokolenie, zarzuca nam lekceważenie przeszłych zasług — i poświęceń, oraz chłód i obojętność dla sprawy odrodzenia:

»Zrzekło się marzeń zdradliwych słodczy,
Krepuje skrzydła młodości sokole,
W każdym porywie z siłami się liczy
I wchodzi z prądem dziejowym w przymierza,
Biorąc w rachubę instynkt i moc zwierza.« (Str. 12).

Czy tak jest? Trudno być sędzią własnym. Nie znamy wreszcie żadnej miary, zapomocą której możnaby zbadać gorąco patryjotycznych uczuć, bo przecież od samego Asnyka nauczyliśmy się niegdyś, że nie są nią słowa:

»Kto prawdziwie czuć nie zdolny,
Ten się szumem słowa pieści.« (Poezje, t. III).

Przypuszczamy też raczej, iż zachodzi tu tylko pomyłka. Nasz wstręt do sentymentalizmu, pozy i egzaltacji, naszą obojętność dla zużytych, przestarzałych i krwawo opłaconych już środków bierze Asnyk za wstręt i obojętność dla celu. I dlatego pochlebiamy sobie, że jeśli (jak twierdzi):

»...drogi nasze się rozchodzą
I chłód nasz lodem spada mu na serce«, (Str. 13).

to po naszej, nie jego stronie leży słuszność i przyszłość — i nie my, ale on zszedł z drogi prawdziwej. Były zresztą czasy, kiedy i Asnyk wbrew temu, przy czem dziś stoi, zdawał się uznawać zmienioną na lepsze etyczną podstawę naszego życia, kiedy głosił ustami Kiejstuta znaną choćby tylko z wallensteinowskiej trylogii prawdę, że klątwą złego jest to, iż nowe złe sprowadzać musi:

»Trudno ach temu, kto raz fałszu zarwie,
Choć w dobrej myśli duszę swoją splami,
Ożyć nanowo w niewinności barwie
I szlachetnemi zajaśnieć czynami.
Wieczna go klątwa potem w życiu ściga...
Więc to, czem gardzi, nazawsze poślubi,
Co chce ocalić, jeszcze prędzej zgubi —
I cała jego ręk skalanych praca
Pomimowoli na złe się obraca.« (Kiejstut, str. 324).

Poezje Asnyka zbyt są wykwintne w formie i subtelne w treści, aby miały widoki zejścia kiedykolwiek między »tłumy, których myśli biegają nisko«, lub wogóle zbłądzenia pod strzechy. Ale natomiast mogą wpaść w ręce warstw półwykształconych, zdolnych upoić się już słodyczą melodji i pięknnością formy, lecz nie posiadających jeszcze natyle własnego sądu i etycznego krytycyzmu, aby ocenić całą kruchość fałszywej moralnie teorii dwóch dróg. To też kończąc, musimy zarówno zaznaczyć szkodliwość takiej rymowanej propagandy, jak też zarazem wyrazić głęboki żal, że poezja nasza została tym razem kilkakrotnie nadużyta przez prawdziwego poetę do służenia ślepej tendencyjności i partyjnemu interesowi — i to przez poetę, który przed laty w tym samym Przeglądzie Polskim tak wymownie przed tem ostrzegał:

»Nie potracajcie nieudolną ręką
Tej struny, która niegdyś w mistrzów dłoni
Brzmiała Ojczyzny miłością i męką;
Nie przedrzeźniajcie pieśni!...
Niechaj spoczywa lepiej nieruchomie
Ten bohaterski dźwięk ojczyźnej lutni,
Niżby miał maleć wraz z ludźmi w pogromie
I zejść do próżnych lamentów lub klótni;
Niech lepiej w przeszłej swej potędze drzemie,
Gdy mu nie pora błyszczeć na wyłomie,
Niżbyśmy mieli, dziś nędzarze smutni,
W niesfornym zgielku ściągnąć go na ziemię!...«

(Przegląd Polski, r. 1878, t. II).

A może lepiej byłoby zakończyć nie tak pesymistycznym, jak powyższych parę wierszy życzeniem, aby znowu pojawił się poeta, któryby potrafił — w przeciwstawieniu do dzisiejszych »przodowników« naszej poezji — odetchnąć naprawdę szerszą piersią. Bo dzisiejsi »przodownicy«, kiedy się na to odważą, umieją niestety jedynie grać na strunach zgryźliwości i zaślepienia i zapominają o tem, co tak pięknie wyraził niegdyś Sło-

wacki, że więcej powinno znaczyć dla poety wniknięcie do zbolalych serc, aniżeli sykanie w uszy — swą piękną formą.

Krytyk nie wyczuł smaku mimowolnego komizmu w ofiarowaniu konserwatystom galicyjskim wiersza »Przodownikom«, fałszywie zresztą interpretowanego, i zakończenia »W dwudziestopięcioletnią rocznicę«. Asnyk z Nowej Reformy na serjo uznający stańczyków za przodowników społeczeństwa i błogosławiący »młodych rycerzy« — redakcję Przeglądu Polskiego i Czasu! Nie spodziewał się zapewne poeta nigdy tak grubego nieporozumienia, jeżeli to było nieporozumienie.

Obrządkom uroczystości jubileuszowej, przed którymi bronił się zawzięcie, po dwóch latach oporu musiał się wreszcie Asnyk poddać. Krakowskie Koło Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej z przewodniczącą panią Idalią Pawlikowską, synową Mieczysława, wiceprzewodniczącą dr-ową Elizą Pareńską, sekretarką Marią Siedlecką i Sewerową Maciejowską zebrało podpisy pod adresem jubileuszowym; składka na szkołę w Białej dała około 6.000 złotych reńskich. Rano 15 grudnia odbyło się wręczenie daru jubileuszowego w mieszkaniu jubilata, na przedstawieniu wieczornem w teatrze odegrano ostatni akt »Kiejstuta« i »Komedję konkursową«, chór Lutni pod batutą Żeleńskiego odśpiewał tę samą kantatę, którą ongiś napisał Asnyk na jubileusz Kraszewskiego, i która tak rozdrażniła Szujskiego; Kotarbiński deklamował Pigmaljona, poczem w salach Grand-hotelu zgromadziło się około stu osób. Przemawiał prof. Balasits ze Lwowa, Romanowicz, Kotarbiński. Wśród mnóstwa życzeń i wyrazów uznania z całej Polski nadeszła depesza od Kornela Ujejskiego z Chólojowa w Galicji: »Ciężko chory, spóźnione śle życzenia, niemniej jednak z gorącego uczucia dla ciebie, Panie, płynące«. [Nowa Reforma 293 z d. 20 grudnia]. Na drugi dzień Czytelnia dla Kobiet urządziła wieczorek na cześć Asnyka, Siemaszkowa deklamowała »Baśń tęczową« i »Gałązkę jaśminu«, Popławski »Miejmy nadzieję«. Wcześniej z inicjatywy Czytelni Akademickiej i Towarzystwa Szkoły Ludowej odbył się wieczór uroczysty ku czci poety we Lwowie: przemawiał prof. Balasits, Kasprowicz mówił »O liryce Asnyka«, program uzupełniały deklamacje i muzyka.

Czas, ulegając sile faktu, wystąpił z artykułem Tretiaka »Poezja Asnyka« [Nr. 288 z d. 15 i 289 z 16 grudnia], w sprawozdaniu zaś z uroczystości pisał:

»Był to hold, oddany poecie z polskich dziś pierwszemu, a niewątpliwie jednemu z pierwszych współczesnych liryków europejskich.

Asnyk [...] wiąże w naszej literaturze epokę wielkiej poezji romantycznej z najnowszymi poetycznymi prądami. W nim też połączyły się i zlały harmonijnie pierwiastki myśli i życia poprzedniego pokolenia z dążeniami i ideałami ostatniej chwili.

Jego utwory w formie zawsze szlachetne i wykwintne, pełne głębszych myśli i refleksyj, podniosłe i natchnione zawierają mnóstwo najpiękniejszych klejnotów naszej liryki. [Nr. 289 z d. 16 grudnia].

Arystokracja na obchód jubileuszowy nie przybyła, jeden marszałek krajowy Stanisław hrabia Badeni nadesłał telegram: »Przesyłam serdeczne życzenia na dalszą służbę ideałom, nie wolną od zawodów, ale zawsze promienną, bo podjętą pod hasłem nadziei«. Wtajemniczeni twierdzą, że konserwatyści nie mało nabródzili w przygotowaniach jubileuszowych. Na arkuszach adresowych podobno zabroniono podpisywać się współpracownikom Przeglądu i Czasu, wzbroniony został również udział w uroczystości, wskutek czego cofnięto nawet przyobiecana mowę jednego z profesorów uniwersytetu. Abstynencja wielu szczerych wielbicieli poety, była nieciekawą, aczkolwiek pouczającą ilustracją czasów i stosunków.

Późną jakby odpowiedź na oskarżenie Estreichera i samochwalstwo Przeglądu Polskiego otrzymali konserwatyści we »Fragmencie« Asnyka, drukowanym w »Pierwszym Roczniku Koła Literacko-artystycznego we Lwowie«. [Lwów, nakładem Koła literacko-artystycznego. Z drukarni Polskiej 1896. Str. 210—211]. Wbrew narzekaniom i przestrogom Estreichera poeta występował znów z satyrą, satyrą zjadliwą, bezwzględna na Galicję stańczyków:

»Galicjo moja i ty, Lodomerjo
Z Wielkiem Krakowskiem Księstwem — pieśń wam niosę,
Pieśń, wystrojoną z dziwną fanaberją
W różne błyskotki, choć ma nogi bosc,
Jak ty Galicjo — i jak ty wpółserjo
A wpół ze śmiechem leż lejając rosę,
Aby w niej obmyć rąbek swej bielizny,
Którą zbrudziła dla dobra Ojczyzny.

Trudno nie pisać satyr w takiej chwili,
W której narodu ustrój się rozprzega,
I kształt dawniejszy do upadku chyli...
A żadna nowa nie wstaje potęga,
Aby zastąpić to, czemuśmy żyli,
I wytknąć drogę, co w świat przyszły sięga...

I gdy na gruzach pozostała rzesza
Własną swą nędzę i boleść ośmiesza.

Trudno nie pisać satyr — prawda naga
Naszego życia zakrój ma satyry;
Spadła z nas dawna tragiczna powaga,
I błotem zaszła suknia Dejaniry.
Więc choć nieszczęście swym biczem nas smaga,
Triumfujące mogą szydzić zbiry,
I świat się cały śmieje — i my sami
W blażeńskiej czapce śmiejem się ze łzami.

Niech więc i pieśń ta dzwonekami potrząsa!
Niech nakształt owej starożytnej maski
Polową twarzy śmieje się z pod wąsa,
A w drugiej groźne gniewu ma odbłaski —
Niech z śmiechu zgrzyta! i niech z bólu kasa!
I w grozę losów wplata komizm płaski —
Jak ty, Galicjo, co trud apostolski
Spelniasz, wydając komików dla Polski.

Bo ty, Galicjo, ty jedna swobodnie
Możesz nas bawić po Ojczyzny stracie,
Przedrzeżniać hasła przeszłości przewodnie
I parodjować dziejowe postacie,
Kłaść na grzbiet kontusz a w cholewy spodnie,
Przy politycznym zasiadać warsztacie
I krasomówstwem możesz błyszczeć w sejmie,
Dopóki Żyd ci koszuli nie zdejmie.

Tobie, ach, wolno bez żadnej obawy,
Że ci odsiedzieć wypadnie w Tobolsku,
Ojczyste mowy dzierżyć klejnot łzawy —
I nawet myśleć mogłabyś po polsku,
Gdybyś już większej nie nabrała wprawy
Wpół po krakowsku a wpół po podolsku
Czuć i pojmować — co nie jest bez racji,
Gdyż te narzeczka ucza dyplomacji.

Ty jedna tylko z wszystkich kraju części
Szczególnej losu zażywasz protekcji...
I rząd ci sprzyja, i niebo ci szczęści,
I nie masz knuta zbyt wymownej lekcji,
Ani krzyżackiej na swym karku pięści;
I nie ci nie brak oprócz dezynfekcji —
Ale Herakles żaden się nie zgłasza,
Aby oczyścić stajnię Augijasa.

Takie słowo pożegnania rzucił Asnyk politycznej i społecznej działalności galicyjskich konserwatystów. »Pierwszy Rocznik« nosił na okładce datę: 1897 — rok śmierci poety.

Konserwatyści, którzy tak niedawno ostentacyjnie usunęli się od udziału w jubileuszu, na wiadomość o zgonie w niemałym znaleźli się kłopoty. Schodził z pola zawzięty ich przeciwnik polityczny, ale największy poeta polski epoki.

Czas podał najpierw nekrolog ze szczegółami biograficznymi, skreślony przez Estreichera [e-r. Adam Asnyk. Nr. 174 z d. 3

sierpnia 1897 r.]. Nowa Reforma uważała za konieczne skarcić autora, który umarłemu nie oszczędził wyrzutów:

»Harmonję wewnętrzną, — pisał Estreicher — której Asnyk w tym czasie był właśnie najbliższy, zmąciło pod pewnym względem oddanie się pracy dziennikarskiej po r. 1881.

Nie przysporzyła ona krajowi polityka, odebrała mu poetę. Asnyk zajął w polityce stanowisko zgodne z jego tradycjami 63 roku. Natura nerwowa nie pozwalała mu niejednokrotnie patrzeć na przeciwników politycznych z bezstronnością i spokojem.

Z fanatyzmem, umysłem gorącym właściwym, zapatrywał się na to, co się wokoło działo; z nerwowością, pośpiechem uogólniał zarzuty, walczył z przeciwnikami. Padło niejedno z ust jego bolesne słowo, które wypowiedział w rozdrażnieniu, ale które powtarzano po nim na zimno. Jednak i przeciwnik musiał w nim zawsze uszanować szczerą przekonań i ogrom uczucia, które wkładał w swoją polityczną działalność. Pozować nie umiał, w walce sam się trawił, a osobistych widoków nigdy nie miał.

W Nr. 175 z d. 4 sierpnia i 176 z d. 5 sierpnia umieścił nadto Estreicher ogólną charakterystykę Asnyka, tym razem wstrzymując się już od krytyki politycznego stanowiska zmarłego. Bronił oryginalności Asnyka, stwierdzał natomiast brak zharmonizowania romantyki z nowoczesnością. Publicznie uczył ogół konserwatystów poetę, gdy imieniem klubu konserwatywnego w Radzie Miejskiej Krakowa wystąpił hr. Antoni Wodzicki z wnioskiem, aby zwłoki złożono w niemiłym Asnykowi grobie zasłużonych na Skalce, i aby pogrzeb odbył się na koszt miasta. W pogrzebie wzięli udział: marszałek Stanisław Badeni, Andrzej hr. Potocki, hr. Władysław Zamoyski, wiceprezes Akademii Umiejętności Fryderyk Zoll, który złożył na trumnie wspinały wieniec od Akademii.

W Przeglądzie Polskim jeszcze raz zabrał głos Tarnowski [Stanisław Tarnowski. Adam Asnyk. (Wspomnienie pośmiertne). 1897, zes. III, wrzesień, str. 614 — 618], by w chłodnym nekrologu z właściwą sobie ekwilibrystyką słowną skrupulatnie odmierzać i odważać zasługi, charakteryzować i oceniać człowieka i poetę:

»Stał pośród nas przez lat przeszło trzydzieści jako w swoim pokoleniu największy niewątpliwie talent poetyczny. Ci, którzy kończyli swój zawód, kiedy on swój zaczynał, Bohdan Zaleski i Pol, ci, co jak Lenartowicz nie o wiele poprzedzili go do grobu, i ten, który go przeżył, Ujejski, czy zupełnie starzy, czy tylko

od niego starsi, byli wszyscy z innego czasu, w innej atmosferze chowani, należeli do innego okresu dziejów i piśmienictwa; innej też strony narodowego ducha i charakteru byli obrazem i wyrazem.

Asnyk żył za młodu temi złudzeniami, temi dobrymi uczuciami i temi także niedobrymi namiętnościami, które sprowadziły rok 1863; a gdy pisać zaczął, już w nas i koło nas były tylko zaprzeczenia tych złudzeń, udręczenia tych uczuć, zatrute owoce tych namiętności. Stąd miłość ojczyzny i boleść nad ojczyzną objawia się i wyraża u niego inaczej, niż u wszystkich tamtych [...].

Asnyk — nie wiedzieć, jak się wyda potomnym, którzy na niego patrzeć będą z odległości — ale nam wydaje się przede wszystkim człowiekiem i poetą w rozterce.

To w naszych czasach — może źle widzących — jego główne charakterystyczne znamię, to sam rdzeń jego moralnej istoty. Nie jego talentu; ten owszem ukazuje się i wcześniej dojrzałym, i dobrze zrównoważonym, świadomym swoich sił i granic, i wrażeń, aż do ostatnich czasów choroby wcale równym. Ale w duszy jest ciągła niejedność i nierówność, ciągła rozterka. Dużo talentu, dużo uczucia, dużo cierpienia niewątpliwie szczerzego i, sądźmy, dużo nawet miłości rzetelnej. Ale obok tego jakieś wrodzone czy nabyte zniechęcenie czy zwątpienie ironiczne i pogardliwe, jakaś niezdolność wierzenia skutkiem zapewne nieświadomości, gdzie i o co wiarę swoją oprzeć; jakiś brak szacunku dla ludzi, który dałby się łatwiej pojąć, gdyby płynął z nienawiści choćby niesprawiedliwej przeciwników, ale on ogarnia pokolei różnych, wszystkich, a w jego pierwiastku gryzącym czuje się prawie więcej kwasu, jak goryczy. Obok tego porywy i popędy wiary, zapału, ufności w jakiś nieokreślony postęp, który oddaje się ze spokojem w ręce młodszych i potomnych; ale tam nawet, gdzie w pięknej i bardzo wyrobionej formie słowa są najbardziej uroczyste i energiczne, zostaje wrazenie i pytanie, czy ta wiara jest naprawdę pewna siebie? czy ten zapal nie jest po wierzchu gorętszy, niż wewnątrz?

Asnyk przyszedł po wielkich poetach i jest w naszym przekonaniu nie następcą Mickiewicza i Krasińskiego, ani Słowackiego nawet, tylko epigonem tego usposobienia nerwowego, chorobliwego, niemęskiego, które się widzi u niektórych poetów i u wielu poetycznych bohaterów z pierwszej połowy naszego wieku. Tylko bieg czasu, historyczne wypadki i wpływy modyfikują ten typ: w pokoleniach poetów, jak w pokoleniach prostych ludzi, wyczerpują się z czasem siły żywotne, i następuje progenies vitiosior. Ponura, ale potężna namiętność Byrona rozcieńcza się w drugim pokoleniu na melancholję, na rozmarzenie, na wdzięk wielki, ale bardziej żeński Musseta; a potężna nienawiść i ironja Byrona psuje się na sceptycyzm

i cynizm Heinego. Romantycznego, chorobliwego usposobienia z naszych poetów najwięcej miał oczywiście Słowacki; najwięcej zależności od wrażeń, najmniej świadomości swojej myśli i woli. W Asnyku powtórzyło się usposobienie podobne, tylko jak talent, tak i rdzeń człowieka, miazga jego duszy bardziej wiotka, a do składu jej tkanin przymieszał się jakiś pierwiastek sceptycyzmu, który nieprzyjemnie przypomina Heinego. Gdyby Heine był Polakiem, gdyby był czuł patryjotyczny ból, byłby zapewne podobnym do Asnyka. Patryjotyzm robi Asnyka szlachetniejszym, moralnie wyższym, niż był kiedykolwiek Heine, ale gdyby Asnyk był Niemcem i mógł o sobie tylko myśleć i za siebie tylko cierpieć, byłby podobnym do Heinego, którego najpiękniejszym Liedom jego drobne wiersze może nie ustępują. Tylko nie byłby miał, sądźmy, tej siły, tej namiętności, tego ognia, jakie są w niektórych miłosnych wierszach tamtego.

Człowiek w rozterce, a poeta żeńskiego rodzaju i charakteru — oto jak nam przedstawia się Asnyk. Na to zgoda powszechna, że ma bardzo wykwintny, giętki wiersz, wielką rozmaitość form i tonów w wierszu. Istotnie, to jego największa zaleta i siła. Przyszedł po Zaleskim, po Słowackim, po Ujejskim, i zastał ten wiersz polski zbogaconym i wyrobionym niezmiernie; ale go sam umiał tak misternie obrabiać, wycieńczać, wyostrzać, że dźwięczności i gracji nikt wierszowi polskiemu nie nadał więcej od niego. Ale gracja, wdzięk i dźwięk to są ogromne, przyznajemy, jednak żeńskie własności i przymioty poezji. A jak w drobne wiersze właśnie kładzie Asnyk najwięcej uczucia i najwięcej piękności, tak piękność ich polega najczęściej w gracji, w nieuchwytnym dźwięku rozmarzonego, niebardzo określonego uczucia. Mało znamy na świecie drobnych rzeczy tak ślicznych, jak jego »Dzieje piosenki« i kilka podobnych. Ale między temi wierszami, których rozmiary są większe, a ton głębszy, w których uczucie wzniosłe, a myśl poważna mają wyrazić się z mocą, z patetycznością, z majestatem, pomiędzy takimi nie przypominamy sobie ani jednego, któryby te własności miał w stopniu takim, jak Ujejskiego »Chorał«, »Noc natchnienia« lub »Maraton«. Rozmarzenie miewa u niego wdzięk osobny i rzadki, żalność bywa rzewna; ale namiętność i siła częściej sztywne, niż mocna. W inwektywie, w nienawiści nabiera życia i ognia; ale wtedy znowu czy nie jest nigdy niesprawiedliwą? czy zawsze w dobrej wierze? Wiersze, w których daje wyraz swoim pojęciom filozoficznym, bywają ze wszystkich najzimniejsze, najcięższe. Erudycja go obciąża. Musiał się kochać w naukach przyrodniczych, czytać o nich wiele, i różne uczone teorie odzywiają się z jego wierszy częściej i ciężiej, niżby tego wymagało dobro tych wierszy.

Poeta drobnych form i lirycznych natchnień, miał do kompozycji, do dramatu mianowicie, więcej pociągu niż daru. Jednak te dramata i komedje, przez ogół sądzone dość surowo, mają

w naszych oczach więcej zalet, niż ich ludzie widzieć i przyznawać zwykli. Prawda, że humoru i vis comica w komedjach, jak dramatycznej akcji w tragedjach, niedosyć; prawda, że niektóre komedje (»Bracia Lerche« i »Żyd«) są samą swoją treścią nieprzyjemne. Prawda, że w »Kiejstucie« jest i jednostajność wielka, i sytuacja główna z Wallenroda wzięta, a niezbyt szczęśliwie przerobiona. Jednak pomysły wdzięczne, myśli i wiersze czasem ładne, a czasem zupełnie piękne znajdują się w każdej z tych sztuk, a w »Rienzim« zdarza się nawet dramatyczny żywioł i talent. Właściwem polem Asnyka była przecież niewątpliwie poezja liryczna; ale na tem polu kwiaty rodziły mu się i kwitły licznie i bujnie, zboża i kłosa już nie tak.

W polityczną stronę i dążność poezji, jak prozy Asnyka, wchodzić nie chcemy. Dlatego naprzód, że śmierć jego świeża; polemika byłaby zawczesną, a wszelka surowość przykrą. Dlatego następnie, że w czci własnej i drogich przyjaciół nieraz przez niego dotknięci, nie chcemy być posądzeni, że mówi przez nas uraza lub mściwość. Ale nie możemy także zupełnie tej strony rzeczy pominąć, bo mogłoby się wydawać, że w niej nie widzimy nic złego, a to byłoby już wyparciem się i zasad, i ludzi, którym wierni byliśmy i da Bóg będziemy całe życie. Zatem w dwóch słowach tylko. Wszystkie przekonania są wolne; ale nie wszystkie sposoby postępowania są godziwe. Polityka nawet szkodliwa może być wytłumaczona, jeżeli w dobrej wierze wyznawana, dobrymi środkami jest prowadzona. Między wierszami i artykułami Asnyka jest wiele, które dobrymi, godziwymi środkami nie były. Sienkiewicz ma zaś zupełną słuszość, kiedy mówi, że »każda książka to czyn zły albo dobry«. I każdy wiersz, każdy artykuł dziennikarski tak samo.

Żył Asnyk w czasie, kiedy na całym świecie wielkich poetów nie było. Nie można się dziwić, że i on wielkim nie był, a nie można zaprzeczyć, że miał przymioty, które i w najlepszych czasach i u większych od niego poetów byłyby piękne. Wielkim nie był, charakterystycznym był bardzo. Wyobrażał dobrze nie tylko niektóre współczesne nasze pojęcia i opinie, ale całą jedną stronę naszego stanu umysłowego, a nawet politycznego. U współczesnych miał wziętość wielką; poczęści dlatego, że im się więcej od innych żyjących poetów mógł podobać, poczęści dlatego, że był do nich podobny wieloma swoimi opinjami, usposobieniami i słabościami. Potomni, trudno przypuścić, iżby go równie wiele czytali i podziwiali; ale jeżeli będą zajmowali się poezją i literaturą, to w jego poezji będą musieli widzieć te zalety i wdzięki, jakie w niej rzeczywiście są. Prócz tego będą w nim cenili ciekawe świadectwo i pomnik czasu, ciekawą postać literacką, w której ostatnie echa dawnego romantyzmu łączą się z hasłami i cechami lat pod względem poetycznym i pod względem politycznym niewesołych. Na jednym człowieku i jego pismach będą mogli poznawać i studjować ten stan

umysłowy i moralny, w jakim żyje znaczna część Polski od roku 1863, a którego Asnyk ze swoją rozterką w duszy jest wiele objaśniającym świadkiem, komentarzem i wyobrazicielem.

Ocena Tarnowskiego, pisana i ogłaszana w czasie, gdy Kraków przeżywał świeże wspomnienia pośmiertnego hołdu, złożonego poecie, miała wskazać ogółowi »właściwą miarę«, jaką należało zastosować do zmarłego »człowieka pióra«. Uroczystość pogrzebowa na Skałce przerastała widocznie zdaniem surowego sędziego zasługi i wartość Asnyka.

ROZDZIAŁ III

ASNYK I SOCJALIZM GALICYJSKI.

POCZĄTKI SOCJALIZMU W GALICJI. KONSERWATYSTA O »CHOROBY WIEKU«. ASNYK WOBEC SOCJALIZMU. »BEZ ODPOWIEDZI«. ASNYK W REFORMIE UDERZA NA SOCJALISTÓW. NAPRZÓD I NOWA REFORMA. DASZYŃSKI CONTRA ASNYK. »WŚRÓD PRZEŁOMU«. SOCJALIZM RZUCA HASŁO NIEPODLEGŁOŚCI. ARTYKUŁ NOWEJ REFORMY Z D. 1 STYCZNIA 1895 R. ASNYK ZMIENIA STANOWISKO. »PRZED JUTREM«, »SZKIC DO OBRAZU«. NAPAŚĆ NAPRZODU. »W ŁOŻY«. REPLIKA WIERSZOWANA NIEMOJEWSKIEGO »Z ULICY«. ODPOWIEDŹ ASNYKA. NEKROLOG NAPRZODU.

Z nikłych początków lwowskich około r. 1870: z posiewu niepodległościowca - socjalisty Bolesława Limanowskiego, z pierwszych organizacyj zawodowych i kulturalnych, z pism Rękodzielnik i Czcionka, z pierwszego zwycięskiego strajku drukarzy, ruch robotniczy w Galicji rozwijał się zwolna, aż dobył się na światło i narzucił uwadze ogółu w dwóch procesach: lwowskim z r. 1878 i krakowskim z r. 1880 późniejszego proletariatu Ludwika Waryńskiego i towarzyszy. Jakie przerażenie i oburzenie wywołała propaganda socjalizmu w przemówieniach obrończych głównego oskarżonego i uwolnienie podsądnych, świadczy broszura Pawła Popiela »Choroba wieku« [Kraków 1880. Str. 31]. Autor grozi ludzkości najstraszniejszymi klęskami ze strony socjalizmu, bije w dzwon na trwogę i nawołuje wielkim głosem kościół, społeczeństwo i rząd do obrony zagrożonego ładu:

»Historja nie zna tak potwornego zjawiska, jak socjalizm, nihilizm. Ani wojna niewolników, ani Albigeny, ani wojna chłopska takim nie groziły niebezpieczeństwem, bo nie powstały tak radykalnie na zasady bytu społecznego«. [Str. 13].

»Co zrozumiał socjalizm, niechajże to zrozumie społeczeństwo. Jeżeli nawale socjalizmu, na którą składa się pycha, głupstwo i wszystkie wyuzdane, począwszy od duchowych aż do cielesnych, namiętności, obronić się pragnie, niechże wspólnie z Kościołem i władzą przeciwko niemu działa... [Str. 28].

Wcześniej, bo w 1878 Czas w szeregu artykułów p. t. »Propaganda socjalistyczna między ludem wiejskim« [Nr. 294 z d. 21 grudnia, 295, 296, 297], omawiając broszury ruskie, propagujące socjalizm »agrarny« i zwalczając Limanowskiego »Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju« [Lwów 1878], pisał:

»Każdy ojciec rodziny, pan, przełożony, ksiądz powinien strzec podwładnych, nie dopuszczać rozpowszechniania zatrutych książek, prostować wyobrażenia i sądy, wspierać słuszne usiłowania władz, domagać się nawet od nich czujności i energii w potrzebie. To nie żaden wstyd, żadna hańba, lecz obowiązek, nałożony przez społeczeństwo, nakazany prawdziwym interesem ogólnym«. [Czas Nr. 297 z d. 25 grudnia].

Asnyk - demokrat, wierzący w lud siemiężny, w Heraklesa, co »przy gromów błysku Prometeusza z więzów wyswobodzi« [»Herakles« — 1872 r.], w »najmłodszego brata«, co śpiącą w niewoli obudzi królową [»Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie« — 1893 r.], pod urokiem wizji kosynjera z pod Raławic nie liczył się przez czas dłuższy w swoich rachubach i nadziejach z masą robotniczą. Kiedy sprawa robotnicza wysunęła się jaskrawiej, ujrzał w niej zagadnienie społeczne, którego jednak narazie ani postawić, ani rozwiązać nie umiał. W 1880 roku umieścił w »Ziarnie«, wydawnictwie na głodnych robotników Górnego Śląska, wiersz p. t. »Bez odpowiedzi«, w którym obraz nędzy rozpaczliwej, głodowej śmierci zamyka następującymi wyrazami:

...I w ciemność smutne rzucają pytanie:
»Gdzie jest ich prawo najświętsze do życia?
Czemu są na śmierć skazani i zaco?
Gdy na chleb ciężką zarabiali pracą«.

Kto im odpowie na ten wykrzyk głuchy?
Ludzkość zostanie w odpowiedzi dłużną —
Bo choć szlachetne poruszają się duchy,
I miłosierdzie pospieszy z jałmużną,
Rzucone wsparcie nie rozstrzygnie w niczem
I w niczem ciemnych pytań nie rozświeci,
I ziemia dalej z sfinksem obliczem
Będzie pożerać pracujące dzieci,
A ludzkość będzie roztrząsać ciekawą
Ten zgrzyt w harmonii społecznego prawa«.

»Ziemia pożera pracujące dzieci«, dobroczynność nie pomoże na ten »zgrzyt w harmonii społecznego prawa«. »Ciemna zagadka« jest »bez odpowiedzi«. Wina obciąża los, poeta nie widzi rozwiązania i stoi bezradnie wobec niedoli.

Zaproszony przez Czerwińskiego do redakcji Reformy, z własnej inicjatywy, pod wpływem kolegów czy też namówiony przez założyciela dziennika zaraz w pierwszym numerze pisma zaczął Asnyk druk noweli p. t. »Opiekunowie«, mającej określić stosunek redakcji do młodego ruchu. Treścią utworu jest epizod z życia rodziny robotniczej na Górnym Śląsku. Do osady pod Zabrzem, gdzie były duże zakłady górniczo-fabryczne, przybywa agitator socjalistyczny pan Ludwik i, wyzyskując niezadowolenie robotników ze niższej płacy, podburza ich do oporu. Złudne nadzieje zwycięstwa rozproszone zostają salwami wojska, wezwanego przez urzędników Niemców dla położenia kresu rozruchom. Daremnie rodziny zabitych szukały rady i ratunku u »pana Ludwika«, ten bowiem, widząc, co się święci, »uszedł przed grożącym niebezpieczeństwem«.

Nowela była publicystyką, nie dziełem sztuki, miała charakter popularnej broszury programowej i agitacyjnej w formie beletrystycznej, zwracała się przeciw socjalizmowi, przedewszystkiem zaś przeciw agitatorom socjalistycznym, alarmowała społeczeństwo i stwierdzała, że socjalizm ówczesny i jego szerzyciele mają w demokratów stanowczych przeciwników. Portret agitatora pana Ludwika — imię Waryńskiego — wypadł zresztą łagodnie:

»Pan Ludwik wierzył w to, co mówił, wierzył zarówno w świętość celu, jak w skuteczność środków, i ta dobra wiara czyniła go tem niebezpieczniejszym.

Wszystko, co pochodzi z głębi przekonania, choćby samo w sobie było złe i fałszywe, trafia łatwiej do serc wrażliwych ludu, niż wszystkie głosy mądrości, na zimno mu podane«.

Próbkę poglądów ekonomicznych Asnyka i odległości, z jakiej spoglądał na sprawę robotniczą w owym czasie, ilustruje następujący wyjątek:

»Jednej soboty robotnicy powrócili do domu zrozpaczeni i oburzeni do najwyższego stopnia. Pomimo poprzedniego obniżenia, które ich tak ciężko dotknęło, urząd górniczy, zdążając konsekwentnie do równowagi w budżecie, z powodu nowego spadku cen surowca postanowił dalszy krok na tej drodze zrobić i urwał im jeszcze po 2 fenigi z dziennej płacy.

Była to oszczędność, skrupulatnie przez zarząd obrachowana i ściśle zastosowana do nieprzyjanych okoliczności zbytu żelaza, ale, niestety, lud pracujący, zamiast spoglądać na nią ze stanowiska ekonomicznej równowagi, przyjął ją jako ostateczną znieprawę i krzywdę, zagrażając już bezpośrednio jego istnieniu«.

Nie można wątpić, że socjaliści nowelę zrozumieli jako wyzwanie i wystąpienie poety dobrze sobie zakarbowali w pamięci.

Do roku 1890 ruch socjalistyczny w Galicji, prowadzony przez przywykłych do formy konspiracyjnej pracowników z pod zaboru rosyjskiego, był prawie wyłącznie ruchem spiskowym. Dopiero po pierwszym święcie majowym 1890 r. powstała we Lwowie »Partja Robotnicza«, mająca tu własne organy: »Robotnika« i »Pracę«. 15 lutego 1891 otwarto we Lwowie urzędowo zatwierdzone stowarzyszenie »Siłę«, za Lwowem poszedł Kraków, Stanisławów i inne miasta i miasteczka, na zjeździe we Lwowie 1892 roku partja nazwała się »Partja socjalno-demokratyczną«, stworzyła sobie nowy organ w Krakowie »Naprzód«, pierwszego maja tegoż roku w Krakowie świętowało 5000 robotników — ruch stał się masowym. Przeciw hasłu jedności, solidarności narodowej socjaliści wysuwali hasła walki klas, reformy wyborczej (powszechnego głosowania), ośmiodzinnej dnia pracy.

Rzeczą dość interesującą jest, że właśnie w tym czasie Asnyk dostaje się do wydawnictwa robotniczego, mianowicie do »Wyboru poezji dla robotników« [Genewa, »Proletariat«. 1890]. Wprawdzie jest tu tylko jeden utwór Asnyka na siedem Kopnickiej; naturalnie będą to cytowane niejednokrotnie w Naprzodzie »Daremne żale«.

Naprzód, redagowany od stycznia 1893 roku przez Ignacego Daszyńskiego, nie oszczędzał bynajmniej demokratów, ostrzegających stale społeczeństwo przed socjalistami jako żywiołem niebezpiecznym, szkodliwym. Zwłaszcza dostawało się posłom demokratycznym. Z powodu żałoby narodowej, do której w roku 1893 nawoływała Reforma, Naprzód pisał:

»Któż to nam śmie prawić morały [z powodu nieobchodzenia żałoby]? Czy »Nowa Reforma«? Organ ludzi (bo jeszcze oni nie są natyle dojrzały, aby umieli utworzyć jednolitą partję polityczną), którzy dali się zawiązać w worku Koła polskiego; nie wiedzą nieraz, co w ciemnościach tego worka mają począć, — organ niby opinii publicznej, który dla drobnych ambicijek czy »wytrawnej« polityki, (zwanej po polsku tchórzostwem) — ani słowa nie pisał o dwóch olbrzymich zgromadzeniach robotniczych, które się w ostatnich tygodniach w Krakowie odbyły, i na których mówiono o nędzy i braku praw politycznych ludu roboczego?! Ależ wy o »węzach morskich« lub o cieleciach z dwoma głowami więcej piszecie, niż o doli klas pracujących — i to nazywać się chce »demokracją«...?

Dajcie się wypchać i schować do jakiego muzeum narodowego, ale weźcie ze sobą konfederatki i palone buty, bo nikt nie pozna, żeście się nazywali polską demokracją!

A moralę schowajcie dla siebie albo dla stańczyków, których jesteście warci. [Z powodu »żałoby narodowej«. Ż(egota-Da-szyński) Nr. 4 z d. 15 lutego].

Z biegiem czasu niezadowolenie Naprzodu wzrastało. Nowej Reformie, redakcji, jej członkom dostawały się epitety coraz niepochlebniejsze, w 1896 r. Nowa Reforma zdaniem pisma socjalistycznego jest »zamierającym organem bezsilnych niedołęgów«, »mumją«, chorującą na »ubóstwo krwi, zanik mózgu«, »suchotnicze niedołęstwo«.

Asnyk, autor utworu, zwróconego przeciw socjalistom, rzecznik demokratycznej jedności narodowej, ojcowania ludowi i masom robotniczym, urzędowy mówca patriotycznych obchodów, wydawca, a od r. 1889 po ustąpieniu Romanowicza redaktor Nowej Reformy, w r. 1889 poseł do Sejmu z listy demokratycznej, musiał zwrócić przeciw sobie ostrze ataków Naprzodu. Rozpoczęło się od utarczek, a skończyło burzą.

W r. 1893 po obchodzie 3 maja we Lwowie ukazała się w Nowej Reformie wzmianka:

»Obchód Konstytucji Trzeciego Maja, urządzony w sali Sokoła we Lwowie, wypadł świetnie. Publiczność szczerze zapełniła salę. Słowo wstępne wygłosił poseł dr. Adam Asnyk, zaznaczając, że w dzisiejszym położeniu narodu jedna prowincja, jakiej takiej zażywająca swobody, powinna działać za inne, gnębione i katowane pod względem narodowym. Potrzeba przede wszystkim ofiary i poświęcenia, u nas jednak brak tych podwalin odrodzenia się duchowego narodu, mało kto poczuwa się do tego obowiązku obywatelskiego, stąd też i wzrastają prądy, może niezupełnie pożądane, ale uzasadnione. Wzywał następnie mówca bodaj do składania ofiar centowych na rzecz oświaty i uobywatelenia ludu, w którym wolna przyszłość narodu spoczywa. Poeta zeszedł z trybuny, żegnany serdecznymi oklaskami...« [Nr. 106, z d. 10 maja].

Naprzód nie puścił płazem przejrzystej aluzji i odpowiedział soczyście:

»Nie pożądane — ale uzasadnione!« Dnia 7 maja miał we lwowskim »Sokole« wieszcz, poseł i redaktor p. Asnyk mowę do narodu, nawołując do poświęceń i ofiar, ponieważ tylko w ten sposób będzie można zapobiec »prądom niezupełnie pożądanym, ale uzasadnionym«, jakie się w ostatnich czasach coraz silniej w Polsce objawiają. — »Prądy uzasadnione, choć

nie pożądane!« — tak się delikatnie nazywa ruch robotniczy, który zaczyna być w kraju dla wielu radykalnych kiedyś — »wieszczów« i mężów stanu coraz bardziej »niepożądanym«...

P. Asnyk kpił chyba ze zdrowego sensu politycznego, wymawiając w takim związku oba przymiotniki. Albowiem socjalistów i wszystkich ludzi ze zdrowym rozsądkiem djabło mało obchodzi »pożądania« pp. Romanowiczów, Asnyków i t. d., a ważne to, że ruch robotniczy jest »uzasadniony«, że ma swe źródło w nędzy i ucisku mas, w braku praw politycznych, których nie zastąpi żadna jałmużna składkowa. Czyż zresztą dają taką jałmużnę nawet ci, co żyją kosztem ludu i pną się na karkach jego do coraz lepszych posad (vide: Romanowicz); czyż szersza publiczność ma Wam dawać swe poparcie nato, abyście z tchórzostwem oddawali swą niezawisłość poselską w konserwatywne »kluby«?

»Bezsilne gniewy — próżny żal!«

[Przegląd. Nr. 10 z d. 19 maja].

Im szerzej rozrastał się ruch, tem pilniej wpatrywał się weń Asnyk, tem do głębszego dochodził przekonania, że stoi wobec światowego zjawiska o niezwyklej sile i doniosłości historycznej. Rozumiał, iż nadeszły czasy nieubłaganej walki o nowy układ społeczny. W wierszu o znamiennym tytule »Wśród przełomu« — [Czwarty tom »Poezyj« z r. 1894-go] poeta widzi ponury koniec dawnego świata i wybuch świeżych »rozkiełznanych sił«:

»W zaćmieniu ducha, w dzikich żądz zamęcie,
Pod tajemniczą ciemności zasłoną
Nastaje nowych żywotów poczęcie,
Co rozdzierają macierzyńskie łono,
By mieć narodzin chwilę przyspieszoną
I prędzej zgarnąć po przeszłości spadek,
I szereg ciemnych rozwiązać zagadek.

Tak więc ludzkością wstrząsają do głębi
Męki konania i bóle porodu,
Rój nowych tworów wicherzy się i kłębi:
Zrodzone z matki nędzy — z ojca głodu...
I gdzie zwycięzców dojrzy przy biesiadzie,
Dłoń im kościstą na ramieniu kładzie.

Gość nieproszony weiska się do koła,
Płosząc pijane zwycięzców zachwyty:
»Zróbcie mi miejsce« grzmiącym głosem woła,
»Wy macie sławę, wielkość i zaszczyty,
Wy ucztujecie, a jam nie jest syty,
Dajcie mi zaraz waszą część grabieży,
Wszystko, co macie, do mnie dziś należy«...

Co, wy własności chcecie być stróżami,
Wy mi mówicie, że ja prawo gwałcę!
Siła przed prawem, nauczacie sami,
Ta sama słuszość w mieczu, co i w palce...

Ja waszą mądrość rozwijam i kształcę,
I chcę mieć przystęp do uczty swobodny,
Bo jestem silny... i chciwy... i głodny!»

Ten krzyk — podziemne powtarzają chóry,
I po przepaściach huczy wciąż wymownie —
Tłum barbarzyńców dźwiga się ponury
I gwałtem wkracza na świata widownię,
Wstrząsając w rękę zapalone główne,
Aby ślad swego pochodu na ziemi
Ogniami zaraz znaczyć czerwoni.

Na przedzie biegnie, nagiem świecąc ciałem,
Nawpół bogini, nawpół zalotnica,
Bachantka wiedza, dzikim tchnąca szaleem...
W bezwstydnym uśmiech przystroiwszy lica,
Tłumów namiętne pragnienia podsycia,
I wiodąc naprzód zbuntowane zgraje,
Nowe swym uczniom przykazania daje:

»Precz z marzeniami dzieciniego wieku,
Co ponad ziemskie wzlatują wybrzeża,
Precz z urojonem anielstwem w człowieku —
Górą konieczność, co losy odmierza
Wedle sił, zachceń i zmyślności zwierza!
Precz z ideałem! dziś przewodzą światom
Bóg ślepej woli,... bóg chaos,... bóg atom!...

W imię tej trójcy, w imię tej nicości,
Która jak Saturn pożera swe plemię,
Idźcie rozdzierać matczyne wnętrzności!
Plugiem zniszczenia idźcie zorać ziemię!
Zrzucicie z swych ramion obowiązków brzemie,
Stargajcie więzy przesądów dziejowe
I burzcie starą społeczeństw budowę!

Kościół — ojczyzna — własność — i rodzina —
Niech wszystko znika w wezbranej powodzi,
Niech ginie wielkość, zasługa i wina —
Dawny dzień minął, nowy już nadchodzi,
Wy go zwiastujcie, wyzwoleńcy młodzi,
I zamieniajcie świat cały w pustynię,
By nowe życie weszło na ruinie!...

Niech runie gmach ten społecznej obłudy,
Chytrych kramarzy podpierany dłonią,
Co blichtrzem swobód wyzyskując ludy,
Własnego tylko samolubstwa bronia
I wietrzą zdobycz, i sięgają po nią...
A gdy w niej szpony zatapiają sępie,
Prawią o cnocie — sumieniu — postępie!...

Dość tej komedji harmonji i zgody,
Którą świat bawia wolności fałszerze,
Gdy uciśnione sprzedają narody
I wchodzą w tajne z bezprawiem przymierze!...
Dość hipokryzji, co porządku strzeże,
A wobec gwałtu korzy się i płaszczy,
Ofiarom zionąc przekleństwa z swej paszczy!...

Precz z ową maską moralnego ładu,
Co twarz rozpusty pokrywa skalaną;
Precz z marzycielstwem nikczemnego gadu,
Co kwiaty uczuć brudzi swoją pianą!

Niechaj do walki z nagą piersią stana —
Ludzie i czyny, myśli i uczucia
I mierzą głębię własnego zepsucia!...

Potrzeba formę rozkruszyć przeżyta,
Gdy się w niej brudne robactwo zasklepi,
I strumień życia w nowe pchnąć koryto,
Gdzie będzie płynął i silniej, i lepiej...
Więc śmiało naprzód, wykonawcy ślepi
Bezwiednych potęg, co w ciemnościach drzemia,
Burzcie kształt dawny i równajcie z ziemią!...

Na »ciemne pytania« poety z wiersza »Bez odpowiedzi« życie zaczyna, jak widzimy, dawać odpowiedź. »Nowe twory«, »zrodzone z matki — nędzy, ojca — głodu« spieszą zgarnąć spadek przeszłości i same rozwiążą »szereg ciemnych zagadek«. Uderza wahanie się Asnyka w ocenie zjawiska. Gdy przeważna część wiersza brzmi jak potępienie burzycielskiej działalności walczących zastępów, w ostatnich czterech zwrotkach poeta uznaje słusność walki, konieczność zniszczenia. W całym ruchu widzi zresztą tylko żywiołowy wybuch nieświadomej siebie, bezmyślnej, brutalnej siły, którego ideowym rzecznikiem jest »bachantka — wiedza«.

Z biegiem czasu zmieniał się socjalizm polski, zmieniał się stosunek do niego demokracji i Asnyka. Zjazd listopadowy paryski z roku 1892 socjalistów polskich zaboru rosyjskiego ostatecznie stwierdził konieczność walki o niepodległość narodu. »Polska partja socjalistyczna [...] — głosił program — dobijać się będzie [...] pod względem politycznym [...] samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej«. Poczynania i program Zjazdu stały się cementem, który w końcu lutego 1893 roku spoił różne organizacje zaboru rosyjskiego w »Polską Partję Socjalistyczną«. Jej organem był wychodzący od lipca 1894 roku »Robotnik«, wydawany przez Józefa Piłsudskiego. Ale już wcześniej, bo w »Robotniku, jednoludźce, wydanej staraniem Polskiej Partji Socjalistycznej« w lutym tegoż roku partja rzuciła robotnikom hasło walki o niepodległość.

»Będziemy walczyć o niepodległą demokratyczną Polskę dlatego, że jest ona nam — robotnikom potrzebna na drodze naszej ku lepszej przyszłości«. [Carat i robotnicy str. 7]. »Potrzeba nam swobody politycznej, potrzeba niezależnej Polski robotniczej!« [Towarzysze robotnicy, str. 36].

W zaborze austriackim hasło niepodległościowe rozlega się teraz coraz głośniejsze w szeregach socjalistów. Na wiosnę r. 1894 partja postanowiła obchodzić uroczystości we Lwowie i Krakowie

rocznicę Kościuszkowskiego powstania. W Krakowie policja sprzeciwiła się obchodowi, odbył się on natomiast we Lwowie, gdzie w sali ratuszowej przemawiał Ignacy Daszyński. Zebranie zakończyło się rezolucją, której początek brzmiał:

»Robotnicy lwowscy, zgromadzeni dnia 8 kwietnia w uroczystą stuletnią rocznicę walki za wolność narodu, oświadczają: Pomni bohaterskich ofiar, złożonych przed 100 laty przez lud wiejski i miejski na ołtarzu wolności Ojczyzny, będziemy i nadal prowadzić wytrwałą walkę o wolność narodową, polityczną i ekonomiczną, a jako najskuteczniejszy środek tej walki uważamy silne i jednolite zespolenie ludu w świadomą partję socjalnodemokratyczną«. [N. Robotnik. Nr. 7 z d. 13 kwietnia 1894 r.].

W tym samym 1894 roku Daszyński wydał we Lwowie pod pseudonimem Żegoty »Krótką historję rozwoju partji socjalistycznej w Galicji (Od 1 maja 1890 do 1 maja 1894). Z dodatkiem dziejów t. zw. »niezawisłych lwowskich«. Podkreślił tu między innymi wyraźnie niepodległościowość ruchu socjalistycznego:

»Tam, gdzie klasy wyższe używają i nadużywają patryjotyzmu dla stłumienia ludowego ruchu klasowego i do osłonięcia niesprawiedliwości społecznej, tam socjaliści bez wahania zdzierają tę maskę z twarzy obłudników; gdzie patryjotyzm jest wyrazem dążeń do niepodległej i wolnej ludowej Polski, tam wkrótce oni staną na czele, jako patryjoci w najlepszym tego słowa znaczeniu«.

Nowa Reforma, która musiała bacznie śledzić te objawy, w naczelnym artykule 1-go numeru z d. 1-go stycznia 1895 roku pisała:

»...Bądźmy sędziami wyrozumiałymi i pobłażliwymi dla ludu, a surowymi dla siebie.

Pamiętajmy, że lud raz odtrącony niezręcznym ruchem przestanie być podstawą naszych narodowych planów. Niewyrobiony politycznie i niedość wykształcony, — widzi to jedno, że dzieje mu się krzywda, i to uczucie krzywdy tak samo jest źródłem i motywem jego »walki o byt«, — jak pokrewnego mu w tej walce sprzymierzeńca: »stanu piątego« — robotników.

»Lud wiejski, i rzesza robotnicza podnoszą głos o swoje prawa, a głosu tego w pierwszym rządzie ogółowi polskiego społeczeństwa lekceważyć się nie godzi. Nie czas wtedy wyciągać rękę do chłopa lub robotnika, gdy się głos alarmowych odezwie dzwonów; lecz nie odtrącajmyż tej ręki, gdy ona do nas wyciągnięta, i gdy... jeszcze dzielić się czem mamy.

Małoduszną jest trwoga przed »przewrotami«, zagrażającami rzekomo »ładowi społecznemu« ze strony tych, co praw ludu

siermiężnego i robotniczego nie zapoznają. A czyż ła dem nazwać można taki porządek rzeczy, jaki o zgubę przyprowadził Polskę i o zgubę przyprowadzić musi każde społeczeństwo, które w obrożę jednej kliky ugiąłszy karku, na uległość niewolniczą i bezczynność skazuje ludu miliony? Ład społeczny zapanuje, gdy nie parantela i koterja wyznaczać będą miejsca w szeregach narodowych, lecz rozum polityczny, wykształcenie, ofiarność i zasługa.

Rok ubiegły, kto się w nim bacznie rozejrzy, przyniósł nam to pocieszające zjawisko, że w ruchu ludowym i robotniczym przytarło się ostrze, które dla nas było najboleśniej i najniebezpieczniej. Zarówno lud wiejski, jak poważna większość robotników przyznają się z całą stanowczością do narodowego, polskiego swego charakteru. Im bliższą załatwienia będzie kwestja socjalna, tem silniej zaznaczy się kwestja narodowa; gdy poczucie krzywdy stanowej straci rację bytu, wtedy dopiero poczucie narodowości z pęt zwolnione, objawi się w całej sile.

Nie zapoznajemy przy tem wszystkiem trudności położenia i zadania naszego wobec kwestji ludowej i robotniczej. Fałszywem byłoby bez zastrzeżeń i bez krytyki przyjmować postulaty ludu i robotników dlatego jedynie, że one z tych, a nie z innych sfer pochodzą. Sfery te w miarę dojrzałości swej i wyrobienia się coraz szerszy i więcej decydujący wziąć powinny udział w sprawach publicznych; atoli tę możność wyrobienia się i wykształcenia ułatwić im jest w pierwszym rzędzie naszym obowiązkiem. Proces ten społeczny odbyć się musi wcześniej lub później u nas tak samo, jak odbył się na Zachodzie. Jeżeli rozsądnie i bez samolubstwa koteryjnego jego rozwojem pokierujemy, zdobędziemy dla sprawy narodowej żywioł, który organizmowi naszemu trwałą zapewni egzystencję«... [Bez podp. Na Nowy Rok].

Artykuł był odpowiedzią demokratów na obchód Kościuszkowski i głos Daszyńskiego; wystąpienia te uważał za wyciągnięcie dłoni do demokracji polskiej. Młodym, pełnym temperamentu działaczom socjalistycznym mógł się jednak niepodać życzliwy, ale mentorski ton autora, który prawo kierowania ruchem ludowym i robotniczym przyznawał niejako swojemu obozowi. Były to drażniące, a bezsilne pretensje, rosnące bowiem z roku na rok, zorganizowaną siłę mocno trzymali w swych rękach przywódcy mas ludowych i robotniczych. Drażnić ich też niemało musiały zastrzeżenia artykułu, zwłaszcza w sprawie głosowania powszechnego.

Proces urastania partji socjalnodemokratycznej i ludowców, przejście od haseł międzynarodowych do niepodległościowych,

coraz jaśniej ujawniająca się dziejowa doniosłość ruchu, jego powaga, wszystko to zmuszało bezwzględnie Asnyka do rewizji własnego stanowiska, do jego zmiany i szczerego jej publicznego zamanifestowania. Pod wpływem tych motywów zrodził się utwór poetycki »Przed jutrem«, drukowany najpierw w Przeglądzie Poznańskim [Nr. 7 z d. 17 lutego 1895 r.], przedrukowany następnie w Nowej Reformie [Nr. 46 z d. 24 lutego], ale pisany jeszcze w styczniu.

»Trudno bez żalu patrzeć na zagładę
Dawnych form bytu, do których przywykły
Oczy i serca, tak zatrzymać rade
Na fali czasu cień przeszłości nikły.

Trudno nie boleć, widząc, jak zamiera
To, z czym za młodu byliśmy związani...
Jak naszych uczuć, naszych dążeń sfera
Powoli w ciemnej nurza się otchłani.

Lecz boleść nasza z dniem się kończy naszym
I pośród świata długo nie zagości,
I rozpaczliwa skarga nie odstraszy
Triumfalnego pochodu przyszłości.

Przyszłość ma prawa silniejsze i przed nią
Ustąpić musi teraźniejszość zwiędła,
Chociaż chce chwilę przedłużyć poprzednią
I trwać w postaci, w jaką się oprędła.

Próżno się czepia obumarłych tkanek
I w nich kształt przyszły więzić się wysila:
Z martwej powłoki w nowy życia ranek
Przyszłość na skrzydłach wyleci motyla.

Świat zrzucić korę zbutwiałą pospiesza,
Bo ją rozsadza młoda, silna zieleń:
Nienarodzonych niezliczona rzesza
Z niecierpliwością czeka chwili weieleń.

Nowe uczucia, myśli, ideały,
Nowe kierunki, nowe formy istnień
Ćwiartują łona, co je zrodzić miały,
Aby przyspieszyć dzień urzeczywistnień.

Ci, którzy patrzą na dzisiejszy przełom
Pod nowych haseł i dążeń wodzą,
Muszą zlorzeczyć bezlitośnym dziełom,
Które dzieci w pierś macierzy godzą.

Musi ich trwożyć ten szalony zamach,
Który pozornie zrywa wszystkie węzły
I w zacieśnionych nie mieści się ramach
Pojęć, co w martwym zastoju uwięzły.

A przecież cała ta burzliwa siła
To zawsze tylko ciąg przeszłości dalszy:
W jej łonie dawno jako zaród tkwiła,
Pragnąc osiągnąć rozwój doskonalszy.

Więc choć się zwraca przeciw swej macierzy
I straszy ojców swem potwornem licem,

Do pnia wspólnego pokoleń należy
I dawnych prądów prawym jest dziedzicem.

Gdy się na światło dobędzie z ukrycia,
Spadnie z niej kształtów pierwotnych ohyda,
I pojednana z warunkami życia
Świeża latorośl świeże kwiaty wyda.

I to, nad czego boleliśmy stratą,
Znów odświeżonym zajaśnieje bytem,
Łącząc przeszłości spuściznę bogatą
Z nowych porywów młodzieńczym rozkwitem.

Jaka ewolucja poglądów w porównaniu już nie z nowelą »Opiekunowie«, lecz o wiele późniejszym przemówieniem majowym, zawierającym niefortunne »uzasadniony, ale niepożądany«! Poeta żałuje »dawnych form bytu«, usprawiedliwia żal swój tylko psychologicznie — przywiązaniem do przeszłości — zdobywa się nawet na potępienie »pojęć, co w martwym zastoju uwięzły«. Stwierdza konieczność, co więcej, słusność młodego ruchu, rokuje mu bezwzględnie zwycięskie jutro i wierzy, że ten ruch połączy »nowe porywy« z bogatą spuścizną przeszłości. Krytyka dotyczyła jedynie form, w jakich ujawniają się dążenia warstw robotniczych i ludowych. Wiersz cały był głosem pojednania z ruchem, a jego myśl przewodnia przypominała zamknięcie ostatniego z sonetów »Nad głębiami«: »Musisz być inną, choć będziesz tą samą«.

W tym samym roku ogłosił poeta pod wpływem zupełnie innych motywów — o czym później — utwór, w którym wyprowadził na scenę tłum robotniczy. Był to drukowany w Nowej Reformie (Nr. 57 i 58 z d. 10 marca, noszący datę 6 marca) znany »Szkic do współczesnego obrazu, ofiarowany Jackowi Malczewskiemu«. Pierwsza część poświęcona jest charakterystyce »smakoszków sztuki«, zgromadzonych w pięknym ogrodzie, roman-sujących rozestetyzowanych par, wzdychających do »bladolicej Nirwany«. Druga część przenosi nas w świat zgoła inny:

»Poza kratami ogrodu w ulicy
Tłum się gromadzi i przed bramą staje...
Jacyś nieznani barbarzyńcy dzicy...
Niesforne, brudne i obdarte zgraje.

Pomiędzy niemi nie Eros różany
Na blade twarze rzuca blask przewodni,
Lecz jakaś wiedźma, ubrana w łachmany,
Potrzasa drzazgą płonącej pochodni.

W żrenicach krwawe zapala im błyski
Widokiem bogactw kuszących ogrodu
I budzi instynkt poziomy i niski,
Brzydkie uczucie zwierzęcego głodu.

Twarde ich pięści zaciska kurczowo,
Jadem zawiści serc przyspiesza bicie,
Na usta kładzie złorzeczenia słowo,
I ten głos w ostrym wydobywa zgrzycie:

»Gdy nasze dzieci wśród wilgotnych ciemnie
Duszą się, żadne mleka i powietrza,
Gdy nasze siostry na chlebie najemnie
Nie mogą wyżyć, nam sztuk waszych nie trza!

Kto w jarzmie pracy nie dośpi i nie zje,
Gdy go z rodziną przyciska potrzeba,
Klnie waszą mądrość i waszą poezję,
A łaknie ziemi, powietrza i chleba.

Was nie obchodzą nie losy milionów
Ani nędzarzów pospolite troski,
Przeto w przepychu woni, barw i tonów
Do szczętu zagon trwonicie ojcowski.

Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
Gdy ją widzicie w książce lub na płótnie,
Ale was rany nasze nie zaboła,
I trud żywota obcy wam, o trutnie!»

Tak coraz głośniejszy wykrzykuje tłuszcza,
Patrzac na państwo fantazji bogate,
I coraz dziksze spojrzenia zapuszcza
W siedzibę zbytku przez ogrodu kratę [...]

Ponury, groźny obraz, którego barwy spotęgowała wyobraźnia poety dla kontrastu z częścią poprzedzającą utworu i uwydatnienia myśli przewodniej, nie przystawał bynajmniej do pełnego wiary w lud zakończenia wiersza »Przed jutrem«, zrodził się też zapewne pod wpływem uczuciowej gwałtownej reakcji przeciw »pięknoduchom«.

Minęło dni kilkanaście od ogłoszenia »Szkicu«, gdy niespodzianie w Naprzodzie ukazała się niezwykle ostra, bezwzględna napaść na poetę za oba ostatnie utwory. Jej autorem był sam redaktor Ignacy Daszyński. Opuszczając w wierszu »Przed jutrem« zwrotki, któreby mu utrudniały atak, pisał:

»W walce przeciw dzisiejszemu niesprawiedliwemu ustrojowi społecznemu ma zorganizowany proletariąt przeróżnej postaci wrogów. Począwszy od księdza, który z ambony lub konfesjonu »unicestwia« niemal co tydzień socjalizm i socjalistów, ciągnie się długi szereg szlacheiców, fabrykantów, kapitalistów, figur rządowych wysokich i małych, wreszcie ludzi ciemnych, którzy, nie mając o socjalizmie wyobrażenia, ulepiają sobie z łgarstw dziennikarskich jakiś zlepek »okropności« i przeklinają go, jak umieją...

W zaciętym boju, w trudzie, wyczerpującym nerwy, wśród prześladowań i ofiar mamy wciąż baczne oko na tych przeciw-

ników i nie widzimy, że wśród owych »górnych dziesięciu tysięcy« mamy także swojego rodzaju »przyjaciół« lękliwych i stękanających wprawdzie na każdym kroku, ale zawsze »życzliwych«.

I warto doprawdy przyjrzeć się bliżej tym ludziom, którzy sami o sobie sądzą, że zajęli najbardziej sprawiedliwe stanowisko wobec naszego ruchu; warto ich bliżej poznać, bo są to jeszcze najlepsi z pośród klasy wyzyskującej, a ich jęki i stękania są bardzo charakterystyczne. Czują oni, że starego świata nie wstrzyma od zagłady, a ponieważ tkwią w tym starym zgrzybiałym świecie po uszy, przeto pocieszają się przynajmniej tem, że nie zmiata ich jakaś wspaniała, wyższa kultura społeczna, lecz banda głośnych warjatów i podpalaczy.

Gdy socjaliści zapęłniają więzienia, gdy robią ogromne demonstracje, gdy stają oko w oko z szeregiem najeżonych bagnetów, »przyjaciele« owi sądzą, że wyrządzają nam przysługę, robiąc nas szaleńcami, półwarjatami i t. d., którym przecież należy przebaczyć.

Gdy stajemy przed trybunałami sądowymi, bronią nas zawsze w ten sposób, że nie wiedzieliśmy, cośmy czynili, a kiedy zrywamy tkanki obłudy społecznej i dziurawimy niemiłosiernie ich marzenia, pocieszają się, że kiedyś z biegiem czasu »nawrócimy się« i zabierzemy stare rupiecie do nowej chaty...

Przed nami leżą dwie świeże poezje Asnyka, które w znakomity sposób potwierdzają powyższe zdania. Asnyk, niegdyś powstaniec, poseł, dziennikarz, poeta czczony i szanowany, zeszedł w tych poezjach do rzędu owych jęczących »przyjaciół«, którzy, nastroiwszy swą lutnię poetyczną na fałszywe tony, opiewają dzisiejszą walkę społeczną w taki sposób, jakoby gromada »barbarzyńców« groziła zniszczeniem dzisiejszej wspaniałej cywilizacji. Ale lepiej przytoczymy bardziej wybitne strofy wiersza p. t. »Przed jutrem«.

»Ci, którzy patrzą na dzisiejszy przełom
Pod nowych hasel i dążeń wodzą,
Muszą złorzeczyć bezlitośnym dziełom,
Które mi dzieci w pierś macierzy godzą«.

Kto tutaj ma być ową »macierzą«, tego żaden socjalista w Polsce nie odgadnie... Czy warstwy pasorzytujące? czy szlachta, kler lub mieszczaństwo? A przecież dla wielbicieli Asnyka to odrazu jasne! Socjaliści to gromada ludzi »bez ojczyzny«, to wyrodne dzieci, co »w pierś macierzy godzą« i t. d. W najbezsmyślniejszy sposób powtarza się tu ohydne kłamstwo, którym się tak długo głupi lub nikczemni przeciw proletariątowi posługiwali.

Ale jęczący »przyjaciel« obiecuje nam bodaj w przyszłości rozgrzeszenie«.

Tu krytyk przytacza trzy zwrotki od słów: »A przecież cała ta burzliwa siła« do »Świeża latorośl świeże kwiaty wyda« i tak prowadzi rzecz dalej:

»Dzisiejszy ruch robotniczy ma więc u poety »potworne lice« i razi »kształtów pierwotnych ohydą«... Tak mówią wszystkie »tkliwe« dusze, które nie mają poprostu wyobrażenia, co tam u dołu wre, co za potęgą moralną tam się tworzy, i jakie moralnie czyste i piękne postacie tam się już rozwinąć zdołały. Większy nierównie od Asnyka poeta, Mickiewicz inaczej patrzył na swój naród; kazał plwać na jego skorupę, a »zstać do głębi« jego i tam pracować, tam współczuć i współcierpieć...

Czy Asnyka, posła i dziennikarza nie razi »potwornem licem« np. jego koledzy w redakcjach pism, wpośród których możemy naliczyć paru złodziei, denuncjantów, tchórzów, strzelających z za płota i t. d., czy nie widzi on, że wśród jego kolegów z ław parlamentarnych jest tylu nieuczciwych, tylu łamiących swe najuroczystsze przyrzeczenia, tylu tępych obskurantów!... Stadnickich plemię u nas bujnie się rozrosło...

Czy Asnyk poeta nie może zrozumieć, ile wielkiego poświęcenia jest w tym ruchu ludowym, gdzie nieraz dla sprawy publicznej trzeba głodem przymierać, trzeba tracić nędzny kawałek chleba, trzeba ostatni grosz dać na składkę, trzeba iść do więzienia, jednym słowem wśród głodu i chłodu walczyć o odrobinkę swobody, o promyk światła, mając tylko gorące serce w piersiach i wielką, wspaniałą wiarę, że lud kiedyś zwycięży...

Tego wszystkiego Asnyk nie rozumie, nie ma on poprostu wyobrażenia o tej nowej sile, która »ćwiartuje łono« dzisiejszych społeczeństw. Dowodem tego drugi wiersz jego p. t. »Szkic do współczesnego obrazu«, opublikowany naturalnie skwapliwie w burżuazyjnych gazetach polskich. Tutaj Asnyk maluje dwa światy, wrogie dwa obozy, z których jeden używa wszelkich rozkoszy, a drugi cierpi głód i buntuje się. — Temat to zużyty mocno, i jeżeli zajmujemy się nim, to tylko nato, aby okazać, jak fałszywie odtwarza poeta dzisiejszą walkę klasową.

Po przytoczeniu wyjątku z części pierwszej »Szkicu« i całej drugiej jego części autor rąbie dalej bez pardonu:

»Stary, zwietrzały i nieprawdziwy romantyzm wieje z tych zwrotek. — Niezdarna hołota, prowadząca swe miłostki wśród »róż i mirtów«, pociesza się, że ci, co wypędzą ich z tego rajy próżniaczego, to »tłuszcza« i nic więcej... Zapominają tylko, że ci nowocześni »barbarzyńcy« szanują naukę i na niej swe programy opierają, że te »zgraje« to zorganizowany wzorowo i karnie lud roboczy, że np. jeden dziennik socjalistyczny

w Wiedniu ma dwa razy tyle czytelników, niż wszystkie dzienniki burżuazyjne w Krakowie, a jeden dziennik socjalistyczny w Berlinie ma więcej odbiorców, niż wszystkie pisma burżuazyjne w Galicji. Nie chcą wiedzieć »poeci i artyści«, że »tłuszcza« ma już swoich wspaniałych poetów i artystów, że ma swój teatr, swoje szkoły i t. d....

Nato, aby jęczeć i biadać wobec nowego ruchu, potrzebują właśnie »damy, dworacy i pазie« najpierw się zapewnić, że lud to tłuszcza, to barbarzyńcy, a wyraz temu idjotycznemu pogładowi daje czczony i szanowany w tych czasach poeta, Asnyk.

Jest to swojego rodzaju »poetyczna« polityka strusia, chowającego głowę w piasek, aby nie widzieć zbliżającego się wroga...

Ale wszystko to na nic się nie przyda:

»Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne zlorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!«...

Postarzał się Asnyk wraz ze swoim społeczeństwem dzisiejszem, które zmiotą »barbarzyńcy«, tysiącokrotnie moralnie zdrowsi i piękniejsi od dzisiejszych pasorzytów, strojących się w łachmany poezji«. [Ignacy D[aszyński]. Naprzód 1895. Nr. 12 z d. 21 marca, str. 2 — 3].

Ani zgwałcenie swobody sztuki, do czego przyzwyczaili czytający ogół pozytywiści, ani swoisty ton artykułu, do czego przyzwyczaila czytelników redakcja Naprzodu, nie powinny dziwić: załatwiano tu dłuższe porachunki i jednym zamachem postanowiono raz na zawsze zamknąć usta poecie w tych sprawach.

Asnyk narazie zamilczał. Dotknięty do żywego lekceważącym tonem Naprzodu, niesłusznością zarzutów, pominięciem myśli zasadniczych i najważniejszych, przetrwał gorycz w sobie. Ale do polityki z tego względu i z innych jeszcze zniechęcał się. Wyrazem tego zniechęcenia i chwilowego rozgoryczenia, a zarazem odpowiedzią na napaść Naprzodu był wiersz »W loży«, który ukazał się w Nr. 80 Nowej Reformy z d. 5 kwietnia 1896 r., a więc w rok po opisanem tu starciu. Być może, iż powstał on znacznie wcześniej, lecz poeta nie drukował go, by nie okazać, jak głęboko był dotknięty.

Z swej loży na poddaszu ogląda poeta »scenę świata« i jej »nędznych aktorów«, którym brak wielkości, i którzy egoizmem i pustką wewnętrzną okrywają pozą bohaterów. W szeregu ty-

pów konserwatystów, demokratów, kapitalistów, antysemitów, umieścił poeta i i socjalistów:

»Grachus na chwilę nigdy nie spocznie,
W górę zadarty ma nosek,
Wspięty na palcach stawia corocznie
Przerażający swój wniosek:

»By wszyscy mieli wybierać prawo,
Nawet najniżsi z narodu,
Czy chcą na drugich pracować krwawo,
Czy wolą umierać z głodu«.

[.]

Socjalistyczny trybun Pankracy,
Co w karczmie stały ma pobyt,
Naucza rzesze, że im mniej pracy,
Tem większy będzie dobrobyt«.

Satyra się nie udała: prozaiczna, raziła grubemi linjami ry-sunku. Najbardziej jednak bodaj nieudatną jej część stano-wił atak na kierowników i działaczy ruchu socjalistycznego, z których poeta zrobił głuptasów i pijaków, ośmieszając przy-tem dwa zasadnicze ich postulaty programowe: powszechnie głosowanie i ośmiogodzinny dzień pracy, o które właśnie sta-czali najzaciętsze walki. Trudno przypuścić, aby Asnyk łudził się, że tak zaczepieni zbędą rzecz milczeniem. Nie czekał też długo na odpowiedź. Ukazała się ona również w formie wier-szowanej, a jej twórcą był jeden z młodszych poetów, socja-lista Andrzej Niemojewski, naówczas autor dwóch tomów Poe-zyj [Kraków 1891, 1893], który w ukazującym się właśnie cyklu »Polonia irredenta« [Lwów-Kraków 1895-6] malował grozę, trud, niedolę życia robotniczego w kopalniach i fabrykach. Od-powiedź na oskarżenia »z łoży« padała »z ulicy« — taki bowiem był tytuł wiersza, wydrukowanego w majowym zeszycie [str. 59—61] pierwszego rocznika socjalistycznej Krytyki krakow-skiej, miesięcznika społecznego naukowego i literackiego, który zasilali Limanowski, Daszyński, Wasilewski i inni. Naprzód zalecał utwór Niemojewskiego w dotkliwej dla Asnyka notatce:

»W dziale literackim [Krytyki] podnieść wypada wiersz A. Nie-mojewskiego »Z ulicy«, będący ciętą odprawą dla Asnyka, który w utworze swoim »W łoży« wyszydził dążenia robotniczego proletariatu w sposób lekkomyślny i niegodny prawdziwego poety«. [Zapiski literackie i artystyczne. »Krytyka« zeszyt 2 za maj. Naprzód. 1896. Nr. 22 z d. 28 maja].

»Odprawa« Niemojewskiego brzmiała, jak następuje:

Z ULICY.

Odpowiedź Adamowi Asnykowi na jego wiersz »W łoży«, pomieszczony w N-rze 80 »Nowej Reformy«.

Socjalistyczny trybun Pankracy,
Co w karczmie stały ma pobyt,
Uczy, że jeśli mniej będzie pracy,
To większy będzie dobrobyt«.
Asnyk: »W łoży«.

Tak, ty się na nas patrzysz zdaleka	Jedź na sonetu giętkich resorach
I, siedząc w oknie jak w łoży,	I siadaj znów wśród twej łoży,
Chłodno z tragedji sztychasz człowieka,	Niech myśl po dumań puszcza przestwo-
Poeta, śpiewak, ptak boży!	Poeta, śpiewak, ptak boży! [rach
Czasem znużone oczy przymykasz,	W dole wre życie, zamęt i praca,
Jak Pilat umywszy ręce,	I szary motłoch się wije;
Lecz tam wre znowu... Patrzysz i sykasz	Próżno twe oko tam się obraca,
W pesymistycznej piosence.	Kurzawa boju świat kryje.
Ach, tam wre ciągle!... Wre piekło bytu,	Pod tą kurzawą ciągną miliony,
Z starości marzeń cię budzi,	Miliony narodu twego,
Subtelne ucho pełne skowytu...	Mijają łożę... Twój wzrok zamglony
Dalibóg, jakże to nudzi!	Jeszcze nie widzi niczego...
Świeczka za świeczką gaśnie w twej du-	Żądają tylko chleba i duszy!
A w dole zamęt się sroży... [szy	Wrzask bije w okna z ulicy...
Zaiste, ile cierpi katuszy	Nerwowym ruchem zatykasz uszy,
»Piewak narodu, ptak boży! —	Fe, oni wrzeszcza, jak dzicy!
Niegdyś poetów naszych plejada	Suną szeregi, wstaje kurzawa,
Znacznie mniej była wybredną,	Padasz na twoje posłanie,
Któż nie pamięta śpiewu Konrada:	Ale przez okna uderza wrzawa:
»Ja i mój naród to jedno!«	»Nie znałeś litości, panie!
I dziś, gdy z trudu pobladły czoła,	Wracasz do okna... Rosną szeregi,
A w piersiach tchu ledwo stanie,	I krwawy sztandar powiewa.
Lud z dawnym wieszczem ku łoży woła:	Kto, wiedzie tłumy? Miasto po brzegi
»Nie znałeś litości, panie!«	Świat jakiś nowy zalewa!
Wysoko w łoży dumas o świecie,	Czy młody naród z polskich popiołów
Okryty sztuki mgławicą,	Jak Feniks nagle powstaje,
Lub w brylantowej rymów karecie	Tu... w cichem mieście... mieście kościo-
Przejedziesz czasem ulicą.	Któż umiał zebrać tę zgraję?? [Iów??
Lecz dla poety w ulicy tłumno...	Znowu kurzawa łożę zakrywa
Powozik zwróć do Wawelu,	I nie nie widać w natłoku.
Jedź nad Adama podumać trumną,	Zamykaj okna!... Skroń twoja siwa
Który, wiesz, kochał tak wielu!...	I mgła starości na oku!
Po orlich wzlotach, po życia wojnie,	Chłodne twe serce, martwa już ręka
Nie dbając, gdzie głowę złoży,	Nie spocznie na piersi tłumy,
Jak król prostoty leży tu spokojnie	Och, nie dla ciebie to, co tłum nęka,
Poeta, śpiewak, ptak boży!	I nie dla twego rozumu!
Stajesz wśród sklepów... Przez mrok, pust-	Nie będziesz śpiewał naszych nadziei,
Z grobów ku tobie zabrzmiało [kowie	Ni mąk, ni ofiar, ni bojów,
Jak groźne echo: »Polscy wieszczowie,	Nie będziesz wieszczem naszych idei,
Ach, cóż się dzisiaj z was stało!«	Boś naszych nie przelał znojów!
Uciekaj stamtąd! Groby gadają,	Nie wiesz, co krzepi dusze prostacze,
U wieżyc słyhać krakanie,	Ty tylko drwisz, jak sztyderca,
Ptactwo wrzaskliwą chichocze zgrają:	Nad twą mogiłą lud nie zapłaczę,
»Nie znałeś litości, panie!«	Boś nie miał dla niego serca!

Two ślepe oko jutra nie bada,
Jak puszczyk witasz zaranie,
Nie były w tobie ognie Konrada,
Nie znałeś litości, panie! — «

Wiersz, napisany z talentem i temperamentem, właściwym autorowi »Branki«, raził przesadą. Dobrym mógł być atakiem na magnata-stańczyka, ale nie na niezamożnego poetę, pracownika społecznego, szczerego demokratę, w ludzie całą pokładającego nadzieję. Ta niesprawiedliwość musiała boleć dotkliwie.

Jak zareagował Asnyk na oskarżenie?

Opowiada p. Lucyna Kotarbińska, że pewnego dnia przyszedł do nich poeta i wśród rozmowy poruszył sprawę wystąpienia Niemojewskiego.

»— Czy wiecie państwo — mówił prawie z humorem — dostałem straszne ciągi od Niemojewskiego. Napisał wiersz à propos wiersza mojego »W łożu«, gdzie mnie masakruje. Odsądza od wszystkiego, jednocześnie powiada, że naród przejdzie na-
de mną do porządku dziennego.

Z tem wszystkim ucieszył mnie ten wiersz; na tego rodzaju napaści nie jestem wrażliwy, a wiersz sam doskonale zrobiony, doskonale napisany.

Jestem przedewszystkiem artystą, to też zupełnie obiektywnie to sędzę, i chociaż na mnie strasznie napada, kontent jestem, że taki wiersz się pojawił«. [Lucyna Kotarbińska. Ze wspomnień o Adamie Asnyku. Sfinks, 1908, zes. XI, str. 305].

Na tem prywatnem wyznaniu Asnyk nie poprzestał. Przypominał sobie utwór, którym przed laty odpowiedział w Bluszczu na wyrzuty i zarzuty »młodych«, wydobył go z teki i postanowił przedrukować. Ale gdy teraz z innym przeciwnikiem miał do czynienia, gdy sprawa była innego rodzaju, innej wagi i miary, utwór musiał doznać zmian zasadniczych treści. Tak powstała druga redakcja sonetu »Smutni synowie«...

»Smutni rycerze przeżytej już chwili
Patrzą z boleścią, kiedy zastęp świeży
Przeciw ołtarzom, które oni czcili,
Zwraca się zbrojnie i kruszyć je bieży.

Napróżno serce tych dawnych rycerzy
Oprzeć się trwodze i zwątpieniu sili...
Gdyż widzą tylko to, co w gruzach leży,
I myślą tylko o tem, co stracili!

Poza walk dzikich zamętem i wrzawą,
Poza konaniem świata, co już ginie,
Nie mogą dojrzeć przeszłości obrońce

Tych, co dni nowych stawiają świątynię;
Ani nie wiedzą, patrząc w jutrznię krwawą,
Czy to pożarów łuna, czy też słońce«.

Nawiązując potrosze do wiersza »Przed jutrem«, bez gniewu, uniesień, ironji tłumaczył poeta nieporozumienie, uzasadniał

psychologicznie trudności, jakie nasuwało jemu — człowiekowi innej epoki — zgłębienie ruchu i trafna ocena jego roli dziejowej. Tę swoją odpowiedź wydrukował Asnyk już nie w Nowej Reformie, lecz w Dodatku do Nr. 119 z d. 24 maja 1896 r. Dziennika Krakowskiego, przekształconego w lutym 1896 z krótkotrwałego Dziennika Porannego.

Sonet przedrukowała w zeszycie czerwcowym (str. 127) ta sama Krytyka, w której ukazał się wiersz Niemojewskiego. Przedruk zaopatrzyła redakcja w wyjaśniający nam zamiary Asnyka przypisek: »Korzystając z uprzejmego zezwolenia poety, zamieszczamy wiersz poetyczny, drukowany poprzednio w »Dzienniku Krakowskim«. To »uprzejme zezwolenie« wskazywało, dla kogo był przeznaczony utwór i do kogo, jak się poniżej okazuje, trafił.

Śmierć poety dnia 2 sierpnia 1897 r. zakończyła rachunki. W Naprzodzie ukazało się wspomnienie pozgonne zapewne pióra Daszyńskiego, naówczas już posła do parlamentu:

»Zgon Adama Asnyka wzbudził w nas żal szczery. Był to umysł niepospolity i wszechstronny, jeden z nielicznych prawdziwie wielkich ludzi na galicyjskim gruncie. Zmarł w nim jeden z największych i najsympatyczniejszych poetów polskich. Nie był on wprawdzie poetą ludowym, ale w lutni jego dźwięczała silnie struna ideałów wolnościowych. Wprawdzie nie odczuwał on ani nie rozumiał wielkich walk współczesnej doby, sam się nazywał »smutnym rycerzem przeżytej już chwili« i, patrząc w zorzę, świtającą na horyzoncie ludzkości, nie umiał sobie zdać sprawy, »czy to pożarów łuna, czy słońce«... Ale to jedno wiedział dobrze, że »trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe«, że »przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia«, że mimo wszelkich gniewów i żalów »świat swoją pójdzie drogą«. I dlatego wzbijał się wysoko ponad poziom ludzi, którzy jego nazwiska używali jako firmy. Politykiem nie był wcale i dlatego przy całej swej uczciwości stawał się często narzędziem dla niegodnych tak wielkiego ducha celów. Ale jako człowiek i jako talent wynagradzał on obficie to, co jako polityk zawinił. Wyrozumiałość jego, tolerancja i wielkoduszność czyniły go sympatycznym nawet dla przeciwników politycznych i wzbudzały dlań niekłamany szacunek. Stronnictwo demokratyczne traci w nim, jeżeli nie politycznego przywódcę, to w każdym razie, kto wie, czy nie ostatniego prawdziwie wielkiego człowieka«. [Przegląd, bez podp. Nr. 31 z d. 5 sierpnia].

ROZDZIAŁ IV

ASNYK I MŁODA POLSKA.

PIERWSZE SĄDY ASNYKA O WSPÓŁCZESNEJ POEZJI. ASNYK I ŻYCIE WARSZAWSKIE MIRJAMA. ASNYK O PRZYSZŁEJ POEZJI. TETMAJER. JEGO »OGNISKO«. PROGRAM I WIERSZ PROGRAMOWY REDAKTORA. KRYTYKA NOWEJ REFORMY. NIEZADOWOLENIE ASNYKA Z TWÓRCZOŚCI MŁODYCH. DRUGA SERJA POEZJI TETMAJERA. SĄDY TARNOWSKIEGO, ZDZIECHOWSKIEGO. ASNYK PRZECIW TETMAJEROWI. LUDWIK SZCZEPAŃSKI W OBRONIE MŁODEJ POLSKI. »SZKIC« TETMAJERA »LAUREAT«. DZIEŃ ZGODY. WIERSZ TETMAJERA DO ASNYKA. ODCZYT KASPROWICZA. ZGON POETY. HOLD MŁODEJ POLSKI. ARTYKUŁ TETMAJERA. PROJEKT UCZCZENIA PAMIĘCI ZMARŁEGO. ROZPRAWA TETMAJERA Z KRZYWICKIM. KULT TETMAJERA DLA WYSPIAŃSKIEGO I ZMIANA SĄDU O ASNYKU. ROZKWIAT TWÓRCZOŚCI MŁODEJ POLSKI GLUSZY SŁAWĘ POETYCKĄ ASNYKA.

Twórczość rówieśniczek swoich i rówieśników młody Asnyk oceniał bardzo surowo. Wiersz »Publiczność do poetów« [1869], będący zebraniem w jedno oskarżeń, biadań, drwin, zapełniających szpalty pism ówczesnych, smagał i ośmieszał dotkliwie rzeszę rymorobów. A chociaż w odpowiedzi »Poetów do publiczności« z tego samego roku poeta tłumaczył przyczyny wyjałowienia natchnień, zarzutów nie cofał, wracał do nich i w roku następnym w zakończeniu »Repliki«, i później potwierdzał je w bardziej ograniczonej dziedzinie w »Upomnieniu« z roku 1878. Krytyką swą nie dotykał, rozumie się, wartości i wielkiej roli życiowej poezji.

»Kult piękna — mówił na obchodzie Kraszewskiego w Pradze Czeskiej — ważny to czynnik w dziejowym pochodzie ludzkości, i pod jego łagodzącym wpływem przygasają codzienne spory nieprzyjaznych sobie kierunków, przygasają ognie domowych niezgód lub narodowych nienawiści, i cała powszechna walka o byt szlachetniejsze przybiera zarysy. Jeżeli w zakresie innych zagadnień społecznego bytu występują wrogo przeciw sobie stronnictwa i ludy, jeżeli często wchodzą w śmiertelne ze sobą zapasy sprzeczne idee i dążenia, to przynajmniej w dziedzinie

piękna i sztuki panuje górująca nad zamętem harmonja, której urok może pojednać zwaśnionych u ołtarza słonecznego boga. W tej dziedzinie każda nawet walka odmienny przybiera charakter i staje się szlachetnym wyścigiem, po którym zwycięzcy i zwyciężeni bez gniewu podać sobie ręce mogą. — Tu zwycięża ten, który dobędzie z łona swego najwięcej duchowych zasobów i złoży je w ogólnej skarbnicy świata, gdzie wszyscy czerpią i składają nawzajem. Tu wszystkie narody zarówno powołane są do współubiegania się o palmę zwycięstwa, a triumf jednego z nich wychodzi zawsze na pożytek wszystkich innych. Każdy z nich zresztą ma lub mieć może swoją chwilę odwetu, w której zabłyśnie najczystsze i najjaśniejsze światłem i z swojego ogniska szeroko po świecie rozrzuci te iskierki ducha, które na obcym gruncie nowe wydadzą płomienie. Dlatego też choćby z ogólnoludzkich celów świętą powinna być dla drugich każda odrębna narodowość, każdy naród w samodzielnym postępującym rozwoju... [T. Szablowski. Pobyt Asnyka w Pradze Czeskiej i jego listy do Franciszka Kvapila. Wędrowiec 1899. Nr. 25].

Nigdy też Asnyk nie podawał w wątpliwość żywotności sztuki. Gdy w roku 1874 w wierszu »Przemiął czas« bolał nad upadkiem duchowym pokolenia i stwierdzał, że »przycichła pieśń i kona już, nie budząc żadnego echa«, przepowiadał zarazem odrodzenie idealizmu i poezji. Wiara w jej nieśmiertelną siłę ratował się też sam wśród smutków i zwątpień w wierszu »Dałam ci moc« [1879], a w nieco późniejszym koturnowym »Na zgon poezji« zwracał się do »płaczków i wróżbitów«:

»Ta trumna, którą do grobu składacie,
Zawiera tylko kształt jej już przeżyty,
Uwiedle kwiaty na jej ślubnej szacie,
Woń znikającą, lutni dźwięk rozbity.
Wolno wam płakać po kochanki stracie,
Co w was młodzieńcze budziła zachwyty,
Ale nie wolno orzekać — że ona
Dla serca ludzi na zawsze stracona.

Wy się nie troszczcie o nią — o wróżbici!
Bo ona w piasku mogilnym nie leży,
Lecz dawnych marzeń potargane nici
Przerabia w ciszy na strój inny, świeży,
W którym znów serca stęsknione zachwyty
Nowych kochanków i nowych rycerzy.
Nie płaczcie nad nią — bo ona w obłoku
Na chwilę tylko uszła ludzi wzroku.

Na chwilę! Wkrótce też w oczach Asnyka zbudziła się ona do nowego, bujnego życia. Wysiłki »młodych«, którzy, jak on, musieli zwalczać oziębłość, nieufność, lekceważenie pozytywnej epoki dla twórczości, nie mogącej wylegitymować się wyraźną

tendencją, witał narazie przychylnie. Zaproszony jako wódz i przodownik nowego zastępu do współpracownictwa w warszawskim »Życiu«, wydawanem od 1887 przez Paprockiego, a redagowanym przez Mirjama, nie odmówił udziału. Już w Nr. 8 pisma z d. 19 lutego ukazują się dwa sonety z cyklu »Nad głębiami«: IX — »Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie...« i X — »Tylko treść, która z całością się splata...«, trzeci zaś — XXVII »Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce... w wydawnictwie zbiorowym Mirjama »Życie Ilustrowane«. Był to bowiem właśnie czas, kiedy Asnyk zbierał, zespalał wyniki swej filozoficznej refleksji i wykuwał główny zrab cyklu »Nad głębiami«.

Z analizy własnej twórczości, jej dziwnych pozornie dróg, błędzeń i poszukiwań, ze studjów filozoficznych, rozważań nad kierunkami współczesnej poezji i myśli rodzi się też w kilka lat później jego program poetycki, zatytułowany »Zmierzch melodji« [Nowa Reforma 1889, Nr. 300 z d. 1 grudnia]:

»Śpiewnej melodji słodczy,
Wpółsennie pienia słowicze
Serc silniej nie wzruszą już,
Na gruzach wiary dziecięcej
Duch ludzki pożąda więcej
Wśród walk i burz.

Nie dość mu tkliwych pobudek:
Róż zwiędłych i niezabudek,
I szmeru srebrzystych strug —
Lecz żąda, by w męskiej nucie
Dźwięczało głębsze odczucie
Duchowych dróg.

Trzeba mu w pieśni odbicia
Tej walki o prawdę życia,
Co z niebem rozpoczął wieść —
Prawda dlań teraz najświętsza —
Więc chce przeniknąć do wnętrza
Istnienia treść.

Te, co nęciły go wprzód,
Bańki tęczowej uludy
Straciły dawniejszy czar;
W chciwej za światłem pogoni
Od błędnych ogników stroni
I nocnych mar.

Myśl niespokojna nań czyha
Na dnie rozkoszy kielicha
I z kwiatów odrywa wzrok;
Nawet miłosne marzenia
Bezmiarem swoim ocenia
Zaziemski mrok.

Wszędzie go ściga myśl: poco
Z nieznana ściera się mocą,
Z potęgą, co wiecznie trwa?...
I czemu serce ogarnia
Nieskończoności męczarnia,
Pod którą drga?...«

Poeta mniemał, że jego własny rozwój duchowy odpowiada ewolucji społeczeństwa, utożsamiał więc własne potrzeby umysłowe z potrzebami ogółu i swój program, odrzucający lirykę erotyczną, poezję marzeń, wspomnień, zrobił teraz miarą oceny twórczości młodej generacji poetyckiej. Młodzież jednak, jakkolwiek ulegała urokowi jego utworów i imienia, żyła innemi uczuciami, myślami i szukała dla nich indywidualnego wyrazu. Na czoło nowego zastępu wcześniej wysunął się Kazimierz Tetmajer. Urodzony w r. 1865 już w 1886 wydał nakładem

Żupańskiego poemat prozą »Illa«, wierne naśladowanie »Anhellego« z uzupełnieniem. Postać kobieca — Illa była kombinacją Eloi i Ellenai, drugim Anhellim — młody Gryf. W następnym roku »Grono Młodzieży Akademickiej« wydało »Alegorję«, której motyw erotyczny miał być przejrzystym wykładnikiem uczuć patriotycznych. Młody poeta zdobywał sobie stopniowo rozgłos poza kołem kolegów ulotkami, związanymi z obchodami uroczystymi Krakowa: »Wierszem na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza« [1888], »Wierszem ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego« [1889], »Wierszem z okoliczności sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza« [1890], pierwszym tomikiem »Poezji« [1891]. Wcześniej też trafił na właściwą swą drogę największego poety Tatr, drukując w Głosie warszawskim [1889, Nr. 34 z d. 15 czerwca] »Pieśń o Jaśku Zbójniku na tle pieśni ludowych na Podhalu« z godłem »Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen« i uwagą: »Staralem się wiernie zachować charakter pieśni podhalańskich i języka, zmieniając o tyle dialekt, aby nieprzywykłego doń ucha nie raził«. Przemawiał również do publiczności krakowskiej ze sceny w drobnostce »Mąż - poeta«, granej w 1892, i w »fantazji dramatycznej Sfinks«, naśladującej Maeterlincka.

Jeszcze w 1889 rozpoczął wydawanie »Ogniska, organu uczącej się młodzieży polskiej« [Nr. 1 — kwiecień. Odpowiedzialny redaktor, wydawca i nakładca Kazimierz Tetmajer]. Radykalny program pisma zawarł w następujących punktach:

»W myśleniu naszym opierać się usiłujemy na metodach ściśle naukowych, doświadczalnych, wykluczając wszelkie dogmaty i objawienia.

Pod względem ekonomicznym uznajemy, że własność li tylko do pracy osobistej należeć winna.

Pod względem społecznym nie uznajemy żadnych przywilejów rodowych czy kastowych, żadnych praw patronatu człowieka nad człowiekiem, klasy nad klasą.

Pod względem politycznym uznajemy równe prawa wszystkich narodowości do wszechstronnego rozwoju sił swoich na podstawie im właściwych czynników socjologicznych, jak: terytorjum, gospodarka, tradycje, wierzenia, zwyczaje, język.

W pierwszej zaś linii pragniemy zniesienia wszelkich kategorii podległości w naszym własnym kraju, w Polsce etnograficznej, bo z nią wiążą nas silnie nasze sympatje i interesy. [Zamiast programu].

Uzupełnieniem tych słów był programowy wiersz redaktora
»Cienie«.

»We śnie widziałem je: z twarzą wybladłą,
Strawione głodu palącą pożogą,
Szły tłumy cieniów w dal bieżącą drogą —
Ponure senniej mej myśli widziadło.

Po zgietych z pracy barkach, dłoni czarnej
Poznałem je: to smutne cienie ludzi,
Których do trudu świt półmroczny budzi,
A trudu kres dzwon wieści im cmentarny.

To cienie ludzi, którzy, patrząc w słońce,
Modlą się, aby zagasło coprędzej,
Bo tylko senni nie czują klów nędzy —
I słońcu klą, gdy wita ich wschodzące.

Spytałem cieniów tych: »Dokąd wam droga,
Losów przemocy nieszczęsne ofiary
I bezpraw ludzkich?«... Odrzekły mi mary:
»Sprawiedliwości idziem szukać Boga —

Idziem Go szukać w sercu pokolenia,
Co dzisiaj szyszak na skroń młodą wkłada«...
I przewinęła się cieniów gromada,
Jako kłęb dymu, co sferę zacienia...

Młodzi! Wszak prawda, że nienadaremno
Do waszych uszu jęk słabszych dolata?
Ten, kto rannego nie zasłoni brata
Swą własną pierś — ma duszę nikczemną!

Los, przeciwnicy mogą zmóc was tłumnie,
Ale wiekowi niechaj wiek powtarza,
Żeście bronili idei ołtarza,
Sił wszystkich dla niej poświęceniem dumni!...«

Z ostrą krytyką programu Ogniska wystąpiła Nowa Reforma w artykule, zatytułowanym »Bratnie słowo do młodzieży« [B. p. 1889 r. Nr. 83 z d. 10 kwietnia]. Pozostała treść zeszytu, a więc i wiersz programowy, zastrzeżeń nie wywołała, owszem została przyjęta przychylnie. Odpowiedź równie ostrą, jak krytyka, wydrukowało już nowe »Ognisko«, wydawane przez Wilhelma Schmidta [Nr. 1, maj]. Replika wierszowana wyszła z pod pióra Andrzeja Niemojewskiego w Nr. 3 z października 1889 [Str. 8]. p. t. »Morituris«:

»Starcy! w pochmarnej jesieni żywota
Wy, ręce łamiąc nad nieweszyłym siewem,
A zatrzasnąwszy głuche duszy wrota
Przed każdym świeższym stulecia powiewem,
Gdy nas z gniazd ciasnych rwie ból i tęsknota,
W drogę łabędzim żegnacie nas śpiewem,
Skargą pokoleń, schodzących ze świata:
Na skrzydłach szalu dokąd młódź ta wzłata?

Któż pyta źródeł, dokąd pójdzie rzeka,
Gdy nurt, wezbrawszy wiosną na uboczu,
Z duszących kotłisk przez tany ucieka?
Któż pyta młodzi, dokąd zniknie z oczu,

Kiedy wysnioną swobody daleka
Ścianą zalewu spina się w przezroczu!
O, patrzcie, starcy, na niebo stuleci:
Erynia wieku z pochodnią tam leci!

Tam wszechpotężna zawisa dłoń czasu,
Wskazówki rusza na dziejów zegarze
I wam godzinę wybija wywezasu,
I zwała kultów przeżytych ołtarze —
Łoskotem siekier wśród tradycyji lasu
Przeraża wasze zasepione twarze —
Próżno w tym borze czynicie zasieki!
Wiek nie naprawi, co popsule wieki!

Gdy zaśniedziały wasze piękne blizny,
Pytacie, dokąd młódź leci szalona.
Dokąd my lecim? — Ha, z myśli zgnilizny,
Szukając czystszych oddechów dla łona,
Z starej do nowej my lecim ojezyny,
Co w spracowane chwyci nas ramiona,
Świat budujące przez wieków dziesiątek —
Trup pada, wstają miljardy żyjatek!!«

Asnyk, Krakowianin, zawsze żywo interesujący się młodzieżą, członek Redakcji Nowej Reformy, całe początki twórczości Tetmajera znał i obserwował bacznie, tem baczniej, im więcej bujny talent pozyskiwał sobie zwolenników. Być może, że z pod jego pióra wyszło upomnienie dla redakcji Ogniska. Późniejsza różnorodna ożywiona twórczość młodego poety nietylko nie znalazła w Asnyku życzliwego opiekuna, ale przeciwnie spotkała się z jego bardzo surowym sądem. Już w czwartym tomie »Poezji«, wydanym w połowie 1894, a przygotowywanym do druku jeszcze w 1893 roku przed wyjazdem na Cejlon, Asnyk odezwał się o Tetmajerze i o całej nowej poezji ze zgryźliwą niechęcią: nazwał ją poprostu »sztucznymi kwiatami«. Pisał:

»Fabrykacja sztucznej flory
Z wielką prawdą dziś oddaje
Roślinnego świata wzory
I odmienne ich rodzaje.

Odtwarzają nader wiernie
Układ, barwę i kształt wszelki,
Płatki koron, listki, ciernie,
Nawet lśniące ros kropelki.

Każdy nawet kwiat najrzadszy
Naśladuje zręcznie sztuka —
Kto się dobrze nie przypatrzy,
Bardzo łatwo się oszuka.

Pierwszorządnych firm wyroby,
Posiadając wiele zalet,
Służyć mogą do ozdoby
Salonowych dam toalet.

I w poezji wdzięcznych kwiatach
Wzmógł się przemysł — gdyż je sztucz-
Wyrabiają na warsztatach [nie
Wyzwolonych kunsztów ucnie.

Fabrykaty mocne, tanie,
Pełne smaku i świeżości
Zasłużyły na uznanie
Eleganckiej publiczności.

Znaczny zapas jest do zbycia
Doskonałych tych towarów —
Nie im nie brak... oprócz życia
I poezji słodkich czarów!«

W tym samym mniej więcej czasie, co czwarty tom Asnyka, może nieco później, ukazała się »druga serja« »Poezyj« Tetmajera, stronic 217, pokażny zbiorek, zawierający »fantazję dramatyczną« »Sfinks« i sto czterdzieści zgórą większych i mniejszych utworów treści erotycznej, filozoficznej, opisowej. Dominował ton melancholji, zniechęcenia, pesymizmu, był jednak wszędzie w oczy talent, uderzała wysoka miara artyzmu. Rzecz nie mogła przejść bez wrażenia. Poruszyły się pióra krytyczne, szerokie echa rozniosły się po łamach pism. Tetmajer stał się głośnym. Obszernie, z właściwym mu namaszczeniem, nie szczędząc autorowi napomnień, omówił »Poezję« w Przeglądzie Polskim Stanisław Tarnowski [Kazimierz Tetmajer: Poezje. Serja II. (Kraków, nakładem autora. Druk Anczyca i Sp., 1894. 8-vo, str. 194). Kronika Literacka. Przegląd Polski 1894. Rok XXIX. Kwartał II (październik, listopad, grudzień). Str. 157 — 170]. Rozpoczął, jak zwykle, od stwierdzenia upadku poezji po epoce wielkich romantyków:

»[...] Wierszy dużo, — pisał — talentów prawdziwych niedużo, a najmniej pierwiastków nowych własnych, żywotnych. W formie (nawet u słabszych) dźwięcznej i gładkiej (co po Zaleskim i Słowackim stało się już rzeczą względnie łatwą i zaletą niemal mechaniczną), w formie (u najlepszych) istotnie bardzo misternej i ładnej znajduje się tam odziedziczone po Słowackim rozmarzenie i roztęsknienie, znajdują się (w różnych stopniach) jego niewieście gracje i kaprysy, czasem (gdzie ma być myśl ważniejsza) znajduje się przerobiony na wiersz artykuł z dziennika lub podręcznika pozytywnej filozofji. Jedyna nowość to echa socjalistycznych doktryn, jakie się słyszą czasem w poezjach pani Konopnickiej, której talent wydaje nam się jednym ze świetniejszych między współczesnymi i jednym z więcej męskich między tymi mężczyznami...

Tym razem zdarza się zjawisko rzeczywiście nowe; smutne niezaprzeczenie, ale odmienne od całej tej masy wierszy, do jakich nas przyzwyczajono. Talent prawdziwy. Myśl i uczucie (jakiegokolwiek są) wyrażają się śmiało i silnie. Wyobraźni przynajmniej tyle, ile jej potrzeba, żeby wszystko powiedzieć dobrze, z życiem, nie niesmacznym, powszednim, oklepanym sposobem (czy więcej? nie można poznać z samych drobnych wierszy). Władanie językiem i wierszem bardzo pewne i łatwe; młody poeta tak umie giąć materiał słów i dźwięków, że pozwala sobie czasem pisać wiersz, który zdaje się nie mieć wcale rytmu, a przecież w tej pozornej dowolności jest rytm i dźwięk doskonały. Styl zawsze stosuje się do rodzaju uczucia czy myśli, jakim służy za kształt. Rozmaitość jego tonów od lekkiej gracji

do wzburzonej namiętności jest wielka — a stopień gracji czy namiętności zawsze taki, jakiego potrzeba. Z tego wynika, że talent p. Kazimierza Tetmajera wydaje nam się prawdziwym, żywotniejszym, silniejszym od wielu, jakie nam się w tych czasach spotykać zdarza. Ale w tem jego zalety dopiero — nie ta nowość, jaką on daje w swojej poezji widzieć i poznać. Nikt więcej od nas nie ceni pięknej formy; ale po wielkich poetach (po Słowackim zwłaszcza), język i wiersz doszedł do takiego stopnia wyrobienia, po Asnyku pewna miękkość, gracja i pozorna niedbałość (ze Słowackiego poczęta) tak się rozpowszechniła, że dziś już tylko człowiek zupełnie pozbawiony talentu może pisać wiersze niezgrabne; a ich giętkość, dźwięk, misterność może być skutkiem mechanicznego tylko naśladowania i znaleźć się nawet tam, gdzie talentu jest naprawdę mało.

A więc jeśli nie w udatnej formie, to w czem jest ta odmienność, która każe uważać p. Tetmajera za zjawisko nowe?

Pytaliśmy nieraz w gorzkiej skrytości serca — a może i w słowach, — czem będą żyli ci młodzi, którzy przyszli na świat i chowali się po roku 1863, bez jednej nadziei, bez jednego wrażenia szczęśliwszego, bez jednego chlubnego wspomnienia? Dokoła nich nie tylko rozpacz i zwaliska — a na całą drogę życia jedna siła, jedno opatrzenie, jeden kawałek żywności: uczucie obowiązku, które ich miłości musi samo wystarczyć, kiedy nasza krzepiła się jeszcze za młodu nadzieją. Niezmierną będzie zasługa — a zapewne i wartość młodych, którzy w takich warunkach nie tracą wiary w Boga ani w ludzi i wyrobią w sobie odwagę i postanowienie, żeby żyć, robić, służyć i przyszłości na coś się przysłać. Ale wielu ich będzie z tym hartem, z tą odwagą, z tą prawdą zapału i miłości w duszy?

Na to pytanie odpowiada tomik poezyj p. Tetmajera. On jest produktem tych zwalisk i rozpacz, jest skutkiem tego braku nadziei i pociechy; a nowością (smutną), jaką do naszej poezji wnosi, jest — pesymizm.

Jakiegokolwiek mogły być własne młodego poety powody do zniechęcenia i smutku (zdaje się, że było ich wiele), sądzymy na domysł, że własne cierpienia nie byłyby wystarczające na to, żeby taki wydać skutek. Ale urodził się Polakiem, widział, co się w jego ojczyźnie dzieje, wiedział, że na zemstę niema siły, a o sprawiedliwość niema się gdzie upomnieć. Sam Bóg widzi wszystko a nie robi nic, widać, że robić nie chce. Książki i pisma, jakie czytał, mówiły mu, że Boga niema, tylko jakaś natura, a on uwierzył im, bo był młody i miał je za mądre. Widział prócz tego, że na świecie dużo więcej ludzi cierpi, niż ma życie znośne, i to bolało go znowu, wydało mu się niesprawiedliwym, okrutnym; a książki i pisma podsuwały mu »systemat uszczęśliwienia ludzkości łatwy do ułożenia, bo dowolnie ignorujący ludzką naturę, pozornie logiczny, a przez to pociągający dla młodych i niewytrawnych umysłów«, mówi Paweł

Popiel. Przejął się więc socjalistyczną doktryną i namiętnością. Ale miał inteligencję, a przez tę miał instynktowną znajomość natury ludzkiej, i ta ostrzegała go, że nawet socjalizm nie pomoże; »zbrodnie nowe w miejsce starych«, — to cała różnica. W co więc wierzyć? czego się spodziewać? gdzie złożyć i oprzeć te uczucia i chęci dobre, jakie człowiek ma? dla czego żyć i czemu służyć? Bóg — to słowo bez znaczenia. Ojczyzna — przepadła. Ludzkość? — cała tak zła i podła, jak Moskal lub bogacz. A gdy do takich rozumowań przybyły osobiste zawody i nieszczęścia, wszystkie te pierwiastki razem zaczęły tworzyć jakieś w tej duszy chemiczne połączenia,

»Aż w niej powstała wreszcie ta chciwość szalona
Krwi, ognia... płomień popsutego łona«...

i młody poeta chciał tylko burzyć wszystko co jest, bez złudzenia nawet, jakoby po tem burzeniu miało przyjść coś lepszego; a dla siebie samego chciał tylko Nirwany — nicości. Nihilizm dla świata i nihilizm dla własnego jestestwa!

Oto ta nowość w naszej poezji; nowość smutna, a tem smutniejsza, że w tej duszy i tej zdolności mogło być coś innego i lepszego. Spodziewamy się, że będzie jeszcze, bo człowiek młody, a Bóg pomimo wszystkiego, co człowiek o Nim mówi — laskawy.

Rewolucyjny radykalizm, posunięty do nihilizmu (a bez nadziei czy złudzenia, żeby coś dobrego wydał); niedowiarstwo najzupełniejsze (naturalnie, jako jedyne godne rozumnego człowieka), ozdobione tu i owdzie bluźnierstwem (młodzi ludzie lubią się niem czasem popisywać, żeby siebie i drugih przekonać, że są niedowiarkami); obok tego sentymentalne, romantyczne rozmarzenie w rodzaju Słowackiego i Heinego, kiedy ustępuje nienawiści i gorycz, a występuje natura albo wspomnienie utraconej kochanki; obok tego w innych wierszach miłosnych namiętność wrząca, a imponująca sama sobie otwartością i dosadnością wyrażań, niczem nie hamowaną (znowu młodość!); we wszystkim i zawsze dawny romantyczny Welt-schmerz w różnych kształtach, wszystko w słowach i wierszach niezwykle szczęśliwie dobranych i ułożonych — oto co się znajduje w tym tomiku poezji p. Tetmajera.

Tu krytyk przechodzi do poszczególnych utworów: zaprzecza poecie, skarżącemu się, że poezja straciła moc, i powołuje na świadectwo kult dla poetów w całej Europie, na pesymizm wielu utworów wskazuje jeden lek — wiarę w Boga i sprawiedliwość Jego, choć nierychliwą, chwali piękno wierszy, gani brak »prawdy i zdrowia«, podkreśla wartości artystyczne »Hymnu do Nirwany«, uważa ją za »rzecz bardzo udatną, jako wiersz, bardzo przykry, jako widok człowieka w złym stanie«, zachwyca

się »pięknym« »Hymnem do miłości«, »Narodzinami Afrodyty«, »Narodzinami wiosny«, niektórymi zamyśleniami, preludjami. Dziwi go przypisanie melancholij i zniechęceń »Pamięci Ojca i Matce«. Przechodzi następnie do »Sfinksa«, twórczość Maeterlincka uważa za łatwą robotę, kierunek za fałszywy, Rydla »Matkę« i »Dies irae«, »Sfinksa« Tetmajera za liche naśladownictwo, pozowanie na ekscentryczność, rozumie, że dawne formy znudziły się poetom; niech więc piszą inaczej, ale lepiej, niech nie pozują, niech szukają prawdziwej wielkości. Kończy tłumaczeniem się przed publicznością z długości rozbioru i nauką dla poety.

Krytyka profesora, utrzymana w tonie »dostojnym«, typowa dla czasów i stosunków, pełna utyskiwań na stan ducha młodzieży, obficie omaszczona moralami, pozbawiona głębszego filozoficznego spojrzenia, psychologicznego wniknięcia, zdumiewała brakiem poczucia odpowiedzialności za atmosferę epoki, za »rząd moralny«, którego Tarnowski był jednym z najczynniejszych członków, za rozpaczliwą spuściznę, gwałtem przekazywaną młodym. Ale szczere uznanie talentu, przebijający miejscami nawet entuzjazm, zarówno jak nagany, spotęgowały wśród ogółu zainteresowanie, wywołane ukazaniem się tomiku liryków tetmajerowskich.

Po Tarnowskim zabrał głos Marjan Zdziechowski, który wygłosił w krakowskim »Związku literackim« pogadankę p. t. »Zniny najnowszej poezji polskiej«. Wedle relacji Świata [Kronika. Nr. 3 z d. 1 lutego 1895 r.] pogadanka wywołała żywą dyskusję. »Zabierali w niej głos: prof. dr. Józef Tretiak, Kazimierz Bartoszewicz, dr. Beaupré, dr. Feliks Koneczny, prof. dr. Lucjan Malinowski, Stefan Kossut, prof. dr. Beaudouin de Courtenay i Zygmunt Sarnecki. Zgromadzenie składało się z licznie przybyłych członków, a wpośród zebranych widzieliśmy i damy« — informował kronikarz. Pogadankę wydrukował Świat w dwóch numerach; pierwsza część [Nr. 4 z d. 15 lutego, str. 77], poświęcona była Tetmajerowi.

»Przed trzema laty — pisał Zdziechowski — wychodził z druku tomik poezji Kazimierza Tetmajera dość ładnych, ale mniej lub więcej banalnych, nie lepszych i nie gorszych od tysiąca owych wierszyków ulotnych, zapożyczających nasze czasopisma. Trudno było wtedy przeczuć, że po latach trzech drugi tomik utworów tegoż poety postawi go odrazu na czele najmłodszego pokolenia liryków naszych, a prawie obok Asnyka i Konopnickiej. [...]

Poezję Tetmajera czytałem [...] jednym tchem. Do zajęcia tego przystępowałem z uprzedzeniem, że mozolną drogę będę miał do przebycia, ale w miarę czytania ogarniał mnie ciągle rosnący podziw; znajdowałem wiersze lepsze i gorsze, lecz nie znajdowałem takich, którebym wyrzucił; z zajęciem wtajemniczałem się w życie wewnętrzne duszy bogatej treścią, a umiejscowiając wypowiedzieć wszystko, co myśli i czuje; czarowały mnie siła i szczerłość uczucia, porywał ogrom fantazji pokrewnej Słowackiemu i Konopnickiej, lubiącej się w zaświatowych lotach, a niewyczerpanej w bogactwie obrazów, malujących tak trudne do odmalowania mgliste tęsknoty duszy do nieskończoności; język poprawny był i bogaty, styl ścisły i silny; rym bez zarzutu, może mało muzyczny, choć prawdę mówiąc, tę muzyczność tak niewłaściwą naszej twardej i niedźwięcznej mowie umiał dotąd w zupełności osiągnąć tylko jeden Asnyk.

Jednak w podziwieniu dla młodego talentu nie było zapalu, który podnosi duszę [...] Z [...] poglądem na świat, złożonym z martwej rezygnacji i z beznadziejnej rozpaczyny wystąpił młody poeta. Ból obezsila go i odrętwia, i snem wydaje mu się wtedy całość bytu, snem wielkie słowa Chrystusa, które miały świat na nowe tory prowadzić, snem nadzieje wszystkie i wątplenia,

»Snem zło i dobro, snem śmierć i tworzenie,
Snem byt, snem nawet własne me istnienie«.

I z tą myślą tak mu dobrze, że chciałby, aby go nie opuszczała więcej. Aby mógł umrzeć w kojącym przeświadczeniu,

»..... że ja tylko śnię,
Że cała nędza życia jest zwodniczem
Widzeniem tylko, że wszystko jest niczem«.

Ale taka martwość nie może trwać długo w duszy młodej, gorące wrażenia biorą górę, i nierównie częściej występuje poeta w rymsztunku rozpaczyny, bezskutecznie szamocącej się ze znienawidzonym porządkiem świata. Wspaniałym w swej sile i grozie wyrazem rozpaczyny jest »Credo«, owoc gorzkich doświadczeń poety, które złudzeniom jego wszystkim wyrwały na czoło »śmierć i nicstwo«; i odtąd wie on, że »póki ludziom trwać, póty trwać złemu«, że »niczem innym nie jest chód ludzkości, jak przemiana zła wieczyście trwała«, że »nienawiść dźwignią jest świata«, — więc »niech działa ta najsilniejsza z potęg ludzkości, niech zbrodnie stare ustąpią nowym«, idźmy »wrogów deptać, co nas przedtem deptali«, lecz depcząc, melancholicznie zastanawia się poeta, — drzeć będziem, że już rosną mściciele ich kości.

»I tylko głos ten, co nas w nocie woła
Z złem walczyć, nie przez ufność odrodzenia,
Lecz przez nienawiść ku złemu dla złego
I żądzę, ssaną z powietrzem, niszczenia:
Jest naszą wiarą«.

Innego credo poeta nie zna. Dawniej trzeba było zużyć się i zniedołężnieć, aby przestać kochać i wierzyć; »dziś — woła ze smutkiem poeta — pierwsze nasze myśli są zwątpieniem, nuda, szyderstwem, wstrętem i przeczeniem!« W wiosnie życia (Któż nam powróci) nie znali oni wiosennego nieba, pragnienia daremne gryzły im mózg, a nikt im nie niósł słów pomocy, nikt ich dusz mdlejących nie wzmacniał. I gorzkim wyrzutem obarczał poeta całe stare pokolenie:

Któż nam powróci te lata stracone
Bez wiosennego w wiosnie życia nieba?...
Chcecie w nas widzieć dźwignię i obronę,
Żądacie od nas zbawień i pomocy,
Lecz my z waszego wykarmieni chleba,
Jak wy, nie mamy odwagi i mocy«.

Że młode pokolenie powstaje przeciwko staremu w imię nowych jakichś ideałów, jest rzeczą bardzo zwyczajną w rocznikach literatury, nie pamiętam jednak, aby młodzi wyrzucali kiedy starym to, że sami nie wierzą w nic i niczego nie pragną. Bądź co bądź Tetmajer wypowiedział głośno to, co było na myśli u wielu, jeśli nie u wszystkich młodych. Dlatego to słowa jego uważam za objaw znaczący, nad którym zastanowić się warto.

Tu przechodzi Zdziechowski do analizy kierunków myśli polskiej po powstaniu 1863. Hasło pracy organicznej: w Warszawie na gruncie filozofii pozytywnej, w Krakowie na gruncie religijnym, nie otwierało szerokich horyzontów, katolicyzm krakowski dochodził w pismach codziennych do bałwochwalczej czci dla wszelkiej władzy, nie był to więc prąd, mogący dać ujście bujnym uniesieniom młodości. Stąd protest, stąd krytyka starszego pokolenia.

»Nie zaufałem im [starszym] i p. Tetmajer; nie umieli go pociągnąć ani wyrobić w nim wiary, i począł on im to gorzko wyrzucać, upatrując żdźbło w oku bliźniego, a nie chcąc widzieć, że nierównie gorzej było z nim i z jego rówieśnikami. Gdy bowiem starzy hołdowali ideałom określonym, choć mało ponętnym dla młodzieży, młodzież znała tylko mgliste pragnienia ideału, a niezdolna go stworzyć, zwała winę na barki starego pokolenia. Tymczasem sama odznaczała się przerażającą ciasnością widnokreśgu i zupełnym brakiem zmysłu do moralnego ideału w życiu wewnętrznym, do tego uchrześcijanienia duszy, o którym marzyli wieszczowie nasi. Tłumaczyć to można przygnębieniem umysłu pod ciągłym wrażeniem klęski narodowej; myśl o niej kamieniem legła na mózgu; krepując swobodę działania, dała początek chorobie, którą psychiatrzy mogliby polonopatją nazwać. [...]

Socjalizm Tetmajera nie skusił; dał się porwać rozpacz. Napisał pełen siły »Hymn do Nirwany«, w którym o to się modlił, aby jej królestwo na ziemi przyszło i w niebie; nie rozumiał jednak tej wielkiej filozofji, której Nirwana była ostatnim kresem, nie rozumiał, ile zawierała w sobie podniety do czynu, nauczając powszechnego w cierpieniu braterstwa i płynącej stąd litości dla wszystkiego, co żyje. Samą rozpaczą żyć nie można, więc nie znalazłszy ulgi w pesymizmie, poeta siłą przyrodzonego popędu musiał jej szukać gdzieindziej; umysł zdaje się on posiadać spekulacyjny więcej, niż praktyczny, nie pociągnęły go bowiem żadne teorie społeczne, czy polityczne, a już z samej tęsknoty do Nirwany można było wnosić, że prędzej mógł pójść za jakimś prądem religijnym czy filozoficznym [...] Ale to wszystko nie poruszyło naszego poety. Natomiast wyobraźnię jego pociągnął zupełnie inny kierunek: są we Francji i Belgji pisarze, nie wstydzący się występować pod mianem dekadentów; zużyci, moralnie niedołążni, niezdolni do przejęcia się tem, co wielkie i święte, zapragnęli oni szukać jakichś nienaturalnych i niezdrowych wrażeń, któreby zdołały poruszyć ich stępione nerwy. Maeterlinck, może najniewinniejszy z ich grona, próbował dość umiejętnie wywoływać w czytelnikach czy też słuchaczach jego dialogów drażniące uczucie trwogi, tej dziecinnie bezsensownej trwogi i przestachu, którego np. doznają dzieci albo nerwowo chorzy, wchodząc do ciemnego pokoju. Ten rodzaj sztuczki (a nie sztuki) próbowali zaszczepić u nas pp. Rydel i Tetmajer. Ten ostatni w »Sfinksie«. Czy to dlatego, że im się sprzykrzyło kroczyć śladem Szekspira lub Szyllera? [...] Tetmajer niedługo służył Maeterlinckowi. Oddawszy mu hołd w »Sfinksie«, tem się zadowolił i poszedł dalej.

Ominawszy wszystkie religie, wszystkie filozofje, wszystkie teorie społeczne, wszystko jednym słowem, co mogło rozszerzyć jego życie duchowe, z natury rzeczy zwrócił się poeta do miłości, w niej szukając zapomnienia swej rozpacz. Sławi ją w szeregu niepospolicie energicznych i oryginalnych wierszy, oryginalnych dlatego, że poruszona w nich struna, która dotąd słabo dźwięczała w poezji naszej; chcąc być ścisłym, należałoby nawet powiedzieć wstrząśnięta, nie wahał się bowiem poeta obnażyć tajemnice takiej zmysłowości, którąby każdy porządny człowiek powinien tłumić i trzymać w ukryciu. Tyle potęgi żądzy w tych wierszach, tyle szczęścia z jej posiadania, tyle młodzieńczego szalu, że obok nich zmysłowe sonety Mickiewicza wydają się jakimś słamazarnem gruchaniem. Najenergiczniejszym jest »Hymn do miłości«. [...] Tetmajer, sławiąc zmysłową miłość, rozminął się z wysokim posłannictwem poezji. A jednak zmysłowość zakorzeniona tak głęboko w jestestwie ludzkim, a oddając nas burzom na pastwę lub w błoto rzucając, staje się przyczyną takich cierpień, że komu nie dano

wznieść się na wyżyny wyzwolenia, ten nie może nie zamarzyć o mitycznych krainach pogodnej, słonecznej, nasyczonej zmysłowości, wolnej od trawiącego płomienia żądzy, nie prowadzącej za sobą bolesnych walk z porządkiem społecznym lub z własnym sumieniem. Owocem marzeń takich są »Narodziny Afrodyty«, »Narodziny wiosny« i »Leda«. Poeta utrzymał tu na wodzy dziecinną chętkę popisywania się nieskromnością, a tło zmysłowe, uszlachetnione ogromną tęsknotą do słońca i ciepła i głębokiem odczuciem tych cicho radosnych ukojeń, któremi darzy natura, ginie w powodzi blasków i woni. Wierze te należą do najpiękniejszych w poezji naszej.

Niemniej piękne są te wiersze, w których poeta daje się nieść marzącym falam fantazji; unoszą go gdzieś w ciszę bezmiaru. Szlachetne pierwiastki biorą górę w jego duszy i po wierszach, poświęconych szalom miłosnym, następuje szereg sonetów, w których poeta objawia, że »więcej niżli natury pierwotne piękności i więcej niżli uśmiech kobiety kochanej« nęci go ku sobie nieskończoność. [...] W malowaniu obrazów ciszy oraz graniczących ze śmiercią stanów nirwanicznego omdlenia duszy Tetmajer jest mistrzem skończonym. [...]

Te wizje wiekuistego światła i ciszy, zapelniające całe dwa cykle »Zamyślenia« i »Z Tatr« wracają spokój duszy poety, skołatanę chorobą wieku a niezdolnej do stworzenia ideału. [...]

Potężne tchnienie nieskończoności rozszerza i rozszczęśliwia. W jednym z zamyśleń maluje poeta rozkosz duszy, unoszącej się w otchłań gwiazdzistą na skrzydłach rozmarzonych tęsknot. I zdaje mi się — kończy —

...jakby wychodziła ku mnie
Ta moc, co w wodach jest, górach, błękicie,
Gwiazdach i kwiatach, wszędzie — która życie
Obudza w trumnie.

I życzyć trzeba, ażeby ta moc została w duszy poety. Polot fantazji potężny, uczucie szczere i silne, niech się jeszcze umysł pogłębi, a wyszlachetnieje treść, i stanie Tetmajer w zakresie poezji lirycznej na wyżynach piękna, bo zleją się słowa jego w harmonję z myślami i pragnieniami idealnych dusz ludzkich, tych, które są miarą piękna. I nie będzie poeta czuł potrzeby narzekania, że poezja jest w naszych czasach tylko upiorem swej minionej królewskośći, jak to dziś czyni w przedmowie do swych utworów. Że tak jest w chwili obecnej, winna temu nie publiczność, ale poeci. Ich pesymizm to bezmyślny, to kwilący niema nic wspólnego z pesymizmem filozoficznym i w rzeczy samej nikomu nie jest potrzebny, i nikt jego torem nie pójdzie. Niema więc czego ubolewać, że taka poezja »przestała wodzić być pochodnią«.

Cóż na to Asnyk?

»Autor »Kiejstuta« — pisał kronikarz Świata — nieco chory i zmęczony, odrzuca wszystkie plany i propozycje uroczystych owacyj [z powodu jubileuszu], zamykając się coraz szczelniej w swej samotni przy ulicy Łobzowskiej«. [1895. Nr. 3 z d. 1 lutego, str. 73]. Choroba i wyczerpanie potęgowały wrażliwość i drażliwość poety. A sytuacja była naprawdę przykra: przypadkowe zetknięcie się w czasie wydania tomików Asnyka i Tetmajera zmusiło niejako do porównania dzieł, talentów, kierunku, przyjęcia, ocen krytycznych. Dotkliwie zwłaszcza musiała boleć Asnyka różnica tonu krytyk: letnia pochwała Estreichera czwartego tomu i ostra odpowiedź na wiersze satyryczne rażąco odbijała od nieukrywanego zachwytu Zdziechowskiego wobec talentu Tetmajera. Drażniło zapewne postawienie młodego poety obok Asnyka i Konopnickiej. Wysuwanie Tetmajera jako jego następcy boleć go musiało tem bardziej, gdy czuł, że twórczość jego własna istotnie dobiega końca, że wyczerpuje się źródło, nie obfitych wprawdzie, ale żywych natchnień. Były to wszystko przykrości mniej lub więcej dojmujące, jednak nie dające jeszcze powodu ani materiału do ostrego wystąpienia. Istotnym motywem, skłaniającym Asnyka do publicznego wypowiedzenia się była przepaść, dzieląca obu poetów. Skoro Tetmajera postawiono obok Asnyka, należało powiedzieć, co Asnyk myśli o Tetmajerze. A ta poezja zniechęcenia, pesymizmu, tęsknot nirwanicznych, zmysłowych upojen była zaprzeczeniem programu, który nakreślił, drogi, którą kroczył, na którą chciał pchnąć młodych poetów, drogi zresztą, którą szedł niedawno sam Tetmajer — redaktor Ogniska, autor programowego wiersza. Trzebaż było zaznaczyć mocno odrębność swego stanowiska i swego kierunku. Wiemy, że rok 1894-5 był rokiem przełomowym w stosunku Asnyka do socjalizmu polskiego; nędza proletariatu i ruch robotniczy były wówczas dla niego najbardziej palącymi i najważniejszymi sprawami bytu polskiego. Naturalnie też powstał pomysł utworu: przeciwstawić życie i twórczość młodych najboleśniejszym zagadnieniom wieku i tym kontrastem tem bardziej ich unicestwić, tem surowiej osądzić, tem bezwzględniej upomnieć. Tyle należy, sędzę, dorzucić do przedstawionej przez Hoesicką i Boya genezy wiersza asnykowskiego »Szkic do współczesnego obrazu«, wydrukowanego w Nr. 57 i 58 Nowej Reformy z d. 10 marca 1895 r.

Przypatrzmy się bliżej części pierwszej:

»W ogrodzie, strojnym w rzeźb klasycznych szereg,
Pełnym róż, mirtów, jaśminów, tuberoz,
W gronie wykwintnych paziów i pasterek
Renesansowy cicho stapa Eros.

Ostrożnie leci jego złota strzałka
Pomiędzy pary rozmarzone słodko,
By nie skaleczyć pieszczonego ciała,
A tylko tajną podrażnić laskotką.

Wytworne damy, poeci, artyści,
Sztuki smakosze, dworacy i pazie
W cieniu laurowych grupują się liści
W półtonach płynnych w mistrzowskim obrazie.

Lekkie westchnienia, przelotne uśmiešky,
Spojrzenia, słodycz niosące przez chwilę,
Wdzięczne pokusy, eteryczne grzeszki
Krążą w powietrzu, jak płochy motyle.

Niedomówione wśród urwanych szeptów
I niby siatką spowite pajęczą
Z ust estetycznej alchemji adeptów
Słowa muzyką przytłumioną brzęczą.

I płynie myśli subtelny aromat,
Wyszlachetniony w cieplarnianej szkole,
Przystępny tylko dla wybranych gromad,
Odczuwających nastroj i symbole.

I w estetycznym roztopione smutku,
Co z prozy życia powszedniej wyrwany,
Nadobne pary szepeją pocichutku,
Do bladolicy wzdychając Nirwany.

Jest im niezbędny wśród wrażeń przesytu
Gorzki, trujący nicestwa narkotyk,
Więc rozpaczają nad marnością bytu...
I w nowy zaraz przechodzą erotyk.

Część ta tonem, i pewnymi określeniami przypomina mocno »Sztuczne kwiaty«. Jak tam »elegancka publiczność« »salonowe damy«, tak tutaj występują »wytworne damy, poeci, artyści, sztuki smakosze, dworacy i pazie«, jak tam poeci są »wyzwolonych kunsztów uczniami«, tak tutaj zdobyli miano »estetycznej alchemji adeptów«, jak tam, tak i tutaj podkreśla Asnyk subtelność roboty, nieszczerłość »wyrobów«, pozę.

Najdotkliwsze oskarżenie młodych włożył Asnyk w usta oburzonego tłumu:

»Was nie obchodzą nic losy milionów
Ani nędzarzów pospolite troski,
Przeto w przepychu woni, barw i tonów
Do szczytu zagon trwonicie ojcowski.

Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
Gdy ją widzicie w książce lub na płótnie,
Ale was rany nasze nie zabola,
I trud żywota obcy wam, o trutnie!«

Trudno o bezwzględniejsze napiętnowanie win... w tym wypadku na szczęście urojonych.

Niespodziewana, słabo umotywowana, gwałtowna, miejscami brutalna napaść musiała zaskoczyć młodych, zwłaszcza, że Asnyk demokrata, postępowiec, jakby sekundował w niej konserwatystom krakowskim. Im głębiej wczytywali się w utwór, tem bardziej mogli podziwiać jego artyzm, ale zarzuty były zbyt dotkliwe — godziły przecież poprostu w wartość moralną młodych, — aby je miało przyćmić doszczętnie wrażenie estetyczne. Jak świadczą fakty, rychło przyszło rozgoryczenie, i odezwały się protesty.

Pierwszy wystąpił młody poeta, prawie nieznany szerszemu ogółowi, odbywający naówczas studja w Wiedniu Ludwik Szczepański [ur. w r. 1872]. Jego szczupłe zbiorki »Srebrne noce. Lunatica« i »Pieśni i hymny« ukażą się później [1897, 1899], teraz drukuje swoje utwory w Świecie krakowskim; tu między innymi umieszcza w 1895 r. cykl »Dzwony«, w którym jak romantyk - niepodległościowiec budzi wiarę w przyszłość narodową, protestuje przeciw zniechęceniu, rezygnacji, melancholji, cudzej i... własnej:

»A jestem także z tego pokolenia,
Co się znużone gnie w życia obroży,
I wiem, co znaczy błdzić wskrós bezdroży,
I wiem, co pustka i mroki zwątpienia —
Lecz oto klęę się: Choćby wszystkie drgnienia
Zmarły mi w sercu, które niemoc złoży,
Nie zwątpię nigdy, iż brzask nowej zorzy
Ją opromieni chwałą odrodzenia.
Bo jestem z owych, których ze snu budzi
Zamierzchłych legend echo — a w cichości
Słyszę, jak żałą się ojców mogiły —
A wtedy pustkę, co mnie żre i nudzi
Rozwidnia wiara i żar świętej siły,
I śpiewam: Ave, witaj nam, przyszłości«. [»Ave«].

W zakończeniu, ofiarowanem przyjaciółom, pytał dumnie:

»QUIS CONTRA NOS?«

»Nad gmin wzniesieni, my wieczni tułacze,
Przez żądz i pragnień gnani tajemnice —
Jeśli zachodzą mrokiem wasze lice,
Jeśli wam w duszy niemoc lka i płacze,
Rzeczcie: Przystoiż dumnym, by żebracze,
Martwe, bezsilne żarły ich tęsknice?
Czas, czas już w szkarłat i lśniącą zbroicę
Piers odziać, wyższą nad wszelkie rozpacz!

Toż w waszem łonie są wasze ołtarze,
Toż świat rozściela się naksztalt kobierca
Pod stopy waszej myśli — wszechkrólowej —
Przecz się skarżycie? Jakież moce wraże
Na kark wam zdolne nałożyć okowy?
Cóż ugiąć zdoła was, wyniosłe serca?«...

Podtrzymującemu towarzyszy swą wiarą przystało pierwszemu też stanąć w ich obronie: ogłosił więc Szczepański w Nr. 23 Kraju petersburskiego z d. 20 czerwca 1895 r. odpowiedź na wiersz Asnyka również p. t. »Szkic do obrazu współczesnego«, poświęcając ją nie bez aluzji do losu artystów — »cieniom Podkowińskiego«, zmarłego w nędzy w styczniu tegoż roku. Dedykacja jaskrawo oświeślała godło, wyjęte z utworu Asnyka: »...Odczuwający nastrój i symbole«. »...Nam waszych sztuk nie trza«. »...I trud żywota obcy wam...«. Sam wiersz brzmiał:

»W parku, gdzie wieczór dziwne rozlał mroki
I ciszę smętną, jak w gotyckim tumie,
Kilka postaci powolnemi kroki
Błdzi, w pomroce tonąc i zadumie.

A w głębi ołtarz — cokół, wykowany
Z bazaltów ciemnych, u którego szczytu
Wenus ta naga, urodzona z piany,
Jaśnieje blaskiem śnieżnego rozkwitu.

Ku tej promiennej a wyniosłej Pani
Ktokolwiek stąpi, czoło dumnie kloni.
I idą cisi, pomrokiem owiani,
W zaczarowanej odległej ustroni.

Cierpienie wszystkim znaczyło widomie
Biel czoł surowych i szlachetne rysy,
Które snąć myśli hartowało płomień
I namiętności rzeźbiły Eblisy.

Tutaj trubadur, w ręku dzierżąc lutnię,
Ogniem bolesnej ekstazy się pali,
Przebiegłszy duchem, nastrojonym smutnie,
Rozpamiętywał ciemny szlak. A dalej

Pielgrzym namiętny, który przeszedł światy,
Szukając szczęśnej wyspy ukojenia —
Imię jej Thule — w zgrzebne odzian szaty,
Z twarzą zoraną nadmiarem cierpienia.

Tam rycerz błędny, który z sobą wodzi
I stal orężną, i lutnię pospołu —
Nowy Lancelot lub Merlin czarodziej,
Kochanek fei, gość Kragłego Stołu.

I owi szczytni ideału uczniu,
Z których się każdy własnym żarem spala,
By jako feniks wzlecieć w wschodu jutrznię:
Szermierze śmiali i czciciele Grała.

Oblani słońca szkarłatową luną,
Przed oblicznością onej pani białej
Jak ciche cienie w otchłań mroków suna,
Unosząc bóle swe i wzniosłe szale.

A truver, wpatrzon w blaski, które gasną,
Uderza w struny, śpiewa dziwne hymny,
Nowego wschodu wielbiąc zorzę jasną —
Głos idzie w pustkę, mrok zapada zimny.

A obrazowi temu w odpowiedzi
Widnieje płótno odmiennej osnowy:
Ciżba wesołej i strojnej gawiedzi
Zalega tłumnie miejski plac targowy.

Na przedzie bogacz z obliczem jak Sylen
Rozpanoszony w złocistej lektyce,
A tłum go wita, w usłudze pilen,
Wdzięczą się kurtyzany i dziewice.

Cała ta gawiedź syta i uciechy
Spragniona wgląd się skupiła bezmyślnie,
I wesołemi wybuchając śmiechy,
Dokoła sceny otwartej się ciśnie:

Przedziwne bowiem wyprawia łamańce
Skoczek, co w środku scenę sklecił z desek —
A widze, rynek zaległszy po krańce,
Sypią oklaski, brzęczą złotem kiesek.

Nieco z ubocza zaś, wśród czerni steku,
Człek jakiś prawi budując mowę,
Ciesząc pospólstwo, pewno »schylek wieku«
Albo »bankructwo« głosi »umysłowe«.

A w głębi, kędy wspaniałej struktury
Pałaców szczyty w niebiosy wybiegły,
Jakichś parjasów nędznych tłum ponury
Krząta się, znosząc kamienie i cegły...

A widzisz brzemię, co im barki tłoczy,
I snadnie zmierzysz ogrom ich katuszy —
Lecz kłown na przedzie ściga wszystkich oczy,
A grzmot oklasków jęki nędzy głuszy.

Kłown górą. Wszyscy podziwem porwani,
Patrzcie, z zachwyty aż kobiet twarz bledsza.
A bogacz, pełny trzos rzucając w dani,
Rzecz z uśmiechem: »Nam innych sztuk nie trza.

Myśli i sztuce nałożymy pęta,
Jeśli nie służą ku naszej zabawie.
To nasze prawo. Niech o niem pamięta,
Kto chce być przez nas przyjętym łaskawie.

Od wszelkich ciemnych, nieprzystępnych mrzonek
Chrońmy się jako od złego powietrza.
A chcecie prawdę słyszeć bez obsłonek,
Wiedźcie, fantasci: Nam waszych sztuk nie trza.

Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi,
Zdała od rynku, gdzie się tłum weseli,
Toną w zadumie — a w mroku nad nimi
Jaśnieje bóstwo blaskiem śnieżnej bieli.

Wiedeń w maju 1895.

»Szkic« Szczepańskiego jest poetyczną parafrazą »Szkicu« Asnyka, prostując jego błędy i uprzedzenia. Ogród igraszek erotycznych zmienił się tu w świątynię, gdzie błądzą samotnie nie »estetycznej alchemji adeptci«, ale czciciele piękna, poszukiwacze ideału, wsłuchani w głosy jutra; zamiast ulicy — miejskie targowisko, zapelnione gawiedzią, wśród której opasły bogacz przyklaskuje błazeństwu kłowna; na uboczu kapliczka kaznodziei, piętnującego czasy — dostało się i ks. Dębickiemu za »Wielkie bankructwo umysłowe« i Choińskiemu za »Na schyłku wieku« — a w głębi nędzny tłum zgnębionego pracą ludu, obcego świata wszelkiej uciechy. Wzniosła sztuka jest tu nikomu niepotrzebna.

Przeciwstawiając swój obraz twórczości młodych poetów i ich w społeczeństwie losu obrazowi Asnyka, bronił Szczepański w sposób subtelny i wyższych wartości ówczesnej sztuki polskiej i niezależności jej od potrzeb codziennych; ostrze wyrzutów wymierzał w społeczeństwo, a chociaż wiersz był odpowiedzią na oskarżenie, nie zwracał się przeciw oskarżycielowi.

Zdawało się, że na tem polemika została zamknięta. Zdarzyło się przecież inaczej. Minał rok od wystąpienia Szczepańskiego. Aktualna od roku 1894 sprawa publicznego uczczenia jubileuszu Asnyka stała się palącą. I oto na pół roku przed uroczystym obchodem gwar narad nad projektami i przygotowaniami jubileuszowymi przerwały ostrym dysonansem dwa bezwzględne wystąpienia przeciw schorzałemu poecie: znany nam wiersz Niemojewskiego »Z ulicy« i niespodziewana, bo znacznie spóźniona odpowiedź Tetmajera p. t. »Laureat«. [Przedruk w »Melancholji«. Warszawa, Gebethner i Wolff 1899]. Utwór ukazał się w tej samej kolumnie i w tym samym dodatku do 119 numeru Dziennika Krakowskiego z 24 maja 1896 roku, w którym Asnyk wydrukował sonet »Smutni rycerze«. I redaktor pisma, i autor »Laureata« zrobili więc wszystko, aby upewnić się, że Asnyk utwór przeczyta i zrozumie, do kogo jest adresowany. Rozprawa była ostra, niesłuszna, zawierała drażliwe zarzuty osobiste, zlekceważyła całą społeczną działalność, stanowisko polityczne byłego redaktora Nowej Reformy. Treść »szkicu« — ten podtytuł jest nową wskazówką — następująca:

Wiekowy poeta - laureat po uczcie jubileuszowej odpoczywa z zadowoleniem wśród darów i pamiątek, przekonany, że dobrze spełnił swe zadanie życiowe. Nagle przerywają ciszę nocną

przeraźliwe krzyki. Od służącego dowiaduje się, że w suterenie ubogi stolarz zabił żonę, broniącą córki pijaczki. Myśl o niedoli, nędzy, ciemnocie suterena budzi w jubilationie wyrzuty sumienia. Nazywany przez czytających ogół »apostolem ducha«, był »arystokratą z usposobienia«, pisał dla garstki uprzywilejowanych, zdobywał »sławę, wygodę«, ale niczem nie przyczynił się do poprawy losu i podniesienia milionów cierpiących i pracujących:

»Pod jego nogami, tam, na dole działo się coś, ale on tego widzieć nie raczył: był na to za dostojny, zanadto honorowany, za wielki. Naprawdę, tak jest, tworzył dla tych, którzy go podejmowali szampanem i sadzali na pierwszym miejscu, i pisał przedewszystkiem dla wielkich panów i bogatych dorobkiewiczów... Tak jest, tak jest, nieraz myśli, które mu przychodziły do głowy, odpędzał, karty, które mu się same napisały, w kosz wrzucał, aby się sferze, w której żył, nie narazić... Był apostołem, tak, ale swej własnej korzyści...«

W zakończeniu przychodzi reakcja:

»Uczuł wstręt do swojej natury, do swej własnej duszy. Cała jego filozofja, oparta na prawie konieczności, wykluczając winę i zasługę, runęła — czuł się winnym.

Miał ochotę powyrzucać przez okno wszystkie wieńce, księgi pamiątkowe i kosztowne prezenty, wypychał gwałtem z pamięci wspomnienie osób, które zgromadziły się około niego w dzień jego półwiekowego jubileuszu, aby go czcią otoczyć i hołdami.

— Dlaczegoż — powtarzał — dlaczegoż w ten dzisiejszy wieczór przy moim własnym stole nie zasiadła rodzina owego stolarza, aby czytać książkę, którą ja dla nich napisałem, a która im niosła Chrystusa...

I czuł taki wstręt do swej natury, i czuł się tak winnym, i całe życie dotychczasowe wydało mu się tak nikczemnem... Ale już było na nowe zapóźno...«

Jak widzimy obaj młodzi: Niemojewski i Tetmajer, uderzali na Asnyka własną jego bronią, zarzuty, skierowane przez niego przeciw nowej poezji, zwracali przeciw niemu, rzucając mu oskarżenie: »A twoja poezja czyż była sztuką dla ludu?!«

Wiersz Niemojewskiego ukazał się w majowym zeszycie Krytyki, Tetmajer drukuje swego »Laureata« d. 24 maja. Czyżby to był prosty przypadek? Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że raczej mamy tu do czynienia ze skombinowanym atakiem na autora »Szkicu do obrazu« i »W loży«. Skoro nie Tetmajer był jego inicjatorem, gdy minął już rok zgórą od wydrukowania

»Szkicu« Asnyka, i sprawa dawno przebrzmiała, punktem wyjścia tego nowego procesu mógł być tylko wiersz »W loży« — ze sfer też zapewne socjalistycznych, mocno zadrażnionych, wyszła zachęta do rozprawienia się na ostre.

Asnyk na zarzuty Tetmajera nie odpowiedział. Może uważał, że w »Sonecie« dość było odpowiedzi, może dlatego, że gryzła go choroba, nękały troski rodzinne, trawił smutek, gasło natchnienie. Wycofywał się więc z życia, zamykał w coraz szczuplejszem gronie, prawie w samotności, stawał się tylko widzem, zresztą z każdą chwilą coraz mniej ciekawie przyglądającym się światowej scenie. W styczniu 1896 pisał do Kvapila:

»W literaturze naszej tak samo, jak i u was, zaczyna się rozwijać dekadentyzm, który nas, starych mamutów, naturalnie za nic nie ma. Nie gniewa mnie to bynajmniej, niech pokaże, co nowego zdoła przynieść światu«. [T. Szablowski. Pobyt Asnyka w Pradze Czeskiej i jego listy do Franciszka Kvapila. Wędrowiec 1893. Nr. 25].

Dzień jubileuszu — 14 grudnia 1896 roku — był dniem uroczystego pojednania. Młodzi ze czcią schylili głowy przed zasłużonym pieśniarzem, sami wzięli go w obronę przed własnymi oskarżeniami, uznali szlachetność pobudek, czystość intencji, wysokość ideałów, zacność człowieka, dar twórczy artysty, wśród upadku poezji i wśród prozy czasów budzącego wiare w piękno, poezję, jej posłannictwo. Hołd w imieniu młodych składał publicznie nie kto inny, tylko właśnie Tetmajer. Odrzucając osobiste urazy i żale, obejmował okiem całą drogę życiową Asnyka, w górnym tonie »jubileuszowym« tłumaczył istotną treść jego dążeń obywatelskich i poetyckich:

[.]

»Żołnierz rozpaczny i smętny wygnaniec,
Z miljonem bólów, wcielonych w Twój ból:
Tyś był »jak kamień rzucony na szaniec«,
Ani zeszedłeś kiedy krokiem z pól,
Gdzieś stanął dumny i mężny chorąży —
Patrz! oto zastęp młodych do Cię dąży!...

W Twych ustach, w których dźwięczy szept kochanki
I szmer powiewny cyprysów, gdy chcesz:
Grzmi piorun, kiedy na forteczne blanki
Idziesz, wódz hufca i obrońca leż,
A w ręce Twojej lutnia się zamienia
W miecz z kutej stali i w różgę z płomienia!

Jako kolumna Zygmunta w Warszawie,
Dymem czerniona dział i myta krwią —
Stoisz, na gwałty patrząc i bezprawie,

I ręce kładziesz na serca, co drża
W trwodze, i oczy wyteżając wieszczę
W przyszłość, ludowi mówisz: Żyje jeszcze...

Więc »niechaj żywi nie tracą nadziei« —
Wolasz — i trwogi precz odpędzą chłód!
Niech w epok zmiennej wieczyście kolei,
Jaki czas niesie, podejmują trud!
I naprzód idziesz, syn i spadkobierca
Ogromnej duszy i wielkiego serca.

Temu tłumowi, tym »zjadaczom chleba«,
Ty, kołyszany przez piór orlich szum,
Gdzieś, z pod słońcami huczącego nieba,
Nigdyś nie krzyknął pogardliwie: tłum!
Aniś się z gniewem odwrócił od cieśni
Dusz i serc tłumy — »królewski syn pieśni«.

A jeśli kiedy rzucisz mu z wyżyny
Goryczy słowo i szyderczy śmiech:
To, bo cię bola jego nędzne czyny,
To, bo chcesz karcieć jego błąd i grzech,
To, bo w tym wielkim i skłębionym tłumie,
Nikt czuć rycersko nie chce — i nie umie!

Jesteś!... A przecież Twoja myśl skrzydłata
Ma swój kraj pełen ogrodów i łąk,
Ma swe przestrzenie nieziemskiego świata
I swoich marzeń nadobłocznych krag,
I pójśćby mogła, daleka od boju,
Spoczywać w sławy szerokiej spokoju.

Ale Ty, granic ojczystych obrońca
I sprawiedliwych hasel wierny druh:
Ze stanowiska nie schodzisz do końca,
A Twój wysoki i promienny duch
Do końca świecić będzie nad głębiami,
Wypełnionymi krwią, potem i łzami...

Mistrzu! Te laury, co Twą głowę wieńcza,
Te — nie uwiedną nigdy! Z Twoich słów,
Tętniących męstwem i mocą młodzieńczą,
Przyszłych pokoleń wychowa się huf —
I Ciebie, wielki poeto, powoła
Do narodowych pamiątek kościoła...

[Kazimierz Tetmajer. Na cześć Adama Asnyka w dniu jubileuszu 14.XII.1896. Nakładem »Koła Pań Szkoły Ludowej« w Krakowie, na dochód szkoły polskiej w Białej. Druk ulotny 2-stron. 4^o, z rys. Wł. Tetmajera].

Jan Kasprówic z powodu jubileuszu ogłosił odczyt na Wieczorku Asnyka we Lwowie [El...y. Odczyt J. Kasprówicza na wieczorku Asnyka. Tydzień. Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego. Nr. 50 — 52 z grudnia 1896 r.], przedrukowany przez Przegląd Tygodniowy po przystosowaniu do wymagań cenzury.

W pół roku po obchodzie Asnyk zmarł. Lucjan Rydel, przemawiający nad grobem od młodszych poetów, stwierdzał, że »czytało go i kochało« całe pokolenie, Kasprówic w nekrologu, drukowanym w Tygodniu [1897. Nr. 32 z d. 8 sierpnia], pisał:

»Umarł największy współczesny pieśniarz polski, a jeden z wielkich poetów świata, jeden z tych ludzi, którzy odrazu dominujące w społeczeństwie zajęli stanowisko i stanowisku temu całkiem swym życiem następnym odpowiedzieli godnie i wspaniale« i zwięźle skreślone dzieje życia i twórczości poety zamknął słowami: »Wieść o śmierci Adama Asnyka przejęła boleścią wszystkich, co umieją myśleć prawdziwie i czuć prawdziwie«. Hołd drukowany złożył zmarłemu i Tetmajer, najpierw w krótkim słowie pozgonnym [n. El...y — Asnyk. Tyg. Ill. Nr. 32 z d. 7 sierpnia], w dwa zaś niecałe tygodnie po zgonie rozwiódł się obszerniej, z entuzjazmem o znaczeniu i wpływie Asnyka w artykule p. t. »Adam Asnyk«, drukowanym również w Tygodniku Ilustrowanym [Nr. 33 z d. 14 sierpnia].

»Nie nastąpi bezkrólewie — pisał — berło weźmie Konopnicka w rękę, ale nic nie zdoła wyrównać tej straty, jaką ponosi poezja polska ze śmiercią Asnyka. On był na wielką miarę; była to jedna z najgłębszych i najszczerzych myśli w narodzie; jeden z najbardziej wzlotnych i wysokich współczesnych duchów.

Sądę, że zdanie o nim jest jedno: że trzech wielkich poetów romantyzmu jest on najbliższym ze wszystkich. On też romantyczną epokę poezji zamknął, z niej wyszedłszy, i otworzył nową — poezji współczesnej, podobnie jak Sienkiewicz w powieści, tworząc poezję polską, samoistną, nie wzorowaną na francuskich modłach. [...]

Wierny tradycji romantyzmu czyli raczej posłuszny prawu swojej natury wszystko to, co naród czuł, wiedział i w co wierzył, skupia ten poeta w swojej poezji; on jest rzeczywiście »myślą całej epoki«. [...]

Talentem, wyobraźnią, potęgą twórczą przewyższają go najwięksi pisarze obecni, nikt nie jest tak wszechstronny myślą i głęboki, nikt tak doskonałym wyrazem inteligencji swego czasu.

Jeden z najmądrzych w narodzie zmarł — to możnaby powiedzieć nad trumną Asnyka.

»Scharakteryzować typ poezji Asnyka nie jest łatwo; jest to umysł eklektyczny, wrażliwy, w twórczych pomysłach ogromnie zmienny, jak zmienny w swoich opiniach, gdzie raz odzywa się idealistyczny optymizm, raz sceptycyzm a nawet kompletna pesymistyczna rezygnacja i bezwzględny, gryzący, zimny sarkazm.

W karierze swojej poetyckiej ten »greckiego piękna kochańek«, czciciel potęgi i czynu — ukaże nam twarz o tak rozmaitych wyrazach, że trudno jej właściwy wyraz zachwycić. [...]. Dopiero w czwartym tomie swoich poezji, w ostatnim, jaki wydał, Asnyk jest jeden i ten sam: smutny, głęboki, mądry

i wszechstronny myśliciel, wypełniający myślą każde słowo, wszystkie dary i władze swego ducha poddający idealistycznej refleksji.

Dwie są nici złote, które wszędzie i niezmiennie w przędzy Asnykowskiej poezji świecą jasno i równo: idealizm i demokratyzm.

Od pierwszych swoich występów Asnyk staje na gruncie demokratycznego postępu, nie sprzeniewierza się swemu katechizmowi politycznemu nigdy, nigdy się w nim nie chwieje i kompromisów ze swoim politycznym sumieniem nie robi. W wierszu, pisanym na jego cześć podczas jubileuszu w roku zeszłym, nazwałem go spadkobiercą Słowackiego, to właśnie i gorącą miłość narodu mając na myśli. A jego pojęcia narodowo — ludzkie to idealizm najczystszy.

Z romantycznego wyznawcy mesjanizmu »trzeźwy syn swego czasu«, zawsze pozostaje on idealistą, zawsze patrzy ludziom wyżej nad głowy, zawsze ma w duszy krzyk:

»Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidjasa!«

a że piersi tej dojrzeć nie może, ogarnia go ból, gniew, żal, czasem zwątpienie i rozpacz lub głucha, pełna smutku rezygnacja.

Idealizm wypełnia całą poezję Asnyka: jest on u niego zarówno w wyborze tematów, jak w formie wiersza, zarówno w treści, jak w wykonaniu. Bardziej ideowej i idealistycznej poezji nie mieliśmy nigdy: Krasiński miał więcej realizmu, mniej abstrakcyjny umysł.

Słuszne było zwrócenie uwagi przez jednego z piszących po śmierci poety na wpływ u niego Shelleya: nie tylko jednak w stylu jest do Shelleya Asnyk podobny. Jak tamten, jeden z największych poetów i idealistów świata, tak i Asnyk idealizm swój opiera na wiedzy przyrodniczej, na twardym i silnym gruncie pozytywnej wiedzy. Kiedy Asnyk przestaje tęczyć, kiedy przestaje marzyć u stóp kochanki lub o niej, kiedy przestaje wypowiadać wierszem programy polityczne, hasła przewodnie lub chłostać winnych, kiedy przestaje opisywać piękności odczucia swego lub wyobraźni, wtedy staje przed nami erudyta, człowiek ogromnej ścisłej wiedzy, z której realnego gruntu wydobywa najbujniejsze kwiaty idei, dziwnie jednocząc w sobie i harmonizując inteligencję z twórczością.

Zdaniem mojem, nie śliczne liryki egotyczne i erotyczne mówią o znaczeniu Asnyka w poezji polskiej. One go spopularyzowały, głównie się je czyta, ale nie »Baśń tęczowa« nie »Różowa chwilka« są kwiatem jego dzieła: Asnyka największą zasługą jest rozwinięcie inteligencji w poezji. Romantyzm streszczał się głównie w uczuciu: jeżeli filozofował, to tak, jak u Krasińskiego, przedewszystkiem z pobudek uczucia i w sferze

uczuciu. Asnyk wprowadza do poezji polskiej abstrakcję, pokazuje, prawie zawsze szczęśliwie, że można w poezji zastanawiać się nad zagadnieniami wszelkiej natury, że niema dla niej ani zbyt ciemnych głębi, ani zbyt stromych wysoczyzn, ani zbyt wirowych ruchów lub zbytich martwot. Pisze p. Żdziechowski, że »w rzeczach formy, zwłaszcza rymu i rytmu, doprowadził Asnyk poezję polską do doskonałości, jakiej nie znała przedtem« — on powinien zrobić więcej. Oto powinien wykorzenić z naszej poezji bezmyślność, jałowość, banalność, grę słów dla słów, rymowane przelewanie z pustego w próżne, powinien całą współczesną poezję naszą pogłębić, rozszerzyć, rozwinąć i wzniesić. Krzywdę robi Asnykowi, kto ma go przedewszystkiem za autora »Różowych chwilek« i »Tęczowych baśni«, choć to są arcydzieła skończone: Asnyk jest przedewszystkiem genialnym myślicielem w poezji, wielki i największy nad głębią serca i ducha, uczuć i pojęć... Nie »autor wdzięcznych liryk« mówi:

»Szukałem prawdy — strawiłem wiek cały
Na dochodzeniu tajemnych praw bytu..
Myśli me w ogrom gwiazdzisty leciały
Po nieskończonej przestrzeni błękitu.

Przez słońce odległych tęczowe pożary,
Przez powstających mgławic pierwsze błyski,
Przez zamrożone i puste obszary,
Przez gwiazd cmentarze i światów kołyski,
Coraz to wyżej... i wyżej... i dalej...«

[...] Oddałem mu niegdyś hołd żywemu, jak mnie na to stać było, z całym pietyzmem dla człowieka, którego uważam za mistrza całego pokolenia, za mistrza jedyne i prawdziwie olimpijskiej miary. Cokolwiek przynieśliśmy sami z sobą, cokolwiek przejęliśmy od wielkich romantyków i skądinąd, Asnyk wywarł na nas wpływ najsilniejszy, on jeden po romantykach dość silny, aby stworzyć swoją własną epokę.

Jako artysta jest Asnyk tak wielkim, że w naszej poezji ustępuje tylko Mickiewiczowi i Słowackiemu; zawsze jasne, wyraźne i określone swoje myśli ubiera w wiersz o krystalicznym brzmieniu. Gdyby miał większe bogactwo porównań i przenośni i zawsze ich trafność, większą bujność i siłę języka; gdyby utrzymywał wiersz zawsze na równej wysokości, nie pozwalając mu kiedyniekiedy opadać i nie dając się kiedyniekiedy pokonywać trudnościom rymowym, stałby jako stylista tuż obok Słowackiego. Niestety, Asnyk, pisząc wierszem, niezawsze pisze poezję; na obronę formę niezawsze wystarcza mu jędrnej i świeżej treści, a przy całej swej bajecznej rozrzutności rymami niekiedy wywiązuje się z rymu z wysiłkiem i jakby z chwilowym brakiem subtelności poczucia harmonji słowa z treścią.

Gdyby się chciało określić naturę ludzką Asnyka w poezji, a natura taka daje się zawsze najlepiej odgadnąć w wierszach

miłosnych, to widzi się namiętność i wrażliwość ogromną, ale łagodzoną jakby wstydlivością i obawą, aby nie być zbyt jaskrawym. Najnamiętniejsze erotyczne słowa Asnyka są te:

»Kto może myślą pieścić skroń,
Twych włosów bawić się splotem,
Kto pić namiętną może woń
I jeszcze nie umrzeć potem?...«

W tym hymnie pochwalnym na cześć zmarłego nie mógł jednak Tetmajer zapomnieć wyrzutów, oskarżeń »Szkicu« Asnyka:

»Natura Asnyka wybucha więcej, kiedy się zapala gniewem w walce idei politycznych lub sztydli: wtedy rzeczywiście unosi go krew, staje się gwałtownym aż do brutalności, wymyśla. Ale wtedy przestaje być poetą, którym nigdy w podobnych razach nie przestawał być Słowacki, i poczyną mówić przepyszną rymowaną prozą«.

W zamknięciu przyznawał Asnykowi odczucie natury »bardzo wielkie«, »rozumienie jej« może »najwyższe ze wszystkich naszych poetów«, podkreślał niemożność wyczerpania charakterystyki poety w krótkim artykule i zwracał się z wezwaniem do ogółu, aby wzniósł się inteligencją na poziom umysłowości Asnyka, który powinien stać się ulubionym pisarzem czytającego ogółu.

Właściwym zakończeniem entuzjastycznego nekrologu był projekt, ogłoszony w liście do redakcji Kurjera Warszawskiego [1897. Nr. 268 z d. 28 września]:

»Śmierć — pisał tam — położyła imię Asnyka wszystkim na usta, i cokolwiek jego dotyczy, interesuje ogół, a sądzę, że wszystkie wiersze, jakie znajdują się w prywatnych albumach, niedrukowane dotąd nigdzie, powinny wejść do zbiorowego wydania jej [!] poezyj. Zbierałem niegdyś dla kogoś autografy i posiadam między innymi dwie następujące strofy Asnyka:

»Dwoje szczęśliwych widziałem na ziemi,
I ci mi nigdy nie wyjdą z pamięci,
Dwa serca wielkie, czyste, nad którymi
Czuwali zawsze aniołowie święci
I od wszelkiej chronili je skazy,
Pojąc je mlekiem nadziemskiej ekstazy.
Ci nie z prawd gorzkich żywota nie znali,
I ziemia cała była dla nich rajem;
Widzieli wszystko pięknem i kochali
I siebie także kochali nawzajem
Ową miłością, co początek bierze
Gdzieś w melodyjnej archaniołów sferze«.

Wiersz ten powinien być wcielony w dzieła Asnyka pod tytułem »Dla panny Laury R.«

Przychodzi mi także na myśl rzecz następująca, którą za po-

średnictwem pisma Szanownego Pana pragnę poddać pod opinie publiczności: oto aby kazać wykonać z brązu wielki medaljon Asnyka i ten wmurować w którą ze ścian tatrzańskich, najlepiej w Kościeliskach. Czy nie byłoby dobrze dolinę tę uczynić rodzajem galerji wizerunków wielkich polskich ludzi, galerja pamięci ludzi sławnych? Zdaje mi się, że miałoby to swój olbrzymi urok taki po obu stronach Dunajca szereg cichych bronzowych twarzy, wmurowanych w tumie na wieczną rzeczy pamięć. Byłby to jedyny w swoim rodzaju panteon. Tam przede wszystkim teraz powinno się wkuć wizerunki Asnyka i Chałubińskiego.

Może myśl moja znajdzie życzliwe uznanie u publiczności i dlatego proszę o zapoznanie z nią czytelników Kurjera. Z wysokim szacunkiem Kazimierz Tetmajer. Zakopane, w wrześniu«.

Wspomnienie »Szkicu do obrazu« drażniło Tetmajera i bolało długo, szczególnie utkwiał mu w pamięci obelżywy zwrot: »I trud żywota obcy wam, o trutnie!«, o czym świadczy następujący szczegół. Ludwik Krzywicki w artykule pochwalnym o Adzie Negri w Prawdzie odezwał się z lekceważeniem o twórczości młodego poety:

»Mimowoli nasuwa się nam porównanie pomiędzy tą poetką, która wyszła z pośród ludu, zdrowa, silna, namiętna, a lirykami w rodzaju Tetmajera. Jaka przepaść pomiędzy dzieckiem nędzy, które, wycierpiawszy się w dzieciństwie, podnosi teraz głos z nizin społecznych, ażeby rozegnać nieco mroki tam panujące i rozgrzać serca zeszytyniałe, a tymi mistrzami rymu, którzy skwitowali ze wszelkich wielkich idei i poprzestali na skromniejszym zadaniu: budzenia zachwyty wśród rozpróżnionych dam salonu i wyśpiwywania swoich tęsknot miłosnych...« [K. R. Z. Ada Negri. Prawda 1897. Nr. 41 z d. 9 października].

Tetmajer odpowiedział mu ostro ciekawym »Fragmentem z dłuższej całości«:

»...Kiedy się myślą zwrócę wstecz
I spojrzę tędy i owędy,
Widzę, iż miałem zapęd, lecz
Wytłumaczono mi zapędy —
A wszystek ból wynikły stąd
Młodzieńczej mojej fanaberji
Pod światły publiczności sąd
Podałem w drugiej mojej serji.

Ta książka krwią pisana jest,
Krwia, co się burzy władzy Boskiej —
Tragiczny nad nią zrobił gest
W »Przeglądzie Polskim...« [pan Tar-
Ale wierszować zrazu któż nowski]:
Nie zaczął lez tłumionych mętem?...
Dziś wiele lepiej piszę już
Antracenowym atramentem.

Iść w barw i kształtów cudny świat
Największą mi przyjemność czyni —
Ktoś rzekł, że tak wykańczam rad
I cyzeluję, jak Cellini;
Zmęczony mgłą i wichrem wzrok
Chętnie na świetle odpoczywa,
Lecz za to słynny krytyk wskok
Wielkim szkodnikiem mię nazywa.

Pan K. R. Z., gdy w »Prawdzie« raz
Do Ady Negri się zabiera,
Przy tej okazji zbesztal was:
»Liryków w guście Tetmajera,
Tych mistrzów Formy, którym dam
W salonach uwielbienie starczy« —
(Nie cierpię kobiet — godło mam
Zdawna wyrzute na swej tarczy).

Którym jest obcy świata trud,
I z wszelkich idej skwitowali —
Słowem osądził, że to lud
Niewart, aby był żywion dalej!
Ja zaś odpowiem, pragnąc się
Choć późno bronić od napaści:
Co komu starczy, a co nie,
Wiesć o tem wyżej nosa waści.

A z czego kto skwitował lub
I nie skwitował, K. R. Zecie,
Wprzód trzy dni się po nosie dłuż,
Zanim ogłosisz to w gazecie,
I zwolna wody pijąc dzban,
Ochłódź delfickie twe zapaly,
Bo mi się zdaje, wybacz pan,
Żeś na sąd taki — trochę mały.

[Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Poezje, Tom III. Warszawa 1898. Ocenzone we wrześniu 1897, przedmowa napisana w czerwcu].

Wyrazy »Którym jest obcy świata trud« przedostatniej zwrotki są oczywistą reminiscencją słów Asnyka.

Entuzjazm dla Asnyka nie mógł się ostać wobec zjawisk poetyckich tej miary, co twórczość Kasprówicza, Wyspiańskiego; zbladł też rychło, zmalął i zgasł również u Tetmajera. Nie krepując się bynajmniej wypowiedzianymi sądami, niedawny chwalcą przedzierzgnął się wkrótce w surowego krytyka i w studjum o Wyspiańskim, p. t. »Wielki poeta«, ogłoszonym w Tygodniku Ilustrowanym z r. 1901 [Od Nr. 43 z d. 26 października do 51 z d. 8 grudnia. Przedruk w »Notatkach literackich«. Warszawa. Orgelbrand i S-ka, 1916. Str. 33 — 77] pisał:

»O Asnyku zawsze się mówi, że zamknął jedną epokę, otworzył nową. Ani tego nie zrobił, ani tego. Ani nie zamknął romantyzmu, ponieważ ten po nim jeszcze niemniej potężnym strumieniem albo raczej potężniejszym bucha u Konopnickiej, bucha strumieniami u innych poetów i u prozaików; ani nie otworzył nowej epoki, ponieważ nie stworzył nic, od czegooby się jakieś nowe życie w poezji czy w jakimkolwiek kierunku literatury zaczynało. Asnyk przyszedł w niesłychanie dla siebie szczęśliwych warunkach: przez długi czas był obok Deotymy i Ujejskiego, umilkłego już, sam jeden i jak opał w skarbcu, w którym niema brylantów, rubinów, szmaragdów lub szafirów, nabrał ceny najdroższych kamieni. Że był wysokim, niepospolitym, niezwykłym i godnym najwyższego szacunku poetą, nie ulega żadnej kwestji, ale że był za małym poetą, aby być godnym królewskiego berła, i to królewskiego berła tam, gdzie panowali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński — to z pewnością.

Naród przyzwyczajony do tego, że miał wielkich poetów, nie mógł sobie siebie wyobrażać bez nich: Asnyka wyniesiono nie nad zasługę, ale nad moc. W porównaniu z ogółem poetów naokoło siebie, oprócz Ujejskiego, który się liczył, mimo współczesnego życia, do przeszłości, Asnyk był olbrzymem; w porównaniu z wielkimi romantykami karłem. Jakkolwiek ogromnie rozszerzył i pogłębił myśl poetycką, jakkolwiek wprowadził w poezję sposób myślenia właściwy inteligencji swego czasu i po kilkudziesięciu latach mniej albo więcej udałych uczucio-

wych myśli, natchnień, rozwinął niesłychanie świetnie refleksję, to jednak brak rozmachu, porywu, uniesienia i wyobraźni nie pozwolił mu wzbić się w pierwszy szereg poetów polskich.

Porównanie Asnyka do opalu może mieć sens podwójny: nie tylko był ceniony nad moc, ale także jak opał świecił dziwnie rozmaitym blaskiem. Odbijało się w nim wszystko, jak w każdej słabszej, wtlejszej organizacji artystycznej, która czerpać musi z zewnątrz, bo ma za mało we własnym wnętrzu, w której, jak w szybkiej latarni bez płomienia, odbijają się zewnętrzne światła, albowiem płomień nie niweczy ich wpływu.

Asnyk był czuły na to, co się naokoło niego działo w życiu, i na to, co się naokoło niego działo w literaturze. Odbijał doskonale zewnętrzne wrażenia, ale ich nie uogólniał, bo miał za słabą duszę, bo był za waty. Był tylko Asnykiem — nie był narodem. Jego myśli były kłosami — nie były łańcem; jego uczucia mogły być jak potoki, nigdy nie zlały się w rzekę, tem mniej w jezioro lub morze.

Pisał prześlicznie, pisał prześlicznie wierszem, czasem prześliczną rymowaną prozą. Do wielkich wyżyn wznosił się w cyklu »Nad głębiami«. Gdyby był cały taki, byłby istotnie bardzo wielki. Ale jego baśni tęczowe, zaczarowane królewne, wierzbę na pustkowiu są tylko śliczne i prześliczne, a to za mało.

»Jego pieśnią, jego mową
Nie odetchnie pierś szeroka,
Nie pomyśli jego głowa,
Skier nie weźmie z jego oka...«

Asnyk nie był twórcą¹⁾. Ubóstwo przenośni, ubóstwo porównań, ubóstwo obrazów świadczy o pewnej suchości talentu Asnyka. Gdzie jest poeta, tworzącym, uplastyczniającym myśl albo uczucie, nie wychodzi poza doskonałą średniość; potężnym jest w refleksji. Natchnienie i wyobraźnia, te dwa pierwsze i zasadnicze warunki poezji, którymi się np. taki Heine, nie napisawszy ani jednego wielkiego dzieła, unieśmiertelniał, które drobnymi nowelami zaprowadziły Edgara Poea w poczet geniuszów, w zbyt małym stopniu rozwinięte były u Asnyka. Gdyby je był miał w równowadze i w równej mierze ze zdolnością refleksyjną, byłby bliskim Słowackiego lub Krasińskiego. Tak jak jest, doskonale może być przeciwstawiony Byronowi: odbił w sobie wszystko, co się naokoło niego działo, wchłonał, pojął, przetrwał i rozumiał, i stał się wiernym pewnej danej epoki odbiciem, nie mając tej mocy wewnętrznej, która nawzajem swoje ja na całej danej epoce odbija.

Jako poeta polityczny i poza wielkimi trzema romantykami i poza Ujejskim stoi wtyle. Naprzód jest zimny. Gdzie Ujejski rzuca lawę, Asnyk krzyczy, gniewa się, rozumuje i tupie

¹⁾ W wydaniu książkowym złagodzone na »wielkim twórcą«.

nogami, wymyśla, irytuje się — nigdy nie porywa za sobą; unosi się sam — nigdy nie unosi drugich. Jakże ma unieść, dokąd porwać, kiedy sam jest jakby w ciągłych mgłach i zawiei! Jakże ma wszczepić w cokolwiek wiarę, kiedy sam we wszystkim się waha i w cokolwiek wierzy, o tem naprawdę wątpli! Kochał — ale możeby był więcej kochał inne dzieci lub innych rodziców. A tu trzeba było kochać bez zastanowienia, bez wyboru, kochać rasę i przez rasę, kochać jak matka dziecko, jak dziecko matkę, bez zastanowienia, że mogłoby być inne, piękniejsze, że mogłaby być inna, lepsza.

Wielki, smutny, żalobny ojciec tej całej bezsilnej, bezpłodnej, egotycznej, osłabłej, nadwrażliwej a nietwórczej poezji, która u nas rozwiłmożniła się, aż póki nie przyszedł Wyspiański.

Gdy proza rozwijała się, wyrzucając coraz nowe świetne nazwiska: Kraszewskiego, Miłkowskiego, Kaczkowskiego, Blazińskiego, Prusa, Orzeszkową, Świętochowskiego, Sienkiewicza; naprzeciw nich stał umilkły już prawie Ujejski i Asnyk. Hektorowem było męstwo Asnyka i »nie zbawiło Troi« poetyckiej. Całą ławą naród przewalił się na stronę prozy. Po wielkich, niedościgłych i nieporównanych Heraklesach, Tezeuszach i Perseuszach poezji słabszy, ale w swoim pokoleniu najpotężniejszy Achilles — Sienkiewicz niebawem począł święcić triumfy. Tę klęskę, ten wstyd poezji Asnyk z pewnością czuł. Nie mógł nie czuć, że nie utrzymał sztandaru, że jest pobity, a w jego osobie pobita poetycka strona literatury.

Jeszcze raz do twórczości Asnyka wróci Tetmajer w artykule, drukowanym w dodatku niedzielным warszawskiej Nowej Gazety p. t. »Poeci Tatr«. Największy poeta Tatr zapragnął w nim zbadać drogi, któremi poezja nasza zbliżała się do Tatr, ocenić i uczcić swoich poprzedników. Wśród nich musiało się znaleźć miejsce i dla Asnyka. Oto co pisze o nim Tetmajer:

»...Poczyną zwiedzać Tatry Adam Asnyk.

Tatry są już »modern«. Są już przewodnicy fachowi, choć jeszcze z dawnych strzelców pochodzą, góry są już znane, robią się już formalne wycieczki, rozpoczął się nowożytny okres Tatr. »Milowe lodem zasłane doliny« Goszczyńskiego, który Tatr znał kontury i śnił o nich cuda, przeszły wraz z dziwożonami, uciętemi głowami, co się same toczą polem, następna epoka Pola średniowieczna, pełna naiwności w stosunku do górali i do gór, przede wszystkim patryjotyczna, przebrzmiała. Adam Asnyk Tatry zwiedza jak człowiek, szukający przede wszystkim wrażeń, jako turysta i artysta, nie ma już pierwotnej wrażliwości na nadprzyrodzoność, która nie istnieje więcej, którą Asnyk nawet wyśmiewa, pejzażem nie zachwyca się jak Goszczyński, stojący przed czemś niebyłym dotąd, ani jak Pol nie

bierze go przede wszystkim z patryjotycznego stanowiska, ale patrzy nań jak subtelny i wytworny artysta, znajdujący nagle ogromny, świeży materiał wrażeń, którym ulega potężnie i głęboko. Powstaje szereg poematów jak wogóle poezja Asnyka: doskonałych w formie, poważnych myśla, rzadko fantastycznych, przeważnie refleksyjnych i chłodnych, a zatem jednak zupełnie prozaicznych, a liczących się do poezji tylko dzięki rymom. (Wiadomo, że u żadnego z polskich poetów poezja tak często nie jest niczem innym, jak tylko piękną prozą, na wiersz przerobioną, jak u Asnyka). Asnyk miał umysł poważny i filozoficzny, mądry był, ale miał mało wyobraźni i mało siły wyrazu, i mało natchnienia — dlatego nie tonąca w bezdni bytu, bardzo piękna »Noc pod Wysoką«, nie (zimne jak jego woda) opisowo-refleksyjne »Morskie oko«, nie dydaktyczna i retoryczna »Matka ziemia, dobra karmicielka«. ale artystycznie prześliczny, koronkowo dziergany »Ranek w górach«:

»Wyzłoczone słońcem szczyty już różowo w górze płoną, i pogodnie lśnią błękity nad pogiętych skał korona...	Każdy zakręt, każdy załom wyskakuje żywy, dumny, słońce dało życie skałom, rzeźbiąc światłem ich kolumny...
--	--

Piers się wznosi, piers się wzdyma
i powietrze chciwie chwytą;
dusza wybiec chce oczyma
upojona, a nie syta...«

ale najpiękniejsza idylla, jaką ktokolwiek kiedykolwiek o Tatrach napisał

»oto tatrzańska sielanka
łagodną wabi ponętą,
jak dziewczę, co uśmiechniętą
twarzyczką wita kochanka...

Zielona skacze dolina
przez strumień z brzegu do brzegu;
gdzie potok wstrzyma ją w biegu,
na góry łączką się wspina...
to Kościeliska. ..«

ale »Letni wieczór«

»już zaszedł nad dolina
złocisty słońca krąg;
ciche odgłosy płyną
z zielonych pól i łąk«.

są najlepszymi rzeczami tatrzańskimi Asnyka i wogóle najczarniejszymi, najsubtelniejszymi, najśpiwniejszymi poezjami, jakie o Tatrach wogóle napisano. [Przedruk w »Szkicach«. Warszawa, Sadowski 1910].

Niezwykłe pochwały, oddawane trzem drobniejszym utworom, tem jaskrawiej uwydatniają ogólny sąd niepocholebny.

Głos Tetmajera był odbiciem wrażeń i nastrojów społeczeństwa. Cała młodsza generacja czytelników przeżywała jeszcze za życia poety ten sam proces: odwracania się od Asnyka i radosnego witania nowych gwiazd, upajania się nową poezją. Dokonywało się to tem szybciej, że poeta coraz rzadziej przypominał się sam ogółowi, nim zamilkł na zawsze i spoczął po trudach życia w mroku grobowcowym Skalki.

ROZDZIAŁ V

RYS DZIEJÓW SŁAWY POETYCKIEJ ASNYKA.

WEJŚCIE W ŚWIAT. ASNYK W DZIENNIKU LITERACKIM. PSEUDONIMY ASNYKA. PIERWSZE PRÓBY PRZEJŚCIA ZA KORDON. ODMOWA TYGODNIKA ILUSTROWANEGO. PIERWSZY TOMIK. RECENZJA KRASZEWSKIEGO. ASNYK ZDOBYWA POZNAŃSKIE I KRÓLESTWO. WYDANIE »POEZYJ« Z 1872. EL...Y NAJPOPULARNIEJSZYM POETĄ. ŻMICHOWSKA I ASNYK. ZE WSPOMNIEŃ ILNICKIEJ. ASNYK W BLUSZCZU I PISMACH POSTĘPOWYCH. ESTRADA I SCENA W DZIEJACH POPULARNOŚCI ASNYKA. DRUGA RECENZJA KRASZEWSKIEGO. STOSUNEK WSPÓŁCZESNYCH POETÓW DO ASNYKA. SOWIŃSKI O ASNYKU. SIENKIEWICZ O ASNYKU. TOM III »POEZYJ«. TRZECIA RECENZJA KRASZEWSKIEGO. POGLĘBIENIE FILOZOFICZNE UTWORÓW JEDNĄ Z PRZYCZYN ZMNIEJSZENIA SIĘ POPULARNOŚCI ASNYKA. OSŁABIEŃ TWÓRCZOŚCI. NOWE TALENTY. TOM IV. OBOJĘTNE PRZYJĘCIE. JUBILEUSZ. WARSZAWSKIE WYDANIE »PISM«. ŚMIERĆ POETY I POŻEGNANIE ZMARLEGO. OSTATNIE ECHA.

Zasługa wprowadzenia w świat Asnyka - poety należy niepodzielnie do lwowskiego Dziennika Literackiego. Tu w Nr. 50 z d. 18 listopada 1864 r. ukazują się dwa "pierwsze drukowane utwory, nadesłane z Włoch: »Podróżni« i »W zatoce Baja«, podznaczone oryginalnym kryptonimem V, odsłoniętym nieco w końcu roku, gdy w spisie rzeczy kryptonim zastąpiono literami A. A. Tu do czasu wydania pierwszego tomiku w maju 1869 r. drukuje się wszystko niemal, co wyszło z pod pióra Asnyka. W 1864 roku od połowy listopada do końca grudnia 6 utworów, w 1865 od stycznia do lipca — 4, po przerwie z powodu kończenia studjów heidelberskich¹⁾, trwającej od 18 lipca

¹⁾ Studja te rozpoczął Asnyk w jesieni 1861 roku po pobycie w Paryżu (od grudnia 1860 do lipca 1861) i prowadził je do 1863. Jeszcze 11 lutego 1863 był w Heidelbergu, jak wskazuje data ostatniego listu w zbiorze, zakupionym do Biblioteki Narodowej. Po upadku powstania Asnyk wrócił do Heidelbergu, ale pod wpływem ostatnich wstrząśnień »popadł prawie w czarną melancholję«, z której ratował się podróżą po Niemczech, Holandji, Włoszech. [Autobiografia Asnyka. Przegląd Literacki 1897. Rocznic II, Nr. 19 i 20].

1865 do 8 października 1867, w 1867 od października do grudnia 7 utworów, w 1868 — 22, w 1869 do maja 8 utworów. Na 54 pozycje pierwszego tomu 44 to przedruki z Dziennika. Ale i później aż do zamknięcia pisma w 1870 roku Asnyk jest wiernym Dziennikowi i umieszcza w nim 17 pierwodruków.

W Dzienniku Literackim dokonały się też wszystkie metamorfozy pseudonimów Asnyka. Już w 1867 roku podpisuje Asnyk utwory tu drukowane literą *y*, wyjętą prawdopodobnie z nazwiska, przyczem w spisie rzeczy figuruje *Y* wielkie, w numerach małe. W r. 1868 trzy utwory: »Na nowy rok«, »Legenda pierwszej miłości« i »Endymjon«, podpisane są kryptonimem *y* małe, ale w trzy miesiące później wiersz »Do... (Urywek z poematu« [Nr. 18 z d. 5 maja], podpisany jest pseudonimem zagadkowego pochodzenia *El*, do którego w niecały miesiąc później dołącza poeta trzy kropki i wielkie *Y*, w czerwcu zmienione na małe. W ciągu roku podpis waha się, kończony raz wielkim, raz małym *y*. Narzucałoby się przypuszczenie, że w pseudonimie poeta skojarzył nazwisko własne z imieniem ukochanej — Anieli Grudzińskiej — brak ustalonej daty poznania budzi wątpliwości. W maju 1868 »opowiadanie hreczkosieja« »Pannę Leokadję« podpisuje poeta nowym pseudonimem Jan Stożek, rozkonspirowanym w 1869, pod »Gałązką heljotropu« podpisano bowiem: *El-y* — Jan Stożek. Odtąd pseudonim Asnyka jest ustalony... dla poety, w czasopiśmie bowiem doznaje on różnych modyfikacji: raz jest to *El-y*, kiedy indziej *E-ly*, czasem, *E...ly*. Irytował się na Asnyka za wybór dziwacznych, trudnych pseudonimów Stanisław Tarnowski, pisząc recenzję pierwszego tomiku:

»Co się w niej (tej poezji) niepodoba? Niejeden powie, że to kaprys, i może słusznie: czujemy sami, że zarzutu tego robić nie mamy prawa, ale powiedzmy w rzadkiej chwili zupełnej szczerości, że nas trochę korci pseudonim. Nie lubimy pseudonimów: najczęściej zasłania się nimi nieśmiałość, pod którą siedzi nerwowa bojaźń krytyki i odpowiedzialności, nerwowo-trwożliwa miłość własna. Wiemy dobrze, że w tym przypadku tak nie jest, ale dlatego właśnie w tym przypadku pseudonim dziwi nas bardziej, jak w każdym innym. Czy zrobiłem trochę lepiej, czy trochę gorzej, zrobiłem, jak mogłem i umiałem najlepiej, czemuż nie mam się do swojej roboty przyznać? poco ta maska, która nigdy na długo prawdziwej twarzy nie zakryje? Zresztą, nie znając powodów, które autora do ukrywania swego nazwiska skłoniły, i szanując je zupełnie, musimy

się poskarżyć na to, jakie sobie przybrał, bo pisać o nim jest bardzo trudno i niewygodnie. W języku francuskim, niemieckim, angielskim nie byłoby tej niewygodności, ale w polskim, w którym nazwiska odmieniają się przez przypadki, jak proste rzeczowniki, pisać i mówić: pana Elego, panu Elemu i tak dalej, brzmi bardzo niezgrabnie, a i tę możliwość przypadkowania chociażby niezgrabnego odejmują nieszczęśliwym recenzentom tego autora fatalne kropki, które dzielą początek pseudonimu od jego końca i nie dają nam nawet wiedzieć napewno, czy mamy do czynienia z przypadkiem pierwszym albo też z drugim jakiegoś imienia, którego pierwszy przypadek kończy się na *a*. Pierwotny pseudonim autora, Jan Stożek, choć zdaniem naszym nie był bardzo ładny, był przynajmniej łatwiejszy do używania w mowie i pisaniu«. [Przegląd Polski. Wrzesień 1872. Str. 450 — 465].

Prócz stałego zasilania Dziennika Literackiego gościł Asnyk również w krótkotrwałej Kalinie krakowskiej, wydawanej do 1869 przez Alfreda Szczepańskiego, redagowanej przez Michała Bałuckiego, a skupiającej w swoim lokalu młodych literatów, malarzy, aktorów [M. Bałucki. Z moich wspomnień. Przegląd Literacki. Kraków. Nr. 24 z d. 25 grudnia 1897 r. i Nr. 1 i 2 ze stycznia 1898]. Pierwsza próba wejścia do pisma zdaje się zawiodła. Zapewne bowiem Asnykowi odpowiadała redakcja w Nr. 13 z d. 30 marca 1867 r.:

»ay. Humoreska ma parę miejsc rzeczywiście dowcipnych, ale całość pobieżnie rzucona i zbyt osobista. — Zresztą coś podobnego zobaczysz Pan w »szkicu karnawałowym«, który właśnie w tym numerze rozpoczął się [Rywale (szkic z ostatniego karnawału) M. Bałuckiego]. — Manuskrypt odeślemy po odebraniu adresu. — W każdym razie życzylibyśmy sobie wejść w bliższe porozumienie«.

Manuskrypt zawierał prawdopodobnie »Pannę Leokadję«, drukowaną w rok później w Dzienniku Literackim. Poeta mimo zawodu początkowego zaproszenie przyjął, choć znacznie później. W 1868 Kalina przedrukowała tylko z Dziennika Poznańskiego sprawozdanie z wycieczki Sokoła lwowskiego do Poznania z »Toastem w Poznaniu« bez podania nazwiska autora. Natomiast w prospekcie na rok 1869 redakcja zawiadamiała czytelników: »Zapewniliśmy [...] sobie stałe współpracownictwo ludzi uznanych zasług na polu piśmiennictwa naszego, jak: pp. Władysława Sabowskiego (Wołody Skiba), W. L. Anczyca, Jana Stożka (*El...y*)«. Jakoż w r. 1869 ukazują się tu dwa pierwo-

druki: »Sentymentalnej« i »Życzenie«, a w 1870 »Ach powiedz!« Wiersz »Sentymentalnej«, który nie wszedł do żadnego książkowego wydania, brzmi:

»Kochaj mnie tkliwa dziewczyno!
Bo jestem smutny i blady,
Wyglądam jak jaki upiór
Z starej niemieckiej ballady.

Duszę mam pełną tajemnic,
Cierpię zgryzotę sumienia,
Na mojej przeszłości cięża —
Straszne i krwawe wspomnienia.

[Nr. 30 z d. 30 października].

To życie nudzi mnie marne,
I nie wiem co z sobą zrobić...
Bo dotąd nudy i ludzie
Nie mogli jeszcze mnie dobić.

Niech więc w twym czulem serduszk
Współczucie dla mnie się zbudzi!...
Twa miłość czysta, anielska —
Pewnie mnie na śmierć zanudzi!«

Do Kaliny przyłącza się w 1869 r. lwowska Strzecha Rychtera, w której poeta umieszcza trzy pierwodruki z serji »Kwiatów«: »Powój«, »Lilje wodne«, »Dzwonki«.

Wcześniej nawiązuje Asnyk stosunki z Bluszczem warszawskim. Redaktorkę Ilnicką poznał w czasach, gdy był członkiem Rządu Narodowego; teraz rozkonspirował się przed nią jako poeta. Już w r. 1866 Ilnicka przedrukowuje z Dziennika Literackiego »Nagrobek« w Nr. 50 z d. 11 września, podpisując wiersz literą A. W 1869 r. dostaje się Asnyk do Kłósów warszawskich, które przedrukowują z pierwszego tomiku »Bławatek«, przyczem z wolą czy mimo woli autora popełniają niedyskrecję, podpisują go bowiem nie pseudonimem, lecz połową nazwiska i całem imieniem: Adam Asn., odsłaniają więc tajemnicę autorstwa prawie zupełnie.

Nie wszędzie jednak poszło tak gładko, jak świadczy niezupełnie ścisła, ale godna przypomnienia i sprostowania notatka Kazimierza Koszutkiego, wydrukowana w Nr. 34 Głosu z d. 21 sierpnia 1897 r. p. t. »Ze wspomnień o Asnyku«.

W końcu 1860 roku Asnyk przyjechał do Paryża, gdzie serdecznie przyjęty został przez kółko uczącej się tam młodzieży. Trochę rozrzucony, nerwowy, lecz niezmiernie sympatyczny i towarzyski od pierwszego poznania się u »Janka«¹⁾ stał się prawie codziennym gościem naszym. Mieszkaliśmy wtedy razem z Aleksandrem Gostkowskim i Marcelim Żukowskim. Nie ulega wątpliwości, że dwudziestoparoletni poeta miał już w teczce niejeden wyśpiewany wierszyk; pomimo iż schodził się u nas z Karolem Balińskim i Bohdanem Zaleskim, pomimo że tak jeden, jak drugi nieznane utwory swoje przy nim czytali, i widział, jak mi je oddawali do Dziennika Literackiego, nigdy nam

¹⁾ Kawiarnia Żukowskiego, gdzie była czytelnia polska. [Przyp. autora].

Asnyk poznać nawet nie dał, że w piersi jego żarzą się święte iskry genjuszu poezji; i nie dał poznać tego jeszcze w dwa lata później podczas dłuższej bytności swojej w domu rodziców moich w Mniszowie. Dopiero w 1865 czy 1866 roku podyktował mi »Sen grobów«, »Afrodytę« i całą wiązanek »Kwiatów«; pierwsze z tych ślicznych rzeczy posłałem Janowi Dobrzańskiemu do Dziennika Literackiego, »Kwiaty« zaś do Tygodnika Ilustrowanego. Dziennik natychmiast przesłał mi utwory pomieścić, Tygodnik zaś odpowiedział mi w rubryce korespondencji od redakcji mniej więcej w tych słowach: »P. K. K. w Mniszowie. Wierszyki p. A. A. są udatne, do druku się jednak nie kwalifikują«. W nawiasie dodam, że te same »niekwalifikujące się do druku wierszyki« w kilka lat później ten sam Tygodnik jako ozdobę pisma przedrukowywał.

Nie wiem, czy Asnyk drukował co przedtem, lecz dyktując mi »Sen grobów«, napomknął, iż wiele dawniejszych swych rzeczy rzucił w komin.

Przypominam sobie dzisiaj, w jakich okolicznościach skromny nad wiek i talent swój Asnyk odważył się podyktować mi kilkanaście z najpierwej drukowanych utworów swoich.

W wigilję przyjazdu Adama odjechał od nas M. Bałucki. Mówiliśmy z Asnykiem o nim i o jego przed chwilą odczytanym »Bez chaty«. Asnyk, rozgorączkowany kilkoma rzewnymi rymami Michała i pobudzony wierszem »Ave Maria« z dewizą »Co się przeżyło, niech ginie, mija«¹⁾, zadeklamował mi parę luźnych strofek:

— Twoje?

Kiwnął twierdząco głową.

— Podyktuj.

Podyktował...

— Więcej! — pisałem prędko. — Jeszcze... Nie wzdragał się.

Zapisałem kartek sporo, a w tydzień już lwowski Dziennik Literacki ozdobił szpalty swoje myślami młodego, zupełnie nieznanego poety...«

Autora cennej notatki zawiodła pamięć. W autobiografii, napisanej dla przyjaciela czeskiego Franciszka Kvapila, a wydrukowanej przez Kazimierza Bartoszewicza w Nr. 19 i 20 Przeglądu Literackiego z października 1897 roku, Asnyk mówi: »Zwiedziłem więc Niemcy, Holandję, potem udałem się do Włoch, gdzie w Neapolu spędziłem zimę z roku 1864 na 1865. Tam na nowo wziąłem się do poezji i stamtąd posłałem Dziennikowi Literackiemu we Lwowie pierwszy wiersz, który był drukowany pod tytułem »Podróżni«, w grudniu 1864«. Pomylił się Asnyk o miesiąc, bo »Podróżnych« wydrukował Dziennik 18 listopada, ale

¹⁾ Wiersz ten Bałuckiego zdaje się wcale drukowanym nie być. [Przyp. autora].

świadcstwo jego pozwala wprowadzić poprawki do notatki Koszutkiego. Nie potrzebował Asnyk używać pośrednictwa Koszutkiego w 1865 czy 66, skoro od listopada 1864 ogłaszał swe utwory w Dzienniku. W 1865 przesłał też Dziennikowi napisaną w Neapolu część I i II »Snu grobów«, które wydrukowano w lutym i lipcu. »Afrodyte«, o której wspomina Koszutski, jest to prawdopodobnie wiersz »Odłamowi Psyche Praksytelesa«. Asnyk przyjechał do Galicji na jesieni 1867 roku i wtedy zapewne odwiedził Koszutkiego. Jeżeli podyktował mu »Sen grobów«, to był to zapewne »Epilog«, drukowany w październiku; Tygodnik Ilustrowany otrzymał przesyłkę z Mniszowa, czy to były jednak »Kwiaty«, czy inne utwory El...y'ego, narazie sprawdzić niepodobna, redakcja bowiem odpowiadała ogólnikowo: »Panu K. K. w Mniszowie. Poezyjki p. A. są udatne; użytku z nich jednak zrobić nie możemy [Tygodnik Ilustrowany, 1867. Nr. 418 z d. 28 września, a więc z jesieni]. Odpowiedź brzmi nieco odmiennie od redakcji Koszutkiego. Być może, iż wchodziły tu w grę względy cenzuralne, bo trudno inaczej wytłumaczyć fakt, że Jenike, który na poezji się znał, kochał poezję, mógł drukować rzeczy znacznie słabsze, a odrzucił utwory, tak wyraźnie świadczące o talencie autora.

Przypadkiem tylko znalazł się Asnyk, zresztą niewymieniony z nazwiska, w Dzienniku Poznańskim, który w r. 1868, podając sprawozdanie z przyjęcia wycieczki Sokoła lwowskiego, prowadzonej przez Jana Dobrzańskiego, wydrukował »Toast w Poznaniu«.

Pierwszy tomik »Poezyj« El...y'ego ukazał się między 4 i 18 maja 1869 roku. Entuzjastycznie i młodzieńczo rozlewnie podziwiał je i wychwalał w Kalinie kolega - heidelberczyk dr. Władysław Olendzki:

»Jeżeli przykrym jest obowiązek recenzenta karcić pretensjonalne próbki aspirantów pióra, to doznaje on prawdziwej, dziś niestety rzadko zdarzającej się rozkoszy, polecając czytelnikom z tak przepysznych kwiatów ułożony bukiet, jakim jest zbiorek poezyj p. El...y. Jednogłośnie pochwały, które krytyka i publiczność literalnie zasypała młodego poetę, mogłyby nas uwolnić od wypowiedzenia naszego zdania; przez wzgląd jednak na czytelniczki, które nie miały sposobności czytania zamieszczonych już krytyk, krótką wzmiankę uczynić tu musimy.

Jak farby, ręką mistrza rzucone na płótno, z harmonji światła i cieniów tworzą wspaniały obraz idealnego i realnego piękna,

tak myśli p. El...y, przeniesione na papier, otwierają nam podwoje bezmiernych sfer fantazji i tej prawdy, którą tylko niepospolity duch odczuć, poznać i wypowiedzieć jest w stanie. Iluż to trzeba było głębokich cierpień, ilu rozczarowań i krwawych z życiem zapasów, ile walk z samym sobą, ile skarbiących wiedzę prac umysłu, aby, przeskoczywszy liczne szczeble mdłego sentymentalizmu i rozpaczliwego zwątpienia, stanąć na wyżynie spokoju, a o władnawszy wszystkimi bogactwami języka i dyktaturą słowa, siać dokoła subtelnym pyłkiem ironji i paląciami iskrami satyry.

O porównaniu p. El...y z którymkolwiek z nowszych naszych poetów mowy nawet być nie może, różnica bowiem zachodzi nie tylko we wzroście umysłowym i sile ducha, ale w samej formie i wyborze przedmiotów. Wiersz p. El...y płynie nadobnymi falami głębokiej świadomości piękna, nie zaś łzawistym strumieniem szlochającego dziecka, dotyka on także wydeptanej niezgrabnymi stopy liryki, lecz nie dopuszcza się denerwującej kokieterji z narodowym nieszczęściem, które inni amatorzy wierszowania bezustannie na tortury wystawiają. Co do nas, to zgadzamy się chętnie i we wszystkim z p. El...y — zgodzi się też z nim każdy, komu drapieżny sęp życia gorącą pierś lodowatemi szarpał pazury; jako krytyk jednak zastrzec tu musimy, że takie dozy goryczy, jakie p. El...y w »Juljanie Apostacie« i »Apostrofie«, i kilku innych ustępach podaje, dla wielu czytelników trucizną być mogą.

Zdarzało się nam słyszeć ludzi, nazywających p. El...y polskim Horacjuszem lub Heinem, podług nas pan El...y jest polskim oryginalnym El...ym — w tem leży całe jego znaczenie i zasługa...« [Ó...le. Poezje p. El...y. Lwów, nakładem Wilda. 1869. Kalina 1869. Nr. 27 z d. 9 października].

Poważniej, lecz niemniej gorąco odezwał się o zbiorze Kraszewski.

»W innej chwili [...] — są jego słowa — gdyby taki zbiór poezyj, jak wydane we Lwowie El...y, ukazał się, jakieżby obudził współczucie, ile krytyk, rozbiórów i oznak uznania! Dziś oprócz wzmianki obszerniejszej w »Kraju«... o nowym poecie głucho i cicho. A jest to bez najmniejszej wątpliwości poeta z bożej łaski, a nie z mozolnego trudu i własnej woli; o takich zaś niełatwo zaprawdę, i od zgasłych ostatnich mistrzów, legitimate nam panujących, jeszcześmy podobnego nie mieli. Ma wszystkie znaki posłannictwa, ma tę precyzyjną formę, której się nie nabywa, którą Bóg rzuca do kolebki wieszczowi w posagu; ma tę zlocistą szatę, którą tkają w niebie aniołowie dla wybranych; ma to uczucie i odczucie świata, które się przynosi z za świata. Rozbiór tych poezyj dla nas na nieszczęście w granicach szczupłych kroniczki jest niemożliwym; dość o nich powiedzieć, że są prześliczne, że barwami i muzyką słowa do-

równywiają najpiękniejszym, jakie ma bogata literatura nasza. »Sen grobów« dantejski, który poczyną zbiór El...y, jest najwspanialszym i szerokiego pokroju; zarzucić mu tylko można pewną mglistość linii głównych, dobrowolnie starty obrysów kontur, który go czyni niekiedy mniej jasnym, niżby być powinien. Ale co za bogactwo kolorytu! jaki język, jaka szata myśli... niedorównana! W zbiorze mniejszych poezyj są arcydzieła, wszystko nacechowane natchnieniem tak rodzimie artystycznie pięknem, iż jeden tylko wyraz wrażenie całości odmalować może — prześliczne!

Obok tych poezyj szczerzotłych wszystkie inne wydać się nam musiały talmigoldem i tombakiem; wolimy więc o nich nie wspominać, aby od tego sąsiedztwa nazbyt nie ucierpiał. [J. I. Kraszewski. Kronika. Z kraju. Strzecha 1869. Zeszyt XII, str. 385].

Jest to pierwsza z trzech recenzji Kraszewskiego, towarzyszących kolejnym tomom »Poezji« Asnyka. Nikt tak mądrze, życzliwie, serdecznie nie witał młodego talentu, nikt w sposób tak zdecydowany nie podkreślał jego wartości, nikt też później tak czujnie nie towarzyszył duchowo jego rozwojowi, nie rozważał jego ewolucji, nie dążył usilnie do ustalenia porozumienia między Asnykiem i społeczeństwem, jak Kraszewski. W jego zdaniu, w jego drukowanych opiniach znajdował też zapewne Asnyk głębsze moralne oparcie i uspokojenie co do słuszności drogi, którą kroczył. Swoją ocenę człowieka, działacza kulturalnego i pisarza zawarł w dwóch utworach: »J. I. Kraszewskiemu« i jubileuszowej »Kantacie«.

Zbiorek »Poezji«, pochwały, jakie pozyskał, echa krakowskie, poznańskie i warszawskie pchnęły Asnyka z ciasnego zakątka lwowskiego w szeroki świat i zdobyły mu przodujące stanowisko wśród rzeszy ówczesnych poetów polskich.

W 1870 roku prócz lwowskich pism: Dziennika Literackiego, Strzechy, drukuje utwory Asnyka w Krakowie Kalina i Kraj, w Poznaniu Sobótka, w Warszawie Bluszcz, Tygodnik Ilustrowany, Kłosa, Opiekun Domowy, w Kaliszu, rodzinnym mieście poety, Kaliszanin. Na 26 pierwodruków 11 przypada na Dziennik Literacki, 11 na Kłosa; już teraz jednak ukazuje się nie mniej pokaźna liczba, bo 18 przedruków. W 1871, gdy Dziennik Literacki już nie istnieje, na 19 pierwodruków 8 przypada na Kłosa, 5 na Bluszcz, 3 na Sobótkę poznańską.

Spadkobiercą lwowskiego Dziennika Literackiego, obdarzanym gorącą sympatią poety i obficie zasilanym utworami poetyckie-

mi, staje się teraz Bluszcz warszawski, założony przez Michała Glücksberga, a redagowany przez Marię Ilnicką. Z rodziną Glücksbergów łączyły Asnyka bliskie, zażyłe stosunki, jak świadczy korespondencja z tych czasów, 12 listów, znajdujących się w zbiorach profesora J. Ujejskiego. Z Ilnicką spotkał się wcześniej przelotnie tylko, w liście bowiem do Glücksbergów z d. 21 października 1871 r. pisał:

»Bardzo mnie ucieszyła wiadomość o możliwym przybyciu pani Ilnickiej do Krakowa, radbym bardzo odnowić znajomość, a raczej zrobić ją dopiero, gdyż chwila przelotnego widzenia przed kilku laty nie może nawet służyć za tło do stworzenia sobie jakiegokolwiek wyobrażenia«.

Listy do Glücksbergów zawierały też liczne autografy utworów dla Bluszcza. Ilnicka aż nazbyt gorliwie pojmowała swoje obowiązki redaktorskie, skoro Asnyk uważał raz za konieczne zrobić zastrzeżenie tej treści:

»Posyłam »Mirty« dla Bluszcza, ale z najpokorniejszą prośbą do Pani Ilnickiej, żeby nie uległy jakiej zmianie, bądź przypadkowej, bądź umyślnej. Boję się, żeby Canzonetta jako obcy wyraz nie została przetłumaczona«. [List do Pauliny Glücksberg. Kraków, d. 18 stycznia 1872 r.].

»Canzonetta« w »Mirtach« ocalała [Nr. 8 z d. 21 lutego 1872 r.], ale zato wiersz »Na śniegu«, przesłany jeszcze 22 grudnia 1871 r., a wydrukowany w Nr. 7 Bluszcza z d. 14 lutego 1872 doznał karygodnych zniekształceń »umyślnych« i może »przypadkowych«. Zwrotka pierwsza, brzmiąca w autografie:

»Bielą się pola, oj biela;
Zasnęły krzewy i zioła
Pod miękką śniegu pościelą...
Biała pustynia dokoła«,

wydrukowana została w brzmieniu:

»Bielą się pola, oj biela,
Zniknęły trawy i zioła
Pod miękką śniegu pościelą,
Biała pustynia dokoła«.

W drugim wierszu zwrotki czwartej:

»Tylko świerk zawsze ponury
W tym samym żalobnym stroju
Wśród obumarłej natury
Modli się pełen spokoju«.

»samy« zmieniono na »swoim«.

W piątej przez pomyłkę zecerską zepsuto obraz i sens. Zamiast:

»Więc drzewa odarte z liści
Na jego ciemną koronę
Patrz się okiem zawiści,
Głowami trzęsą zdziwione«.

czytamy tam:

»Więc drzewa odarte z liści,
Na jego ciemną koronę
Patrz się okiem zawiści,
Głowami kręcąc zdziwione«.

Nie darowano i ostatniej zwrotce, w której brzmienie autografu:

»Darmo głowami nie trzęście
Wy nagie bezlistne gaje!
Przemija rozkosz i szczęście...
Boleść niezmienna zostaje«.

przekreślono na:

»Darmo głowami nie trzęście,
Wy nagie bezsilne gaje:
Przemija rozkosz i szczęście,
Boleść niezmienną zostaje«.

Od biedy możnaby wszystkie te przeróbki zaliczyć do błędów korektorskich, natomiast napewno »umyślne« zmiany wprowadzała Ilnicka w znakach przestankowych, stale zastępując interpunkcję liryczną, uczuciową, poetycką Asnyka przestankowaniem prozaicznym, logicznym, czego typowy okaz znajdujemy w ostatniej przytoczonej zwrotce.

Musiała też wypowiedzieć Ilnicka jakieś słowa krytyki ideowej przesyłanych jej poezji, bo w jednym z listów zaklina Paulinę Glücksberg, by przebłagała poetę i przełamała jego milczenie. List w części, dotyczącej Asnyka, godzien przytoczenia, daje bowiem i miarę uwielbienia, jakie żywiła Ilnicka dla El...y'ego, i uzasadnienie gorących uczuć:

»...Dziś jego poezje to najistotniejsze złote runo: Wiktor Hugo stary chodzi na szczudłach własnego uwielbienia, i Ely to jedyny poeta na świecie, to jest jedyny, który na pociechę ludziom, a przynajmniej mnie, poezje pisze. Ty, Paulinko, już tam musiałaś słyszeć jakieś nowe piękności, zabierz choć gwałtem, zrób wreszcie jak ja z drukowanym zbiorkiem, to jest, ukradnij a przywieź mi coś dla Bluszcza. Już będę wszystko drukować, choćby tam było tyle goryczy, ile trzeba na ból wszystkich serc kobiecych. Zato jedna kropla najszlachetniejszego piękna, jakie tylko z pod jego pióra wychodzi, wszystko uleczy. Paulinko, za każde słowo każdego wiersza we wszyst-

kie paluszki cię całuję. Bo wyobraź sobie posuchę, a tam jest gdzieś źródło; co zdobędziesz, tego się napije pięć tysięcy kobiecych dusz, które niech co chcą mówią, zawsze piękna pragną. Przytem dla mnie jest tam coś więcej jak piękno artystyczne; najlepsze bicie mego serca i tych wszystkich serc, co mi były drogie, tam się odnajduje, i wiem, że w inne piersi przejdzie i nie zginie zapomniane. Ale jakbym zaczęła pisać o wszystkim, co mnie do Elego poezji pociąga, byłby cały arkusz bity, i pan Bronisławby odjechał, i tybyś listu nie miała wcale«. [List bez daty. Na pieczęcie: 31 sierpnia 1872].

Inne pisma konserwatywne zazdrośnym okiem patrzyły na uprzywilejowanie Bluszcza. Skarżył się na nie Tygodnik Ilustrowany, może pod wpływem pierwszego zawodu skąpo obdzielany przez poetę. W 1872 roku jego sprawozdawca literacki pisał stylem Przeglądu, jakby chcąc zde gustować siebie i innych do zakazanego owocu:

El-y »(jakby w entrepryzę przez Bluszcz wzięty, bo tam tylko, ze szkodą dla szerszej publiczności, drukuje swoje utwory), uderza mnie swoim szczerym liryzmem, który ma w sobie czar jakiś, oddziaływający spokojem i wysokością poetyckiego nastroju. Mimo tego uroku, który wieje od piosenek El-y, przyznać muszę, że jego liryzm jest pewnego rodzaju anachronizmem: nie dostraja się do gorączkowego usposobienia mas. Jest tam piękno, ale forma trochę zastarzała... Musi ono sobie szukać innego ujścia, by niem trafić do przekonania ogółu. Jeśli się to stanie, El-y niewątpliwie w niedalekiej przyszłości będzie poetą pierwszej wody... lubo nigdy genjuszem«. [St. M. Rzętkowski), Pogadanki o rzeczach literackich i artystycznych, Tyg. Il. 1872. Nr. 224 z d. 13 kwietnia].

W ciągu trzech lat wyczerpało się pierwsze wydanie »Poezji«; płodne to były lata, bo w tym samym czasie zbierał się obfity materiał do drugiego zbiorku. W połowie 1872 r. wychodzi więc w Krakowie, gdzie poeta teraz zamieszkał, drugie wydanie pierwszego i pierwsze drugiego tomu »Poezji«, zawierającego 71 utworów. Te dwa tomy, ukazujące ogółowi polskiemu pełne wdzięku i subtelności rysy duchowe poety — są fundamentem popularności El...y'ego.

Cenne szczegóły o drogach szerzenia się sławy poetyckiej Asnyka, zachowała nam Marja Ilnicka w artykule polemicznym p. t. »Adam Asnyk i poezje jego« [Bluszcz 1882. Nr. 2 z dn. 11 stycznia], tem ciekawsze, że częściowo dotyczą Narcyzy Zmichowskiej. Z Ilnicką zbliżyła się Zmichowska w r. 1866, Asnyka w dobie powstania знаła zapewne, jeżeli nie osobiście,

to z rozmów z dr. Ignacym Baranowskim i niechętnie patrzyła na »mieroślawniczkę«¹⁾. Poezje El...y'ego, drukowane w czasopismach warszawskich, musiała czytywać, jak świadczy jej list do Matyldy z 12 kwietnia 1870 r.:

»Niech ci się to jednak za wielką niekonsekwencję z mej strony nie wydaje, że chociaż, jak ci pisałam, od wierszy gorzej, niż djabeł od święconej wody uciekam, to Słowackiego jednak powitałam z radością, prawie aż nieprzystojną memu wiekowi. O ile sobie przypominam, nie wyraziłam się nigdy, że mnie poezja nudzi, że słońca, farb, klejnotów, muzyki nie lubię; może jedynie zmysł potrzebny do zrozumienia nowych kombinacji tych specjalów zatraciłam, ale dawniej zakoszowanym wierną pozostałam — tak wierną, że od Krasickiego Myszejdy do Manfreda Byrona gotowałam wszystko z większą przyjemnością odczytywać, niż z czem zupełnie nowem się spotkać — jakkolwiekby to Alf czy Ely podpisał, co zresztą w niczem Alfa wartości nie ujmuje, boć młodsza generacja ma w nich upodobanie; wszak pamiętasz, jak Józefek Kl. ich chwalił — dla

¹⁾ Ciekawą charakterystykę Asnyka w okresie powstania podał dr. I. Baranowski w swoich »Pamiętnikach«:

»W pierwszych zaraz tygodniach po moim powrocie z Wiednia [1861] zaszedł był do mnie młodzieniec bardzo sympatyczny, bardzo od natury obdarzony — Asnyk, który w lat wiele później zdobył sobie uznanie jako utalentowany poeta. Asnyka poznałem w Heidelbergu, dokąd, porzuciwszy Warszawską Akademię Lekarską, udał się był na dalsze studia. Poznanie się nasze nastąpiło w 1860 roku w przejeździe moim z Paryża do Berlina. Prócz Asnyka poznałem wówczas drugiego bardzo także sympatycznego medyka i również uciekiniera z Akademii Lekarskiej, nazwiskiem, jeśli mnie pamięć nie myli, Jaśniewskiego, prawnika Awejde, przyrodników Langer, Wawnikiewicza i jeszcze innych studentów. Ze wszystkich poznanych Asnyk był najbardziej pociągający. Mimo krótką znajomość heidelberską stosunek stał się bliskim. Asnyka powitałem też serdecznie, i rozmowa od razu stała się bardzo szczera. Wcale Asnyk nie krył, że należy do rewolucyjnie usposobionych, że dąży do zbrojnego powstania. O planach swoich mówił bez żadnych ogródek. A był wymowny, mógł nawet porywać. Równie szczerze wypowiedziałem mu przekonanie, że zbrojne powstanie uważałbym w obecnej chwili za nieszczęście, za zgubę dla przyszłości kraju. A ta przyszłość, usiłowałem go przekonać, wobec dokonywających się reform przedstawia się korzystnie. Wyrażałem przekonanie, że czekać należy, czekać na sprzyjające okoliczności, które przyjść mogą, przyjść muszą.

Argumentowałem, jak umiałem, powoływałem się na powagę Ziemiałkowskiego, którego nazwisko już wówczas było głośnie i popularne. Asnyk odpowiadał argumentami, powszechnie będącymi na ustach czerwieni: »Napoleon III, Garibaldi, rewolucja europejska, Mazzini«. »Napoleona III zmusimy choćby bombami Orsiniego« i t. p. Wreszcie po wyczerpaniu wszystkich tego rodzaju argumentów dodał, że on czekać nie może, od prof. Friedreicha (słynnego lekarza z Heidelbergu) wie, że długo żyć nie będzie, »a Polskę wolną i niepodległą widzieć musi«. Ostatni argument zaświadczył dobitnie, że Asnyk był wówczas dzieciakiem, umysłem niedojrzałym. A jednak należał on do kierowników ruchu! Że mógł mieć wpływ na młodzież wielki, to niewątpliwie.

»Witaliśmy się serdecznie, rozstali bardzo chłodno«. [Str. 343 — 344].

mnie kwestja rozstrzygnięta, widać, że dopowiadają słowa, wtórujące obecnej chwili uczuciom — ja zstąpiłam już w przeszłość, i grób się za mną zamknął. Dzięki Bogu, że przynajmniej Słowacki jest w nim pochowany. Czytam jeszcze niektórych żyjących poetów dzieła, ale i to już przez osobistą ciekawość, tak np. jak niezbyt dawno chciałam Szujskiego dramata czytać albo jak wszystko, co z podpisem Deotymy wychodzi — nie zbieram plonu wrażeń, to aby spostrzeżeń wiązankę... [Listy Narcyzy Żmichowskiej do rodziny i przyjaciół. III. Str. 483. Warszawa 1906].

Zestawienie El...y'ego z Alfem i to w roku już 1870 wymownie charakteryzuje opinię Żmichowskiej o Asnyku. Ale sąd ten miał wkrótce ulec zmianie. Po ukazaniu się dwóch tomików z r. 1872 nastąpiło bliższe zetknięcie się zniechęconej do współczesnej poezji Żmichowskiej z twórczością El...y'ego za pośrednictwem Ilnickiej. Opisuje je sama Ilnicka — »pani Bluszczowa«, jak ją żartobliwie nazwała Żmichowska — we wspomnianym artykule:

»Gdy pierwsze dwa tomy poezji Asnyka — są słowa Ilnickiej — doszły do nas, zajmowano się nimi wszędzie, gdzie tylko literatura ojczysta interes rzeczywisty budzi: zajmowano się nimi tak, jak pierwszem odezwaniem się głosu, który objawił, że przybywa nam nowy a niepospolity poeta: czytano go, pożyczano sobie książkę — zajmowano się gorąco. Znalezli się, jak zwykle w takich razach, i wielbicieli zapaleni, i przeciwnicy, ale wrażenie wywarło było niesłychanie szerszem nad to, które krytyk (Tretiak) konstatuje. Żmichowskiej naprzykład nie można zaliczyć do rzędu wspomnianych przez krytyka kobiet (sentymentalnych lub naiwnych), a wiem, jak głębokiem było jej wrażenie przy czytaniu Asnyka. Przyznać muszę, że trafiłam u niej na pewne przeciw niemu uprzedzenie, które przecież ustąpiło miejsca wzruszeniu bardzo silnemu, bo wycisnęło łzę z tych oczu, które umiały płakać tylko szczerze, gdy serce wzruszało się tylko przez uczucia szlachetne. Pierwsza rzecz, której słuchała wtedy, czytanej sobie głośno, był wspaniały wiersz »Publiczność do poetów« i »Poeci do publiczności«, i już wrażenie było wielkie. Nazwała rzecz rozumną i piękną. Przy wierszu »Na nowy rok« rozpromieniła się jak ktoś taki, którego ogarnia zapal, potem przyszły: »Szkoda«, »Zmarłej dziewczycy«, »Siedzi ptaszek na drzewie«, i rozrzewniła się. Wzięła książkę i sama sobie półgłosem przeczytała »Szkodę«, »Siedzi ptaszek na drzewie«, »Szkodę« czytała dwa razy; przy ostatniej strofice »Siedzi ptaszek« otarła łzę z oka.

Znałam również człowieka, którego męski, poważny, szlachetny umysł między niepospolitych zaliczyć kazał, i ten (Karol P.) umiał napamięć »Różne ły« i »Zmarłej dziewczycy«. Był

on wprowadzie przez osobiste uczucie bardzo poecie przychylnym, ale nie to działało tu: wzruszał mu i zachwycał serce, które też było głęboko, głęboko smutne.

Ale trudno tu wszystkie takie szczegółowe spostrzeżenia zmieścić. Prawnik, adwokat z zawodu, człowiek, którego czaszka odkryła się z włosów w stronach dalekich świata, przyszedł do redakcji dowiedzieć się, kto jest ten El...y, z którego poezjami w piśmie naszym się spotkał. Był to wprowadzie człowiek szlachetnego w literaturze smaku, bo »Stances« Juljusza Barbiera niemal ze całej na pamięć umiał.

Wspomnienia to pamiętnikowe może tu nie na miejscu, ale się gwałtem pod pióro cisną za postawieniem sobie przed umysł chwili pierwszego wrażenia, które Asnyk wywarł. Panna służąca w domu, gdzie pani często czytywała ludziom głośno jeszcze mało znane wtedy utwory poety, poczęła je sobie ukradkiem przepisywać: »W chacie«, »Chłopca mego mi zabrali«, »Pan Jezus chodzi po świecie« i wiele innych z tego rodzaju.

Wspomnienia Ilnickiej uzupełnić można wyznaniem Gawalewicza w liście bez daty z Warszawy do Antoniego Mieszkowskiego (A. J. Sęka), użyczonym mi łaskawie w odpisie przez p. Stefana Dembego. Gawalewicz w 1883 wydrukował w warszawskim Echu Muzycznym i Teatralnym [Nr. 9 z d. 1 grudnia] krytykę utworów dramatycznych Asnyka, co widocznie dało później powód do posądzenia go o brak uznania dla całej twórczości poety, bo broniąc się pisał:

»W przedostatnim liście Pańskim uderzył mnie ustęp o Asnyku, skąd u diabła wywnioskowano, że ja jestem mu niechętny czy niezyczliwy? Z tego, że kiedyś napisał sylwetkę o nim w Echu i nie zrobił go Szekspirem? Ależ ja się kochałem w jego poezjach jeszcze jako student i kocham dotychczas, a dla człowieka mam bardzo wiele szacunku, czei i przyjaźni. Sprostujże pan tę głupią opinię, która mnie krzywdzi. Asnykowi może być wszystko jedno, co ja dla niego czuję, ale mnie nie, bo głupio wyglądałbym jako przeciwnik Asnyka...«

Gdzie nie mogły dotrzeć ozdobnie wydane tomiki, tam docierały czerpiące z nich pełnemi garściami czasopisma, antologie, kalendarze. Gdy jeszcze w 1872 r. A. F. W. drukuje w Warszawie nakładem Kaufmanna obszerny, bo 346 stron liczący zbiorek p. t. »Klejnoty poezji polskiej, wydane z dzieł najznakomitszych dawnych i nowoczesnych poetów«, w którym o Asnyku głucho, po 72 roku żaden twórca antologii na takie pominięcieby sobie nie pozwolił. Czasopisma ubiegają się teraz o pierwodruki, nowe utwory przedrukowywane są po trzy, cztery,

pięć i więcej razy, a są i takie, co obieły wszystkie niemal pisma i obozy. »Daremne żale« powtarzała prasa demokratyczna, pozytywistyczna, socjalistyczna, wiersz ten musiał figurować w każdym niemal zbiorze poezji, cytatami z niego posługiwano się w roztrząsaniach naukowych i artykułach polemicznych do znudzenia, aż Konopnicka uważała za stosowne protestować przeciw nadużyciom. Wreszcie drogą rękopiśmienną w całości lub częściowo, pokawałkowane na złote myśli przesączają się utwory El...y'ego do pamiętników, albumów, sztambuchów. Jeżeli mowa o czasopismach, to niemal wyłącznie o konserwatywnych; postępowe przedrukowały zaledwie kilka utworów El...y'ego niepodjętej prawowierności: Przegląd — »Daremne żale«, Niwa — »Publiczność do poetów«, »Na nowy rok«, »Na pobojuwisku«, późniejsze Nowiny — »Dzisiejszym idealistom«, zakończenie »Czarodziejki«.

W dziejach popularyzacji utworów i imienia Asnyka osobne miejsce należy się estradzie. W latach, kiedy gorącemu kultowi żywego słowa odpowiadał wysoki kunszt tego słowa, twórczość liryczna Asnyka, tak różnolita uczuciowo, tak szeroko obejmująca życie, szczerą, prostą, jasną, była niewyczerpanym źródłem, skąd według upodobań i nastrojów mogli czerpać i czerpali zarówno artyści dużej miary, ludzie subtelnej kultury umysłowej i artystycznej, jak zwykli miłośnicy sztuki. Obok Popielówny, Modrzejewskiej, Kotarbińskiego, budzących entuzjazm interpretacją utworów El...y'ego, rozsławia jego imię tłum amatorów i amatek na niezliczonych porankach, wieczorkach, wieczorach, wieczornicach. A iluż zebrań prywatnych ozdobą i urozmaicheniem była deklamacja wierszy El...y'ego! Wiersz Asnyka stawał się nieraz na estradzie narzędziem walki, kiedy np. Wojdałowicz ośmieszał konserwatystów na wieczorku Koła Artystyczno-literackiego 5 stycznia 1882 roku recytacją »Sądu Minosa« czyli »Na przedpieklu«, lub gdy na wieczorku Słowackiego w Krakowie w marcu 1882 r. Pawlikowski wywołał entuzjazm słuchaczy odczytaniem wiersza asnykowskiego, broniącego poety przed zarzutami Tarnowskiego.

Do spopularyzowania utworów Asnyka niemało przyczyniło się pieśniarstwo polskie, którego znaczna część dziejów z nim jest związana. Całe nowe pokolenie pieśniarzy po Moniuszce pozostaje pod urokiem śpiewnej liryki El...y'ego. Do »Najpiękniejszych piosenek« układają muzykę: Jasiński, Karłowicz,

Niewiadomski, Statkowski, Zaremba, Gall, Münchheimer, do »Barkaroli«: Malcz, Dworzaczek, Kania, Niewiadomski, Zarzycki, Żeleński, do »Nie będę cię rwała«: Malcz, Chachanowicz, Dworzaczek, Gall, Krzyżanowski, Stojowski, Zarzycki, do »Siwy koniu, coś tak zadumany?«: Dworzaczek, Gall, Hertz, Krzyżanowski, Niewiadomski-Maszyński, Paderewski, Zarzycki, do »Siedzi ptaszek na drzewie«: Dworzaczek, Gall, Stojowski, Wieniec, Zarzycki, Żeleński, do »Między nami nic nie było«: Friedman, Niewiadomski, Zarzycki, do »Szumi w gaju brzezina«: Dworzaczek, Hertz, Krzyżanowski, Paderewski, Zarzycki. Najwybitniejsi kompozytorzy stawali tu do współzawodnictwa. Około 70 utworów poetyckich w 160 kompozycjach pięćdziesięciu kilku kompozytorów — oto wymowna ilustracja wpływu Asnyka na polskie pieśniarstwo. Komentarza nie wymaga fakt, że wybór padał prawie wyłącznie na utwory El...y'ego wcześniejszego okresu, do roku 1872—4. Z zaciągniętego długu wdzięczności muzycy wypłacili się sowicie. Pieśni do słów Asnyka, znajdujące się obowiązkowo w repertuarze każdego śpiewaka i śpiewaczki, popularyzowały przez długie lata zarówno melodie kompozytorów, jak utwory poety. A miewały świetnych, niezapomnianych interpretatorów!

Młody poeta, dbał o swoją sławę, przytem miłośnik muzyki, darzył pierwsze pieśni do swoich słów niemałym zainteresowaniem. Echa wrażeń odnajdujemy w listach do panny Glücksberg. W jednym z nich Asnyk pisze:

»Odtworzyłem sobie wyraźnie ów cały wieczór, tak jakbym był przytomnym na miejscu. Wolałbym wprawdzie słyszeć wyraźniej śpiew Pani Marji, który, jak sędzę, pomógłby mi do przełknięcia muzyki, podłożonej pod »Ach jak mi smutno!« Nie wystawiałem sobie, żeby mogła istnieć muzyka, tak pozostająca w sprzeczności z słowami. Wystawiałem sobie, słysząc ów śpiew, że ktoś, stłukłszy się silnie w łokieć, skacze po pokoju nucąc: »Ach, jak mnie boli! ach, jak mnie boli! stłukłem sobie łokieć« i t. d.

Jedna »Serenada« jest rzeczywiście poetyczna i miła na mnie zrobiła wrażenie, chociaż, żeby odpowiadała wszystkim warunkom lepszej kompozycji, powinna być muzycznie przedłużona i przynajmniej do ostatniej strofy dostać odmienną muzykę.

Teraz Michał Hertz w Poznaniu podłożył swoją muzykę do »Serenady« i wydał, nie wiem, która będzie lepsza.

Tutaj w Krakowie jeden nieznany jeszcze kompozytor napisał muzykę do deklamacji w rodzaju szumanowskich do »Wierzb

na pustkowiu«. Nie jestem kompetentnym znawcą, ale bardzo silne na mnie zrobiła wrażenie. Są tam zdaje mi się niektóre hardiesses musicales niesłychane, ale oryginalności i głębokiej myśli dużo. [Kraków, d. 18 stycznia 1872].

Widocznie panna Glücksberg wzięła w obronę Zarzyckiego, autora muzyki do »Ach jak mi smutno!«, bo w następnym liście Asnyk pisał:

»Byłem na koncercie państwa Kleczyńskich, na którym ona bardzo ładnie zaśpiewała Zarzyckiego »Między nami nic nie było«. Muszę przyznać ze skrucą, że to miłuchny i oryginalny kawałek«. [Kraków, d. 11 marca 1872 r.].

Scena nęciła Asnyka przez całe życie. Ale natura talentu była inna; dużym wysiłkom nie odpowiadały wyniki. To też, chociaż teatrom ówczesnym nie można odmówić dobrych chęci w sprawie wystawiania sztuk naszego poety, wielka różnica, zachodząca między wartością produkcji lirycznej i dramatycznej, sprawiła, że sukcesy teatralne Asnyka nie dadzą się porównać z estradowymi. Mierne powodzenie utworów dramatycznych tem bardziej bolało Asnyka, że kochał teatr, rozumiał jego społeczne znaczenie, wierzył w szczytne posłannictwo sceny narodowej. Pięknie określił jej zadania w »Prologu na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie:

»Baw się, narodzie! Niech ci smutną dolę
Osladza tajne sztuki czarnoksiężstwo,
Niech ci ukaże nowe czynów pole,
Na którym możesz wywalczyć zwycięstwo,
I niech przed okiem głodnego nędzarza
Obraz kwitnącej przeszłości odtwarza.
Niechaj satyra biczem swoim karei
Wszystkie instynkta nędzne, brudne, liche,
Niech śmiechem smaga tych, co śmiechu warci,
Niechaj piętnuje egoizm i pychę
I obłudnikom zdziera maski z twarzy,
I szpetne żądze z pięknych szat obnaży.

Baw się, narodzie! Może wśród zabawy
Niejedna myśl cię szlachetna pokrzepi,
Może w przelocie cię Ojczyzny krwawy
Wzbudzi pragnienie, żeby było lepiej,
I dalsze drogi pochodu rozjaśni.
Może zobaczysz w czarodziejskiej baśni,
Wysnutej z podań ludowych legendzie
O tem, co było, i o tem, co będzie,
Niby widzenie mgliste ideału:
Śpiącą królową na górze z kryształu,
Którą z rąk złego odbić czarodzieja
Trzem braciom słuszną jaśniała nadzieja;
Jak dwaj z nich w morze pobiegli płomieni —
I nie wrócili więcej — zwyciężeni...

Ale ten trzeci, najmłodszy, w siermiędze
Oprze się pokus i czarów potędze,
I pnać się zwolna, mimo strażę gniewne
Z snu zakłętego obudzi królownę».

Krytyka z jedynym wyjątkiem Przeglądu Tygodniowego łaskawie zaleciła publiczności oba pierwsze tomy. I tu znów najszczerzy, najżyczliwszy, najrozumniejszy był sąd Kraszewskiego.

»Od czasu, gdyśmy witali zjawienie się nowego poety — o tej jesiennej porze, gdy kwiatów świeżych mamy tak mało — znakomity ten talent, pełen wdzięku, tak sympatyczny, codziennie się potwierdzał i rozwijał. Śledziliśmy niemal każde jego technienie i dźwięk, każdy nowy śpiew, a było ich niemało, jak perły rozsypanych po pismach różnych, od Poznania do Warszawy. Każde z nich starało się przyozdobić choć urywkiem El...y, i na nasze dzisiejsze czasy powiedzieć można śmiało, że poetę powitał cały ogół serdecznem współczuciem, uznaniem gorącym.

Wprawdzie poeta od wspaniałej płaskorzeźby na czarnym marmurze, której dał tytuł »Sen grobów«, tego dantejskiego poematu, z taką potęgą słowa wyśpiewanego, nic nam nie dał obszerniejszych rozmiarów, ale godził się od poety wymagać, aby się objawiał koniecznie w takiej, a nie innej formie? Jeden wierszyk dwustrofowy wart często poematu, a gwałcić swój talent, narzucając mu zadania, które z głębin duszy nie tryskają sponte, ale wydarte z niej być muszą, byłoby świętokradztwem. Tylko prostoduszne niewykształcenie patrzy na wielkość płótna, aby ocenić wartość obrazu.

Z jednego tomu urosły nam poezje El...y na dwa spore. Powtarzać dziś wyrazy uznania i wieszczby, już w części ziszczone, byłoby conajmniej zbytecznem. El...y zajął między młodymi niewielu pieśniarzami ostatniej doby stanowisko przodujące, odrębne, wybitne.

Trudno jest naprawdę określić już dziś, na zaraniu, charakter tych utworów, które są zarazem nowe, a nie bez genezy w najlepszej szkole A. Mickiewicza i Słowackiego; trudniej zawyrokować, do jakiej siły i miary dorosł poeta.

Z obu wymienionych: Mickiewiczem i Słowackim, El...y jest w pewnem pokrewieństwie ducha i formy, przedewszystkiem z pierwszym. Śpiewa on dalej to, co tamtemu śmierć przewała ze świeżością nową, z siłą i wdziękiem sobie właściwym w tonie mistrza, a raczej w tonie wieku. W Adamie tylko panuje jeszcze wiara w zrozumiany jasno porządek spraw ziemskich, toczących się koleją opatrnościową i rozumną — El-y wątpi smutnie, a bierze i zna świat takim, jakim on jest dziś dla nas — niezrozumiałym, nielogicznym, niesprawiedliwym chwilowo, — mimo to jeszcze pięknym, kochanym, nie bez przyszłości. Narzekanie jego poskramia wyższa, spokojna rezygnacja filozoficzna. Jak my wszyscy, on nie wie, dlaczego świat jest,

dla nas szczególnie, tak niedorzecznym, tak twardym prześladowcą — dlaczego dzieje się, coby się dziać nie powinno — ale w duchu on, jak my, pewien jest, że w tem przecież jakaś niepochwycona logika być musi. Dźwięki tych pieśni budzą smutek, ale nie wywołują rozpacz, stoi pod nimi niewidzialne słowo — nadziei, czuć w nim nie bezmyślnie miotającego się w męczarniach człowieka pod ciosami losu, ale istotę cierpiącą ze stoicyzmem rozumu, patrzącym w przyszłość.

Za czarnymi chmury czuje on niebo jasne, choć go nie widzi — ton naprzemiany tęskny, grobowy, namiętny, smutny — przeważnie jednak jest słodkim, łagodnym, czasem humorystycznym, — a więcej w nim daleko spokoju, powagi, niż w całej tej, która sarkazm Heinego dzikiem echem powtarza. El-y jest sobą — poezje jego natchnęło życie z całą różnorodnością swych fenomenów, wesela, smutku, upojenia i rozczarowania. — Są to dwa tomy życia albo — kilka lat poezji — jeśli chcecie.

Zastanawiając się dalej nad rozwojem talentu, krytyk mówi:

»El-y wprawdzie, nie pospieszając się z wydaniem na świat poezji swoich, wystąpił już odrazu z wielką dojrzałością formy i przedziwnym jej instynktem — lecz w tomie drugim widzimy niezaprzeczone znamiona zdrowego wzrostu i spotęgowania. Myśl objawia się w nim dobitniej, jaśniej, bardziej skończona, oznaczona, wyrzeźbiona — a ta myśl sama jest tu charakterystyczniej dojrzała, w sobie ujęta, nie szuka, nie błąka się — idzie. — Nieuchronny sceptycyzm wieku i narodu, który ma prawo w nic nie wierzyć, bo go wszystko zawiodło — jest tu raczej pytaniem do rozwiązania, niż negacją bez wyjścia«.

Tu następują pełne rozmaicie modulowanych pochwał rozbiory utworów i działów. Zakończenie brzmi:

»Poeta [...] mimowoli stał się reprezentantem wieku i narodu usposobień, wątpliwości, sarkazmu i znużenia.

Stoi na tem samem stanowisku, co my wszyscy. Można by od niego jako od wieszczki pragnąć, aby stanowczo wypowiedział dodatnie słowo przyszłości — choć ono jeszcze tworzy się w otchłaniach chaosu — ale niepodobna zaprzeczyć, że w tych wszystkich pieśniach, rysach, jękach, barwach odbijają się ducha naszego walki i pragnienia. I to właśnie namaszcza El...y na prawdziwego poetę — władza wypowiedzenia najlepiej, co my wszyscy czujemy, przedstawiania sobą nas wszystkich, zwróconych twarzą ku przyszłości... Inni są potrosze wieszczkami różnych momentów minionych — ten przeżył, co było, a technie tem, co jest, stoi w progu, upatrując dnia, który ma wniść. — Niecierpliwi go, jak nas, opóźnianie się jutrzeńki, ale wie, że się ona ukaze, że mrok ten wieczny nie będzie, że nowa epoka wypłaci dług tej, która nad jej przyspieszeniem o zmrokach, znoju, w om-

dleniu przerwała [przetrwała czy pracowała?]. Z nowszych poetów, wśród których nie zbywa na obdarzonych wdziękiem i urokiem słowa, żaden się z El-ym porównać nie może prawdziwością natchnienia, śmiałością idei, poważną treścią pieśni i przedziwną formą, nie szukaną, nie robioną, ale rodzącą się w nim bezwiednie. Piękność artystyczna idzie tu w parze z myśli wartością.

Nie naśladowuje on nikogo, z nikim nie bieży na wyprzódki, nie zмага się na ogromne maszyny, na fałszywe wielkości — śpiewa, co mu fala serdeczna przyniesie na brzeg ust, nie troszcząc się wcale, jak tam z tem będzie ludziom do smaku. Poeta to z potrzeby natury własnej. Męczy go pieśń — ale ją wyśpiewuje, bo musi, gdy wielu innych pieją, aby uszy bawili i oklask zyskali. — Zrodzona z bólu i uczucia prawdziwego, z bezsennych nocy dumań i wspomnień, ma pieśń jego cechy pochodzenia — prawdę a jej woń. — Nic sztucznego w tem. — Nie klei on z papieru fiołków i róż od naturalnych piękniejszych — one mu na popiołach życia same rosną i kwitną... Z poetami jak El-y — gdy o przyszłości wróżyć przychodzi, trudno wyrokować! Stworzy-li on coś jeszcze większego, niż »Sen grobów«, coś jeszcze barwniejszego nad wstęp do »The-tydy i Achilla« — buchnie ta pierś poematem czy się rozprysnie w brylantowych piosenkach?? Któż to wie... trzeba mu zostawić zupełną swobodę, a co nam da, przyjąć wdzięcznie, bo to ziemi naszej i chwili naszej, i bólów naszych a trudów owoc rodziny. — 20 sierpnia 1872. [Literatura polska. Poezje przez El...y... Dziennik Poznański. 1872. Nr. 193 z d. 25 sierpnia] ¹⁾.

Zakończenie było wyraźną aluzją do rozmaitych pretensyj, wytaczanych Asnykowi. Uznaniu swemu Kraszewski w tym samym roku dał jeszcze wyraz, kładąc na swoim »Programie polskim« [Poznań, Żupański 1872] godło z Asnyka:

»Przestańmy własną poić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić —
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi — w milczeniu się zbroić«.

Popularyzowała imię i twórczość Asnyka brać poetycka wierszami, nawiązującami wprost albo pośrednio do jego utworów. Był tu szereg jawnych lub ukrytych polemik rymowanych, jak protesty Zawadzkiego, Czesława, Lejowej, jak po dziesięciu niemal latach odpowiedź Konopnickiej w Prawdzie na wiersz

¹⁾ Te entuzjazmy Kraszewskiego drażniły niemało Lanartowicza, który pisał: »Kiedy ten zalecany przez Kraszewskiego El-y Asnyk podle rymy kropi, a fakunda aż strach!« [Cytata u Boya. Słowa grube i cienkie. Warszawa 1931. Str. 149].

»Lykofron do Fatum« [»Fatum do Lykofrona« Nr. 50. 1888 r.]; były odpowiedniki rymowane, jak np. ów bezimiennego autora, umieszczony w Bluszczu po wierszu Asnyka »Szczęśliwa młodość« [1879. Nr. 5 z d. 29 stycznia], a godny przytoczenia:

SZCZĘŚLIWA STAROŚĆ.

»Szczęśliwa starość! gdy uniesie
Coś z młodych lat zapalu,
Gdy jeszcze w piersi coś jej rwie się
Ku tęczom ideału;
Bo zapatrzona w blaski jasne,
Co nad ludzkością płoną,
Nie baczy że jej słońce własne,
Zachodzi grobów stroną«.

[1879. Nr. 8 z d. 19 lutego].

Odrębną kategorię tworzą wiersze, których autorowie podejmują temat lub myśl Asnyka, aby je snuć po swojemu. Ileżto analogicznych utworów zrodził wiersz »Szkoda«, chociaż pereł daremniebyśmy tam szukali. Dla przykładu warto chociażby przytoczyć taki wierszyk El'a - Laskowskiego:

»Szkoda siewu na jałowe Zagony, Co miast ziarna chwasty rodzą Na plony;	Szkoda śmiechu, gdy płacliwi Słuchacze, I leż szkoda, gdy nikt wspólnie Nie płacze.
Kęsa chleba, rzuconego Na śmiecie — Kiedy tylu głodnych chodzi Po świecie!	Szkoda grosza, straconego Niebacznie, I słów prawdy, gdy pojęte Opacznie!
Szkoda sieci na bezrybne Wód tonie; Żal równianki, wędniejącej W wazonie.	Szkoda sławy praszczurowskiej Wnuczęciu, Gdy ją szarga przy poziomem Zajęciu.
Szkoda drzewka, złamanego Wichurą; Blasku słonka, gdy zakryje Się chmurą;	Żal modlitwy, co nie trafi Do Boga! Kroku naprzód, gdy fałszywa Jest droga...

Szkoda krasy, jeśli serce
Jest czarne...
I wszystkiego, co już poszło
Na marne!«

[I tego szkoda... (Temat z El...y'ego). Życie. Warszawa 1889. Nr. 8 z d. 23 lutego].

Nawet poważny Przegląd Polski nie obronił się przed snuciem z wątką asnykowskiego. Jakiś bezimienny autor pisał tam:

»Między nami nic nie było Prócz gorących pragnień duszy; Nic nas z sobą nie łączyło Oprócz dwojga serc katuszy;	Prócz z miłości lśnej ofiary I dwóch uczuć poświęcenia; Prócz tęsknoty smętne czary, Oprócz walki i cierpienia;
--	--

Prócz bladego w łzach uśmiechu
Bez nadziei i bez grzechu;
Prócz marzenia rzewnej nuty,
Prócz rozstania i pokuty;

Oprócz krzyża i żalości,
Których serce męstwo piło;
Prócz pamięci i miłości
Między nami nie nie było!...»

[1891, mies. luty. Str. 377 — 378].

Wszystkie te głosy poetyckie lub nibypoetyckie świadczyły tak czy owak o uznaniu dla poety i żywym przejściu się jego twórczością wśród bratniej rzeszy. Jedyne surowe bezwzględne sądy potępiający padły z ust najtęższego współzawodnika El...y'ego z lat wcześniejszych — Leonarda Sowińskiego. W trzecim tomie »Rysu dziejów literatury polskiej« [Wilno 1876] nieprzejednany romantyk postawił wyżej od Asnyka Rzętkowskiego — Florjana, Ordon, T. Zawadyńskiego, T. Komara, M. Kochanowskiego; gdy Faleńskiemu poświęcił pięć zgórą stronic, Łuszczewskiej — Deotymie aż osiem, Asnykowi wydzielił dwie i pół, by zawrzeć charakterystykę i ocenę pisarza w słowach następujących:

»Inni poeci cenią w sztuce przedewszystkiem wytworność formy i przy odpowiednim wykształceniu rzeczywiście dochodzą w utworach swoich do wysokiego stopnia artyzmu. Poezje takich pisarzy połyskują światłem zimnem, gdyż po największej części nie płyną z ożywionego natchnieniem uczucia, lecz z nabytej nauki lub z imaginacji, podnieczonej rozważą. Chodzi im nietylko o wzruszenie, ile o podziw ze strony tłumu. Do tego rodzaju mistrzów zaliczamy Faleńskiego, Jadwigę Łuszczewską (Deotymę) i Adama Asnyka, pisującego pod pseudonimem El...y lub Stożka«.

»Nadzwyczajna wytworność formy, przypominająca koronki brabanckie — smak artystyczny, wykształcony na najcelniejszych wzorach, rodzinnych i obcych — dowcip subtelny — uroczy odcień melancholji, połączony z uśmiechem ironji leciuchnej — nareszcie zdolność wpadania w poetyczną zadumę i nieporównana łatwość oddawania tej rozmiłowanej w samej sobie zadumy w wierszu prześlicznym — to są główne znamiona talentu poetyckiego Asnyka. Brakuje mu tylko potęgi, gorącego uczucia i indywidualności. Jest to poeta salonów, pozujący z nieporównanym, wyższym nad samą naturalność wdziękiem. Potrafi dorównać Słowackiemu pięknnością wiersza, Lenartowiczowi tkliwością, Heinemu ironją i humorem; lecz gdy w utworach jego dopatrzeć zechcemy samego poety, indywidualność ducha i charakteru jego, zawsze ukaże się przed nami Słowacki, Lenartowicz, Zaleski, Heine, Musset — nigdy sam Asnyk«.

Po zilustrowaniu swego sądu przytoczeniem »Nagrobka« i »Karmelkowego wierszyka« surowy krytyk kończy:

»Komedje Asnyka, pomijając piękności liryczne, niczem nie górują nad pospolitość. Nierównie wyższej wartości jest dra-

mat »Rienzi«, jakkolwiek grzeszy zbytkiem liryzmu i niekonsekwencją w charakterach«. [Str. 788 — 791].

Niezasłużone lekceważenie wynagrodził może częściowo Asnykowi Sienkiewicz, gdy w trzy lata później poetycznie nakreślił profil El...y'ego¹⁾:

»Jest to dusza nieco posepna, owiana jakby mgłą melancholji i głęboko uczuciowa. Usposobienia takie lubią zamykać się w sobie, czego przyczyną bywa wielka wrażliwość, jakby w kwiatach mimozy. Z tegoż źródła płynie czysto już estetyczna zdolność do odbijania najsubtelniejszych uczuć, najłżejszych odcieni między pięknem a brzydotą, słowem: wykuintność myśli, która też stanowi jedną z cech tego poety. Utwory jego misternością formy przypominają dzieła Benvenuto Celliniego. Słowa tak są wyrzeźbione starannie, że nic niema w nich nieobrobionego, szorstkiego, rzuconego w masach, nic nie wyskakuje chropowato. Nawet gdy poeta mówi o miłości, miłość, lubo idzie z głębin, jest raczej głęboką tęsknotą, serdecznem i smętnem wołaniem duszy na duszę, niż huczącym płomieniem, — nawet ironja jest więcej żalem niż zgrzytem. Realizm szorstki, typowy, powszedni — to nie rodzaj Asnyka. Poeta w »Kiejstucie« jest takim samym lirykiem, jak w pieśniach... Postacie jego mają plastyczne dusze i uczucia — nie ciała. Graniczy to może z mistycyzmem; jakoż Asnyk ma w swojej zadumie pewną do niego skłonność. Poglądy jego na naturę stoją mniej więcej tam, gdzie jest granica między panteizmem a mistycyzmem. Gdyśmy chodzili nad morzem, wśród nocy wydawało mi się nieraz, jak gdyby wyraźnie odczuwał i szukał jednej ogromnej a tajemniczej duszy fal, przestrzeni, ciemności. Gdyby przy tej samej wyobraźni, przy tem samem usposobieniu mniej miał wykształcenia, gdyby nie żył w dzisiejszych czasach, zamieszkałby niezawodnie w krainie przeczuć, jasnowidzeń, duchów, oderwanych idei. Być może nawet, że owa rozterka między pozytywną wiedzą a nieokreślonymi porywami do czegoś, co jest tajemniczą zagadką, jest jedną z przyczyn jego posepnego usposobienia. Jeśli walka istnieje, prowadzi zawsze za sobą zmęczenie. Rozum Asnyka, uderzony postępem wiedzy i nowymi prądami, mówi tym, którzyby je chcieli powstrzymać:

»Wy nie cofnicie życia fal,
Nic skargi nie pomogą;
Daremne trudy — próżny żal,
Świat pójdzie swoją drogą.

¹⁾ Znali się z sobą oddawna. Wszak to Sienkiewicz czytał w Szczawnicy pannie Anieli Grudzińskiej i jej matce »melodyjnym głosem dźwięczne strofki »Podróży Dunajcem« (Hoesick). W Grand-Camp, gdzie się spotkali po latach, był Asnyk w sierpniu 1878 r. [List do Glücksbergów z Grand-Camp w zbiorze prof. Ujejskiego].

A jednocześnie dusza na skrzydłach wyobraźni leci gdzieś w krainę pozaświatowych blasków i ucieka od wszystkiego, co jest rzeczywistością i co się wicherzy

»W prochu tej ziemi, jak robak najlichszy«.

Dla wykończenia portretu dodam, że Asnyk jest i człowiekiem, i poetą wielkiej prostoty. Napozór trudno to pogodzić z wykwinnością, ale w gruncie rzeczy jedno drugiego wcale nie wyłącza. Trudno np. znaleźć coś bardziej wykwinnego w formie, a prostego w uczuciu, niż ów wiersz: »Razu pewnego przy młynie«, lub ten drugi, którego początek pamiętam i przytaczam.

»Gdybym był młodszy, dziewczyno,	Tybyś mnie może kochała,
Gdybym był młodszy,	Złoty aniele!
Piłbym nie wino —	Na tę myśl pierś ma zadrzała,
Lecz oczu twoich, dziewczyno,	Bo widzę szczęścia za wiele,
Nektar najśłodszy!	Gdybyś kochała«...

To jesień męska woła na dziewczęcą wiosnę: jesień z pajęczymi nitkami wspomnień, pławiących się w błękitach: pogodna, cicha, ale zarazem, jak mówi Pol »rzewna i smętna«. Przewrocza pogoda nie wyłącza w niej smutku. Palce poety grają na anakreontowej lutni pieśń tęsknoty i rezygnacji z grecką prostotą — ale zarazem rzeźbią z greckim mistrzostwem. Słowa początkowe wracają jakby echem w wierszu ostatnim, a są jak perły kunsztowne albo jak kwiaty. Mimowoli bierze ochota zastosować do poety wyrażenie starożytnych: »Ty, pszczołko z Halikarnasu, z kwiatów tylko miód wysysasz«. [Mieszanie literacko-artystyczne: Adam Asnyk i wspomnienia z nad morską brzegu. Niwa 1879].

W rok później po raz ostatni oceniał twórczość Asnyka Kraszewski z powodu ukazania się trzeciego tom:

»Poezji El...ego wyszedł tom trzeci we Lwowie (Gubrynowicz 1880. 8-wo 240 str. Bibliot. Polska tom XIX). O autorze »Kiejstuta«, w którym zgodnie wszyscy czujemy następcę prawowitego największych wieszczów naszych, cóż można powiedzieć więcej nad to, że jest mistrzem, że wiersz jego śpiewa jak muzyka, że ma najwykwintniejszą formę, uroczy wdzięk, słowem, to, co dzieła sztuki daje trwałość i cenę? Lecz na tem nie dosyć. Ta strona jedna, zewnętrzna utworów El...ego nic jeszcze nie mówi o treści ich i charakterze. Jako kunsztmistrz El...y najczęściej przypomina Mickiewicza. Niekiedy, zwłaszcza w sonetach, zdaje się nam słyszeć jakby głos, wychodzący z grobu Adama, ale Adama z tych lat, gdy krymskie piękności natury opiewał.

Cały pieśnioksiąż ten El...ego, jak poprzednie, ma na sobie piękno właściwe, spokojny smutek zrezygnowany, jaki przystał myślicielowi poecie, którego świat zaspokoić nie może, ale

go nigdy do rozpacz, zwątpienia, do narzekania dziecinnego nie doprowadza. Poeta odczuwa życie ze wszystkimi jego boleściami i rozkoszami, ale je zarazem rozumie; poetą jest przedewszystkiem, bo myśl jego zawsze plastyczne i barwne przybiera kształty, ale i filozofem. Nie znajdzie się tu żadna sprzeczność, wszystkie pieśni jedną są własną natchnioną ideą rozumnego układu i prawa rzeczy ludzkich, które aby zrozumieć, podnieść się tylko potrzeba nad rozmiar jednego żywota, nad skalę jednego człowieka i widzieć ludzkość. Tysiące dowodów w tym zbiorze tego pojęcia praw konieczności, nawet w zastosowaniu ich do poezji:

»Trzeba z żywymi naprzód iść«...

Też samą myśl wyraża śliczny wiersz »Na zgon poezji«:

»Wy się nie troszczcie o nią, o wróbbici!«...

Ten rozumny rozwój spraw i rzeczy ludzkich opowiada w wierszu »Do młodych«:

»Szukajcie prawdy jasnego płomienia!«...

Z tym spokojem poeta zapatruje się na świat i sprawy, a piękna ta pogoda ducha ozłaca wszystkie jego strofy. Jest ona nutą panującą pieśni, dostrojona do tonu wieku. Z tym samym spokojem patrzy on w przeszłość i przeczuwa przyszłość. Dlatego poeje El...ego pozostawiają po sobie zdrowe wrażenie, krzepią i podnoszą.

Gwałtowność, siła, nie panująca nad sobą, jaskrawość, dobijanie się efektów nie są znamię jego pieśni; miara, delikatność cieniów, harmonijne barwy, pogoda kunsztu greckiego w nich panuje. Nie potrzebuje też ani wykrzykiwać, by był słuchanym, ani się przystrajać, aby być pięknym — jest sobą i to mu starczy.

Poczucie wdzięków natury posiada El...y w najwyższym stopniu, maluje ją po mistrzowsku i tak, jak w wierszu do przewodnika Sieczki, chce ją mieć malowaną z wielką środków prostotą a prawdą. Cały ten ustęp tatrzański pieśni cudny, kilka sonetów obok krymskich stać może.

Do arcydzieł zaliczyć trzeba »Dzieje piosenki«

»Narodziła się w duszy poety
W lez mroku«...

»Dałam ci moc«, »Podczas burzy«, »Limba«, »Dwa anioły«, »Odpowiedź przeszłości«, »Uśmiech«, »Na początku nic nie było«.

Z tego, cośmy pokrótce wyżej przywiedli, z wielu ustępów, z wiersza »Dzisiejszym idealistom« widać, jak poetę żywo obchodzą losy poezji i dzisiejsze prądy a kierunki ducha nowe. Powraca on pokilkakrotnie do tego samego zagadnienia bytu poezji w XIX wieku, ale zawsze z tą samą wiarą, że poezja

jest nieśmiertelną, że zmienia kształty, ale nie zmienia natury, że żyć musi, bo jest życia kwiatem i wiosną. Tak samo wiek nasz ze swemi porywy śmiałości, z toporem i młotem nie budzi w nim trwogi; wie on i rozumie, że ciężkimi drogami idzie umysł ludzki, ale idzie, postępuje i z prawa bytu i istoty zbić się z kierunku ku coraz większej doskonałości nie może.

Ta głęboka wiara i pokój, jaki ona daje, cechują wybitnie i odróżniają poezję El...ego od wszystkich innych. Stoi on wyżej, widzi jaśniej, a gdy do tych darów umysłu dodamy nieporównany wdzięk formy, będziemy wiedzieli, jakie miejsce należy mu na współczesnym Parnasie.

El...y w całym tym tomie nigdzie nie zdradza obcego wpływu. Jeden tylko ustęp tłumaczony jest z Dantego, w sonetach brzmi mickiewiczowska nuta, zresztą wszystko jego własne, wysnute z duszy... Ironicznej nuty nie znajdziesz prawie, uśmiech rzadki, ale i narzekanie, i rozpacz — równie; tej ostatniej niema i śladu. Jak mistrze greccy, nasz poeta w chwilach boleści zasłania twarz, mając ten srom cierpienia gwałtownego, który jest poszanowaniem godności ludzkiej.

W chórze nowszych pieśniarzy, nie potrzebuję powtarzać, stoi El...y sam, odrębnie. Wszyscy inni podobni są nieco do siebie, nucą potrosze jednym tonem; on ma własny, a jego delikatność odcieni, subtelność linii, coś w nich powietrznego, przezrocznego, eterycznego — czynią go do naśladowania nie tylko trudnym, ale naśladowcom niedostępnym. [Listy. Kłósy 1880. Nr. 807 z d. 16 grudnia].

Ewolucja ducha i twórczości Asnyka od takich utworów, jak »Między nami nic nie było«, »Słonko«, »Siedzi ptaszek« do sonetów »Nad głębiami« odbiła się wyraźnie na popularności poety. Gdy El...y pełen wdzięku twórca »Czarów« ustępował miejsca poecie-filozofowi, zwróciło się koło słuchaczy, zostawali »wierni« i »wybrani«. Zwrócił już na to uwagę tak pilny obserwator ówczesnego życia umysłowego, jak Chmielowski:

»Przyznać atoli potrzeba, że nie ta część najlepsza i najgłębsza, która w drugiej połowie twórczości autora »Nocy pod Wysoką« i sonetów »Nad głębiami« tak wydatnie zajęła miejsce, zapewniła poecie popularność i rozgłos. Z poezji jego te się najbardziej rozpowszechniły, w których średnia skala uczuciowości falującej, zmiennej, przechodzącej z rozrzewnienia w ironję i sarkazm, znalazła swój wyraz wytworny, lecz dla ogółu inteligentnego zrozumiały i ponętny. Dlaczego tak się stało, o temby wiele można było powiedzieć, a niekoniecznie na korzyść owego ogółu; nie zapuszczając się jednak w dochodzenie powodów, stwierdzić tylko należy, iż owe popularne wiersze — skądinąd prawdziwe cacka artystyczne — były u Asnyka przemijającymi jeno objawami nastroju i nietylko

nie wyczerpywały zasobów jego ducha, lecz nie stanowiły nawet jakiejś ważnej, istotnej jego cechy. [Adam Asnyk. Przegląd Literacki. 1897. Nr. 15 i 16 z dn. 25 sierpnia].

Po roku więc 1880 popularność El...y'ego rychło maleje. Dawniejsze stosunki z pismami się nie zerwały, drukowano chętnie wszystko, co wyszło z pod jego pióra, zabiegano o jego utwory, przyjęcie przecież było już inne: czytano go z ciekawością, ale bez zapалу, ale wierszy nie podawano sobie z ust do ust; interesował umysły, serca mu echem nie odpowiadały. Spory krytyków, jakkolwiek żywe, nie ożywiały zainteresowania szerszej publiczności.

Szybko zwiększającego się przedziału między poetą i młodszem pokoleniem słuchaczy nie mógł już zapłacić i demokratyzm Asnyka starszej daty, którego wartość została zasadniczo zakwestjonowana, gdy na widownię wystąpił Kasproicz. W Głosie warszawskim, organie ludowców, wyraźnie przeciwstawiono demokrację zdołu Kasproicza, uznając jej nowoczesność, demokracji zgóry dawnych poetów. Po »Przedmowie« Jeża do pierwszego tomiku »Poezji« i po jego artykule, polecającym z entuzjazmem twórczość Kasproicza uwadze zawodowych krytyków »Chmielowskim, Kaszewskim, Kotarbińskim, Siwińskim i innym«. [Z niwy literackiej swojej i obcej. Głos 1889. Nr. 4 z d. 26 stycznia], krytyk Głosu J. L. Popławski pisał w Nr. 19 z d. 11 maja 1889 r.:

»Wśród poetów naszych Kasproicz jest pierwszym, który występuje świadomie i z otwartą przyłbicą jako szermierz sprawy ludowej. Dotychczas mieliśmy tylko, bardzo zresztą piękne, szczere, sympatyczne, ale że tak powiem, filantropijne ubolewania nad dolą chłopską, przypadkowo czasem oświeclane przeblaskami świadomości społecznej. W naszej poezji występuje zawsze tylko albo chłop teatralny, dziarski krakowiak czy mazur, sympatyczny kmiotek, albo jakaś nieuchwytna postać ofiary nędzy, ciemnoty i ucisku, nad którą czule dusze rzewne łzy leją. W utworach Kasproicza [...] odzwierciadla się po raz pierwszy całe życie chłopskie. Ale niedosyć tego, widzimy tam również po raz pierwszy lud jako całość zbiorową, świadomie wyodrębnioną. Poeta staje się rzecznikiem pojęć i uczuć tej zbiorowości, bojownikiem jej dążeń i interesów, o ile w ramach poetycznych pomieścić się one mogą.

I tu więc rósł rozbrat. Wzrastającej obojętności społeczeństwa nie mogły wynagrodzić objawy uznania wśród obcych: przekłady na czeski, niemiecki, francuski, rosyjski, niezwykle

pochlebna opinia profesora uniwersytetu berlińskiego Józefa Kohlera, który w swoich »Aesthetische Streifereien«, wydanych w r. 1889 [Mannheim], nazwał Asnyka »znakomitym lirykiem« i postawił go »obok największych liryków niemieckich od czasów śmierci Goethego«. Czwarty tom »Poezyj« z r. 1894 przeszedł bez żywszego oddźwięku¹⁾. W Przeglądzie Tygodniowym Lange pisze sprawozdanie z »Poezyj« Tetmajera, »Miłości« Kasprowicza, ale o Asnyku głucho; natomiast już bez targów o prawowierność Przegląd drukuje utwory Tetmajera, Kasprowicza, Langego, Prawda — Daniłowskiego, Niemojewskiego, Konopnickiej, Adama M-skiego i innych.

Z bardzo osobistych spowiadał się Asnyk doświadczeń, kiedy pisał w wierszu na jubileusz Prusa:

»Rozgłos i sława przemija tak marnie,
Jak tuman pyłu, którym wicher kręci...
Choć nagle cały widnokrąg ogarnie,
Znikając z oczu, znika i z pamięci.

Opada fala, uwielbieniem wrzaca,
I tych, co w górę wyniosła na siebie,
Po krótkiej chwili znowu nadół strąca
I grzebie żywcem w zapomnienia grobie.

Powoli nawet dźwięk imienia głuźnie —
Zgluszą go nowi tłumy ulubieńce —
I w bezimiennem rozsypią się próchnie
Oznaki holdów i laurowe wieńce.

[Bolesławowi Prusowi. Kurjer Codzienny 1897. Nr. 1 z d. 1 stycznia].

Asnyk nie należał do płodnych poetów. Miał kilka chwil obfitszego przypływu natchnienia, z latami jednak wyczerpywało się ono coraz bardziej. Ależ bo i atmosfera czasów nie sprzyjała najzupełniej twórczości. Na gruncie galicyjskim politykomanja pochłaniała wszystko i wszystkich, stańczykostwo dusiło i dławiło wszelki swobodny odruch, wśród młodych w Królestwie otwarta niechęć do poezji, i tu i tam nic z entuzjazmu, oczekiwania, tęsknoty, podniecających twórcę. W obronie poetów Asnyk żalił się słusznie:

»Wzrosliśmy także wśród dziwnego świata,
Co się zapala i uniesień wstydzi,
Co każdym wzniosłem uczuciem pomiata
I wszędzie szuka śmieszności i szydzi;

¹⁾ Jako ciekawostkę zanotować należy za Przewodnikiem Bibliograficznym, że w r. 1892 księgarz i wydawca dzieł naszego poety Gubrynowicz, ozdabiając fronton swej kamienicy we Lwowie popiersiami poetów, obok Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego umieścił Asnyka.

Bawi go jeszcze arlekińska szata,
Lecz ani kocha, ani nienawidzi!...
I to jest nasze największe przekleństwo:
Otaczające nas dziś społeczeństwo!«

[»Poeeci do publiczności«].

Niedoborów atmosfery ogólnej nie wynagradzała krytyka literacka, nie pojmująca głębiej swych zadań, słabo do nich przygotowana, przygnębiająca swoim poziomem, stosunkiem do dzieła i artysty. Przyznał to po latach Przegląd Tygodniowy, gdy w r. 1894 bezimienny autor umieścił w »Echach warszawskich« następujące spostrzeżenia:

»Że u nas — ogólnie biorąc — krytyka stoi znacznie niżej od twórczości, to fakt oddawna znany. Pochodzi zaś stąd, że krytyków z zawodu, krytyków, którzyby się do swojej pracy przygotowywali przez studia specjalne można policzyć na palcach jednej ręki. Reszta to albo reporterzy, co z biegiem czasu awansowali na dziennikarskich podoficerów, albo też beletryści i dramaturdzy, zarabiający na chleb pisaniem krytyk i wylewający przy tej okazji żółć na szczęśliwszych współzawodników. [Nr. 14 z d. 7 kwietnia].

Gdy jednak narzekania na krytykę rozległy się głośniejsze, Przegląd pospieszył z odwołaniem i w obszernym artykule p. t. »Nieszczęsna krytyka« [bez podp. Nr. 18 z d. 5 maja 1894 r.] uznał wszystkie zarzuty za głosy urażonej ambicji. A przecież jeszcze w 1895 roku tak poważny historyk literatury i krytyk, jak Józef Treliak, pisząc »O najnowszych ideałach naszych« w wydawnictwie zbiorowym »Dla Szlaska« [Lwów. Wydanie Koła Literacko-Artystycznego], o Asnyku miał tyle tylko do powiedzenia, że »Poezja Asnyka, która zajmuje miejsce poezji wielkiego zapалу, jest przede wszystkim poezją bolesnego rozczarowania, a potem cichej rezygnacji«. I tę właśnie opinię popularyzowano w księdze, w której na poprzedzającej rozprawkę Treliaka stronicie umieszczono następujące nieobjęte zbiorowym wydaniem pism credo poety, zatytułowane »Walczące moce«:

»Kolejno w nowe ludzkości poranki
Odmienne moce szły w dziejowe szranki.

Do walki życia naprzód wystąpiły
Czysto zwierzęce i cielesne siły.

Potem przybyła zręczna chytrość węża,
Która silniejsze potwory zwycięża.

Dalej szła pycha, nienawiść i męstwo,
Rozum i ludzkiej wiedzy czarnoksiężstwo.

I sprawiedliwość, co równo odważa
Prawa słabego i prawa mocarza.

Następnie piękność szła promieniejąca,
Która spojrzeniem broń z ręki wytrąca.

A za nią w blasków różanych powodzi
Ofiarna miłość — ostatnia nadchodzi.

Ta wszelkie grozy odrzuci narzędzie —
I poświęceniem tylko walczyć będzie.

Jak służebnica pokorna i cicha
Uciszy zawiść, którą tłum oddycha...

A gdy dla wszystkich otworzy ramiona,
Wrogów zaciętość i pychę pokona —

I temu na skroń wieniec chwały włoży,
Kto więcej szczęścia ludzkości przysporzy».

Wpływ atmosfery chłodu, lekceważenia, pielęgnowanej przez młody pozytywizm polski, odczuła później dotkliwie cała Młoda Polska. W jej imieniu już po śmierci Asnyka oskarżał pozytywistów Kasprowicz w »Przedmowie« do »Albumu współczesnych poetów polskich«.

»Niewątpliwie w społeczeństwie naszym panuje dzisiaj ogromne zubożenie dla poezji. Czem to sobie wytłumaczyć? Zdaje mi się, że jeszcze dotychczas jesteśmy pod wpływem t. zw. pozytywizmu, który — śmiem to twierdzić wbrew dowodzeniom innych — z pośród doniosłych a niezbędnych czynników życia społecznego poezję lekkożylnie wykreślił, usiłując doktrynerstwo swoje uzasadnić frazesem, iż poezja dzisiejsza jest marna, że nie ma w sobie żadnych soków, któremi społeczeństwo z pożytkiem dla siebie karmićby się mogło.

Zdanie to nieuzasadnione, gdyż właśnie w chwili największego rozkwitu tego kierunku myśli na widowni literatury naszej świecił promieniami wielkiego talentu poeta tej miary, co Asnyk, a nie wyszła też jeszcze farba drukarska na księgach niedocenionego u nas Leonarda Sowińskiego, który tworzył rzeczy prawdziwie silne.

Ale spalenie pojęć pod tym względem dochodziło wówczas do tego stopnia, że w kołach tak zwanych »organiczników« wierszowane hasła fabryczno-przemysłowe o kielni i młocie popularniejsze były, aniżeli niejedna z natchnionych strof twórców wyżej wymienionych. Nieco później, ale ostatecznie w tym samym okresie zabłysnął talent p. Marji Konopnickiej, w ostatnim mniej więcej dziesięcioleciu wystąpili Mirjam, Lange, Tetmajer, Nowicki, Or-Ot, Niemojewski i inni — ludzie, którzy w współczesnej poetyckiej literaturze europejskiej zapewnili naszej liryce jedno z miejsc najprzedniejszych.

Że utwory niejednego z nich nie zdobyły sobie należytego rozpowszechnienia, że ogół zna ich stosunkowo za mało, przyczyny tego szukać trzeba w dalszym ciągu w braku rzetelnej, umiejętnej, nieuprzedzonej krytyki, która by utartymi nie kie-

rowała się formułkami, potępiającymi zgóry każdy utwór, jeżeli nie odpowiada przyjętym dotychczas szablonom. Nasi urzędowi, »uznani« sędziowie twórczości dzisiejszej, z doktrynerskiego wychodząc stanowiska, a bardzo często nie umiejąc poprostu odczuwać poezji, w czambuł ją potępiają, społeczeństwo zaś, ogółem wzięwszy, idąc za »jedyną rozumną« i »jedyną zbawczą« zasadą: »nam chleb potrzebny, a nie wiersze, a dotego wiersze liche«, recenzentom dziennikarskim wierzy na słowo i do książki, zawierającej utwory rymowane, nie zajrzy«. [Jan Kasprowicz. 1863—1898. Album współczesnych poetów polskich. Lwów — Petersburg. Księgarnia Polska. Przedmowa. V—VII].

Było to też wielką zasługą Asnyka wobec poezji i społeczeństwa, że twórczość jego, przewyższając dławiającą atmosferę obojętności lub niechęci, nie robiąc ustępstw gustom ogółu, narzucała się ogółowi, chwytła za serce, dźwigała moralnie i umysłowo, kształciła artystycznie, wiązała sztukę z życiem, zwalczała uprzedzenia względem poezji, budziła wiarę w jej siłę i znaczenie.

Szczupłość drukowanej spuścizny Asnyka tłumaczy się między innymi niezwykłą drażliwością sumienia artystycznego poety. Zaświadczył o niej tak blisko Asnyka stojący człowiek, jak Romanowicz, który w nekrologu robi następującą uwagę:

»Niestety — tylko część tego, co napisał, stała się własnością narodu. Jego wysoko wyrobiony zmysł krytyczny zwracał się najsilniej przeciw własnym utworom poety. Drobnym jakimś brakiem w formie, jakieś niewykończonej myśli wystarczało mu, aby utwór swój skazać na zagładę. Spalił więcej, niż ogłosił drukiem. Zaznaczam ten mało znany szczegół — bo jest on bardzo charakterystyczny...« [Adam Asnyk (El...y). Nekrolog. Słowo Polskie 1897. Nr. 178 z d. 3 sierpnia].

Brakło Asnykowi współzawodnictwa na wielką miarę, podniecającego wysilek, zachęcającego do walki. Jedyne koło 1880 roku współzawodnik — Konopnicka, nie przewyższał Asnyka umysłem, nie uderzał odmiennością duchową. Powitana entuzjastycznie z Ameryki przez Sienkiewicza, przystępniejsza, tworząca obficie, pobudzająca się uczuciowo łatwiej, rozlewna, mniej silnie ujęta w karby myślowe, śpiewniejsza, szybko zdobyła u ogółu stanowiska, z których usunął się Asnyk, zresztą najżyczliwiej ustępujący jej miejsca. Brakło wreszcie gromady bratniej, żyjącej pokrewnymi zainteresowaniami umysłowymi, artystycznymi. Później tłumili nieobfite źródło natchnień pochłaniające czas zajęcia redakcyjne, obowiązki poselskie, polityka, męczyła choroba, trawiąca słaby organizm, dręczyła sa-

motność, dokuczały troski rodzinne, ciosy i smutki różne odbierały siły.

»Dziś — pisał Asnyk do Z. Miłkowskiego w 1894 r. — jestem już wprawdzie złamany zupełnie życiem i cierpieniami i pragnę tylko ciszy zagrobowej, ale współczucie serc szlachetnych jest mi jeszcze ostatnim najdroższym skarbem na ziemi«. [List z d. 1 grudnia 1894 roku. Zbiory Biblioteki Rapperswilskiej. 170].

Smutek zapomnienia osłodziła Asnykowi przed śmiercią propozycja firmy »Gebethner i Wolff« wydania w Warszawie ocen-zurowanych pism poety wobec trudności, jakie stawiały władze Królestwa wydaniom lwowskim i krakowskim, choć zapowiedź operacji cenzuralnej musiała niemało psuć radość.

Gasnące zainteresowanie, którego nie zdołał podniecić tom IV, ożywiła tylko na chwilę uroczystość jubileuszowa. Zresztą i ona świadczyła wyraźnie, że więź serdeczna, łącząca ogół z poetą, znacznie zwątlala. Śmierć nie zmieniła tego stanu. Najbliżsi żalowali człowieka, nie brakło głosów szczerze bolejących, ale społeczeństwo nie opłakiwało swej straty. Z rymowanych pożegnań może najciekawsze — współpracowniczkę Reformy Konopnickiej, chociaż myśl, język, wiersz co chwila sztywnieją, potracając o prozę, o robotę:

KU CZCI ADAMA ASNYKA.

»Pieśniarzu ty nasz miły, już zmiłkła twoja pieśń,
Już głazy cię mogiły zamknęły w grobu cieśń,
Już zgasłeś dla swej ziemi, jak zachodowe zorze,
Już pióry duch srebrnymi uleciał na pokoje boże...

Skąd niosłeś dla nas wieści, puszczoneś tam za próg,
Zdmuchnięte jest z boleści twe serce już i z trwóg,
Zaświatów toń obłoczna, gdzie myśl się rwała wrzająca,
Objęła cię już mroczna, objęła chłodna i milcząca...

I lirę twą tęczową, najwiosenniejszą z lir,
Z zakrytą anioł głową przewiązał w czarny kir,
I gałąź ci wawrzynu na piersi dał i ciernie,
O wielki pieśni synu, coś kochał i coś cierpiał wiernie...

I jasną złożył rękę na strun twych płacz i śmiech,
I zaklął twą piosenkę w słowicznych głosy ech,
By wiecznym czarem wiosny nad ciszą twej mogiły
Hymn życia brzmiał radosny, ku życiu by nam serca były...

Coś kochał, coś wyśpiewał, w czym siły brałeś chrzest,
Czem męski duch dojrzewał, to mocą nam dziś jest,
A te, coś wziął kłosa [!], na dziale prac i trudu,
Strząśnięte z znoju rosy, chleb dadzą dla twojego ludu...

I serca twego kwiecie, młodzieńczy żar i ból
Szeroko duch pomieście wskroś życia smętnych pól,
I mając się nadziei zakwieci nam na grzędzie,
I w śnieżnych dniach zawieci o wiosnie naszej świadczyć będzie...

I taka to jest scheda, pieśniarza błogi dział,
Co zwiędnąć ziemi nie da, maj sieje dusz i ciał,
A nigdy nie słyszano, by naród, co pieśń śpiewa,
Odpadał w swoje rano — z pnia życia, z dziejowego drzewa...

A pieśniarz, gdy wysieje, co w sercu ziarna miał,
Odhodzi za wierzeje przez runiejący dział
I na pierś bierze wolną — nagrodę swą ostatnią:
Wiązanek kwiecie polną, rzuconą przez drużynę bratnią...

I tylko po nim wiosny zostaje w duszach woń,
Gdy cichy a żalony ojczystą rzuca błoń,
I tylko się kołysze ruń młoda na tym łanie,
Skąd odszedł w wieczną ciszę i w śmierci wielkie zadumanie...

[Nowa Reforma 1897. Nr. 191 z d. 24 sierpnia].

Krótki szkic Konopnickiej w Bibliotece Warszawskiej [»O Adamie Asnyku słów kilka«. 1897. Tom III, str. 451 — 464] zawierał trafnie zaobserwowane rysy duchowe poety, choć oparty częściowo na błędnym tłumaczeniu intencji w wierszu »Daremne żale«, choć autorka niepotrzebnie przypomniała wykrzyk Asnyka z przed ćwierćwiecza »Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości«, błędnie uznając go za typowy dla całego stosunku poety do czasów, w których żyć mu przyszło.

Tłumaczami żalu Czechów, z którymi łączyły Asnyka tak żywe sympatje, byli przyjaciel zmarłego Franciszek Kvapil i Jarosław Vrchlicky. Pierwszy w Nr. 40 Złatej Prahy dał charakterystykę El...y'ego, drugi żegnał pieśniarza odą saficką. W przekładzie polskim oda brzmiała:

ADAM ASNYK.

»Ucichły dawno wielkich piewców głosy,
Które poważnym starych wieszczów chórem
We krwi i dymie wtórowały smutnej
Polskiej tragedji.

Adam — ojczyste już donucił epos,
On, który w Dziadach bił w bramy wieczności,
U końca drogi spoczął, błędny pątnik,
W pieśni Homera.

Męczonęj Polski w sercu obraz nosząc, —
Z jednym w okręgu obcych światów skrzydłem,
Z drugim na ojców zaś mogiłach — usnął
Juljusz Prorok.

Zygmunt swój łzawy śpiew mistyczny skończył,
Całe rozdarte w sztuki serce ranne
Złożywszy kornie u stóp krzyża w ciszy
Z pieśnią labędzią.

Ciężką wstecznicstwa kulą smutne czasy
Spadły na skrzydła silnych myśla duchów
Jakoby olów, jakby upiór straszny,
Krwi szukający.

Groby wokoło — Sybir zaśniewiony
 We mgłach oddali, a tulące rzesze,
 Hen rozproszone po wszech krańcach świata
 W płaczu, wśród przekleństw

Oko utkwili w kraj swój utracony
 Lub niem badały próżno ostrze miecza,
 Pragnąc steranej Matki rozciąć pęta
 W skurezu ostatnim.

W chwili tak ciężkiej, smutnej z pod obłoku
 Cóżto za łabędź biały wzbił się w niebo,
 Pośród chmur czarnych nucąc »o nadziei«
 Pean zwycięski?

Piersi swej burze zwyciężywszy srogie,
 Duszy swej spory ciężkie ukoiszy,
 Urosłeś Polsce biednej silny duchem
 Drugim Adamem!

Urosłeś z dziadów krwi — lecz od nich inny,
 Z ich pieśni Twoja pieśń wzleciała nowa
 I brała kształty, przez które przemawiał
 Człowiek dzisiejszy.

Ku sercu Matki czuleś ucho skłonił
 I w żalu dawnym ty słyszałeś dźwięki
 Hymnu przyszłości, co wytryska z gleby
 Chwili minionej.

Praksytelesa »Torsem Psychy« — która
 W marmurze lśniącej pieśni sny swe snuje
 Pięknem karmiona, upojona — była
 Dusza Twa własna!

Coś nie wymarzył ty »u stopni krzyża«!
 Szukałeś w gruzach Grecji, w śladach Rzymu,
 Znalazłeś w sercu swoim, ukojonem
 Pracą »Herakla«!

Takeś żył, nucił, tak spodlonym czasem,
 Jako my wszyscy, ileż razyś uczuł
 Jałowość trudu, oścień do strzaskania
 Sworni zbutwiałych?

Dumnyś i silny w duchów wielkich przystań
 Ostatnią wpłynął, w rezygnacji strumień,
 Wraz harmonijny ucichł fal burzliwych
 Przyływ i odpływ.

A dzisiaj? Ciężkie wrota się zawarły
 Za Twym ostatnim krokiem. A »sen grobów«
 Dziś Ci już również nie jest tajemnicą,
 Z wieszczów ostatni!

Czyż mamy płakać? Żyłeś, więc cierpiałeś,
 Z czią drżąca ręka ciska w stos wawrzynów
 Najdroższe Tobie na Twą trumnę kwiaty
 »Astrów« srebrzystych...«

[Przełożył Dr. Fr(anciszek) Kr(ček). Tydzień. Dodatek liter. do Kur. Lwow.
 pod kier. B. Wysloucha. 1897. Nr. 34 z d. 22 sierpnia].

Serdecznie żegnali Asnyka muzycy.

Zygmunt Noskowski na wieść o śmierci poety tworzy marsza żałobnego p. t. »Cieniom Adama Asnyka«, z datą: Zakopane d. 5 sierpnia 1897. Warszawskie Towarzystwo Muzyczne uczciło pamięć poety uroczystym wieczorem w Salach Redutowych d. 20 października 1897 r. W części I po »Elegji« Moniuszki, wykonanej przez orkiestrę, i odczycie Antoniego Pileckiego chór Liry wykonał trzy pieśni Noskowskiego do słów Asnyka: »Podczas burzy«, »Za moich młodych lat« (1-szy raz), »Barkarolę«, solistka wieczoru Józefa Szlezzygierówna odśpiewała M. Hertza »Chłopca mego mi zabrali«, Niewiadomskiego »Między nami nic nie było«, Galla »Najpiękniejsze piosnki«. Część II rozpoczynał wspomniany marsz żałobny Noskowskiego, poczem Szlezzygierówna odśpiewała trzy pieśni Zarzyckiego: »Astry«, »Siedzi ptaszek« i »Konwalijkę«, a chór z trzech pieśni Noskowskiego dwie do słów Asnyka: »Choć pól i łąk« i »Daremne żale« (1-szy raz) z towarzyszeniem orkiestry. Program drukowany zawierał całkowite teksty 11-tu wykonanych utworów Asnyka, był więc jakby małą antologią.

Po zgonie Asnyka w twórczości Młodej Polski zrzadka już tylko odzywa się echo pieśni Asnyka, choć refleksyjność nowszej liryki: Tetmajera, Langego, Mirjama, Kasprowicza od niego się wywodzi, — niedarmo Mirjam nazwał go »rybakim idei, zapatrzonym w głębię« (Z czary młodości. 1893. Sonet). Od niego też w znacznej mierze wywodzi się artyzm formalny, czego przykładem choćby odrodzenie sonetu. Bezpośrednich ech asnykowskich coś niecoś odnajdziemy u Tetmajera, a więc w roku zgonu Asnyka wiersz »XIX wiekowi« z godłem »Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości« w Życiu krakowskim [Nr. 3 z d. 20 listopada 1897 r.], po latach w VI serji »Poezyj« wiersz, nawiązujący w pierwszej zwrotce do słów Asnyka:

»Przeminął czas, przeminął czas
 młodości tęsknych pieśni,
 co się nie stało życiem w nas,
 już się nie ucieleśni...«

W wierszu serji siódmej p. t. »Śmierć« rozwinie Tetmajer po swojemu znany motyw Asnyka, zaczynając utwór zwrotką:

»Z żywymi trzeba naprzód iść
 po życie sięgać nowe«,
 a nie z martwymi ziemię gryźć,
 umarłych tulić głowę...«

Pokłoni się jeszcze »Cieniom Adama Asnyka« Żuławski:

»Ty ponad głębią schylony zawrotną,
wpatrzony w otchłań, co Ci się powleka
w bezmiar rzuconem odbiciem Człowieka
i nikłej piany igraszką stokrotną;

Ty, co się skarżysz, że wiecznie ucieka
obraz, przez Maję roztoczony psotną —
i nim go myślą można zgłębić lotną,
już obraz zniknie i spada powieka:

za Twym przykładem, na prabytu zrębie
wsparty, poglądam w otchłanne bezedno, —
ale ja czuję, żem z tem morzem jedno,

że mnie jak falę wyrzuciły głębie,
i tkwię w nich duszą, a więc patrzeć muszę
nie okiem w pianę — ale w toń — przez duszę«.

[Pokłosie. Poezje. 1894 — 1904. Kraków 1904. Str. 76].

Jeszcze Lange, sławiąc rym — »upojenia kielich«, powie w pogoni za niezwykłością, że bywa on czasem »rzewny, jako pieśni El...ych«, jeszcze Żeromski zespoli z losami męczennika z »Tabu« zwrotek »Endymjona«, jeszcze na czele przejmującego rozdziału, opowiadającego odjazd Wiktora Judyma i pożegnanie, położy głęboko wzruszający tytuł z wiersza Asnyka »Ta łza, co z oczu twoich spływa«, jeszcze tu i ówdzie padnie jakieś słowo, przypominające ukochanego niegdyś El...y'ego, aż wreszcie »i dźwięk imienia zgłuchnie«. Rozeszło się wprawdzie wydanie warszawskie Gebethnera i Wolffa z roku 1898, bite w liczbie 2.000 egzemplarzy, rozszedł się nęcący ozdobnością »Wybór« w 3.000, ale ostatnie to triumfy. Wydanie pism poety z r. 1916 napewno nie z powodu licznych wad buduje na półkach antykwarskich, inne służą już tylko potrzebom szkoły.

Czyżby Asnyk niczem nie mógł przemówić do dzisiaj żyjących? Zaprzecza temu wymownie fakt, że gdy współczesny historyk literatury i krytyk o subtelny smaku zamierzył ułożyć na podstawie nowoczesnych kryteriów estetycznych wybór utworów poetów polskich od Kochanowskiego do Staffa, utworów, »do których się powraca, które chciałoby się umieć napamiętać«, udzielił Asnykowi tyle mniej więcej miejsca, ile mu go udzielali dawni rozmiłowani w nim antologisci.

CZĘŚĆ II.

PRÓBA BIBLIOGRAFJI PISM ASNYKA.

A.

BIBLIOGRAFJA UTWORÓW, STUDJÓW, ARTYKUŁÓW, PRZEMÓWIEŃ, LISTÓW,
WYDAŃ KSIĄŻKOWYCH ASNYKA, UŁOŻONA KOLEJĄ LAT W PORZĄDKU
ABECADŁOWYM CZASOPISM I WYDAWNICTW.

Pierwodruki oznaczono kursywą, wydania książkowe drukiem
tłustym.

1864.

DZIENNIK LITERACKI. LWÓW.

- Podróżni*. [»Przez włoskie wille nad morzem wiszące...«].
✓ *W Zatoce Baja*. [»Cicho płynmy jak duchy...«] Nr. 50 z d. 18
listopada.
✓ *Odpowiedź*. Neapol w październiku 1864. [»Księżycowe nikle
tęcze...«]. Nr. 51 z d. 25 listopada.
✓ *Pamięci Józefa P.* Neapol w październiku 1864. [»Byłeś je-
dnym z tych ludzi nielicznego koła...«] Nr. 54 z d. 16 grudnia.
✓ *Julian Apostata*. Neapol, w grudniu 1864 r. [»Na czele bit-
nych rzymskich legjonów...« Do wiersza: »Na słońcu prawdy
był chmurą«, odsyłacz:] »Tak panowanie Juljana nazywał
Atanazy, biskup aleksandryjski«. Nr. 56 z d. 30 grudnia.
✓ *Asceta*. Neapol, w grudniu 1864 r. [»W Tobie, o Panie, zam-
knąłem życie...« Całość podzielona nie na trzy części, jak
w wyd. z r. 1872, ale na dwie bez podziału na zwrotki: pierw-
sza do wyrazów: »Cóż mi ta ziemia? jej się wyparłem...«,
druga od tych wyrazów]. Nr. 56 z d. 30 grudnia.
[W »Spisie rzeczy« wszystkie utwory pod literami A. A.].

1865.

DZIENNIK LITERACKI. LWÓW.

- ✓ *Nadgrobek*. Neapol, w grudniu 1864 r. [»Chwilę nad krwa-
wym zbłąkany zagonem...«]. Nr. 1 z d. 3 stycznia.

- ✓ *Odłamowi Psyche Praxytelea*. (Muzeum Burbońskie w Neapolu). Neapol, d. 7 grudnia 1864 r. [»Psyche ty stoisz w marmuru tunice...«] Nr. 2 z d. 6 stycznia, Nr. 3 z d. 10 stycznia.
- ✓ *Aszera*. [»Ponad ziemskim lecąc globem...« Odsyłacz:] »Aszera, bogini chananejska, której składano szczególnie wtedy ofiary i wyrządzono cześć, gdy po wielkim pomorze, głodzie lub wojnie brakło wiele ludu i wyginęły trzody; wzywano jej pomocy do pomnożenia się ludności, trzód i do podniesienia urodzajności ziemiopłodów. (Przyp. red.)« Nr. 9 z d. 31 stycznia.
- ✓ *Sen Grobów. Obraz I*. Neapol, d. 8 stycznia 1865 r. [»W posępnej nocy zaszedłem krainę...«] Nr. 12 z d. 10 lutego, Nr. 13 z d. 14 lutego, Nr. 14 z d. 17 lutego.
- ✓ *Sen Grobów. Obraz drugi*. Neapol, d. 7 lutego 1865 r. [»Gdzie niegdyś duchom poczynione szkody...«] Nr. 56 z d. 14 lipca, Nr. 57 z d. 18 lipca.

1866.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

A. Nagrobek. Nr. 50 z d. 11 września.

1867.

DZIENNIK LITERACKI. LWÓW.

- [Y duże w »Spisie rzeczy«, w Nr. bez podpisu].
- Sen grobów. III*. [»O! jakże trudno pierzchłe już obrazy...« W wydaniu z r. 1869 tytuł »Epilog«. Odsyłacz:] »Ustępy z poematu pod powyższym tytułem, stanowiące równie, jak i ten, same dla siebie całość, były drukowane w Dzienniku Literackim z r. 1864, Nr. 12—14 i 56—57. Przyp. Red.« Nr. 41 z d. 8 października.
- Y. *Pijąc Falerno*. [»Dosyć łez, poco te smutki...«] Nr. 44 z d. 29 października.
- y. *Na przedpieklu*. [»Raz mi tak żona dopiekła...«] Nr. 46 z d. 12 listopada.
- y. *Kwiaty. I. Niezabudki kwiecie*. [»Niezabudki wdzięczne kwiecie...«] Nr. 47 z d. 19 listopada.
- y. *Kwiaty. II. Pierwiosnki*. [»Dziewczę pierwiosnki zbierało...«] Nr. 48 z d. 26 listopada.
- y. *Kwiaty. III. Gałązka jaśminu*. [»Tam, pod niebem południa palącym...«] Nr. 49 z d. 3 grudnia.

- y. *Różne łzy*. [»Szedłem gajem samotny i cichy...«] Nr. 51 z d. 17 grudnia.
- [W »Spisie rzeczy« wszystkie utwory pod Y duże].

1868.

DZIENNIK LITERACKI. LWÓW.

- y. *Na nowy rok!* [»Słyszycie! północ już bije...«] Nr. 1 z d. 6 stycznia.
- y. *Legenda pierwszej miłości*. [»Ja ją kochałem, tak mi się zdaje...«] Nr. 2 z d. 14 stycznia.
- y. *Endymion*. [»Błada Selene w błękitny rzucona...«] Nr. 5 z d. 4 lutego.
- Jan Stożek. *Panna Leokadja*. Opowiadanie hreczkosieja. Od Nr. 14 z d. 7 kwietnia do 21 z d. 26 maja.
- El. *Do...* (Urywek z poematu). [»Przekleństwa synu! co Kaina piętnem...«] Nr. 18 z d. 5 maja.
- El. *W albumie*. [»Kiedyś mi serce wzięła, niech ci służy...«] Nr. 19 z d. 12 maja.
- El. *Pożegnalne słowo*. [»O drogę moją pytasz się i zżymasz...«] Nr. 20 z d. 19 maja.
- El...Y. *Wspomnienie*. [»Ach! tam gdzie pierwsza witała mnie zorza...«] Nr. 21 z d. 26 maja.
- [Bez podpisu w Nr., w »Spisie rzeczy« El...y]. *Urywki z apostrofy*. [»Dałem ci żywot mój, to niewiele!...« Wykropkowano 4-tą zwrotkę i 7-mą wydania z 1869 r.] Nr. 22 z d. 2 czerwca.
- El...Y. *Kwiaty. IV. Bławatek*. [»Jaki to chłopiec niedobry...« Odsyłacz:] »Patrz Nr. 49-ty Dz. lit. zesz. rocz.« Nr. 26 z d. 29 czerwca.
- El...y. *Rada*. [»Utraciłeś, mówisz, spokój...«] *Szkoda*. [»Szkoda kwiatów, które więdną...«] Nr. 27 z d. 7 [!] czerwca.
- El...y. *Gdybym był młody...* [»Gdybym był młodszy, dziewczyno...«] *Karmelkowy wiersz*. [»Bywało dawniej, przed laty...«] Nr. 41 z d. 13 października.
- El...Y. *Zmarłej dziewczycy*. [»Zasnęła cicho i nic jej nie zbudzi...«] Nr. 48 z d. 1 grudnia.
- El...Y. *Echo kołyski*. [»Gdym jeszcze dzieckiem był...«] *Z podróży Dunajcem*. [»Już jasny księżyc na wodospadzie...«] Nr. 49 z d. 8 grudnia.

El...Y. *Odpoczywa*. [»Odpoczywa, złożył skronie...«]. I — VIII. Nr. 50 z d. 15 grudnia.

El...y. *Ach jak mi smutno!* [»Ach jak mi smutno! mój anioł mnie rzucił...«]. *Dzień i noc*. [»Dzień ma swój uśmiech po-
nętny...«]. *Nawrócenie*. [»Gdy miała szesnaście latek...«]. Nr. 51 z d. 22 grudnia.

El...Y. *Piosnka pijaka*. [»Na trzeźwo nie mogę żyć...«]. Nr. 52 z d. 27 grudnia.

[W »Spisie rzeczy« wszystkie utwory pod pseudonimem El...y].

DZIENNIK POZNAŃSKI.

[Sprawozdanie z wycieczki Sokoła lwowskiego, zainicjowanej przez Jana Dobrzańskiego, naówczas dyrektora Sokoła:]
»Ku końcowi balu wygłosił p. dyrektor [były dyrektor teatru we Lwowie] Smochowski prześliczny wiersz, który wszystkich do głębi rozrzewnił. Wiersz ten podajemy tu w całości:
»*Chwilę tylko w braterskim złączeni uścisku*... [Asnyk brał udział w wycieczce]. Nr. 154 z d. 8 lipca.

JÓZEFA UNGRA KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY
na rok 1868.

Bez podp. Niezabudki kwiecie. Str. 278.

KALINA. KRAKÓW.

[»Odwiedziny«... Powtórzenie za Dziennikiem Poznańskim sprawozdania z wycieczki Sokoła lwowskiego. »Chwilę tylko w braterskim złączeni uścisku«... Bez wymienienia autora]. Nr. 14 z d. 15 lipca.

1869.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El. Zmarłej dziewczycy. Nr. 43 z d. 27 października.

El. Szkoda. Nr. 45 z d. 10 listopada.

El. Jedna chwila. Nr. 46 z d. 17 listopada.

El. Ach jak mi smutno! Nr. 47 z d. 24 listopada.

El. Echo kołyski. Nr. 48 z d. 1 grudnia.

El. Sonet. [»Jednego serca! tak mało, tak mało...«]. Nr. 50 z d. 15 grudnia.

DZIENNIK LITERACKI. LWÓW.

El...y — Jan Stożek. *Galęzka heliotropu*. Komedyjka w jednym akcie, wierszem oryginalnie napisana przez El...y — Jana Stożka. Nr. 1 z d. 5 grudnia 1869 [!]. Nr. 2, 3 i 5 z d. 2 lutego.

El...y. *Sonet*. [»Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne...«]. Nr. 7 z d. 16 lutego.

El...y. *Kwiaty. Stokrotki. I. II.* [»Jakże żałuję tej szczęśliwej pory...«]. Nr. 10 z d. 9 marca.

El...y. *Kwiaty. Róża*. [»Ach! ta róża, ach! ta róża...«]. Nr. 12 z d. 23 marca.

El...y. *Wierzba na pustkowiu*. [»Stoi wierzba płacząca...«]. Nr. 16 z d. 20 kwietnia.

El...y. *Sonet*. [»Pośród narodów wyście nędzarzami...«]. *Prośba*. [»O mój Aniele, ty rękę...«]. Nr. 17 z d. 27 kwietnia.

El...y. *Serenada*. [»Patr! oto wiosna znów...«]. Nr. 18 z d. 4 maja.

El...y. Marzenie poranne. [Odsyłacz:] Wiersz ten wyjęty jest z właśnie co wyszłego tomiku »Poezji« przez El...y, na który zwracamy uwagę czytelników. (Przyp. red.). Nr. 20 z d. 18 maja.

El...y. *Ja ciebie kocham*. [»Ja ciebie kocham! ach te słowa...«]. Nr. 38 z d. 21 września.

El...y. *Bezimiennemu*. [»Gdy jeszcze gościł na ziemi...«]. Nr. 39 z d. 28 września.

El...y. *Zwiędły listek*. [»Nie mogłem tłumić dłużej...«]. Nr. 41 z d. 12 października.

El...y. *Nokturno*. [»Na dworze wicher i śłota...«]. Nr. 43 z d. 26 października.

El...y. *Pod stopy krzyża*. [»Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża...«]. Nr. 45 z d. 9 listopada.

El...y. *Publiczność do poetów*. [»Wiecznie śpiewacie na tę samą nutę...«]. Nr. 50 z d. 14 grudnia.

El...y. *Poezi do publiczności*. [»Z pokorą nasze pochylamy głowy...«]. [Odsyłacz:] »Obacz numer 50. Przy sposobności tej prostujemy omyłkę drukarską, która się wkradła do wiersza w numerze tym zamieszczonego p. t. Publiczność do poety. W strofie 10 w wierszu 3-cim zamiast kupiecka czytaj niemiecka. Cały tedy ów ustęp brzmieć powinien:

Wprawdzie dziś ona, ta naga, ta grecka
Złej już opinii na świecie używa,
Sentymentalność górą dziś niemiecka,

Co się w mgłach kapie i we mgłach rozplywa,
I cała młodzież porządna, kupiecka
Przed jej posągiem oczy swe zakrywa i t. d.

Nr. 52 z d. 28 grudnia.

[W »Spisie rzeczy« wszystkie utwory pod El...y].

Gałązka heliotropu / Komedya w jednym akcie / oryginalnie wierszem napisana / przez / El...y Jana Stożka. / (Prawa własności wobec scen zastrzeżone). / We Lwowie. / Nakładem Karola Wilda. / Z drukarni E. Winiarza. / 1869. [8. Str. 6 nlb. + 53].

KALINA. KRAKÓW.

El...y. *Sentymentalnej*. [»Kochaj mnie tkliwa dziewczyno...«].
Nr. 30 z d. 30 października.

El...y. *Życzenie*. [»Minęła wiosna, minęło lato...«]. Nr. 31 z d. 6 listopada.

KŁOSY. WARSZAWA.

Adam Asn. Bławatek. [W »Spisie rzeczy« również Asn. Adam].
Nr. 211 z d. 15 lipca.

KRAJ. KRAKÓW.

El...y — Jan Stożek. *Walka stronnictw*.

Poezye / przez / El...y. / Lwów, / Nakładem Karola Wilda. 1869. [Druk E. Winiarza. 8 mała. Str. 4 nlb. + 233 + 3 nlb. Na trzeciej nlb. stronicy dedykacja: »Rodzicom swoim poświęca autor«. Utworów 54. W »Spisie rzeczy« opuszczono »Dzień i noc«. Zbiorek ukazał się w maju, zawierał:]

Sen grobów. I. II. Epilog. Odpoczywa. I — VIII. Odłamowi Psyche Praxyteles. Asceta. I — III. Legenda pierwszej miłości. Julian Apostata. Aszera.

Kwiaty: Niezabudki kwiecie. Pierwioski. Gałązka jaśminu. Bławatek. Stokrotki. I. II. Róża.

Mozajka: Podróżni. W zatoce Baja. Pijąc Falerno. Wspomnienie. *Apostrofa*. [Całość po raz pierwszy]. Odpowiedź. Na Nowy Rok! Pożegnalne słowo. Echo kołyski. Z podróży Dunajcem. *Marzenie poranne*. [»Siedziała w ogrodzie w półświecie, w półcieniu...«]. Do... Nadgrobek. Pamięci Józefa P... Zmarłej dziewczicy. Endymion. Prośba. Wierzba na pustkowiu. Toast w Poznaniu. Piosnka pijaka. Rada. Szkoda! Gdybym

był młodszy... Karmelkowy wiersz. W albumie. *Anakreon-tyk*. [»Nie szcędź mi rajskich rozkoszy!...«]. *Na pamiątkę*. [»Na pamiątkę, zem chwil kilka...«]. *Jedna chwila*. [»Zobaczyłem ją tylko na chwilę...«]. Różne łyzy. Serenada. Sonet. [»Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne...«]. Sonet. [»Pośród narodów wyście nędzarzami...«]. *Sonet*. [»Nie myśl o szczęściu! nie myśl o miłości!...«]. *Sonet*. [»Pierwsze uczucia, to kwiaty wiosenne!...«]. *Sonet*. [»Jednego serca! tak mało, tak mało...«]. Ach jak mi smutno. Dzień i noc. Nawrócenie. *Niezręczny. I. II*. [»Gdy ją raz pierwszy ujrzał w kobiet gronie...«]. *Dwa spotkania*. [»Spotkałem go w młodości dniach...«]. Na przedpieklu.

Ważniejsze błędy druku. Spis rzeczy [w porządku alfabetycznym tytułów].

STRZECHA. LWÓW.

El...y. *Kwiaty. I. Powój*. [»Niejedna wesola piosenka...« Z ryciną]. Rocznik II, zesz. XI, str. 336 — 337.

El...y. *Kwiaty. II. Lilie wodne*. [»Taki spokój rozlany w naturze...« Z ryciną]. Rocznik II, zesz. XIII, str. 401 — 402.

El...y. *Kwiaty. Dzwonki*. [»Naraz mi jasność zniknęła dzienna...« Z ryciną]. Str. 8 — 9, zesz. I z d. 1 listopada.

El...y — Jan Stożek / Walka stronnictw / Komedya w dwóch aktach / Kraków / Nakładem wydawnictwa „Kraju“. 1869. [8. Str. 137].

1870.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El-y. Niezabudki kwiecie. Nr. 2 z d. 11 stycznia.

El-y. Lilie wodne. Wiersz poświęcony A. S. Nr. 13 z d. 18 marca.

El-y. Różne łyzy. Nr. 37 z d. 1 września.

DZIENNIK LITERACKI. LWÓW.

El...y. *Rodzinnemu miastu*. [»Jest jedno piękne ludowe podanie...«]. Nr. 6 z d. 15 lutego.

El...y. *Powrót piosenki*. [»Piosnka, którą ukochana...«]. *Sonet*. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«]. Nr. 7 z d. 15 lutego.

El...y. *Abdykacya*. [»Sukienkę miała w paseczki...«]. Nr. 8 z d. 1 marca.

El...y. *Przebudzona*. [»Słonko majowe...«]. Nr. 9 z d. 8 marca.

El...y. *Oświadczyły*. [»Wziął frak na siebie, rękawiczki nowe...«].
Replika. [»Lubię święte oburzenie...« Odsyłacz:] »Warszawskie Kłosa wydrukowały kilka tygodni temu wiersz El...y'ego p. t. Karnawałowy lament poety. Na wiersz ten odpowiedziała p. Emilja Leja wierszem, który drukowany był w tem samem czasopiśmie. Na tę odpowiedź napisana jest powyższa Replika« Nr. 12 z d. 29 marca.

El...y. *Myślałem że to sen...* [»Myślałem, że to sen, lecz to prawda była...«]. »Błąka się wicher w polu...« »Między nami nic nie było...« Ty czekaj mnie! [»Ty czekaj mnie dziewczeczko cudna...«]. Nr. 13 z d. 5 kwietnia.

El...y. *Scherzo*. [»Siedzi w oknie cały ranek...«]. Nr. 14 z d. 12 kwietnia.

[W »Spisie rzeczy« wszystkie utwory pod El-y].

KALINA. KRAKÓW.

El...y. *Ach powiedz!* [»Ach powiedz, powiedz, jaki Bóg...«]. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

KALISZANIN.

Jan E...ly Stożek. Rodzinnemu miastu. (Wiersz poświęcony Kaliszowi). Pisano dnia 7 lutego 1870 r. Nr. 14 z d. 18 lutego.

KŁOSY. WARSZAWA.

El-y. *Karnawałowy lament poety przy 30 stopniach mrozu*. [»O poezjo! ty nie grzejesz...«]. Nr. 243 z d. 24 lutego.

El-y. *Replika w skutek odpowiedzi na »Karnawałowy lament«*. [»Lubię święte oburzenie...«]. [W Nr. 244 z d. 3 marca Emilja Leja wydrukowała »Odpowiedź na karnawałowy lament poety w czasie 30-stopniowych mrozów]. Nr. 247 z d. 24 marca.

El-y. *Przebudzona*. Nr. 249 z d. 7 kwietnia.

El-y. *Abdykacja*. Nr. 254 z d. 12 maja.

El-y. *Ja ciebie kocham!* Nr. 258 z d. 9 czerwca.

El-y. Z poezyj El-y.

I. Allegat. [»Nie mogłem tłumić dłużej...« W Dzienniku Literackim wiersz nosi tytuł: »Zwiędły listek«. Odsyłacz:] »Wiersz ten bez pozwolenia autora był drukowany w jednym z pism warszawskich codziennych; na żądanie p. El-y po-

wtarzamy go w pierwotnym tekście. (P. R. K.). II. *Par dépit*. [»Ty czekaj mnie, dziewczeczko cudna...« W *Dzien. Lit.* »Ty czekaj mnie«]. III. *Przestroga*. Nr. 271 z d. 8 września.

El-y. Z motywów ludowych.

I. »*Siwy koniu, siwy koniu...*« II. »*Szumi w gaju brzezina...*« III. »*Kto był przyczyną rozstania naszego...*« IV. »*Huczny woda po kamieniach...*« V. »*Błąka się wicher w polu...*« VI. »*Bodaj owa rzeczka szuwarem zarosła...*« VII. »*Nie będę cię rwła...*« Nr. 276 z d. 13 października.

El-y. *Rezygnacja*. [»Wszystko skończone już pomiędzy nami...«]. Nr. 281 z d. 17 listopada.

El-y. Z motywów ludowych.

I. »*Coś się zdawało dziewczynie...*« II. »*Przykro, przykro jest dębowi, gdy go robak toczy...*« Nr. 287 z d. 29 grudnia.

KRAJ. KRAKÓW.

El-y. *Ze sceny świata*. Sonetów dwanaście przez El-y. [»Oto ja — anioł zniszczeń, miecz ująłem w dłonie...« Asnyk do Wł. Łozińskiego, 31 października 1870 roku: »Osobiście Cię przepraszam za moje sonety, umieszczone w Kraju, bo czuję, że Twemu dobremu smakowi wyrządziłem obrazę w kilku miejscach; ale mi przebacz jako zagałopowanemu w wstręt-nych dla mnie obrazach«. Nr. 249 z d. 30 października.

OPIEKUN DOMOWY. WARSZAWA.

El...y. *Kwiaty*. *Dzwonki*. Nr. 23 z d. 11 czerwca.

SOBÓTKA. POZNAŃ.

El...y. *Na nowy rok!* Nr. 1 z d. 1 stycznia.

El...y. *Do...* Nr. 8 z d. 19 lutego.

STRZECHA. LWÓW.

El...y. *Wątpliwości*. [»Strumień mówi: »Nie rozumiem naco...« Z rycina]. *Zesz. VIII*, str. 248.

TYGODNIK ILUSTROWANY. WARSZAWA.

Stożek. *Rojenia*. (Wiersz deklamowany przez panią Modrzejewską). [Tytuł w Dzienniku Literackim i wyd. z 1869 »Le-

genda pierwszej miłości». »Ja ją kochałem, tak mi się zdaje...«].
Nr. 113 z d. 26 lutego.

El...y. *Spóźniona odpowiedź*. [»Miałem raz jedną szczęścia chwilę...«]. Nr. 117 z d. 26 marca.

El...y. Myślałem, że to sen. Nr. 120 z d. 16 kwietnia.
[W Spisie rzeczy obie poezje pod El...y].

1871.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El-y. Sonet. [»Pierwsze uczucia to kwiaty wiosenne...«]. Nr. 5
z d. 31 stycznia.

El-y. Serenada. [Odsyłacz:] »Śpiewana na koncercie p. Zarzyc-
kiego w d. 28 lutego przez p. Zahorowską«. Nr. 10 z d. 7 marca.

El-y. Wątpliwości. Nr. 38 z d. 20 września.

El-y. Powój. Nr. 40 z d. 4 października.

El-y. *Tęsknota*. [»Obłoki, co z ziemi wstają...«]. Nr. 41 z d. 11
października.

El-y. Między nami nic nie było. Nr. 43 z d. 25 października.

El-y. *Widmo jesieni*. [»Tak żywe niegdyś błękity...«]. Nr. 46
z d. 15 listopada.

[El-y w »Spisie rzeczy«, w Nr. bez podpisu]. *Anielskie chóry*.
[»Anielskie śpiewają chóry...«]. Nr. 48 z d. 29 listopada.

El-y. *Bez granic*. [»Potoki mają swe łoża...« Odsyłacz:] »Tegoż
samego autor [!] jest wiersz »Anielskie chóry«, drukowany
w Nr. 48 Bluszczu«. Nr. 50 z d. 13 grudnia.

El-y. W cichej przystani. Nr. 51 z d. 20 grudnia.
[»Widmo jesieni«, »Bez granic«, »Anielskie chóry«, »W cichej
przystani« przesłane do Warszawy w liście do Pauliny
Glücksberg z datą 29 października 1871 r.]

DZIENNIK POZNAŃSKI.

El...y. Na pobojuwisku. [Odsyłacz:] »Powyższy wiersz znakomi-
tego młodego pieśniarza, oddrukowany w 1 numerze tego-
rocznej Sobótki, tem skwapliwiej powtarzamy w piśmie na-
szem za pozwoleniem Redakcji wzmiankowanego tygodnika
ilustrowanego, iż zastosowany jest po mistrzowsku do obec-
nej chwili i wypadków wojennych. Przypisek Red. Dz Pozn.«
Nr. 5 z d. 6 stycznia.

Ely. Do J. I. Kraszewskiego. Nr. 70 z d. 25 marca.

KŁOSY. WARSZAWA.

El-y. Z motywów ludowych.

I. »Chłopca mego mi zabrali...« II. »O, nie rozpaczaj tak
dziecię...« [W wyd. z r. 1872 tytuł »Pan Jezus chodzi po
świecie«]. Nr. 289 z d. 12 stycznia.

El-y. Z motywów ludowych. [»W złą czy dobrą dolę...«.
W wyd. z 1872 tytuł »Zdradzieckie drzewo«]. Nr. 290 z d. 19
stycznia.

El-y. Starożytne freska. *Thetys i Achilles*. [»Równno z jutrznią
pospieszną, co na niebie już wschodzi...«]. Nr. 293 z d. 9 lutego.

El-y. Z motywów ludowych. »Gdy zielenić gaj się zacznie...«
[W wyd. z 1872 tytuł »Gdy...«]. Nr. 307 z d. 18 maja.

El-y. Z motywów ludowych. »Siedzi ptaszek na drzewie...«
Nr. 309 z d. 1 czerwca.

El-y. Z motywów ludowych. »W chacie słabo ogień błyska...«
[W wyd. z 1872 tytuł »W chacie«]. Nr. 312 z d. 22 czerwca.

El-y. *Fragment*. [»Ludzkości! ty Atreusza rodzie...« W wyd.
z 1872 tytuł »Ludzkości!«]. Nr. 313 z d. 29 czerwca.

KRAJ. KRAKÓW.

Adam Asnyk (El-y). Do J. I. Kraszewskiego. Nr. 66 z d. 21
marca.

MRÓWKA. LWÓW.

Adam Asnyk. Do J. I. Kraszewskiego. (Wiersz ogłoszony
w Krakowie na uczcie pożegnalnej). D. 19 marca 1871. L. 13
z d. 31 marca.

SOBÓTKA. POZNAŃ.

El...y. *Na pobojuwisku*. [»Chłód go nocny powrócił do życia...«].
Nr. 1 z d. 1 stycznia.

El...y. *Zimowym wieczorem*. [»W tej kasztanowej alei...«]. Nr. 6
z d. 4 lutego.

El...y. *Miejmy nadzieję!* [»Miejmy nadzieję — nie tę lichą, mar-
ną...«]. Nr. 19 z d. 6 maja.

STRZECHA. LWÓW.

El...y. *Helenie Modrzejewskiej*. [»Ponad tem wszystkim co po-
czątek bierze...« Z ryciną]. Roc. IV, zesz. VIII, str. 232-233.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI. POZNAŃ.

El...y. *W cichej przystani*. [»Kiedy już umrę, każ mi matko
miła...«]. Nr. 48 z d. 25 listopada.

[ULOTKA].

»U nas, gdzie przodownikom narodowej pracy...«. D. 19/3 1871.
[Egz. w Bibl. Jag. bez karty tytułowej].

1872.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

- El-y. Sonet. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«]. Nr. 1 z d. 3 stycznia.
El-y. *Usprawiedliwienie*. [»Odrzuciłem od siebie zdaleka...«]. Nr. 2 z d. 10 stycznia.
El-y. *Na śniegu*. [»Białą się pola, oj białą...«]. Nr. 7 z d. 14 lutego.
El-y. Mirty. Nr. 8 z d. 21 lutego.
El-y. *Idź dalej*. [»Wzywałem ciemności: niech wstanie!...«]. Nr. 11 z d. 13 marca.
El-y. *Fijołki*. [»Te fijołki co mnie nęca...«]. Nr. 14 z d. 3 kwietnia.
El-y. *Jedni i drudzy*. [»Są jedni, którzy wiecznie za czymś gonią...«]. Nr. 15 z d. 10 kwietnia.
El-y. *Różowa chwilka*. [»Pięknym jest ten gaj...«]. Nr. 19 z d. 8 maja.
El-y. Uwielbienie. Nr. 38 z d. 18 września.
El-y. XIX wiekowi. Nr. 40 z d. 2 października.
El-y. Nokturno. [W numerze bez podpisu]. Nr. 42 z d. 16 paźdz.
El-y. Słonko. Nr. 50 z d. 11 grudnia.
[»Sonet«, »Usprawiedliwienie«, »Fijołki«, »Różowa chwilka« przesłane do Warszawy w liście do Glücksberga z datą 21 października 1871, »Idź dalej« i »Na śniegu« w liście do Glücksbergów z datą 22 grudnia 1871, »Mirty« w liście z datą 18 stycznia 1872].

KRAJ. KRAKÓW.

Dr. Adam Asnyk. *Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Europy*. [Odczyt w Krakowie 18 kwietnia 1872 r. p. t. »O rozkwicie średniowiecznego romantyzmu w południowej Francji«]. Od nr. 154 z d. 10 lipca do nr. 156 z d. 12 lipca.

NIWA. WARSZAWA.

El...y. Publiczność do poetów. Nr. 10 z d. 15 maja.

Poezye / przez / El...y. / I. / Kraków, Nakładem Księgarni i Wydawnictwa Czytelni Ludowej / A. Nowoleckiego / 1872.
[8-ka. Str. 6 nlb.+234+4 nlb. Frontispis: ilustracja do utworu »Odpoczywa« z napisem w górze »Poezye«, w dole »El...y«. Wszystkie strony prócz »Spisu rzeczy« mają kolumnę w ramce linijkowej. Utworów 54. Powtórzenie wydania z 1869 w zmienionym (większym) formacie, ozdobniejsze i z drobnymi zmianami układu. »Wierzba na pustkowiu«, która znajdowała się w »Możajce« między »Prośbą« i »Toastem«, przeniesiona do części pierwszej i umieszczona między »Aszerą« i »Kwiatami«; poprawione »ważniejsze błędy druku«, wymienione w wyd. z 1869, nadto tytuł wiersza »Odlamowi Psyche Praxytelesa« poprawiono na »Odlamowi Psyche Praxytelesa« i w przypisku na str. 69 zmieniono »tragedyi Caiusa Graccha« na »tradycyi Caiusa Graccha«.

Poezye / przez / El...y. / II. / Kraków, / Nakładem Księgarni i Wydawnictwa Czytelni Ludowej / A. Nowoleckiego. / 1872.
[8-ka. Str. 8 nlb.+243+7 nlb. Wszystkie strony prócz »Spisu rzeczy« mają kolumnę w ramce linijkowej. Dedykacja jak w pierwszym tomie. Utworów 71. Tom ukazał się na początku sierpnia lub nieco wcześniej. Zawiera]:

Miejmy nadzieję. Publiczność i poeci: Publiczność do Poetów. Poeci do Publiczności. Pod stopy krzyża. Ze sceny świata; sonetów dwanaście. Rodzinnemu miastu. Na pobojuwisku. Przebudzona. Różowa chwilka. Helenie Modrzejewskiej.
Z Motywów Ludowych: Siwy koniu. Szumi w gaju brzezina. Kłątwa. Huczy woda po kamieniach... Błąka się wicher w polu... Bodaj owa rzeczka... Nie będę cię rwała... Chłopca mego mi zabrali... Pan Jezus chodzi po świecie. Czary. Przykro, przykro jest dębowi... Zdradzieckie drzewo. Gdy... Siedzi ptaszek na drzewie... W chacie... *Słonko*. [»Wędrowało sobie słonko...«].

Kwiaty: Powój. Lilie wodne. Dzwonki. Mirty. Fiołki. *Kwiat Paproci*. [»Zakwita w puszczech dziwny kwiat paproci...«]. Freska starożytna: Thetys i Achilles. Herakles. I. II. III.
Album pieśni: Między nami nic nie było... Zwiędły listek. *Posyłam kwiaty*. [»Posyłam kwiaty — niech powiedzą one!...«]. Ja ciebie kocham. Sonet. [»Kiedym cię zęgnął, usta me milczały...«]. Życzenie. Ach powiedz! Ty czekaj mnie! Rezygnacja. Powrót piosenki. [Redakcja nieco zmieniona w po-

równaniu z pierwodrukiem w Nr. 7 *Dzien. Lit.* z d. 15 lutego 1870 r.]. *Tęsknota*. *Anielskie chóry*. *Bez granic*. *Placzącej*. [»Ty płaczesz dziewczę? Iż twoich szkoda...«]. *Dziwny sen*. *Idź dalej*. *Na śniegu*. *Uwielbienie*. [»Umarły jeszcze będę wielbić ciebie!...«]. Myślałem, że to sen...

Mozajka: *Nokturno*. *Scherzo*. *Abdykacja*. *Bezimiennemu*. *Sonet*. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«]. *Przestroga*. Jedni i drudzy. *J. I. Kraszewskiemu*. *Ludzkości! Wątpliwości*. *W cichej przystani*. *Widmo jesieni*. *Kamień*. *Spóźniona odpowiedź*. *XIX Wiekowi*. [»Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości!...«]. *Usprawiedliwienie*. *Karnawałowy lament poety*. *Replika*.

Spis rzeczy [w porządku alfabetycznym tytułów].

Trubadurowie. / Odczyt miany w Krakowie / przez / Dr. Adama Asnyka. / Odbitka z »Kraju«. / Kraków. / Nakładem Wydawnictwa »Kraju«. / 1872. [8-ka mała. Str. 54].

TYGODNIK WIELKOPOLSKI. POZNAŃ.

El...y. *Herakles*. [»Greckie go mity Heraklesem zwały...«] I. II. III. Nr. 1 z d. 6 stycznia.
El...y. *Dziwny sen*. [»Dziwny sen miałem z wieczora...«]. Nr. 3 z d. 20 stycznia.
El...y. *Mirty*. [»Śródziemnego morza brzegiem...«]. Nr. 7 z d. 17 lutego.

1873.

Cola Rienzi / Dramat historyczny z XIV wieku / w pięciu aktach prozą oryginalnie napisany / przez / Adama Asnyka (El...y). / W Krakowie / Nakładem Księgarni »Wydawnictwa Czytelnia Ludowej« / A. Nowoleckiego. / W drukarni L. Paszkowskiego / pod zarządem J. Łakocińskiego. / 1873. [8. Str. 8 nlb. + 188 + 2 nlb. Wystawiony po raz pierwszy w Krakowie 19 kwietnia 1873. Dwa przyczynki do genezy utworu w listach do Glücksborgów: 1) »Z wycieczki na Fiesole wyniosłem początek do poemaciku o Fra Angelico, który chciałbym wykonać dla Bluszcza, tylko nie wiem kiedy, bo mam inne rzeczy na pierwszym planie. Na pierwszym planie mówiąc szczerze, stoi dramat z historii włoskiej prozą, którego już trzeci akt kończę. Chciałbym skończyć jak najprędzej i dać przedstawić we Florencji w włoskim tłumaczeniu. Myśl ta została mi podsunęta przez jednego pół-

polaka a półwłocha, mieszkającego we Florencji, z którym się trochę zbliżyłem. Ten po wysłuchaniu dwóch aktów koniecznie mnie do tego namawiał, ofiarując się przetłumaczyć. Ten dramat dużo mnie pracy kosztował, bo zanim go zacząłem, dużo grzebałem w bibliotece i porobiłem kilka innych planów, które później dla tego ostatniego porzuciłem. Nie wiem jeszcze, jak wyjdzie całość, ale mam nadzieję, że dość jędrnie i nie skażona liryzmem«. Rzym 23 grudnia 1872 r.

2) »Wkrótce porzucam na teraz Włochy i jadę z powrotem na wypoczynek do Krakowa, tem bardziej że chciałbym niezadługo dać tam na scenę mój dramat, który jest już obecnie skończonym. Pisząc starałem się unikać wszelkiego liryzmu, a teraz zaczynam się obawiać, czy nie będzie za suchy. Chi lo sa?« Rzym, d. 17 lutego 1873].

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El-y. *Helenie Modrzejewskiej*. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
E-ly. *Sonet*. [»Kiedym cię żegnał, usta me milczały...«]. Nr. 8 z d. 19 lutego.
E-ly. *Pod stopy krzyża*. Nr. 15 z d. 9 kwietnia.
E-ly. *Dzwonki*. Nr. 21 z d. 21 maja.
E-ly. *Kwiat paproci*. Nr. 26 z d. 25 czerwca.
E-ly. *Zwiedły listek*. Nr. 31 z d. 30 lipca.
El-y. *W cichej przystani*. Nr. 32 z d. 6 sierpnia.
[W spisie rzeczy stale E...ly].

WISŁA. KSIĘGA ZBIOROWA KU UCZCZENIU 25-LETNIEJ ROCZNICY NA POLU DZIENNIKARSKIM PAWŁA STALMACHA. KRAKÓW. 1873.

El...y. *Na grobie Wincentego Pola*. [»Ciebie ach duchy zawiodły łaskawe...«]. Str. 349 — 350.

1874.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El-y. *Sonet*. [»Zejdź jasna jutrzni! rozlej światła strumień...«]. Nr. 1 z d. 7 stycznia.
El-y. *Teatr w Tusculum*. [»Na gór albańskich łagodnym zakręcie...«]. *Tusculum* 1872 r. Nr. 4 z d. 28 stycznia.
El-y. *Sonet*. [»Smutni synowie przebrzmiały już chwili...«]. Nr. 10 z d. 11 marca.

El-y. *Antygona Sofoklesa (Studium)*. [Przekłady wyjątków z Antygony: od słów »Nie żądam już! chociażbyś sama chciała...« do »Ty zaś wzgardź chwałą, co mają w czci swej nieba...«, dwa chóry: od słów »Szczęśliwi, co złych losów jeszcze nie zaznali...« do »Sam bowiem dobrowolnie do swej zguby spieszy...« i od »Miłości! ty, co zwycięsko...« do »Wielka miłości bogini...«, dialog Antygony z chórem od słów »Obywatele mej ziemi ojczystej...« do »I winę przodków okupujesz całą...«, i wyjątki z zakończenia od słów »O straszna wino! śmiertelny obłądzie...« do »Nie z twojej, lecz z szaleństwa mego ciężkiej winy...« i od »Precz stąd — nędznego człowieka zabierzcie...« do »I starość jeszcze uczy się mądrości...«]. Od Nr. 14 z d. 8 do 16 z d. 22 kwietnia.

El-y. *Zaczarowana królewna*. [»Zaczarowana królewna...«]. Nr. 41 z d. 14 października.

El-y. *Za moich młodych lat*. [»Za moich młodych lat...«] Nr. 46 z d. 18 listopada.

El-y. *Ironia* [»Ironja dziwnym jest kwiatem, co żyje...«]. Nr. 49 z d. 9 grudnia.

El-y. *Najpiękniejsze piosnki*. [»Najpiękniejszych moich piosnek...«]. Nr. 52 z d. 30 grudnia.
[W Spisie rzeczy stale E-ly].

NIWA. WARSZAWA.

Asnyk. Na Nowy Rok. [Opuszczone zwrotki: trzecia, szóstej druga połowa, dziesiątej druga połowa, jedenastej druga połowa i cała dwunasta]. Nr. 49 z d. 1 stycznia. Str. 23.

El-y. Na Pobojuwisku. [Opuszczono: dwa pierwsze wiersze dziewiątej zwrotki, jedenastą, dwunastą, trzynastą zwrotkę. Zmieniono trzeci wiersz dziewiątej]. Nr. 51 z d. 1 lutego. Str. 61 — 2.

PRZEGLĄD POLSKI. KRAKÓW.

Dr. Adam Asnyk. O Antygonie Sofoklesa odczyt D-ra Adama Asnyka miany w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie. [W odczycie przekłady wyjątków z »Antygony«: od słów »Nie żądam już! chociażbyś sama chciała...« do »Ty zaś wzgardź chwałą, co mają w czci swej nieba...«; od słów »To nie był Bóg! co dał ten rozkaz, ani...« do »Wiedziałam o tem bez twego orzeczenia«; śpiewy chóru od słów »Szczęśliwi, co złych losów jeszcze nie zaznali...« do »Sam bowiem

dobrowolnie do swej zguby spieszy« i od słów »Miłości! ty, co zwycięsko...« do »Wielka miłości bogini«; rozmowa Antygony z chórem od słów »Obywatele mej ziemi ojczystej...« do »I winę przodków okupujesz całą«; skarga Kreona od słów »O straszna wino! śmiertelny obłądzie...« do »Nie z twojej, lecz z szaleństwa mego ciężkiej winy« i zakończenie od słów »Precz stąd nędznego człowieka zabierzcie...« do »I starość jeszcze uczy się mądrości«]. Zeszyt V, kwiecień, str. 3 — 26.
Adam Asnyk. *Księżę Niezłomny*. Dramat don Pedra Calderona de la Barca. Przekład Juliusza Słowackiego. [Rozbiór wraz z recenzją teatralną]. Zeszyt V, listopad, str. 295 — 307.

RUCH LITERACKI. LWÓW.

E...ly. *Przeminął czas*. [»Przeminął czas! przeminął czas...«]. Nr. 1 z d. 26 września.

1875.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El-y. Endymion. Nr. 30 z d. 28 lipca.

El-y. Powrót piosenki. Nr. 32 z d. 11 sierpnia.
[W »Spisie rzeczy« oba utwory pod El...y].

RUCH LITERACKI. LWÓW.

El...y. *Dwie fazy*. [I. »Kiedy myśl wielka nagle zajaśnieje...«. II. »Lecz gdy zagaśnie blask promiennej zorzy...«]. Nr. 49 z d. 4 grudnia.

SOBÓTKA. KSIĘGA ZBIOROWA NA UCZCZENIE PIĘCDZIESIĘCIOLETNIEGO JUBILEUSZU SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO. Z PORTRETEM JUBILATA. WE LWOWIE. NAKŁADEM PRZEDPŁACICIELI. 1875. [Str. 624].

E...ly. *Powrót do domu*. [»Wśród cichej nocy do wioski, co w dole...«]. Str. 171 — 172.

SZKICE SPOŁECZNE I LITERACKIE. KRAKÓW.

El...y. *Żyd. Dramat współczesny w trzech aktach*. [Po pierwszym przedstawieniu ukazało się w Szkicach zwięzłe potępienie sztuki i zapowiedź dłuższej recenzji — Nr. 1 z d. 10 stycznia, — zamiast niej jednak wydrukowano... »Żyda«. Sztuka wywołała również ostrą ocenę w Nr. 25 Przeglądu Tygo-

dniowego z d. 24 czerwca 1877 r. i w Nr. 503 Kłosów z d. 18 lutego 1875]. Od Nr. 14 z d. 10 lipca do Nr. 25 z d. 25 września.

Żyd. / Dramat współczesny w trzech aktach / napisał / El...y. W Krakowie. / Nakładem Adolfa Dygasińskiego i Spółki. / 1875. [8. Str. 80. Na okładce rok 1876].

1876.

BIESIADA LITERACKA. WARSZAWA.

El - y. *Król Juba*. [»Chodź, Petrejusz, rzecz król Juba...«]. Nr. 31 z d. 4 sierpnia.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El - y. *Tantal*. Nr. 2 z d. 12 stycznia.

El - y. *Chór Oceanid*. [»...O, nieustanny wszechżywiółów sporze...« Odsyłacz:] »Z niewydanego jeszcze utworu poezji dramatycznej, napisanego przez El...go, p. t. »Prometeusz wyzwolony«. Inne jeszcze wyjątki z tegoż utworu ogłosimy później. (Przyp. Red.)«. Nr. 27 z d. 5 lipca.

El...y. *Z tragedji »Prometeusz« El...y-ego*. [Prometeusz: »*Ciemna żywiołów nocy, roztoz nademną zasłonę...«*]. Nr. 31 z d. 2 sierpnia.

El...y. *Z tragedji »Prometeusz« El...y-ego*. [Chór Oceanid: »*Nieublagany gniewnych bóstw wyroku...«*]. Nr. 33 z d. 16 sierpnia.

PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

El - y. *Morskie Oko*. I. II. III. IV. V. [»Ponad płaszczami borów ściśnięte zaporą...«]. Rocznic I.

Poezje / przez / El...y. / I. / Lwów, / Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. / 1876. [8-ka. Str. 4 nlb. + 234 + 2 nlb., frontispis. Druk Anczyca w Krakowie. Wierny przedruk wydania z 1872: dedykacja, ten sam układ, format. Inny papier, krój czcionki. Drugiego tomu, wzmiankowanego przez Krzemińskiego, nie miałem w rękach].

RUCH LITERACKI. LWÓW.

El...y. *Tantal*. [»Niegdyś w pragnienia wieczystego męce...«]. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

1877.

BIESIADA LITERACKA. WARSZAWA.

El...y. *Tym którzy smutni*. [»Tym, którzy smutni, tym, którzy zgnębieni...«]. Nr. 79 z d. 6 lipca.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El...y. *Sam na sam*. [»Dzień był tak ciężki! Wieczór taki głuchy...«]. Nr. 27 z d. 11 lipca.

El...y. *Miłość jak słońce*. [»Miłość jak słońce — ogrzewa świat cały...«]. Nr. 47 z d. 21 listopada.

ECHO. WARSZAWA.

El...y. *Do idealistów dzisiejszych*. [»Czyliż fałszywy wzbrania wam wstyd...«]. Nr. 148 z d. 7 lipca.

El - y. *Antologia: Longfellow. Excelsior*. [»Szybko zapadał wieczorny mrok...«]. *Horacy. Lib. Sec. Ode III. Ad Q. Dellium*. [»Pomnij zachować umysł niezachwiany...«]. *Lib. Prim. Ode XXX. Ad Venerem*. [»O Wenus! Knidu i Pafji królowo...«]. *Petrarca. Sonet CXXXIII*. [»Widziałem tu na ziemi anielskie uroki...«]. *Heine. Lyrisches Intermezzo. XXXII*. [»Najsłodsza ma! gdy zejdziesz w grób...«]. *LV*. [»Oto płakałem we śnie...«]. *Neuer Frühling. VI*. [»Zlekka słodkie po mej duszy...«]. *XXIII*. [»Jak księżycy odbłask drżący...«]. *Helena*. [»Tyś mnie przez zaklęć swoich czar...«]. Nr. 208 z d. 22 września.

El - y. *Antologia: Tennyson. Tithonus*. [»Lasy butwieją, lasy padają i giną...« Odsyłacz:] »Ten wiersz Tennysona osnuty został na tle greckiego mytu, wedle którego Eos czyli Jutrzenka, rozkochana w Tithonusie, wyprosiła mu u przeznaczeń nieśmiertelność, przyczem jednakże zapomniała mu wyjednać wiecznej młodości. Stąd z biegiem czasu Tithonus pozostał zgrzybiałym a nie mogącym umrzeć starcem, uosobieniem rażącej sprzeczności z wiecznie odmładzającą się jutrzienką. Przypisek tłómacza«. *Uhland. Der Gute Kamerad*. [»Miałem ja towarzysza...«]. *Des Sängers Wiederkehr*. [»Na marach śpiewak złożył głowę...«]. *Giordano Bruno Sonet* (wyjęty z dzieła p. t. *Gli eroici favori* [!]). [»Za Parnas własne serce wystarczyć mi może...«]. *Rückert. Die Weisheit des Brahmanen. Erstes Buch. 38*. [»Złą dołę znoś jak dobrą, mając to na względzie...«]. *Zweites Buch. 4*. [»Najszlachetniej-

szy kamień jest ten, który kraje...». *Siebentes Buch*. 27.
[»Jak dziecko, które ze snu oczęta otworzy...«]. Nr. 226 z d. 13
października.

El...y. Antologia: *Dante. La Divina Commedia. Canto terzo*.
[»Przeze mnie droga do boleści grodu...«]. *Charles D'Orléans*
(1391 — 1465). *Le Renouveau*. [»Wysłańcy lata przybyli...«].
Nr. 261 z d. 24 listopada.

E...ly. *Powiatki dla dorosłych dzieci. I. Wśród lasu*. Od Nr. 277
z d. 15 grudnia do 284 z d. 24 grudnia.

JANA JAWORSKIEGO KALENDARZ ILUSTROWANY na rok zwyczajny 1877.

El...y. Sonet. [»Czego ci trzeba dziś posępny tłumie...«]. Dwie
fazy. Z motywów ludowych. [»Spadła śmierci już zasłona...«].
Str. 154 — 155.

JÓZEFA UNGRA KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY na rok 1877.

Asnyk. Czary. Str. 16.

KŁOSY. WARSZAWA.

El...y. *Ociemniały Thamyris*. [»Niewidomego starca prowadzi
pacholę...«]. Nr. 608 z d. 22 lutego.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY. WARSZAWA.

El...y. Daremne żale. Nr. 17 z d. 29 kwietnia.

TYDZIEŃ LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY. LWÓW.

El...y. *Daremne żale*. [»Daremne żale — próżny trud...«]. Nr. 30
z d. 1 kwietnia.

El...y. *W oczekiwaniu jutra. I*. [»Są szczęśliwi — co mogą witać
jutro świata...«]. *II*. [»Dość długo grywaliśmy tu na świata
scenie...«]. *III*. [»Ciężko! trwać tak zgnębionym wśród zwy-
cięzców wrzawy...«]. Nr. 36 z d. 13 maja.

El...y. *Światła*. [»Niebieskie światła po drżącym eterze...«].
Nr. 38 z d. 27 maja.

El...y. Dzisiejszym idealistom. Nr. 45 z d. 15 lipca.
[W spisie rzeczy: »Adam Asnyk (El...y)«].

1878.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El...y. *Dwa anioły*. [»Dwa anioły spotkały się w locie...«]. Nr. 45
El...y. *Dzieje piosenki*. [»Narodziła się w duszy poety...«]. Nr. 47
z d. 20 listopada.

CZAS. KRAKÓW.

[»Wieczór słowiański w Pradze na cześć Kraszewskiego«. Za-
wiera Asnyka *przemówienie na wieczorze, urządzonym przez*
Czeski Akademicki Spolek i stowarzyszenie krasomówczo-
literackie Slavia na cześć jubileusza Kraszewskiego w sali
na wyspie Zofińskiej 11-go grudnia 1878 r.]. Nr. 291 z d. 18
grudnia.

ECHO. WARSZAWA.

El...y. *Ranek w górach*. [»Wyzłoczone słońcem szczyty...«].
Nr. 264 z d. 23 listopada.

El...y. *Nie mów!* [»Nie mów! chociażbyś miał zginać z pragnie-
nia...«]. Nr. 265 z d. 25 listopada.

El...y. *Z egipskiego rytuału zmarłych*. [»Ozyrys szalę prawdy
ujał w dłonie...«]. Nr. 269 z d. 30 listopada.

El...y. *Oda*. [»W ciemności czasów...«]. Nr. 284 z d. 18 grudnia.

Kiejstut. / Tragedya w pięciu aktach / przez / Adama Asnyka.
[Godło] Qui per virtutem peritat non interit. / Plautus. / W Kra-
kowie. / Czcionkami drukarni »Czasu« pod zarządem Józefa
Łakocińskiego. / 1878. [8. Str. 128. Odbitka z Przeglądu Pol-
skiego. Ukazał się przed wrześniem].

NOWINY. WARSZAWA.

El...y. Dzisiejszym idealistom. Nr. 1 z d. 1 lipca.

PRZEGLĄD POLSKI. KRAKÓW.

Adam Asnyk. *Kiejstut*. Tragedya w pięciu aktach przez Adama
Asnyka. Zeszyt XI, maj, str. 147 — 189, XII, czerwiec, str.
346 — 399.

Z teki Adama Asnyka. *Upomnienie*. [»Nie potrącajcie nieudolną
ręką...«]. *Z egipskiego rytuału zmarłych. Dzieje piosenki*.
Nie mów. Zeszyt VI, grudzień, str. 391 — 396.

TYDZIEŃ LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY. LWÓW.

El...y. Sam na sam. Nr. 19 z d. 6 stycznia.

1879.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

- El...y. *Czarodziejka*. [»Z wdziękiem wiosny nieśmiertelnym...«. J. Rostafiński w odczycie p. t. »Nowy zwrot w poezjach Asnyka« podaje wiadomość: »Wiemy, że popęd do napisania tej »Czarodziejki« dała poecie prośba jednego znajomego o przetłumaczenie małego wierszyka panny Ackermann (Poésies p. 42), w którym ten sam motyw obrobiony jest pod tytułem »Hébé«. Ze świata przyrody. Szkice i opowiadania. Warszawa 1887. Str. 73]. Nr. 4 z d. 22 stycznia.
- El...y. *Szczęśliwa młodość*. [»Szczęśliwa młodość! nawet smutki...«. Nr. 5 z d. 29 stycznia.
- El...y. *Ucisz się serce*. [»Ucisz się serce! — swoich strat...«. Nr. 6 z d. 5 lutego.
- El...y. *Lykofron do Fatum*. [»Już dogorywał świat grecki — minęły wieki...«. Wiersz przesłany Krzemińskiemu do Bluszcza 21 stycznia 1879 r. Odpowiedź Konopnickiej p. t. »Fatum do Lykofrona« w Prawdzie z 1888 r., Nr. 50, str. 597. J. Wieleżyńska dała analizę porównawczą obu utworów w pracy p. t. »Ze studjów nad Asnykiem« (Warszawa 1930), gdzie wydrukowała nadto piękny list St. Krzemińskiego do Asnyka z 25 stycznia 1879 r., zawierający ocenę »Lykofrona« i charakterystykę twórczości poety]. Nr. 7 z d. 12 lutego.
- [Bez podp. w Nr. i w Spisie]. *Epaminondas*. [»W chwili zwycięstwa, wśród walczących tłoku...«. Nr. 10 z d. 5 marca.
- El...y. *Uśmiech*. [»Na wstępie życia, przez dobre anioły...«. Nr. 13 z d. 26 marca.
- El...y. *Mgławice*. [»Rozsiane w światów przestrzeni...«. Nr. 15 z d. 9 kwietnia.
- El...y. *Bóstwo tajemnicze*. [»Na chmurnym szczycie góry...«. Nr. 17 z d. 23 kwietnia.
- El...y. *Ból zasnął*. [»Ból zasnął we mnie już zcicha...«. Nr. 21 z d. 21 maja.
- Asnyk Adam (El...y). *Przyjaciele Hioba*. Komedja w dwóch aktach. Od Nr. 23 z d. 4 czerwca do Nr. 30 z d. 23 lipca.
- El...y. *Łabędzi śpiew*. [»Łabędzi słyshałem śpiew...«. Nr. 24 z d. 11 czerwca.
- El...y. *Dałam ci moc*. [»Dałam ci moc nad sercem ludzi...«. Nr. 28 z d. 9 lipca.

- El...y. *W Tatrach. Ulewa*. [»Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr...]. Nr. 31 z d. 30 lipca.
- El...y. *W Tatrach. Noc pod Wysoką*. [»Wieczór się zbliżał, a nad naszą głową...«. Nr. 45 z d. 5 listopada.
- El...y. *W Tatrach. Podczas burzy*. [»Dołem wichur ciężkie chmury niesie...«. Nr. 51 z d. 17 grudnia.

CZAS. KRAKÓW.

Adam Asnyk. Kantata. Nr. 229 z d. 5 października.

ECHO. WARSZAWA.

- El...y. *Odpowiedź przeszłości*. [»Czasem, gdy smutny o przeszłości marzę...«. Nr. 77 z d. 7 kwietnia.
- El...y. *Baśń tęczowa*. [»Od kolebki biegła za mną...«. Nr. 136 z d. 21 czerwca.
- El...y. *W Tatrach. Kościeliska*. [»Oto tarzańska sielanka...«. Nr. 181 z d. 14 sierpnia.
- El...y. *W Tatrach. Maciejowi Sieczce Przewodnikowi w Zakopanem*. [»Mój przewodniku! tyś mnie wiódł przez góry...«. Nr. 193 z d. 29 sierpnia.
- El-y. Z albumu pieśni. I. *Preludium*. [»Już nie jeden obraz miły...«. *W zimowej nocy*. [»Idzie z piosenką na ustach...«. *Rozłączenie*. [»Ujrzał ją znowu po latach...«. Nr. 258 z d. 17 listopada.
- El-y. Z albumu pieśni. II. *Astry*. [»Znowu wędzną wszystkie ziola...«. *Na początku*. [»Na początku nic nie było...«. *Jestże to prawda?* [»Jestże to prawda, że nad mą kołyską...«. *Kopciuszek*. [»W gniewie zakleła ją wróżka...«. *Barkarola*. [»Noc taka jasna...«. *Nieśmiertelni*. [»Przez mgłę czasów w otchłań wieków...«. Nr. 271 z d. 3 grudnia.
- El-y. Z albumu pieśni. III. *Na zgon poezji*. [»Nie! nie umarła, jak to próżno głoszą...«. *W Tatrach. Wodospad Siklawy*. [»Jakaż to prządka snuje białe nici...«. *Letni wieczór*. [»Już zaszedł nad doliną...«. Nr. 283 z d. 18 grudnia.

KURJER WARSZAWSKI.

El...y. Ranek w górach. [Przypisek:] »Z IV tomu »Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego«, który w tych dniach opuścił prasę«. Nr. 241 z d. 27 października.

PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO. KRAKÓW.
El...y. Ranek w górach. Tom IV. Str. 1—2.

PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI.
Dodatek miesięczny do Gazety Lwowskiej.
Adam Asnyk. *Król-Duch Słowackiego*. Str. 401—421.

Przyjaciele Hioba / Komedia w dwóch aktach / przez / Adama Asnyka (E...ly). / Warszawa. / Nakładem Michała Glücksberga księgarza. / 1879. [8. Str. 100].

TYDZIEŃ POLSKI. LWÓW.

El...y. Uciszyć się serce. Nr. 7 z d. 16 marca.
Adam Asnyk. Kantata jubileuszowa. Nr. 37 z d. 12 października.

[ULOTKA].

Adam Asnyk. *Kantata na jubileusz J. I. Kraszewskiego* na chór męski, solo baryton z towarzyszeniem orkiestry. Słowa Adama Asnyka, muzyka Władysława Żeleńskiego. [Chór: »Szczęśliwy, komu w życiu dano...« Bez daty, str. 2 nlb. Kraków. Nakład i druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odśpiewana 3 października 1879 w Krakowie w hali Sukiennic przez połączone towarzystwa śpiewacze całej Galicji pod kierunkiem Żeleńskiego. Solistą był Stanisław Niedzielski].

1880.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El...y. *W Tatrach. Wstęp*. [»O matko ziemio! dobra karmicielko!...«]. Nr. 1 z d. 7 stycznia.
El...y. *Wiecznie to samo*. [»Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala...«]. Nr. 20 z d. 19 maja.
El...y. *Widmo*. [»Z przepaści ciemne widmo wstało...«]. Nr. 26 z d. 30 czerwca.
El...y. *Juliuszowi Mien*. [»Oslabły ręce fantazji loty...«]. Nr. 28 z d. 14 lipca.
El...y. *Orfeusz i Bachantki*. Pani Maryi Ilnickiej poświęca Autor. [»Dionizos boski, boski...«]. Nr. 41 z d. 13 października.

ECHO. WARSZAWA.

El - y. *Napad na Parnas*. [»Dobrze było w swoim czasie...«]. Nr. 68 z d. 26 marca.

KURJER WARSZAWSKI.

El...y. Noc pod Wysoką. Nr. 223 z d. 7 października.

PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

El...y. Noc pod Wysoką. Tom. V. Str. 1—4.

Poezye / przez / El...y. / III. / Lwów. / Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. / 1880. [8-ka. Str. 4 nlb. + 237 + 7 nlb. Utworów 81. Ukazał się przed październikiem. Od tego wydania firma dodaje oprawę płócienną z wyciskami; pośrodku w złoconym owalu z ornamentem wyciśnięta złotem podobizna poety]. Przeminał czas. Powrót do domu. Król Juba. Ociemniały Thamyris. Baśń tęczowa, poświęcona F. V. Kvapilovi. Z egipskiego rytuału zmarłych. Likofron do fatum; Przyjacielowi w braterskim upominku. Bóstwo tajemnicze; Jarosławowi Vrchlickiemu na pamiątkę autor.

Album pieśni; Pani Marji z Branickich Tarnowskiej wzamian za gałązkę z Kowieńskiej Doliny poświęca autor: Preludjum. Najpiękniejsze piosenki. W zimowej nocy. Rozłączenie. Łabędzi śpiew. Uciszyć się serce! *Dlaczego wicher tak wyje?* Mgławice. Daremne żale. Zaczarowana królowa. Za moich młodych lat. Ból zasnął. Jestże to prawda? Barkarola. Na początku. Szczęśliwa młodość. Miłość jak słońce. *W wieczny cień*. [»Spadła śmierci już zasłona...«]. Nieśmiertelni. *Panieneczka*. [»Panieneczka, panieneczka...«]. *Gdy ostatnia róża zwiędła*. Kopciuszek. Astry. Tym którzy smutni. Dałam ci moc. Dzieje piosenki. Nie mów.

W Tatrach. Mieczysławstwu Pawlikowskiemu, na pamiątkę chwil wspólnie spędzonych w Zakopanem z wyrazem przyjaźni. Wstęp. Ranek w górach. Morskie oko. I, II, III, IV, V. Kościeliska. Noc pod Wysoką. Letni wieczór. Podczas burzy. *Limba*. [»Wysoko na skały zrębie...«]. Wodospad Siklawy. Ulewa. Maciejowi Sieczce Przewodnikowi w Zakopanem. *Giewont*. [»Stary Giewont na Tatr przedniej straży...«].

Mozajka: Na zgon poezji. Sam na sam. Teatr w Tusculum; Tusculum 1872. Dwa anioły. Czarodziejka. Tantal. Epaminondas. Odpowiedź przeszłości. Dwie fazy. I. II. Oda. *Do młodych*. [»Szukajcie prawdy jasnego płomienia...«]. Kantata na jubileusz J. I. Kraszewskiego. *W ciemności grobu*. [»Ciebie już w ciemność spowitą i w ciszę...«]. Chór Oceanid. Uśmiech. *Zapustny obrazek*. [»Noc zapadła — niebiosą jasne

i pogodne...». *Przy kominku*. [»Gdy się ogień na kominku pali...». Światła. Sonet. [»Zejdź jasna jutrznio...». *Sonet*. [»Czego ci trzeba dziś posepny tłumie...». Dzisiejszym Idealistom. Napad na Parnas. *Kwiaty i chwasty*. [»Są kwiaty tyle barwne i ponętne tyle...». *Pokora poetów*. [»Niezwykle pokornego spotkałem poetę...». *Uczeni*. [»Gdy przybędzie do miasta obcy kruk uczony...». Ironja. Marnotrawcom. [»Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia...». *W albumie*. [»Nie pytaj próżno o przyszłe losy...». *Ciche wzgórze*. [»Znam ja jedno piękne wzgórze...». Na grobie Wincen-tego Pola. *Egzotyczne kwiaty*. [»Pod zwrotnikami rosną w lasach kwiaty...». Przekład Trzeciej Pieśni Piekła. W oczeki-waniu jutra. I. II. III.

Spis rzeczy [w porządku alfabetycznym tytułów].

ZIARNO WYDAWNICTWO ZBIOROWE DLA GŁODNYCH.
WARSZAWA.

Adam Asnyk (El...y). *Bez odpowiedzi*. [»Nie znali nigdy, co to jest dostatek...». Str. 2.

1881.

ANTOLOGJA POLSKA. WYBÓR NAJCIELNIEJSZYCH UTWORÓW
POETÓW POLSKICH. ZESTAWIŁ WŁADYSŁAW B...

Z 12 ilustracjami Andriollego, Brandta, Gersona, Kossaka, Lessera, Pillatiego i Żmurki. Wydanie drugie, znacznie pomno-żone. Lwów. F. H. Richter. Lipsk. F. A. Brockhaus. Warszawa. Gebethner i Wolff. [1881].

Adam Asnyk. Król Juba. [Z ilustracją Żmurki]. Prośba. Szkoda. Karmelkowy wiersz.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA JUBILEUSZU J. I. KRASZEWSKIEGO
1879 ROKU.

Dochód przeznaczony na pomnik Adama Mickiewicza w Kra-kowie. Kraków. Nakładem Komitetu Wydawniczego. 1881.

Adam Asnyk. Kantata. Str. 27 — 28.

KRAKÓW — ZAGRZEBIOWI. WYDAWNICTWO »KOŁA ARTY-
STYCZNO-LITERACKIEGO« W KRAKOWIE.

[Wydanie pierwsze 1881, str. nlb. 36. Wydanie drugie po-większone 1881, str. nlb. 36. Część rysunkową redagował Kossak, literacką Asnyk].

El...y. *Posłanie*. [»Niegdyś, niegdys z pod Wawelu...» Wiersz i podpis faksymilowane na dwóch pierwszych stronicach wy-dawnictwa z ryciną i winietą J. Kossaka]. Str. nlb. 1 i 2.

MUZEUM. KRAKÓW.

El...y. *Pigmalion*. [»Jam cię wydobył z marmurów spowicia...» Dedykacja:] »Pani Maryi i Maryanowi Sokołowskiemu z przy-jaźnią składa Autor«. Tom I. Str. 11 — 14.

Poezye / przez / El...y. / I. / Lwów. / Nakładem księgarni Gu-brynowicza i Schmidta. / 1881. [Str. 240 + 3 nlb. Dedykacja: »Rodzicom swoim poświęca autor«. Układ zmieniony w porów-naniu z wydaniem z 1872: 36 utworów z I tomu tego wydania i 43 z drugiego tomu. Ukazało się przed wrześniem].

Publiczność i poeci: Publiczność do Poetów. Poeci do Publicz-ności. Odłamowi Psychy Praxyteleasa. Asceta. I. II. III. Le-genda pierwszej miłości. Julian Apostata. Aszera.

Kwiaty: Niezabudki kwiecie. Bławatek. Stokrotki. I. II. Róża. Powój. Lilje wodne. Dzwonki. Mirty. Fiołki. Kwiat paproci.

Album pieśni: Między nami nic nie było. Zwiędły listek. Posy-łam kwiaty... Ja ciebie kocham! Sonet. [»Kiedym cię żegnał usta me milczały...». Życzenie. Ach, powiedz! Ty czekaj mnie! Rezygnacja. Powrót piosenki. Tęsknota. Anielskie chóry. Bez granic. Płaczącej. Dziwny sen. Idź dalej. Na śnie-gu. Uwielbienie. Myślałem, że to sen.

Z motywów ludowych: Siwy koniu. Szumi w gaju brzezina. Kłą-twa. Huczy woda po kamieniach. Błąka się wichur w polu. Bodaj owa rzeczka. Nie będę cię rwała. Chłopca mego mi zabrali... Pan Jezus chodzi po świecie. Czary. Przykro, przy-kro jest dębowi... Zdradzieckie drzewo. Gdy... Siedzi ptaszek na drzewie... W chacie... Słonko.

Mozajka: Wspomnienie. Pożegnalne słowo. Echo kołyski. Z po-dróży Dunajcem. Marzenie poranne. Do... Nadgrobek. Zmar-łej dziewczycy. Endymjon. Rada. Szkoda! Gdybym był młod-szy... Karmelkowy wiersz. W albumie. [»Kiedys mi serce wzięła, niech ci służy...». Anakreontyk. Na pamiątkę. Jedna chwila. Różne lzy. Serenada. [»Pierwsze uczucia to kwiaty wiosenne...». Sonet. [»Jednego serca! tak mało! tak mało...». Ach, jak mi smutno! Dzień i noc. Nawrócenie. Niezręczny. I. II. Dwa spotkania. Na przedpieklu.

Spis rzeczy [w porządku abecednym tytułów].

Poezye / przez / El...y. / II. / Lwów. / Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. / 1881. [Str. 246 + 2 nlb. Układ w porównaniu z wydaniem z 1872 zmieniony: utworów 46, z I-go tomu wyd. z 1872 — 18, z II-go 28. W »Spisie rzeczy« »Sen grobów« podano oddzielnie, oddzielnie »Epilog«].

Pod stopy krzyża. Rodzinnemu miastu. Przebudzona. Różowa chwilka. Helenie Modrzejewskiej. Freska Starożytne: Thetys i Achilles. Herakles. I. II. III.

Mozajka: Nokturno. Scherzo. Abdykacja. Sonet. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«]. Przestroga. Jedni i drudzy. Ludzkości! Wątpliwości. W cichej przystani. Widmo jesieni. Kamień. Spóźniona odpowiedź. XIX-mu wiekowi. Usprawiedliwienie. Karnawałowy lament poety. Replika.

Sen Grobów. I. II. Epilog do Snu grobów.

Odpoczywa. I. II. III. IV. V. VI. VII. VIII. Wierzbą na pustkowiu. Ze sceny świata; sonetów dwanaście. Na pobojuwisku.

Kwiaty: Pierwiosnki. Gałązka jaśminu.

Uzupełnienie: Podróżni. W Zatoce Baja. Pijąc Falerno. Apostrofa. Odpowiedź. Na Nowy Rok. Pamięci Józefa P... Prośba. Toast w Poznaniu. Piosnka pijaka. Sonet. [»Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne...«]. Sonet. [»Nie myśl o szczęściu! nie myśl o miłości!«]. Sonet. [»Pośród narodów wyście nędzarzami!...«]. Bezimiennemu. J. I. Kraszewskiemu. Miejmy nadzieję!

Spis rzeczy [w porządku abecedowym].

1882.

ANTOLOGIA OBCA.

Wybór najcenniejszych utworów poetów cudzoziemskich. Zestawił autor »Antologii polskiej«. [Wł. Bełza]. Z 20 portretami. We Lwowie. Nakładem H. Altenberga. (Księgarnia F. H. Richtera) [1882].

Adam Asnyk. Tithonus. (Z Alfreda Tennysona) ur. 1809 r. Str. 27 — 30.

Asnyk (El...y). / Poezye. / II. / Część druga. / Lwów, / Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. / 1882. [8. Str. 4 nlb. + 110 + 2 nlb. Wierny przedruk drugiego tomu z r. 1881 od str. 139: Części pierwszej nie spotkałem. Wydanie nie podane przez Estreichera. Uderza na karcie tytułowej wbrew zwyczajowi ówczesnemu poety połączenie nazwiska z pseudonimem].

CZAS. KRAKÓW.

Adam Asnyk. Wiersz na obchód rocznicy Jul. Słowackiego. [Odczytany przez Pawlikowskiego d. 16 marca na wieczorze Słowackiego, urządzonym przez krakowską młodzież akademicką]. Nr. 63 z d. 17 marca.

Gałązka heliotropu / Komedya w jednym akcie / oryginalnie wierszem napisana / przez / El...y Jana Stożka. / Lwów, / Nakładem księgarni / Gubrynowicza i Schmidta. / 1882. [Druk Anczyca i Spółki w Krakowie. 8-ka. Str. 70].

GAZETA POLSKA. WARSZAWA.

Dr. Adam Asnyk. [List do redakcji w sprawie podjęcia wydawnictwa Nowej Reformy i sporu z dr. Janem Czerwińskim jako odpowiedź na artykuł w »Echach warszawskich« Przeglądu Tygodniowego z 10 grudnia 1882 r. Nr. 50]. Nr. 283 z d. 19 grudnia.

KURJER WARSZAWSKI.

El...y. Z teki rymów: Samotne widmo. [»We mgle wieczornej usiadło...«]. Fresk pompejański. Wiecznie to samo. Nr. 35 z d. 13 lutego.

NOWOROCZNIK WARSZAWSKI NA ROK 1883
pod redakcją Jakóba Goldszmita. Warszawa. 1882.

El...y. Karmelkowy wiersz. Str. 86.

PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

El...y. Excelsior! Z Longfellowa (ur. 1807 + 1882) przełożył El...y. Tom VII. Str. 87 — 88.

REFORMA. KRAKÓW.

El...y. *Opiekunowie. Nowelka.* Od Nr. 1 z d. 1 stycznia do Nr. 5 z d. 6 stycznia.

El...y. Z teki rymów: *Samotne widmo.* [»We mgle wieczornej usiadło...«]. *Fresk pompejański.* [»Zielone, wonne gaje rozsiedły się wkoło...«]. Wiecznie to samo. Nr. 33 z d. 10 lutego. [Bez podp.]. Z Rückerta Książ mądrości bramanów: »Kto walczy z duchem czasu — ten się próżno trzyma...« »Doskonale i świętych kochać mi najtrudniej...« »Stoi skała na drodze — gdy stoisz przy skale...« »Spocząłeś na noclegu przy

- rwącej rzeki brzegu...*« Xenie. *Żaby*. [»Żaby, jak to wiadomo, lubią siedzieć w bagnie...«]. *Wielkiemu człowiekowi*. [»Jesteś wielkim człowiekiem — bądź nim, gdzie należy...«]. Nr. 38 z d. 16 lutego.
- El...y. Z teki rymów: *Memnon*. [»Niedaleko oceanu wybrzeży...«]. *Wy się skarżycie?* [»Wy ulubieńcy losu i wybrani...«]. Nr. 59 z d. 12 marca.
- [Adam Asnyk]. *Wiersz na obchód rocznicy Juliusza Słowackiego*. [»Poeto! oskarżono ciebie przed narodem...« Wiersz, napisany na obchód i wygłoszony przez jednego z akademików na Wieczorze Słowackiego na rzecz Macierzy d. 16 marca 1882 r.]. Nr. 63 z d. 17 marca.
- [Bez podp.]. *Longfellow* [Artykuł pióra Asnyka. W nim dwa przekłady:] *Wiejski kowal*. [»Pod rozłożystym stoi kasztanem...«]. *Excelsior*. [»Szybko zapadał wieczorny mrok...«]. Nr. 93 z d. 23 kwietnia.
- A. Teatr. *Bracia Rantzau*. [Recenzja]. Nr. 239 z d. 19 października.

1883.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

- El - y. Nad głębiami. I. [»Zmiennego bytu falo ty ruchliwa...«]. Nr. 47 z d. 21 listopada.
- El - y. Nad głębiami. II. [»Wieczne ciemności—bezdenne otchłanie...«]. Nr. 48 z d. 28 listopada.
- [W »Spisie rzeczy« El...y].

ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE. WARSZAWA.

- El...y. Wy się skarżycie. Nr. 1 z d. 6 października.
- El...y. *Przodownikom*. [»Słudzy prawdy i prawdy czciciele...«]. Nr. 11 z d. 15 grudnia.

KRAJ. PETERSBURG.

- El - y. Na Nowy Rok! [Zwrotek dziewięć do słów »Przyszłości kwiat«]. Nr. 1 i 2 z d. 21 stycznia.
- El - y. Przed jutrem. [»Ciężko! trwać tak znękanym wśród zwycięstwa wrzawy...«]. Sonet III z cyklu »W oczekiwaniu jutra«. Nr. 18 z d. 13 maja.

- El - y. Sonet. [»Zejdź jasna jutrzni! rozlej światła strumień...«]. Nr. 19 z d. 20 maja.
- El - y. Podczas burzy. Nr. 22 z d. 10 czerwca.
- El - y. Wy się skarżycie. Z Echa Muzycznego i Teatralnego. Nr. 40 z d. 12 października.
- El...y. Widmo. [»Z przepaści ciemne widmo wstało...«]. Nr. 47 z d. 2 grudnia.
- El...y. *Memnon*. Nr. 49 z d. 16 grudnia.

KURJER WARSZAWSKI.

- El - y. Podczas burzy. (w Kraju). Nr. 146 z d. 14 czerwca.

KWIATY RODZINNE.

Wybór poezji polskiej ułożony przez Narcyzę Żmichowską. Wydanie drugie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1883. [Uzupełnione przez Marję B(artusównę). Pierwszego wydania z r. 1882 nie znalazłem. Drugie zawiera:]
Różowa chwilka. Czary. Wątpliwość. Ptasek. Noc pod Wysoką. Wierzba na pustkowiu. XIX wiekowi. Nadgrobek. Błaka się wicher w polu. Ironja. Szkoda!

LIRA POLSKA. V.

- Zebrał Czesław. Warszawa. Lesman i Świszczowski. [1883].
- A. Asnyk. Orfeusz i Bachantki. Z egipskiego rytuału zmarłych.

LIRNIK POLSKI.

Zbiór poezji ułożony przez Wandę Żeleńską z rycinami W. Gersona. Warszawa. Nakład Ferdynanda Hösick'a. 1883. Preludjum. Za moich młodych lat... Barkarola. Prośba. Ranek w górach. Ulewa. Światło. Dzieje piosenki. Nie mów. W wieczny cień. Letni wieczór. Podczas burzy. Ach jak mi smutno! Siedzi ptasek na drzewie. Różne łyzy. Szkoda. [»Trzy zaklęcia«, w Spisie rzeczy podane jako utwór Bezimiennej, na str. 315 błędnie przypisano El...y'emu].

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

- [Bez podpisu]. Krasicki, jako poeta. Od Nr. 210 z d. 16 września do Nr. 216 z d. 23 września.
- El...y. Widmo. [»Z przepaści ciemne widmo wstało...«]. Nr. 256 z d. 10 listopada.

1884.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

- El-y. *Wobec sfinxa*. Józefowi Rostafińskiemu Autor. [»Szukałem prawdy — strawiłem wiek cały...«]. Nr. 1 z d. 3 stycznia.
- El-y. Wiejski kowal Longfellowa. Nr. 51 z d. 17 grudnia.
- [W »Spisie rzeczy« stale El...y].

DZIENNIK POZNAŃSKI.

- El...y. *Sonet*. [»Póki w narodzie myśl swobody żyje...«]. Dodatek I do Dziennika Poznańskiego. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

LIRA POLSKA I.

- Warszawa. Lesman i Świszczowski. 14. Mazowiecka 14. [1884].
- Asnyk: Baśń tęczowa. Daremne żale. Dzieje piosenki. *Sonet*. [»Zejdź, jasna jutrzni, rozlej światła strumień...«]. *Sonet*. [»Czego ci trzeba dziś, posępny tłumie...«].

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

- El...y. [»Póki w narodzie myśl swobody żyje...«] Przedruk z numeru jubileuszowego Dziennika Poznańskiego, Nr. 1 z d. 1 stycznia 1884 r.]. Nr. 4 z d. 5 stycznia.
- [Bez podpisu]. Wśród lasu. Nowella. Od Nr. 200 z d. 30 sierpnia do 207 z d. 7 września.
- [Streszczenie przemówienia na obchodzie jubileuszowym Michała Bałuckiego]. Nr. 246 z d. 24 października.

OFIAROM POWODZI. WISŁA. KRAKÓW. 1884.

- El...y. »*Tyle nasion spotyka zagłada...*« [W wyd. z 1894 tytuł »W walce o byt«].

Poezye / przez / El...y. / III. / Wydanie drugie. / Lwów, / Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. / 1884. [Wierny przedruk wydania pierwszego z 1880 r. Ukazał się przed lipcem].

WĘDROWIEC. WARSZAWA.

- [Bez podp.]. Krasicki jako poeta. [W Spisie rzeczy: »Krasicki jako poeta, studyum A. Asnyka«]. Nr. 1 z d. 3 i 2 z d. 10 stycznia.

1885.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

- El-y. Ozymandyas Shelley'a. [»Podróżnik wracający z starożytnej ziemi...«]. Nr. 2 z d. 14 stycznia.

1886.

DLA STRYJA.

- Nakładem Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie. 1886.
- El...y. »*Przychodzisz do mnie, nie mówiąc nic...*« Str. 8.

KRAJ. PETERSBURG.

- El...y. * * * [»Przychodzisz do mnie, nie mówisz nic...«]. Nr. 26 z d. 29 czerwca.

Poezye / przez / El...y. / II. / Wydanie czwarte. / Lwów, / Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. / 1886. [Wierny przedruk wydania z 1881 r. Ukazał się przed wrześniem].

1887.

ALBUM ARTYSTYCZNE.

- Rok 1887. Zesz. II. Kraków. Nakładem Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. 1888.
- Adam Asnyk. [»Przycichła pieśń i kona już...«] Ostatnie trzy części utworu p. t. »Przeminął czas«. Brak pierwszych dwóch]. Str. 6.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

- El-y. *Wieczyste piękno*. [»Wieczyste piękno daremnie dla ślepych...«]. Nr. 3 z d. 19 stycznia.
- El...y. Z cyklu »Nad głębiami«: I. [»Ileż to zgonów i narodzin ile...«]. II. [»Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki...«]. III. [»Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko...«]. Nr. 19 z d. 11 maja.
- El...y. Z cyklu »Nad głębiami«: IV. [»Po wszystkie czasy, przez obszar daleki...«]. V. [»Na dzieci spada win ojcowskich brzemie...«]. VI. [»Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła...«]. Nr. 22 z d. 1 czerwca.
- El...y. Z cyklu »Nad głębiami«: VII. [»Co złość zniweczy, co występek zburzy...«]. VIII. [»Tak złe, jak dobre wspólną jest zdobyczą...«]. IX. [»Dopiero w związku z wszechświata ogromem...«]. Nr. 24 z d. 15 czerwca.
- El...y. Z cyklu sonetów »Nad głębiami«: X. [»W nieprzerwalności zbiorowego bytu...«]. Nr. 48 z d. 30 listopada.
- El...y. Z cyklu sonetów »Nad głębiami«: XI. [»W coraz to wyższe przeradza się wzory...«]. Nr. 50 z d. 14 grudnia.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Adam Asnyk. *Bracia Lerche. Komedia w trzech aktach.*
Od Nr. 223 z d. 30 września do 236 z d. 15 października.

WĘDROWIEC. WARSZAWA.

Adam Asnyk. *Komedia konkursowa. Komedyjka w jednym akcie.*
Od Nr. 8 z d. 24 lutego do 15 z d. 14 kwietnia.

KRAJ. PETERSBURG.

Adam Asnyk. *Bracia Lerche. Komedia w trzech aktach.* Przegląd Literacki. Dodatek do »Kraju«. Od Nr. 17 z d. 6 maja do 21 z 3 czerwca.

[W liście do Sewera Maciejowskiego z d. 13. IV 1887:

»Nie pisałem dotąd do Ciebie, chciałem bowiem wprzód załatwić się z komedią. Nareszcie jest już skończoną [...]. Przejrzę tylko jeszcze i odeślę do teatru [...]. Przyjadę do Was, przywołając ze sobą oryginał komedji. Z pierwszego aktu dosyć Twoich rzeczy wcieliłem, ale dużo także przerobiłem. Do pierwszego aktu wziąłem się po drugim, a trzeci dopiero na ostatek wziąłem. W końcu jak to zwykle bywa, już mi i przedmiot, i pisanie obrzydło, zaczęło mi się wydawać, że wszystko funta kłaków nie warte, i że najlepiejby było spalić. Ale wstyd już mi było ludzi i przez punkt honoru dotrwałem do końca, tylko mi katzenjammer pozostał. Widzę, że wszystko razem niewiele warte. Ale mniejsza o to. Wieś mnie wyleczy z tego katzenjammeru, a może się do czego innego wezmę i tym sposobem klin klinem wybije...«].

ŻYCIE. WARSZAWA.

El...y. Z cyklu sonetów »Nad głębiami«. I. [»Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie...«]. II. [»Tylko treść, która z całością się splata...«]. [W wydaniu z 1894 redakcja obu sonetów nieco zmieniona]. Nr. 8 z d. 19 lutego.

1888.

Adam Asnyk. / *Bracia Lerche. / Komedia w trzech aktach. W Krakowie. / Nakładem wydawnictwa »Nowej Reformy« / 1888.* [Drukarnia Związkowa w Krakowie. 8-ka. Str. 111. Wydanie ozdobione winietami na początku i końcu każdego aktu, kolumny w ozdobnych czerwonych ramkach dwulinijkowych. Numeracja stron na dole].

Adam Asnyk. / *Komedia konkursowa. / Komedyjka w jednym akcie. / W Krakowie. / Nakładem wydawnictwa »Nowej Reformy« / 1888.* [Drukarnia Związkowa w Krakowie. 8. Str. 80. Wydanie ozdobione podobnie jak »Bracia Lerche«. Ukazało się przed kwietniem].

VI. BIBLIOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO. VI.

Wybór poezji dla robotników. Genewa. Organizacja Proletaryjat. Czcionkami drukarni »Przedświtu«. 1888.
Asnyk. Daremne żale. Str. 49 — 50.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El...y. Z cyklu sonetów »Nad głębiami«. XII. [»Naprzód i wyżej przez ból i męczarnie...«]. Nr. 1 z d. 4 stycznia.
El...y. *Chmura (The Cloud) Shelley'a.* [»Świeże ulewy...«]. I, II, III, IV, V, VI. Nr. 45 z d. 7 listopada.
El...y. Z cyklu sonetów. [»Pierwotna białłość słonecznych promieni...«]. Nr. 48 z d. 28 listopada.
El...y. Z cyklu sonetów. I. [»Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole...«]. II. [»Przez chwilę możesz ślepą być zapora...«]. Nr. 49 z d. 5 grudnia.

DOM POLSKI. POZNAŃ.

Adam Asnyk. W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku współuczestnikom poświęca Adam Asnyk. Nr. 4 z d. 1 lutego i 5 z 10 lutego.

JÓZEFA CZECHA KALENDARZ KRAKOWSKI NA R. 1888.

El...y. Miejmy nadzieję! Str. 62.

KALISZANIN.

El...y. *Kroczący skrycie w dziejowym zamęcie...«* [Jest to przyszły IV sonet »Przyjścia Mesjasza«]. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

KURJER WARSZAWSKI.

El...y. Fresk pompejański. Wiecznie to samo. *Krąg przemian.* [»Dnia słoneczność, wiosny tchnienie...«]. Widmo poety. [»We mgle wieczornej usiadło...« W wyd. z 1894 »Samotne widmo«]. Nr. 1 z d. 1 stycznia. Str. 24 — 25.
El...y. Z epigramatów. [»Głęboki umysł mędrca z swojego ogniska...« W wyd. z 1894 »Umysł mędrca«]. Nr. 294 z d. 23 października.

El...y. *W noc lipcową*. [»Ciepła, jasna noc lipcowa...«]. Nr. 303 z d. 1 listopada.

El...y. *Z cyklu sonetów*. [»Wielkiej całości miłościwe łono...«]. Nr. 356 z d. 24 grudnia.

El...y. *Na fali potoku*. [»Spadł z drzewa topoli pączek...«]. Nr. 360 z d. 30 grudnia.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Adam Asnyk. *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku*. Współuczestnikom poświęca autor. [»Ruchliwe fale czasu nie zatarły...«]. Utwór urywa się na wierszach: »I pokolenia ciekawych żeglarzy coraz to nową odpowiedzią darzy...« Przypisek:] »Zaskoczony bolesnem wydarzeniem w swej rodzinie, poeta, wyjeżdżając do Poznania, nie był w stanie dokończyć ofiarowanego nam na rocznicę narodową wiersza«. Nr. 18 z d. 22 i 19 z d. 24 stycznia.

Adam Asnyk. [Wyjutki z listów do przyjaciół]. Palermo 16 lutego 1888 r. Taormina. Tunis 3 marca. Biskra 8 marca. Algier 11 marca]. Nr. 69 z d. 23 i 70 z d. 24 marca.

Adam Asnyk. Komedia konkursowa. Komedyjka w jednym akcie przez Adama Asnyka. Od Nr. 132 z d. 12 czerwca do Nr. 139 z d. 20 czerwca.

Adam Asnyk. Poezye Adama Asnyka. *Pobudka*. (Poświęcona M. G.) [»Precz! ze zwątpieniem, co łamie...«]. *Szczęśliwe ludy...* [»Szcęśliwe ludy, gdy im w górze świeci...«]. *Zapomnij o tem!* (Do S. K.) [»Zapomnij o tem, żeśmy kiedyś żyli...«]. Nr. 274 z d. 29 listopada.

Poezye / przez / El...y. / I. / Wydanie piąte. / Lwów, / Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. / 1888. [Format, paginacja, układ jak w wydaniu z r. 1881. Ukazał się przed wrześniem].

ŚWIAT. KRAKÓW.

El...y. *Sonet*. [»Taką jak byłeś — nie wstaniesz z mogiły!...«]. Z dnia 1-go stycznia. Str. 4.

ŻYCIE ILUSTROWANE.

[Album literacki, artystyczny i muzyczny]. Warszawa. T. Paprocki i S-ka.

El...y. *Sonet*. [»Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce...«]. Redakcja w wydaniu z 1894 r. nieco odmienna. Podpis — facsimile]. Str. 8.

1889.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

El...y. *Głos wołający na puszczy*. [»Czasami doleci z burzą...«]. Nr. 1 z d. 3 stycznia.

El...y. *Zima*. [Wyjatek z wiersza »W zimowej nocy« z drzeworytem]. Nr. 2 z d. 10 stycznia.

CZAS. KRAKÓW.

Asnyk. Mowa [na zgromadzeniu wyborców miasta Krakowa z d. 1 lipca 1889 r.]. Nr. 149 z d. 3 lipca.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

[Bez podpisu]. *Szczęśliwe ludy*. Nr. 91 z d. 19 kwietnia.

KURJER. WARSZAWSKI.

El...y (Asnyk). *Dzień wczorajszy*. [»Piotr terazniejszość wyklina...«]. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Dr. Adam Asnyk. [Streszczenie przemówienia na wieczorze dla J. Blizińskiego w Krakowie d. 19 marca 1889 r. w artykule p. t. »Uczczenie Józefa Blizińskiego«]. Nr. 66 z d. 20 marca.

Dr. Adam Asnyk. *Mowa d-ra Adama Asnyka na zgromadzeniu wyborców miasta Krakowa z dnia 1-go lipca b. [1889] r.* Nr. 149 z d. 3 lipca.

a - k. *Alojzy Żółkowski*. [Nekrolog]. Nr. 273 z d. 27 listopada.
El...y. *Z teki rymów. Wcielenie*. [To, co niegdyś w ideału sferze...«]. *W obiegu*. [»Ludzkość w swoim obiegu słonecznym...«]. *Zmierzch melodyi*. [»Śpiewnej melodji słodycze...«]. *Sonet*. [»Krocący skrycie w dziejowym zamięcie...«]. Nr. 300 z d. 31 grudnia.

[ULOTKA].

Dr. Adam Asnyk. Mowa D-ra Adama Asnyka na zgromadzeniu wyborców m. Krakowa z d. 1 lipca b. r. [4 str. Nakładem wydawnictwa »Nowej Reformy«].

TYGODNIK ILUSTROWANY. WARSZAWA.

El...y. *Z albumu pieśni*. [»Choć pól i łąk...«]. Nr. 326 z d. 30 marca.

1890.

CZAS. KRAKÓW.

Dr. Adam Asnyk. [Mowa podczas pogrzebu A. Mickiewicza].
Nr. 152 z d. 5 lipca.

DLA GŁODNEGO LUDU.

Jednodniówka akademicka wydana przez akademicki Komitet
Głodowy. Kraków. 1890. Kwiecień.
El...y. »*Historyczna nowa szkoła...*« Str. 1.

MICKIEWICZ NA WAWELU.

Album pamiątkowe złożenia zwłok wieszczu w krypcie kate-
dralnej. Kraków, 4 lipca 1890. Wydawca K. Bartoszewicz. [Wy-
danie drugie z dodaniem opisu pogrzebu Adama Mickiewicza
w Krakowie i mów podczas niego wygłoszonych].
Dr. Adam Asnyk. Mowa Dr. Adama Asnyka. Str. 16 — 17.

KWIATY I PIEŚNI

Zebrała Marya Konopnicka. Wydanie M. Arcta w Warszawie.
El - y. [I zeszyt:] Konwalijka. [Pierwsze trzy zwrotki]. Zwiędły
listek. Lilje wodne. [Pierwsza, trzecia, czwarta zwrotka].
Szkoda kwiatów. [Wyjutki]. Na pamiątkę. Między nami nic
nie było! Fiołki. [Trzy zwrotki]. Ty czekaj mnie! [Trzy zwrotki].
Róża. [Trzy zwrotki]. [II zeszyt:] to samo, nadto »Posyłam
kwiaty« i »Powój«.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Dr. Adam Asnyk. *Kilka słów odpowiedzi hrabiemu Stanisła-
wowi Tarnowskiemu*. Nr. 22 z d. 28 stycznia.
[A]D[am] [A]S[nyk]. Teatr. *Arja i Messalina, tragedia w pięciu
aktach Wilbrandta*. Nr. 53 z d. 5 marca.
Dr. Adam Asnyk. *Sprostowanie*. Nr. 150 z d. 3 lipca.
Dr. Adam Asnyk. *Mowa D-ra Adama Asnyka wygłoszona przy
wniesieniu zwłok Adama Mickiewicza do katedry na Wa-
welu dnia 4 lipca 1890 roku*. Dodatek do Nr. 152 »Nowej
Reformy« z d. 5 lipca 1890 r.
[Bez podp.]. *Ekshumacja zwłok A. Mickiewicza*. (Koresp. N. Re-
formy). Paryż 28 czerwca (wieczór). [Korespondencja pióra
Asnyka, jak to stwierdza M. Konopiński w broszurze »Adam

Asnyk jako polityk i redaktor«. Kraków. Gebethner i Wolff.
1922. Str. 56]. Nr. 149 z d. 2 lipca i Nr. 150 z d. 3 lipca.
Korespondencja Nowej Reformy. Paryż 2 lipca. Nr. 153
z d. 6 lipca.

PEDAGOGIKA MICKIEWICZOWSKA.

Książka Pamiątkowa, wydana przez Towarzystwo Pedago-
giczne ku uczczeniu uroczystego złożenia zwłok Adama Mickie-
wicza na Wawelu. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa Peda-
gogicznego. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie. 1890.
Adam Asnyk. [Przemówienie]. Str. 75 — 79.

PRZEGLĄD LITERACKI. DODATEK DO KRAJU. PETERSBURG.
El...y. Zmierzch melodji. Nr. 2.
El...y. W obiegu. Nr. 13.

ŚWIAT. KRAKÓW.

El...y. * [»*Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany...*«]. Str. 289.

ZŁOŻENIE ZWŁOK ADAMA MICKIEWICZA NA WAWELU
dnia 4-go Lipca 1890 roku.

Książka pamiątkowa z 22 ilustracjami. W Krakowie nakła-
dem i czcionkami Drukarni Związkowej pod zarządem Andrzeja
Szyjewskiego.
Dr. Adam Asnyk. Mowa D-ra Adama Asnyka. [Ilustracja: »Poseł
dr. Asnyk, przemawiający przy Katedrze«. Str. 105]. Str.
106 — 112.

1891.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Dr. Adam Asnyk. [Przemówienie w czasie obchodu 3 maja na
wieczorze w sali »Sokoła« 3 maja 1891 r.]. Nr. 102 z d. 5 maja.

1892.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

El...y. Z cyklu »*Nad głębiami*«. Sonet. [»*Gdy nas ciemności
otaczają wszędzie...*«]. Tom II, str. 296.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

El...y. [»*Do lotu bracia Sokoły...*«]. Kraków, d. 2 czerwca 1892.
Nr. 129 z d. 5 czerwca.

El...y. *Przyjście Messyasza*. [»Lud czekający na swego Mesjasza...«]. I. II. III. IV. Nr. 296 z d. 25 grudnia. Dodatek Literacki.

ŚWIAT. KRAKÓW.

El...y. *Sonet*. [»Ci którzy jasność żegnają zniklioną...«]. Październik. Str. 437.

TYGODNIK ILUSTROWANY. WARSZAWA.

El...y. *Sonet*. [»Na falach swoich toczy słońce miliony...«]. Nr. 119 z d. 9 kwietnia.

[ULOTKA].

El...y. »Do lotu, bracia Sokoły!...« Kraków, d. 2 czerwca 1892 r. Odbitka z Nowej Reformy. Nakładem Wydawnictwa »Nowej Reformy«. [Str. 1].

1893.

JAN KOLLAR 1793 — 1852.

Sborník statí o životě, působení a literární činnosti pěvce »Slávy dcery«, na oslavu jeho stoletých narozenin redakcí Františka Pastrnka vydaly Český akademický spolek ve Vídni a Slovenský akademický spolek »Tatran« vo Viedni. Ve Vídni 1893. El...y (Asnyk). *J. Kollarowi wieszczowi odrodzenia Czech składa w hołdzie polski pieśniarz El...y (Asnyk)*. [»Gdy lud Wasz wielką rocznicę dziś święci...«].

KRAJ. PETERSBURG.

El...y. *Przyjście Mesjasza*. Nr. 52 z d. 6 stycznia.

MYŚL. LWÓW.

El...y. *Improwizacja* [! »Anielskie śpiewają chóry...« Pierwodruk w Błuszczu Nr. 48 z d. 29 listopada 1871 pod tytułem »Anielskie chóry«]. Nr. lutowy.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Dr. Adam Asnyk. [»Przemówienie na wieczornicy na cześć uczestników powstania styczniowego w Krakowie w sali Sokoła d. 23 stycznia 1893 r.]. Nr. 19 z d. 24 stycznia.

Dr. Adam Asnyk. [»Głos na posiedzeniu Rady Miejskiej Krakowa z powodu zgonu Teofila Lenartowicza«]. Nr. 31 z d. 8 lutego.

Dr. Adam Asnyk. [»Streszczenie przemówienia na obchodzie Konstytucji Trzeciego Maja w sali Sokoła lwowskiego 3 maja 1893 r.]. Nr. 106 z d. 10 maja.

Posel Dr. Asnyk. [»Przemówienie przy złożeniu zwłok Lenartowicza na Skalce«]. Nr. 132 z d. 13 czerwca.

Dr. Adam Asnyk. *Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie*. [»Plaudite cives! — Oto nowa scena...«]. Nr. 242 z d. 22 października.

SKARBONKA.

Jednodniówka wydana w dzień Wielkiego Festynu Ogrodowego na rzecz ubogich m. Krakowa zostających pod opieką Pań Tow. Św. Wincentego à Paulo. Kraków dnia 21 maja 1893 r. Adam Asnyk (El-y). »*Dla serc szlachetnych najwyższą rozkoszą...«* »*Na własne mroki najlepszą pociechą...«* »*Najczystsza dumą: gdy sami w potrzebie...«* Str. 2.

ŚWIAT. KRAKÓW.

El...y. J. Kollarowi wieszczowi odrodzenia Czech. Z dnia 15 sierpnia, str. 361.

El...y (A. Asnyk). *Prolog na otwarcie nowego teatru*. Z dnia 1 listopada, str. 488.

TYDZIEŃ. DODATEK LITERACKI DO KURJERA LWOWSKIEGO. LWÓW.

El...y (Asnyk). J. Kollarowi wieszczowi odrodzenia Czech składa w hołdzie polski pieśniarz El...y (Asnyk). [Odsyłacz:] »Za wspólnem staraniem czeskiej i słowackiej młodzieży, skupiającej się w czeskim akademickim »Spółku« w Wiedniu i słowackim akademickim »Spółku Tatran« w Wiedniu, opuściło świeżo prasę wspaniałe dzieło, poświęcone pamięci Jana Kollara, którego stuletnia rocznica urodzin przypada 31 lipca b. r. Na treść tego wydawnictwa, ozdobionego pięknymi ilustracjami i obejmującego około 300 stron wielkiej ósemki, składa się 40 artykułów, skreślonych piórem wybitniejszych przedstawicieli piśmiennictwa czeskiego, słowackiego, serbskiego, chorwackiego, łużyckiego, ruskiego i polskiego w ojczystym języku każdego z autorów wymienionych narodowości. Pozostawiając szczegółowsze sprawozdanie z cennej książki do najbliższych numerów »Tygodnia«, ograniczamy się na teraz do przytoczenia ślicznego formą a głębokiego myślą wiersza Asnyka na cześć nieśmiertelnego piewcy »Córki Sławy«. Nr. 30 z d. 24 lipca.

[ULOTKA].

Dr. Adam Asnyk. Prolog na uroczyste otwarcie teatru w Krakowie. Kraków. Drukarnia Związkowa. [1893. Odbitka z Nowej Reformy. Str. nlb. 2].

UPOMINEK.

Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866 — 1891). Kraków - Petersburg. 1893.

Adam Asnyk. *Sonet*. [»Jak ptaki kiedy odlatywać poczną...«]. Kraków. Str. 1.

1894.

KURJER WARSZAWSKI.

Adam Asnyk. *List z Ceylonu*. »Upoważnieni jesteśmy do zamieszczenia następującego listu Adama Asnyka, przysłanego przez pocztę do jednego z przyjaciół w Warszawie. Przyp. red. »Ceylon, Colombo, Galle Face Hotel, d. 25-go lutego 1894-go r. [List do Stanisława Krzemińskiego]. Nr. 99 z d. 11 kwietnia.

Poezye / przez / El...y. / Tom czwarty. / Kraków. / Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy“. / 1894. [8. Str. 4 nlb. + 337 + 3 nlb. Utworów 83, w tem tragedia »Kiejstut«, sonety z cyklu »Nad głębiami« liczone oddzielnie. Spis rzeczy według stron druku. Ukazał się przed lutym. O wydanie tego tomu przez Nową Reformę rościła do Asnyka pretensje firma Gubrynowicz i Schmidt, zakończone układem przed wydaniem warszawskim z r. 1898. Szczegóły w aktach firmy Gebethner i Wolff w Warszawie].

W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku; Współuczestnikom poświęca autor. Orfeusz i Bachantki; Pani Marji Illickiej. Pigmaljon; Pani Marji i Marjanowi Sokołowskiemu. Wobec Sfinksa; Józefowi Rostafińskiemu. Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie. Bez odpowiedzi. *Wśród przełomu*. [»Na niebie odbłask łun ognistych płonie...«]. Album pieśni: Wiecznie to samo. Wy się skarżycie. Juljuszowi Mien. W noc czerwcową. Do Sokołów. Krąg przemian. Samotne widmo. *Ta łza...* [»Ta łza, co oczu twoich spływa...«]. Przychodzisz do mnie... Szczęśliwe ludy! Chór. Wcielenie; Ignacemu Pieniążkowi. Pobudka; Sewerom. W obiegu. Za-

pomnij o tem! Głos wołający na puszczy. *Świat się ogniami zapala...* *Młodości sen*. [»Młodości sen, uroczy sen...«]. Zmierzch melodji. Choć pól i łąk...

Nad głębiami: I. »Zmiennego bytu falo ty ruchliwa...« II. »Wieczne ciemności, bezdenne otchłanie...« III. »*Ludzka Maja otworzy ci oczy...*« IV. »Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną...« V. »Gdy nas ciemności otaczają wszędzie...« VI. »Na falach swoich toczy słońce miliony...« VII. »*Rzucone w przestrzeń złotych gwiazd kagańce...*« VIII. »*Noc, noc wieczysta głuszą przedbytową...*« IX. »Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie...« X. »Tylko treść, która z całością się spleta...« XI. »Ileż to zgonów i narodzin ile...« XII. »Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki...« XIII. »Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko...« XIV. »Po wszystkie czasy, przez obszar daleki...« XV. »Na dzieci spada win ojcowskich brzemie...« XVI. »Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła...« XVII. »Co złość zniweczy, co występki zburzy...« XVIII. »Tak złe, jak dobre wspólną jest zdobyczą...« XIX. »Dopiero w związku z wszechświata ogromem...« XX. »W nieprzerwalności zbiorowego bytu...« XXI. »W coraz to wyższe przedradza się wzory...« XXII. »Naprzód i wyżej! Przez ból i męczarnie...« XXIII. »Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole...« XXIV. »Przez chwilę możesz ślepą być zaporą...« XXV. »*Jako cząsteczka wszechświata myśląca...*« XXVI. »Pierwotną białosć słonecznych promieni...« XXVII. »Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce...« XXVIII. »Ci, którzy jasność żegnają znikną...« XXIX. »Póki w narodzie myśl swobody żyje...« XXX. »Taką jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły...«

Przyjście Mesjasza. I. II. III. IV.

Wiersze różne: Wieczyste piękno; Stanisławowi Krzemińskiemu. Memnon; P. P. Trojackim. Nad przepaścią. Przodownikom! Fresk pompejański. Na obchód Słowackiego. Upomnienie. W Albumie dla Zagrzebia. J. Kollarowi wieszczowi odrodzenia Czech. W walce o byt. *Fale*. [»Na morza wzdętej toni...«]. W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. *Fantazja ludów*. [»Fantazja ludów nieraz daje życie...«]. Dzień wczorajszy. *Nie bajka*. [»Spadł z drzewa topoli pączek...«]. Historyczna nowa szkoła. *Sztuczne kwiaty*. [»Fabrykacja sztucznej flory...«]. Żaby. Wielkiemu człowiekowi. Umysł mędrca. *Przyczynowość*. [»Nasz rozum ułatwiają

poznanie zagadki...«]. Chmura (The Cloud) Shelley'a. I. II. III. IV. V. VI. Ozymandjas Shelley'a. Wiejski kowal Longfellowa. Kiejstut. Tragedja w pięciu aktach.

ŚWIAT. KRAKÓW.

El...y. *Nad przepaścią*. [»Z przepaści ciemne widmo wstało...«]. Z dnia 1-go stycznia. Str. 1.
Adam Asnyk. [Wyjątek z listu do Sewera Maciejowskiego]. Ceylon 6 marca. Nr. 7 z d. 1 kwietnia, str. 168 — 169.

1895.

DLA SZŁĄSKA.

Książka zbiorowa na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie. Lwów, Wydanie Koła Literacko-Artystycznego. 1895.
El...y. *Walczące moce*. [»Kolejno, w nowe ludzkości poranki...«]. Str. 31.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

El...y. Przed jutrem. Styczeń, 1895. Nr. 47 z d. 26 lutego.
El...y. Szkic do współczesnego obrazu ofiarowany Jackowi Malczewskiemu. 6 marca 1895. Nr. 60 z d. 13 marca.

KRAJ. PETERSBURG.

El...y. Szkic do współczesnego obrazu ofiarowany Jackowi Malczewskiemu. Dnia 6 marca 1895 roku. Nr. 10 z d. 21 marca.

KURJER WARSZAWSKI.

El...y. Sonet. [»Ci, którzy jasność żegnają zniknioną...«]. Nr. 18 z d. 18 stycznia.
El...y. *Z obcych stron. Pointe de Raz*. [»Poszarpany, na sztuki pocięty...«]. Nr. z d. 24 marca.
El...y. *Z obcych stron. Taormina*. [»Na urwisku prostopadłem...«]. Nr. 97 z d. 7 kwietnia.

[Opis pierwszych wrażeń w liście do p. Marji Sewerowej Maciejowskiej z Taorminy z datą 18. II. 1888 r.:

»Po półtoragodzinnej podróży jestem u celu na stacji Giardini, położonej przy poziomie morza. Taormina 150 metrów wyżej na stromo wyniesionej skale. Wsiadam w karetkę i jadę wijącą się w zygzak drogą, wiszącą ciągle nad morzem. Dopiero po półgodzinnej jeździe dobijamy do miasteczka i hotelu. Nad

miasteczkiem górują szczyty skał, na których sterczą ruiny saraceńskich fortyfikacyj. Na jednym szczycie olbrzymi teatr pierwotnie grecki, później rzymski, jeden z największych teatrów starożytności, pięknie zachowana ruina z widokiem może najwspanialszym w świecie na morze z wszystkimi jego wcięciami, przylądkami, zagięciami, na okalające Taorminę skaliste szczyty i na dominującą nad wszystkim Etnę. Widziałem wiele pięknych miejscowości, ale równego wrażenia nie odniosłem nigdzie. W dodatku wszędzie różowo kwitnące migdały odbijają tak mocno od ruin i od błękitu morza. Pełno kwiatów dziko rosnących po wzgórzach, pełno zieleni i powiewów prawdziwie wiosennych. Z okna mojego hotelu patrzę na morze i spadające stoki, ale widok z teatru jest nie do opisan...«].

El...y. *Z obcych stron. Noc na morzu*. W drodze z Malty do Goletty. [»Srebrzyste blaski toń przesiewa modra...«]. Nr. 103 z d. 13 kwietnia.

El...y. *Z obcych stron. Pustynia*. [»Dokoła wszędzie obszar jednostajny płaski...«]. Nr. 161 z d. 13 czerwca.

El...y. *Z obcych stron. Zamarta oaza*. [»Tu niegdyś było źródło tajne...«]. Nr. 178 z d. 30 czerwca.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

El...y. Przed jutrem. Styczeń. 1895. Nr. 46 z d. 24 lutego.
El...y. *Szkic do współczesnego obrazu ofiarowany Jackowi Malczewskiemu*. [»W ogrodzie strojnym w rzeźb klasycznych szereg...«]. 6 marca 1895 r. Nr. 57 i 58 z d. 10 marca.
El...y. *Z obcych stron. Pointe de Raz*. Nr. z d. 30 marca.
El...y. *Sprzeczne prądy*. Panu pastorowi J. M. [»Między rozpaczą a nową nadzieją...«]. 21 marca, 1895. Nr. 116 z d. 21 maja.

OBRAZ LITERATURY POWSZECHNEJ

w streszczeniach i przykładach ułożyli Piotr Chmielowski i Edward Grabowski. Tom pierwszy. Starożytność i wieki średnie. Warszawa. Nakład i własność księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. 1895. Skład główny w Krakowie w Księgarni L. Zwołńskiego i Spółki.

A. Asnyk. Dante Alighieri. 2. Boska komedja. a) Część pierwsza. — Piekło. [»Przeze mnie droga do boleści grodu...«]. Str. 381 — 384.

PROSNA.

Jednodniówka Kaliska na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Kalisz. 1895.

El...y. *Sonet*. [»Krażące globy, złotych gwiazd kagańce...« Odmienna nieco redakcja VII sonetu »Nad głębiami« wydania z 1894 r.]. Str. 15.

PRZEGLĄD POZNAŃSKI.

El...y. *Przed jutrem*. [»Trudno bez żalu patrzeć na zagładę...«]. Nr. 7 z d. 17 lutego.

1896.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

El...y. Z obcych stron. *Trimurti*. [»Przed pagodą trójgłową, bezkształtne bożyszcze...«]. Tom IV, październik, str. 123. [W zeszycie listopadowym na str. 392:] »Sprostowanie. W zeszycie Październikowym »Biblioteki« na str. 123 w utworze poetyckim El-ego p. t. »Trimurti« w wierszu 13-ym zamiast »Bóg-Słońca«, czytać należy »Bóg-Stwórca«.

BIESIADA LITERACKA. WARSZAWA.

Adam Asnyk (El...y). Aforyzmy Adama Asnyka (El...y'ego), wpisane do karnecików pań, urządzających zabawę z tańcami, w Krakowie, na budowę szkoły w Białej.

- 1) »Zrażonym sercom potrzeba...« 2) »Nie rozumiemy z ludzi nikogo...« 3) »Wierzaj w serc ludzkich piękność idealną...« 4) »Ruszając w drogę, w życia poranek...« 5) »Bellerofon, gdy Meduzy głowę...« 6) »Skoro kto rzuci myśl nową...« 7) »Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi...« 8) »Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie...« 9) »Czasami kult równości jest ukrytą chętką...« 10) »Wszystko przemija, nawet ból i smutki...« 11) »Kto nie może z piersi własnej...« 12) »Jeżeli życia twojego ścieżka...« Nr. 5 z d. 31 stycznia.

CZAS. KRAKÓW.

El...y. Wiersze Adama Asnyka napisane na pamiątkę dla pań, urządzających pierwszy bal na budowę szkoły polskiej w Białej. 1) »Jeżeli życia twojego ścieżka...« 2) »Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie...« 3) »Wygórowana wolność na swoje usługi...« 4) »Skoro kto rzuci myśl nową...«

- 5) »Nie rozumiemy z ludzi nikogo...« 6) »Bellerofon, gdy Meduzy głowę...« 7) »Wszystko przemija, nawet ból i smutki...« 8) »Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi...« 9) »Czasami kult równości jest ukrytą chętką...« 10) »Wierzaj w serc ludzkich piękność idealną...« 11) »Kto nie umie z piersi własnej...« 12) »Ruszając w drogę w życia poranek...« 13) »Zranionym sercom potrzeba...« Nr. 16 z d. 21 stycznia.

DZIENNIK KRAKOWSKI.

[Antologja p. t. »Wrażenia i myśli«. Odsyłacz: »Pamiętka z balu »Koła Artystyczno-literackiego« w przepysznych karnecikach rozdana paniom«. Zawiera dwa utwory Asnyka:]

»Ten ma największe hojności porywy...« »Antysemityzm dziś już prowadzą handlarze...« Nr. 28 z d. 4 lutego.

El...y. *Sonet*. [»Smutni rycerze przeżytej już chwili...«]. Dodatek do Nr. 119 z d. 24 maja.

El...y. »Do lotu bracia Sokoły...« [Przedruk z »Pamiętnika Sokoła Krakowskiego« 1885 — 1896]. Nr. 137 z d. 17 czerwca.

El...y. Z obcych stron. *Haszumat*. [»Haszumat tylko małpa był...«]. Dodatek do Nr. 297 z d. 25 grudnia.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dr. Adam Asnyk. Wiersze dr. Adama Asnyka napisane na pamiątkę dla pań, urządzających pierwszy bal na budowę szkoły polskiej w Białej.

- 1) »Jeżeli życia twojego ścieżka...« 2) »Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie...« 3) »Wygórowana wolność na swoje usługi...« 4) »Skoro kto rzuci myśl nową...« 5) »Nie rozumiemy z ludzi nikogo...« 6) »Bellerofon, gdy Meduzy głowę...« 7) »Wszystko przemija, nawet ból i smutki...« 8) »Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi...« 9) »Czasami kult równości jest ukrytą chętką...« 10) »Wierzaj w serc ludzkich piękność idealną...« 11) »Kto nie umie z piersi własnej...« 12) »Ruszając w drogę w życia poranek...« 13) »Zranionym sercom potrzeba...« (»Czas«) El...y. Nr. 17 z d. 22 stycznia.

El...y. Na polach Kartagi. Odsyłacz:] »Powyższy piękny utwór znakomitego poety naszego Adama Asnyka należy do cyklu poezyj, w ostatnim czasie umieszczanych w »Kur. Warszaw-

skim« pod tyt. »Z obcych stron«. Cenzura warszawska go jednak nie puściła i dlatego autor posłał go lwowskiemu »Słowu polskiemu«, za którem poemat powyższy powtarzamy. Nr. 24 z d. 30 stycznia.

KRYTYKA. KRAKÓW.

El...y. Sonet. [»Smutni rycerze przeżytej już chwili...« Odsyłacz:] »Korzystając z uprzejmego zezwolenia poety zamieszczamy wiersz powyższy, drukowany poprzednio w »Dzienniku Krakowskim«. Czerwiec. Str. 127.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

El...y. *Opowieść ducha spisana na posiedzeniu spirytystów w dniu 31 grudnia 1893 roku.* [»Za życia byłem sceptykiem...«]. Nr. 3 z d. 4 stycznia.

El...y. Na polach Kartagi. Nr. 22 z d. 28 stycznia.

El...y. *W loży.* [»Kiedy się na was zdaleka patrzę...«]. Nr. 80 z d. 5 kwietnia.

El...y. *Złoty cielec.* [»Poszedłem zwolna w ślad olbrzymiej rzeźby...«]. 21 października 1896 r. Nr. 287 z d. 13 grudnia.

[Streszczenie przemówienia na uczcie jubileuszowej w Krakowie]. Nr. 289 z d. 16 grudnia.

El...y. *Z obcych stron.* Hanumat. [»Hanumat tylko małpą był...«]. Nr. 298 z d. 29 grudnia.

OBRAZ LITERATURY POWSZECHNEJ

w streszczeniach i przykładach ułożyli Piotr Chmielowski i Edward Grabowski. Tom II. Czasy nowożytne. Warszawa. Nakład i własność Teodora Paprockiego i S-ki. 1896. Skład główny w Krakowie w Księgarni L. Zwolińskiego i Spółki.

A. Asnyk. Percy Bysshe Shelley. 3. Chmura. I—VI. Str. 370—372.

4. Ozymandjas. Str. 372. Henryk Longfellow. 4. Wiejski kowal. 400. Fryderyk Rückert. 2. Wiersze gnomiczne:

- 1) »Gdy gardzisz poprzedników myślami wszystkimi...«
 - 2) »Poezja będzie dzieci chorobą w przyszłości...«
 - 3) »Wędrowiec wśród pustyni spotkał łączkę małą...«
 - 4) »Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje...«
 - 5) »Gdy znajdziesz cierń w miłości, kochaj jeszcze wierniej...«
- 481 — 482.

PIERWSZY ROCZNIK KOŁA LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO WE LWOWIE

wydany pod redakcją D-ra Witolda Bartoszewskiego. Lwów. Nakładem Koła Literacko-Artystycznego. Z Drukarni Polskiej. 1896.

El...y. *Fragment.* [»Galicjo moja! i ty Lodomerjo...«]. Str. 210—211. »Kto nie umie z piersi własnej...« Str. 345.

SŁOWO POLSKIE. LWÓW.

El...y. *Z obcych stron. Na polach Kartagi.* [»Przedemną polą milczące Kartagi...«]. Nr. 24 z d. 26 stycznia.

El...y. *W loży.* [Odsyłacz:] »Z N. Reformy. Nr. 85 z d. 8 kwietnia. Asnyk. Złote myśli z pism Asnyka [zebrał Bronisław Laskowicki]. Nr. 291 z d. 13 grudnia.

1897.

BLUSZCZ. WARSZAWA.

Adam Asnyk. Z niewydanych poezji Adama Asnyka. *Cieniom Malczewskiego.* [»Czy ty słyszysz, Antoni, z pod ciemnej mogiły...« Odsyłacz:] »Wiersza tego udzielić nam zechciał łaskawie z literackich swych pamiątek szan. D-r T. Stępniewski, który w latach 1855—1857 w koleżeńskich i przyjacielskich żył stosunkach z Adamem Asnykiem w epoce jego studjów medycznych«.

Asnyk. Myśli Asnyka. [Wyjątki z utworów]. Nr. 32 z d. 12 sierpnia.

JEDNODNIÓWKA

wydana w dzień festynu ogrodowego na rzecz muzyki krakowskiej »Harmonia«. Kraków, dnia 23 maja 1897 r.

El...y. 1. »Ten ma największe hojności porywy...« 2. »Nie baw się w bohatera...« Str. 1.

KRAJ. PETERSBURG.

El...y. *W loży.* Nr. 29 z d. 30 lipca.

El...y. *Złoty cielec.* 21 października 1896 r. Nr. 42 z d. 29 października.

KURJER CODZIENNY. WARSZAWA.

El-y. *Bolesławowi Prusowi.* [»Niechaj pracownik nie żali się cichy...«]. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

KURJER WARSZAWSKI.

[K. Tetmajer. List do Redakcji. Zawiera fragment:] »*Dwoje szczególnie widziałem na ziemi...*« Nr. 268 z d. 28 września.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

El-y. Bolesławowi Prusowi. Nr. 3 z d. 5 stycznia.

PRZEGLĄD LITERACKI. KRAKÓW.

El...y. Z obcych stron. Trimurti. Panu Karolowi Potkańskiemu. Przypisek:] »Niedrukowanego [!] tego utworu Asnyka udzielił nam łaskawie p. Karol Potkański. Red.« Nr. 17 i 18 za wrzesień.

»*Autobiografia* Asnyka. Znany poeta czeski, p. Franciszek Kvapil, tłumacz poezji Asnyka, zgłosił się listownie w r. 1878 do naszego poety z prośbą o główne daty z jego życia i twórczości. Dzięki uprzejmości p. Kwapila, możemy podać w naszym Przeglądzie odpowiedź, jaką nadesłał Asnyk poecie czeskiemu i dołączoną do niej »notatkę biograficzną«.

I. *List Asnyka*. Kraków d. 23 stycznia 1879. Ul. Łobzowska 99.

II. *Notatka biograficzna*. Nr. 19 i 20 za październik.

Asnyk. »Dokumenty uniwersyteckie Asnyka« [z Heidelberga:] I. *Prośba 2 dec. 1866* [o dopuszczenie do egzaminu. W jęz. niem.] II. *Curriculum vitae* [łacińskie]. III. *Protocoll der Sitzung 22 December 1866*. [Wyciąg z protokołu egzaminacyjnego]. IV. Dyplom doktorski Asnyka. V. Notatka, że Asnyk zapłacił za egzamin i doktorat 240 guldenów]. Nr. 19 i 20 za październik.

[»Z powodu jubileuszu Asnyka«. Przedruk metryki poety, podanej przez A. L. Parczewskiego w Kaliszaninie]. Nr. 1 z d. 10 stycznia.

SKARBIEC POEZJI POLSKIEJ

zebrał i ułożył Or-Ot (A. Oppmann). Z życiorysem poetów. Warszawa. Nakładem Konstantego Treptego. [1897].

Adam Asnyk (El...y). Z cyklu sonetów »Nad głębiami«. I. II.

TYGODNIK ILUSTROWANY. WARSZAWA.

El...y. Z teki pośmiertnej El...ego (Aforyzmy). 1. »Nie baw się w bohatera!«. 2. »Ten ma największe hojności porywy...«. 3. »Antysemityzm dziś już prowadzą handlarze...«. 4. »Dla

serc szlachetnych najwyższą rozkoszą...« 5. »Na własne mroki najlepszą pociechą...« 6. »Najczystsza дума: gdy sami w potrzebie...« Nr. 37 z d. 11 września.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE.

Rok XXVII w Salach Redutowych. Program większego 20-go (452-go) Wieczoru Muzycznego w środę dnia 8 (20) października 1897 r. poświęconego pamięci Adama Asnyka. Wykonawcy programu: p. Józefa Szlezygierówna, p. Antoni Pilecki oraz Chór męski »Lira« i orkiestra pod dyr. Z. Noskowskiego. [Zawiera utwory Asnyka:]

Podczas burzy. Za moich młodych lat. Barkarola. Chłopca mego mi zabrali. Między nami nic nie było! Najpiękniejsze piosenki. Astry. Siedzi ptaszek na drzewie... Konwalijka. Choć pól i łąk. Daremne żale.

WĘDROWIEC. WARSZAWA.

El...y. Z obcych stron. Haszumat. Nr. 30 z d. 24 lipca.

Asnyk Adam. Utwory młodzieńcze z teki ś. p. Adama Asnyka.

[1]. »Z powinszowaniem Imienin d. 31 grudnia 1850 r. Wiersz napisany w 12 roku życia w Kaliszu, na uroczystość imienin kierownika pensjonatu, w którym się poeta kształcił.« [»*Ty, co się w miejscu Ojca nami opiekujesz...*«].

[2]. »Wiersz napisany w 15-ym roku życia na bruljonie zadań łacińskich. Oryginał w posiadaniu p. Antoniego Kleczkowskiego, dziennikarza w Krakowie«. [»*Choć me miano jest zniszczenie...*«]. Nr. 33 z d. 14 czerwca.

ŻYCIE. KRAKÓW.

Adam Asnyk. *Do Pana Piotra*. [»Naprawdę tyle hałasu...« Od-syłacz:] »Niniejszy niedrukowany dotychczas wiersz Asnyka nosi datę Kraków 11 lipca 1878, a udzielony został Redakcji przez p. Sewerową-Maciejowską. Satyryczny ten wiersz skierowany jest przeciw J. Szujskiemu, który w owym czasie stał się wielce konserwatywnym. Sądzymy, że czytelnicy nasi z zadowoleniem powitają tę satyrę, mającą ogólne znaczenie i dającą się odnieść do wszelkiego rodzaju »panów Piotrów«. Przyp. red.« Nr. okazowy [14] z d. 25 grudnia.

1898.

MŁODA POLSKA W PIEŚNI.

Wybór cenniejszych poezyi ostatniej doby ułożył Czesław Jankowski. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — G. Gebethner i Spółka 1898.

Adam Asnyk. Ur. w Kaliszu 1838 r. »Poezye przez El...y« (4 tomy 1880 — 1896). Dzieje piosenki. Przeminał czas. Do młodych. Orfeusz i Bachantki. Za moich młodych lat. Między nami nic nie było. Zwiędły listek. Nawrócenie. Szczęśliwa młodość. Chłopca mego mi zabrali. Tym, którzy smutni. Daremne żale. Sonet. Sam na sam. Król Juba. Z egipskiego rytuału zmarłych. Szkic do współczesnego obrazu ofiarowany Jackowi Malczewskiemu. Na otwarcie teatru. Prolog.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798 — 1898). Warszawa. Nakład Bronisława Natansona. T. I. Adam Asnyk. *W albumie Adama Pluga*. [»Błogosławione! te jasne i proste...«]. D. 14 listop. 1887 r. Str. 333.

El...y / (Adam Asnyk) / Pisma / Tom I / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt / 1898.

El...y / (Adam Asnyk) / Poezye / Tom I / poprzedzony słowem wstępnem / Wydanie nowe z portretem autora / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. / 1898. [Druk E. Skińskiego w Warszawie. 8. Str. nlb. 6 + XIX + 268 + + 3 nlb., portret poety sztychowany. Utworów 110. Układ nowy. Słowo wstępne Stanisława Krzemińskiego. Umowa firmy Gebethner i Wolff z Asnykiem brzmiała¹⁾:

»Pomiędzy Jaśnie Wielmożnym Doktorem Adamem Asnykiem i p. Ferdynandem Świszczowskim jako pełnomocnikiem firmy księgarskiej Gebethner i Wolff w Warszawie zawartą została w dniu dzisiejszym następująca umowa:

1. Dr. Adam Asnyk w Krakowie odstępuje firmie Księgarskiej Gebethnera i Wolffa w Warszawie prawo jednego wydania wszystkich swoich pism cenzuralnych, które według przypuszczalnego obliczenia uformują cztery tomy formatu małej

¹⁾ Za łaskawe użyczenie odpisu z archiwum Firmy składam podziękowanie pp. Gustawowi Wolffowi i Adamowi Bułakowskiemu.

8-ki, mianowicie: 3 tomy poezyj i jeden tom pism dramatycznych oraz prawo jednego wydania wyboru poezyj w jednym tomiku formatu kieszonkowego na wzór wydanego przez firmę Gebethner i Wolff poematu Mickiewicza, »Pan Tadeusz«, za honorarium rs. 1500.—

2. Dwie trzecie części honorarium, t. j. rs. 1000, złożone zostały przy podpisaniu niniejszej umowy, reszta zaś w kwocie rs. 500 złożona zostanie przez firmę Gebethner i Wolff w dniu 15 Maja r. 1897.

3. Ilość nakładu t. j. egzemplarzy odbić się mających oznaczoną została przy wydaniu czterotomowym na 2050 a przy wyborze poezyi na 3050.

4. Na tych samych warunkach służy księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie prawo do następnych wydań.

(—) Dr. Adam Asnyk.
Kraków 30 stycznia 1897.

(—) F. Świszczowski.

Ustalenie współuczestnictwa firmy Gubrynowicz i Schmidt wobec jej dawniejszych praw nastąpiło dnia 22 września 1897 r.

Quis w Nr. 32 Tygodnika Ilustrowanego z d. 7 sierpnia 1897 r. podał następującą notatkę, dotyczącą tego wydania:

»Co najlepszego miał wydać z siebie poeta, to złożył już w cwych kilku tomach, których nowa edycja znajduje się właśnie pod prasą i jako pośmiertna spuścizna dostanie się wkrótce do rąk czytelników.

Jakgdyby w przecuciu, że mu już niedługo pozostanie gościć na tej ziemi, uporządkował ją i oddał firmie Gebethnera i Wolffa do zbiorowego wydania przed samym wyjazdem na południe, do tego samego Neapolu, w którym przed trzydziestu laty zaczął, a teraz i zakończyć miał swój zawód pisarski.

Kiedy go w lutym ostatni raz widziałem w Krakowie, mówił o tej podróży z ożywieniem, cieszył się, że mu oczy nasiąkną lazurami nieba i morza, miał nadzieję wrócić orzeźwionym duchowo i cieleśnie, obiecywał sobie, iż sam będzie prowadził korektę nowego wydania swych dzieł, a ściskając mi rękę na pożegnanie i otulając się futrem, rzekł:

»Myślę, że tam co napiszę, to wam przyślę do Tygodnika. Będę się wygrzewał w Neapolu; jeśli pan będziesz we Włoszech na wiosnę, to może się spotkamy, a jeśli nie, to do zobaczenia tu lub na jakiej gwiazdzie cieplejszej niż ta ziemia«. Z tygodnia na tydzień.— Pierwsze trzy tomy ukazały się w styczniu 1898 r.]

Słowo wstępne Stanisława Krzemińskiego.

- I. Publiczność i poeci: I. Publiczność do poetów. II. Poeci do publiczności. Napad na Parnas. Zmierzch melodji. Przeminał czas. Odpowiedź przeszłości. Na zgon poezji. Wieczyste piękno. Sztuczne kwiaty. Helenie Modrzejewskiej. Odpowiedź.
- II. Echo kołyski. Rodzinnemu miastu. Powrót do domu. Ciche wzgórze. Jedna chwila. Na śniegu. Dwa anioły. Sonet. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«]. Gdybym był młodszy... Sonet. [»Pierwsze uczucia — to kwiaty wiosenne...«]. Sonet. [»Jednego serca! tak mało, tak mało...«]. Choć pól i łąk... Ta łąka... Endymjon. Myślałem, że to sen. Różne łązy. Życzenie. Nadgrobek. Na pamiątkę. W albumie. [»Kiedyś mi serce wzięła, niech ci służy...«]. Do... Anielskie chóry. Prośba. Usprawiedliwienie. Pożegnalne słowo. Ach, jak mi smutno! Tęsknota. Uwielbienie. Wspomnienie. W cichej przystani. Zmarłej dziewczycy. Rezygnacja. Idź dalej. Sam na sam. Pod stopy krzyża. Asceta. I. II. III.
- III. Wiecznie to samo. Bóstwo tajemnicze. Czarodziejka. Aszera. Wobec Sfinksa. Kamień. Światła. Młodości sen. Nie — bajka. Egzotyczne kwiaty. Uśmiech. Chór. Bez granic. Jedni i drudzy. Szkoda! Krag przemian. Ludzkości! XIX-mu wiekowi. Na pobojuwisku. W walce o byt. Sonet. [»Zejdź jasna jutrznio! rozlej światła strumień...«]. Sonet. [»Czego ci trzeba dziś, posępny tłumie...«]. Fantazja ludów. Fale. Nad przepaścią. Oda. Dzisiejszym Idealistom. Przyjście Mesjasza. I. II. III. IV. W obiegu. Świat się ogniami zapala. Głos wołający na puszczy. Wcielenie. Wśród przełomu. Bez odpowiedzi. Juljuszowi Mien.
- IV. Z cyklu sonetów Nad głębiami. [Wszystkie sonety z wydania z 1894 prócz skreślonych przez cenzurę: XXVIII »Ci, którzy jasność żegnają zniknioną« i XXIX »Póki w narodzie myśl swobody żyje«. Porządek niezmienny]. Spis.

El...y / (Adam Asnyk) / Pisma / Tom II. / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt / 1898.

El...y / (Adam Asnyk) / Poezye / Tom II / Wydanie nowe z portretem autora / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt / 1898. [Str. 8 nlb. + 261 + 2 nlb. Utworów 68. Układ nowy].

- V. Sen grobów: I. II. Epilog. Apostrofa. Przychodzisz do mnie. W ciemności grobu. Samotne widmo. Dwie fazy. I. II. Gałązka jaśminu. Pamięci Józefa P. Przodownikom! Do młodych. Wy się skarżycie? W albumie. [»Nie pytaj próżno o przyszłe losy...«]. Wierzba na pustkowi. Replika. Dzień wczorajszy. Na przedpieklu. Na grobie Wincentego Pola. Kantata na jubileusz J. I. Kraszewskiego. Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie. J. Kollarowi Wieszczeni odrodzenia Czech.
- VI. Z egipskiego rytuału zmarłych. Memnon. Freska starożytne: A. Thetys i Achilles. B. Herakles. I. I. III. Chór Oceanid. Orfeusz i Bachantki. Tantal. Lykofron do Fatum. Ociemniały Thamyris. Odłamowi Psyche Praxytelea. Pigmaljon. Epaminondas. Fresk pompejański. Król Juba. Juljan Apostata.
- VII. W Tatrach: Wstęp. Ranek w górach. Morskie Oko. I. II. III. IV. V. Kościeliska. Noc pod Wysoką. Letni wieczór. Podczas burzy. Limba. Wodospad Siklawy. Ulewa. Maciejowi Sieczce Przewodnikowi w Zakopanem. Giewont. Z podróży Dunajcem. Podróżni. W Zatoce Baja. Teatr w Tusculum. Widmo jesieni.
- VIII. Z motywów ludowych: Siwy koniu. Szumi w gaju brzezina. Kłątwa. Huczy woda po kamieniach. Błąka się wichry w polu. Bodaj owa rzeczka... Nie będę cię rwała... Chłopca mego mi zabrali... Pan Jezus chodzi po świecie. Czary. Przykro, przykro jest dębowi... Zdradzieckie drzewo. Gdy... Siedzi ptaszek na drzewie... W chacie. Słonko. Spis.

El...y / (Adam Asnyk) / Pisma / Tom III / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt / 1898.

El...y (Adam Asnyk) / Poezye / Tom III / ze spisami alfabetycznymi / oraz objaśnieniem bibliografii i chronologii / Wydanie nowe z portretem autora / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt / 1898. [Str. 8 nlb. + 262 + XIX + 4 nlb. Utworów 111. Układ nowy].

- IX. Baśń tęczowa. Legenda pierwszej miłości. Serenada. Przebudzona. Różowa chwila. Wątpliwości. Odpoczywa. I. II. III. IV. V. VI. VII. VIII. Rada. W noc czerwcową. Dzień i noc. Nawrócenie. Powrót piosenki. Kwiaty: Niezabudki kwiecie. Bławatek. Stokrotki. I. II. Róża. Powój. Lilje wodne. Dzwonki. Mirty. Fiolki. Kwiat paproci. Posyłam kwiaty. Zwiędły listek.

Ja ciebie kocham. Ach, powiedz! Ty czekaj mnie. Płaczącej. Sonet. [»Kiedym cię żegnał, usta me milczały...«]. Dziwny sen. Marzenie poranne. Niezręczny. I. II. Spóźniona odpowiedź. Abdykacja. Przestroga. Między nami nic nie było. Mozajka: Nokturno. Scherzo. Anakreontyk. Pijac Falerno. Piosnka pijaka. Karnawałowy lament poety. Zapustny obrazek. Przy kominku. Karmelkowy wiersz.

X. Album pieśni: Preludjum. Najpiękniejsze piosnki. W zimowej nocy. Rozłączenie. Łabędzi śpiew. Uciszyć się, serce! Dlaczego wicher tak wyje. Mgławice. Daremne żale. Zaczarowana królewna. Za moich młodych lat. Ból zasnął. Jestże to prawda? Barkarola. Na początku. Szczęśliwa młodość. Miłość jak słońce. W wieczny cień. Nieśmiertelni. Panieneczka... Gdy ostatnia róża zwiędła. Kopciuszek. Astry. Tym, którzy smutni. Dałam ci moc. Dzieje piosenki. Nie mów.

XI. Kwiaty i chwasty. Pokora poetów. Uczeń. Ironja. Marnotrawcom. Żaby. Wielkiemu człowiekowi. Umysł mędrca. Przyczynowość. Dwa spotkania.

XII. Przekłady: Horacy. 1. Lib. Sec. Ode III. Ad Q. Dellium. 2. Lib. Prim. Ode XXX. Ad Venerem. Przekład trzeciej pieśni Piekła. Petrarca. Sonet CXXIII. Giordano Bruno. Sonet (wyjęty z »Gli eroici furori«). Shelley. 1. Chmura (»The Cloud«) I. II. III. IV. V. VI. 2. Ozymandjas. Longfellow. 1. Excelsior. 2. Wiejski kowal. Tennyson. Tithonus. Rückert. Die Weisheit des Brahmanen: z księgi pierwszej 38, z ks. drugiej 4, z ks. siódmej 27, z ks. dziesiątej 3, 86, z ks. dwunastej 32, z ks. trzynastej 45, z ks. czternastej 58, z ks. piętnastej 26, 38. Heine. 1. Lyrisches Intermezzo XXXVII, LV. 2. Neuer Frühling VI, XXIII. 3. Helena. Uhland. 1. Der gute Kamerad. 2. Des Sängers Wiederkehr. Charles D'Orléans: Le Renouveau. Spisy alfabetyczne.

Bibliografja i chronologja pism El...ego.
Spis.

El...y / (Adam Asnyk) / Pisma / Tom IV / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt / 1898.

El...y / (Adam Asnyk) / Dramata i komedye / Tom I / Kiejstut, Rienzi, Gałazka heliotropu, Komedya konkursowa. / Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1898. [Str. 8 nlb. + 373 + 2 nlb.].

El...y / (Adam Asnyk) / Pisma / Tom V / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt / 1898.

El...y / (Adam Asnyk) / Dramata i komedye / Tom II / Bracia Lerche, Żyd, Walka stronnictw, Przyjaciele Hioba. / Wydanie nowe z portretem autora. / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. / 1898. [Str. 8 nlb. + 343 + 1 nlb. Oba tomy ukazały się przed czerwcem].

SŁOWO. WARSZAWA.

[Ignacy Chrzanowski: »Ideały Asnyka«. Zawiera utwory:]

— Daremne żale. Dwa sonety z cyklu »Nad głębiami«: XIV. »Po wszystkie czasy, przez obszar daleki...« XVII. »Co złość zniweczy, co występki zburzy...«. »Wierzaj w serce ludzkich piękność idealną...« [i druga zwrotka] »*Ani się nie wąż w myślach zbyt oględnie...*« [z datą 24-go lutego 1890 roku]. Nr. 129 z d. 9 czerwca.

1899.

1863 — 1898. ALBUM WSPÓŁCZESNYCH POETÓW POLSKICH wydał Jan Kasprówicz. I. Lwów—Petersburg. Księgarnia Polska B. Połoniecki, K. Grendyszyński. [1899].

Adam Asnyk. [Krótka notatka bio- i bibliograficzna i 21 utworów:] W zatoce Baja. Julian Apostata. Aszera. Likofron do Fatum. Wierzba na pustkowiu. Lilje wodne. Letni wieczór. Limba. Ja ciebie kocham! Szumi w gaju brzezina. Gdybym był młodszy... Głos wołający na puszczy. Przychodzisz do mnie. W obiegu. Zmierzch melodji. Z cyklu »Nad głębiami«: Sonet V. [»Gdy nas ciemności otaczają wszędzie...«]. Sonet VI. [»Na falach swoich toczy słońce miliony...«]. Sonet XII. [»Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki...«]. Sonet XIII. [»Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko...«]. Sonet XXI. [»W coraz to wyższe przeradza się wzory...«]. Sonet XXVIII. [»Ci, którzy jasność żegnają znikną...«]. Str. 83 — 126.

KSIEGA SONETÓW POETÓW POLSKICH.

Wydał i ułożył Antoni Lange. Warszawa. Arct. 1899.

[Zawiera sonety Asnyka:] »Pierwsze uczucia — to kwiaty wiosenne...« »Jednego serca! tak mało! tak mało...« »Zejdź jasna jutrznio! rozlej światła strumień...« Z cyklu »Nad głębiami« sonety: IX, X, XXVII. Str. 114 — 119.

PRAWDA. KSIĄŻKA ZBIOROWA

dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. (1870 — 1895). Lwów. Nakładem księgarni Altenberga. 1899.

Adam Asnyk (El...y). Z obcych stron. *Oddech Brahmy*. [»Z niekończoności przestworza...«]. Kraków. [Odsyłacz:] »Zmarł w Krakowie dnia 2 sierpnia 1897 r.«

WĘDROWIEC. WARSZAWA.

[T. Szablowski. »Pobyty Asnyka w Pradze Czeskiej i jego listy do Franciszka Kvapila: zawiera listy:] 1) z końca listopada 1878; 2) z 7 grudnia 1878; 3) z 3 stycznia 1879; 4) z 7 stycznia 1896. Nr. 25.

El...y / (Adam Asnyk) / Wybór poezji / z portretem autora / Warszawa / Nakład Gebethnera i Wolffa / Kraków — G. Gebethner i Sp. / 1899. [32. Str. 4 nlb. + 338 + 2 nlb., portret sztychowany. Utworów 124. Ukazał się przed styczniem. Wyd. II r. 1905].

I. Publiczność do poetów. Poeci do publiczności. Na zgon poezji. Napad na Parnas. Przeminał czas... Wieczyste piękno. Pigmaljon. Dzieje piosenki.

II. Rodzinnemu miastu.

III. Echo kołyski. Tęsknota. Anielskie chóry. Bez granic. Idź dalej! Do... Prośba. Endymjon. Usprawiedliwienie. Rozłączenie. Gałązka jaśminu. Uwielbienie. Różne łyzy. Jedna chwila. Pożegnalne słowo. W cichej przystani. Zmarłej dziewczyny. Nadgrobek. Wspomnienie. Sonet. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«]. Sonet. [»Pierwsze uczucia to kwiaty wiosenne...«]. Sonet. [»Jednego serca! tak mało! tak mało...«]. Szkoda! Ach, jak mi smutno! Myślałem, że to sen. Za moich młodych lat. Ucisz się, serce! Choć pól i łąk... Gdybym był młodszy... Szczęśliwa młodość! W ciemności grobu. Dałam ci moc. Pod stopy krzyża.

IV. Kamień. Asceta. I. II. III. XIX-mu wiekowi. Na pobożowisku. W zimowej nocy. Sonet. [»Zejdź, jasna jutrzni! rozlej światła strumień...«]. Ludzkości! Miłość jak słońce. Do młodych. Nie mów. Tym, którzy smutni. Dwie fazy. I. II. Uśmiech. W albumie. [»Nie pytaj próżno o przyszłe losy...«]. Wiecznie to samo. Krąg przemian. Chór. [»Jakże jest straszną cierpienia potęgą...«]. Zmierzch melodji. Daremne żale. Zapomnij

o tem! Przyjście Mesjasza. I. II. III. IV. Nad głębiami. IX. X. XVII. XVIII. XXI. XXVIII.

V. Chór Oceanid. Tantal. Lykofron do Fatum. Thetys i Achilles. Epaminondas. Król Juba. Julian Apostata.

VI. W Tatrach: Wstęp. Morskie Oko. Noc pod Wysoką.

VII. Wątpliwości. Dziwny sen. Legenda pierwszej miłości. Różowa chwila. Przebudzona. Scherzo. Lilje wodne. Róża. Stokrotki. I. II. Bławatek. Między nami nic nie było. Posyłam kwiaty. Zwiędły listek. Ja ciebie kocham! Sonet. [»Kiedyś cię żegnał, usta me milczały...«]. Życzenie. Ach, powiedz! Ty czekaj mnie. Powrót piosenki. Rada. Serenada. Nawrócenie. Niezręczny. I. II. Abdykacja. Przestroga. Spóźniona odpowiedź. Pijąc Falerno. Na początku. Karmelkowy wiersz.

VIII. Siwy koniu. Szumi w gaju brzezina. Huczy woda po kamieniach. Bodaj owa rzeczka... Nie będę cię rwała... Pan Jezus chodzi po świecie. Przykro, przykro jest dębowi... Siedzi ptaszek na drzewie. Słonko.

IX. Kwiaty i chwasty. Pokora poetów. Uczeń. Marnotrawcom. Dzień wczorajszy. Żaby. Wielkiemu człowiekowi. Spis rzeczy.

1900.

HERBARZ JUBILEUSZOWY »BIESIADY LITERACKIEJ«.

Premium bezpłatne dla prenumeratorów za rok 1900. Warszawa. Druk Warszawskiego Tow. Akcyjnego Artystyczno-wydawniczego. 1900.

Adam Asnyk. Król Juba. Portret poety z podpisem: † Adam Asnyk (El-ly)]. Str. 102 — 105.

1901.

OJCZYŻNA W PIEŚNIACH POETÓW POLSKICH.

Głosy poetów o Polsce zebrał Władysław Bełza. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. [1901].

Adam Asnyk. W oczekiwaniu jutra. Str. 313 — 315.

1902.

BIESIADA LITERACKA. WARSZAWA.

[Zofja Sokołowska. »Pierwsza miłość Asnyka«. Nnr. 26 z d. 14 czerwca, 27, 28 i 29 z d. 5 lipca. Zawiera utwory Asnyka:]

»Ponszu, mój ponszu, z ciebie się śmieją...« *Na śmierć słowika*. [»Wiosny śpiewaku, martwym widzę ciebie...«]. Nr. 27 z d. 21 czerwca. Str. 319.

1903.

IV ZŁOT SOKOLSTWA POLSKIEGO WE LWOWIE.

Asnyk. »Do lotu bracia Sokoły...« Str. 3 — 4.

DZIENNIK BERLIŃSKI.

Jeniec. [»Stał blady, milczący, z posiekaną głową«. Podaje za W. Hahnem: Recenzja z wyd. Hoesicka. Pam. Lit. 1920. Język, styl, kompozycja budzą poważne wątpliwości co do autorstwa Asnyka. Przedruk wiersza w ks. Brodowskiego »Kwiatach i kłosach«]. Dodatek »Polak na obczyźnie«. Nr. 15.

WĘDROWIEC. WARSZAWA.

[Bandrowska Ad. »Sewer i Asnyk. Na podstawie spuścizny rękopiśmiennej Asnyka«. Zawiera: [Listy i wyjątki z listów]. [Do ojca:] Kraków 2 listopada 1873, 16 października 1877, 21 listopada 1877, 22 lipca 1878, bez daty. Dołęga¹⁾ 21 lipca 1880. Kraków 2 czerwca 1881, 1 września 1881, 8 lipca 1882. Dołęga 8 września 1887. [Do Sewera:] Kraków 29 sierpnia 1895]. Od Nr. 36 z d. 5 września do 38 z d. 19 września.

SKARB CZYK POEZJI POLSKIEJ.

Wydął Prof. Artur Passendorfer. Tom II. Lwów. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. 1905.
Adam Asnyk. Słonko. Baśń tęczowa.

1907.

KOBIETA W POEZJI POLSKIEJ

Bełza Wł. Głosy poetów o kobiecie. Wydanie 2. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1907.

Adam Asnyk. Legenda pierwszej miłości. Spóźniona odpowiedź. Nawrócenie.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Asnyk. *Talizmany*. Z niewydanych poezyj. [»Są talizmany tu na tej ziemi...«. Autorstwo wątpliwe]. Dodatek literacki do Nr. 593 z d. 24 grudnia.

¹⁾ Wieś pani Güntherowej, matki p. Maciejowskiej, żony Sewera-Maciejowskiego.

1908.

SFINKS. WARSZAWA.

Adam Asnyk. Z utworów, nie objętych wydaniem zbiorowem: Szkic do współczesnego obrazu. (Ofiarowany Jackowi Malczewskiemu). 6 marca 1895 r. Na polach Kartagi. Zeszyt VII, lipiec, stronica 204 — 208.

[L. Kotarbińska. »Ze wspomnień o Adamie Asnyku«. Zawiera utwory:] »Bellerofon, gdy Meduzy głowę...« »Jeżeli życia twojego ścieżka...« »Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi...« »Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie...« »Skoro kto rzuci myśl nową...« »Nie rozumiemy z ludzi nikogo...« »Wszystko przemija — nawet ból i smutki...« »Czasami kult równości jest ukrytą chętką...« »Wierząc w serc ludzkich piękność idealną...« »Zranionym sercom potrzeba...« »Ruszając w drogę w życia poranek...« Zeszyt XII, grudzień, str. 510 — 512.

1909.

LAMUS. LWÓW. 1908 — 1909.

El...y (Adam Asnyk). Sonet (Helenie Krasnopolskiej do albumu). »Tylko treść, która z całością się splata...« Zeszyt I, str. 110.
Adam Asnyk. *W sztambuchu Z. R.* »Są szczęśliwi, co mogą słowa pożegnania...« We Lwowie 1870. [Por. z I sonetem »W oczekiwaniu jutra«]. Zeszyt IV, str. 579.

TATRY W POEZJI POLSKIEJ.

Zebrał i ułożył Józef Kantor. Jarosław. Gustowicz. 1909. [Zawiera utwory Asnyka:] Z cyklu »W Tatrach«: Ranek w górach. Morskie Oko. I. II. V. Kościeliska. Limba. Giewont. Str. 107 — 120.

1911.

GAZETA WIECZORNA. KRAKÓW.

[Notes Adama Asnyka. Według Hoesicka]. Nr. 94 z d. 10 kwietnia. Str. 326.

1913.

POLSKA PIEŚŃ MIŁOŚNA. ANTOLOGJA.

Wybrał i wstępem opatrzył Jan Lorentowicz. Z 12 reprodukcjami obrazów artystów polskich. Warszawa. Gebethner i Wolff. [1913].

Adam Asnyk. Chłopca mego mi zabrali... Między nami nic nie było. Ty czekaj mnie. Posyłam kwiaty. Bławatek. Legenda pierwszej miłości. Str. 224 — 232.

1914.

KURJER WARSZAWSKI.

[F. Hoesick. »Dwa nieznane sonety Asnyka«. Zawiera wydane z autografu sonety:] »Kiedym cię żegnał, usta me milczały...« »Niedługo może na przyszłości dzieje...« Dnia 16-go września 1870 roku. [Druga część pierwszego sonetu ma brzmienie odmienne od wydrukowanego w wydaniu z r. 1872]. Nr. 46 z d. 15 lutego.

PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI. LWÓW.

[F. Hoesick. »O zapomnianych pismach Asnyka nieobjętych żadnym z wydań zbiorowych. Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego«. Przew. Nauk. i Lit. 1914 — 1916. Zawiera listy Asnyka, utwory poetyckie w całości i wyjątkach, wyjątki z pism prozą, przemówień, nadto wiele pracowicie zebranych pozycji bibliograficznych. *Listy*:]

- 1) [Do pani Grudzińskiej]. Lwów, d. 26 października 1869 r.
- 2) „ „ „ Krynica, d. 27 sierpnia 1870 r.
- 3) „ „ „ Lwów, d. 11 września 1870 r.
- 4) [Do panny Anieli Grudzińskiej]. Lwów, d. 11 września 1870 r.
- 5) [Do pani Grudzińskiej]. Lwów, 16 września 1870 r.
- 5) „ „ „ Lwów, d. 29/30 września 1870 r.
- 7) „ „ „ Kraków, d. 18 października 1870 r.
- 8) [Do St. Krzemińskiego]. Ceylon, Colombo d. 25 lutego 1894 r.

[Utwory poetyckie:] Z powinszowaniem imienin dnia 31 grudnia 1850 r. »Choć me miano jest zniszczenie... Cieniom Malczewskiego. Z podróży Dunajcem. Marzenie poranne. Życzenie. Zwiędły listek. Myślałem, że to sen. Między nami nic nie było. Ty czekaj mnie. Spóźniona odpowiedź. Posyłam kwiaty; 2 sierpnia 1870 r. Przestroga. Dwa sonety: [I. »Kiedym cię żegnał, usta me milczały...« II. »Niedługo może na przyszłości dzieje...«] d. 16 września 1870 r. Siwy koniu. Kłątwa. Bodaj owa rzeczka... Rezygnacja. Przykro, przykro jest dębowi. Czary. Gdy zielenić gaj się zacznie.

[Część przekładów, zawartych w odczycie Asnyka z r. 1872 p. t. »Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Europy«, drukowanym w Kraju z r. 1872].

[Część przekładów z »Antygony«, zawartych w studjum »Antygona Sofoklesa«, drukowanem w Przeglądzie Polskim w r. 1874].

Z Rückerta Ksiąg mądrości bramanów. »Kto walczy z duchem czasu, ten się próżno trzodzi...«. »Spocząłeś na noclegu przy rwącej rzeki brzegu...«

[Dwa fragmenty »Z tragedji »Prometeusz«:] »Ciemna żywiołów nocy, roztocz nade mną zasłonę...«. »Nieubłagany gniewnych bóstw wyroku...«

Adamowi Pługowi. [Z cyklu »Nad głębiami« sonet XXVII: »Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce...« i pierwszy szkic tego sonetu]. Pointe de Raz. Taormina. Noc na morzu. Pustynia. Zamarła oaza. Na polach Kartagi. Haszumut. Trimurti. Przed jutrem. Sprzeczne prądy. Szkic do współczesnego obrazu. W loży. Opowieść ducha. Dwie redakcje sonetu »Smutni synowie przebrzmiały już chwili...«

[18 drobnych utworów:] »Bellerofon gdy Meduzy głowę...«. »Jeżeli życia twojego ścieżka...«. »Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi...«. »Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie...«. »Nie rozumiemy z ludzi nikogo...«. »Skoro kto rzuci myśl nową...«. »Wszystko przemija! Nawet ból i smutki...«. »Czasami kult równości jest ukrytą chętką...«. »Wierzaj w serc ludzkich piękność idealną...«. »Zranionym sercom potrzeba...«. »Ruszając w drogę w życia poranek...«. »Kto nie umie z piersi własnej...«. »Nie baw się w bohatera...«. »Ten ma największe hojności porywy...«. »Antysemitizm dziś już prowadzi handlarze...«. »Dla serc szlachetnych najwyższą rozkoszą...«. »Na własne mroki najlepszą pociechą...«. »Najczystsza dumą: gdy sami w potrzebie...«. Złoty cielec. Bolesławowi Prusowi.

[Autobiografia Asnyka, przesłana Fr. Kvapilowi w liście z d. 23 stycznia 1879 r.].

[Zapiski z podróży do Tunisu w r. 1888].

[Wyjątki z utworów prozą, studjów, artykułów, recenzyj:] Panna Leokadja. Opowiadanie hreczkosieja. Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Europy. Antygona Sofoklesa. Książę Niezłomny. Wśród lasu. Król-Duch. Opiekunowie. Longfellow [artykuł]. Bracia Rantzau [recenzja]. Krasicki jako poeta. Dama kameljowa [recenzja, której autorem, zdaniem Hoesicka, był Asnyk]. Arja i Messalina [recenzja].

- [Korespondencje do Nowej Reformy:] Z 24 czerwca 1890 r.
Z 28 czerwca 1890 r. Sprostowanie.
[Przemówienia:] Mowa na zgromadzeniu wyborców z d. 1 lipca 1889. Mowa w czasie pogrzebu Mickiewicza 4 lipca 1890 r. Przemówienie na obchodzie Konstytucji 3 maja 1891 r.
[Rozdział II studjum Hoesicka, zatytułowany »Nieszczęśliwa miłość«, przedrukowany pod tytułem »Nieszczęśliwa miłość Asnyka« w książce »Miłość i miłości w życiu sławnych ludzi«]. Warszawa, Lublin, Łódź. Gebethner i Wolff. [1917]. Str. IX + 361].

ZIEMIA POLSKA W PIEŚNI. ANTOLOGJA.

Ułożył i wstępem opatrzył Jan Lorentowicz. Z 12 reprodukcjami obrazów artystów polskich. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków. G. Gebethner i Spółka. [1914. Zawiera 10 utworów Asnyka:]

Ranek w górach. Noc pod Wysoką. Ulewa. Giewont. Wodospad Siklawy. Kościeliska. Morskie Oko. I. III. IV. Wierzba na pustkowiu. Limba. Z podróży Dunajcem.

1916.

Adam Asnyk / (El...y). / Pisma / Wydanie zupełne. / W układzie i z objaśnieniami / F. Hoesicka i W. Prokescha. / Poprzedzone życiorysem i charakterystyką poety / z kilkoma portretami. / Tom I. / Warszawa 1916. / Nakładem księgarni F. Hoesicka. [8. Str. LXIV + 282 + 6 nlb., reprodukcja fotografii Asnyka z r. 1890. Utworów 95. Układ nowy].

Adam Asnyk. Człowiek i poeta. Przez Ferdynanda Hoesicka. [W artykule Autobiografia Asnyka z 1879 i urywek listu do Franciszka Kwapila]. Poezja Asnyka na tle współczesnej epoki. Przez Władysława Prokescha.

- I. Wiersze różne: Publiczność i poeci: Publiczność do poetów. Poeci do publiczności. Odłamowi Psychy Praksyteleasa. Asceta. I. II. III. Legenda pierwszej miłości. Julian Apostata. Aszera. Pod stopy krzyża. Rodzinnemu miastu. Przebudzona. Różowa chwilka. Helenie Modrzejewskiej. Freski starożytne: Thetys i Achilles.
- II. Kwiaty: Niezabudki kwiecie. Bławatek. Róża. Powój. Lilje wodne. Dzwonki. Mirty. Fiołki. Kwiat paproci.
- III. Album pieśni: Między nami nic nie było. Zwiędły listek.

Posyłam kwiaty... Ja ciebie kocham! Życzenie. Ach, powiedz! Ty czekaj mnie! Rezygnacja. Powrót piosenki. Tęsknota. Anielskie chóry. Bez granic. Płaczącej. Dziwny sen. Idź dalej. Na śniegu. Uwielbienie. Myślałem, że to sen...

- IV. Z motywów ludowych: Siwy koniu. Szumi w gaju brzezina. Kłatwa. Huczy woda po kamieniach. Błąka się wichur w polu. Bodaj owa rzeczka... Nie będę cię rwała... Chłopca mego mi zabrali... Pan Jezus chodzi po świecie. Czary. Przykro, przykro jest dębowi... Zdradzieckie drzewo. Gdy... Siedzi ptaszek na drzewie. W chacie... Słonko.
- V. Mozajka: Wspomnienie. Pożegnalne słowo. Echo kołyski. Z podróży Dunajcem. Marzenie poranne. Do... Nagrobek. Zmarłej dziewczyny. Endymjon. Rada. Szkoda! Gdybym był młodszy. Karmelkowy wiersz. W albumie. [»Kiedyś mi serce wzięła, niech ci służy...«]. Anakreontyk. Na pamiątkę. Jedna chwila. Różne łyzy. Serenada. Ach, jak mi smutno! Dzień i noc. Nawrócenie. Dwa spotkania. Na przedpieklu. Nokturno. Scherzo. Abdykacja. Przestroga. Jedni i drudzy. Ludzkości! Wątpliwości. W cichej przystani. Widmo jesieni. Kamień. Spóźniona odpowiedź. XIX-mu wiekowi. Usprawiedliwienie. Karnawałowy lament poety. Replika.

Spis treści T. I.

Adam Asnyk / (El...y). / Pisma / Wydanie zupełne. / W układzie i z objaśnieniami / F. Hoesicka i W. Prokescha. / Poprzedzone życiorysem i charakterystyką poety / z kilkoma portretami. / Tom II. / Warszawa 1916. / Nakładem księgarni F. Hoesicka. [Str. 312 + 8 nlb. Utworów 106. Układ nowy].

Sen grobów: I. II. Epilog. Odpoczywa: I—VIII. Wierzba na pustkowiu. Na pobojuwisku. Przeminał czas. Powrót do domu. Król Juba. Ociemniały Thamirys. Baśń tęczowa. Z egipskiego rytuału zmarłych. Lykofron do Fatum. Bóstwo tajemnicze. Na zgon poezji. Sam na sam. Teatr w Tusculum. Dwa anioły. Czarodziejka. Tantal. Epaminondas. Odpowiedź przeszłości. Oda. Do młodych. Kantata na jubileusz J. I. Kraszewskiego. W ciemności grobu. Chór Oceanid. Uśmiech. Zapustny obrazek. Przy kominku. Światła. Dzisiejszym idealistom. Napad na Parnas. Kwiaty i chwasty. Pokora poetów. Uczeń. Ironja. Marnotrawcom. W albumie. [»Nie pytaj próżno o przyszłe losy...«]. Ciche wzgórze. Na grobie Wincentego Pola. Egzotyczne kwiaty.

Album pieśni: Preludjum. Najpiękniejsze piosnki. W zimowej nocy. Rozłączenie. Łabędzi śpiew. Uciszyć serce! Dlaczego wicher tak wyje? Mgławice. Daremne żale. Zaczarowana królewna. Za moich młodych lat. Ból zasnął. Jestże to prawda? Barkarola. Na początku. Szczęśliwa młodość. Miłość jak słońce. W wieczny cień. Nieśmiertelni. Panieneczka. Gdy ostatnia róża zwiędła. Kopciuszek. Astry. Tym, którzy smutni. Dałam ci moc. Dzieje piosenki. Nie mów.

W Tatrach: Wstęp. Ranek w górach. Kościeliska. Noc pod Wysoką. Letni wieczór. Podczas burzy. Limba. Wodospad Siklawy. Ulewa. Maciejowi Sieczce. Giewont.

Przekłady: Horacy: 1) Lib. Sec. Ode III. Ad Q. Dellium. 2) Lib. Prim. Ode XXX. Ad Venerem. Przekład trzeciej pieśni Piekła. Petrarca: Sonet CXXIII. Giordano Bruno: Sonet (Wyjęty z »Gli eroici furori«). Shelley: 1) Chmura (»The Cloud«). I—VI. 2) Ozymandjas. Longfellow: 1) Excelsior. 2) Wiejski kowal. Tennyson: Tithonus. Rückert: Die Weisheit des Brahmanen: z ks. pierwszej 38, z ks. drugiej 4, z ks. siódmej 27, z ks. dziesiątej 3.86, z ks. dwunastej 32, z ks. trzynastej 45, z ks. czternastej 58, z ks. piętnastej 26, 38. Heine: 1) Lyrisches Intermezzo XXXII, LV. 2) Neuer Frühling VI, XXIII. 3) Helena. Uhland. 1) Der gute Kamerad. 2) Des Sängers Wiederkehr. Charles D'Orléans: Le Renouveau.

Spis treści T. II.

Adam Asnyk / (El...y). / Pisma / Wydanie zupełne. / W układzie i z objaśnieniami / F. Hoesicka i W. Prokescha. / Poprzedzone życiorysem i charakterystyką poety / z kilkoma portretami. / Tom III. / Warszawa 1916. / Nakładem księgarni F. Hoesicka. [Str. 337 + 7 nłb., reprodukcja fotografii Asnyka z r. 1896. Utworów 151. Układ nowy].

I. Sonety: [»Pierwsze uczucia, to kwiaty wiosenne...«]. [»Jednego serca! tak mało, tak mało...«]. [»Kiedym cię żegnał, usta me milczały...«]. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«]. [»Zejdź jasna jutrzni! rozlej światła strumień...«]. [»Czego ci trzeba dziś, posępny tłumie...«]. Stokrotki. I. II. Niezręczny. I. II. Dwie fazy. I. II. Herakles. I. II. III. Morskie Oko. I—V. Ze sceny świata. I—XII. W oczekiwaniu jutra. I—III. Nad głębiami. I—XXX. [Dołączono niewłaściwie jako:] XXXI [»Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne...«]. XXXII

[»Nie myśl o szczęściu! nie myśl o miłości...«]. XXXIII [»Pośród narodów wyście nędzarzami...«]. Przyjście Mesjasza. I—IV.

II. Wiersze różne: Orfeusz i bachantki. Pigmaljon. Wobec Sfinksa. Wiecznie to samo. Wy się skarżycie. Juljuszowi Mien. W noc czerwcową. Krag przemian. Samotne widmo. Ta łza... Przychodzisz do mnie... W obiegu. Głos wołający na puszczy. Świat się ogniami zapala... Młodości sen. Zmierzch melodji. Choć pól i łąk. Wieczyste piękno. Memnon. Nad przepaścią. Przodownikom. Fresk pompejański. W walce o byt. Fale. Fantazja ludów. Dzień wczorajszy. Nie bajka. Sztuczne kwiaty. Żaby. Wielkiemu człowiekowi. Umysł mędrca. Przyczynowość.

III. Z teki pośmiertnej: Trzy pierwiosnki poetyckie: I. Z powinnowaniem imienin dnia 31 grudnia 1850 r. II. [Choć me miano jest zniszczenie...]. III. Cieniom Malczewskiego. Oświadczyły. Dwa sonety. [»Kiedym Cię żegnał, usta me milczały...«]. I. II. Z tragedji »Prometeusz«. I. II. Adamowi Pługowi. Przed jutrem. Szkic do współczesnego obrazu, ofiarowany Jackowi Malczewskiemu. Sprzeczne prądy. Z obcych stron: I. Pointe de Raz. II. Taormina. III. Noc na morzu. W drodze z Malty do Goletty. IV. Pustynia. V. Zamarła oaza. VI. Na polach Kartagi. VII. Haszumat. VIII. Trimurti. Opowieść ducha spisana na posiedzeniu spirytystów w dniu 31 grudnia 1893 roku. W łoży. Sonet [»Smutni rycerze przeżytej już chwili...« Dwie redakcje]. Złoty cielec. Bolesławowi Prusowi. Myśli ulotne. I. »Bellerofon, gdy Meduzy głowę...«. II. »Jeżeli życia twojego ścieżka...« III. »Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi...« IV. »Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie...« V. »Nie rozumiemy z ludzi nikogo...«. VI. »Skoro kto rzuci myśl nową...« VII. »Wszystko przemija! Nawet ból i smutki...« VIII. »Czasami kult równości jest ukrytą chętką...« IX. »Wierząc w serc ludzkich piękność idealną...« X. »Zranionym sercom potrzeba...« XI. »Ruszając w drogę w życia poranek...« XII. »Kto nie umie z piersi własnej...« XIII. »Nie baw się w bohatera!...« XIV. »Ten ma największe hojności porywy...« XV. »Antysemityzm dziś już prowadzą handlarze...« XVI. »Dla serc szlachetnych najwyższą rozkoszą...« XVII. »Na własne mroki najlepszą pociechą...« XVIII. »Najczystsza dumą: gdy sami w potrzebie...«.

IV. Liryka patryotyczna i społeczna: Pierwiosnki. Gałązka jaśminu. Podróżni. W Zatoce Baja. Pijac Falerno. Apostrofa. Odpowiedź. Na nowy rok. Pamięci Józefa P... Prośba. Toast w Poznaniu. Piosnka pijaka. Bezimiennemu. J. I. Kraszewskiemu. Miejmy nadzieję! W 25 rocznicę powstania 1863 roku. Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie. Bez odpowiedzi. Wśród przełomu. Do Sokółów. Szczęśliwe ludy! Wcielenie. Pobudka. Zapomnij o tem! Na obchód Słowackiego. Upomnienie. W Albumie dla Zagrzebia. J. Kollarowi wieszczowi odrodzenia Czech. W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. Historyczna nowa szkoła.

Spis treści t. III.

[Ocena wydania, uzupełnienia i poprawki w artykule J. Chrzanowskiego p. t. »Nowe wydanie poezyj Asnyka i urywek jego korespondencji«. Rok Polski. Kraków 1917. Nr. 11, str. 29—42. Podobnie w recenzji W. Hahna »Asnyk Adam (El...y) Pisma...« Pamiętnik Literacki. Lwów 1920. Rocznik XVII i XVIII, str. 172—175].

1917.

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej — 189. Adam Asnyk (El...y). Poezye patryotyczne i społeczne. (Wybór). Warszawa. Gebethner i Wolff. [1917. Str. 1 nlb. + 51].

Miejmy nadzieję. Pierwiosnki. Na Nowy Rok. Toast w Poznaniu. Nad głębiami. XXXI [!]. »Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne...« XXXII. »Nie myśl o szczęściu! nie myśl o miłości!...« XXXIII. »Pośród narodów wyście nędzarzami!...« Bezimiennemu. W oczekiwaniu jutra. W dwudziestą piątą rocznicę powstania 1863 roku. Upomnienie. Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie. Do Sokółów. Szczęśliwe ludy! Pobudka. Nad głębiami. XXVIII i XXIX. W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. Na obchód Słowackiego. J. I. Kraszewskiemu. W Albumie dla Zagrzebia. Ze sceny świata. I—XII.

ROK POLSKI. KRAKÓW.

[I. Chrzanowski. »Nowe wydanie poezyj Asnyka i urywek jego korespondencji«. Zawiera:]

»Ponszu, mój ponszu, z ciebie się śmieją...« Na śmierć słowika. Oddech Brahmy. Z obcych stron. »Wierzaj w serce ludzkich piękność idealną...« — [jedna część — pierwsza sekstyna — i druga, zaczynająca się od słów:] »Ani się nie waż w myślach zbyt ogłędnie...«. W albumie Adama Pługa: [List do Teofila Lenartowicza] Kraków, d. 7 lutego 1876 r. Nr. 11, str. 29—42.

1920.

Pobudka / zbiorek poezji A. Asnyka. / Warszawa 1920. / Główna Księgarnia Wojskowa. [Str. 14. Króciutki życiorys]. Pobudka. Szczęśliwe ludy! Póki w narodzie... [»Póki w narodzie myśl swobody żyje...«]. Miejmy nadzieję... [»Miejmy nadzieję! Nie tę lichą, marną... Sześć zwrotek z opuszczeniem 5-ej i 6-ej]. Dzień nadchodzi. [»Niegdyś, niegdyś z pod Wawelu...« Zwrotek dziewięć z opuszczeniem 2 ostatnich].

1921.

GAZETA LWOWSKA.

[Dr. Wiktor Hahn. »Zapomniane wiersze Asnyka«. Zawiera:] Zimowym wieczorem. [»W tej kasztanowej alei...«]. Do Pana Piotra. [»Naprawdę tyle hałasu...«]. Walczące moce. [»Kolejno w nowe ludzkości poranki...«]. Fragment. [»Galicjo moja i ty, Łodomerjo...«]. Jeniec. [»Szedł blady, milczący...«]. Nr. 77, 78 i 79.

OD ASNYKA DO POETÓW WIELKIEJ WOJNY.

Wybór poezji dla kształcącej się młodzieży ułożył i wstępem poprzedził Józef Mirski. Lwów i Warszawa 1921. Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego.

Adam Asnyk (El...y). Do młodych. Nie mów. Bez granic. Echo kołyski. Wierzba na pustkowiu. Chłopca mego mi zabrali. Między nami nic nie było. Posyłam kwiaty. Huczy woda po kamieniach. Fale. Szkoda. Żaby. Letni wieczór. Limba. Z cyklu »Nad głębiami«. V, XII, XIII, XXI. Ulewa. Morskie Oko. I, III, IV.

SZTAMBUCH SKARBNIKA ROMANTYZMU.

[Na drugiej stronie: »Zebrał i wydał Stanisław Wasylewski. Ozdobiła J. Harland-Zajączkowska. Nakładem A. Altenberga

i J. Mortkowicza. Lwów, H. Altenberg — Warszawa Tow. Wydawnicze. 1921?].

Asnyk w sztambuchu Zofji Romanowiczówny.

y. »Są szczęśliwi, co mogą słowa pożegnania...« d. 22 maja 68 r. [Facsimile].

TYGODNIK ILUSTROWANY. WARSZAWA.

[F. Hoesick. »Pierwsza miłość Asnyka«. Zawiera:]

»Ponszu mój, ponszu, z ciebie się śmieją...«. Na śmierć słowika. Nawrócenie. [Nadto wyjątki z innych utworów. Przedruk w książce »Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi«. Wydanie drugie przejrane i poprawione. Warszawa — Kraków. Czernecki. Bez daty. Str. 267 — 285]. Nr. 45 z d. 5 listopada, 46, 47 i 48 z d. 26 listopada.

1922.

Z PIEŚNI NASZYCH.

Zebrała i ułożyła C. Niewiadomska z przedmową Ignacego Chrzanowskiego. Wydanie drugie, uzupełnione. Warszawa. Nakładem księgarni J. Lisowskiej. 1922. [Pierwsze wydanie w r. 1899. Drugie zawiera następujące utwory Asnyka:]

Dałam ci moc. Baśń tęczowa. Letni wieczór. Ranek w górach. Noc w górach. [Jest to sonet IV z cyklu »Morskie Oko«]. Nad głębiami. XIII, XV, XVII, XXX. W 25 rocznicę powstania. W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. Do młodych. Podczas burzy. Bez granic. Żaby.

BARD POLSKI.

Album poetów polskich zebrał Bolesław Koreywo. Wydanie drugie. Nakład księgarni św. Wojciecha: Poznań — Warszawa — Wilno. [Bez daty. Wydanie pierwsze: Kijów 1909. Zawiera utwory:]

Daremne żale. Głos wołający na puszczy. Ja ciebie kocham. Jednego serca! tak mało!... Na początku. Na polach Kartagi. Pieśń niewolnika. Szkoda. Tantal. W łoży.

1923.

Adam Asnyk / Wśród lasu / Opiekunowie / Słowo wstępne / Władysława Prokescha. / Wydał / „Lektor“ Instytut Literacki Sp. z ogr. odpow. / Lwów — Warszawa — Poznań — Kraków — Lublin / 1923. [Str. VII + 95 + 1 nlb.].

Adam Asnyk / Panna Leokadja / (Opowiadanie hreczkosieja) / z przedmową Władysława Prokescha / Wydał „Lektor“ Instytut Literacki Sp. z o. odp. / Lwów — Warszawa — Poznań — Kraków — Lublin / 1923. [Str. 4 nlb. + 140].

El...y / (Adam Asnyk) / Wybór poezyj / Z portretem autora / Wydanie trzecie uzupełnione / Nakład Gebethnera i Wolffa / Warszawa — Kraków — Lublin — Łódź — Poznań — Wilno — Zakopane. [1923. 32. Str. 8 nlb. + 357 + 1, portret Asnyka — trawionka. Utworów 151. Wydanie pomnożone. Grupę sonetów z »Nad głębiami« uzupełniono XXIX i błędnie wtłoczonemi do tego cyklu XXXI, XXXII, XXXIII z wyd. Hoesicka i Prokescha. Dział »W Tatrach« uzupełniono czterema utworami: Limba, Ranek w górach, Giewont i Podczas burzy. Wprowadzono nowy dział VII, na który składa się 19 utworów treści społecznej i patriotycznej: Apostrofa, Odpowiedź, Miejmy nadzieję, Pierwiosnki, Na Nowy Rok, Toast w Poznaniu, Bezimiennemu, W oczekiwaniu jutra, W dwudziestą piątą rocznicę powstania 1863 r., Upomnienie, Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie, Do Sokołów, Szczęśliwe ludy, Pobudka, W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu, Na obchód Słowackiego, J. I. Kraszewskiemu, W albumie dla Zagrzebia, Ze sceny świata (12 sonetów)].

PAMIĘTNIK ZJAZDU WYCHOWAŃCÓW SZKÓŁ KALISKICH.

8 — 9 wrzesień 1923. Drukarnia ziemi Kaliskiej, Kalisz, Aleja Józefiny 9.

Adam Asnyk. Rodzinnemu Miastu. Str. 3 — 6.

1924.

Nr. 67. Biblioteka Narodowa. Serja I. Adam Asnyk. / Wybór poezyj / opracował / Eugenjusz Kucharski. / Kraków. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. [Rok 1924. 8. Str. LXXII + 216. Utworów 137. Zawiera obfite wskazówki bibliograficzne].

Adam Asnyk. I. Życiorys. II. Osobowość i rozwój twórczości.

III. Artyzm i technika. Bibliografia.

Sen grobów [Wyjątki].

Mozajka: Różne lzy. Na Nowy Rok. Echo kołyski. Szkoda! Gdybym był młodszy... Karmelkowy wiersz. Z podróży Dunajcem. Ach, jak mi smutno! Nawrócenie. Prośba. Jedna chwila. Abdy-

kacja. Spóźniona odpowiedź. Kamień. Widmo jesieni. Na zgon poezji. Oda. Do młodych. Dzisiejszym idealistom. W albumie [»Nie pytaj próżno o przyszłe losy...«]. Przy kominku. Ciche wzgórze. W ciemności grobu. Sam na sam. Chór Oceanid. Światła. Czarodziejka. Egzotyczne kwiaty. W oczekiwaniu jutra. I. II. III. Zranionym sercem... Ruszając w drogę... Kto nie umie...

Kwiaty: Gałązka jaśminu. Niezabudki kwiecie. Róża. Powój. Astry.

Z motywów ludowych: Czary. Kłątwa. Pan Jezus chodzi po świecie. Słonko.

Album pieśni: Ja ciebie kocham. Zwiędły listek. Powrót piosenki. Myślałem, że to sen... Między nami nic nie było. Ty czekaj mnie! Sonet [»Kiedym cię zegnał, usta me milczały...«]. Rezygnacja. Przestroga. Tęsknota. Anielskie chóry. Bez granic. Daremne żale. Zaczarowana królewna. Najpiękniejsze piosenki. Na początku. Panienczka. Barkarola. Miłość jak słońce. Rozłączenie. Dzieje piosenki. Kopciuszek. Ból zasnął. Uciszyć serce! Mgławice. Łabędzi śpiew. Wiecznie to samo. Juljuszowi Mien. W noc czerwcową. Samotne widmo. Ta łąka... Przychodzisz do mnie... Pobudka. Głos wołający na puszczy. Młodości sen. Zmierzch melodji. Choć pól i łąk. W Tatrach: Ranek w górach. Morskie Oko. I. II. III. IV. V. Noc pod Wysoką. Letni wieczór. Podczas burzy. Limba. Wodospad Siklawy. Ulewa. Giewont. Nad głębiami. I—XXX.

Wiersze różne: Odpoczywa. I—VIII. Wierzba na pustkowiu. Pod stopy krzyża. Rodzinnemu miastu. Na poboju. Przemiął czas. Nad przepaścią. Wieczyste piękno. Fresk pompejański. Adamowi Pługowi. W dwudziestą piątą rocznicę powstania 1863 roku. Szkic do współczesnego obrazu ofiarowany Jackowi Malczewskiemu. Z obcych stron: Pointe du Raz. Noc na morzu w drodze z Malty do Goletty. Na polach Kartagi. Treść.

KURJER WARSZAWSKI.

[Ferdynand Hoesick. Zapomniane wiersze Asnyka. Zawiera utwory Asnyka:]

Zimowym wieczorem. Do Pana Piotra. Walczące moce. Fragment. W albumie Adama Pługa. »Wierzaj w serc ludzkich

piękność idealną«. Z obcych stron. Oddech Brahmy. Talizmany. [Wiersz ostatni ma być młodzieńczym utworem Asnyka]. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

1925.

LUTNIA ROBOTNICZA.

Wybór poezyj dla ludu pracującego. Wydanie nowe, rozszerzone i poprawione. Nakładem Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych »Proletariat« w Krakowie. 1925. Adam Asnyk. Daremne żale.

STUDJA HISTORYCZNE.

Wł. Smoleński. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1925.

[»Wspomnienie o Asnyku« zawiera wiersz:] »*Ta kapryśna życia fala...*«. Na pamiątkę pobytu nad Szczerskim jeziorem. Adam Asnyk. Czorba. 27.VII. 1896. [W notesiku, ofiarowanym p. Natalji Janowskiej]. Str. 326.

Adam Asnyk. Album pieśni. Warszawa. Instytut wydawniczy »Biblioteka Polska«. [Wielka Biblioteka. Bez daty. Tekst opracowała Dr. Anna Chorowiczowa. Nr. 33. Str. 54].

Adam Asnyk. W Tatrach. Nad głębiami. Warszawa. Instytut wydawniczy »Biblioteka Polska«. [Wielka Biblioteka. Tekst opracowała według wydań z roku 1888 i 1894 Dr. Anna Chorowiczowa. Nr. 57. Str. 54. Bez daty].

1926.

PAMIĘTNIK LITERACKI. LWÓW. 1925/6.

[Anna Chorowiczowa. »Na marginesie nieznanych utworów Adama Asnyka«. Zawiera następujące całości i fragmenty:] »Do jakiej innej uchodźcie krainy...«. »Była to jesień! jesień najsmutniejsza...«. »Na imię miała Aniela — to imię...«. [Trzy redakcje wiersza »Marnotrawcom«: »Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia...« i czwarta odmiennej treści, ale zaczynająca się również od słów »Niech nikt sił swoich nie przecenia...«. Nadto odmienna redakcja wiersza »Dwa anioły« i sonetów »Niezręczny«]. Str. 504 — 514.

1927.

NOWA REFORMA. KRAKÓW.

Z poezyj Asnyka. »Tyle nasion spotyka zagłada...«. Do młodych. Daremne żale. Zranionym sercom. Z cyklu Nad głębiami: Sonet XXI. Nr. 174 z d. 3 sierpnia.

[F. Bostel. »Adam Asnyk i Władysław Łoziński«. Nnr. od 168 z d. 27 lipca do 185 z d. 15 sierpnia. Przedruk w »Epoce« kaliskiej od Nr. 42 z d. 14 czerwca 1928 r. Zawiera *listy Asnyka do Władysława Łozińskiego*:]

1) Kraków. 19 maja 1869 r. 2) Kraków. 25 maja 1869 r. 3) Kraków. 7 czerwca 1869 r. 4) Kraków d. 31 października 1870 r. 5) Kraków d. 3 stycznia 1871 r. 6) Kraków d. 22 grudnia 1871. 7) Kraków. d. 4 maja 1872. 8) Kraków. d. 6 lipca 1872. 9) Kraków d. 3 października [1873]. 10) Kraków d. 8 marca 1874 r. 11) Kraków d. 8 stycznia 1877 r. 12) Kraków d. 14 stycznia 1877 r. 13) Kraków d. 17 stycznia 1877 r. 14) Kraków d. 13 lutego 1877 r. 15) Kraków d. 22 lutego 1877 r. 16) Kraków d. 17 października 1877 r. 17) Kraków d. 7 kwietnia 1879 r. 18) Kraków d. 9 kwietnia 1879 r. 19) Kraków d. 2 września 1879. 20) Kraków d. 16 września 1879. 21) Kraków d. 31 października 1879. 22) Kraków d. 20 marca 1880 r. 23) Kraków d. 1 kwietnia 1880 r. 24) Kraków d. 4 kwietnia 1880 r. 25) Kraków d. 6 kwietnia 1880 r. 21) Kraków d. 12 kwietnia 1881 r. 27) Kraków d. 25 listopada (?) 1881. Od Nr. 175 z d. 4 sierpnia do Nr. 185 z d. 15 sierpnia.

1928.

Adam Asnyk. Wybór poezyj opracował Konrad Górski. Część I Tekst. Warszawa. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“. [»Wielka Biblioteka Nr. 130«. Rok 1928. Str. 162 + 2 nlb. Utworów 69. Część II. Objaśnienia i przypisy. Portret i cztery ilustracje].

Przedmowa. Poezje patryjotyczne i programowe. (Pasowanie się wewnętrzne poety, przełom dwu epok): Sen grobów. Na Nowy Rok. Wierzbą na pustkowiu. Nokturno. Poeci do publiczności. XIX-mu wiekowi. Pod stopy krzyża. Miejmy nadzieję! Przeminał czas. Do młodych. Daremne żale. Dzisiejszym idealistom. Uciszyć się serce! Zmierzch melodji.

Poezje refleksyjne i filozoficzne: Baśń tęczowa. Jedni i drudzy. Z egipskiego rytuału zmarłych. Nad głębiami. I — XXX.

W Tatrach: Ranek w górach. Morskie Oko. I — V. Noc pod Wysoką. Podczas burzy. Limba. Ulewa.

Miłość: Z podróży Dunajcem. Ja ciebie kocham! Różowa chwilka.

Między nami nic nie było. Myślałem, że to sen... Czary. Ta łąza...

Żart i satyra: Legenda pierwszej miłości. Scherzo. Karnawałowy lament poety. Replika. Napad na Parnas.

Spis treści.

1929.

TYGODNIK ILUSTROWANY. WARSZAWA.

[Bez podpisu. »Nieznany wiersz Asnyka«, z fotografią poety i facsimile utworu. Nieznany wiersz bez tytułu jest znanym i drukowanym wierszem p. t. »Wcielenie«, przypisanym Ignacemu Pieniążkowi: »To co niegdyś w ideału sferze...«. Redakcja nieco odmienna. Ofiarowany był przez Asnyka, — jak głosi objaśnienie — p. Kazimierzowi Sosnowskiemu u Abakanowicza w okolicach Paryża w r. 1882 czy 1883].

1930.

ZAKOPANE.

[Numer poświęcony Asnykowi z powodu odsłonięcia 3 sierpnia tablicy pamiątkowej na Hali Gąsienicowej. Wmurowano tablicę w r. 1929].

Adam Asnyk (El...y). Z cyklu: »W Tatrach«. Ranek w górach. Limba. Nr. 31 z d. 2 sierpnia.

ANTOLOGJA LIRYKI POLSKIEJ.

Od Kochanowskiego do Staffa. Ułożył Wacław Borowy. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1930. [Zawiera utwory Asnyka:]

Szkoda. Siwy koniu. Między nami nic nie było. Zwiędły listek.

Bez granic. Za moich młodych lat. Szczęśliwa młodość.

Ciche wzgórze. Samotne widmo. Ta łąza.

B.

SPIS ALFABETYCZNY UTWORÓW, STUDJÓW, ARTYKUŁÓW, PRZEMÓWIEŃ
I LISTÓW Z OZNACZENIEM MIEJSCA I DATY PIERWODRUKÓW.

Tytuły i teksty wierszy początkowych według wydań książkowych za życia poety. Odmienne tytuły podano z odsyłaczem. W utworach bez tytułu drukowano bez nawiasów pierwszy wiersz. Daty wydań książkowych położono przy utworach, których pierwodruku nie udało się ustalić. Artykułów uwzględniono tylko część drobną; ustalenie autorstwa niepodpisanych, drukowanych w Reformie i Nowej Reformie wymaga odrębnych badań, na które nie stać było autora niniejszego spisu.

1. Abdykacja. [»Sukienkę miała w paseczki...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 8 z d. 1 marca.
2. Ach jak mi smutno. [»Ach jak mi smutno! mój anioł mnie rzucił...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 51 z d. 22 grudnia.
3. Ach powiedz! [»Ach powiedz, powiedz! jaki Bóg...«]. Kalina. Kraków 1870. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
4. Allegat. [Patrz: Zwiędły listek].
5. Alojzy Żółkowski. [Nekrolog]. Nowa Reforma. Kraków 1889. Nr. 273 z d. 27 listopada.
6. Anakreontyk. [»Nie szczędź mi rajszych rozkoszy!...«]. Wydanie z 1869, str. 207.
7. Anielskie chóry. [»Anielskie śpiewają chóry...«]. Bluszcz. Warszawa 1871. Nr. 48 z d. 29 listopada.
8. Antygona Sofoklesa. Studjum. Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 14 z d. 8, 15 z 15 i 16 z d. 22 kwietnia.
9. »Antysemityzm dziś już prowadzi handlarze...« Dziennik Krakowski 1896. Nr. 28 z d. 4 lutego.

10. Apostrofa. [»Dałem ci żywot mój — to niewiele!...«]. Urywki z Apostrofy. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 22 z d. 2 czerwca. [Całość]. Wydanie z 1869, str. 146 — 148.
11. Arja i Messalina. Tragedja w pięciu aktach Wilbrandta. [Recenzja]. Nowa Reforma. Kraków 1890. Nr. 53 z d. 5 marca.
12. Arnauld de Marveil. [Przekład początku pieśni do Adelajdy, zaczynający się od słów: »Niech mi nie mówią, że tylko przez oczy...«, do słów: »Od niej część swoją otrzymałby w lennie...«]. Kraj. Kraków 1872. Nr. 136 z d. 12 lipca.
13. Asceta. [»W Tobie, o Panie, zamknąłem życie...«]. I. II. III. Dziennik Literacki. Lwów 1864. Nr. 56 z d. 30 grudnia.
14. Astry. [»Znowu wędzną wszystkie zioła...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 271 z d. 3 grudnia.
15. Aszera. [»Ponad ziemskim lecąc globem...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1865. Nr. 9 z d. 31 stycznia.
16. [Autobiografia Asnyka z r. 1879]. Przegląd Literacki. Kraków 1897. Nr. 19 i 20 za październik.
17. Barkarola. [»Noc taka jasna...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 271 z d. 3 grudnia.
18. Baśń tęczowa. [»Od kolebki biegła za mną...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 136 z d. 21 czerwca.
19. »Bellerofon gdy Meduzy głowę...« Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
20. Bertrand de Born. [Przekład wyjątku z pieśni wojennej od słów: »Mnie cieszy słodkie wiosny tchnienie...« do »I śmierć ponosi pełną sławy!«]. Kraj. Kraków 1872. Nr. 155 z d. 11 lipca.
21. Bez granic. [»Potoki mają swe łoża...«]. Bluszcz. Warszawa 1871. Nr. 50 z d. 13 grudnia.
22. Bez odpowiedzi. [»Nie znali nigdy, co to jest dostatek...«]. Ziarno. Wyd. zbior. Warszawa 1880. Str. 2.
23. Bezimiennemu. [»Gdy jeszcze gościł na ziemi...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 39 z d. 28 września.
24. Bławatek. [»Jaki to chłopiec niedobry...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 26 z d. 29 czerwca.
25. Błąka się wicher w polu... Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 13 z d. 5 kwietnia.
26. Bodaj owa rzeczka... [»Bodaj owa rzeczka szuwarem zarosła...«]. Kłosy. Warszawa 1870. Nr. 276 z d. 13 października.
27. Bolesławowi Prusowi. [»Niechaj pracownik nie żali się ci chy...«]. Kurjer Codzienny. Warszawa 1897. Nr. 1 z d. 1 stycznia.

28. Ból zasnął. [»Ból zasnął we mnie już zcicha...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 21 z d. 21 maja.
29. Bóstwo tajemnicze. [»Na chmurnym szczycie góry...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 17 z d. 23 kwietnia.
30. Bracia Lerche. Komedja w trzech aktach. Przegląd Literacki. Dodatek do Kraju. Petersburg 1887. Od Nr. 17 z d. 6 maja do Nr. 21 z d. 3 czerwca.
31. Bracia Rantzau. [Sprawozdanie teatralne]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 239 z d. 19 października.
32. »Była to jesień! jesień najsmutniejsza...« [Fragment]. Pamiętnik Literacki. Lwów 1925/6. Rocznik XXII — XXIII, str. 506.
33. Charles d'Orléans. Le Renouveau. [»Wysłańcy lata przybyli...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 261 z d. 24 listopada.
34. Chłopca mego mi zabrali... Kłosy. Warszawa 1871. Nr. 289 z d. 12 stycznia.
35. »Choć me miano jest zniszczenie...«. Wędrowiec. Warszawa 1897. Nr. 33 z d. 14 czerwca.
36. Choć pól i łąk... Tygodnik Ilustrowany 1889. Nr. 326 z d. 30 marca.
37. Chór. [»Jakże jest straszną cierpienia potęgą!...«. Wyjatek z fragmentu tragedji »Prometeusz«]. Bluszcz. Warszawa 1876. Nr. 33 z d. 16 sierpnia.
38. Chór Oceanid. [»O nieustanny wszech żywiołów sporze...«. Wyjatek z fragmentu tragedji »Prometeusz wyzwolony«]. Bluszcz. Warszawa 1876. Nr. 27 z d. 5 lipca.
39. Ciche wzgórze. [»Znam ja jedno piękne wzgórze...«]. Wydanie z 1880, str. 225.
40. Cieniom Malczewskiego. [»Czy ty słyszysz Antoni z pod ciemnej mogiły...«]. Bluszcz. Warszawa 1897. Nr. 32 z d. 12 sierpnia.
41. [»Coś się zdawało dziewczynie...«. Patrz: Czary].
42. Cola Rienzi. Dramat historyczny z XIV wieku w pięciu aktach prozą oryginalnie napisany. Kraków. Wyd. Czytelnia Ludowej 1873.
43. Curriculum vitae, przedstawione fakultetowi w Heidelbergu. Przegląd Literacki. Kraków 1897. Nr. 19 i 20 z października.
44. Czarodziejka. [»Z wdziękiem wiosny nieśmiertelnym...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 4 z d. 22 stycznia.
41. Czary. [»Coś się zdawało dziewczynie...«]. Kłosy. Warszawa 1870. Nr. 287 z d. 29 grudnia.

45. »Czasami kult równości jest ukrytą chętką...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
46. Dałam ci moc. [»Dałam ci moc nad sercem ludzi...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 28 z d. 9 lipca.
47. Dante. La Divina Commedia. Canto terzo. [»Przeze mnie droga do boleści grodu...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 261 z d. 24 listopada.
48. Daremne żale. [»Daremne żale — próżny trud...«]. Tydzień Lit., Art., Nauk. i Społ. Lwów 1877. Nr. 30 z d. 1 kwietnia.
49. »Dla sere szlachetnych najwyższą rozkoszą...«. Skarbonka. Jednodniówka. Kraków 21 maja 1893. Str. 2.
50. Dlaczego wicher tak wyje? Wydanie z 1880, str. 77.
51. Do... [»Przekleństwa synu! co Kaina piętnem...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 18 z d. 5 maja.
52. Do idealistów dzisiejszych. [Patrz: Dzisiejszym idealistom].
53. Do J. I. Kraszewskiego. [Patrz: J. I. Kraszewskiemu].
54. »Do jakiej innej uchodźcie krainy...« [Fragment]. Pamiętnik Literacki. Lwów 1925/6. Rocznik XXII — XXIII, str. 505 — 506.
55. [»Do lotu bracia Sokoły« patrz »Do Sokołów«].
56. Do młodych. [»Szukajcie prawdy jasnego płomienia...«]. Wydanie z 1880, str. 190.
57. Do Pana Piotra. [»Naprawdę tyle hałasu...«. Odmienna redakcja wiersza: Dzień wczorajszy]. Życie. Kraków 1897. Numer okazowy z d. 25 grudnia.
55. Do Sokołów [»Do lotu bracia Sokoły...«]. Nowa Reforma. Kraków 1892. Nr. 129 z d. 5 czerwca.
58. Dwa anioły. [»Dwa anioły spotkały się w locie...«]. Bluszcz. Warszawa 1878. Nr. 45.
[Odmienna redakcja tego wiersza]. Pamiętnik Literacki. Lwów 1925/6. Rocznik XXII — XXIII, str. 511 — 512.
59. Dwa spotkania. [»Spotkałem go w młodości dniach...«]. Wydanie z 1869, str. 228.
60. Dwie fazy. [»Kiedy myśl wielka nagle zajaśnieje...«]. I. II. Ruch Literacki. Lwów 1875. Nr. 49 z d. 4 grudnia.
61. »Dwoje szczęśliwych widziałem na ziemi...« [Urywek]. Kurjer Warszawski 1897. Nr. 268 z d. 28 września.
62. Dzieje piosenki. [»Narodziła się w duszy poety...«]. Bluszcz. Warszawa 1878. Nr. 47 z d. 20 listopada.
63. Dzień i noc. [»Dzień ma swój uśmiech ponętny...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 51 z d. 22 grudnia.

57. Dzień wczorajszy. [»Piotr terażniejszość wykłina...«. Odmienna redakcja: Do Pana Piotra]. Kurjer Warszawski 1889. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
64. XIX-mu wiekowi. [»Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości!...«. Wydanie z 1872. T. II, str. 229.
65. Dzisiejszym idealistom. [»Czyliż fałszywy wzbrania wam wstydt...«. Echo. Warszawa 1877. Nr. 148 z d. 7 lipca.
66. Dziwny sen. [»Dziwny sen miałem z wieczora...«. Tygodnik Wielkopolski. Poznań 1872. Nr. 3 z d. 20 stycznia.
67. Dzwonki. [»Naraz mi jasność zniknęła dzienna...«. Strzecha. Lwów 1869. Zeszyt I z d. 1 listopada, str. 8—9.
68. Echo kołyski. [»Gdym jeszcze dzieckiem był...«. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 49 z d. 8 grudnia.
69. Egzotyczne kwiaty. [»Pod zwrotnikami rosną w lasach kwiaty...«. Wydanie z 1880, str. 229.
70. Ekshumacja zwłok A. Mickiewicza. (Korespondencja N. Reformy). Nowa Reforma. Kraków 1890. Nr. 149 z d. 2; 150 z d. 3 lipca i 153 z d. 6 lipca.
71. Endymjon. [»Błada Selene w błękity rzucona...«. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 5 z d. 4 lutego.
72. Excelsior! [Patrz: Longfellow].
73. Epaminondas. [»W chwili zwycięstwa, wśród walczących tłoku...«. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 10 z d. 5 marca.
74. Fale. [»Na morza wzdętej toni...«. Wydanie z 1894, str. 164.
75. Fantazja ludów. [»Fantazja ludów nieraz daje życie...«. Wydanie z 1894, str. 167.
76. Fiołki. [»Te fijołki, co mnie nęca...«. Bluszcz. Warszawa 1872. Nr. 14 z d. 3 kwietnia.
77. Fragment. [Patrz: Ludzkości!].
78. Fragment. [»Galicjo moja! i ty Lodomerjo...«. Pierwszy Rocznik Koła Lit.-Art. we Lwowie 1896. Str. 210—211.
79. Fresk pompejański. [»Zielone, wonne gaje rozsiadły się wkoło...«. Reforma. Kraków 1882. Nr. 33 z d. 10 lutego.
80. Gałązka heljotropu. Komedyjka w jednym akcie wierszem oryginalnie napisana. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Od Nr. 1 z d. 1 grudnia 1869 [!] do Nr. 5 z d. 2 lutego 1869 r.
81. Gałązka jaśminu. [»Tam, pod niebem południa palącym...«. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 49 z d. 3 grudnia.
82. Gdy... [»Gdy zielenić gaj się zacznie...«. Kłosy. Warszawa 1871. Nr. 307 z d. 18 maja.

83. * [»Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany...«. Patrz: W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu].
84. Gdy ostatnia róża zwiędła. Wydanie z 1880, str. 102.
85. Gdybym był młodszy... [»Gdybym był młodszy, dziewczyno...«. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 41 z d. 13 października.
86. Giewont. [»Stary Giewont na Tatr przedniej straży...«. Wydanie z 1880 r. Str. 153.
87. Giordano Bruno. Sonet. [»Za Parnas własne serce wystarczyć mi może...«. Echo. Warszawa 1877. Nr. 226 z d. 13 października.
88. Głos wołający na puszczy. [»Czasami doleci z burzą...«. Bluszcz. Warszawa 1889. Nr. 1 z d. 3 stycznia.
89. Haszumat. Z obcych stron. [»Haszumat tylko małpą był...«. Dziennik Krakowski. 1896. Nr. 297 z d. 25 grudnia.
90. Heine. Lyrisches Intermezzo. XXXII. [»Najśłodsza ma! gdy zejdziesz w grób...«].
91. LV. [»Oto płakałem we śnie...«].
92. Neuer Frühling. VI. [»Zlekka słodkie po mej duszy...«].
93. XXIII. [»Jak księżycy odbłask drżący...«].
94. Helena. [»Tyś mnie przez zaklęć swoich czar...«. Echo. Warszawa 1877. Nr. 208 z d. 22 września.
95. Helenie Modrzejewskiej. [»Ponad tem wszystkim, co początek bierze...«. Strzecha. Lwów 1871. Zesz. VIII, str. 232—233.
96. Herakles. [»Greckie go mity Heraklesem zwały...«. I. II. III. Tygodnik Wielkopolski. Poznań 1872. Nr. 1 z d. 6 stycznia.
97. Historyczna nowa szkoła. Dla głodnego ludu. Jednodniówka. Kraków 1890. Kwiecień. Str. 1.
98. Horacy. Lib. Sec. Ode III. Ad. Q. Dellium. [»Pomnij zachować umysł niezachwiany...«].
99. Lib. Prim. Ode XXX. Ad Venerem. [»O Wenus! Knidu i Pafji królowo...«. Echo. Warszawa 1877. Nr. 208 z d. 22 września.
100. Huczy woda po kamieniach. Kłosy. Warszawa 1870. Nr. 276 z d. 13 października.
101. Idź dalej. [»Wzywałem ciemności: niech wstanie!...«. Bluszcz. Warszawa 1872. Nr. 11 z d. 13 marca.
7. Improwizacja. [Patrz: Anielskie chóry].
102. Ironja. [»Ironja dziwnem jest ziółkiem, co żyje...«. Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 49 z d. 9 grudnia.
53. J. I. Kraszewskiemu. [»U nas — gdzie przodownikom narodowej pracy...«. Ulotka z datą 19/3 1871.

103. J. Kollarowi wieszczowi odrodzenia Czech. [»Gdy lud Wasz wielką rocznicę dziś święci...«]. Jan Kollar. Sbornik. Ve Vidni 1893.
104. Ja ciebie kocham! [»Ja ciebie kocham! ach te słowa...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 38 z d. 21 września.
105. Jauffred de Rudel. [Przekład wiersza o dalekiej miłości, zaczynający się od słów: »W świat pójdę smutny, zgryźliwy...«]. Kraj. Kraków 1872. Nr. 155 z d. 11 lipca.
106. Jedna chwila. [»Zobaczyłem ją tylko na chwilę...«]. Wydanie z 1869. Str. 210 — 211.
107. Jedni i drudzy. [»Są jedni, którzy wiecznie za czymś gonią...«]. Bluszcz. Warszawa 1872. Nr. 15 z d. 10 kwietnia.
108. Jestże to prawda? [»Jestże to prawda, że nad mą kołyską...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 271 z d. 3 grudnia.
109. »Jeżeli życia twojego ścieżka...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
110. Juljan Apostata. [»Na czele bitnych rzymskich legjonów...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1864. Nr. 56 z d. 30 grudnia.
111. Juljuszowi Mien. [»Omdlały ręce fantazji loty...«]. Bluszcz. Warszawa 1880. Nr. 28 z d. 14 lipca.
112. Kamień. [»Ja tylko jestem kamieniem...«]. Wydanie z 1872. II. Str. 225.
113. Kantata na jubileusz J. I. Kraszewskiego. [»Szczęśliwy, komu w życiu dano...«]. Druk ulotny Wł. L. Anczyca. Kraków 1879.
114. Karmelkowy wiersz. [»Bywało dawniej, przed laty...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 41 z d. 13 października.
115. Karnawałowy lament poety. [»O poezjo! ty nie grzejesz...«]. Kłosy. Warszawa 1870. Nr. 243 z d. 24 lutego.
116. Kiejstut. Tragedja w pięciu aktach. Przegląd Polski. Kraków 1878, z. VI (maj), str. 147 — 189, z. XII (czerwiec), str. 346 — 399.
117. Kilka słów odpowiedzi hrabiemu Stanisławowi Tarnowskiemu. Nowa Reforma. Kraków 1890. Nr. 22 z d. 2 stycznia.
118. Kłątwa. [»Kto był przyczyną rozstania naszego...«]. Kłosy. Warszawa 1870. Nr. 276 z d. 13 października.
103. Kollarowi J. wieszczowi odrodzenia Czech. [Patrz: J. Kollarowi].
119. Komedja konkursowa. Komedjka w jednym akcie. Wędrowiec. Warszawa 1887. Od Nr. 8 z d. 24 lutego do 15 z d. 14 kwietnia.

120. Kopciuszek. [»W gniewie zakłęła ją wróżka...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 271 z d. 3 grudnia.
121. Kościeliska. [»Oto tatrzańska sielanka...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 181 z d. 14 sierpnia.
122. Krasicki jako poeta. Nowa Reforma. Kraków 1883. Od Nr. 210 z d. 16 do 216 z d. 23 września.
53. Kraszewskiemu J. I. [Patrz: J. I. Kraszewskiemu].
123. Krag przemian. [»Dnia słoneczność, wiosny tchnienie...«]. Kurjer Warszawski. 1888. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
124. Król duch Słowackiego. [Odczyt]. Przewodnik Naukowy i Literacki. Lwów 1879. Str. 401 — 421.
125. Król Juba. [»Chodź, Petrejuszu, rzecze król Juba...«]. Biesiada Literacka. Warszawa 1876. Nr. 31 z d. 4 sierpnia.
126. Książę Niezłomny. Dramat don Pedra Calderona de la Barca. Przekład Juljusza Słowackiego. [Rozbiór wraz z recenzją teatralną]. Przegląd Polski. Kraków 1874. Zeszyt V, listopad, str. 295 — 307.
118. »Kto był przyczyną rozstania naszego...«. [Patrz: Kłątwa].
127. »Kto nie umie z piersi własnej...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
128. »Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
129. Kwiat paproci. [»Zakwita w puszczech dziwny kwiat paproci...«]. Wydanie z 1872. II. Str. 142.
130. Kwiaty i chwasty. [»Są kwiaty tyle barwne i ponętne tyle...«]. Wydanie z 1880. Str. 219.
131. Legenda pierwszej miłości. [»Ja ją kochałem, tak mi się zdaje...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 2 z d. 14 stycznia.
132. Letni wieczór. [»Już zaszedł nad doliną...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 283 z d. 18 grudnia.
133. Lilje wodne. [»Taki spokój rozlany w naturze...«]. Strzecha. Lwów 1869. Zesz. XIII, str. 401.
134. Limba. [»Wysoko na skały zrębie...«]. Wydanie z 1880. Str. 140.
- [Listy:]
135. [Do redakcji Gazety Polskiej w sprawie podjęcia wydawnictwa Nowej Reformy po zerwaniu z dr. Janem Czerwińskim, pierwotnym wydawcą Reformy]. Gazeta Polska. Warszawa 1882. Nr. 283 z d. 19 grudnia.
136. [Do panny Anieli Grudzińskiej]. Lwów, d. 11 września 1870 r.

137. [Do pani Grudzińskiej (matki)]. Lwów, d. 26 października 1869 r.
138. Krynica, 27 sierpnia 1870 r.
139. Lwów, d. 11 września 1870 r.
140. Lwów, d. 16 września 1870 r.
141. Lwów, d. 29/30 września 1870 r.
142. Kraków, d. 15 października 1870 r.
143. Kraków, d. 18 października 1870 r. Przewodnik Naukowy i Literacki. Lwów 1914. Zeszyty: V (maj), VI (czerwiec).
144. [Do J. Kotarbińskich w sprawie wydania cenzuralnego poematu przez firmę Gebethnera i Wolffa w Warszawie. 1896?]. Sfinans. Warszawa 1908. Zesz. XI, listopad, str. 303—304.
145. [Do St. Krzemińskiego w Warszawie]. Ceylon, Colombo, Galle Face Hotel, d. 25-go lutego 1894-go r. Kurjer Warszawski 1894. Nr. 99 z d. 11 kwietnia.
146. [Do Franciszka Kwapila w Pradze Czeskiej]. Z końca listopada 1878 r.
147. Z 7 grudnia 1878 r.
148. Z 3 stycznia 1879 r.
149. Z 7 stycznia 1896 r.]. Wędrowiec. Warszawa 1899. Nr. 25.
150. [Do Franciszka Kwapila]. Kraków d. 23 stycznia 1879. Ul. Łobzowska 99. Przegląd Literacki. Kraków 1897. Nr. 19 i 20 za październik.
151. [Do Teofila Lenartowicza]. Kraków d. 7 lutego 1876 roku. Rok Polski. Kraków 1917. Nr. 11, str. 41 — 42.
152. [Do Władysława Łozińskiego]. Kraków 19 maja 1869 r.
153. Kraków 25 maja 1869.
154. Kraków 7 i 11-go czerwca 1869.
155. Kraków 31 października 1870.
156. Kraków 3 stycznia 1871.
157. Kraków 22 grudnia 1871.
158. Kraków 4 maja 1872.
159. Kraków 6 lipca 1872.
160. Kraków 3 października [1873].
161. Kraków 8 marca 1874.
162. Kraków 8 stycznia 1877.
163. Kraków 14 stycznia 1877.
164. Kraków 17 stycznia 1877.
165. Kraków 13 lutego 1877.
166. Kraków 22 lutego 1877.

167. Kraków 17 października 1877.
168. Kraków 7 kwietnia 1879.
169. Kraków 9 kwietnia 1879.
170. Kraków 2 września 1879.
171. Kraków 16 września 1879.
172. Kraków 31 października 1879.
173. Kraków 20 marca 1880.
174. Kraków 1 kwietnia 1880.
175. Kraków 4 kwietnia 1880.
176. Kraków 6 kwietnia 1880.
177. Kraków 12 kwietnia 1881.
178. Kraków 25 listopada (?) 1881. Nowa Reforma. Kraków 1927. Nr. 175 z d. 4 sierpnia i nast. do 185 z 15 sierpnia.
179. [Wyjątki z listów z podróży do przyjaciół]. Palermo 16 lutego 1888 r.
180. Taormina.
181. Tunis 3 marca.
182. Biskra 8 marca.
183. Algier 12 marca. Nowa Reforma. Kraków 1888. Nr. 69 z d. 23 i 70 z d. 24 marca.
184. [Listy i wyjątki z listów. Do ojca:]. Kraków 2 listopada 1873.
185. „ 16 października 1877.
186. „ 21 listopada 1877.
187. „ [bez daty].
188. „ 22 lipca 1878.
189. Dołęga. 21 lipca 1880.
190. Kraków. 2 czerwca 1881.
191. „ 1 września 1881.
192. „ 8 lipca 1882.
193. Dołęga, 8 września 1887.
194. [Do Sewera - Maciejowskiego]. Kraków, 29 sierpnia 1895. Wędrowiec. Warszawa 1903. Nr. 36, 37, 38. Wrzesień.
195. [Wyjątek z listu do Sewera-Maciejowskiego]. Ceylon, 6 marca [1894]. Świat. Kraków 1894. Nr. 7 z d. 1 kwietnia. Str. 168—169.
72. Longfellow. Excelsior. [»Szybko zapadał wieczorny mrok...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 208 z d. 22 września.
196. Longfellow. Wiejski kowal. [»Pod rozłożystym stoi kasztanem...«]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 93 z d. 23 kwietnia.
197. Longfellow [artykuł]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 93 z d. 23 kwietnia.

77. Ludzkości! [»Ludzkości! ty Atreusza rodzie...«]. Kłosy. Warszawa 1871. Nr. 313 z d. 29 czerwca.
198. Lykofron do Fatum. [»Już dogorywał świat grecki — minęły wieki...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 7 z d. 12 lutego.
199. Łabędzi śpiew. [»Łabędzi słyshałem śpiew...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 24 z d. 11 czerwca.
200. Maciejowi Sieczce Przewodnikowi w Zakopanem. [»Mój przewodniku! tyś mnie wiodł przez góry...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 193 z d. 29 sierpnia.
201. Marnotrawcom. [»Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia...«]. Wydanie z 1880. Str. 223.
202. [Trzy odmiany redakcyjne wiersza »Marnotrawcom« i wiersz, zaczynający się od słów »Niech nikt sił swoich nie przecenia...«, ale odmiennej treści]. Pamiętnik Literacki. Lwów 1925/6. Rocznik XXII — XXIII, str. 508 — 510.
203. Marzenie poranne. [»Siedziała w ogrodzie w półświatle, w półcieniu...«]. Wydanie z 1869. Str. 169 — 173.
204. Memnon. [»Niedaleko oceanu wybrzeży...«]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 59 z d. 12 marca.
205. Mgławice. [»Rozsiane w światów przestrzeni...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 15 z d. 9 kwietnia.
206. »Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną...«. Sobótka. Poznań 1871. Nr. 19 z d. 6 maja.
207. Między nami nic nie było... Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 13 z d. 5 kwietnia.
208. Miłość jak słońce. [»Miłość jak słońce — ogrzewa świat cały...«]. Bluszcz. Warszawa 1877. Nr. 47 z d. 21 listopada.
209. Mirty. [»Śródziemnego morza brzegiem...«]. Tygodnik Wielkopolski. Poznań 1872. Nr. 7 z d. 17 lutego.
210. Młodości sen. [»Młodości sen, uroczy sen...«]. Wydanie z 1894. Str. 93.
211. Morskie Oko. [»Ponad płaszcami borów, ściśnięte zaporą...«]. I, II, III, IV, V. Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego 1876. Rocznik I. [Mowy i przemówienia:]
212. Mowa dra Adama Asnyka na zgromadzeniu wyborców miasta Krakowa z dnia 1 lipca b. r. [1889]. Nowa Reforma. Kraków 1889. Nr. 149 z d. 3 lipca.⁷
213. Mowa Dra Adama Asnyka wygłoszona przy wniesieniu zwłok Adama Mickiewicza do Katedry na Wawelu d. 4 lipca 1890 roku. Nowa Reforma. Kraków 1890. Dodatek do Nr. 152 z d. 5 lipca.

214. [Przemówienie na wieczorze w Pradze Czeskiej 11 grudnia 1878]. Czas. Kraków 1878. Nr. 291 z d. 18 grudnia.
215. [Notatka, streszczająca przemówienie na wieczorze inauguracyjnym Koła Literacko-Artystycznego d. 7 stycznia 1881]. Czas. Kraków 1881. Nr. 5 z d. 8 stycznia.
216. [Streszczenie przemówienia na obchodzie jubileuszowym Michała Bałuckiego z d. 2 października 1884]. Nr. 246 z d. 24 października.
217. [Streszczenie przemówienia na wieczorze dla J. Blizińskiego w Krakowie d. 19 marca 1889]. Nowa Reforma. Kraków 1889. Nr. 66 z d. 20 marca.
218. [Przemówienie na obchodzie Konstytucji 3 maja w sali Sokoła w Krakowie 3 maja 1891 r.]. Nowa Reforma. Kraków 1891. Nr. 102 z d. 5 maja.
219. [Streszczenie przemówienia sejmowego w sprawie podwyżki płac nauczycieli szkół ludowych]. Nowa Reforma. Kraków 1892. Nr. 56 z d. 9 marca.
220. [Przemówienie na wieczornicy na cześć uczestników powstania styczniowego w sali Sokoła w Krakowie d. 23 stycznia 1893 r.]. Nowa Reforma. Kraków 1893. Nr. 19 z d. 24 stycznia.
221. [Streszczenie przemówienia na obchodzie Konstytucji 3 maja w sali Sokoła lwowskiego 3 maja 1893 r.]. Nowa Reforma. Kraków 1893. Nr. 106 z d. 10 maja.
222. [Głos na posiedzeniu Rady Miejskiej Krakowa z powodu zgonu Teofila Lenartowicza]. Nowa Reforma. Kraków 1893. Nr. 31 z d. 8 lutego.
223. [Mowa przy złożeniu zwłok Lenartowicza na Skalce]. Nowa Reforma. Kraków 1893. Nr. 132 z d. 13 czerwca.
224. [Streszczenie przemówienia na uczcie jubileuszowej w Krakowie]. Nowa Reforma. Kraków 1896. Nr. 289 z d. 16 grudnia.
225. Myślałem, że to sen. [»Myślałem, że to sen, lecz to prawda była...«]. Dziennik Literacki. Lwów. 1870. Nr. 13 z d. 5 kwietnia.
226. Na fali potoku. [»Spadł z drzewa topoli pączek...«]. Kurjer Warszawski. 1888. Nr. 360 z d. 30 grudnia.
227. Na grobie Wincentego Pola. [»Ciebie ach duchy zawiodły łaskawe...«]. Wisła. Księga zb. dla uczczenia P. Stalmacha. Kraków 1873, str. 349 — 350.
228. »Na imię miała Aniela — to imię...«. [Fragment]. Pamiętnik Literacki. Lwów 1925/6. Rocznik XXII — XXIII. Str. 506.

229. Na nowy rok! [»Słyszycie! północ już bije...«]. Dziennik Literacki. Lwów. 1868. Nr. 1 z d. 6 stycznia.
230. Na obchód Słowackiego. [»Poeto! oskarżono ciebie przed narodem...«]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 63 z d. 17 marca.
231. Na pamiątkę. [»Na pamiątkę, żem chwil kilka...«]. Wydanie z 1869. Str. 209.
232. Na pobojuwisku. [»Chłód go nocny powrócił do życia...«]. Sobótka. Poznań 1871. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
233. Na początku. [»Na początku nic nie było...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 271 z d. 3 grudnia.
234. Na polach Kartagi. [»Przedemną pola milczące Kartagi...«]. Słowo Polskie. Lwów 1896. Nr. 24 z d. 26 stycznia.
235. Na przedpieklu. [»Raz mi tak żona dopiekle...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1867. Nr. 46 z d. 12 listopada.
236. Na śmierć słowika. [»Wiosny śpiewaku, martwym widzę ciebie...«]. Biesiada Literacka. Warszawa 1901. Nr. 27 z d. 21 czerwca.
237. Na śniegu. [»Bielą się pola, oj bielą...«]. Bluszcz. Warszawa 1872. Nr. 7 z d. 14 lutego.
238. »Na własne mroki najlepszą pociechą...«. Skarbonka. Kraków 1893 r., 21 maja. Str. 2.
239. Na zgon poezji. [»Nie! nie umarła, jak to próżno głoszą...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 283 z d. 18 grudnia. Nad głębiami.
240. I. [»Zmiennego bytu falo ty ruchliwa!...«]. Bluszcz. Warszawa 1883. Nr. 47 z d. 21 listopada.
241. II. [»Wieczne ciemności! bezdenne otchłanie!...«]. Bluszcz. Warszawa. 1883. Nr. 48 z d. 28 listopada.
242. III. [»Łudzająca Maja otworzy ci oczy...«]. Wydanie z 1894. Str. 103.
243. IV. [»Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną...«]. Upominek. Ks. zbior. na cześć E. Orzeszkowej. Kraków 1893. Str. 1.
244. V. [»Gdy nas ciemności otaczają wszędzie...«]. Biblioteka Warszawska 1892. T. II, str. 296.
245. VI. [»Na falach swoich toczy słońce miliony...«]. Tygodnik Ilustrowany. Warszawa 1892. Nr. 119 z d. 9 kwietnia.
246. VII. [»Rzucone w przestrzeń złotych gwiazd kagańce...«]. Wydanie z 1894 r. Str. 107.
[Odmienna redakcja: »Krażące globy, złotych gwiazd kagańce...«]. Prosna. Kalisz 1895. Str. 15.

247. VIII. [»Noc, noc wieczysta głąszą przedbytową...«]. Wydanie z 1894. Str. 108.
248. IX. [»Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie...«]. Życie. Warszawa 1887. Nr. 8 z d. 19 lutego.
249. X. [»Tylko treść, która z całością się splata...«]. Życie. Warszawa 1887. Nr. 8 z d. 19 lutego.
[Nieco odmienna redakcja tego sonetu]. Lamus. Lwów 1908—1909. Zeszyt I, str. 110.
250. XI. [»Ileż to zgonów i narodzin ile...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 19 z d. 11 maja.
251. XII. [»Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 19 z d. 11 maja.
252. XIII. [»Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 19 z d. 11 maja.
253. XIV. [»Po wszystkie czasy, przez obszar daleki...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 22 z d. 1 czerwca.
254. XV. [»Na dzieci spada win ojcowskich brzemie...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 22 z d. 1 czerwca.
[Nieco odmienna redakcja tego sonetu]. Lamus. Lwów 1908—1909. Zeszyt I, str. 110.
255. XVI. [»Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 22 z d. 1 czerwca.
256. XVII. [»Co złość zniweczy, co występki zburzy...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 24 z d. 15 czerwca.
257. XVIII. [»Tak złe, jak dobre wspólną jest zdobyczą...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 24 z d. 15 czerwca.
258. XIX. [»Dopiero w związku z wszechświata ogromem...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 24 z d. 15 czerwca.
259. XX. [»W nieprzerwalności zbiorowego bytu...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 48 z d. 30 listopada.
260. XXI. [»W coraz to wyższe przeradza się wzory...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 50 z d. 14 grudnia.
261. XXII. [»Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie...«]. Bluszcz. Warszawa 1888. Nr. 1 z d. 4 stycznia.
262. XXIII. [»Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole...«]. Bluszcz. Warszawa 1888. Nr. 49 z d. 5 grudnia.
263. XXIV. [»Przez chwilę możesz ślepą być zaporą...«]. Bluszcz. Warszawa 1888. Nr. 49 z d. 5 grudnia.
264. XXV. [»Jako cząsteczka wszechświata myśląca...«]. Wydanie z 1894 r. Str. 125.

265. XXVI. [»Pierwotną białłość słonecznych promieni...«].
Bluszcz. Warszawa. 1888. Nr. 48 z d. 28 listopada.
266. XXVII. [»Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce!...«].
W wyd. z r. 1894 przedrukowany z drobnymi zmianami].
Życie Ilustrowane. Album. Warszawa 1888. Str. 8.
267. XXVIII. [»Ci, którzy jasność żegnają zniknioną...«]. Świat.
Kraków 1892. Październik. Str. 437.
268. XXIX. [»Póki w narodzie myśl swobody żyje...«]. Dziennik
Poznański. 1884. Nr. 1 z d. 1 stycznia. Dodatek.
269. XXX. [»Taką jak byłeś — nie wstaniesz z mogiły!...«]. Świat.
Kraków 1888. Styczeń. Str. 4.
270. Nad przepaścią. [»Z przepaści ciemne widmo wstało...«].
W Bluszczu p. t. »Widmo«. Bluszcz. Warszawa 1880. Nr. 26
z d. 30 czerwca.
271. Nadgrobek. [»Chwilę nad krwawym zbłąkany zagonem...«].
Dziennik Literacki. Lwów 1865. Nr. 1 z d. 3 stycznia.
272. »Najczystsza dumą, gdy sami w potrzebie...«. Skarbonka.
Jednodniówka. 21 maja 1893. Str. 2.
273. Najpiękniejsze piosnki. [»Najpiękniejszych moich piosnek...«].
Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 52 z d. 30 grudnia.
274. Napad na Parnas. [»Dobrze było w swoim czasie...«]. Echo.
Warszawa 1880. Nr. 68 z d. 26 marca.
275. Nawrócenie. [»Gdy miała szesnaście latek...«]. Dziennik Li-
teracki. Lwów 1868. Nr. 51 z d. 22 grudnia.
276. Nie bajka. [»Spadł z drzewa topoli pączek...«]. Wydanie
z 1894. Str. 171.
277. »Nie baw się w bohatera...«. Jednodniówka na rzecz »Har-
monji«. Kraków 1897. D. 23 maja. Str. 1.
278. Nie będę cię rwała... Kłosy. Warszawa 1870. Nr. 276 z d. 13
października.
279. Nie mów. [»Nie mów! chociażbyś miał ginąć z pragnienia...«].
Echo. Warszawa 1878. Nr. 265 z d. 25 listopada.
280. »Nie rozumiemy z ludzi nikogo...«. Czas. Kraków 1896.
Nr. 16 z d. 21 stycznia.
281. Nieśmiertelni. [»Przez mgły czasu w otchłań wieków...«].
Echo. Warszawa. 1879. Nr. 271 z d. 3 grudnia.
282. Niezabudki kwiecie. [»Niezabudki wdzięczne kwiecie...«].
Dziennik Literacki. Lwów 1867. Nr. 47 z d. 19 listopada.
283. Niezręczny. [»Gdy ją raz pierwszy ujrzał w kobiet gronie...«].
I. II. Wydanie z 1869. Str. 226.

- [Odmiany redakcyjne wiersza »Niezręczny«]. Pamiętnik Li-
teracki. Lwów 1925/6. Rocznik XXII — XXIII. Str. 513.
284. Noc na morzu. Z obcych stron. [»Srebrzyste blaski toń
przesiewa modra...«]. Kurjer Warszawski. 1895. Nr. 103 z d. 13
kwietnia.
285. Noc pod Wysoką. [»Wieczór się zbliżał, a nad naszą gło-
wą...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 45 z d. 5 listopada.
286. Nokturno. [»Na dworze wicher i śłota...«]. Dziennik Lite-
racki. Lwów 1869. Nr. 43 z d. 26 października.
287. Notes Adama Asnyka. Gazeta Wieczorna. Kraków 1911
Nr. 94 z d. 10 kwietnia.
- 8. O Antygonie Sofoklesa. Odczyt. [Patrz: »Antygona« Sofo-
klesa. Studjum«].
289. »O, nie rozpaczaj tak dziecię...«. [Patrz: »Pan Jezus chodzi
po świecie...«].
290. Ociemniały Thamyris. [»Niewidomego starca prowadzi pa-
chołę...«]. Kłosy. Warszawa 1877. Nr. 608 z d. 22 lutego.
291. Oda. [»W ciemności czasów...«]. Echo. Warszawa 1878.
Nr. 284 z d. 18 grudnia.
292. Oddech Brahmy. Z obcych stron. [»Z nieskończoności prze-
stworza...«]. Prawda. Książka zb. dla ...Al. Świętochowskiego.
Lwów - Petersburg. 1899. Str. 9.
293. Odłamowi Psyche Praksytelesa. [»Psyche! ty stoisz w mar-
muru tunice...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1865. Nr. 2 z d. 6
i Nr. 3 z d. 10 stycznia.
294. Odpoczywa. [»Odpoczywa, złożył skronie...«]. I — VIII.
Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 50 z d. 15 grudnia.
295. Odpowiedź. [»Księżycowe nikłe tęczę...«]. Dziennik Lite-
racki. Lwów 1864. Nr. 51 z d. 25 listopada.
296. Odpowiedź przeszłości. [»Czasem, gdy smutny o przeszłości
marzę...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 77 z d. 7 kwietnia.
297. Opiekunowie. Nowelka. Reforma. Kraków 1882. Od Nr. 1
z d. 1 stycznia do 5 z d. 6 stycznia.
298. Opowieść ducha spisana na posiedzeniu spirytystów w dniu
31 grudnia 1893 roku. [»Za życia byłem sceptykiem...«]. Kur-
jer Warszawski 1896. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
299. Orfeusz i Bachantki. [»Dionizos boski, boski...«]. Bluszcz.
Warszawa 1880. Nr. 41 z d. 13 października.
300. Oświadczyzny. [»Wziął frak na siebie, rękawiczki nowe...«].
Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 12 z d. 29 marca.

301. Pamięci Józefa P. [»Byłeś jednym z tych ludzi nielicznego koła...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1864. Nr. 54 z d. 16 grudnia.
289. Pan Jezus chodzi po świecie. [»O! nie rozpaczaj tak dziecię...«]. Kłosa. Warszawa 1871. Nr. 289 z d. 12 stycznia.
302. Panna Leokadja. Opowiadanie hreczkosieja. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nnr. od 14 z d. 7 kwietnia do 21 z d. 26 maja.
303. Panienczka. [»Panienczka, panienczka...«]. Wydanie z 1880. Str. 100.
304. Par dépit. [Patrz: Ty czekaj mnie...].
305. Peire Cardinal. [Przekład prozą drobnego wyjątku z jednego sirventes od słów: »Od wschodu do zachodu słońca rozciągnę nowe prawo...« do »każdemu prawdomównemu dam górę złota, jeżeli kłamcy przyniosą mi po jajku«]. Kraj. Kraków 1872. Nr. 156 z d. 12 lipca.
306. Peire Vidal. [Przekład prozą drobnego wyjątku z poematu, zaczynający się od słów: »Zobaczyłem przybywającego do mnie rycerza...« do »Piotrze Vidal, rzekł mi, wiedz o tem, że jestem miłością«]. Kraj. Kraków 1872. Nr. 156 z d. 12 lipca.
307. Petrarca. Sonet CXXII. [»Widziałem tu na ziemi anielskie uroki...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 208 z d. 22 września.
308. Pierwiosnki. [»Dziewczę pierwiosnki zbierało...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1867. Nr. 48 z d. 26 listopada.
309. Pigmaljon. [»Jam cię wydobył z marmurów spowicia...«]. Muzeum. Kraków 1881. Str. 11 — 14.
310. Pijac Falerno. [»Dosyć łez, poco te smutki...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1867. Nr. 44 z d. 29 października.
311. Piosnka pijaka. [»Na trzeźwo nie mogę żyć...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 52 z d. 27 grudnia.
312. Płaczącej. [»Ty płaczesz dziewczę? łez twoich szkoda...«]. Wydanie z 1872. II. Str. 180.
313. Pobudka. [»Precz ze zwątpieniem co łamie...«]. Nowa Reforma. Kraków 1888. Nr. 274 z d. 29 listopada.
314. Pod stopy krzyża. [»Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 45 z d. 9 listopada.
315. Podczas burzy. [»Dołem wicher ciężkie chmury niesie...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 51 z d. 17 grudnia.
316. Podróżni. [»Przez włoskie wille, nad morzem wiszące...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1864. Nr. 50 z d. 18 listopada.

317. Poeci do publiczności. [»Z pokorą nasze pochylamy głowy...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 52 z d. 28 grudnia.
318. Pointe de Raz. [»Poszarpany, na sztuki pocięty...«]. I. II. Kurjer Warszawski 1895. Nr. z d. 24 marca.
319. Pokora poetów. [»Niezwykłe pokornego spotkałem poetę...«]. Wydanie z 1880. Str. 220.
320. Pons de Capdeuil. [Przekład początku skargi na śmierć Adalasji od słów: »Pośród tych wszystkich, co cierpią na świecie...« do: »Żeś najpiękniejszy kwiat zabrała z ziemi« i dwuwiersz końcowy. Przekład wyjątku z »pieśni krzyżowej« od słów: »Trzeba nam rzucić wszystko co nas cieszy...« do »Przed strasznym sądem niechaj drżą niegodni«]. Kraj. Kraków 1872. Nr. 156 z d. 12 lipca.
321. »Ponszu, mój ponszu, z ciebie się śmieją...«. Biesiada Literacka. Warszawa 1902. Nr. 27 z d. 21 czerwca.
322. Posyłam kwiaty. [»Posyłam kwiaty — niech powiedzą one!...« Z datą 2 sierpnia 1870 r.]. Wydanie z 1872. II. Str. 164.
323. Powój. [»Niejedna wesola piosenka...«]. Strzecha. Lwów 1869. Zeszyt XI, str. 336 — 337.
324. Powrót do domu. [»Wśród cichej nocy do wioski, co w dole...«]. Sobótka. Księga zb. S. Goszczyńskiemu. Lwów 1875. Str. 171 — 172.
325. Powrót piosenki. [»Piosnka, którą ukochana...«. W wydaniu z r. 1872 redakcja odmienna]. Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 7 z d. 15 lutego.
326. Pożegnalne słowo. [»O drogę moją pytasz się i zżymasz...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 20 z d. 19 maja.
327. Preludjum. [»Już niejednen obraz miły...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 258 z d. 17 listopada.
328. Prolog na uroczyste otwarcie Nowego Teatru w Krakowie. [»Plaudite cives! Oto nowa scena...«]. Nowa Reforma. Kraków 1893. Nr. 242 z d. 22 października.
329. »Prometeusz«. Z tragedji Prometeusz [»Ciemna żywiołów nocy, roztocz nademną zasłonę...«]. Bluszcz. Warszawa 1876. Nr. 31 z d. 2 sierpnia.
330. [Prometeusz]. Z tragedji Prometeusz. [»Chór Oceanid: »Nieubłagany gniewnych bóstw wyroku...«]. Bluszcz. Warszawa 1876. Nr. 33 z d. 16 sierpnia.
331. Prośba. [»O mój Aniele ty rękę...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 17 z d. 27 kwietnia.

332. [Prośba o dopuszczenie do egzaminu z d. 2 grudnia 1866].
Przegląd Literacki. Kraków 1897. Nr. 19 i 20 za październik.
333. Przebudzona. [»Słonko majowe...«]. Dziennik Literacki.
Lwów 1870. Nr. 9 z d. 8 marca.
334. Przed jutrem. [»Trudno bez żalu patrzeć na zagładę...«].
Przegląd Poznański 1895. Nr. 7 z d. 17 lutego.
47. Przekład trzeciej pieśni Piekła. [Patrz: Dante].
335. Przeminał czas. [»Przeminał czas, przeminał czas...«]. Ruch
Literacki. Lwów 1874. Nr. 1 z d. 26 września.
336. Przestroga. [»Ty, lube dziewczę, masz duszę tkliwą...«].
Kłosa. Warszawa 1870. Nr. 271 z d. 8 września.
337. Przodownikom. [»Słudzy prawdy i prawdy czciciele!...«].
Echo Muzyczne. Warszawa 1883. Nr. 11 z d. 15 grudnia.
338. Przy kominku. [»Gdy się ogień na kominku pali...«]. Wy-
danie z 1880. Str. 202.
339. Przychodzisz do mnie. [»Przychodzisz do mnie, nie mówisz
nic...«]. Dla Stryja. Ks. zbior. Lwów 1886. Str. 8.
340. Przyczynowość. [»Nasz rozum ułatwiając poznanie za-
gadki...«]. Wydanie z 1894. Str. 179.
341. Przyjaciele Hioba. Komedja. Bluszcz. Warszawa 1879. Od
Nr. 23 z d. 4 czerwca do 30 z d. 23 lipca.
342. Przyjście Mesjasza. I. II. III. IV. [»Lud czekający na swego
Mesjasza...«]. Nowa Reforma. Kraków 1892. Nr. 296 z d. 25
grudnia.
[IV sonet »Krocący skrycie w dziejowym zamecie...«]. Kali-
szanin 1888. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
343. Przykro, przykro jest dębowi... [»Przykro, przykro jest dę-
bowi, gdy go robak toczy...«]. Kłosa. Warszawa 1870. Nr. 287
z d. 29 grudnia.
344. Publiczność do poetów. [»Wiecznie śpiewacie na tę samą
nutę!...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 50 z d. 14 grudnia.
345. Pustynia. Z obcych stron. [»Dokoła wszędzie obszar jedno-
stajny, płaski...«]. Kurjer Warszawski. 1895. Nr. 161 z d. 13
czerwca.
346. Rada. [»Utraciłeś, mówisz, spokój...«]. Dziennik Literacki.
Lwów 1868. Nr. 27 z d. 7 [!] czerwca.
347. Ranek w górach. [»Wyzłoczone słońcem szczyty...«]. Echo.
Warszawa 1878. Nr. 264 z d. 23 listopada.
348. Replika. [»Lubię święte oburzenie...«]. Kłosa. Warszawa
1870. Nr. 247 z d. 24 marca.

349. Rezygnacja. [»Wszystko skończone już pomiędzy nami!...«].
Kłosa. Warszawa 1870. Nr. 281 z d. 17 listopada.
350. Rodzinnemu miastu. [»Jest jedno piękne ludowe podanie...«].
Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 6 z d. 15 lutego.
131. Rojenia. [Patrz: Legenda pierwszej miłości].
351. Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Euro-
py. [Patrz: Trubadurowie].
352. Rozłączenie. [»Ujrzał ją znowu po latach...«]. Echo. War-
szawa 1879. Nr. 258 z d. 17 listopada.
353. Róża. [»Ach ta róża! ach ta róża!...«]. Dziennik Literacki.
Lwów 1869. Nr. 12 z d. 23 marca.
354. Różne łązy. [»Szedłem gajem samotny i cichy...«]. Dziennik
Literacki. Lwów 1867. Nr. 51 z d. 17 grudnia.
355. Różowa chwilka. [»Pięknym jest ten gaj...«]. Bluszcz. War-
szawa 1872. Nr. 19 z d. 8 maja.
356. Rückert. Die Weisheit des Brahmanen. Erstes Buch. 38.
[»Złą dolę znoś jak dobrą, mając to na względzie...«].
357. Zweites Buch. 4. [»Najszlachetniejszy kamień jest ten, który
kraje...«].
358. Siebentes Buch. 27. [»Jak dziecko, które ze snu oczęta
otworzy...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 226 z d. 13 października.
359. [Rückert]. Z Rückerta Ksiąg mądrości bramanów. »Kto wal-
czy z duchem czasu — ten się próżno trzyma...«.
360. »Dokonałych i świętych kochać mi najtrudniej...«.
361. »Stoi skała na drodze — gdy stoisz przy skale...«.
362. »Spocząłeś na noclegu przy rwącej rzeki brzegu...«. Refor-
ma. Kraków 1882. Nr. 38 z d. 16 lutego.
363. »Rusając w drogę, w życia poranek...«. Czas. Kraków
1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
364. Sam nam sam. [»Dzień był tak ciężki!... Wieczór taki głu-
chy...«]. Bluszcz. Warszawa 1877. Nr. 27 z d. 11 lipca.
365. Samotne widmo. [»We mgle wieczornej usiadło...«]. Refor-
ma. Kraków 1882. Nr. 33 z d. 10 lutego.
366. Scherzo. [»Siedzi w oknie cały ranek...«]. Dziennik Literacki.
Lwów 1870. Nr. 14 z d. 12 kwietnia.
367. Sen grobów. I. [»W posepną noc zaszedłem krainę...«].
Dziennik Literacki. Lwów 1865. Nr. 12 z d. 10, 13 z 14 i 14
z 17 lutego.
II. [»Gdzie niegdyś duchom poczynione szkody...«]. Dziennik
Literacki. Lwów 1865. Nr. 56 z d. 14 i 57 z d. 18 lipca.

- Epilog. [»O! jakże trudno pierzchle już obrazy...«. W pierwodruku tytuł: Sen grobów. III]. Dziennik Literacki. Lwów 1867. Nr. 41 z d. 8 października.
368. Sentymentalnej. [»Kochaj mnie tkliwa dziewczyno...«. Kallina. Kraków 1869. Nr. 30 z d. 30 października.
369. Serenada. [»Patrz! oto wiosna znów...«. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 18 z d. 4 maja.
370. Shelley. Chmura. [»Świeże ulewy...«. I—VI. Bluszcz. Warszawa 1888. Nr. 45 z d. 7 listopada.
371. Shelley. Ozymandjas. [»Podróżnik wracający z starożytnej ziemi...«. Bluszcz. Warszawa 1885. Nr. 2 z d. 14 stycznia.
372. Siedzi ptaszek na drzewie... Kłosy. Warszawa 1871. Nr. 309 z d. 1 czerwca.
373. Siwy koniu. [»Siwy koniu, siwy koniu!...«. Kłosy. Warszawa 1870 Nr. 276 z d. 13 października.
374. »Skoro kto rzuci myśl nową...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
375. Słonko. [»Wędrowało sobie słonko...«. Wydanie z 1872. II. Str. 122.
376. [Sofokles. Przekład wyjątków z »Antygony«. Bluszcz. Warszawa 1874. Od Nr. 14 z d. 8 kwietnia do 16 z d. 22 kwietnia.
377. Sonet. [»Czego ci trzeba dziś posępny tłumie...«. Wydanie z 1880. Str. 206.
378. Sonet. [»Jednego serca! tak mało, tak mało...«. Wydanie z 1869. Str. 221.
379. Sonet. [»Kiedym cię żegnał, usta me milczały...«. Wydanie z 1872. II. Str. 168.
380. Sonet. [»Niedługo może na przyszłości dzieje...«. Kurjer Warszawski 1914. Nr. 46 z d. 15 lutego.
381. Sonet. [»Nie myśl o szczęściu! nie myśl o miłości...«. Wydanie z 1869. Str. 219.
382. Sonet. [»Odkąd znów padło w proch two czoło dumne...«. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 7 z d. 16 lutego.
383. Sonet. [»Pierwsze uczucia, to kwiaty wiosenne!...«. Wydanie z 1869. Str. 220.
384. Sonet. [»Poco się budzą pragnienia szalone...«. Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 7 z d. 15 lutego.
385. Sonet. [»Pośród narodów wyście nędzarzami...«. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 17 z d. 27 kwietnia.
386. Sonet. [»Smutni synowie przebrzmiały już chwili...«. Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 10 z d. 11 marca.

- Sonet. [Odmienna redakcja poprzedniego: »Smutni rycerze przeżytej już chwili...«. Dziennik Krakowski 1896. Dodatek do Nr. 119 z d. 24 maja.
387. Sonet. [»Zejdź jasna jutrzni! rozlej światła strumień...«. Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 1 z d. 7 stycznia.
388. Z cyklu sonetów. [»Wielkiej całości miłościwe łono...«. Kurjer Warszawski 1888. Nr. 356 z d. 24 grudnia.
389. [Sonet. W sztambuchu Z(ofji) R(omanowiczówny). »Są szczęśliwi, co mogą słowa pożegnania...«. Facsimile z odmienną datą w St. Wasylewskiego: »Sztambuch Skarbnica romantyzmu...«. Lwów - Warszawa. Altenberg - Mortkowicz. 1921? Pokrewny myślą i formą z I sonetem cyklu »W oczekiwaniu jutra«. Lamus. Lwów 1909. Zeszyt IV, str. 579.
390. Spadła śmierci już zasłona. [Patrz: W wieczny cień...].
391. Sprostowanie. Nowa Reforma. Kraków 1890. Nr. 150 z d. 3 lipca.
392. Spóźniona odpowiedź. [»Miałem raz jedną szczęścia chwilę...«. Tygodnik Ilustrowany. Warszawa 1870. Nr. 117 z d. 26 marca.
393. Sprzeczne prądy. [»Między rozpaczą a nową nadzieją...«. Nowa Reforma. Kraków 1895. Nr. 116 z d. 21 maja.
394. Stokrotki. [»Jakże żałuję tej szczęśliwej pory...«. I. II. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 10 z d. 9 marca.
395. Świat się ogniami zapala... Wydanie z 1894. Str. 91.
396. Światła. [»Niebieskie światła po drżącym eterze...«. Tydzień Lit., Art., Nauk. i Społ. Lwów 1877. Nr. 38 z d. 27 maja.
397. Szczęśliwa młodość. [»Szczęśliwa młodość!... nawet smutki...«. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 5 z d. 29 stycznia.
398. Szczęśliwe ludy! [»Szczęśliwe ludy! gdy im w górze świeci...«. Nowa Reforma. Kraków 1888. Nr. 274 z d. 29 listopada.
399. Szkic do współczesnego obrazu. [»W ogrodzie strojnym w rzeźb klasycznych szereg...«. Nowa Reforma. Kraków 1895. Nr. 57 i 58 z d. 10 marca.
400. Szkoda. [»Szkoda kwiatów, które więdną...«. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 27 z d. 7 [!] czerwca.
401. Sztuczne kwiaty. [»Fabrykacja sztucznej flory...«. Wydanie z 1894. Str. 174.
402. Szumi w gaju brzezina... Kłosy. Warszawa 1870. Nr. 276 z d. 13 października.
403. »Ta kapryśna życia fala«. Smoleński. Studja historyczne. Warszawa 1925. Str. 326.

404. Ta Iza. [»Ta Iza, co z oczu twoich spływa...«]. Wydanie z 1894. Str. 75.
405. Tantal. [»Niegdyś w pragnienia wieczystego męce...«]. Ruch Literacki. Lwów 1876. Nr. 1 z d. 1 stycznia.
406. Taormina. Z obcych stron. [»Na urwisku prostopadłem...«]. Kurjer Warszawski 1895. Nr. 97 z d. 7 kwietnia.
407. Teatr w Tusculum. [»Na gór albańskich łagodnym zakręcie...«]. Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 4 z d. 28 stycznia.
408. »Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
409. »Ten ma największe hojności porywy...«. Dziennik Krakowski 1896. Nr. 28 z d. 4 lutego.
410. Tennyson. Tithonus. [»Lasy butwieją, lasy padają i giną...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 226 z d. 13 października.
411. Tęsknota. [»Obłoki, co z ziemi wstają...«]. Bluszcz. Warszawa 1871. Nr. 41 z d. 11 października.
412. Thetys i Achilles. [»Równy z jutrznią pospieszną, co na niebie już wschodzi...«]. Kłosy. Warszawa 1871. Nr. 293 z d. 9 lutego.
413. Toast w Poznaniu. [»Chwilę tylko w braterskim złączeniu uścisku...«]. Dziennik Poznański 1868. Nr. 154 z d. 8 lipca.
414. Trimurti. Z obcych stron. [»Przed pagodą trójgłową, bezkształtne bożyszcze...«]. Biblioteka Warszawska 1896. Tom IV, październik, str. 123.
415. Trubadurowie. [W Kraju tytuł »Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Europy«]. Kraj. Kraków 1872. Od Nr. 154 z d. 10 lipca do 156 z 12 lipca.
304. Ty czekaj mnie. [»Ty czekaj mnie dziewczko cudna...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1870. Nr. 13 z d. 5 kwietnia.
416. »Ty co się w miejscu Ojca nami opiekujesz...«. [Patrz: Z powinszowaniem imienin dnia 31 grudnia 1850 r.].
417. »Tyle nasion spotyka zagłada...«. [Patrz: W walce o byt].
418. Tym, którzy smutni. [»Tym, którzy smutni, tym, którzy zgnębieni...«]. Biesiada Literacka. Warszawa 1877. Nr. 79 z d. 6 lipca.
419. Uciszyć się serce! [»Uciszyć się serce! — swoich strat...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 6 z d. 5 lutego.
420. Uczeń. [»Gdy przybędzie do miasta obcy kruk uczony...«]. Wydanie z 1880. Str. 221.
421. Uhland. Der gute Kamerad. [»Miałem ja towarzysza...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 226 z d. 13 października.

422. Uhland. Des Sängers Wiederkehr. [»Na marach śpiewak złożył głowę...«]. Echo. Warszawa 1877. Nr. 226 z d. 13 października.
423. Ulewa. [»Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 31 z d. 30 lipca.
424. Umysł mędrca. [»Głęboki umysł mędrca z swojego ogniska...«]. Kurjer Warszawski. 1888. Nr. 294 z d. 23 października.
425. Upomnienie. [»Nie potrącajcie nieudolną ręką...«]. Przegląd Polski. Kraków 1878. Zesz. VI, grudzień, str. 391.
426. Usprawiedliwienie. [»Odrąciłem od siebie zdaleka...«]. Bluszcz. Warszawa 1872. Nr. 2 z d. 10 stycznia.
427. Uśmiech. [»Na wstępie życia, przez dobre anioły...«]. Bluszcz. Warszawa 1879. Nr. 13 z d. 26 marca.
428. Uwielbienie. [»Umarły jeszcze będę wielbić ciebie!...«]. Wydanie z 1872. II. Str. 187.
429. W albumie. [»Kiedyś mi serce wzięła, niech ci służy...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 19 z d. 12 maja.
430. W albumie. [»Nie pytaj próżno o przyszłe losy...«]. Wydanie z 1880. Str. 224.
431. W albumie Adama Pługa. [»Błogosławione te jasne i proste...«]. Księga Pamiątkowa... Ad. Mickiewicza. Warszawa [1898]. T. I, str. 333.
432. W Albumie dla Zagrzebia. [»Niegdyś, niegdys z pod Wawelu...«. W albumie tytuł »Posłanie«]. Kraków-Zagrzebiowi. Wyd. Koła Artyst.-lit. Kraków 1881. Str. nlb. 1 — 2.
433. W chacie. [»W chacie słabo ogień błyska...«]. Kłosy. Warszawa 1871. Nr. 312 z d. 22 czerwca.
434. W cichej przystani. [»Kiedy już umrę, każ mi matko miła...«]. Tygodnik Wielkopolski. Poznań 1871. Nr. 48 z d. 25 listopada.
435. W ciemności grobu. [»Ciebie już w ciemność spowita i w ciszę...«]. Wydanie z 1880. Str. 195.
436. W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku. [»Ruchliwe fale czasu nie zatarły...«]. Nowa Reforma. Kraków 1888. Nr. 18 z d. 22 i 19 z d. 24 stycznia.
83. W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. [»Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany...«]. Świat. Kraków 1890. Str. 289.
437. W łożu. [»Kiedy się na was zdaleka patrzę...«]. Nowa Reforma. Kraków 1896. Nr. 80 z d. 5 kwietnia.

438. W noc lipcową. [»Ciepła, jasna noc lipcowa...«]. W wyd. z 1894: W noc czerwcową. »Ciepła, jasna noc czerwcową...«. Kurjer Warszawski 1888. Nr. 303 z d. 1 listopada.
439. W obiegu. [»Ludzkość w swoim obiegu słonecznym...«]. Nowa Reforma. Kraków 1889. Nr. 300 z d. 31 grudnia.
440. W oczekiwaniu jutra. I. [»Są szczęśliwi — co mogą witać jutro świata...«]. II. [»Dość długo grywaliśmy tu na świata scenie...«]. III. [»Ciężko! trwać tak zgnębionym wśród zwycięzców wrzawy...«]. Tydzień Literacki, Artyst., Nauk. i Sp. Lwów 1877. Nr. 36 z d. 13 maja.
447. W walce o byt. [»Tyle nasion spotyka zagłada...«]. Ofiarom powodzi. Wisła. Kraków 1884.
390. W wieczny cień. [»Spadła śmierci już zasłona...«]. Wydanie z 1880. Str. 96.
441. W zatoce Baja. [»Cicho płynmy jak duchy...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1864. Nr. 50 z d. 18 listopada.
442. W zimowej nocy. [»Idzie z piosenką na ustach...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 258 z d. 17 listopada.
443. »W złą czy dobrą dolę...«. [Patrz: Zdradzieckie drzewo].
444. Walczące moce. [»Kolejno, w nowe ludzkości poranki...«]. Dla Śląska. Ks. zbiorowa. Lwów 1895. Str. 31.
445. Walka stronnictw. Komedja. Kraj. Kraków 1869.
446. Wątpliwości. [Strumień mówi: »Nie rozumiem naco...«]. Strzecha. Lwów 1870. Zeszyt VIII, str. 248.
447. Wcielenie. [»To, co niegdyś w ideału sferze...«]. Nowa Reforma. Kraków 1889. Nr. 300 z d. 31 grudnia.
270. Widmo. [»Z przepaści ciemne widmo wstało...«]. Patrz: Nad przepaścią.
448. Widmo jesieni. [»Tak żywe niegdyś błękity...«]. Bluszcz. Warszawa 1871. Nr. 46 z d. 15 listopada.
449. Wiecznie to samo. [»Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala...«]. Bluszcz. Warszawa 1880. Nr. 20 z d. 19 maja.
450. Wieczyste piękno. [»Wieczyste piękno daremnie dla ślepych...«]. Bluszcz. Warszawa 1887. Nr. 3 z d. 19 stycznia.
451. Wielkiemu człowiekowi. [»Jesteś wielkim człowiekiem — bądź nim gdzie należy...«]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 38 z d. 16 lutego.
458. »Wierzaj w serc ludzkich piękność idealną...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
- [Uzupełnienie poprzedniego drugą strofą: »Ani się nie waż

- w myślach zbyt oględnie...«]. Słowo. Warszawa 1898. Nr. 129 z d. 9 czerwca.
459. Wierzba na pustkowiu. [»Stoi wierzba płacząca...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 16 z d. 20 kwietnia.
460. Wobec Sfinksa. [»Szukałem prawdy — strawiłem wiek cały...«]. Bluszcz. Warszawa 1884. Nr. 1 z d. 3 stycznia.
461. Wodospad Siklawy. [»Jakaż to prądka snuje białe nici...«]. Echo. Warszawa 1879. Nr. 283 z d. 18 grudnia.
462. Wspomnienie. [»Ach tam! gdzie pierwsza witała mnie zorza...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 21 z d. 26 maja.
463. Wstęp. W Tatrach. [»O matko ziemio, dobra karmicielko!...«]. Bluszcz. Warszawa 1880. Nr. 1 z d. 7 stycznia.
464. »Wszystko przemija, nawet ból i smutki...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
465. Wśród lasu. Powiastki dla dorosłych dzieci. I. Echo. Warszawa 1877. Od Nr. 277 z d. 15 grudnia do 284 z 24 grudnia.
466. Wśród przełomu. [»Na niebie odbłask łun ognistych płonie...«]. Wydanie z 1894. Str. 49.
467. Wy się skarżycie? [»Wy ulubieńcy losu i wybrani!...«]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 59 z d. 12 marca.
468. »Wygórowana wolność na swoje usługi...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
469. Z egipskiego rytuału zmarłych. [»Ozyrys szale prawdy ujął w dłoń...«]. Echo. Warszawa 1878. Nr. 269 z d. 30 listopada.
424. Z epigramatów. »Głęboki umysł mędrca z swojego ogniska...«. [Patrz: Umysł mędrca].
470. Z Podróży Dunajcem. [»Już jasny księżyc na wodospadzie...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 49 z d. 8 grudnia.
416. Z powinszowaniem imienin dnia 31 grudnia 1850 r. [»Ty, co się w miejscu Ojca nami opiekujesz...«]. Wędrowiec. Warszawa 1897. Nr. 33 z d. 14 czerwca.
471. Za moich młodych lat. Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 46 z d. 18 listopada.
472. Zaczarowana królowna. Bluszcz. Warszawa 1874. Nr. 41 z d. 14 października.
473. Zamarła oaza. Z obcych stron. [»Tu niegdyś było źródło tajne...«]. Kurjer Warszawski 1895. Nr. 178 z d. 30 czerwca.
474. Zapomnij o tem! [»Zapomnij o tem! żeśmy kiedyś żyli...«]. Nowa Reforma. Kraków 1888. Nr. 274 z d. 29 listopada.

475. Zapustny obrazek. [»Noc zapadła — niebios jasne i pogodne...«]. Wydanie z 1880. Str. 200.
443. Zdradzieckie drzewo. [»W złą czy dobrą dołę...«]. Kłosy. Warszawa 1871. Nr. 290 z d. 19 stycznia.
476. Ze sceny świata. Sonetów dwanaście. [»Oto ja — anioł zniszczeń miecz ująłem w dłonie...«]. I — XII. Kraj. Kraków 1870. Nr. 249 z d. 30 października.
477. Zimowym wieczorem. [»W tej kasztanowej alei...«]. Sobótka. Poznań 1871. Nr. 6 z d. 4 lutego.
478. Złoty cielec. [»Poszedłem zwolna w ślad olbrzymiej rzeszy...«]. Nowa Reforma. Kraków 1896. Nr. 287 z d. 13 grudnia.
479. Zmarłej dziewczycy. [»Zasnęła cicho i nic jej nie zbudzi...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1868. Nr. 48 z d. 1 grudnia.
480. Zmierzch melodji. [»Śpiewnej melodji słodycze...«]. Nowa Reforma. Kraków 1889. Nr. 300 z d. 31 grudnia.
481. »Zranionym sercom potrzeba...«. Czas. Kraków 1896. Nr. 16 z d. 21 stycznia.
4. Zwiędły listek. [»Nie mogłem tłumić dłużej...«]. Dziennik Literacki. Lwów 1869. Nr. 41 z d. 12 października.
482. Żaby. [»Żaby, jak to wiadomo, lubią siedzieć w bagnie...«]. Reforma. Kraków 1882. Nr. 38 z d. 16 lutego.
483. Życzenie. [»Minęła wiosna, minęło lato...«]. Kalina. Kraków 1869. Nr. 31 z d. 6 listopada.
484. Żyd. Dramat współczesny w trzech aktach. Szkice społeczne i literackie. Kraków 1875. Od Nr. 14 z d. 10 lipca do 25 z d. 25 września.

C.

APOKRYFY I UTWORY WĄTPLIWEGO AUTORSTWA.

Umieszczono tu utwory jawnie apokryficzne i takie, których tok myśli, obrazowanie, kompozycja, styl, język, rytmika każą poważnie wątpić o autorstwie Asnyka.

- 1). Jeniec. [»Stał błądy milczący z posiekaną głową,
Krew miał na twarzy, wtył związane ręce,
Pierś mu pękała w rozpaczliwej męce,
Lecz skargi żadnej nie wyrzekło słowo...«].

Dziennik Berliński. 1903. Dodatek »Polak na obczyźnie«. Nr. 15. Brodowski Mieczysław ks. Kwiaty i kłosy. Utwory do deklamacji. Wyd. czwarte zmienione. Poznań, św. Wojciech. [Bez daty].

- 2). Pieśń niewolnika. [»Na zrębie skał niewolnik stoi
I patrzy w siną toń —
Muzyką fal swą duszę poi,
Na lutni wspiera dłoń...«].

Bard Polski. Album poetów polskich zebrał Bolesław Koreywo. Wydanie drugie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań - Warszawa - Wilno. [Bez daty. Str. 6-ta].

- 3). Talizmany. [»Są talizmany tu, na tej ziemi
Wielkie — potężne: tajemna siła
Zawistna ludziom kłatwy swojemi
Blask ich przed nami zakryła...«].

Nowa Reforma. Kraków 1907. Dodatek literacki do Nr. 593 z d. 24 grudnia.

- 3). Walc Jesienny. [»Po lesie wiatr szalony
Już otrząsa liście z drzew,
Lecą skądś walca tony,
I płynie smętny śpiew...«].

- 4). Ostatnie kwiaty. [»Chryzantemów pęk ci niosę,
Bóstwo moje złotowłose,
Niech dotknięcie twojej dłoni
Od zaguby kwiat uchroni,
Lub gdy ginąć ma, niech skona
Na atlasach twego łona...«].

[Oba utwory w zbiorze:]

Omaggio a Mattia Battistini. Wielkiemu śpiewakowi w hołdzie. St. Niewiadomski. Astry. Gli atri. (Ad. Asnyk). 12 pieśni na głos solowy. Canti per una voce. 1. Najpiękniejsze piosnki. 2. Na początku nic nie było. 3. Ach jak mi smutno. 4. Walc jesienny. 5. Astry. 6. Za moich młodych lat. 7. Ty płaczesz dziewczę. 8. Ostatnie kwiaty. 9. Gdybym był młodszy dziewczyno. 10. Widmo jesieni. 11. Ja ciebie kocham. 12. Nawrócona. Traduzione (!) italiana di Giovanna Colonna Walewska. G. Seyfarth. Lwów. [Nadto na ostatniej karcie okładki: Astry. 12 pieśni do słów Asnyka z tekstem polskim i włoskim].

D.

MATERIAŁY DO BIBLIOGRAFII PRZEKŁADÓW.

Niniejszy spis zawiera pozycje, jakkolwiek dorywczo zebrane, może jednak nie bezużyteczne.

Przekłady czeskie:

Jobovi přátelé. Veselohra ve dvou jednáních od Adama Asnyka. Z polského přeložil Arnošt Schwab Polabský. (Provozovací právo vůči divadlům herce platicim vyhrazeno). V Praze. Nákladem knihkupectví I. L. Kobrova. [1882. 8 mała. Str. 56. Na okładce: Knihovna ústředni, seš. 43. Estreicher podaje nadto: Przyjaciele Hioba. Kwiaty 1880. Lipiec].

Adam Asnyk: Poesie. Autorisovaný překlad Františka Kvapila. S podobiznou básníkovou. V Praze. Knihtiskárna Jos. R. Vilímek nakladatel. 1886. [8. Str. 4 nlb + 145 + 3 nlb., podobizna poety. Utworów 56, wybranych z trzech tomów: 1869, 1872, 1880].

Adam Asnyk: Poesie (Nova řada) Autoris. překlad Františka Kvapila Nakladatelství J. Otto Knihtiskárna v Praze. [1892. 8. Str. 114 + 4 nlb. 50 utworów, w tem 12 sonetów »Ze sceny świata«, 4 sonety z cyklu »Nad głębiami« i 3 »Przed jutrem«].

Kiejstut, tragoedie v pěti jednáních, autorisovaný překlad Frant. Vondračka (Sborník světové poesie, IV 51, ročník VII 2). Praha, vydává Akademie česká pro vědy, slovesn a umění, nakl. I. Otto, 1897. [8 mała, str. 117].

Polská moderní poesie. Přeložil František Kvapil. II. Doba Asnykova. Nakladatelství I. Otto, Spol. S. R. O. v Praze. 1925. [Zawiera: życiorys i charakterystykę Asnyka, oraz utwory: »Wśród przełomu«, »Dwie fazy«, »Trimurti«, »Likofron do Fatum«, »Chór«, »Przyjście Mesjasza«, »Róża«, »W noc czerwcową«, »Ciche wzgórze«, »Ta łąka«, »Sam na sam«, »Janowi Kolarowi«].

František Kvapil. Modré Ostrovy. Literární vzpomínky a skizy. V Praze 1926. [W studjum p. t. »Adam Asnyk« autobiografja poety i wyjątki z listów].

Esperanto ¹⁾:

Leo Belmont. Sonoj Esperantaj. Tradukoj el poetoj polaj kaj alilandaj. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1908. [Wyczerpane].

Powrót piosnki. Reveno del kanto.

Gdybym był młodszy. Se mi pli juna estus.

Za moich młodych lat. Dum miraj jaroj junaj.

Daremne żale. Vanaj plendoj.

El Parnaso de popoloj. Poemaro de Antoni Grabowski 1913.

Eldono de »Pola Esperantisti«. Varsovio. [Wyczerpane]:

Daremne żale. Vana plendi.

Baśń tęczowa. Ĉielarka fablo.

Francuskie:

Le Myosotis, simple histoire, traduction de A. Intéring. Revue slave. Varsovie 1879. Nr. IX i X, str. 117 — 120. Messenger de Vienne 1881. Nr. 16 z d. 22/29 kwietnia.

Le roi Juba, traduction de Jul. Mien. Revue Slave. Varsovie 1879. Nr. XIII i XIV, str. 83 — 87. Messenger de Vienne 1881. Nr. 24 z d. 17/24 czerwca.

Paradis perdu par Adam Asnyk (traduit de polonais). [»Le monde n'était qu'un néant...«. Przekład rozszerzony wiersza »Na początku«. »Na początku nic nie było...«]. Aux incendiés de Stryj. La Vistule. 2-e édition. Aimer, c'est agir. Victor Hugo. Cracovie. Librairie J. K. Żupański et K. J. Heuman. 1886.

BULLETIN POLONAIS. PARIS ²⁾.

Mot d'ordre par El...y (Asnyk). Trad. par S. E. [»Espérons... non de cette illusoire espérance...«]. 1892. Nr. 59, str. 173 — 174.

Les Primevères (1863) par El...y. Traduction V. G. 1894. Nr. 74, str. 193 — 194.

Souhait. Traduit d'Adam Asnyk par Marc Legrand. 1899. Nr. 127, str. 49.

Les Liserons, poésies d'Ad. Asnyk. Traduction: S. E. [»Plus d'une vive chansonnette...«]. 1899. Nr. 135, str. 238 — 239.

¹⁾ Spis przekładów zawdzięcam p. Leo Belmontowi.

²⁾ Ustalenie tych pozycji zawdzięcam uprzejmości prof. Zygmunta Zaleskiego.

Sur un fragment de la Psyché de Praxitèle. (Début) Par El...y (Asnyk). Trad. par V. G. [»Sur ta robe de marbre, ô nymphe éblouissante...«]. 1902. Nr. 171, str. 258 — 259.

Niemieckie:

Zum Kraszewski's Jubiläum [Przekład »Kantaty« pióra L. Germana]. Magazin des Auslandes 1879. Nr. 47.

Kiejstut, Trauerspiel in fünf Acten von Adam Asnyk übersetzt von M. von Reden. Posen, Verlag von J. Jolowicz 1879.

Im Banne des Vorurtheils (Żyd). Schauspiel in 3 Acten. Aus dem polnischen übersetzt von Julius Meixner. Für die deutsche Bühne frei bearbeitet v. Louis Nötel. Wien, im Selbstverlage 1882. 8, str. 78.

Adam Asnyk's ausgewählte Gedichte. Deutsch von Ladislaus Gumpłowicz. Wien. Verlag von Carl Konegen. 1887. [Str. 8 nlb. + 168. Utworów 54]:

Lieder im Volkstone: Weisses Rösslein. Es rauscht im Hain die Birke. Bannfluch. Über Steinen tost das Wasser. Es irrt der Sturm im Felde. Mög' der Fluss verwachsen. Will dich nicht pflücken. Meinen Liebsten nahm man mir. Herr Jesus geht im Land herum. Zauber. Bitter, bitter ist's der Eiche. Der verrätherische Baum. Wenn. Sitzt ein Vogel am Baume. In der Hütte. Die Sonne.

Album der Lieder: Sehnsucht. Engelchöre. Erwarte mich. Grenzenlos. Zieh' weiter. Seltsamer Traum. Im Schnee. Des Liedes Wiederkehr. Mir schien's in Traum.

Blumen: Vergissmeinnicht. Primeln. Massliebchen. Epheu. Veilchen. Myrten.

Neues Album der Lieder: Präludium. Die schönsten Lieder. Im Anfange. Die verzauberte Königstochter. Glücksel'ge Jugend. Das Lied von den Lilien (Panienczka). Als ich ein Jüngling war. A stern. Was mag der Wind so heulen. Als die letzte Rose welkte.

Mosaik: Abdankung. Die Einen und die Andern. Zum Gedächtnis. Die Bekehrung. Wiegenliedklänge. Herbstgespenst. Zwei Begegnungen. Bitte. Höllenfahrt. Erwacht. Der Bescheidene Dichter. Gelehrte. Blumen und Unkraut.

Weiss Albert. Herzfäden aus Heimath und Fremde. Leipzig. Pierson 1891. [Str. 106. Przekłady Asnyka, Konopnickiej, Ujejskiego i innych. Wyczerpane].

Rosyjskie:

Wiestnik Jewropy 1894. Sierpień. Trzy przekłady z Asnyka.

Włoskie:

I Nostri Quaderni. Rivista mensile. Lanciano 1927. Fascicolo VI, VIII:

Bez granic. Senza confini. [»Hanno il lor letto i fiumi...«].

Siedzi ptaszek na drzewie. Sta l'uccellin sull'albero...

Szkoda! Peccato. [»Peccato, se appassisce solitario...«]. [Przekł. P. E. Pavolini].

Słonko. Il sole. [»Camminava il sol chiomato...«].

Ach jak mi smutno. Come son triste... [»Come son triste! l'angelo che agogno...«].

Tym którzy smutni.

Nie mów. Non dire! [»Non dir — dovessi pur morir di sete...«].

[Przekł. Julja Dickstein-Wieleżyńska].

Placzącej. Smetti il pianto... [»Su, smetti il pianto, fanciulla mia...«].

Najpiękniejsze piosnki. Le più belle canzoncine.

Astry. Gli astri. [»O bègli astri d'argento...«].

Za moich młodych lat. In mia gioventù.

Gdybym był młodszy dziewczyno. Se ritornasse la mia giovinezza!

Nawrócona. Convertita. [»A sedici anni soltanto...«].

Ja ciebie kocham. Io t'amo! [»Io t'amo!« oh parole piene...«].

[Przekł. Joanna Colonna Walewska. Zmieniona redakcja przekładów, umieszczonych w zbiorze pieśni St. Niewiadomskiego »Astry«. 7 zeszytów miesięcznika, poświęconych literaturze polskiej od 1863 do 1914 redagowało Koło Polsko-włoskie im. Leonarda da Vinci w Warszawie]¹⁾.

GIORNALE DELL' ARTE. MILANO. 1930.

[Ferruccio de Lupis. Adam Asnyk. Życiorys i charakterystyka. Zawiera przekłady:]

Gdybym był młodszy. »S'io fossi più giovane, fanciulla...«.

Siedzi ptaszek na drzewie. »Sta uccellino sopra un faggio...«.

Bławatek. »Sto ragazzo è sì cattivo...«.

¹⁾ Pozycje te zawdzięcza uprzejmości p. Julji Dickstein-Wieleżyńskiej.

II.

Przekłady, dodane do kompozycji muzycznych:

Angielskie i niemieckie:

Gdy ostatnia róża zwiędła. Rosentage sind verronnen. The days of roses are vanished.

Siwy koniu. Treues Rösslein. To my faithful steed.

Szumi w gaju brzezina. Birke und Mägdelein. The birch tree and the maiden.

Chłopca mego mi zabrafi. Raubten mir ihn, meinen Lieben. My love is sent away.

[Przekład angielski Constance Bache. Paderewski J. I. Op. 7. Vier Lieder. Herrn Adam Asnyk zugeeignet. Berlin. Bote-Bock].

Francuskie:

Zwiędły listek. La fleur foncé.

[Przekład M. Modrakowskiej. Pankiewicz Eugenjusz].

Letni wieczór. Soir d'été.

Wędrowało sobie słonko. Le soleil emplit la voute.

Nie będę cię rwała. Pourquoi te cueillir blanc-muguet.

Ach jak mi smutno. Pleure mon âme.

Siedzi ptaszek na drzewie. Sur la branche l'oiseau.

[Stojowski Zygmunt. Op. 11. Pięć pieśni do słów Adama Asnyka].

Niemieckie:

Zaczarowana królewna. Die verzauberte Königstochter.

Siwy koniu, siwy koniu. Weisses Rösslein, treues Rösslein.

Najpiękniejsze piosnki. Alle Lieder die ich singe.

[Gall Jan. Op. 18. Drei Lieder gedichtet von Adam Asnyk.

Leipzig. Leuckart].

Chłopca mego mi zabrali. Nahmen ach mir meinen Lieben.

[Hertz Michał. Op. 34].

Najpiękniejsze piosnki. Meine schönsten Lieder.

[Przekł. Franz Evers. Karłowicz Mieczysław. Op. 4].

Miedzy nami nic nie było. Nichts hat weiter uns verbinden.

Na początku nic nie było. Z ksiąg Genezy. Aus dem Buche des Genesis.

[Niewiadomski Stanisław. Trzy humoreski].

Słonko. Die Sonne.

Kłątwa. Bannfluch.

Szumi w gaju brzezina. Es rauscht im Hain die Birke.
 Siwy koniu. Weisses Rösslein.
 Siedzi ptaszek na drzewie. Sitzt ein Vogel am Baume.
 Przykro, przykro jest dębowi. Bitter, bitter ist's der Eiche.
 Nie będę cię rwała, konwalijko biała. Will dich nicht pflücken.
 Chłopca mego mi zabrali. Meinen Liebsten nahm man mir.

[Wszystkie przekłady Wł. Gumpłowicza. Niewiadomski Stanisław. Op. 49. Słonko. Pieśni do słów Asnyka].

Tęsknota. Die Sehnsucht.

Białą się pola. Im Winter.

[Opieński Henryk. Op. 8. Sześć pieśni].

Rosyjskie:

Najpiękniejsze piosnki. [Zaremba Z. Op. 37. Mazurek dla śpiewu].

Włoskie:

Najpiękniejsze piosnki. Le più belle canzoncine.

Na początku nic nie było. Al principio nulla fu.

Ach jak mi smutno. Come sun mesto.

Astry. Gli astri.

Za moich młodych lat. Nella mia gioventù.

Ty płaczesz dziewczę. Smetti il pianto.

Gdybym był młodszy. Se ritornasse la mia giovinezza.

Widmo jesieni. Lo spettro dell'autunno.

Ja ciebie kocham. Io t'amo.

Nawrócona. Convertita.

[Przekład J. Colonna Walewskiej. Stanisław Niewiadomski.

Astry. 12 pieśni do słów Asnyka].

E.

PRÓBA BIBLIOGRAFII KOMPOZYCYJ MUZYCZNYCH DO SŁÓW ASNYKA.

Ponieważ tytuły kompozycji różnią się nieraz od tytułów Asnyka, podano najpierw tytuł poety, następnie zaś inne, nadane przez kompozytorów. Przyczyny nieścisłości bibliograficznej spisu wyjaśniono w przedmowie.

1. Abdykacja.
 Niewiadomski Stanisław. Op. 4 Nr. 1 [1889].
2. Ach jak mi smutno.
 Malcz Anelli. Op. 4 Nr. 5.
 Niewiadomski Stanisław.
 Stojowski Zygmunt. Op. 11 Nr. 4.
 Zarzycki Aleksander. Op. 13 Nr. 11.
3. Anielskie chóry.
 Maszyński Piotr. Op. 71 [1924].
4. Astry.
 Niewiadomski Stanisław. Op. 40 Nr. 1.
 Noskowski Zygmunt. Op. 55 Nr. 1 [1897].
 Zarzycki Aleksander. Op. 28 Nr. 2 [1893].
5. Barkarola. Noc taka jasna.
 Dworzaczek Alojzy. Op. 26 Nr. 7 [1903].
 Joteyko Tadeusz.
 Kania - Maszyński.
 Malcz Anelli. Op. 40 Nr. 3.
 Niewiadomski Stanisław.
 Noskowski Zygmunt.
 Zarzycki Aleksander. Op. 30 Nr. 1 [1893].
 Żeleński Władysław.
6. Bez granic.
 Krzyżanowski Ignacy.
 Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 24.

7. Bławatek.
Münchheimer Adam. [1899].
Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 26 [1877].
8. Błąka się wicher w polu.
Dworzaczek Alojzy.
Zarzycki Aleksander. Op. 15 Nr. 3.
9. Bodaj owa rzeczka.
Krzyżanowski Ignacy. [1878].
10. Chłopca mego mi zabrali. Serce pęka mi z bólu.
Hertz Michał. Op. 34 [1881].
Maszyński Piotr. [1892].
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 8.
Paderewski Ignacy. Op. 7 [1888].
Świerzyński Michał.
Wallek - Walewski Bolesław.
11. Choć pól i łąk... Do wiosny.
Maszyński Piotr. Op. 48 Nr. 1 [1908].
Noskowski Zygmunt.
Szopski Felicjan.
12. Ciche wzgórze. Na wzgórzu.
Maszyński Piotr. [1919].
13. Czary.
Gall Jan.
Mierzejewski Mieczysław. [1930].
14. Daremne żale.
Noskowski Zygmunt.
15. Dzień i noc.
Wydźga Tomasz.
16. Echo kołyski. Kołysanka.
Chojecki L. [1901].
Krogulski Władysław. [Śpiew lub deklamacja przy fortepianie].
Rapacki Wiktor. Deklamacja z towarzyszeniem fortepianu.
Op. 4 [1911].
17. Fiołki.
Krzyżanowski Ignacy.
18. Gdy...
Dworzaczek Alojzy. Op. 26 Nr. 5 [1903].
19. Gdy ostatnia róża zwiędła.
Kania Emanuel.

- Malcz Anelli. Op. 40 Nr. 1.
- Niewiadomski Stanisław. Op. 23 Nr. 2.
- Paderewski Ignacy. Op. 7 [1888].
- Wydźga Tomasz. Op. 4.
- Żeleński Władysław.
20. Gdybym był młodszy dziewczyno. Przy winie.
Gall Jan. Op. 20 Nr. 1.
Niewiadomski Stanisław.
21. Huczy woda po kamieniach.
Pankiewicz Eugenjusz. Nr. 3 [1889].
22. Idź dalej.
Zarzycki Aleksander. Op. 14 Nr. 9.
23. Ja ciebie kocham.
Kitain M. G.
Leo Edward.
Niewiadomski Stanisław. Op. 40 Nr. 4.
Wydźga Tomasz. Op. 14.
24. Jedna chwila.
Kleczyński Jan. Op. 12 Nr. 1.
25. Jestże to prawda?
Noskowski Zygmunt. Op. 55 [1897].
26. Kłątwa.
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 2.
27. Kopciuszek. Ballada o kopciuszkę.
Niewiadomski Stanisław. Op. 39 Nr. 3.
28. Letni wieczór.
Gounod - Maszyński.
Maszyński Piotr.
Niewiadomski Stanisław.
Rutkowski - Maszyński.
Stojowski Zygmunt. Op. 11 Nr. 1.
29. Między nami nic nie było.
Biliński Zygmunt. Op. 12 [1918].
Friedmann Ignacy. Op. 4 Nr. 1.
Niewiadomski Stanisław. Op. 4 Nr. 1 [1889].
Zarzycki Aleksander. Op. 13 Nr. 4.
30. Myślałem, że to sen.
Malcz Anelli. Op. 40 Nr. 6.
Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 12 [1875].
31. Na początku nic nie było. Z ksiąg Genezy.

- Niewiadomski Stanisław. Op. 40 Nr. 5.
32. Na śniegu. Biela się pola.
Opieński Henryk. Op. 8.
33. Najpiękniejsze piosnki. Najpiękniejszych moich piosnek.
Jej usteczka.
Gall Jan. Op. 18 Nr. 3.
Jasiński F.
Karłowicz Mieczysław. Op. 4 [1896].
Münchheimer Adam.
Niewiadomski Stanisław. Op. 40 Nr. 2.
Statkowski Roman.
Zaremba Z. Op. 37 [1895].
34. Nawrócenie. Nawrócona.
Niewiadomski Stanisław.
35. Nie będę cię rwała.
Gall Jan. Op. 15 Nr. 2 [1893].
Malcz Anieli. Op. 40 Nr. 4.
Chachamowicz.
Dworzaczek Alojzy. Op. 26 Nr. 2 [1903].
Krudowski Józef. [1930].
Krzyżanowski Ignacy. [1878].
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 6.
Stojowski Zygmunt. Op. 11 Nr. 3.
Zarzycki Aleksander. Op. 15 Nr. 4.
36. Nie mów.
Zarzycki Aleksander. Op. 21 Nr. 3.
37. Pan Jezus chodzi po świecie.
Żeleński Władysław.
38. Panienczka.
Zarzycki Aleksander. Op. 28 Nr. 1 [1893].
39. Płacząc. Ty płaczesz dziewczę.
Niewiadomski Stanisław. Op. 40 Nr. 3.
40. Podczas burzy.
Noskowski Zygmunt.
41. Powój.
Jachimecki Zdzisław.
42. Powrót piosenki.
Żeleński Władysław.
43. Przychodzisz do mnie.
Abłamowicz J. [1907].

44. Przykro, przykro jest dębowi.
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 6.
45. Róża.
Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 28 [1880].
46. Różne łązy.
Zarzycki Aleksander. Op. 13 Nr. 12.
47. Różowa chwilka. Piękny cały świat.
Ruszczyński i Surzyński Józef.
48. Serenada. Deklamacja z towarzyszeniem fortepianu.
Fetter Karol M. [1901].
49. Serenada. Serenada wiosenna. Pieszczotko.
Hertz Michał. Op. 18 Nr. 3.
Niewiadomski Stanisław. Op. 39 Nr. 1.
Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 35 [1880].
Zarzycki Aleksander. Op. 13 Nr. 1.
50. Siedzi ptaszek na drzewie. Ptaszek.
Dworzaczek Alojzy.
Gall Jan. Op. 15 Nr. 3.
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 5.
Stojowski Zygmunt. Op. 11 Nr. 5.
Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 40.
Zarzycki Aleksander. Op. 15 Nr. 5.
Żeleński Władysław.
51. Siwy koniu.
Biliński Zygmunt [1911].
Dworzaczek Alojzy.
Gall Jan. Op. 18 Nr. 2.
Hertz Michał. Op. 36 [1893].
Krzyżanowski Ignacy. [1878].
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 4.
Paderewski Ignacy. Op. 7 [1888].
Zarzycki Aleksander. Op. 15 Nr. 1.
52. Słonko. Wędrowało sobie słonko.
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 1.
Stojowski Zygmunt. Op. 11 Nr. 2.
53. Sonet. [»Jednego serca! tak mało...«]. Jednego serca.
Pankiewicz Eugeniusz. Op. 6. I [1886].
Wielogłowski S.
Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 25 [1877].

54. Sonet. [»Kiedym cię zęgał, usta me milczyły...«].
Pankiewicz Eugenjusz. [1886].
55. Szkoda kwiatów, które więdną...
Gawroński Wojciech. Op. 8 Nr. 4.
Poszepczyńska E. [1902].
56. Szumi w gaju brzezina.
Dworzaczek Alojzy.
Hertz Michał. Op. 36 [1893].
Krzyżanowski Ignacy. [1878].
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr. 3.
Paderewski Ignacy. Op. 7 [1888].
Zarzycki Aleksander. Op. 15 Nr. 2.
57. Tęsknota.
Opieński Henryk. Op. 8.
Zarzycki Aleksander. Op. 14 Nr. 5.
58. Par dépit. Ty czekaj mnie.
Krzyszkowski S.
Marczewski Lucjan. Op. 14 Nr. 3 [1902].
Rogowski Ludomir.
Wszelaczyński Władysław.
59. Ulewa. Na szczytach Tatr.
Ałaszyn. Chór.
Maszyński Piotr. Chór męski.
60. Uwielbienie.
Wieniec [Kronenberg Władysław Edward]. Op. 19 [1877].
Wydźga Tomasz. Op. 25.
61. W ciemności grobu.
Wydźga Tomasz. Op. 15.
62. W noc czerwcową.
Sokołowski Marjan. Op. 18 Nr. 1.
63. Widmo jesieni.
Joteyko Tadeusz. Op. 9 Nr. 1.
Niewiadomski Stanisław.
64. Wierzba na pustkowiu.
Starczewski Feliks.
65. Z Heinego. Neuer Frühling VI. [Zlekka słodkie po mej duszy...«].
Weigel Kasper.
66. Za moich młodych lat.
Dworzaczek Alojzy. Op. 26 Nr. 4 [1903].

- Niewiadomski Stanisław. Op. 40 Nr. 6.
Noskowski Zygmunt.
Pankiewicz - Maszyński.
Sierosławski J.
67. Zaczarowana królowna.
Gall Jan.
Jarecki Henryk.
Niewiadomski Stanisław. Op. 23 Nr. 1.
Różycki Aleksander.
Żeleński Władysław.
68. Zmarłej dziewicy.
Dworzaczek Alojzy. Op. 26 Nr. 3 [1903].
Kleczyński Jan.
69. Zwiędły listek.
Noskowski Zygmunt. Op. 67 [1900].
Pankiewicz Eugenjusz [1929].
70. Życzenie.
Jarecki Henryk. Op. 2 Nr. 1.

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA.

- Str. 23, wiersz 9 od dołu. Powinno być: »Dałam ci moc«...
- Str. 89, wiersz 2 od góry. Powinno być: 1893.
- Str. 287. Pozycję »Adam Asnyk. Album pieśni« należy umieścić na str. 284 pod r. 1923; pozycję »Adam Asnyk. W Tatrach« na str. 285 pod r. 1924.
- Str. 289. Po antologii W. Borowego należy dodać dwie pozycje:

GAZETA POLSKA ZIEMI GRODZIENSKIEJ 1930.

- [Lamus literacki]. Adam Asnyk. List. Kraków d. 1 marca 1872 r. Ulica Łobzowska Nr. 99. [Redakcja nie wie, do kogo list skierowany. Prawdopodobnie do Pauliny Glücksberg w Warszawie. Uwaga redakcji: »Pozatem na podkreślenie zasługuje zwyczaj Asnyka pisanía listów na papierze z żalobną czarną obwódka, co symbolizuje bezgraniczny pesymizm poety w ostatnich latach jego życia«, wymaga sprostowania. W listopadzie 1871 umarła matka poety, stąd żalobny papier, nie mający nic wspólnego z »pesymizmem poety« wcale nie »bezgranicznym« i nie »ostatnich lat życia«, skoro Asnyk ćwierć wieku jeszcze przeżył]. Nr. 338 z d. 10 grudnia.
- [Pozycją tą należy nadto uzupełnić pierwodruki korespondencji na str. 299.

ZIEMIA KALISKA 1930.

- [Ostatni autograf Asnyka. Facsimile dedykacji tomu poezyj, ofiarowanych dr. O. Bujwidowi]. Listopad-grudzień. Nr. 8—9.

WYKAZ DZIEŁ, STUDJÓW, ROZPRAW, ARTYKUŁÓW, PRZEMÓWIEŃ, PODANYCH W CAŁOŚCI LUB WYJĄTKACH.

1. Asnyk Adam. Wyjaśnienie. *Gazeta Polska* Nr. 283 z d. 19 grudnia 1882 r. Str. 85 — 86.
2. Asnyk Adam. [Przemówienie na wieczornicy na cześć uczestników powstania styczniowego z d. 23 stycznia 1893 r.]. *Nowa Reforma* z d. 24 stycznia 1893. Str. 89 — 90.
3. Asnyk Adam. [Mowa kandydacka z d. 1 lipca 1889]. *Nowa Reforma* Nr. 149 z d. 3 lipca 1889 r. Str. 92 — 100.
4. Asnyk Adam. Kilka słów odpowiedzi hrabiemu Stanisławowi Tarnowskiemu. *Nowa Reforma* 1890. Nr. 22 z d. 28 stycznia. Str. 105.
5. Asnyk Adam. Sprostowanie. *Nowa Reforma* 1890. Nr. z d. 3 lipca. Str. 108.
6. Asnyk. [Przemówienie na obchodzie Kraszewskiego w Pradze Czeskiej]. *Wędrowiec* 1899. Nr. 25. Str. 144 — 145.
7. Bem Antoni Gustaw. Adam Asnyk. Wspomnienie pozgonne. *Przegląd Tygodniowy* 1897. Nr. 33 z d. 14 sierpnia, 34, 35. Str. 55 — 56.
8. Bez podpisu. *Kronika miesięczna. Ateneum* 1881, tom II, zesz. 2, str. 392—393. Str. 36 — 37.
9. B. p. *Czas* 1889. Nr. 147 z d. 29 czerwca. Str. 91 — 92.
10. B. p. *Czas* 1889. Nr. 152 z d. 6 lipca. Str. 102 — 103.
11. B. p. *Czas* 1890. Nr. 148 z d. 1 lipca. Str. 106.
12. B. p. *Przegląd. Naprzód* 1893. Nr. 10 z d. 19 maja. Str. 128 — 129.
13. B. p. [Daszyński I. Nekrolog Asnyka] *Naprzód* 1897. Nr. 31 z d. 5 sierpnia. Str. 143.
14. B. p. *Nowa Reforma*. Artykuł wstępny. Odpowiedź na »Wskazania polityczne« A. Świętochowskiego. 1883. Nr. 39 z d. 18 lutego. Str. 39 — 42.
15. B. p. *Nowa Reforma* 1890. Nr. 148 z d. 1 lipca. Str. 107.
16. B. p. *Nowa Reforma* 1895. [Artykuł naczelny]. Nr. 1 z d. 1 stycznia. Str. 132 — 133.
17. B. p. *Kronika bibliograficzna. El...y. Poezje...* *Przegląd Polski* 1869. Zeszyt XII, czerwiec, str. 490 — 491. Str. 60 — 61.
18. B. p. *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Przegląd Tygodniowy* 1870. Nr. 2 z d. 9 stycznia. Str. 3 — 4.
19. B. p. *Kronika Krakowska. Przegląd Tygodniowy* 1872. Nr. 20 z d. 19 maja. Str. 4.
20. B. p. *Echa. Przegląd Tygodniowy* 1872. Nr. 41 z 13 października. Str. 5.
21. B. p. *Echa. Przegląd Tygodniowy* 1872. Nr. 43 z d. 27 października. Str. 6.

22. B. p. Korespondencja ze Lwowa. Przegląd Tygodniowy 1873. Nr. 7 z d. 16 lutego. Str. 7 — 8.
23. B. p. Korespondencja ze Lwowa. Przegląd Tygodniowy 1873. Nr. 30 z d. 27 lipca. Str. 8.
24. B. p. Korespondencja z Krakowa. Przegląd Tygodniowy 1875. Nr. 11 z d. 14 marca. Str. 9.
25. B. p. Przegląd polskiej literatury poetyckiej. Przegląd Tygodniowy 1880. Nr. 21 z d. 23 maja. Str. 25.
26. B. p. Prelekcje publiczne. Przegląd Tygodniowy 1881. Nr. 15 z d. 10 kwietnia. Str. 33 — 34.
27. B. p. Echa. Przegląd Tygodniowy. Nr. 50 z d. 10 grudnia 1882 r. Str. 83 — 84.
28. B. p. [Antoni Pilecki?]. Poezja. 1872. Warszawski Rocznik Literacki 1873. Str. 9 — 11.
29. Bobrzyński Michał. Z chwili »rozstroju«. Kraków 1889. Str. 103 — 104.
30. Chmielowski Piotr. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu. Wilno 1881. Str. 27 — 29.
31. Chmielowski Piotr. Asnyk Adam. Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana. Warszawa. Tom V r. 1891, str. 206 — 209. Str. 48 — 49.
32. Chmielowski Piotr. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu. Wilno 1881. Wydanie trzecie, przejrzone i znacznie powiększone. Kraków-Petersburg 1895. Str. 27 — 29 i 50 — 51.
33. Chmielowski Piotr. Asnyk jako autor dramatyczny. Bluszcz 1897. Nr. 9 z d. 4 marca, 10, 11 i 12. Str. 51 — 52.
34. Chmielowski Piotr. Adam Asnyk. Przegląd Literacki 1897. Nr. 15 i 16 z d. 25 sierpnia. Str. 52 — 53.
35. [Czerwiński Jan]. Psychopatja kraju przez lat 35 od stańczykostwa do skoncentrowanej demokracji. Napisał autor »Polityki nerwów«. W Krakowie, cześćkami Drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego. 1901. Str. 80.
36. D. Z. Korespondencja ze Lwowa. Przegląd Tygodniowy 1869. Nr. 44 z d. 31 października. Str. 3.
37. Żegota-Daszyński. Naprzód 1893. Nr. 4 z d. 15 lutego. Str. 127 — 128.
38. D(aszyński) I(gnacy). Naprzód 1895. Nr. 12 z d. 21 marca. Str. 136 — 139.
39. Estreicher Stanisław. El...y. Poezje. Tom IV. Kronika literacka. Przegląd Polski 1894, zesz. XII, czerwiec. Str. 109 — 116.
40. e-r [Estreicher St.]. Adam Asnyk. Czas 1897. Nr. 174 z d. 3 sierpnia. Str. 119.
41. Ilnicka Marja. Adam Asnyk. Bluszcz 1882. Nr. 1 z d. 4 stycznia, 2 i 3 z 18 stycznia. Str. 31 — 33 i 180 — 190.
42. Kasprowicz Jan. Sylwetki. El...y. Przegląd Tygodniowy 1897. Nr. 1 z d. 2 stycznia, 2 i 3. Str. 53 — 54.
43. Kasprowicz Jan. Przedmowa do Albumu współczesnych poetów polskich. Lwów-Petersburg. Str. 206 — 207.
44. Kotarbiński Józef. Profile. Adam Asnyk. Przegląd Tygodniowy 1875. Nr. 3 — 8. Luty. Str. 14 — 17.
45. K(otarbiński) J(ózef). Nowy żywioł w poezji naszej. El-y, poezje tom III. Prelekcje d-ra Rostafińskiego o nowym zwrocie w poezjach Asnyka. Prawda 1881. Nr. 15 z d. 9 kwietnia. Str. 34 — 37.
46. Koszutski Kazimierz. Ze wspomnień o Asnyku. Głos 1897. Nr. 34 z d. 21 sierpnia. Str. 180 — 181.

47. Kraszewski J. I. Kronika. Strzecha 1869. Zeszyt XII, str. 385. Str. 183 — 184.
48. Kraszewski J. I. Literatura Polska. Poezje przez El...y. Dziennik Poznański 1872. Nr. 193 z d. 25 sierpnia. Str. 194 — 196.
49. Kraszewski J. I. Listy. Kłosy 1880. Nr. 807 z d. 16 grudnia. Str. 200 — 201.
50. Lam Jan. Kronika lwowska. Dziennik Polski 1881. Nr. 49 z d. 2 marca. Str. 75 — 76.
51. Łoziński Władysław. Del... Tygodnik lwowski. Czas 1872. Nr. 217 z d. 22 września. Str. 65 — 66.
52. Olendzki Władysław. Poezje p. El...y. Kalina 1869. Nr. 27 z d. 9 październ. Str. 182 — 183.
53. P(ilecki) A(ntoni). Poezja. Warszawski Rocznik Literacki. Rok trzeci 1873. Warszawa 1874, str. 73 — 4. Str. 11.
54. [Rutowski Tadeusz. Artykuł programowy ze zmianami redakcji]. Reforma. Nr. 1 z d. 1 stycznia 1882. Str. 77 — 79.
55. Sienkiewicz Henryk. Mieszaniny literacko-artystyczne. Adam Asnyk i wspomnienia z nad morskiego brzegu. Niwa 1879. Str. 199 — 200.
56. Sowiński Leonard. Rys dziejów literatury polskiej. Tom III. Wilno 1876. Str. 198 — 199.
57. Spencer H. Dzieła. Systemat filozofji syntetycznej. Tom I. Pierwsze zasady. Z piątego wydania angielskiego przełożył S. K. Potocki. Warszawa 1886. Str. 18 — 20.
58. Szujski Józef. List otwarty Józefa Szujskiego do Leona Bilińskiego z przyczyny broszury jego p. t. »Znamiona polityki narodowej i krajowej t. zw. »Stańczyków«... Kraków 1882. Str. 67 — 68.
59. Szujski Józef. Przemówienie na uczcie jubileuszowej Kraszewskiego. Czas 1879. Nr. 230. Str. 68 — 69.
60. Szujski Józef. Die Polen und Ruthenen in Galizien. Die Völker Oesterreich-Ungarns. Etnographische und culturhistorische Schilderungen. Neunter Band. 1882. Przekład Konecznego. Dzieła. Tom dodatkowy. Kraków 1896. Str. 70.
61. Świętochowski Aleksander. Jubileuszowy podarek. Prawda 1883. Nr. 3 z d. 8 stycznia. Str. 38 — 39.
62. Ś(więtochowski) A(leksander). Albo... albo... Prawda 1883. Nr. 9 z d. 3 marca. Str. 42 — 44.
63. Świętochowski Aleksander. Liberum veto. Prawda 1896. Nr. 51 z d. 19 grudnia. Str. 54 — 55.
64. Tarnowski Stanisław. Poezje przez El...y. Tom II. Przegląd Polski 1872. Rok VII, zesz. I, str. 450 — 465. Str. 61 — 65.
65. Tarnowski Stanisław. [Przemówienie na zgromadzeniu wyborców kurji większej posiadłości w Krakowie d. 8 lipca 1889]. Czas Nr. 155 z d. 10 lipca 1889 r. Str. 100 — 102.
66. Tarnowski Stanisław. Z doświadczeń i rozmyślań. Kraków 1891. Str. 70 — 71.
67. St. Tarnowski. O »Czasie« i jego redaktorach. Wspomnienie półwiekowego czytelnika. W Krakowie 1903. W komisie u Spółki Wydawniczej Polskiej. Str. 72.
68. Tarnowski Stanisław. Próby rozstroju. Przegląd Polski. Czerwiec 1889. Str. 109.
69. Tarnowski Stanisław. Adam Asnyk (Wspomnienie pośmiertne). Przegląd Polski 1897, zesz. III — wrzesień, str. 614 — 618. Str. 119 — 123.

70. Tarnowski Stanisław. Kazimierz Tetmajer. Poezje. Serja II. Kronika literacka. Przegląd Polski 1894, kwartał II, str. 157 — 170. Str. 150 — 152.
71. Tetmajer Kazimierz. Adam Asnyk. Tygodnik Ilustrowany 1897. Nr. 33 z d. 14 sierpnia. Str. 167 — 170.
72. Tetmajer Kazimierz. List do redakcji Kurjera Warszawskiego. 1897. Nr. 268 z d. 28 września. Str. 170 — 171.
73. Tetmajer Kazimierz. Wielki poeta. Tygodnik Ilustrowany 1901. Od Nr. 43 z d. 26 paźdz. do 51 z d. 8 grudnia. Str. 172 — 174.
74. Tetmajer Kazimierz. Poeci Tatr. Warszawa. Sadowski 1910. Str. 174 — 175.
75. Zdziechowski Marjan. Z niwy najnowszej poezji polskiej. Świat. 1895. Nr. 4 z d. 15 lutego. Str. 153 — 157.

SKOROWIDZ NAZWISK.

A.

Ablamowicz J. — Str. 328
 Ackermann L. — 236.
 Anczyc — 179.
 Ałaszyn — 330.
 Aspis — 27.

B.

Bache K. — 323.
 Badeni — 87, 117.
 Balasits — 116.
 Baliński — 180.
 Bałucki M. — 179, 181.
 Bandrowska Ad. — 274.
 Baranowski — 188.
 Bartoszewicz — 81, 181, 252.
 Baudelaire — 110.
 Bełza Wł. — 273, 274.
 Belmont Leo — 56, 320.
 Bem A. G. — 55 - 6.
 Biliński L. — 68.
 Biliński Z. — 327, 329.
 Bliziński — 174, 251.
 Bobrzyński M. — 100, 103 - 4.
 Borowy W. — 212, 289.
 Bostel F. — 288.
 Bylicki — 75.
 Byron — 120, 173.

C.

Callier E. — 6.
 Chachamowicz — 192, 328.
 Chmielowski P. — 26 - 29, 47, 48 - 53, 202 - 23.
 Chojecki L. — 326.
 Chorowiczowa A. — 287.
 Chrzanowski I. — 271, 282.
 Czerwiński J. — 76 - 88.

D.

D. Z. — 3.
 Daniłowski — 204.
 Daszyński — 87, 127, 132, 133, 136-139, 143.
 Demby — 190.
 Deotyma — 73 - 5, 198.
 Dobrzański — 181, 182.
 Dumas — 67.
 Dworzaczek — 192, 325, 326, 328 - 331.
 Dygasiński — 232.
 Dzieduszycki W. — 76.

E.

El - Laskowski — 197.
 Estreicher St. — 109, 117 - 9.
 Evers Fr. — 323.

F.

Fetter K. M. — 329.
 Friedmann — 192, 327.

G.

Gall J. — 192, 211, 326 - 329, 331.
 Gawalewicz M. — 190.
 Gawroński W. — 330.
 Gebethner i Wolff — 208, 212, 240, 266 - 7.
 German L. — 321.
 Glücksbergowie — 185, 186, 192, 193, 199, 224, 225, 226, 228, 238.
 Gołemberski Wł. 76.
 Gostkowski — 180.
 Goszczyński — 174, 231.
 Gounod — 327.
 Grudzińska A. — 178, 199.
 Górski K. — 288.
 Gubryniewicz — 204, 256.
 Gumpłowicz Wł. — 321, 324.

H.

Hausner — 108.
Heine — 7, 10, 28, 62, 63, 65, 110, 121,
152, 183, 198.
Hertz — 192, 211, 326, 329, 330.
Hoesick F. — V, 199, 275, 276-282, 284, 286.
Horacy — 183.

I.

Ilnicka M. — 23, 30-33, 180, 185-190.
Intéring A. — 320.

J.

Jachimecki Zdz. — 328.
Jankowski Cz. — 21-22, 73-4, 266.
Jarecki H. — 331.
Jasiński — 191, 328.
Jaworski — 234.
Jean Paul — 25.
Jeż — 38 — 40, 174, 202, 208.
Joteyko — 325, 330.

K.

Kackowski — 174.
Kalinka — 112.
Kania — 192, 325, 326.
Karłowicz — 191, 328.
Kasprowicz J. — 53-54, 116, 166-7, 203,
204, 206-7, 211, 271.
Kaszewski — 203.
Kitain M. G. — 327.
Kleczyński J. — 327, 331.
Kochanowski J. — 69, 111, 204, 212.
Kochanowski M. — 198.
Kohler — 204.
Komar — 198.
Konopiński M. — 252.
Konopnicka — 150, 153, 154, 191, 196-7,
204, 207-9, 252.
Koreywo B. — 284.
Kossak J. — 240.
Koszutski — 180-183.
Kotarbińska L. — 60, 142, 275.
Kotarbiński J. — 14-17, 29, 34, 36, 116,
191, 203.
Krański L. — 63, 64, 70, 110, 120, 168,
172-173, 204.
Kraszewski J. I. — 66-71, 81, 116, 144,
174, 183-4, 194-6, 200-2, 235, 238, 240.

Krętek — 210.

Krogulski Wł. — 326.
Krudowski J. — 328.
Krzyszowski S. — 330.
Krzywicki L. — 171-172.
Krzyżanowski — 192, 325, 326, 328-330.
Kucharski E. — V, 285-286.
Kvapil Fr. — 145, 181, 209, 264, 272,
319-320.

L.

Lam J. — 75 — 6.
Lange — 204, 211-2, 271.
Legrand M. — 320.
Lejowa E. — 196, 222.
Lenartowicz — 119, 196, 198.
Leo E. — 327.
Limanowski B. — 124.
Lorentowicz J. — 275, 278.
Lupis Ferruccio de — 322.
Lutostański B. — 81-84.

Ł.

Łoziński Wł.-Del. — 65-6, 71-2, 76, 223,
288.

M.

Maciejowska - Sewerowa — 66, 116, 258,
265.
Maciejowski Sewer — 248, 258.
Madeyski St. — 100, 104.
Maeterlinck — 147, 153, 156.
Majer J. — 76, 90-102.
Malcz — 192, 325, 328-329.
Malczewski J. — 135, 258.
Marczewski L. — 330.
Maszyński P. — 325-327, 330.
Meixner J. — 321.
Mickiewicz — 10, 63-4, 69, 70, 110, 120,
147, 172, 204.
Mien J. — 320.
Mierzejewski — 326.
Mirjam — 146, 211.
Mirski J. — 283.
Modrakowska M. — 323.
Modrzejewska — 79, 191, 223, 225.
M-ski — 204.
Münchheimer — 192, 326, 328.
Musset — 10, 27, 62, 63, 110, 198.

N.

Negri A. — 171.
Niedzielski — 238.
Niemojewski A. — 140-2, 148-9, 164, 204.
Niewiadomska C. — 284.
Niewiadomski — 192, 322, 324, 325-331.
Noskowski Z. — 211, 265, 325, 326, 328.

O.

Olendzki — 182 — 3.
Opieński H. — 328.
Ordon — 198.
Orzeszkowa — 174, 256.

P.

Paderewski — 192, 326, 327, 329, 330.
Pankiewicz E. — 327, 329, 330, 331.
Pareńska E. — 116.
Pawlikowska I. — 111.
Pawlikowski M. — 73, 79, 81-3, 191.
Pavolini P. E. — 322.
Pilecki A. — 6, 9, 11, 26, 211, 265.
Pilsudski J. — 131.
Pług — 73, 266.
Podkowiński — 161.
Poe — 173.
Pol — 28, 119.
Polabský — 319.
Popiel P. — 72, 73, 124, 152.
Popielówna R. — 9, 191.
Popławski — 116, 263.
Poszepezyńska E. — 330.
Potocki A. — 119.
Potocki S. K. — 18.
Prus — 47, 174, 204, 263.

R.

Rapacki W. — 326.
Reden Al. — 321.
Rogowski L. — 330.
Romanowicz — 73, 76-7, 80, 88, 104, 116,
128, 129, 207.
Rostafiński J. — 33-6, 72, 236, 246.
Ruszczyński — 329.
Rutkowski — 327.
Rutowski T. — 77, 81-88.
Różycki A. — 331.
Rychter — 180.

Rydel — 153, 156, 166.
Rzążewski — 88, 187.
Rzętkowski — 187, 198.

S.

Sabowski — 179.
Shelley — 168.
Słowacki — 7, 10, 11, 28, 52, 63-5, 70,
110, 111, 120, 121, 150, 151, 154, 168,
169, 170, 172, 173, 198, 204.
Smochowski — 218.
Smoleński — 38, 287.
Sokołowska — 273.
Sokołowski A. — 75.
Sokołowski M. — 330.
Sowiński — 27, 198-9.
Spencer — 18 — 20.
Starczewski F. — 330.
Statkowski — 192, 328.
Stalmach — 229.
Stojowski Z. — 192, 325, 327, 328.
Surzyński J. — 329.
Szablowski — 145, 272.
Szczepanowski St. — 108.
Szczepański L. — 160-163, 179.
Szekspir — 156.
Szlezygierówna — 211, 265.
Szopski F. — 326.
Szujski J. — 44, 57, 66-70, 112, 116, 265.
Szyller — 156.
Szymanowski — 68.

Ś.

Sieczka — 237.
Siedlecka M. — 116.
Siemaszkowa — 116.
Sienkiewicz — 122, 167, 174, 199-200.
Sierosławski J. — 331.
Świdziński — 10, 11.
Świerzyński — 326.
Świętochowski A. — 18, 38-47, 54-5,
174, 272.

T.

Tarnowska M. — 71.
Tarnowski St. — 61-5, 66, 71, 72, 74, 79,
92, 100-2, 105, 109, 119, 123, 150-3,
178-9, 252.

Tetmajer K. — 146-159, 163-176, 204,
211, 264.
Tretiak J. — 30, 116, 205.

U.

Ujejski K. — 75, 110, 116, 119, 121, 172,
173.
Unger — 234.

W.

Walewska Colonna J. — 322, 324.
Wallek-Walewski — 326.
Waryński L. — 124.
Weigel — 108.
Weigel K. — 330.
Weiss A. — 321.
Wieleżyńska J. — 236, 323.
Wielogłowski S. — 329.
Wieniec-Kronenberg — 192, 325-7, 329-30.
Wild — 220.
Wodzicki A. — 119.
Wojdałowicz — 191.
Wszelaczyński Wł. — 330.
Wydźga T. — 326, 327, 330.
Wyspiański — 172.

V.

Vondraček — 319.
Vrchlický — 209.

Z.

Zahorowska — 224.
Zaleski B. — 111, 119, 121, 150, 180, 198.
Zaleski Z. — 320.
Zamoyski Wł. — 119.
Zaremba — 192, 328.
Zarzycki — 192, 193, 211, 224, 325-330.
Zatorski — 75.
Zawadzki Br. — 59-60, 196.
Zawadyński — 198.
Zdziechowski M. — 153-8.
Zoll Fr. — 119.
Zybkiewicz M. — 73, 74.

Ż.

Żeleńska W. — 245.
zeleni — 116, 192, 238, 325, 327-329.
Żeromski — 212.
Żmichowska — 187-9, 245.
Żmurko — 240.
Żułowski — 212.
Żółkowski — 251.
Żukowski — 180.



WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORJI LITERATURY

(WYCIĄG Z KATALOGU KASY IM. MIANOWSKIEGO, R. 1931).

- ADAMCZEWSKI S.* Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza 10.—
*Biblioteka Zapomnianych Poetów i Prozaików Polskich XV—XVIII wieku.**
— z. XXIII. Jerzego Dzierżyszyckiego. Traktat o elekcji Królów Pol-
skich z. r. 1707 1.20
— XXIV. Wiersze polityczne, przepowiednie, satyry i paszkwile z XVI w. 1.20
— z. XXV. Stanisława Orzechowskiego »Fidelis subditus« w re-
dakcji 2-ej z r. 1548 1.20
CZUBRYŃSKI A.* Mistrz Twardowski. Studium mitogenetyczne. Z 8 rycinami 13.—
DOBROWOLSKI K.* Dzieje kultu św. Florjana w Polsce do połowy XVI w. 2.25
Kopernik Mikołaj. Księga zbiorowa, wyd. częściowo z zasilku M. W. R. i O. P. 3.30
KORBUT G. Literatura Polska od początków do wojny światowej. Książka pod-
ręczna informacyjna dla studujących naukowo dzieje rozwoju piśmien-
nictwa polskiego. Tom I. Od wieku X do końca XVII. — Tom II. Od wieku
XVIII do roku 1820. — Tom III. Od roku 1820 do roku 1863. — Tom IV
(w druku). Wydanie drugie, powiększone. Cena za cztery tomy. . 80.—
(Tom IV wyjdzie we wrześniu i dostarczony będzie nabywcom pierwszych trzech tomów
za zwrotem kosztów przesyłki).
KREZMAR M.* Demokracja Ateńska do czasów Temistoklesa włącznie. . . 8.20
MLECZKO S.* Serce a heksametr, czyli geneza metryki poetyckiej, w związku
z estetycznem kształceniem języków, szczególnie polskiego. 1.—

Prace historyczno-literackie:

- Nr. 17. Tadeusz Mitana. Religijność Skargi (Studjum psycholog.) 2.40
— Nr. 18. Zofja Reutt-Witkowska. Studja nad utworami dramatycz-
nemi Korzeniowskiego. Część trzecia 2.10
— Nr. 19. Michał Dadlez. Pope w Polsce w XVIII w. 1.50
— Nr. 20. (Nie wyszedł). —
— Nr. 21. Adam Bar. Charakterystyka i źródła powieści Kraszewskiego 7.20
— Nr. 22—23. Stefan Harassek. Józef Gołuchowski. Zarys życia i filo-
zofji 13.50
— Nr. 24. Józef Łytkowski. Józef de Maistre a Henryk Rzewuski 7.50
— Nr. 25. Julian Krzyżanowski. Romans pseudohistoryczny w Polsce
w wieku XVI. 6.—
— Nr. 26. Juliusz Kijas. Kaczkowski, jako współzawodnik Sienkiewicza 2.40
— Nr. 27. Mieczysław Brahmer. Petrarkizm w poezji polskiej XVI
wieku 9.—
— Nr. 28. Stefanja Zdziechowska. Stanisław Brzozowski, jako krytyk
literatury polskiej 5.—
— Nr. 29. Jan Dłh m. Niemcewicz, jako polityk i publicysta w czasie sejmu
czteroletniego 6.—
— Nr. 30. Eugenjusz Korecki. Ze studjów nad źródłami »Zwierciadła«
Reja 3.30
— Nr. 31. Władysław Szczygieł. Źródła »Rozmów Artaxesa i Ewandra«
Stanisława Herakljusza Lubomirskiego 4.20

48. —
43434/5205

Prace historyczno-literackie:

- Nr. 32. Władysław Bobek. »Argenida« Wacława Potockiego w stosunku do swego oryginału 3.60
- Nr. 33. Stanisław Sławiński. »Farsalja« Lukana w przekładach polskich XVII w. 3.60
- Nr. 34. Ignacy Fik. Uwagi nad językiem Cypriana Norwida. . . 4.50
- Nr. 35. Sławomir Czerwiński. Elżbieta z Kasińskich Jaraczewska 4.50
- Nr. 36. Józefa Wagnerówna. Juljana Ursyn Niemcewicz »O wolnem mularstwie w Polsce« 3.—
- Nr. 37. Fischerówna R. Samuel Twardowski, jako poeta barokowy 7.—
- RYBICKI P. Etyka Jana Kochanowskiego 7.50

Studja z zakresu historii literatury polskiej:

- 1. Szwejkowski Zygmunt. Powieści historyczne H. Rzewuskiego —.—
- 2. Chorowiczowa Anna. O »Konfederatach barskich« Mickiewicza —.—
- 3. Górski Konrad. Pogląd na świat młodego Mickiewicza. . . 3.30
- 4. Klarnerówna Zofja. Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800—1848 7.50
- 5. Suchodolski Bohdan. Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła (1801—1830) 8.50
- 6. Makowiecki Tadeusz. Młodzieńcze poglądy Norwida na sztukę 3.—
- 7. Mortkowiczówna Hanna. Podanie o Wandzie —.—
- 8. Drozdowicz-Jurgielewiczowa Irena. Technika powieści Żeromskiego 6.—
- 9. Znamirska Janina. Liryka powstania listopadowego . . 10.50
- UJEJSKI J. Król nowego Izraela. (Karta z dziejów mistyki wieku oświeconego) 4.—
- WĄSIK W.* Sebastjan Petrycy z Pilzna i epoka. (Ze studjów nad dziejami filozofji w Polsce i recepcją Arystotelesa), z. 1 8.—
- To samo, z. 2 8.—
